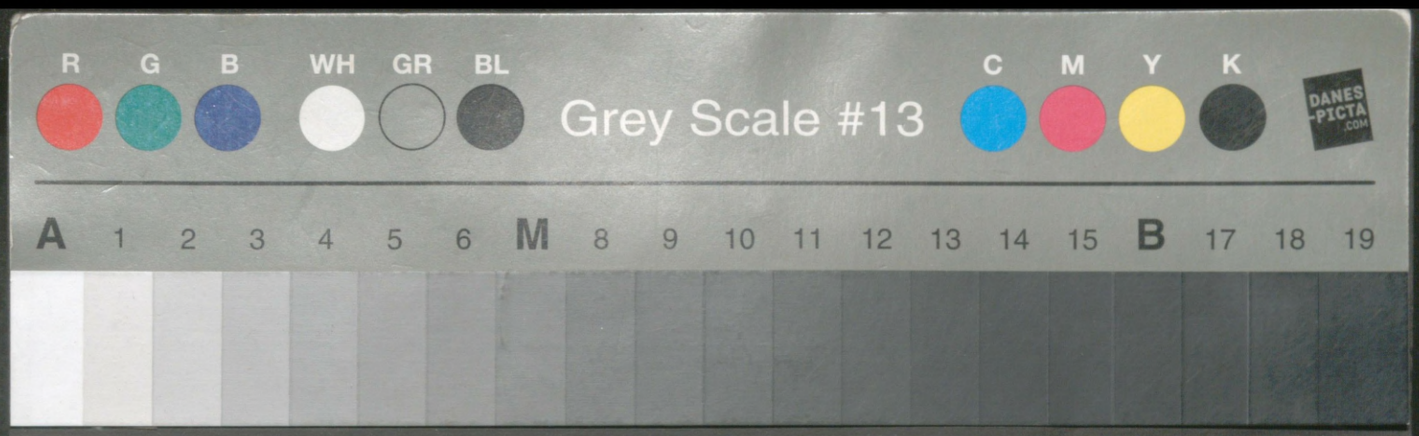
R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

HISTORJA SOCJALIZMU W GALICJI

EMIL HAECKER

HISTORJA SOCJALIZMU W GALICJI I NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

TOM I

1846—1882

(Z 27 FOTOGRAFJAMI)

dop. do 2
1 egz.

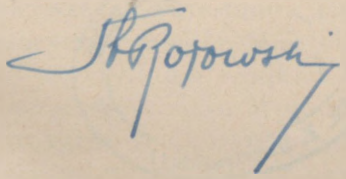

GŁÓWNY ZARZĄD POLITYC
WOJSKA POLSKIEG
Zarząd II
Nr inw. 336

KRAKÓW 1933
NAKŁADEM TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO
ODDZIAŁU IM. ADAMA MICKIEWICZA W KRAKOWIE

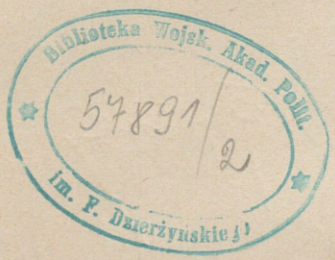

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM STANISŁAWA ZIEMIAŃSKIEGO

WSTĘP

Ze wszystkich trzech dzielnic Polski porozbiorowej zabór austrjacki przedstawiał warunki najpomyślniejsze dla rozwoju ruchu socjalistycznego. Wprowadzenie w Austrji konstytucji dało Galicji wolność prasy, stowarzyszeń, zgromadzeń i koalicji; wolności te umożliwiały agitację socjalistyczną i organizowanie klasy robotniczej. Wprawdzie w początkach szykany biurokratyczne ścieśniały te wolności, ale ruch robotniczy w miarę, jak potężniał, w nieustannej walce politycznej rozszerzał stopniowo ten grunt konstytucyjny.

W początkach ery konstytucyjnej główną przeszkodę dla rozwoju ruchu robotniczego w Galicji stanowił niedorozwój ekonomiczny kraju, brak wielkiego przemysłu i tem samem brak większych skupień robotniczych, drobnomieszczański charakter miast galicyjskich. W miarę uprzemysłowienia Galicji rosła klasa robotnicza. ruch robotniczy przybierał coraz szersze rozmiary, rosło jego znaczenie i wpływ na ukształtowanie się stosunków politycznych i społecznych w kraju.

Ale już w okresie przedkonstytucyjnym zjawili się w Galicji w chwilach wstrząsów rewolucyjnych, w latach 1846 i 1848, siewcy idei socjalistycznej. Były to jednostki, ich głos był głosem wołającego na puszczy. Głównem zagadnieniem społecznem owych czasów była pańszczyzna, w literaturze ówczesnej przez rewolucję socjalną rozumiano zniesienie pańszczyzny i poddaństwa chłopskiego. Dopiero po rozwiązaniu tego problematu, w następnem pokoleniu, posiew ideowy owych pierwszych zwiastunów mógł wydać rezultaty.

Ciągłość historyczna między temi okresami, tak do siebie niepodobnemi, rwała się. Tylko w rzadkich wypadkach dała się wyśledzić wątła nić, łącząca je z sobą. Wszelako na wytworzenie się tradycji późniejszego ruchu socjalistycznego w Galicji nie pozostał bez wpływu i ten pierwszy okres, niejako przedhistoryczny, okres socjalizmu utopijnego.

CZĘŚĆ PIERWSZA

SOCJALIZM UTOPIJNY

ROZDZIAŁ I

Rewolucja 1846 roku

1

Kraj i Emigracja

Stosunki społeczne Galicji pod panowaniem austrjackiem w piątym lat dziesiątku XIX wieku przedstawiały obraz opłakany. Poddaństwo włościan było już wprawdzie zniesione, ale pańszczyzna została. Szlachcic posiadał w swojej wsi t. zw. władzę patrymonjalną nad chłopami, a mianowicie pobór podatku i rekruta, policję i sądownictwo w drobniejszych sprawach. Bezpośrednie wykonywanie tej władzy odebrał rząd austrjacki szlachcie, a powierzył mandatarjuszom, urzędnikom o dziwnem stanowisku, na poły rządowem, na poły prywatnem; mianowanie mandatarjusza zatwierdzał starosta obwodowy, opłacał go zaś dziedzic. Mandatarjusze byli zatem kreaturami pół szlacheckiemi, pół rządowemi. Chłop pańszczyźniany pozostawał w zależności od dziedzica, niewiele się różniącej od poddaństwa, i w strasznej nędzy. Włościańskie działy ziemi zamałe były, by chłopa i jego rodzinę wyżywić. Na trzy lub cztery tylko miesiące w roku starczyło chłopu chleba; przez pięć lub sześć miesięcy, jak stwierdzają świadectwa współczesnych, jadali chłopi wyłącznie ziemniaki, a na przednowku trwającym przez trzy lub cztery miesiące musieli zadawalniać się trawami. A wyzysk pańszczyźniany wzrósł znacznie, gdy szlachta zaczęła licznie zakładać gorzelnie i w tym celu rozszerzać uprawę ziemniaków. Nietylko odrabianie pańszczyzny dolegało chłopom; władza policyjno-sądowa dworu nad chłopem była iście średniowieczna; chłop mógł być karany kijami zato, że z pewnej odległości nie zdjął czapki przed dziedzicem. I pisały też kije znaki nietylko na skórze, lecz i na duszy chłopskiej, na której nikt nic innego nie pisał. Chłop ciemny, nie uczony przez nikogo czytać i pisać, zatruwany wódką z pańskiej propinacji, głodujący co roku na wiosnę, wyzyskiwany przez pański dwór i bity patrymonjalnie kijami, znał tylko jedno uczucie: strasznej nienawiści do swoich ciemiężców, do szlachty, i to uczucie wypełniało cały widnokrąg społeczny chłopa.

Staroszlacheckiemu ustrojowi w Galicji dodał rząd austrjacki ramy feudalne własnego wyrobu. Podzielił ludność na cztery stany: magnatów (książąt, hrabiów, baronów), stan rycerski (złożony z właścicieli dóbr opłacających podatek urbarium conajmniej 75 złr. rocznie), mieszczan i chłopów.

Szlachta galicyjska dość licznie pchała się do stanu magnackiego, kupując sobie u rządu tytuły; tytuł hrabiowski kosztował 6000 złr. Rząd austrjacki prowadził politykę dwulicową. W myśl swoich reakcyjnych tradycyj protegował szlachtę i ochraniał jej przywileje, zwłaszcza zaś starał się zjednać sobie magnatów, co mu się w przeważnej części udało. Namiestnikiem Galicji we Lwowie był arcyksiążę Ferdynand d'Este, niegdyś, w r. 1809, wódz wyprawy austrjackiej przeciw Księstwu Warszawskiemu, pobity przez ks. Józefa Poniatowskiego pod Raszynem. Arystokracja polska bywała na balach wydawanych przez arcyksięcia, który się jej odwzajemniał wizytami.

Natomiast szlachcie średniej rząd nie dowierzał, podejrzewając ją o patrjotyzm polski; urzędnicy rządowi pokryjomu kopali pod nią dołki, starali się odstręczyć od niej mieszczaństwo i chłopów, co oczywiście było nietrudnem, gdyż chłop miał przed sobą z jednej strony swojego bezpośredniego ciemiężcę i wyzyskiwacza, szlachcica, z drugiej zaś cesarskiego urzędnika, przedstawiającego mu rząd austrjacki jako jedynego opiekuna. Chłop stawał się cesarskim.

Biurokracja, której w myśl starej austrjackiej zasady rządzenia „divide et impera" (dziel i rządź) zależało na podtrzymywaniu i podsycaniu do pewnego stopnia stosunku wrogiego między wsią a dworem, dbała o to gorliwie, by chłopi nie doznali żadnego objawu przychylnego od szlachty. W tym celu wszelką inicjatywę prywatną czy publiczną z kół szlacheckich, zmierzającą do zniesienia pańszczyzny, rząd skwapliwie tłumił, by chłop nie przestał w szlachcicu widzieć krzywdziciela i wroga. Świadczy o tem przykład następujący:

Henryk Kurdwanowski, właściciel Ustrobnej w powiecie jasielskim, był jednym z tych nielicznych Galicjan, którzy się przejęli ideami ówczesnego socjalizmu, znajdującego wtedy dość licznych wyznawców wśród Emigracji polskiej we Francji i Anglji, oraz w dwóch innych zaborach Polski. Wierny swoim przekonaniom Kurdwanowski postanowił w swojej wsi znieść pańszczyznę, chłopów usamowolnić i uwłaszczyć. Rząd jął mu w tem przeszkadzać: polecił mu wprzód wykazać, czy nie ma on długów i czy uwłaszczeniem nie przyniesie uszczerbku swoim wierzycielom; a gdy Kurdwanowski przedłożył żądane wykazy i dowody, rząd i tak odmówił zatwierdzenia usamowolnienia włościan. Ale usiłowanie to, chociaż się rozbiło o opór

rządu, wydało jednak owoce moralne: zjednało Kurdwanowskiemu jego chłopów do tego stopnia, że w r. 1846 nie przyłączyli się do rzezi szlachty i sami obronili go przed rabacją. A jest to tem znamienniejsze, że działo się w powiecie jasielskim, gdzie Szela był bożyszczem chłopów. W r. 1848 Kurdwanowski zaraz po wybuchu rewolucji przeprowadził dobrowolnie uwłaszczenie swoich chłopów, jeszcze zanim rząd austrjacki wydał dekret o zniesieniu pańszczyzny; gdy rząd następnie ustanowił indemnizację dla szlachty (odszkodowanie za grunta oddane chłopom na własność), Kurdwanowski przypadającą mu indemnizację darował gminie na cele publiczne, ale rząd gminie tej indemnizacji nie wypłacił.

W ten sposób rząd austrjacki udaremniał wszelkie zabiegi, któreby mogły ukształtować przyjaźniej stosunki między wsią a dworem. Przykład Kurdwanowskiego wykazuje jednakowoż, że wystarczał szczery akt dobrej woli, aby wyrugować nienawiść z serc chłopskich i złagodzić sprzeczności.

Ale szlachta galicyjska naogół nie myślała bynajmniej o poniesieniu dla sprawy narodowej ofiary ze swoich przywilejów stanowych, przeciwnie, szlachcic rad z nich korzystał i starał się je otaczać opieką rządu. Prezentami i łapówkami kupował sobie względy fałszywych i chytrych biurokratów niemieckich, nasłanych do kraju przez absolutystyczny rząd wiedeński. Osławiony później herszt rzezi galicyjskiej, starosta tarnowski Breinl von Wallerstern żył za pan brat z okoliczną szlachtą. Poza nielicznemi wyjątkami szlachta galicyjska stała wówczas na dość niskim poziomie oświaty, a egoizm kastowy ogółu szlacheckiego uniemożliwiał wszelkie usiłowania w kierunku reformy włościańskiej.

W r. 1842 na stanowym szlacheckim sejmie galicyjskim Tadeusz Wasilewski przedstawił wniosek o zniesienie pańszczyzny. Ale szlachta wniosek ten odrzuciła ogromną większością i zgodziła się tylko na odraczającą i połowiczną, a więc chybiającą celu uchwałę, ażeby prosić rząd o pozwolenie wyznaczenia komisji, któraby się zajęła zbadaniem, coby można zrobić dla polepszenia bytu ludu wiejskiego. I to jednak wydawało się rządowi zbyt niebezpiecznem; prezydent gubernjalny baron Krieg postarał się o utrącenie tej komisji przez ograniczenie jej kompetencji w ten sposób, by nie mogła wyjść w swych naradach i projektach poza ramy istniejącego ustroju pańszczyźnianego. Dopiero w marcu 1845 pod naciskiem agitacji powstańczej zdecydowała się szlachta zebrana na sejmie stanowym prosić cesarza o rozszerzenie zakresu czynności wybranej komisji i upoważnienie jej do zbadania sposobu zniesienia pańszczyzny.

Na badanie było jednak wtedy już zapóźno. Kwestja pańszczyzny, tak długo przewlekana, nagromadziła zbyt dużo nienawiści. A szlachta swojem obchodzeniem się z chłopami dolewała oliwy do ognia. Mnożące się procesy między gminami a dworami o prawo używania gruntów, lasów i pastwisk zajątrzały sprzeczności. Procesy te były, jak je opisał ks. Leon Sapieha w memorjale do ks. Czartoryskiego, źródłem niezliczonych szykan: „Władzą sądzącą sprawy między panem a chłopem jest w pierwszej instancji sam pan przez swego oficjalistę, t. zw. mandatarjusza; w wyższych władze administracyjne, które są razem prawnymi opiekunami włościan. Stąd wypływa naturalnie, że w pierwszej instancji zawsze pan wygrywa, w wyższych zawsze włościanin: stąd w małych sprawach ciągły ucisk dla chłopa, w ważniejszych zawsze przegrana dla pana".

Jednym z najgłośniejszych takich procesów był prowadzony przez Jakóba Szelę z rodziną Boguszów. Siedmdziesięcioletni Szela był chłopem inteligentnym, umiał czytać i pisać, posiadał niezwykłą energję i cieszył się wielkim rozgłosem i popularnością wśród chłopów. Nie miał wcale wyglądu zbójeckiego, jaki mu przypisywała legenda późniejsza, wytworzona pod wpływem okrucieństw 1846 roku. Przeciwnie, współcześni świadczą, że na twarzy jego niemalowała się srogość, lecz powaga i przebiegłość, a ogólny wygląd jego postaci wyrażał energiczną i bezwzględną wolę; nie działał w stanie opiłym, nie wściekał się, lecz trzeźwy i spokojny, zawsze miał na ustach słowa Pisma świętego; zdawał się być mistykiem i sekciarzem; nawet gdy w r. 1846 mordował szlachtę i znęcał się nad swojemi ofiarami, występował jako moralista i mściciel.

Uosabiał on całą nienawiść chłopstwa ku pańszczyźnie. Był on chłopem gospodarzem we wsi Smarzowej, należącej do Boguszów. Stary Stanisław Bogusz, w 1846 r. starzec 87-letni, należał w swoim czasie do stronników konstytucji 3 maja, brał udział w powstaniu kościuszkowskiem i po ludzku obchodził się ze swoimi chłopami. Oddawna jednak nie zajmował się gospodarstwem i zdał rządy w swych dobrach synom Wiktorowi i Nikodemowi, którzy traktowali chłopów po szlachecku, bez miłosierdzia. To doprowadziło do śmiertelnej nienawiści między nimi a Szelą. Jakób Szela procesował się z Boguszem o swoje własne krzywdy i o krzywdy gminy, która go swoim pełnomocnikiem wybrała. Z tego urzędu złożono go skutkiem starań Boguszów, lecz Szela odwołał się do nadwornej kancelarji w Wiedniu i stamtąd przyszło jego zatwierdzenie. Zato Boguszowie, mając władzę dominjalną w ręku, mścili się mnóstwem dotkliwych udręczeń na Szeli; między innemi syna jego oddali do wojska, w którem wów-

czas służba linjowa trwała 14 lat. Szela zaprzysiągł krwawą zemstę Boguszom i całej szlachcie i w r. 1846 przysięgę spełnił z przerażającem okrucieństwem.

Szlachta w oczach chłopa wyobrażała polskość w przeciwstawieniu do niemieckiego rządu cesarskiego. Nienawidząc szlachty, chłop nie czuł się Polakiem, lecz „cesarskim", i z nieufnością i nienawiścią odnosił się do idei polskiej, która dlań była równoznaczną z pańszczyzną.

Tak przedstawiał się stan sprawy chłopskiej, sprawy najważniejszej w kraju prawie wyłącznie rolniczym, jakim w owym czasie była Galicja. Miała ona w tym czasie $4^1/_2$ miljona mieszkańców. Miasta były małe i nędzne. Po stołecznym Lwowie drugiem co do wielkości miastem Galicji był Tarnów, który liczył zaledwie 14.000 mieszkańców. Inne miasta były znacznie mniejsze. Przeważała w miastach ludność żydowska. Biurokracja niemiecka nadawała miastom charakter niemiecki. Polskie mieszczaństwo rzemieślnicze było nieliczne i ubogie. Nieliczna inteligencja miejska, oraz uboższa szlachta, zajmująca przeważnie posady oficjalistów, oto były jedyne żywioły podatne dla prądów postępowych.

Nieco lepiej przedstawiały się stosunki w Rzeczypospolitej Krakowskiej, utworzonej przez Kongres Wiedeński w r. 1815 jako szczątek, mający przypominać, że niegdyś istniała niepodległa Polska. Rzeczpospolita ta była jednak za mała, by móc wieść żywot samodzielny i zgóry była skazana na zupełną uległość wobec mocarstw rozbiorowych, które miały przyznane sobie nad nią prawo dozoru i często też obsadzały ją swojemi wojskami. Na obszar tej Rzeczypospolitej składało się miasto Kraków wraz z dzisiejszemi dwoma powiatami na lewym brzegu Wisły: krakowskim i chrzanowskim. Taka minjatura nie mogła oczywiście odegrać roli polskiego Piemontu. Senat Rzeczypospolitej Krakowskiej, lękając się o jej pozorny bodaj byt niepodległy, ulegał wszystkim poleceniom rezydentów rosyjskiego, austrjackiego i pruskiego, którzy tego kraiku rzeczywistymi byli rządcami. To też wszelki ruch patrjotyczny skwapliwie był tłumiony. Jak dalece rząd krakowski bał się najlżejszego posądzenia o tolerowanie jakiegokolwiek ruchu, o tem świadczy fakt, iż w r. 1838 Ludwikowi Gorzkowskiemu na wniosek ks. Schindlera odebrano posadę adjunkta przy katedrze fizyki na uniwersytecie dlatego, że był aresztowany jako oskarżony o udział w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego.

Stosunki wiejskie były w Rzeczypospolitej Krakowskiej o wiele lepsze niż w Galicji. Wprawdzie i w Rzeczypospolitej była pańszczy-

zna, przeciw której chłopi się burzyli, domagając się uwłaszczenia, naogół jednak nie było tak dotkliwego ciemiężenia włościan, były szkoły ludowe, chłopi byli oświeceńsi, żyła wśród nich tradycja kościuszkowka, podsycana przez byłych żołnierzy z powstania 1831 r., zajmujących po dworach posady oficjalistów.

Ani Galicja, ani Rzeczpospolita Krakowska nie mogły się w takich warunkach stać ogniskami polskiego życia umysłowego. Skupiało się ono na Emigracji, wśród której znalazły się po roku 1831 najtęższe umysły i charaktery polskie. Tu rozwijała się literatura polska, tu wytwarzały się polskie prądy polityczne. Ten emigracyjny świat ideowy oddziaływał na ojczyznę zapomocą przemycanych do kraju pism i książek i za pośrednictwem wysyłanych tam emisarjuszów. Emigracja, żyjąc przeważnie we Francji, a częściowo także w Belgji i Anglji, zaznajomiła się ze stosunkami społecznemi zachodniej Europy i ulec też musiała europejskim ideom politycznym i społecznym. Najsilniejszą i najbardziej wpływową organizacją emigracyjną było Towarzystwo Demokratyczne, które starało się oddziaływać na szlachtę polską w tym duchu, by przygotowywała nowe powstanie narodowe i, celem pozyskania ludu wiejskiego dla idei narodowej, usamowolniła i uwłaszczyła chłopów.

Jednakowoż widząc, że szlachta nie kwapi się z wypełnieniem obowiązku patrjotycznego stającego wpoprzek jej materjalnym interesom stanowym, jednostki gorętsze nie mogły się zadowalniać tą demokracją szlachecką, tą polityką nieziszczającej się nadziei uszczęśliwienia ludu przez szlachtę, lecz zaczęły myśleć o bezpośredniem zwróceniu się do ludu, o agitacji wśród włościan za zniesieniem przywilejów szlacheckich. Przytem wyłoniła się też kwestja własności: nadać chłopom ziemię na własność osobistą, czy wspólną?

Te względy sprawiły, że prądy socjalistyczne, z któremi się Emigracja we Francji zetknęła, przesiąkły i do wielu polskich umysłów. Największy uczony polski owego czasu Joachim Lelewel, zamieszkały w Brukseli, a wpływ wielki na umysły wywierający, na podstawie swoich badań historycznych doszedł do teorji o pierwotnej wspólnej, gminnej własności ziemi w Polsce. W gminie komunistycznej widział też przyszłość narodu. Był to oczywiście socjalizm utopijny, ale miał tę zasługę historyczną, że oswajał umysły z ideą zniesienia własności prywatnej. Lelewel pozostawał wciąż w porozumieniu z europejskimi działaczami i ruchami rewolucyjnemi i socjalistycznemi, między innymi z Karolem Marxem i Związkiem komunistów.

Dawny uczeń Lelewela, największy poeta polski Adam Mickiewicz również przejął się ideą socjalizmu, która miała u niego po-

czątkowo zabarwienie mistyczne, jak w „Pielgrzymie Polskim", na stępnie w wykładach o literaturze słowiańskiej, wygłaszanych w Paryżu w College de France, gdzie gloryfikował prasłowiańską gminę komunistyczną. Później, zwłaszcza w „Trybunie Ludów", wydawanej w r. 1849, socjalizm Mickiewicza miał już wyraźny charakter trzeźwej, jasnej polityki klasowej.

I w Towarzystwie Demokratycznem przejawiały się pewne prądy sympatyzujące z socjalizmem. Już w pierwszym jego manifeście z roku 1832 była niejasna wzmianka o „wspólnej dla wszystkich ziemi"; była ona widać ustępstwem dla żywiołów skłaniających się ku socjalizmowi, które jednak rychło doznały zawodu, gdy w dyskusji nad programem większość Towarzystwa Demokratycznego oświadczyła się przeciw własności wspólnej, a za nadaniem chłopom ziemi na własność prywatną. Żywioły socjalistyczne zawiązały wówczas osobną organizację emigracyjną pod nazwą Lud Polski. W swym pierwszym, programowym manifeście Lud Polski przeciwstawił się wszystkim dotychczasowym obozom politycznym Polski, oświadczając: „my drugą, wam przeciwną jesteśmy ojczyzną". Była to pierwsza polska organizacja socjalistyczna; istniała ona od r. 1835 do 1846. Duchowymi jej przywódcami byli Stanisław Worcell, a później Zenon Świętosławski. Co do poglądów swych pozostawała ona pod wpływem dwóch kierunków socjalizmu francuskiego: z jednej strony Filipa Buonarottiego, który głosił i szerzył spiskowy socjalizm rewolucyjny Babeufa; z drugiej zaś strony pod wpływem katolickiego socjalisty Bucheza.

Rzec można, że nie było wówczas ani jednego kierunku w utopijnym socjalizmie francuskim, któryby nie pozyskał sobie wyznawców wśród emigrantów polskich. Miały ich szkoły Saint-Simona i Fouriera, miał ich Piotr Leroux i Ludwik Blanc. Jednym z najwybitniejszych był komunista Ludwik Królikowski, uczeń, przyjaciel i współpracownik Stefana Cabeta; wydawał on w latach od 1842 do 1846 pismo pod tytułem „Polska Chrystusowa", w którem pisywali także między innymi Świętosławski i późniejszy zięć Mickiewicza, Antoni Górecki. Prądy te nurtowały i w Towarzystwie Demokratycznem, które zczasem, coraz szerszy ogół obejmując, stało się tolerancyjnem wobec tendencyj socjalistycznych.

Jak widzimy, wszystkie te kierunki socjalistyczne były utopijne. I inaczej być nie mogło. Nie było bowiem jeszcze w Polsce nowoczesnego proletarjatu; w ustroju feudalnym, w gospodarce pańszczyźnianej, w kraju zgoła nieprzemysłowym brak było tego czynnika społecznego, którego tendencja rozwojowa siłą konieczności dziejo-

wej wiedzie do socjalizmu, brak tej klasy, której interes żywotny czyni ją bojownicą socjalizmu. W Polsce pańszczyźnianej palącą kwestję społeczną stanowiła sprawa zniesienia pańszczyzny, a nie walka między pracą najemną a kapitałem, bo nie było jeszcze ani kapitalizmu, ani pracy najemnej. Dążenia socjalistyczne nie miały się tedy o co oprzeć w społeczeństwie. Musiały pozostawać w sferze ideologji, w braku siły materjalnej zadowalniać się wiarą w potęgę idei sprawiedliwości społecznej, szukać oparcia w dwojakiego rodzaju surogatach, mających zastąpić nieistniejący jeszcze i nieprzewidywany czynnik naturalny socjalizmu: klasę robotniczą; surogatami temi były: spisek i siła zaziemska. To też dwoma górującemi pierwiastkami wszystkich tych polskich doktryn socjalistycznych z natury rzeczy były spiskowość i mistycyzm, jużto wykluczające się wzajem, jużto łączące się z sobą w różnym stopniu i sposobie.

Dopiero ruch klasowy nowoczesnego proletarjatu jest, względnie staje się powoli, lecz nieubłaganie, ruchem większości przeciw wyzyskującej ją mniejszości. Gdy jeszcze nie było mas, mogących wzbudzić ufność, że ich wyzwolenie będzie ich własnem dziełem, ludzie pragnący gorąco ziszczenia się idei socjalizmu musieli wierzyć, że do przeprowadzenia tego przewrotu wystarczy mniejszość, garstka sprzysiężonych spiskowców, świadomych celu i energicznych, zdecydowanych na śmierć i życie. Takim był socjalizm spiskowy, który pod nazwą babuwizmu, później blankizmu pokrywał Francję przez lat dziesiątki siecią tajnych sprzysiężeń. Taki charakter miały też i polskie tajne organizacje spiskowe.

Kogo jednak rozczarowały niepowodzenia spiskowców, ten nie znajdując na ziemi sił rzeczywistych do przeprowadzenia wymarzonego celu, szukał sprzymierzeńców w niebie. Tak było również i z ideą narodową w Polsce, podobnie i z socjalizmem utopijnym w Europie zachodniej. Zrozumiałą jest tedy rzeczą, że i polska myśl socjalistyczna chodzić musiała w owych czasach takiemi samemi drogami czy bezdrożami. Gorące pragnienie ziszczenia się ideału socjalistycznego, doznawszy zawodów od rzeczywistości, lub też na tyle trzeźwe w ocenie rzeczywistych warunków, iż nie widziało naturalnej siły społecznej, zdolnej świat przeobrazić, — pragnienie to nie gasło, lecz szukało sobie nowego źródła wiary w konieczność zwycięstwa socjalizmu i znajdowało je w mistycyzmie. Tem się tłumaczy zjawisko pozornie tak sprzeczne samo w sobie, a jednak naturalne, że u socjalistów utopijnych trzeźwość polityczna idzie w parze z mistycyzmem. Widzimy to np. u Adama Mickiewicza. Przeciwnie, kto

miał złudzenia w polityce, ten nie miał potrzeby uciekania się do pomocy mistycyzmu. Brak mistycyzmu towarzyszył tedy częstokroć polityce bardzo fantastycznej.

Mistycyzm ów przybierał w miarę warunków najrozmaitsze postacie: od mistycyzmu filozoficznego do religijnego spotykamy tu wszelkie możliwe odcienie. Pod wpływem filozofji Hegla powstał i wśród inteligencji polskiej prąd podobny do kierunku niemieckich młodoheglistów, pokładający swą wiarę w konieczność przeobrażenia się ustroju społecznego w teorji nieustannego rozwoju dziejowego. Rozwój ten miał się oczywiście dokonywać w świecie idei, „za obłokami był bój i zwycięstwo", to też cały ten mglisty mistycyzm filozoficzny nie przekroczył ram myślenia utopijnego. Nie było u nas Marxa, któryby genjalnem okiem dostrzegł wykluwającą się w społeczeństwie siłę niosącą w sobie przeznaczenie dziejowe urzeczywistnienia socjalizmu i przetłumaczył ideologiczną djalektykę rozwojową Hegla na materjalną djalektykę rzeczywistych potęg historycznych. Między rokiem 1842 a 1848 dokonali Marx i Engels przemiany socjalizmu z utopji w naukę, a rezultat tego procesu streścili w klasycznej formie w Manifeście Komunistycznym, który w wigilję rewolucji 1848 r. ukazał się równocześnie w pięciu językach, między niemi i w polskim. Ale nietylko w Polsce stosunki ekonomiczne były zbyt niedojrzałe, by Manifest Komunistyczny mógł się stać programem ówczesnych socjalistów; w Niemczech i we Francji jeszcze lat dziesiątki musiały upłynąć, zanim Manifest Komunistyczny mógł wniknąć w mózgi socjalistów, cóż dopiero w Polsce!

To też socjalizm polski pozostał jeszcze długo utopijnym. Jego mistycyzm filozoficzny nie znajdował drogi do socjalizmu naukowego, opartego na materjalistycznem pojmowaniu dziejów i na nauce o walce klas, natomiast przechodził często w mistycyzm religijny. W pojęciu sprawiedliwości bożej szukał wiary w triumf socjalizmu i przemawiał często językiem Biblji i Apokalipsy św. Jana. Idea spisku rewolucyjnego i mistycyzm oto dwa bieguny, między któremi poruszała się polska myśl socjalistyczna w okresie utopijnym, przybierając różne kształty i odcienie, zawsze jednak oparte na jednym z tych dwóch zasadniczych pierwiastków lub na jakiejś kombinacji obydwóch.

Do Galicji ówczesnej idee te z Emigracji mogły tylko w bardzo słabym stopniu przenikać. Działalność żywiołów młodych i rwących się do czynu, skupiła się tu od r. 1833 w tajnych stowarzyszeniach patrjotyczno-demokratycznych. Spiski te, wykrywane co jakiś czas przez policję, odradzały się wciąż na nowo. Aresztowania i wyroki

sądowe osadzające uczestników tych stowarzyszeń na długie lata w więzieniach Stanisławowa, Spielberga i Kufsteinu nie zdołały wytępić tajnego ruchu patrjotyczno-demokratycznego w Galicji. Z tych tajnych organizacyj najdłużej trwało i najbardziej się rozpowszechniło Stowarzyszenie Ludu Polskiego; objęło ono najróżniejsze żywioły, od skrajnie rewolucyjnych do bardzo umiarkowanych. Do jego najgorliwszych działaczy należeli Seweryn Goszczyński, Franciszek Smolka, Jan Zacharjasiewicz, Karol Widman, Wincenty Pol, Żegota Pauli. Stowarzyszenie Ludu Polskiego rozciągało się na całą Galicję i Kraków, utrzymywało stosunki z Emigracją i wysyłało emisarjuszów do innych dzielnic Polski: propagandę jego zanieśli do Warszawy Gustaw Ehrenberg i Aleksander Wężyk, na Litwę Szymon Konarski. Socjalistycznych przejawów w tej spiskowej działalności galicyjskiej nie było.

Natomiast w Warszawie i w Poznaniu idee socjalistyczne znalazły w piątym lat dziesiątku XIX wieku grunt podatniejszy. Tam się też urobił na socjalistę Edward Dembowski, który dziejową odegrał rolę w Galicji w tragicznym roku 1846.

2

Edward Dembowski

Zginął młodo, ale pozostawił po sobie pamięć niestrudzonego działacza o świetnych zdolnościach, niespożytej energji i płomiennym entuzjazmie, jednego z pierwszych krzewicieli socjalizmu na ziemiach polskich, rewolucjonisty, którego krótki żywot był jednem pasmem poświęceń i bohaterstwa. Potomek arystokratycznej rodziny, całem sercem ukochał lud, jemu poświęcił wszystkie swe trudy i śmiercią męczeńską przypieczętował swe apostolstwo.

Urodził się Edward Dembowski w kwietniu 1822 r. w Warszawie i jako 8-letnie, blade i wątłe dziecko patrzał z okien mieszkania na Nowym Świecie na burzę rewolucyjną w pierwszych dniach powstania listopadowego. Ojciec jego Leon, senator i kasztelan Królestwa Polskiego, był w czasie powstania 1930—31 r. stanowczym przeciwnikiem Lelewela i czerwonych rewolucjonistów z Towarzystwa Patrjotycznego, a gorliwym stronnikiem ks. Czartoryskiego i Chłopickiego i przyjacielem osobistym Barzykowskiego. Majętny arystokrata ze starego rodu, który wydał szereg kasztelanów, wojewodów, biskupów i arcybiskupów, Leon Dembowski węzłami rodzinnemi i pojęciami związany był ze stronnictwem arystokratycznem, konserwatywnem. W tym też duchu usiłował wychować swego syna

Edwarda, kształcąc go starannie z początku we wsi swej Klementowicach, a od r. 1836 w Warszawie. Inne jednak wpływy przeważyły; rychło syn odbiegł od poglądów ojca i znalazł się na wprost przeciwnym biegunie. Obok niepospolitych zdolności ujawnił Edward wcześnie charakter niezwykle samodzielny. Mając lat 18, ukończył kurs nauki uniwersyteckiej. W tymże czasie postanowił ożenić się z młodszą od siebie o dwa lata kuzynką swą Anielą Chłędowską, w której od dzieciństwa kochał się z wzajemnością. Ojciec Edwarda sprzeciwiał się temu małżeństwu i zabrał syna z sobą w podróż po Europie; gdy jednak powrócili do Warszawy po roku, musiał ustąpić wobec silnej woli syna. Uposażył więc Edwarda majątkiem ziemskim wartości 200.000 złp., gotówką 100.000 złp. i kamienicą kupioną za 76.700 złp., poczem Edward Dembowski ożenił się z Anielą Chłędowską, w której pozyskał kochającą i inteligentną towarzyszkę życia, prac i poświęceń.

Dom referendarzostwa Chłędowskich, rodziców Anieli, wywarł na kierunek przekonań Edwarda Dembowskiego wpływ silny, niweczący wpływy wychowania ojcowskiego. Panowała w tym domu atmosfera polityczna wprost przeciwna owemu światu, do którego należał ojciec Edwarda. U Chłędowskich schodzili się w r. 1831 belwederczycy, mieszkał Nabielak, później zbierało się rozwiązane Towarzystwo Patrjotyczne. Tu oddziałały na umysł młodocianego Edwarda prądy demokratyczne i rewolucyjne.

Głębszy jeszcze wpływ w tym kierunku wywarł na Dembowskiego starszy odeń o 10 lat brat cioteczny Henryk Kamieński, syn generała poległego bohaterską śmiercią pod Ostrołęką, sam również waleczny uczestnik powstania 1831 r., z którego wyniósł ranę, otrzymaną w bitwie pod Warszawą i krzyż „virtuti militari". Kamieński był jednym z najwybitniejszych polskich myślicieli socjalistycznych w dobie około połowy XIX stulecia. Literatura polityczna demokracji z 1831 roku, reprezentowana głównie przez Maurycego Mochnackiego, wykazuje wpływ filozofji Schellinga. Natomiast na pokolenie nieco młodsze, do którego należał Kamieński, wywarła już wpływ filozofja Hegla. W Niemczech w owym czasie filozofja ta posłużyła Marxowi i Engelsowi do zbudowania gmachu socjalizmu naukowego. Popchnęła ona w kierunku socjalistycznym i myślenie Kamieńskiego, który od filozofji Hegla zapożyczywszy ideę ciągłego rozwoju zastosował ją do społeczeństwa w sposób zbliżający się już nieco do materjalizmu ekonomicznego Marxa i Engelsa, chociaż żyjąc w kraju rolniczym, nieprzemysłowym, o ustroju pańszczyźnianym, nie mógł oczywiście dojść do ostatecznych konsekwencyj, do których doszli

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

dwaj wielcy twórcy socjalizmu naukowego, żyjący na rozwiniętym przemysłowo zachodzie Europy. Poglądy swe teoretyczne przedstawił Kamieński w wydanej w Poznaniu w r. 1845 „Filozofji ekonomji materjalnej". Za sprężynę rozwoju społecznego uważa on rozwój idei tak samo jak Hegel; lecz usiłując określić prawa rozwoju historycznego, dochodzi do wniosku że własność to treść i istota wewnętrznego układu społecznego i wraz z nim ulega przeobrażeniom. Rozwój ten doprowadzi, zdaniem Kamieńskiego, kiedyś do ustroju socjalistycznego, opartego na powszechnem prawie do pracy i wzajemności usług pomiędzy ludźmi; ustrój ten będzie przejściowym i w dalszej przyszłości wyniknie zeń ustrój zupełnie komunistyczny, polegający na wspólnej własności ziemi i rozdawnictwie owoców pracy stosownie do potrzeb.

Praktyczne swe poglądy polityczne wyłożył Kamieński w słynnej swej książce „O prawdach żywotnych narodu polskiego", którą wydrukował w r. 1844 w Brukseli pod pseudonimem Filareta Prawdoskiego, oraz w wydanym w roku następnym w Paryżu „Katechizmie demokratycznym". Głosił on w „Prawdach żywotnych" konieczność zespolenia powstania narodowego z rewolucją społeczną, przez którą naówczas rozumiano zniweczenie przywilejów szlachty, zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan. Groził on szlachcie wyraźnie: „gdyby klasy wyższe nie chciały się pobratać z ludem i miały stawać się zaporami rewolucji społecznej, bez której nie może być powstania skutecznego", rewolucja w takim razie „czerwoną chorągiew rozwinąć będzie musiała" i zwrócić się przeciw szlachcie.

Poglądy te były programowym wyrazem dążeń tajnej organizacji spiskowej w Warszawie, kierowanej przez Kamieńskiego, a mającej na celu przygotowanie powstania. Jednym z najwybitniejszych działaczy tej organizacji był Dembowski, który też wraz z Kamieńskim przebył ewolucję przekonań poprzez filozofję Hegla ku socjalizmowi.

Edward i Aniela Dembowscy zaraz po ślubie weszli w wir życia umysłowego i politycznego ówczesnej młodej Warszawy. Dokoła nich, Kamieńskiego i poetki Narcyzy Żmichowskiej, pisującej pod pseudonimem Gabrjeli, skupiało się grono młodych i zapalonych kobiet, oraz młodych i zdolnych literatów; grono to zasłynęło pod nazwą entuzjastek i entuzjastów.

Brał też Dembowski udział w życiu ówczesnej cyganerji warszawskiej, do której należał szereg młodych poetów i literatów. Kieszeń Dembowskiego nieraz ich wspomagała; swoim nakładem drukował on poezje tych początkujących autorów.

Aby stworzyć organ literacki dla tych nowych prądów umysłowych założył Edward Dembowski w r. 1842 kwartalnik pod tytułem „Przegląd Naukowy", wychodzący w zeszytach poważnej objętości, a redagowany przezeń do spółki z Hipolitem Skimborowiczem. W „Przeglądzie Naukowym" zamieścili Dembowski i Kamieński szereg artykułów na temat filozofji Hegla. Dembowski modyfikował heglowską teorję rozwoju społecznego, jednak nie w sposób ekonomiczno-materjalistyczny, jak to później uczynił Kamieński w swej „Filozofji ekonomji materjalnej", lecz z natury entuzjasta, czynił to w sposób idealistyczny, wielce dlań znamienny: obok myśli, w której Hegel widział wyłączny, istotny żywioł świata, stawiał Dembowski uczucie, za syntezę czyli, jak on ją nazywał, strojność myśli i uczucia uważał twórczość, tę zaś za jednoznaczną z bytem.

Uczucie równoprawne z myślą, z nich zrodzona twórczość, twórczość istotą bytu — w tej formule filozoficznej zawarty był portret duchowy człowieka czynu, entuzjastycznego działacza, rewolucjonisty pełnego poświęcenia i energji, jakim był Dembowski.

W rzeczywistości też poza tą filozofją i literaturą krył się czyn praktyczny: nielegalna robota polityczna, tajna działalność spiskowa. Pierwszą od czasu upadku powstania listopadowego tajną organizację patrjotyczno-demokratyczną w Warszawie założyli w r. 1836 przysłani tam przez galicyjskie Stowarzyszenie Ludu Polskiego emisarjusze Gustaw Ehrenberg i Aleksander Wężyk. Organizacja ta, znana pod nazwą Świętokrzyzców, wykryta została przez policję w r. 1838. W tym czasie, kiedy Szymon Konarski poniósł śmierć męczeńską na szubienicy w Wilnie, organizację Świętokrzyzców w Warszawie zniszczyły masowe aresztowania. Na jej gruzach powstała jednak natychmiast w r. 1839 nowa organizacja tajna, nazwana Związkiem Narodu Polskiego, która rozrosła się silniej niż poprzednia, rozgałęziła się w Królestwie Polskiem, objęła ster przygotowań do powstania narodowego w kraju i weszła w ścisły sojusz z równoczesnym chłopskim spiskiem komunistycznym ks. Piotra Ściegiennego, który przez dziewięć lat prowadził propagandę wśród chłopów w Lubelskiem i Kieleckiem. Kierownikami Związku byli Kamieński i Dembowski.

Dembowski dostarczał głównie funduszów na propagandę. Wydatki na „Przegląd Naukowy" i inne wydawnictwa literackie, a w jeszcze większym stopniu wydatki na robotę konspiracyjną rychło pochłonęły jego gotówkę, to też wnet sprzedał swą kamienicę przy ul. Mazowieckiej, aby mieć środki na dalszą działalność.

Związek miał na celu przygotowanie powstania. Sprzysiężeni wyznaczyli termin wybuchu powstania na czas pobytu cara Mikołaja w Warszawie wiosną 1844 r. W jesieni 1843 na ostatniej schadzce spiskowców, która się odbyła, ułożono, że Władysław Więckowski, Aleksander Karpiński i Adam Gross mieli dać sygnał do powstania w Królestwie, Dembowski w Poznańskiem, a przykład tych dwóch dzielnic miał pociągnąć za sobą Galicję. Już od kilku miesięcy mnożyły się aresztowania związkowców i uczestników spisku ks. Ściegiennego, chociaż jeszcze na prawdziwy ślad tych organizacyj władze nie trafiły. Bezpośrednio po wspomnianem posiedzeniu Związek został wykryty przez policję. Więckowski, Karpiński, Gross i inni zostali aresztowani.

Dembowskiemu dzięki szczęśliwemu przypadkowi udało się ujść zagranicę. Żandarmi przybyli do niego do Klementowic, aby go aresztować, nie zastali go jednak w domu. Dembowski przestrzeżony, nie wrócił już do domu, lecz wyjechał do Poznania. Żona jego, Aniela, pozostawiła córeczkę na opiece ojca Edwarda w Klementowicach, a sama pospieszyła za mężem do Poznania, przedostawszy się pieszo przez kordon rosyjski.

Rząd rosyjski skonfiskował majątek Edwarda Dembowskiego i zagroził konfiskatą jego ojcu Leonowi, odbierając mu tem możność zaciągnięcia pożyczki hipotecznej i zmuszając tem samem do zaciągania pożyczek u lichwiarzy, co go w ciągu kilku lat zupełnie zrujnowało majątkowo.

Znalazł się tedy Dembowski w Poznaniu w bardzo złych warunkach materjalnych, zmuszony pracą literacką zarabiać na utrzymanie swoje i żony, co było dość trudno, jakkolwiek pisał bardzo dużo.

Stosunki prasowe były tu względnie dość pomyślne. Od wstąpienia Fryderyka Wilhelma IV na tron pruski w r. 1840 cieszyło się Poznańskie znaczną wolnością druku. „Cenzura — pisał Jędrzej Moraczewski w liście do Janowskiego w styczniu 1845 — dosyć wszystko przepuszcza, tylko nienawidzi wyraźnego przyznawania się do komunizmu, nienawidzi zgoła tego wyrazu". Unikając jednak tego wyrazu, poznańscy uczeni i publicyści owego czasu, znajdujący się pod wpływem filozofji Hegla, zajmowali się żywo doktrynami socjalizmu francuskiego i przechylali się ku nim, zwłaszcza filozof Karol Libelt i historyk Jędrzej Moraczewski, który wydawał w Poznaniu poważne czasopismo naukowe p. t. „Rok".

W tem środowisku Dembowski zapoznał się z teorjami socjalistycznemi i stał się gorącym wyznawcą socjalizmu. W szeregu artykułów, zamieszczonych w „Roku" w latach 1843 i 1844, uzasadniał

on konieczność urzeczywistnienia się ustroju socjalistycznego. Jako zwolennik filozofji Hegla, widział Dembowski w historji ludzkości nieustanny rozwój. Każdy ustrój społeczny musi ustąpić innemu, wyższemu, gdy większość społeczeństwa uzna istniejący stan rzeczy

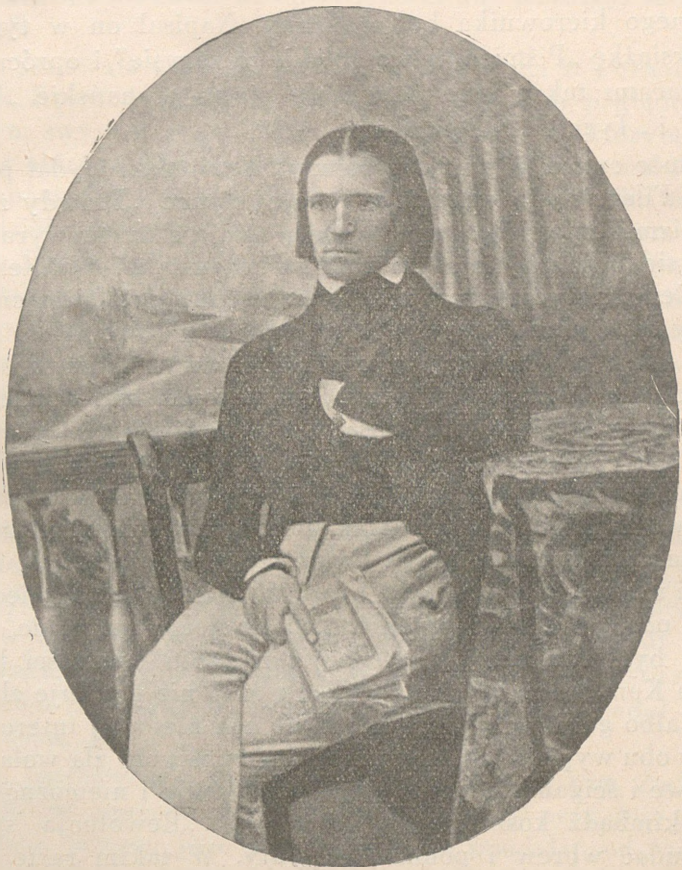

Edward Dembowski

za niesprawiedliwy, a inną formę społeczną za sprawiedliwą. Od absolutyzmu poprzez konstytucję i republikę dąży rozwój historyczny do socjalizmu czyli „stanu jedni społecznej, dziś przewidywanego tylko w teorjach Saint-Simonistów i Fourierzystów, który jednak, gdy zostanie uświadomiony i przyjęty przez większość, musi się stać rzeczywistością". Wierzył tedy Dembowski niezłomnie, że temu „dążeniu czasu żadna się siła nie oprze".

Artykuły Dembowkiego (mimo trudnego stylu i języka, gdyż Dembowski starał się stworzyć polską terminologję filozoficzną i w tym celu urabiał nowe wyrazy) były ogromnie poczytne i zjednały mu rychło uznanie. Chociaż był dopiero młodzieńcem w 22 roku życia, wysunął się na czoło ruchu umysłowego w Poznaniu i przez młodych za moralnego kierownika był uważany. Napisał on w tym czasie ciekawą książkę „Piśmiennictwo polskie w zarysie" i oprócz „Roku" zasilał pracami także inne postępowe pisma poznańskie „Dziennik Domowy" i „Tygodnik Literacki".

W tymże czasie kuzyn jego Henryk Kamieński wydał pod pseudonimem Filareta Prawdoskiego swoje słynne „Prawdy żywotne" i „Katechizm demokratyczny". Poglądy polityczne tu wyrażone odznaczały się najskrajniejszym radykalizmem. Już Manifest Towarzystwa Demokratycznego groził bezwzględnem postąpieniem szlachcie, gdyby się opierała uwłaszczeniu chłopów, które miało stanowić podstawę akcji powstańczej: „przelana krew bratnia spadnie na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie ojczyzny przeniosą". Kamieński jeszcze ostrzej przeciw szlachcie występuje: „Gdyby nie mogła się odbyć rewolucja w powszechnej całego narodu jedności, ale walką wewnętrzną i rozlewem krwi naznaczyć się musiała, niechaj natenczas jakimkolwiek kosztem nastąpi, byle się stała". Przez rewolucję społeczną rozumiał Kamieński uwłaszczenie chłopów i uważał ją za warunek nieodzowny rewolucji narodowej. Na pytanie: „co myśleć o szlachcie, którąby przeciwną była rewolucji społecznej i nadaniu własności ludowi?" odpowiada Kamieński: „jedno z dwojga, albo nie pojmuje zbawienia ojczyzny, albo go nie chce, przekładając nad nie swój interes majątkowy — w obu wypadkach, czyto nieświadomość, czy zła wola, równie są szkodliwe i ścigane być muszą, a do milczenia i niemożności szkodzenia jakimbądź kosztem przywiedzione". „Rewolucja społeczna może się udać wbrew i pomimo szlachty. W takim razie niestety musiałaby się krwią szlachecką zmazać i po niej stąpałby lud, spiesząc do walki o niepodległość".

Takie same poglądy głosił Dembowski w swoich powiastkach tendencyjnych, pisanych popularnie, a drukowanych w „Dzienniku Domowym" i „Tygodniku Literackim". Bije z nich niechęć do szlachty i niewiara w jej wartość moralną, a bezwzględna wiara w lud. W jednej z owych powiastek emisarjusz agitujący wśród włościan opowiada chłopu o zbliżającym się nowym ustroju społecznym, w którym „lud cierpieć nie będzie, bo nie będzie panów ani chłopów, tylko

ludzie, a wszyscy kochać się będą". „Cóżby się zaś stało z panami?" pyta wieśniak, na co emisarjusz odpowiada: „Zginą, którzy nie zechcą być ludźmi, a będą nad człowieczeństwo przenosić swój klejnot szlachecki; a którzy zechcą kochać wszystkich, jak braci, ci będą kochani i cały im się świat nowy cnoty i uczuć otworzy, którego dziś nie znają".

Taka panowała wówczas atmosfera polityczna w Poznaniu. Poeta poznański Ryszard Wincenty Berwiński dał tym poglądom wyraz w słynnym swym wierszu „Marsz w przyszłość", w którym ukazuje, że „zienia obiecana, bez tyrana i bez pana, czeka nas morzem krwi" i woła: „pomódlmy się do obucha, uściśnijmy noże". Na ten wiersz odpowiedział przejęty grozą Zygmunt Krasiński w swym „Psalmie miłości": „Hajdamackie rzućcie noże!..." Na co znów Słowacki w poemacie „Do autora Trzech psalmów" replikował Krasińskiemu, drwiąc zeń: „A tyś zląkł się?! syn szlachecki!" i broniąc gorąco wiary w dojrzałość ludu polskiego. Rychło wypadki galicyjskie rozwiały złudzenia rewolucjonistów. Zanim to jednak nastąpiło, panował w Poznaniu nastrój niezachwianej wiary w lud jako główny czynnik przygotowywanego ruchu rewolucyjnego.

A Poznań był właśnie centralnem ogniskiem tych przygotowań. Towarzystwo Demokratyczne, którego Centralizacja miała siedzibę w Wersalu pod Paryżem, stworzyło w Poznaniu organizację spiskową. Tu zetknął się z nią Dembowski i mimo swego młodocianego wieku uzyskał w niej szybko wpływ przemożny. Wnet posiadł sympatję Moraczewskich, Karola Libelta i wszystkich wogóle, którzy go poznali. Oprócz niezwykłych zdolności umysłowych posiadał dar zjednywania sobie serc.

„Przy nadzwyczaj wątłej postaci — pisze o nim Żmichowska, która go dobrze znała w czasach warszawskich — przy dość miękkiem wychowaniu, żelazna jego organizacja nie upadała pod żadnem nadużyciem zbytków i trudu, egoizmu i poświęcenia. Ach! żal mi teraz, że napisałam to słowo: egoizm. On i egoizm? On, co tak szafował zdrowiem, majątkiem, szczęściem, co dla przyjaźni lub szlachetnego celu byłby swe dobre imię oddał bez wahania i nazwać go egoistą!... Nigdy się nie cofnął przed żadnym środkiem, który mu osiągnienie celu ułatwiał. Z upodobaniem nawet wybierał machiawelsko-zręczne podstępy, chociaż cała natura zdawała się raczej do gwałtownych ciągnąć go czynów... Był odważnym jak lew, był w gruncie serca szlachetnym jak epopeja; jeśli kłamał, to ze zbytku gorączkowych myśli, z maligny lub fantazji tylko..."

Władysław Kosiński, który go dobrze poznał podczas jego pobytu w Poznańskiem, nazywa go „apostołem wolności, przepełnioną miłością i poświęceniem bez granic duszą".

Centralizacja celem przygotowania powstania usiłowała utworzyć tajne komitety w kraju. Dotąd jednak ze wszystkich trzech zaborów udało się jej to tylko w Poznańskiem. Z Galicją zdołała zaledwie słabe nici nawiązać, a w Królestwie napotkała na opozycję ze strony Henryka Kamieńskiego, który tam po ucieczce Dembowskiego stał na czele rozgałęzionej organizacji spiskowej Związku Narodu Polskiego. Kamieńskiemu Towarzystwo Demokratyczne było zbyt umiarkowane pod względem przekonań socjalnych i za mało energiczne w działaniu; zasadniczo zaś odmawiał emigracji prawa kierowania ruchem w kraju. W „Prawdach żywotnych" pisał: „czyż emigracja nie ma brać udziału w urządzeniu przyszłego powstania? odpowiadamy śmiało: nie — tysiąc razy nie". Emisarjusze Towarzystwa Demokratycznego napotykali tedy w Królestwie na zasadniczy opór „stronnictwa prawd żywotnych". Kamieński miał też wpływy w Poznańskiem, gdzie pozyskał sobie gorliwego agitatora w osobie Władysława Kosińskiego, syna Amilkara, słynnego generała Legjonów. Nadto zbliżony był do Kamieńskiego swemi przekonaniami socjalistycznemi Walenty Stefański, księgarz w Poznaniu, który niezależnie od Towarzystwa Demokratycznego założył w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich rozgałęzioną organizację spiskową, rekrutującą się przeważnie z robotników i włościan, a nazwaną Związkiem Plebejuszów. Stefański był zwolennikiem zniesienia prywatnej własności ziemskiej i przeobrażenia jej w gminną w chwili wybuchu powstania.

Po przybyciu do Poznania Dembowski stanął odrazu po stronie Stefańskiego i uzyskał ogromny wpływ na spiskowe koła poznańskie nadając ruchowi spiskowemu wielki rozpęd. Pod wpływem nalegań Dembowskiego o przyspieszenie terminu wybuchu powstania i ze względu na rosnące znaczenie radykalnej organizacji Stefańskiego Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego widziała się zmuszoną paktować z tą opozycją. Przysłała tedy do Poznania Wiktora Heltmana, któremu w listopadzie 1845 r. udało się za pomocą ustępstw na rzecz radykalnej opozycji doprowadzić do zlania się obu organizacyj i wybrania wspólnego komitetu. Dembowski mimo sympatyj dla Stefańskiego i Kosińskiego zajmował w tej sprawie stanowisko pojednawcze. „Poza ścisłą demokracją — pisze Kosiński — byli jeszcze pojedyńczy, ale w bardzo małej liczbie, socjaliści pomiędzy spiskowymi. Do nich należał także Edward Dembowski, jakkolwiek

dla zgody poświęcał swe osobiste zdania". Gdy doszło do zgody, Dembowski napisał do Warszawy do swego kuzyna Kamieńskiego, aby i on ze swą organizacją poddał się kierownictwu centralnego komitetu poznańskiego. Listu tego nie doręczono jednak Kamieńskiemu, gdyż ten właśnie został aresztowany.

Gdy się to jednak działo, bawił Dembowski już tylko chwilowo, i to tajnie w Poznaniu, albowiem już przed rokiem został stamtąd wydalony. Jakkolwiek cenzura w Poznaniu była względnie łagodna i jakkolwiek ostrożnie unikano w druku słowa komunizm, jednakowoż władze pruskie zrozumiały istotną tendencję artykułów Dembowskiego, zamieszczonych w „Roku" i w „Tygodniku Literackim". Pisał on zresztą dość wyraźnie: „Wolność jest celem żywota ludzi, wolność tylko być może, gdzie niema własności"; „zniesienie własności odbyć się może tylko przez bezwzględną spólność, lud będzie miał własność, nikt z pojedyńczych osób nie będzie jej miał". Wskutek tych artykułów został Dembowski w jesieni 1844 r., po rocznym pobycie w Poznańskiem, wydalony przez policję z granic państwa pruskiego za szerzenie przekonań komunistycznych. Żonie jego policja pruska pozwoliła pozostać, ale nie w mieście Poznaniu. Pozostała tedy Aniela Dembowska u znajomych na wsi w Poznańskiem wraz z dwojgiem dzieci, a nosząc w łonie trzecie, które przyszło na świat w kilka miesięcy po wyjeździe męża.

Wydalony z zaboru pruskiego Dembowski wyjechał do Galicji jako emisarjusz centralnego komitetu poznańskiego. Działalność agitacyjna i konspiracyjna w Galicji wypełniła mu tedy cały rok 1845. Był to dlań rok wytężonej, gorączkowej pracy. Jego to głównie dziełem była rewolucja, która wybuchła w r. 1846 i skończyła się tak tragicznie, zatopiona w morzu krwi przez chłopów, których wyzwolić miała.

Dembowski rozwinął w Galicji niezmordowaną działalność, zadziwiającą nadludzkiem prawie wytężeniem. „Niski i szczupły blondynek, w ruchach niedość zgrabny, lecz w obejściu gładki i uprzejmy, wyróżniał się Dembowski od innej młodzieży żywością temperamentu, uporem w postanowieniu, a wytrwałością w przedsięwzięciu". Tak opisuje go w swej „Kronice Rewolucji krakowskiej w r. 1846" Józef Wawel-Louis, który, mając lat 14, znał go w owym czasie. Słowami pełnemi zachwytu scharakteryzował Dembowskiego Jędrzej Moraczewski: „Olbrzymem nazwać można Edwarda Dembowskiego z twarzą i postawą młodzieńca piętnastoletniego. Strzeżony przez wszystkie policje, chwytany, zamykany i puszczany z więzienia, nieraz osobiście w ciągu dni kilkunastu dawał spiskowym objaśnienia

w Poznaniu, Krakowie i Lwowie, odbywał zjazdy nad Renem. Pokazywał się jak ognik w ciemnej nocy na bagnach, jak duch wymarzony w powieściach ludu. Nie znał niebezpieczeństwa, a poświęcenie brał za obowiązek".

Mimo, że kolei jeszcze wówczas w Galicji nie było, mimo że policja i żandarmi nań czyhali, Dembowski zjawiał się z zadziwiającą szybkością w różnych punktach kraju, przemierzał Galicję od końca do końca, częstokroć w najrozmaitszych przebraniach.

Wincenty Pol, który wówczas do organizacji spiskowej należał i znał Dembowskiego, opisał go entuzjastycznie w wierszu p. t. „Emisarjusz", zaczynającym się od słów „Znacie młodzieńca, co z jasnym włosem...". Wedle zdania niektórych autorem tego wiersza, ogłoszonego po raz pierwszy bezimiennie w r. 1848, był inny spiskowiec ówczesny, Władysław Ludwik Anczyc. Wiersz ten opisuje, jak Dembowski ruchliwie pojawia się w różnych miejscach, przebrany za żebraka, to za górala, lub za cygana itd., i niestrudzenie agituje wśród ludu; ostatnia zwrotka wiersza tego brzmi:

Znacie człowieka, co zaparł siebie,
Co dla Ojczyzny, braci, wolności
Przebiegł pół świata o suchym chlebie,
Wyrzekł się żony, dziatek, miłości,
Co mu wiatr zesiekł wychudłe lica,
Chlebem powszednim cierpienia, troski,
Uściskiem stryczek, grób, szubienica,
To emisarjusz — Edward Dembowski,
Co za to wszystko w chwili skonania
Chce tylko słyszeć dzwon zmartwychwstania.

Dembowski przebywał w Galicji pod nazwiskami: Rogowski, Kowalski, Borkowski i Łagowski.

Na czele organizacji spiskowej w Galicji stał hr. Franciszek Wiesiołowski, właściciel Wojsławia w obwodzie tarnowskim, człowiek inteligentny i ofiarny, szczery demokrata, uczestnik dawniejszych spisków, członek dawnego Stowarzyszenia Ludu Polskiego. W Galicji wschodniej działał od r. 1844 emisarjusz Towarzystwa Demokratycznego Teofil Wiśniowski, również uczestnik dawniejszych spisków, który w r. 1835-6 razem z Wiesiołowskim siedział w więzieniu; sąd lwowski, który w r. 1847 skazał Wiśniowskiego na śmierć, tak go scharakteryzował we wyroku: „jest człowiekiem niezwykłych zdolności, o bystrości i darze orjentacyjnym, przechodzącym zwykłą miarę, pamięci fenomenalnej, o spiżowym charakterze i sile woli, łamiącej wszelkie przeszkody".

Ale właściwą agitację za powstaniem rozpoczął w Galicji dopiero Dembowski, który tu przybył w lutym 1845. Chcąc przezwyciężyć powszechną gnuśność, głosił Dembowski, że z wyjątkiem Galicji wszędzie już powstanie jest przygotowane, że w Poznańskiem organizacja spiskowa jest silna, a w Królestwie przeniknęła ona nawet do wojska rosyjskiego i wybuch rychło może nastąpić. Była to przesada, ale Dembowski stale trzymał się tej metody w swojej agitacji, bo znał naturę polską, owo wieczne oglądanie się na to, co już zrobili inni; wierzył, że przykład, chociażby zmyślony, pobudza do działania; instynktem agitatora wiedziony, szedł za zdaniem ze znanego wiersza Goethego: „so lass mich scheinen, bis ich werde". Jednakowoż metoda ta, pomocna nieraz w agitacji, w polityce może mieć najzgubniejsze skutki, wytwarzając złudzenia, które wiodą następnie do fałszywych rachub politycznych, a przez to do klęsk. Ten los nie minął też i Dembowskiego, który, wiedziony swym płomiennym temperamentem i gorącą żądzą czynu, wszelkiemi środkami parł do przyspieszenia powstania.

Dembowski, który objął kierownictwo ruchu w Galicji zachodniej, z konieczności musiał agitować wśród szlachty, bez której zdaniem Wiesiołowskiego przedsięwzięcie nie mogło się udać. Ale ani Dembowski nie czuł się dobrze w tej sferze, bo szlachty nie lubił i nie wierzył w nią, ani też szlachta do niego nie odnosiła się z sympatją. Był on dla niej za rewolucyjny, nie ufała mu, o spisku poznańskim mówiła, że to spisek komunistyczny i na szkodę szlachty utworzony; co więcej, zgoła nie wierząc słowom Dembowskiego, ani mówić z nim nie chciała, lecz wysłała do Poznania Adolfa Bobrowskiego, właściciela Grojca, aby się tam wywiedział o celach spisku; a nawet gdy Bobrowski przywiózł z Poznania zapewnienie, że powstanie nie będzie komunistyczne, lecz wyłącznie narodowe, szlachta galicyjska z niechęcią odnosiła się do spisku i zamierzonego powstania.

Na zupełnie inne usposobienie natrafił Dembowski wśród warstw uboższych; oficjaliści, dzierżawcy, młodzież mieszczańska, inteligencja miejska, robotnicy — oto były żywioły, wśród których Dembowski czuł się dobrze; tu agitował z całym zapałem, tu słowa jego znajdowały żywy oddźwięk, tu pozyskiwał sobie serca. „Gdy wpadł w zapał, to piorunującą wymową porywał wszystkich", pisał o nim w swym pamiętniku Robert Nabielak. Chętnie też w przebraniu chłopskiem agitował wśród chłopów. Że agitacji wśród chłopów nie uczyniono podstawą całej działalności, jak tego pragnął Dembowski, to okazało się największym błędem; bo gdy już rzeź się rozpoczęła,

gdy chłopi schwytanych powstańców wiązali, a jeden z powstańców, Goslar, związany i bity, przemówił do chłopów, odzywali się chłopi z westchnieniem: czemuście to pierwej tak do nas nie gadali?

Juljan Goslar był uczniem i gorącym wielbicielem Dembowskiego. Liczył wówczas lat dwadzieścia kilka. Syn spensjonowanego urzędnika-Niemca w Tarnowie, był jednak całą duszą Polakiem. Wcześnie osierocony, z lekcyj utrzymywał siebie i dwóch młodszych braci. Wydalony z gimnazjum tarnowskiego za czytanie historji polskiej, stał się agitatorem organizacji spiskowej, a zarazem utrzymywał się z guwernerki w dworkach wiejskich. W latach 1844 i 1845 był Goslar przez jakiś czas guwernerem dwóch synów Wojciecha Mańkowskiego, rządcy majątku Zarębki koło Kolbuszowy; wywarł on na umysły obu tych pupilów swoich niezatarty wpływ: młodszy z nich, Antoni Mańkowski, stał się później jednym z pierwszych pionierów ruchu robotniczego i założycieli partji socjalno-demokratycznej w Galicji, a i starszy, Konstanty, położył zasługi około ruchu socjalistycznego, syn zaś Konstantego, Mieczysław Mańkowski, odegrał wybitną rolę w pierwszych robotniczych kółkach socjalistycznych w Krakowie, następnie w partji „Proletarjat" w Warszawie i w pierwszych wielkich procesach socjalistycznych w Krakowie w r. 1880 i w Warszawie w r. 1885. Goslar agitował zwłaszcza chętnie wśród chłopów. Młodzieniec wielkich zdolności, szczerze ludowi oddany, przejął się Goslar całkowicie zasadami socjalistycznemi Dembowskiego. W r. 1846 został Goslar w Haczowie przez chłopów schwytany, zbity i torturowany aż do utraty przytomności i wydany w ręce władz; przewieziony do Lwowa, skazany został na 20 lat więzienia w Kufsteinie, skąd go jednak wyswobodziła rewolucja w marcu 1848 r. Wrócił wtedy do Galicji, potem czynny był w rewolucji wiedeńskiej, skąd udało mu się szczęśliwie ujść z powrotem do Galicji, gdzie dalej prowadził robotę spiskową, aż wydany władzom przez pewnego szlachcica w Bocheńskiem, został wywieziony do Wiednia, gdzie go skazano na śmierć i powieszono w r. 1854.

W jesieni 1845 r. działał Goslar w Sądeckiem jako ustanowiony tam przez Dembowskiego agent rewolucyjny. Wydał on wtedy odezwę do chłopów tak rewolucyjną i tak ostro występującą przeciw pańszczyźnie, że przestraszyła ona nawet szlacheckich demokratów należących do spisku. Przez swego szkolnego kolegę, księdza Kmietowicza, wikarego w Chochołowie, oddziaływał Goslar na spisek górali chochołowskich.

Taka agitacja wśród ludu była jednak niestety bardzo rzadką i wyjątkową. Warto wspomnieć jeszcze o zorganizowaniu 600 robot-

ników cukrowni w Tłumaczu przez braci Ludwika i Franciszka Eljasiewiczów.

Ale szlachta niechętnem okiem spoglądała na agitację wśród ludu. Na zjeździe spiskowców w Wojsławiu w październiku 1845 r. potępiła ona wspomnianą odezwę Goslara. Dembowski ujął się za Goslarem i wystąpił z planem, by zupełnie pominąć obszarników i rozpocząć bezpośrednio między ludem propagandę na wielką skalę. Sprzeciwili się temu Wiesiołowski i Wiśniowski, którzy byli zdania, że chłopi przy swej ciemnocie, jeśli pójdą przeciw szlachcie, to pójdą za rządem austrjackim, że zatem trzeba, by szlachta pociągnęła ich na stronę narodową przez dobrowolne usamowolnienie ich. Dembowski jak w Poznaniu, taksamo i tu „dla zgody poświęcił swe osobiste zdanie". Na tymże zjeździe przeznaczono Dembowskiego na kierownika roboty spiskowej we Lwowie.

Nie udał się jednak Dembowski odrazu do Lwowa, bo zmuszony był wyjechać w listopadzie wraz z Wiesiołowskim do Poznania celem doprowadzenia do zgody między komitetem Towarzystwa Demokratycznego, a stronnictwem Stefańskiego, o czem już pisaliśmy. Zgodę doprowadzono do skutku i zdecydowano się na rychłe powstanie. Do Galicji wysłano z Poznania dwóch emisarjuszów: właściciela ziemskiego Aleksandra Brudzewskiego i poetę Ryszarda Wincentego Berwińskiego celem pociągnięcia szlachty galicyjskiej; obaj wkrótce zostali przez władze austrjackie aresztowani.

Teraz już i szlachta galicyjska była skłonniejsza do powstania, nawet i stronnicy księcia Czartoryskiego, na jego zlecenie, przyłączyli się do ruchu. Spostrzegła bowiem szlachta, że grozi jej straszne niebezpieczeństwo, bo rząd austrjacki na swoją korzyść zaczyna wyzyskiwać ucisk pańszczyźniany chłopów, łudząc ich, jakoby był ich jedynym przyjacielem, opiekunem i obrońcą, buntując ich przeciw panom, aby zapomocą masy chłopskiej sparaliżować ruch narodowy. Teraz więc szlachta galicyjska sama zaczęła nalegać na przyspieszenie wybuchu powstania w przekonaniu, że tylko powstanie i nadanie równocześnie własności chłopom może ją uratować od niechybnej rzezi, którą rząd na wielką skalę przygotowywał. Ale na uwłaszczenie było zapóźno, gdy już szlachta miała nóż na gardle, na powstanie zawcześnie, gdy lud nie był uwłaszczony i do wolności wychowany...

Dembowski 18 grudnia przybył do Lwowa i ze zwykłą sobie energją utworzył tam organizację rewolucyjną, do której w ciągu kilku tygodni zdołał wciągnąć do 700 akademików i młodzieży robotniczej, założył i wydawał tygodniowe pisemko rewolucyjne „Kosa".

a nawet rozpoczął propagandę wśród wojska. W tym celu pod cudzem nazwiskiem wstąpił jako szeregowiec do pułku Nugent i zdołał pozyskać dla sprawy wielu żołnierzy i oficerów tego pułku.

Wogóle brawura Dembowskiego była bezprzykładną. Policja była na jego tropie, rozpisała za nim listy gończe, wyznaczyła za jego ujęcie 1000 złr. nagrody, ale Dembowski nigdy nie tracił humoru i przytomności umysłu i zawsze, nawet gdy był już zupełnie osaczony, umiał wymknąć się z sideł policyjnych. To przebrany za lokaja dostaje się do domu jednego z wysokich urzędników rządowych we Lwowie, aby wysłuchać planów rządowych; to znów przebrany za żyda handlarza roznosi po domach ukryte w towarze proklamacje i naraża tem wszystkich handlarzy lwowskich na rewizje, sam jednak wymyka się jak zwykle szczęśliwie.

Robocie Dembowskiego we Lwowie przeciwdziała popularny tam już wówczas Franciszek Smolka, jeden z kierowników dawnego Stowarzyszenia Ludu Polskiego, który, skazany na śmierć, po zniesieniu wyroku śmierci został właśnie po czterech latach wypuszczony na wolność. Smolka był zdania, że powstanie bez ludu się nie uda, nie wierzył zaś, żeby można było lud w jednej chwili na stronę powstania pociągnąć. Ostrzegał Dembowskiego, że ruch chłopski może się zwrócić przeciw powstaniu. Dembowski napróżno usiłował przekonać Smolkę, a nawet groził mu szubienicą. Smolka oświadczył, że spiskowi będzie przeciwdziałać i powstrzymywać tych, co dążą do własnej zguby.

Mimoto robota spiskowa we Lwowie czyniła postępy, a nawet Wiesiołowskiemu udało się tam zawiązać komitet szlachecki.

Dnia 24 stycznia 1846 r. odbył się w Krakowie zjazd delegatów organizacyj spiskowych ze wszystkich trzech zaborów, przy udziale przybyłego na zjazd z Poznania Ludwika Mierosławskiego, wyznaczonego na naczelnego wodza przyszłego powstania. Na tym zjeździe ułożono plan powstania i wybrano Rząd Narodowy, do którego weszli: Karol Libelt jako przedstawiciel zaboru pruskiego, Ludwik Gorzkowski jako przedstawiciel Rzeczypospolitej Krakowskiej, Jan Tyssowski jako przedstawiciel Galicji. Jan Alcjato jako przedstawiciel Towarzystwa Demokratycznego, Wiktor Heltman jako sekretarz; jako reprezentanta Królestwa miano powołać Władysława Dzwonkowskiego, oraz przybrać przedstawicieli Litwy i Rusi.

Termin wybuchu powstania wyznaczył zjazd na noc z 21 na 22 lutego.

3

Manifest krakowski

Rząd austrjacki nie przypatrywał się bezczynnie wzrostowi ruchu, którego różne oznaki nie mogły ujść czujności policji. Przedewszystkiem postanowił rząd ubezpieczyć się co do wojska: było go w Galicji mało, bo zaledwie 30 tysięcy, nie miało dostatecznej amunicji, a co najważniejsza, rząd nie mógł bynajmniej ufać jego wierności. Aby sobie wierność żołnierzy pozyskać, rząd w styczniu 1846 r. skrócił czas służby wojskowej z 14 na 8 lat. Tą reformą pozyskał sobie rząd wojsko, a zarazem zrobiła ona bardzo dobre wrażenie na ludności wiejskiej.

A o lud wiejski rządowi najbardziej chodziło. Nienawiść chłopa pańszczyźnianego do dziedzica postanowił rząd Metternicha wyzyskać dla swoich celów. Starostowie podburzali więc chłopów przeciw panom, głosząc, że cesarz kocha chłopów, a tylko panowie są ciemiężcami chłopa i nawet w tym tylko celu chcą zrobić powstanie przeciw cesarskiemu rządowi i odbudować Polskę, aby chłopa pozbawić jego jedynego opiekuna. Przy ówczesnych stosunkach agitacja ta starostów padała na urodzajną glebę. Przykazywali więc starostowie i komisarze z polecenia rządu chłopom, by w razie wybuchu powstania napadali na zbierających się powstańców, mordowali, lub zbitych i związanych odstawiali do władz; za każdego zabitego lub żywo dostawionego spiskowca wyznaczali starostowie chłopom nagrody pieniężne, zapewniając im zarazem zupełną bezkarność za mordowanie „ciarachów“ i za rabowanie dworów szlacheckich. Jednym z najgorliwszych w tym względzie starostów był osławionej pamięci starosta tarnowski Breinl, który do przeprowadzenia swego planu użył wpływowego wśród chłopów Szeli. Chłopi tem chętniej posłuch dawali tym podszeptom, ile że właśnie okropną cierpieli nędzę, bo rok 1845 był rokiem strasznego nieurodzaju i klęsk elementarnych.

Tak się ubezpieczywszy, rząd przystąpił do działania. W nocy z 11 na 12 lutego rozpoczęła policja aresztowania spiskowców we Lwowie. Dembowski uniknął aresztowania dzięki temu, że właśnie był na prowincji. Następnej nocy ponowiły się aresztowania we Lwowie. 11 lutego aresztował Breinl kilku spiskowców w obwodzie tarnowskim i dostał w swe ręce cały plan powstania w tym obwodzie. 16 lutego nadeszła do Krakowa wiadomość o aresztowaniu przez rząd pruski Mierosławskiego, Libelta i innych przywódców spisku w Po-

znańskiem. 18 lutego wojsko austrjackie pod komendą generała Collina obsadziło Kraków.

Wobec tych wypadków bawiący w Krakowie członek Rządu Narodowego i przedstawiciel Towarzystwa Demokratycznego Alcjato 18 lutego rozesłał zawiadomienie, że odwołuje się wybuch powstania, poczem wyjechał do Paryża.

Odwołanie powstania było krokiem fatalnym. Sparaliżowało ono cały ruch, który mimo wszystkich nieprzyjaznych okoliczności nie byłby jeszcze zupełnie beznadziejnym, gdyby nie to odwołanie. Do jednych bowiem miejscowości doszło na czas, do innych nie. Powstało wskutek tego okropne w skutkach zamieszanie. Ci, którzy odwołanie na czas otrzymali, nie poszli na wyznaczone punkty zborne; inni, którzy go nie dostali, spieszyli na punkty zborne, ale nie zastawali tam spodziewanej siły, nie umiejąc sobie wytłómaczyć powodu niestawienia się reszty spiskowców; będąc zaś, wskutek zamieszania sprawionego owym nieszczęsnym postępkiem Alcjaty, w zamałej liczbie, padali łatwo ofiarą band chłopskich, które, uzbrojone w kosy, cepy, widły i siekiery, napadały na nich. Powstańcy często nie bronili się nawet chłopom, bo jako demokraci woleli raczej ponieść męczeństwo, niż rozpoczynać powstanie od przelewu krwi chłopskiej. Tak postąpił Wiesiołowski, gdy chłopi napadli jego i jego towarzyszów w Lisiej Górze pod Tarnowem. A chłopi, którzy nie rozumieli, że powstanie niesie im wyzwolenie, a wierzyli święcie w słowa cesarskich starostów i komisarzy, dawali w całej pełni upust swej nienawiści i zemście za wielowiekowy ucisk pańszczyźniany, znęcając się okrutnie na powstańcach, których dążeń politycznych i społecznych nie znali, a w których widzieli tylko znienawidzonych szlachciców. Wiązali ich i mordowali powoli, rżnęli ich piłami, wypalali im oczy, obdzierali ze skóry; trupy i związanych rannych odwozili do starostw, gdzie otrzymywali nagrody pieniężne za każdego zabitego lub żywcem dostawionego; napadali na dwory szlacheckie, mordując mieszkańców i rabując mienie. Najwpływowszym i najokrutniejszym wodzem chłopów był Jakób Szela.

Rzadkie tylko były wyjątki w Galicji, a to w tych nielicznych wsiach, gdzie stosunek dziedzica lub rządcy do chłopów był szczególnie ludzki, albo gdzie dotarła osobista agitacja Dembowskiego lub Goslara. Chlubny też wyjątek stanowił Chochołów, gdzie górale należeli do spisku pod wodzą organisty Andrusikiewicza i ks. Kmietowicza, i nieuwiadomieni o odwołaniu wybuchu, urządzili powstanie w niedzielę 22 lutego, ale nazajutrz pobici zostali przez ciemnych

chłopów z Czarnego Dunajca. Poza tem w całej Galicji szalała okropna rzeź, t. zw. rabacja.

Zupełnie inaczej niż w Galicji zachowali się chłopi w Rzeczypospolitej Krakowskiej, gdzie stosunki pańszczyźniane były mniej uciążliwe, oświata większa, a nie było austrjackich starostów. Tu chłopi chętnie i dzielnie wzięli udział w ruchu powstańczym.

Wśród spiskowców w Krakowie odwołanie powstania wywołało wzburzenie; pod wpływem energicznego rewolucjonisty Mikołaja Lisowskiego, 24-letniego lekarza, postanowili oni powstania nie odraczać, przeciwnie, wybuch w Krakowie przyspieszyć. Do ich zdania przyłączyli się dwaj jedyni członkowie Rządu Narodowego, którzy po odjeździe Alcjaty pozostali w Krakowie: Gorzkowski i Tyssowski.

Ludwik G o r z k o w s k i, niskiego wzrostu, chudy, żółtej cery, słabego zdrowia, liczył wówczas lat 32. Znakomity fizyk, autor cennej rozprawy naukowej o związku elektryczności z magnetyzmem, ciepłem i światłem, był adjunktem przy katedrze fizyki na uniwersytecie krakowskim, lecz gdy w r. 1838 dostał się do więzienia za udział w tajnem Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, odebrano mu tę posadę, jak już wspomnieliśmy, i odtąd utrzymywał siebie i rodzinę swą z lekcyj prywatnych. Więzienie nadwątliło jego zdrowie. Gorąco oddany sprawie niepodległości narodowej i wyzwolenia ludu, brał bardzo czynny udział w spisku i zajmował w nim stanowisko skrajnie radykalne; chętnie mówił o tem, że imiennik jego Karol Gorzkowski już w r. 1795 organizował spisek chłopski.

Jan Józef T y s s o w s k i urodził się w Tarnowie w r. 1811, miał więc w tym czasie lat 35. Syn ubogich rodziców, utrzymywał się w gimnazjum, a później na uniwersytecie we Lwowie z lekcyj. W r. 1831 poszedł do powstania, w którem służył jako artylerzysta. Po upadku powstania wrócił obdarty i bosy do Lwowa i znowu wziął się do studjów prawniczych. Uczucie patrjotyczne i przekonania rewolucyjne pociągnęły go do Związku Węglarzy. Ściągnąwszy na siebie podejrzenie policji został uwięziony i z uniwersytetu wydalony. Studja prawnicze ukończył w Wiedniu, gdzie uzyskał doktorat i otrzymał posadę rządową praktykanta konceptowego, którą jednak wnet rzucił zatęskniwszy za krajem. Wrócił do Lwowa i utrzymywał się z udzielania lekcyj języka francuskiego. Oczywiście podjął znowu swą dawną działalność spiskową i został członkiem tajnego Związku synów ojczyzny. Ożeniwszy się z ubogą kuzynką przyjął posadę sekretarza u ks. Sanguszki w Gumniskach pod Tarnowem, później zaś posadę rządcy dóbr hr. Kuczborskiego w pobliżu Krakowa. W tym czasie gorliwy udział biorąc w propagandzie spiskowej,

poznał się z Dembowskim i z Gorzkowskim, na którego polecenie został wybrany do Rządu Narodowego. Wykształcony, zwłaszcza w dziedzinie prawa i ekonomji, prawy i pełen poświęcenia, bardzo wymowny, miły w obejściu, łatwo zjednywał sobie ludzi. Wzrostu miernego, dobrze zbudowany, o twarzy męskiej, lecz łagodnej, był człowiekiem wielkich zdolności, lecz charakteru zbyt łagodnego i miękkiego.

Kraków od 18 lutego zajęty był przez wojska austrjackie. Generał Collin małemi oddziałami poobsadzał też miasteczka Rzeczypospolitej Krakowskiej: Krzeszowice, Chrzanów i Jaworzno. Już 20 lutego wieczorem rozpoczęły się w Krakowie rozruchy, strzelanina na ulicy św. Anny, zabijanie szpiegów policyjnych.

Właściwe powstanie rozpoczęło się jednak na wsi. Tegoż dnia wieczorem oddziały chłopskie pod dowództwem spiskowców rozbiły załogi austrjackie w Chrzanowie, Jaworznie i Krzeszowicach; część żołnierzy zdołała uciec do Prus, kilku do Krakowa. W nocy oddziały chłopskie wkroczyły do Krakowa i połączyły się z powstańcami z przedmieść i miasta. Wojsko generał Collin zgromadził był już wieczorem w rynku i silne patrole porozsyłał po mieście. Krwawe walki z tymi patrolami trwały do rana, a potem przez cały dzień 21 lutego aż do wieczora. W ciągu dnia przybywały coraz nowe oddziały chłopskie. Gdy noc zapadła, dokoła miasta rozbłysły ogniska obozowe powstańców. Collin ściągnął wszystkie patrole i drugą noc, przenikliwie zimną i wilgotną, trzymał całe swe wojsko pod bronią na rynku; całe wojsko kaszlało i ledwie trzymało się na nogach.

Nazajutrz, w niedzielę 22 lutego, Collin widząc, że się nie oprze przeważającym siłom powstańców, wycofał się z całem swem wojskiem z Krakowa przez most do Podgórza. Tu wojsko spędziło jeszcze dwie noce bezsennie w pogotowiu, aż Collin, nie doczekawszy się posiłków i obawiając się ataku ze strony powstańców krakowskich, we wtorek 24 lutego o godz. 2 nad ranem wyszedł z wojskiem z Podgórza i cofnął się ku Wadowicom. Błędem było, że powstańcy krakowscy nie napadli na cofającego się Collina, którego wojsko z łatwością pobić mogli; brakło im jednak dowódzcy.

Razem z wojskiem austrjackiem uciekli z Krakowa rezydenci państw ościennych i policja i tchórze i biskup i generał Chłopicki. A Prądzyński i inni generałowie i wyżsi oficerowie wojska polskiego z r. 1831, mieszkający w Krakowie, nie chcieli przyjąć dowództwa, wymawiając się podeszłym wiekiem lub chorobą.

Natychmiast po opuszczeniu Krakowa przez wojsko austrjackie wieczorem 22 lutego szlachta i bogatsze mieszczaństwo krakowskie

zgromadziło się w domu Wodzickiego i wybrało komitet bezpieczeństwa, który udał się na odwach i ogłosił, że władzę bierze w swoje ręce. Tymczasem jednak lud dowiedział się o istnieniu Rządu Narodowego, więc nie chciał słyszeć o komitecie bezpieczeństwa, lecz tłumnie udał się przed Krzysztofory, gdzie Rząd Narodowy miał siedzibę, i wznosząc na jego cześć entuzjastyczne okrzyki odprowadził jego członków triumfalnie na odwach. Widząc to, komitet bezpieczeństwa dobrowolnie ustąpił. Okrzyknięto więc Rząd Naro-

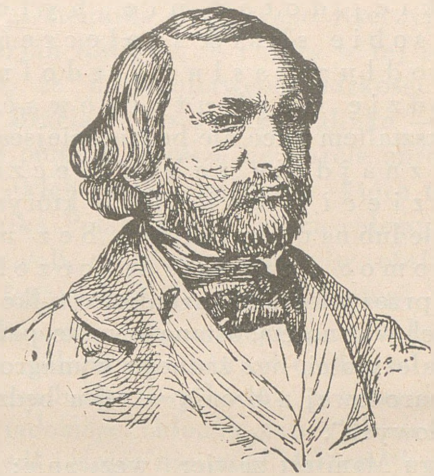

Jan Tyssowski

dowy i odczytano jego „Manifest do Narodu", przyjęty przez tłumy hucznemi głosami potakiwania i pochwały.

Ten Rząd Narodowy powstał był w sposób następujący: Jak wspomnieliśmy, w chwili wybuchu powstania było w Krakowie tylko dwóch członków Rządu Narodowego wybranego przez zjazd styczniowy: Gorzkowski i Tyssowski. Ci dobrali sobie jako trzeciego członka Aleksandra Grzegorzewskiego, byłego uczestnika powstania z r. 1831, właściciela wsi w Królestwie Polskiem, zamieszkałego od roku w Krakowie; na sekretarza zaś powołali Karola Rogawskiego, młodego uczonego i literata, właściciela dóbr w Jasielskiem. Ukonstytuowawszy się w ten sposób jako Rząd Narodowy i kamienicę Krzysztofory w rynku, w której naradę odbyli, ustanowiwszy jego siedzibą (w następnych dniach przeniesioną do Szarej Kamienicy), podpisali o godzinie 8 wieczorem 22 lutego protokół swego ukonstytuowania, a Tyssowski podyktował z pamięci Manifest, ułożony po-

dobno przez aresztowanego już w Poznaniu Libelta. Manifest ten następnie ludowi odczytano, a nazajutrz, w poniedziałek, wydrukowano w Nr. 1 „Dziennika Rządowego Rzeczypospolitej Polskiej".

Manifest ten Rządu Narodowego, który podobno w pierwotnej redakcji Libelta brzmiał jeszcze piękniej, prościej i silniej, jest jednym z najwspanialszych dokumentów polskiej myśli rewolucyjnej. Najważniejszy jego ustęp opiewał:

„Jest nas dwadzieścia miljonów, powstańmy razem jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła; będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi: wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca; w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dzieci swoich; w którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na duszy znajdzie bez upokorzenia nieochybną pomoc całego społeczeństwa; w którym ziemia, dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości, bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych".

W dalszym ciągu Manifest zawiera wezwanie: „Nie kalajmy się pijaństwem ani rabunkiem, nie plamijmy poświęconej broni samowolnością lub morderstwem bezbronnych różnowierców i cudzoziemców, bo nie z ludami, ale z ciemiężcami naszymi bój prowadzimy".

„Cały Manifest — pisze konserwatysta Wiktor Kopff w swoich „Wspomnieniach z ostatnich lat Rzeczypospolitej Krakowskiej" — tchnął komunizmem i oburzał świat cywilizowany". Co w tym Manifeście mogło świat cywilizowany oburzać, tego nikt chyba nie pojmie. jak tylko zakuty konserwatysta galicyjski. Co się zaś tyczy komunizmu, to istotnie Manifest owiany był duchem socjalistycznym, jakkolwiek wyraźnie obiecywał tylko zniesienie pańszczyzny, uwłaszczenie włościan i przyznanie obrońcom ojczyzny ziemi z dóbr narodowych, słowem nadanie włościanom prywatnej własności ziemi, a więc reformę wcale niesocjalistyczną, natomiast socjalistyczne dążenia ujawniał w formie mniej określonej. Jednakowoż obietnica zapewnienia każdemu Polakowi i jego rodzinie utrzymania i możności użytkowania z dóbr ziemskich podług zasług i zdolności — była wyrażeniem popularnych wpośród ówczesnych socjalistów francuskich haseł

prawa do pracy i organizacji pracy. Obietnica wprowadzenia ustroju społecznego na tych zasadach opartego, jakoteż jasno wyrażona zasada powszechnego ubezpieczenia socjalnego płynęły bezsprzecznie z ducha socjalizmu i nadawały Manifestowi charakter socjalistyczny. To też Manifest ten Rządu Narodowego z 22 lutego 1846 roku z wielkiem uznaniem przyjęto wówczas w kołach socjalistycznych zachodniej Europy.

Rewolucjoniści krakowscy zdawali sobie z tego sprawę, że idee ich, wyrażone tak pięknie w Manifeście, oznaczają przewrót społeczny. W Nr. 4 „Dziennika Rządowego Rzeczypospolitej Polskiej" pisał młody Walerjan Kalinka, że Polska w tej rewolucji zajaśniała apostolstwem idei, że posłannictwem ludzkości jest przeniesienie nieba na ziemię. „Bracia — pisał dalej Kalinka — dla nas potomność niestarty zbuduje pomnik, zapisze na karcie obrońców i dobroczyńców ludów, wszystkich tysiące miljonów, które tę kulę ziemską zamieszkują. Bo walka Polaków jest walką całego świata, walką wolności przeciw niewoli, cywilizacji przeciw obskurantyzmowi, tolerancji przeciwko fanatyzmowi!... Dzień 22 lutego, w którym wezwano 20 miljonów Polaków do walki na zabój przeciwko swym ciemiężcom, rozwinął sztandar wolności i otworzył epokę, od której zaczynać się będzie nowa era, era braterstwa Ludów, a śmierci carów!"

Niestety do wiadomości chłopów galicyjskich Manifest krakowski wówczas nie doszedł i dojść nie mógł. W tem tkwił cały tragizm tej rewolucji.

Tymczasem zaraz nazajutrz, w poniedziałek 23 lutego, nastąpiło przesilenie w Rządzie Narodowym. Wybuchł zatarg między Gorzkowskim a Tyssowskim, wskutek pojednawczego stanowiska, jakie Tyssowski zajął wobec stronnictwa wstecznikow krakowskich. Gorzkowski ustąpił z rządu i w nocy Tyssowski został obwołany dyktatorem. Obwieścił o tem Tyssowski w odezwie, którą wydał 24 lutego. Tegoż dnia popołudniu przybył do Krakowa Dembowski.

W czasie wybuchu powstania znajdował się Edward Dembowski w drodze do Krakowa. W dniu 24 lutego rano zjawił się on w Wieliczce, z której wojsko austrjackie wycofało się ubiegłej nocy ze strachu przed rewolucją. Dembowski porozumiawszy się z Dyzmą Chromym, który w Wieliczce stał na czele organizacji spiskowej, zwołał górników i mieszczan przed magistrat, odczytał manifest Rządu Narodowego i wygłosił przemowę, w której przedstawił zmiany społeczne, jakie niosła rewolucja. Porwał słuchaczów. Przeszło 200 górników i mieszczan odrazu wyruszyło do Krakowa, aby zaciągnąć

się w szeregi powstańcze. Dembowski ustanowił w Wieliczce władzę rewolucyjną dla miasta i salin z Dyzmą Chromym na czele, poczem w południe udał się do Krakowa. Kasę salinarną, zawierającą 120 tysięcy złr. skonfiskowano z polecenia Dembowskiego. 20.000 złr. zostawiono na miejscowe potrzeby, a 100.000 złr. tegoż dnia popołudniu odwieziono pod eskortą Rządowi Narodowemu do Krakowa. Poprzedniego dnia przywieziono Rządowi Narodowemu 100.000 rubli skonfiskowanych w rosyjskiej rządowej kasie górniczej w Olkuszu. Pieniędzy miała więc rewolucja dość dużo na pierwsze potrzeby.

Przybycie Dembowskiego do Krakowa nadało ruchowi rewolucyjnemu silniejszy rozmach. Mianowany przez Tyssowskiego drugim sekretarzem obok Rogawskiego, odrazu zdobył sobie stanowczy wpływ na dyktatora. Tegoż jeszcze dnia założył Dembowski klub rewolucyjny, między którego pierwszymi członkami znajdował się wspomniany już Walerjan Kalinka, w tym czasie zapalony rewolucjonista i dyrektor kancelarji Rządu Narodowego, późniejszy historyk, ksiądz i stańczyk.

Mimo przewagi moralnej, jaką Dembowski odrazu uzyskał nad dyktatorem, jednakowoż równocześnie zarysowała się między nimi różnica w kwestji wówczas najważniejszej, w kwestji stosunku do rzezi chłopskiej.

Dembowskiego oczerniło wielu współczesnych, że onto wywołał rzeź szlachty i że ją apoteozował. W ten sposób zniesławiono pamięć jednego z najszlachetniejszych szermierzy wolności. Bronisław Trentowski w swych „Wizerunkach duszy narodowej", wydanych pod pseudonimem Ojczyźniaka, wręcz mu zarzucił autorstwo rzezi i zestawił go z Szelą: „Dembowski idzie do Galicji i przyprawuje chłopstwo do rżnięcia szlachty... Patrz, jak radykalnie poczyna sobie wilk, wpadłszy do owczarni; czemże różnią się odeń Szela i Dembowski". Opowiadano sobie o Dembowskim najróżniejsze anegdoty. To jakaś dama — jak pisze hr. Ludwik Dębicki w swych „Dawnych wspomnieniach" — miała w Tarnowie na rynku podczas pierwszego przywożenia powstańców, zabitych i poranionych przez chłopów, widzieć przebranego Dembowskiego, wykrzykującego: „to dobrze, krew się leje, z tego wypłynie Polska"; to znów Wawel-Louis w swej „Kronice rewolucji krakowskiej" twierdzi, jakoby Dembowski miał w Wieliczce do Dyzmy Chromego o rzezi w tarnowskiem powiedzieć: „dobrze się dzieje, bo już krew się leje". Ile w tych plotkach prawdy, niewiadomo; wątpić jednak można w prawdziwość tych opowiadań. Wprawdzie Dembowski ostro występował przeciw szlachcie i powtarzał: „zginą którzy nie zechcą być ludźmi", ale podczas rabacji gi-

nęli właśnie ci, którzy chcieli być ludźmi i dać ludowi wyzwolenie; wszak rżnięto współtowarzyszów i przyjaciół Dembowskiego, wszak między uwięzionymi i poranionymi przez chłopów w Lisiej Górze był jego najbliższy przyjaciel Wiesiołowski. Tego nie mógł Dembowski chcieć, ani się z tego radować. Czy Dembowski i pokrewni mu duchem emisarjusze demokratyczni agitacją swą wśród chłopów przyczynili się do wywołania rzezi? Czy Dembowski po wybuchu rzezi witał ją jako zdrowy objaw rewolucyjny? Oto pytania, na które postaramy się tu odpowiedzieć.

Między Dembowskim a Wiesiołowskim i większością spiskowców był od początku spór o kwestję agitacji wśród ludu. Dembowski chciał między chłopami rozwinąć agitację na wielką skalę. Wiesiołowski i Wiśniowski uważali to za rzecz przedwczesną i niebezpieczną i, jak widzieliśmy, zjazd w Wojsławiu zabronił mu tego. Przedtem już jednak Dembowski oraz jego uczniowie, jak Goslar, agitowali wśród chłopów, a i potem wyłamywali się z pod uchwały zjazdu, bo głęboko wierzyli, że tylko udział mas ludowych zapewnić może ruchowi powodzenie i że lud da się dla sprawy pozyskać, jeżeli się otwarcie i bez zastrzeżeń stanie po stronie ludu i jego interesów klasowych. W artykule „Rewolucja i Lud", zamieszczonym w Nr 2 „Dziennika Rządowego Rzeczypospolitej Polskiej" opowiada sam Dembowski: „Ja żyłem z ludem galicyjskim, pracowałem z nim konspiracyjnie, ogłaszałem mu rewolucję społeczną, widziałem w Tarnowskiem Mazurów, w Samborskiem Rusinów, jak całą duszą chwytali rewolucyjną sprawę i apostołowali ją dalej pomiędzy swojemi gromadami". Nie ulega wątpliwości, że głosząc chłopom rewolucję społeczną, przez którą wówczas rozumiano zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie, mówił Dembowski do chłopów, jak sam pisze, „jasno i wyraźnie, żeby go pojęli i rozumieli", a więc niechybnie w duchu i tonie „Prawd żywotnych" i „Katechizmu rewolucyjnego" Henryka Kamieńskiego, to znaczy ostro przeciw szlachetczyźnie; że w tych mowach Dembowskiego i jego uczniów brzmieć musiała ta sama nuta, co w owym wierszu Berwińskiego o chwytaniu za obuch i za noże. Być może, że tu i ówdzie ciemni chłopi nic więcej z tych mów lub odezwy Goslara nie zrozumieli i słyszeli w nich zachętę do rżnięcia szlachty. Ale, że tak było, to może być tylko dowolnym domysłem, dowodów na to niema. Natomiast są dowody, że było odwrotnie, że gdzie do chłopów dotarła agitacja rewolucyjna, tam rzezi nie było, tam chłopi bronili dworów przed rabacją. Opowiada Antoni Mańkowski w swoich osobistych wspomnieniach o Goslarze, drukowanych w r. 1887 w lwowskiem czasopiśmie „Ruch", że wieś Zarębki, w której agitował poprzednio Go-

slar, stanowiła w czasie rabacji chlubny wyjątek: „Zarębianie podczas ruchu zachowali się po obywatelsku, ponieważ uzbroiwszy się w widły, cepy i kosy stanęli przy dworze naszym na straży i odparli atak zgrai z sąsiedniej wsi Cmolasa; praca Goslara ukazała się tu w czynie Zarębian". Zresztą najwymowniejszy przykład, do czego wiodła agitacja rewolucyjna wśród ludu, stanowi powstanie chochołowskie.

Rabacja wybuchła właśnie wskutek zaniechania propagandy rewolucyjnej wśród chłopów. A gdy wybuchła, Dembowski oceniał ją trzeźwo, jako zjawisko dziejowe, które nieuchronnie wyniknąć musiało z istniejących sprzeczności klasowych. Mniemał jednak, że ruch ten chłopski da się jeszcze pokierować w inne łożysko i rozbudzoną energję klasową chłopów wyzyskać z pożytkiem dla sprawy rewolucyjnej. I to oto jedyne złudzenie, które w jego poglądzie na sprawę chłopską możnaby Dembowskiemu zarzucić. Ale i to nie byłoby złudzeniem. gdyby w całym kraju było dużo takich działaczy jak Dembowski.

We wspomnianym artykule „Rewolucja i Lud", napisanym jeszcze w tym samym dniu, w którym przybył do Krakowa, a więc w piątym dniu rzezi, upatruje Dembowski winę po stronie ogółu szlacheckiego: „Ex-szlachta galicyjska dziwi się, że lud za nią nie idzie do boju!! Lud ma iść za ex-szlachtą do boju, kiedy ona nie ogłasza mu społecznej rewolucji, nie umiejąc jej ogłosić lub nie chcąc". Wypomina Dembowski szlachcie, że nie chciała go słuchać. „Wczoraj jeszcze błagano mnie w Wieliczce, gdym miał ogłosić rewolucję społeczną, abym tego zaniechał, bo mówili: Lud na nas uderzy, powiąże nas, to jak tamci z Krakowa przyjdą, to dopiero rewolucję ogłosim. I za takiemiż to ludźmi miałby lud do broni podążyć?" Dembowski twierdzi, że rewolucyjne pod względem społecznym wystąpienie szlachty byłoby lud na stronę powstania pociągnęło: „Dziwić się wcale nie można, że lud do broni za złą ex-szlachtą nie idzie i że nie powstanie tam, gdzie nie wie, o co się rzecz toczy. Ale przemów tylko do serca włościaninowi polskiemu, pokaż mu faktem, że mu Wolność, Równość, Braterstwo niesiesz, a nie łudzisz Go próżnemi obietnicami. Przemów doń jasno i wyraźnie, żeby cię pojął i zrozumiał, przemów jego serdeczną, prostą mową, a Wieśniak polski z całą duszą rzuci się w objęcia Rewolucji. O, kochajcie tylko Lud i głoście mu Rewolucję społeczną, a uwierzy wam, a pójdzie za wami choćby w piekło". I kończy zapytaniem: „nie miałżeby Lud nasz uwierzyć w Rewolucję, ukochać ją całem sercem, gdy Rewolucja nasza jest Apoteozą Ludu?"

Tak patrząc na sprawę musiał Dembowski być stanowczym przeciwnikiem wszelkiego wrogiego wystąpienia przeciw ruchowi chłopskiemu, nie dlatego, jakoby był zwolennikiem rabacji, lecz wychodząc z założenia, iż „nie surowa sprawiedliwość, ale apostolstwo, oparte na wielkiej miłości ludu, przekonać może chłopów, że rewolucja ich dobro ma na celu". Z tego punktu widzenia sprzeciwiał się wszelkiemu karaniu uczestników rzezi. Już „Prawdy żywotne", przewidując możliwość takich wypadków, w którychby chłop sam zaczął wymierzać sobie sprawiedliwość, głosiły: „Ze złem, którego cofnąć niepodobna, potrzeba się zgodzić. Myśleć natenczas o karceniu nadużyć, które wśród takiego stanu rzeczy mogą się wcisnąć, jest rzeczą niepodobną, bo trzebaby na to wdać się w wojnę z ludem zamiast iść na nieprzyjaciela.

Wojny z chłopami Dembowski zatem nie chciał i, gdy dyktator Tyssowski napisał odezwę, w której obok obietnicy zniesienia pańszczyzny, groził karą śmierci za wszelkie mordy i rozboje, Dembowski odmówił podpisania tej odezwy. Bez jego podpisu ukazała się ona w Nr. 2 „Dziennika Rządowego" z podpisami Tyssowskiego i Rogawskiego. Natomiast napisał Dembowski inną odezwę „do wszystkich Polaków umiejących czytać", która się pojawiła w Nr. 3 „Dziennika Rządowego" z 25 lutego. Krótka, jędrna ta odezwa, popularnie napisana, ogłasza bezwarunkowe zniesienie przywilejów szlacheckich i pańszczyzny, oraz uwłaszczenie chłopów, zapowiada nadanie gruntów bezrolnym, a karami nie chłopom grozi, lecz szlachcie: „Ktoby was do pańszczyzny lub danin przymuszał, ten ukarany zostanie". Rozumne i szlachetne stanowisko, zajęte w artykule „Rewolucja i Lud" i w tej odezwie, posłużyło wstecznikom do stworzenia oszczerczej legendy, spotwarzającej pamięć Dembowskiego.

W tejże odezwie znajduje się również jeden ustęp o wybitnem piętnie socjalistycznem, mianowicie zapowiedź, że Rzeczpospolita Polska „dla rzemieślników warsztaty narodowe założy, gdzie płaca za robotę będzie dwa razy większa, niż ją dziś pobierają". Już poprzedniego dnia dyktator Tyssowski w instrukcji dla komisarzy powiatowych polecił, żeby „wszystkim dla Rządu pracującym płacić przynajmniej dwa razy tyle, ile zwykle za podobną pracę się płaciło". ale przepis ten ma charakter dorywczy, a dopiero odezwa napisana przez Dembowskiego zapowiada wprowadzenie warsztatów narodowych jako stałej instytucji społecznej. Zapowiedź tę okrzyczeli przeciwnicy Dembowskiego jako wnoszenie przezeń do rewolucji pierwiastka komunistycznego. Warsztaty narodowe stanowiły w tych latach jedno z najważniejszych żądań ówczesnych socjalistów fran-

cuskich, zwłaszcza Ludwika Blanca; wpływ jego idei o organizacji pracy widocznym jest zarówno w tej odezwie, jako też w pierwszym Manifeście Rządu Narodowego.

Podziwiać zaiste należy nadzwyczajną energję, ruchliwość i płodność Dembowskiego. Czego on w jednym dniu zdziałać nie zdołał! W dniu 24 lutego, jak widzieliśmy, przedpołudniem zajął Wieliczkę, popołudniu zaś, przybywszy do Krakowa w ciągu kilku godzin napisał wspaniały artykuł, objął urzędowanie, załatwił szereg spraw, starł się z dyktatorem, wyprawił oddział powstańczy do Galicji, założył klub rewolucyjny, a jeszcze w nocy czekała go niespodzianka Mianowicie partja wstecznikow krakowskich, tych samych, którzy w dwadzieścia lat później utworzyli stronnictwo stańczyków, a składająca się z arystokracji, bogatego mieszczaństwa i profesorów uniwersytetu, niezadowolona była z dyktatury Tyssowskiego, mimo pojednawczego stanowiska, jakie wobec niej zajmował, a już całkiem nastraszyło ją przybycie Dembowskiego i jego pierwszy artykuł. Więc podczas gdy Dembowski zakładał klub rewolucyjny, arystokraci, bogaci mieszczanie i profesorowie naradzali się w mieszkaniu rektora uniwersytetu Adama Krzyżanowskiego i na wniosek osławionego później dziennikarza Hilarego Meciszewskiego postanowili tejże nocy urządzić zamach stanu, by władzę chwycić w swoje ręce i pozbyć się Dembowskiego. W nocy z 24 na 25 lutego wykonali zamach stanu Józef i Henryk Wodziccy, Michał Badeni, profesorowie: Kajsiewicz, Michał Wiszniewski, Antoni Zygmunt Helcel, były dyrektor policji krakowskiej Jacek Mieroszewski, bankier Wincenty Wolff, Hilary Meciszewski i Erazm Skarzyński, były porucznik z powstania 1831, którego Tyssowski świeżo mianował był naczelnym wodzem armji powstańczej. Około godziny 3-ej wtargnęli do sali Rządu Narodowego w Szarej Kamienicy i ogłosili dyktatorem Michała Wiszniewskiego, profesora literatury polskiej na uniwersytecie krakowskim. Tyssowski, który spał w Krzysztoforach, zbudzony i uwiadomiony o tem, co się stało, pospieszył do Szarej Kamienicy, gdzie nastąpiła burzliwa scena. Tyssowski już się skłonił do ustąpienia i tylko wymógł na nich przysięgę, że dotrzymają obietnicy usamowolnienia i uwłaszczenia chłopów — gdy wtem Dembowski zbudzony i uwiadomiony o zamachu, zebrawszy naprędce tłum ludzi, wpadł do sali z pistoletem w ręku, wypędził Wiszniewskiego i przywrócił do władzy Tyssowskiego, na którego odtąd zupełny już wpływ uzyskał. W ten sposób uporał się Dembowski z kontrrewolucją. Błąd jednak zrobił, że nie odebrał naczelnej komendy nieudolnemu Skarzyńskiemu za jego współudział w zamachu stanu. Wspaniałomyślności Dembow-

skiego, który zasiadał w trybunale rewolucyjnym, zawdzięczali swe uwolnienie Meciszewski i Mieroszewski, oskarżeni o zainicjowanie zamachu stanu; wyrok śmierci wydał trybunał tylko na Wiszniewskiego, wiedząc, że ten zdążył już uciec do Prus.

Z inicjatywy Dembowskiego wysłano jeszcze 24 lutego z Krakowa oddział powstańców do Galicji. Komendę nad tym oddziałem miał poznańczanin, pułkownik Suchorzewski, który przedtem służył w wojsku pruskiem. Z początku wyprawa ta miała nadzwyczajne powodzenie; okazywało się dość łatwem zjednywanie chłopów, którzy domagali się tylko, żeby im zniesienie pańszczyzny dano na piśmie. Niestety zmarnowała tę wyprawę nieudolność, karygodna lekkomyślność i niedbalstwo Suchorzewskiego, który tracił czas, wojnę traktował jak kulig i mimo zbliżania się nieprzyjaciela rozgościł się 26-go lutego wygodnie ze swymi ludźmi w najlepsze w oberży w Gdowie. W ten sposób zaszedł go znienacka major Benedek na czele nielicznego oddziału wojska austrjackiego i znacznych gromad chłopów. Powstańcy z łatwością mogli byli pobić Benedeka, ale gdy ten zastał ich zupełnie nieprzygotowanych, bez wodza, bo Suchorzewski pojechał do sąsiedniego dworu na śniadańko, nic dziwnego, że bardzo tanio zdobył sobie Benedek w Gdowie sławę zwycięzcy, którą utracił dopiero w dwadzieścia lat później pod Sadową.

Klęska gdowska wywołała popłoch w Krakowie. Jeden tylko Dembowski nie tracił ducha. Wciąż myślał o pozyskaniu chłopów galicyjskich dla sprawy rewolucji. W przebraniu chłopskiem udał się na lewy brzeg Wisły do sąsiednich wsi galicyjskich i agitował tam wśród chłopów. Wtedy powziął myśl urządzenia tej propagandy na wielką skalę i wyzyskania do tego celu wpływu księży na lud wiejski.

Z inicjatywy Dembowskiego wyruszyła tedy z Krakowa w piątek 27 lutego, w pochmurne, dżdżyste popołudnie, ogromna procesja uroczysta, w której wzięło udział przeszło 30 księży i zakonników w ornatach i komżach, z krzyżami i chorągwiami, dalej tłum ludu co najmniej 50 osób, między niemi kobiety i dzieci. Na czele szedł Dembowski w białej sukmanie chłopskiej z krzyżem w ręku. Towarzyszył procesji oddział zbrojny z 40 strzelców złożony. Procesja miała iść od wsi do wsi i apostołować wśród chłopów rewolucję. Śpiewając pieśni nabożne, przeszła procesja przez most na Wiśle, przez Podgórze ku Wieliczce. Ponieważ jednak chłopów nie spotykano po drodze, a wieczór zapadał i deszcz lał, przeto koło cmentarza podgórskiego postanowiono zawrócić, przenocować w Podgórzu i wyruszyć naza-

jutrz o świcie ku Wieliczce. Właśnie doszła procesja do Podgórza, gdy dały się słyszeć strzały.

Generał Collin, otrzymawszy od Benedeka wiadomość o jego zwycięstwie w Gdowie, ruszył ku Podgórzu z posiłkami, które ze Śląska otrzymał i około godz. 6 wieczorem zbliżył się pod same koszary w Podgórzu. Zawiniła tu nieudolność Skarzyńskiego, który zaniedbał ufortyfikować Podgórze. Collin wyparł z koszar powstańców w chwili, gdy procesja wracała. Dembowski, słysząc strzały, zbiera kilku strzelców i wyprzedza z nimi o kilkadziesiąt kroków procesję, do której tymczasem z Krzemionek strzelać zaczyna wysłany przez Collina przeciwko niej oddział wojska. Dembowski dąży do rynku podgórskiego, aby się połączyć z powstańcami. Zastępuje mu drogę oddział austrjackiej piechoty. Dembowski pragnie się przebić i ze swymi strzelcami rzuca się na wojsko austrjackie; wywiązuje się walka. Dembowski zostaje ujęty i rozbrojony. Trzej żołnierze prowadzą go przez rynek w kierunku kościoła do stojącej tam kompanji rezerwy, ale uszedłszy kilka kroków Dembowski wyrywa jednemu z nich karabin, zamierza się nim uwolnić, w tejże chwili jednak zostaje przez postępującego za nim żołnierza przeszyty kulą, a po upadku na ziemię, przebity jeszcze trzykroć bagnetem.

Tak poległ Edward Dembowski.

Śmierć ta przeszła jednak niespostrzeżenie wśród walki, w której padło 28 zabitych i wielu rannych. Współcześni nie mogli uwierzyć, że Dembowski zginął. I długo jeszcze krążyły legendarne pogłoski, że żyje, że zdołał ujść, że organizuje nowe powstanie wśród chłopów, że go widziano w Londynie, że pod Nowym Targiem stoi w Karpatach na czele znacznych sił powstańczych i t. p. Jeszcze w 8 miesięcy później rozeszła się pogłoska, że ukrywa się w Poznańskiem; władze pruskie urządzają za nim poszukiwania i rewizje, a prezes policji poznańskiej Minutoli wykrzykuje ze złością, że „tym razem ten szatan Dembowski już mi nie ujdzie".

A Dembowski tymczasem leżał pochowany na cmentarzu podgórskim. W dwa lata później, gdy wybuchła rewolucja 1848 roku i nastały krótkotrwałe dni wolności, ze składek postawiono na jego grobie skromny pomnik kamienny i odsłonięto go bardzo uroczyście. Gdy znowu zapanowała reakcja, absolutystyczne władze austrjackie wyłupały z tego pomnika tablicę z napisem. I taki zniszczony, odrapany stoi do dziś dnia ten pomnik szlachetnego bohatera sprawy ludowej, jednego z pierwszych socjalistów polskich.

„Zwycięstwa" Benedeka w Gdowie i Collina w Podgórzu złamały rewolucję krakowską. W dniu 3 marca Collin zajął Kraków, poczem

Austrja koniec położyła istnieniu wolnej Rzeczypospolitej Krakowskiej, zagarniając ją i wcielając do Galicji. Przez ten zabór został Kraków na długi czas zrujnowany; ludność jego, która od r. 1830 do 1845 wzrosła z 32 na 45 tysięcy, po zaborze tak zmalała, że w roku 1850 wynosiła tylko 39 tysięcy mieszkańców. W całej Europie demokraci i socjaliści protestowali przeciw zaborowi Krakowa; protesty te nie zdołały jednak skłonić rządów mocarstw do interwencji. W Londynie urządzili socjaliści wielką manifestację międzynarodową na rzecz

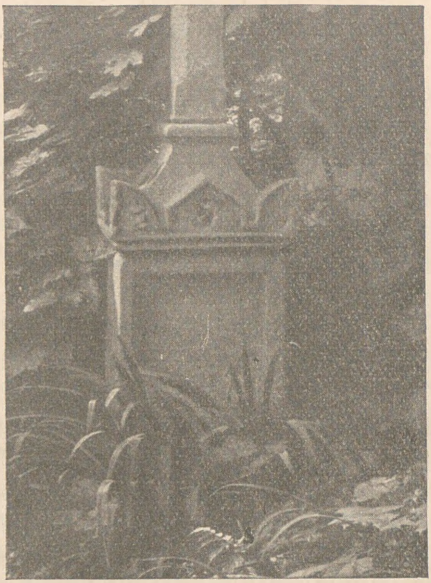

Nagrobek Dembowskiego na cmentarzu w Podgórzu w stanie zniszczenia, dokonanego przez Austrjaków

Polski 29 listopada 1847 roku; był to uroczysty obchód rocznicy polskiego powstania listopadowego; na obchodzie tym pamiętne mowy wygłosili Marx i Engels; międzynarodowy ten obchód urządzono z okazji odbywającego się właśnie w Londynie międzynarodowego zjazdu Związku komunistów; na owym to zjeździe Marx i Engels otrzymali polecenie napisania „Manifestu komunistycznego", który później stał się programem proletarjuszów wszystkich krajów.

Narazie triumfował absolutystyczny rząd austrjacki. Urzędowa „Wiener Zeitung", pisząc u schyłku 1848 roku o nieudałej rewolucji galicyjskiej 1846 roku, taki wyraz dała triumfowi reakcji: „Demokracja polska, wypielęgnowana w Paryżu na łonie Saint-Simona i Fouriera, nie znalazła przychylnego ucha u prostodusznych, choć może

gburowatych Mazurów i Rusinów, ufających więcej rządowi austrjackiemu, aniżeli teorjom wylęgłym na brzegach Sekwany".

Potoki krwi przelanej przez „prostodusznych choć gburowatych nieco" chłopów i zabór Krakowa nie nasyciły jeszcze żądzy zemsty rządu Metternicha. Na niedobitków rzezi posypały się wyroki. We Lwowie zawiśli na szubienicy w r. 1847 Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński, a więzienia stanu w Spielbergu i Kufsteinie zapełniły się spiskowcami polskimi, których wyswobodziła dopiero rewolucja marcowa w r. 1848.

Krótkotrwała i tragiczna była rewolucja krakowska 1846 roku, ale zapisała się w historji narodu polskiego jako epokowe zdarzenie dziejowe, dzięki nowej idei społecznej, jaką ujawniła, dzięki duchowi socjalistycznemu, wniesionemu w nią przez Edwarda Dembowskiego i wyrażonemu w pamiętnym „Manifeście" Rządu Narodowego z 22-go lutego.

I w Polsce i w Europie zachodniej tak zrozumiano znaczenie idecwe tej rewolucji; „Manifest komunistyczny", napisany przez Marxa i Engelsa z polecenia Związku komunistów i wydany w kilku językach z początkiem 1848 r., w końcowym rozdziele, kreślącym wytyczne polityki komunistów w poszczególnych krajach, zawiera o Polsce zdanie następujące: „W Polsce popierają komuniści partję, która w rewolucji agrarnej widzi warunek odzyskania niepodległości narodowej, tę samą partję, która wywołała powstanie krakowskie w roku 1846".

Ale partja ta nie odżyła już po rzezi, która na długie lata sparaliżowała akcję demokratyczną w Galicji. Dopiero w ćwierć wieku później zupełnie zmienione stosunki ekonomiczne i polityczne umożliwiły pierwszy zaczątek ruchu socjalistycznego w tym kraju [1]).

---

[1]) Do dziejów roku 1846 są opublikowane liczne pamiętniki, dokumenty i opracowania. Wymienić z nich należy w szczególności: Bolesława Limanowskiego „Historję ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r.", M. Steckiej monografję o Edwardzie Dembowskim i Marjana Tyrowicza „Jan Tyssowski" (Warszawa 1930), o Goslarze wspomnienie Antoniego Mańkowskiego, ogłoszone pod pseudonimem A. M. Paproć w czasopiśmie „Ruch" (Lwów 1887).

ROZDZIAŁ II

Rewolucja 1848 roku

4

Ruch wolnościowy

„Wiosna ludów" w r. 1848 zastała Galicję wycieńczoną strasznym upustem krwi z przed dwóch lat. W stosunkach pańszczyźnianych nie zaszła od owego czasu żadna zmiana. Rząd, używszy chłopów do zdławienia powstania w potokach krwi, ani myślał odwdzięczyć się im uwłaszczeniem i zniesieniem ustroju feudalnego. Spostrzegli to chłopi zaraz. Gdy w marcu 1846 roku starostowie i mandatarjusze wezwali chłopów do powrotu do posłuszeństwa dziedzicom i do odrabiania pańszczyzny, Szela wydał rozkaz chłopom, by się sprzeciwiali i pańszczyzny nie robili. Tarnowskie odrazu usłuchało jego rozkazu, a następnie poszli za jego rozkazem także chłopi jasielscy, sanoccy i rzeszowscy. Wobec tego w kwietniu rząd sprowadził wojsko i wysłał ruchome kolumny, ażeby utrzymać chłopów w posłuszeństwie. Szela stawał się niebezpiecznym dla rządu. Kiedy na natarczywe jego domaganie się manifestu cesarskiego o zniesieniu pańszczyzny zagrożono mu więzieniem, hardo odpowiedział: „Spróbujcie, a z Tarnowa nie zostanie kamień na kamieniu". Gdyby szlachta wyzyskała tę sposobność i sama uwłaszczenie przeprowadziła, unarodowienie chłopstwa galicyjskiego byłoby się łatwo dokonało. Ale szlachtę oddzielało od chłopów morze krwi przelanej i szlacheckie samolubstwo kastowe. Tak więc chłopstwo pozostało nadal „cesarskiem" a kraj nie wyleczył się z ran zadanych mu przez rzeź, gdy w marcu 1848 roku nadeszła wiadomość o wybuchu rewolucji w Wiedniu.

Nic dziwnego, że w takich warunkach ruch rewolucyjny w Galicji w r. 1848 nie mógł zatoczyć szerokich kręgów i przejawić się musiał na ogół dość słabo. O wywołaniu zbrojnego powstania narodowego nikt w kraju nie myślał, zwłaszcza po stłumieniu przez rząd pruski ruchawki Mierosławskiego w Poznańskiem. Kierownicy Towarzystwa Demokratycznego wzięli się w Galicji do pracy legalnej na gruncie konstytucyjnym i we wrześniu założyli „Dziennik Stanisławowski". Nawet w najradykalniejszem piśmie polskiem z roku 1848

„Postępie“ pisał wówczas dr. A. Rybiński: „Zdaje mi się, że prawie wszyscy przekonaliśmy się dostatecznie, iż każdy wybuch, każde gwałtowne poruszenie się tylko nam klęski zadać i bardziej od celu odprowadzić może. Bez ludu, silnie przejętego ideą własnej ojczyzny, okoleni trzema wrogami, szlibyśmy tylko na własną zgubę“.

Nie było tedy w roku 1848 w Galicji konspiracji powstańczej, natomiast wprowadzenie konstytucji, wolności prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń wywołało ogromne ożywienie życia politycznego w kraju, dla którego dwie sprawy przedstawiały najżywotniejsze zagadnienia: kwestja samorządu i kwestja zniesienia pańszczyzny.

Pod wpływem powracających do kraju amnestjonowanych więźniów politycznych z Spielberga i Kufsteinu, oraz przybywających licznie emigrantów, między którymi byli emisarjusze Towarzystwa Demokratycznego, kwestja zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia chłopów zajęła naczelne miejsce w programach i agitacji. Jednakowoż szlachta galicyjska, pomimo nalegania emigrantów, którzy wrócili z Francji, i innych demokratów, którzy brali udział w poprzednich spiskach rewolucyjnych, ociągała się z darowaniem pańszczyzny i odkładała coraz dalej termin uskutecznienia tego aktu.

Utworzony wówczas w Krakowie Komitet narodowy i we Lwowie Rada narodowa wydały odezwy, w których wezwały szlachtę galicyjską do zniesienia pańszczyzny i oddania chłopom na własność zajmowanej przez nich ziemi. Jako termin wykonania tego aktu naznaczono dzień Wielkiejnocy 23 kwietnia 1848.

Niewielu tylko z pośród szlachty, nie czekając tego terminu, bezzwłocznie zniosło u siebie pańszczyznę. Pomiędzy tymi, którzy pierwsi dobrowolnie przeprowadzili w swoich posiadłościach uwłaszczenie chłopów, byli dwaj socjaliści: wspomniany już Henryk Kurdwanowski (zmarły r. 1875) i hr. Leon Rzewuski.

Ogół szlachty dał się ubiedz rządowi. Bo rząd wiedeński widząc, że zniesienie pańszczyzny zostanie dokonane bezwarunkowo, z jego wolą, czy wbrew jego woli, postanowił ubiec demokrację polską i odebrać jej ten ważny środek agitacji, mogący jej zaskarbić sympatje chłopstwa. Postanowił więc rząd podstępnie nadać sprawie taki obrót, aby lud wiejski myślał, że zawdzięcza swe uwłaszczenie nie ruchowi rewolucyjnemu, lecz „łasce“ cesarskiej. Minister Pillersdorf rozporządzeniem z 18 kwietnia zniósł z dniem 15 maja 1848 pańszczyznę w Galicji. Wprawdzie potem kazał rząd chłopom zapłacić szlachcie grubą indemnizację za ich uwłaszczenie, ale chłop pozostał już na długi szereg lat „cesarskim“, do czego znacznie przyczyniła się szlachta, która ochłonąwszy później już zupełnie z wpływów

„szalonego roku“ oszukiwała chłopów jak mogła, przy oddawaniu im gruntów, lasów i pastwisk i w sprawie serwitutów.

Nie kwestja wyzwolenia narodowego, lecz kwestja społeczna górowała tedy nad życiem publicznem w Galicji w r. 1848. „Nadewszystko nie łudźmy się, że nasze zbawienie jest w powstaniu, — pisał wówczas radykalno-socjalistyczny „Postęp“ lwowski. — Czas powstań już dawno przeminął... Dosyć już tego opiekuństwa nad ciemnym ludem, dosyć tego monopolu oświaty i postępu, nie ogłaszajmy tych za małoletnich, od których przecież woli zależy nasza pełnoletność“.

Skoro ogólny ruch wolnościowy w Galicji w r. 1848 był dość słaby, nic dziwnego, że jego przejawy socjalistyczne musiały być tem szczuplejsze. Przemysł w Galicji nie rozwijał się, bo Galicja stanowiła kolonję dla zbytu wytworów przemysłu zachodnio-austrjackiego, a polityka gospodarcza rządu przeszkadzała wszelkim zmianom w tym stanie rzeczy. Władze podatkowe dusiły przemysł galicyjski w zarodku. W roku 1848 na 4,734.000 mieszkańców liczyła Galicja tylko 54.000 robotników i to przeważnie zatrudnionych w rzemiośle. W kraju nieprzemysłowym, o nierozwiniętych miastach, nie mógł powstać ruch robotniczy. Wprawdzie czeladź rzemieślnicza w Krakowie i we Lwowie żywy udział brała w ruchu wolnościowym. Ona to głównie stanowiła szeregi walczących w kwietniowej rewolucji krakowskiej, stłumionej zbombardowaniem Krakowa, ale żadnego samodzielnego ruchu robotniczego nie wytworzyła.

We Lwowie demokrata Mieczysław Weryha Darowski, były uczestnik powstania 1831 r. i spiskowiec z r. 1846, założył stowarzyszenie robotnicze o celach oświatowych i tendencji patrjotyczno-demokratycznej. Stowarzyszenie to jednak, zanim się zdołało rozwinąć, uległo temu samemu losowi, co konstytucja: gdy październikowa rewolucja wiedeńska została zgnieciona i absolutyzm na nowo zatriumfował w Austrji, generał br. Hammerstein wprowadził we Lwowie stan oblężenia, zawiesił wydawnictwo wszystkich gazet, rozwiązał wszystkie stowarzyszenia i zbombardował Lwów 2 listopada. Wtedy to wraz ze wszystkiemi innemi zostało też rozwiązane stowarzyszenie robotnicze.

Istniejące we Lwowie od roku 1817 Towarzystwo wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej byłoto zapomogowe stowarzyszenie robotników drukarskich, bez jakichkolwiek celów politycznych lub społecznych. Ale ruch wolnościowy znalazł silny oddźwięk u drukarzy lwowskich i stowarzyszenie ich zaznaczyło się solidarnem wystąpieniem, o którem będzie mowa.

Mimo niesprzyjających warunków był jednak i socjalizm reprezentowany w Galicji wśród prądów politycznych, które fale wolnościowe w czasie niespełna 9-miesięcznego okresu konstytucyjnego w roku 1848 wyniosły na powierzchnię życia publicznego. Reprezentowany był wprawdzie tylko przez odosobnioną prawie zupełnie jednostkę, ale reprezentowany świetnie. Albowiem niezwykłej miary przedstawiciela znalazł w osobie Leona Rzewuskiego.

5

Leon Rzewuski

Hr. Leon Rzewuski był potomkiem jednego z najpotężniejszych rodów magnackich Polski. Ród Rzewuskich wydawał „znakomitości albo dziwaków"; wydał on kolejno trzech hetmanów, z których ostatni, Seweryn, splamił się jako jeden z twórców Targowicy i sprawców rozbioru Polski. Hańba ta ciążyła boleśnie jego synowi Wacławowi i wnukowi Leonowi, którzy gorącym, pełnym poświęcenia patrjotyzmem starali się oczyścić swe nazwisko z tej plamy. Syn hetmana targowickiego, Wacław Rzewuski, piekącą go z powodu hańby ojca zgryzotę, zagłuszał osobliwym, fantastycznym sposobem życia: po stepach ukraińskich koczował otoczony drużyną kozaczą, w pustyniach arabskich wiódł żywot Beduina, większą część życia spędzając na koniu; od Arabów otrzymał tytuł Emira Tadż ul Fechr i jego to opiewali Mickiewicz w „Farysie" i Słowacki w „Dumie o Wacławie Rzewuskim". Gdy wybuchło powstanie listopadowe, emir Rzewuski ze swymi kozakami poszedł do powstania i zginął w roku 1831 po bitwie pod Daszowem tajemniczą śmiercią.

Synem Farysa był Leon Rzewuski, który się urodził w r. 1808. Nie ojciec, który gonił po stepach i pustyniach, lecz matka zajmowała się jego wychowaniem. Aleksandra Rozalja z ks. Lubomirskich Rzewuska była to kobieta bardzo światła. Jako 3-letnie dziecko została wraz z matką w Paryżu w okresie teroru rewolucyjnego w r. 1794 uwięziona [1]). Ks. Lubomirski dowiedziawszy się o tem w Warszawie, wystarał się od Kościuszki, Kołłątaja i innych osób, mających stosunki z Konwentem francuskim, o listy polecające, z którymi wyprawił do Paryża niejakiego Błeszczyńskiego, aby mu ocalił żonę i córkę. W dniu jednak, w którym Błeszczyński przyjechał do Paryża, przed paru godzinami ks. Lubomirska została zgilotynowana

[1]) Aleksander Kraushaar: „Ofiara teroryzmu. Legenda i prawda o tragicznym zgonie Rozalji ks Lubomirskiej". Kraków 1897.

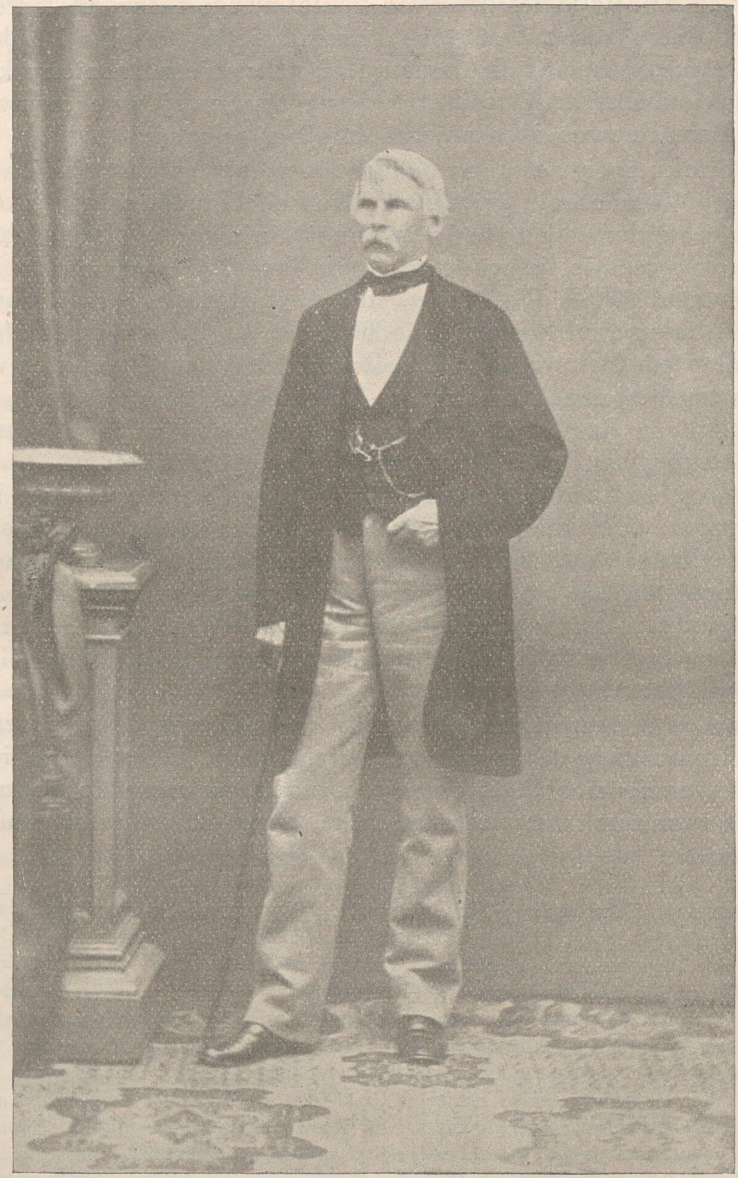

Leon Rzewuski

i tylko jej córeczkę zdołał wykraść z więzienia. Z tego dziecka wyrosła jedna z najwykształceńszych kobiet swego czasu, utalentowana powieściopisarka. Mieszkała ona przeważnie w Paryżu i żyła tam w kole towarzyskiem, które skupiał około siebie natchniony ksiądz-socjalista Lamennais. W tej atmosferze duchowej wychowywał się jej syn, Leon Rzewuski, od najwcześniejszej młodości [1]).

W 15 roku życia został on oddany do szkoły aplikacyjnej w Warszawie, a po ukończeniu jej służył jako podchorąży, potem jako podporucznik artylerji w baterji 2-konnej linjowej w Siedlcach. Gdy wybuchło powstanie listopadowe, Leon Rzewuski wraz z całą załogą siedlecką udał się do Warszawy, stając w szeregach armji powstańczej. Chlubnie odbył kampanję 1830—31 r. W bitwie pod Grochowem był adjutantem Chłopickiego. Na obrazie bitwy grochowskiej wymalował go też Wojciech Kossak przy Chłopickim [2]). Po upadku powstania osiadł Leon Rzewuski w Galicji. Ojca stracił w powstaniu. Brat starszy, Stanisław, niezwykle utalentowany, zmarł na początku 1831 r. na suchoty w Krakowie. Olbrzymi majątek Rzewuskich, Kowelszczyznę, car Mikołaj skonfiskował. Wprawdzie celem uratowania majątku od konfiskaty, młodszy brat Leona, Witold, wstąpił do wojska rosyjskiego i zginął w pierwszej bitwie na Kaukazie, ale majątku nie uchroniło to przed konfiskatą. Ostatniemu z linji hetmańskiej Rzewuskich pozostały jednak znaczne dobra rodzinne w Galicji: klucz podhorecki.

Zamieszkał tedy Leon Rzewuski w Podhorcach, w rodzinnym zamku Rzewuskich, dawnym zamku króla Jana, który po Sobieskich Rzewuscy odziedziczyli. Z natury odludek, skłonny do rozmyślań, pędził w tym zamku żywot samotnika, przez dziesięć lat wcale nie wyjeżdżając.

---

[1]) Stanisław Tarnowski: „Leon Rzewuski. Wspomnienie o pismach". „Przegląd Polski", rocznik IV, zeszyt XI, maj 1870, str. 199—237. Ludwik Zygmunt Dębicki: „Leon hr. Rzewuski. Wspomnienie pośmiertne". Kraków 1870. — Córka hr. Dębickiego zapoznała mnie przed wojną we Lwowie z nieżyjącym już, a wówczas sędziwym drem Józefem Ekielskim, emerytowanym radcą Wydziału krajowego, który, jako młodzieniec, znał osobiście Leona Rzewuskiego i podał mi o nim szereg szczegółów, prostując zarazem niektóre mylne dane, zawarte w książeczce hr. Dębickiego. Między innemi obalił legendę, jakoby W. Ks. Konstanty swym ostatnim rozkazem, wydanym w przeddzień wybuchu powstania listopadowego, zamianował Leona Rzewuskiego porucznikiem. Figuruje on w randze porucznika już w Roczniku wojska polskiego z r. 1829. Sprostować należy także błąd zamieszczony w Bibljografji Estreichera: wymieniony tam artykuł w dzienniku „Polska" jest pióra nie Leona, lecz Henryka Rzewuskiego, co redakcja „Polski" wyraźnie zaznaczyła; zresztą reakcyjna filozofja tego artykułu jest wręcz sprzeczna ze sposobem myślenia Leona Rzewuskiego.

[2]) Istnieje portret Leona Rzewuskiego, malowany akwarelą przez Juljusza Kossaka.

Był to człowiek niepospolitego umysłu i charakteru, jak świadczą wszyscy współcześni, którzy go znali. Olbrzymiego wzrostu, silnie zbudowany, o wyrazistej, męskiej twarzy i myślących oczach, o żelaznej sile woli i niezwykłej odwadze cywilnej, mąż to był wielkiej miary, ale wtłoczony w stosunki za ciasne dla jego myśli i dążeń, które wyprzedzały epokę i w ówczesnem społeczeństwie galicyjskiem nie mogły znaleźć oddźwięku, stał się jeno tragiczną postacią zwiastuna, który wierząc niezłomnie aż do śmierci w spełnienie się marzeń głęboko ukochanych, nie doczekał się jednak w życiu uczniów, stronników, spadkobierców idei.

Przepełniony bólem z powodu upadku powstania, rozpamiętywał w Podhorcach losy ojczyzny, zbierał pamiątki przeszłości, wizerunki i zabytki i jego to jest dziełem wspaniałe muzeum historyczne w zamku podhoreckim. Z żalem, z powodu klęski ojczyzny łączyło się dręczące cierpienie z powodu hańby, ciążącej na pamięci dziadka targowiczanina Zagłębiając się tedy w badaniu dziejów Polski, studjował gruntownie w archiwum familijnem historję swej rodziny. Z tych studjów powstała wydana przezeń w r. 1860 „Kronika podhorecka", w której opisał życie swego pradziada, hetmana Wacława Rzewuskiego, patrjoty wywiezionego przez Moskali do Kaługi, a zarazem skreślił obraz walki między ówczesnemi stronnictwami Potockich i Czartoryskich, aby wytłumaczyć pobudki polityczne postępku swego dziada Seweryna, samego postępku nie usprawiedliwiając.

Ale żyjąc przez dziesięć lat samotnie w księgach i pamiątkach, nietylko przeszłość ojczyzny rozpamiętywał, zastanawiał się także nad jej położeniem współczesnem i nad jej przyszłością. Aby znaleźć odpowiedź na dręczące pytania, które mu się nasuwały co do przyszłości narodowej, studjował gorliwie europejską literaturę polityczną i ekonomiczną i zaczął ze swej pustelni wyjeżdżać zagranicę. Od r. 1842 czuł nieprzeparty pociąg do podróżowania po Europie; odtąd prawie corocznie wyjeżdżał. Najpierw zwiedził Włochy, gdzie mieszkała jego siostra, kobieta niezwykle inteligentna, zamężna za włoskim księciem Gaetani, należąca wraz z mężem swym do gorliwych stronników Mazziniego, antypapistów i zwolenników zjednoczenia i niepodległości Włoch. We Włoszech zapoznał się Rzewuski z zabytkami i sztuką świata starożytnego i renesansu i z włoskim ruchem niepodległościowym. Następnie zwiedził Francję i Anglję, gdzie zaznajomił się z nowemi prądami społecznemi.

Dzięki lekturze i podróżom wyrobił sobie nowy światopogląd. Zrozumiał, że przeobrażenia polityczne, jakie Europa przechodziła od Wielkiej Rewolucji francuskiej, były w swej istocie przeobraże-

niami społecznemi. I to stało się podstawą całego jego myślenia: odtąd wszystkie kwestje polityczne redukował do kwestyj społecznych. Doszedł więc do przekonania, że demokracji politycznej koniecznem następstwem historycznem musi być demokracja ekonomiczna, czyli socjalizm.

W ten sposób Leon Rzewuski stał się socjalistą. „Nazwy tej nie unikał — pisze o nim hr. Stanisław Tarnowski, który go znał dobrze osobiście w ostatnim okresie jego życia — owszem, dawał ją sam sobie przy każdej sposobności, jak żeby szukał z niej chwały".

Rzewuski historyczne zadanie szlachty uważał za skończone i kastę szlachecką za bankruta; przyszłość narodu upatrywał w masach ludowych. Chłopa miał za jedyny zdrowy żywioł w Polsce. Ta jego chłopomanja wyrażała się w całem jego zachowaniu się codziennem: niezwykle dumny wobec arystokratów, dla włościan był nietylko przystępnym, ale miał głęboki szacunek dla siermięgi przez całe swoje życie, jak stwierdza jeden z jego biografów, który go znał osobiście. Z chłopami w swoich posiadłościach żył dobrze i zaskarbił sobie ich zaufanie. Tytułu hrabiowskiego nigdy nie używał.

Skwapliwie studjował dzieła socjalistów francuskich, jak Saint-Simon, Fourier, Considérant, Cabet, Proudhon i Sismondi, oraz ekonomistów angielskich, jak Adam Smith i Ricardo, ale największy wpływ nań wywarli pismami swemi włoski rewolucjonista Mazzini i francuski socjalista Ludwik Blanc.

Oto były ideowe podstawy jego socjalistycznego światopoglądu.

Nie wierząc w możność rewolucji narodowej bez rewolucji społecznej, w skuteczność powstańczych porywów szlachty bez ludu, trzymał się na uboczu od wszelkich ówczesnych robót spiskowych.

Pierwsze artykuły zaczął pisać w r. 1847. Zamieszczał je w „Tygodniku rolniczo-przemysłowym" lwowskim. Były to fachowe artykuły ekonomiczne; o wyrażeniu w nich myśli politycznej przy ówczesnej srogości cenzury mowy być nie mogło. Artykuły te jednak nie podobały się konserwatywnej szlachcie i wywołały polemikę ze strony Ludwika Skrzyńskiego, na którą Rzewuski nie pozostał dłużnym odpowiedzi.

Ale dopiero gdy rewolucja wiedeńska w marcu 1848 r. wywalczyła konstytucję i wolność prasy, uznał 40-letni wówczas Rzewuski chwilę za sposobną, by wystąpić na arenę publiczną i rozpocząć propagandę socjalizmu. W tym celu często z Podhorzec przyjeżdżał do Lwowa.

Leon Rzewuski należał do pierwszych, którzy się wtedy w nowej sytuacji zorjentowali. On pierwszy parł do bezwarunkowego znie-

sienia pańszczyzny i do żądania zwołania sejmu wybieralnego. Wraz z Adamem Potockim sformułował i ogłosił we Lwowie 28-go marca w druku ulotnym, następujący program polityczny: szlachta winna znieść pańszczyznę i uwłaszczyć chłopów, należy żądać zastąpienia szlacheckiego sejmu stanowego wybieralnem zgromadzeniem narodowem, wprzód jednak sejm stanowy winien uregulować sprawę serwitutów. Ten ostatni punkt miał na celu zabliźnić ranę społeczną z r. 1846: chłopi mieli otrzymać całe uwłaszczenie nie z Wiednia, lecz z rąk szlachty, aby przestali być cesarskimi, a zaczęli czuć się Polakami. Jednakowoż punkt ten właśnie dał powód do nieporozumień: natychmiast ze strony radykalnej posypały się pisma ulotne, w których oskarżono autorów, że chcą widać utrzymać przywileje szlacheckie i pańszczyznę, skoro sejmowi stanowemu chcą poruczyć załatwienie sprawy serwitutów. Rzewuski i Potocki odpowiedzieli nowem pismem ulotnem, w którem nieporozumienie to usunęli. Rzewuski (który u siebie w Podhorcach bezzwłocznie zniósł pańszczyznę i uwłaszczenie przeprowadził, nie czekając terminu, wyznaczonego przez Radę narodową) wydał pismo ulotne, w którem oświadczył się za bezwarunkowem zniesieniem pańszczyzny i uwłaszczeniem, oraz przyznaniem chłopom służebności. To znowu wywołało ataki ze strony szlachty, która wogóle nie spieszyła się z uwłaszczeniem chłopów, a już zgoła im przyznać nie chciała serwitutów, dążąc do zupełnego zniesienia tychże. Podniosły się więc z tej strony krzyki na Rzewuskiego, że chce zniszczyć szlachtę.

Ale i z lewej strony ponowiły się ataki na Rzewuskiego i Potockiego za ogłoszony przez nich projekt prawa wyborczego do proponowanego przez nich nowego sejmu, który francuskim wzorem nazwać pragnęli zgromadzeniem narodowem. Kwestja prawa wyborczego stanowiła dla Rzewuskiego zagadnienie, którego sobie rozwiązać nie umiał i w którem to na jedną, to na drugą przechylał się stronę. Jako demokrata i socjalista zasadniczo był za powszechnem, bezpośredniem prawem wyborczem. Jednakowoż wzgląd praktyczny mówił, że w owym czasie chłop, ten ciemny chłop cesarski, który przed dwoma laty rżnął i wiązał powstańców, nie był dojrzałym politycznie; nadanie temu chłopu, idącemu ślepo za starostą, równego prawa wyborczego bez żadnych ograniczeń, byłoby niechybnie dało jako rezultat wyborów ogromną większość reakcyjną, złożoną z kreatur rządowych. Temu argumentowi Adama Potockiego nie mógł się oprzeć Rzewuski i zgodził się na kompromisowy projekt, wprowadzający na wsi wybory pośrednie. Jakkolwiek więc oni pierwsi podnieśli żądanie zastąpienia sejmu stanowego sejmem wybieralnym,

jednak za tę propozycję ograniczenia prawa wyborczego podniosły się przeciw nim z kół radykalnych głosy ostrej krytyki.

Rzewuski czuł, że sam nie posiada jeszcze jasno wyrobionego zdania co do prawa wyborczego; wogóle aż do śmierci było to dlań zagadnienie, które go dręczyło, a z którem sobie rady dać nie umiał, kilkakrotnie zmieniając zdanie. Uznawał więc też racje swoich krytyków radykalnych. Nie zraziły go i nie odstręczyły ich ataki, przeciwnie, wszedł w stosunki właśnie z nimi, z najradykalniejszą grupą ówczesnej demokracji we Lwowie.

Razem z nią założył pismo polityczne, w którem rozwinął propagandę socjalizmu. Pismo to nazywało się „Postęp" i wychodziło „z wolnej prasy Piotra Pillera we Lwowie" — jak wówczas, w miodowych miesiącach wolności, opiewała firma drukarska na końcu numeru — trzy razy na tydzień: we wtorki, czwartki i soboty, od 15 kwietnia do 29 sierpnia 1848 r. Redagowali to pismo i podpisywali je jako odpowiedzialni redaktorzy Karol Widman i Jan Zacharjasiewicz, dwaj dawni spiskowcy demokratyczni jeszcze ze Stowarzyszenia Ludu Polskiego. W późniejszych czasach stał się Zacharjasiewicz wybitnym powieściopisarzem, a Widman dziennikarzem umiarkowanie demokratycznego kierunku Smolki. W roku 1848 byli oni przedstawicielami najradykalniejszego odcienia demokracji galicyjskiej. Finansowo podtrzymywał deficytowe wydawnictwo „Postępu" Rzewuski. Numerów „Postępu" wyszło ogółem 54. Było to pierwsze pismo polityczne w Polsce głoszące socjalizm.

W „Postępie" bowiem zamieścił Rzewuski szereg artykułów, objaśniających zasady socjalizmu, lub omawiających bieżące kwestje polityczne i społeczne ze stanowiska socjalistycznego. Wszystkie te artykuły podpisywał swem nazwiskiem, albo literami L. Rz. lub L. R. Tłumaczył też i zamieszczał w „Postępie" obszerne wyjątki z dzieł Fouriera, Ludwika Blanca, Proudhona i Mazziniego. Czasem swojemi pracami oryginalnemi i tłumaczeniami zapełniał większą część niejednego numeru „Postępu". On pierwszy w polskiej publicystyce wprowadził w używanie wyrazy: burżuazja, proletarjat i t. d.

Zaraz do pierwszego artykułu, w którym Rzewuski zaczął wykazywać, że „demokrację cechuje cel działania i źródło władzy, nie forma rządu", że więc demokracja bez socjalizmu jest pustym dźwiękiem, redakcja dodała przypisek, w którym „nie ubliżając słuszności zdań autora", zaznaczyła jednak, że „nasz stan społeczny nietylko nie rozwinął się do stanowiska socjalizmu, ale nawet jeszcze politycznie rozwinięty nie jest". Było to prawdą, że wówczas stosunki ekonomiczne i społeczne Galicji bardzo jeszcze dalekie były od ta-

kiego stopnia rozwoju, któryby umożliwił wytworzenie ruchu socjalistycznego. Ale i Rzewuski zdawał sobie z tego sprawę i w tymże artykule sam wyznał, że myśl socjalistyczna zostaje jeszcze w „strefie utopji".

„Wszelako ta utopja przyświecać musi przekonaniu naszemu, jak gwiazda kierująca żeglugą łodzi społecznej, chociażbyśmy nigdy do niej wynieść się nie zdołali. Ta utopja jest wyrażeniem politycznem nauki ewangelji, jest Mesjaszem społeczności, którego panowania wzywa codziennie świat chrześcijański w modlitwie pańskiej".

To gorące wyznanie wiary, którem wspomniany artykuł zakończył, wyraża całą duszę Rzewuskiego, jego fanatyczne ukochanie socjalizmu, a zarazem wykazuje u niego trafne zrozumienie, że nie czas jeszcze wprawdzie urzeczywistniać socjalizm, ale że cel ten ostateczny winien być dla socjalistów we wszystkich ich działaniach wytyczną, której nigdy nie wolno im spuszczać z oka.

Innym razem przytoczył on z którejś gazety francuskiej ustęp, który lapidarnie oddawał jego własne przekonanie:

„Co się nas tyczy — my jesteśmy socjalistami, bo przyznajemy pryncyp, że rewolucja popierana od r. 1789 jest socjalną, a nie polityczną; jesteśmy socjalistami, bośmy tego zdania, że porządek społeczeński zapada w przeszłość, a nowy natomiast musi być wzniesionym".

I nietylko teoretyczne idee socjalizmu głosił Rzewuski w swych artykułach, ale omawiając rozmaite bieżące kwestje gospodarcze i polityczne, popularyzował — pierwszy w Polsce — szereg praktycznych żądań socjalistycznych, jak 8-godzinny dzień roboczy, przemysłowe sądy rozjemcze, zwalczanie ceł zbożowych. Artykuł jego przeciw cłom zbożowym p. t. „Ekonomja społeczna" był jednym z pierwszych artykułów, jakie Rzewuski w „Postępie" zamieścił. Spowodowała ten artykuł wiadomość o zamierzonem wprowadzeniu cła zbożowego. Przeciw temu zamiarowi występuje Rzewuski z całą stanowczością:

„Cło nie ustanawia się dlatego, żeby zboże staniało, tylko dlatego, żeby było drogie. Ale najpierwszym obowiązkiem społeczności jest taniość chleba i nie poświęcić dobra konsumentów sprawie właścicieli ziemskich".

Sam obszarnik, występuje tu Rzewuski wbrew własnym swoim interesom i interesom swej klasy za sprzecznym z niemi interesem ekonomicznym ludu jako konsumenta. Tłómaczy w dalszym ciągu Rzewuski, że pieniądz jest środkiem zamiennym, reprezentującym wartość powstałą z pracy, z czego wyprowadza następujący wniosek:

„Starać się należy, żeby najmniejszym nakładem roboty mógł lud chleb opłacać, żeby nie był zmuszony zapracować 12 godzin na garniec żyta, kiedy mógłby dostać ten garniec jako wynagrodzenie roboty 8-godzinowej".

Informował również o ruchu socjalistycznym zagranicą, zwłaszcza o utworzonej w Paryżu z inicjatywy i pod przewodnictwem Ludwika Blanca komisji dla sprawy robotniczej. O rzezi czerwcowej, dokonanej w Paryżu na robotnikach, Rzewuski pod świeżem wrażeniem wiadomości o tem barbarzyńskiem zdławieniu ruchu robotniczego napisał artykuł, zaczynający się od następujących mocnych słów:

„Krwawa walka kapitału i roboty w ulicach Paryża dowiodła, jak wielce potrzeba położyć koniec tej anarchji przemysłowej, którą przezwano konkurencją wolną. Wolność tam kłamstwem jest, gdzie robotnik musi uledz woli kapitalistów, albo z głodu umrzeć".

Ale na pierwszy plan wysuwała się jego walka, jaką prowadził z szlachtą. Jego bezwzględne zwalczanie interesów obszarników, jak np. w artykule przeciw cłom zbożowym, jego wystąpienia za zniesieniem pańszczyzny i uwłaszczeniem chłopów bez odszkodowania, za zniszczeniem wszelkich przywilejów szlacheckich — zgrozę budziły w obozie szlacheckim. Najbardziej zaś obruszyły szlachtę następujące słowa jego, napisane w kwestji pańszczyzny i serwitutów:

„Mnie zdało się, że nie należało przy darowaniu powinności wyrazić zniesienia służebnictw. Jeżeli szlachta chciała zakończyć z chwałą swój zawód, wypadało bezwarunkowo zrzec się pańszczyzny. Byłaby może zniszczyła się nieco prędzej, a nie stąd nieszczęście dla kraju, gdy naród z dawnych wysilonych szczepów odrodzić się nie może".

Szlachcic, magnat, obszarnik tak występujący przeciw własnej swej klasie musiał się stać przez nią znienawidzonym; jego ciosy musiały jej być podwójnie bolesne. To też odpowiedziała atakami na Rzewuskiego. W rządowej „Gazecie Lwowskiej" pojawiło się ironiczne podziękowanie szlachcica Rzewuskiemu za jego nekrolog dla szlachty. Bezimienny autor nie omieszkał przytem wytknąć Rzewuskiemu, że jest wnukiem targowiczanina. Odpowiedział na to Rzewuski w „Postępie" krótkiem, jędrnem oświadczeniem. W pierwszym ustępie tegoż rozprawił się w sposób pełen godności z przytykiem do pochodzenia od hetmana targowickiego: „Co do familji mojej, szanować tych, po których mam życie, jest natury prawem. Zaś publicznie ludzie należą do publiczności, i jak żadnego prawa nie miałbym żądać pochwał za czyny niemoje, tak potępiać mnie za takowe nikt prawa nie ma..." Odnośnie zaś do samej sprawy oświadczył:

„Co do zdania mojego, że z upadkiem przesądu szlachectwa nic złego dla kraju nie może wyniknąć, w tem mnie podziękowanie szlachcica utwierdza. Muszą to być wysilone szczepy, które tylko na przeszłości znaczenie swe opierając, nie mają zaufania żadnego w siły własne i, chcąc wywyższyć się nad innych, siadają nieczynnie na wierzchu katafalku ojców swoich...“

Podpisał się pod tem oświadczeniem: „Leon Rzewuski, obywatel gromady Podhoreckiej“. Redakcja zaś dołączyła dopisek, że solidaryzuje się z Rzewuskim. Zgłosił się tedy obszarnik Piotr Trzciński z Żyrawy jako autor owego „podziękowania szlachcica“ i w długiej, mętnej replice ponowił swoje ataki, tym razem już zupełnie osobiste, na które Rzewuski krótko odpowiedział: „Co do artykułu pana P. T., ponieważ atakuje osobistość, ale zasad moich nie narusza, nie będę się nadal takowym zajmować“.

Ponieważ chłopstwo nie było wówczas uświadomione narodowo i nie za polską szło sprawę, lecz przeciw niej, a za rządem austrjackim, przeto uważano wówczas Polskę i szlachtę za jedno, a dążenie Rzewuskiego do zniweczenia szlachty za skierowane na zgubę narodu polskiego. Rozprawił się z tym zarzutem Rzewuski w artykule wstępnym, zatytułowanym: „O dwóch narodowościach polskich“. Stwierdza on na wstępie, że istnieją obok siebie dwie narodowości polskie: jedna, to Polska historyczna, szlachecka, o pamiątki przeszłości, o tradycję oparta; druga — to „narodowość ludowa polska“ i „z tej to narodowości nowa Polska może powstać, nigdy z pamiątek przeszłości“. Nie taił Rzewuski, że lud nienawidzi historycznych wpływów, że okazuje nienawiść do polskości. Ale z tragedji 1846 roku wyprowadził następującą naukę:

„Jeśli chcemy unikać burzących działań narodowości ludowej, nie stawiajmy jej oporu, przeciwnie, stawajmy na jej czele. Staropolskich nie wznosić ołtarzów, nic nie narzucać, coby mogło jako narodowi reakcyjne być uważane. Polskę przyszłości, Polskę witajmy ludową, nie wołajmy cieniów świętych Polski dawnej, szlacheckiej. Dla tej cześć w sercach zachować należy, i cnoty dawnej Polski przy urządzaniu nowej naśladować. Przyjdzie ten czas, kiedy Polska nowa przybliżyć się zapragnie do grobu matki swojej, długo zapoznanej, i przywłaszczy sobie znak orła białego na krwawem polu. Dziś innej myśli mieć nie należy, tylko o wykształceniu i wynoszeniu ludowej narodowości, przyłączeniem się zupełnem do niej. Dalsze działanie samo z siebie wypadnie“.

W słowach powyższych, których oczywiście szlachta nie usłu-

chała, przewidział Rzewuski trafnie przyszłe dzieje socjalizmu polskiego, jego odysseję ideową, w blisko pół wieku później odbytą.

Zdaniem Rzewuskiego, szlachta powinna była dobrowolnie rozpłynąć się w ludzie i w tym celu wcielić się w gminy chłopskie. Kwestja organizacji gminy zajmowała go mocno. Ówcześni utopijni socjaliści polscy w Poznaniu, jak Jędrzej Moraczewski, Karol Libelt i Bronisław Trentowski, pod wpływem badań Joachima Lelewela nad pierwotną komunistyczną gminą słowiańską, upatrywali w gminie zawiązek przyszłego ustroju socjalistycznego. Rzewuski znał te teorje, znał już i dzieło Haxthausena o gminie rosyjskiej (nieznane wówczas jeszcze Marxowi i Engelsowi, jak świadczy późniejszy przypisek do pierwszego rozdziału Manifestu komunistycznego) i również w gminie dopatrzył się zarodka przeobrażenia społecznego. W kraju pozbawionym przemysłu szukała myśl Rzewuskiego innego czynnika zamiast klasy robotniczej, istniejącej na Zachodzie, któryby tu w społeczeństwie rolniczem mógł się stać pierwiastkiem twórczym przyszłego ustroju socjalistycznego. Tym czynnikiem, wedle jego przekonania, miała się stać w Polsce gmina chłopska. W artykule „O gromadzie" podkreślił on różnicę między rolniczą Polską, a przemysłowym Zachodem ,cytując sentencję: „La France est dans les villes, la Pologne dans les campagnes" (Francja jest w miastach, Polska we wsiach). Że i kraje rolnicze ulegną z konieczności historycznej przemysłowemu rozwojowi kapitalistycznemu i dzięki temu wytworzą w sobie proletarjat, jedyny element zdolny i powołany do urzeczywistnienia socjalizmu, tego wówczas oprócz Marxa i ciasnego jeszcze koła jego uczniów żaden socjalista, ani niesocjalista nie przeczuwał, a na rolniczym wschodzie Europy, w socjaliźmie rosyjskim, do niedawnych jeszcze czasów pokutowała u t. zw. narodników teorja o gminie chłopskiej, jako o czynniku, z którego wyrośnie socjalizm. Nic dziwnego, że w r. 1848 Rzewuski przejął się głęboko tą teorją.

Jednakowoż dla Rzewuskiego kwestja organizacji gminy czyli gromady wiejskiej miała bezpośrednie, praktyczne znaczenie. Nie o gminę komunistyczną szło mu na razie, nie o utopję. Po uwłaszczeniu chłopów nasunęło się z konieczności pytanie, jak zorganizować gminę chłopską. Przedtem szlachcic przez mandatarjusza miał władzę policyjną nad chłopem; w gminie wiejskiej chłopi mieliby tę władzę nad dworem, do czego szlachta dopuścić nie chciała, dążąc do wyodrębnienia obszarów dworskich z gmin wiejskich. Rzewuski nawoływał w „Postępie", żeby szlachta weszła do gmin chłopskich, sam podpisywał się „obywatel gromady Podhoreckiej", piorunował przeciw odłączaniu się szlachty od chłopów i zachowywaniu sobie

przez nią przywileju niepodległych gminie obszarów dworskich, ostrzegał szlachtę, że „utraci nawet żywioły bytu odłączeniem się od ludu“ i wołał: „Zrzućcie z siebie szatę, która na was ściąga nienawiść... Jeźli tego nie zrobicie, jeżeli się odłączycie, zapomną o was. Jeżeli zechcecie stanąć nieprzyjaźnie, zginiecie“.

Że komunizmu, t. j. wspólnej własności nie można odrazu wprowadzić, o tem Rzewuski dobrze wiedział. Mimo to w artykule „O komunizmie“ bronił tej idei przed potwarzami: „Komunizm wydaje się nam podobny do owych strachów, które w ciemnych zakątkach straszą dzieci. Wezwiesz światło i rzecz rozpoznasz, strach ustanie“. Aby zobaczyć, że w komunizmie niema nic zdrożnego, wystarczy, zdaniem Rzewuskiego, przeczytać „Ikarję“ Cabeta (bo ten był w owe czasy głową tego kierunku utopijno-socjalistycznego, który się zwał komunistycznym); komunizm nie chce gwałtów i nie ma nic wspólnego z anarchistami i rabusiami. W końcu dodaje Rzewuski: „Jeszcze słowo o komunizmie. Ten w kraju naszym szerzyć się nie może, odkąd nadano ludowi własność ziemską“. Patrzył więc Rzewuski trzeźwo na rzeczy i nie proponował utopij niemożliwych do spełnienia, a żądał tylko, żeby gminy wiejskie dobrze urządzono i powierzono radom gminnym policję.

Kilkakrotnie wzywał Rzewuski szlachtę, żeby w interesie sprawy narodowej nie wyłączała się z gmin chłopskich, żeby nie szła przeciw chłopom, lecz z chłopami. Ale widział, że go szlachta nie słucha i rozgoryczał się przeciw niej coraz bardziej. Świadectwem tego są następujące uwagi „Postępu“:

„Nie łudźmy się. Wyznawać zasady demokratyczne, jestto zrzec się u nas znaczenia politycznego i wszelkiego wpływu. Lud politycznie z martwych nie wstał jeszcze, i nie czytuje, a zaś w tej klasie, która sprawą publiczną zajmuje się, zasady demokratyczne nie są popularne. Naturalnie. Gdyż ta klasa, widująca tylko Polskę historyczną, z przywiązaniem do przeszłości odziedziczyła urojenie staroszlacheckie, jakoby ją upoważniała do sprawowania Rzeczypospolitej wyższość moralna, z Bożej łaski przyrodzona i od zdania ludowego nie zależąca. Urojenie, gwałcące zasadę samowładztwa narodowego i zasadę politycznej równości...“ Tu następuje ostry ustęp przeciwko arystokracji, poczem „Postęp“ tak ciągnie dalej: „Co do nas, szanujemy uczucia historyczno-narodowe, ale nie widzimy, żeby ta narodowość była w stanie cokolwiek trwałego utworzyć dla ojczyzny. Raz dlatego, że nie spojona z ludem, powtóre dlatego, że sama w sobie niezgodna“. Wszak i szlachta dzieli się na różne warstwy społeczne, jak magnat, szlachcic, ekonom. „A zaś tych wszyst-

kich razem nienawidzi lud i, jeżeli nie umie nazwać ich arystokratami, za to nazywa Polakami. Bo też przeszłość Polski składa się z dziejów szlachty. Pojęcie arystokracji i pojęcie Polski spływają się w jedno wyobrażenie u ludu. Takie wyobrażenie o Polsce koniecznie zmienić wypada: i od trzech przynajmniej miesięcy w tym celu należało działać. Należało każdemu obywatelowi stronnictwa historycznego przyłączyć się zupełnie do gminy, w pośród której miał zamieszkanie swoje i starać się zatrzeć tę nieufność i tę niechęć, które ludem władają. Należało sprowadzić zasadę równości ze strefy teoretycznej na poziom praktycznego życia i wzbudzić w tych nowych współobywatelach myśl, że między nami a nimi różnica jest tylko ta, którą sprawia obfitsze mienie i wyższe wykształcenie. Gdyby raz włościanie byli uzyskali ufność w chęci nasze, byliby łatwo uznawali wyższość inteligencji — a może nawet dumni z takich członków gromady, nie byliby już z taką nienawiścią o narodowości polskiej mówili. Nie należało wtenczas występować z otwartą opozycją przeciwko władzom, których zamachy przeciwko nam uważali ciągle wieśniacy za dowody miłości do siebie. Organizować nową Polskę należało najprzód i zapewnić jej byt, zgodny w sobie pod względem socjalnym, a dopiero organizowaną wyprowadzić na pole bytu politycznego. Tego nie uczyniono. Odłączało się stronnictwo historyczne i organizowało się jako kasta. Odpowiedział lud, organizując się opozycyjnie, przecie stanął pod znakami rządu. Zgromadzenia administracyjne, uformowane bez współdziałania ludu, korzystne dla rządzenia krajem, stały się trudnością wielką w dziele odrodzenia ojczyzny. Początek dała im wiara w mandat przyrodzony, manifestacja ducha szlacheckiego, a jak długo ten będzie na przeszkodzie najświętszej sprawie, to jest demokratycznemu odrodzeniu ojczyzny, nie przestaniemy powtarzać: ego autem censeo delendam esse Carthaginem".

Zburzyć Kartaginę — zburzyć szlachetczyznę! Oto był ostateczny wniosek, do jakiego doszedł Rzewuski i zwalczał szlachetczyznę konsekwentnie i nieubłaganie. Gdy konserwatywna szlachta, której wodzem politycznym był hr. Agenor Gołuchowski, założyła nawskroś reakcyjne „Stowarzyszenie ziemiańskie" pod przewodnictwem księcia Karola Jabłonowskiego i gdy pojawił się program tego stowarzyszenia w broszurze napisanej przez autora ukrywającego się pod literami G. P., Rzewuski wystąpił zasadniczo przeciw tej organizacji klasowej obszarników i skrytykował jej program punkt po punkcie:

„W pierwszym zaraz ustępie znajdujemy wyznanie, że celem stowarzyszenia są „interesa i potrzeby posiadaczy gruntów więk-

szych". Każdy posiadacz wiejskiego ziemskiego majątku jest z położenia swego obdarzony w siłę dostateczną dla obrony posiadłości swoich, byle umiał użyć tej siły; to jest dobrem użyciem bogactwa zasługiwać sobie na opiekę społeczności. Ale koalicji wielkich posiadaczy nikt z nas zapewne nie pochwali. Oddzielając się od mniej majętnych, ci posiadacze utworzyliby z siebie kastę, arystokrację majątkową; gnębiącą, jeśli będzie silną, znienawidzoną, jeśli będzie słabą. Jest więc w tej dążności niebezpieczeństwo albo dla wolności publicznych, albo dla majątków tych samych, które obronić ma Stowarzyszenie.

„Punkt drugi zasadza się na błędnem twierdzeniu. Niechęć klasy rolników dla posiadaczy przypisuje p. G. P., „rozerwaniu węzłów patrjarchalnych". Te węzły jakie były, wiemy, tę patrjarchalność pamiętamy. Wiemy, że ten stosunek miał za skutek wypolszczenie włościan i że stał na przeszkodzie odrodzeniu się ojczyzny. Jeśli z takiemi zasadami ziemiaństwo kwestję ludową zechce traktować, lepiej niechaj w cieniu zasypia.

„Punkt trzeci wyraża, jakoby ziemiaństwo chciało przeszkodzić przeniesieniu własności ziemskiej z rąk włościan polskich w ręce obcych. Czy ten punkt jest szczery? Włościanie na całym świecie mają namiętną żądzę za ziemią, a pojedyncze przypadki nie stanowią prawa. Lękliwości pana G. P. nie dzielimy wcale; spodziewalibyśmy się prędzej, że część pól pańskich przejdzie w posiadanie włościan.

„Ale gdyby nawet ta bojaźń, którą p. G. P. wyraża, była zasadzoną, jakichże środków używać? Ograniczając wolność właścicielską włościan? albo sprzedaże wszystkie sami monopolizując? W każdym razie uciskiem albo przepłaceniem".

Stwierdza więc Rzewuski, że „Stowarzyszenie ziemiańskie" ma na celu: „ugruntowanie arystokracji silnie spojonej, opanowanie napowrót ludu wiejskiego i ograniczenie jego własności albo wywłaszczenie włościan przez kupno" — i wszystkie te trzy cele potępia.

Stworzywszy sobie w gminie ideę społeczno-polityczną i wierząc, że przez współżycie z włościanami w gminie będzie można ich unarodowić, tem łatwiej wyzbył się Rzewuski swoich wątpliwości co do prawa wyborczego włościan. W tym kierunku szedł coraz bardziej na lewo. Pierwszy artykuł pierwszego numeru pisma założonego i wydawanego za jego pieniądze stanowiła ostra krytyka projektu prawa wyborczego, ogłoszonego przez Leona Rzewuskiego i Adama Potockiego. Krytyka ta, napisana przez dra A. Rybickiego, zarzucała temu projektowi, że ograniczając prawyborami prawo głosowania włościan, dąży do zachowania przywilejów szlacheckich. Rzewuski

odpowiedział krótkim protestem, zastrzegając się, że nie miał tendencji ustalenia wpływu możnowładców. W jednym zaś z najbliższych numerów „Postępu" zamieścił artykuł o powszechnem głosowaniu, w którym wyłożył swoje poglądy na tę sprawę. Za zasadą powszechności prawa wyborczego oświadczył się bez zastrzeżeń. „Zważając na zasadę, że zależy wolność na tem, żeby każden oby watel miał udział w prawodawstwie i w dozorze wykonywania praw, nie tylko przyznalibyśmy każdemu prawo głosowania przy wyborach posłów, lecz uważalibyśmy, że i wybór członków rządu do obywatelstwa całego należy". Dla miast żąda tedy powszechnego i bezpośredniego prawa wyborczego, dla wsi jednak powszechnego wprawdzie, ale pośredniego, domagając się przedewszystkiem dla gmin wiejskich samorządu, „selfgovernement, prawa rządzenia samym sobą".

Przebieg prawyborów w Podhorcach napełniał go jednak optymizmem co do wyborów chłopskich. Chłopi, których dobrowolnie uwłaszczył i z którymi żył w najlepszych stosunkach, darzyli go zaufaniem, radzili się go we wszystkiem i on tam prawybory po swej myśli przeprowadził. Więc entuzjastycznie pisze do „Postępu" korespondencje z Podhorzec o tych prawyborach: „Miałem dowód, jak nienawiść ludu łatwa jest do zmienienia w zaufanie". Cieszy się, że była u niego deputacja z sąsiedniej wsi; z triumfem donosi: „wyborców będziemy mieć samych chłopów". Pod tem wrażeniem i w dalszych numerach „Postępu" agituje za prawem wyborczem powszechnem, nieograniczonem cenzusem własności.

Ale prawybory podhoreckie były wyjątkowe, tak, jak Rzewuski należał do rzadkich wyjątków wśród galicyjskiej szlachty. Ogólny wynik galicyjskich wyborów do parlamentu musiał ostudzić jego optymizm: miasta powybierały demokratów i patrjotów polskich, chłopi zaś skrajnych reakcjonistów, kreatury rządowe, a w dwóch okręgach wybrali gubernatora hr. Stadiona, którego skinienia następnie w parlamencie chłopscy posłowie z Galicji ślepo słuchali. Ta smutna rzeczywistość naturalnie musiała wpłynąć na pogląd Rzewuskiego na chłopskie prawo wyborcze.

I wynik wyborów w miastach nie zadowolnił „Postępu". O wyborach lwowskich zamieścił „Postęp" artykuł wstępny, napisany przez dra A. Rybickiego, a odmawiający świeżo wybranym posłom miasta Lwowa, Florjanowi Ziemiałkowskiemu, hr. Aleksandrowi Dunin Borkowskiemu i Dylewskiemu zdolności, inteligencji i wykształcenia.

Parlament się w Wiedniu zebrał, ale reakcja absolutystyczna podniosła głowę i gotowała się do kontrrewolucyjnego zamachu na konstytucję. Rzewuski, jako socjalista, lekceważył równość poli-

tyczną bez równości społecznej, jako republikanin uważał „zasady konstytucyjne tylko za przejściowe formuły między absolutyzmem a republikańską udzielnością narodu". Ale właśnie dlatego, że konstytucję uważał za przejście do republiki, wzywał do obrony konstytucji. „Każdej rewolucji pierwszym sprawcą jest rząd — niechcący przychylić się upornie do żądań większości... Rząd poważający wolność stoi na podstawie nietykalnej; rząd przeciwny wolności zrzeka się bytu własnego". Ale widział, że rząd przeciwny wolności posiada w swem ręku skupione środki władzy i siły i istnienie konstytucji nie jest wcale zabezpieczone. „Społeczności narodowe tworzące rzeszę austrjacką postawione zostają w położeniu pełnem trudności. Musimy zarazem gruntować porządek konstytucyjny i walczyć z duchem reakcji. Rewolucja, obaliwszy rząd biurowładczy, nie zdołała dotąd utwierdzić własnego". Trzeba bronić wolności druku, zgromadzania się, petycjonowania, tworzenia komitetów i t. d., ale i te prawa konstytucyjne wyzyskuje rząd celem organizowania kontrrewolucji. „Dobijamy się do nich usilnie, a zdobyte stają się dla naszych przeciwników bronią wolnościobójczą". Nawoływał więc Rzewuski, żeby „organizować rząd konstytucyjny i usunąć na bok całe stronnictwo biurowładcze".

Zarzut, że socjalizm podkopuje narodowość polską, skłonił Rzewuskiego do obszernego wyłuszczenia swoich na tę sprawę poglądów. Uczynił to w świetnym artykule zasadniczym, zatytułowanym „Socjalizm i narodowość", napisanym z wielką siłą, a zamieszczonym w dodatku do Nr. 32 „Postępu" z 6 lipca. Na wstępie określa dążności socjalizmu, poczem tak ciągnie dalej:

„Będąc przeto nauką demokratyczną, rewolucyjną, socjalizm znienawidzony został od większości tych, którzy albo zachowują dla przeszłości poszanowanie synowskie, albo dla stosunków wynikających z przeszłości właścicielską miewają adorację".

Tłumaczy następnie, dlaczego socjalizm jest demokratycznym, i przechodzi do określenia rewolucyjności socjalizmu:

„Rewolucyjnym zaś jest socjalizm z tego względu, że odrzuca zasadę powagi, wołając każde przekazanie przed sąd rozumu i sumienia. Ale w działaniu nie chce środków rewolucyjnych, nie chce gwałtami opanować ludzkości, oświecić pragnie i przekonać, kładąc oświatę za warunek konieczny postępu materjalnego.

„Jednak teorja socjalna przeciwna wbrew szkole indywidualizmu, dziś jeszcze panującej, znienawidzoną została od tych, których zyskom zagraża, i od tych, których uczucia rani. Będąc nauką zastosowania Ewanielji do potrzeb ziemskich, so-

cjalizm podlegnie podobnym oszczerstwom, prześladowaniom, wyszydzeniu i cierpieniom.

„Kto zapragnął teorję socjalizmu apostołować, ten niechaj zastanowi się sam nad sobą: czyli ma odwagę moralną, czyli z głębi duszy, niemal fanatycznie wierzy, że własną indywidualność poświęcić dla dobra ogólnego jest naszem przeznaczeniem, bez nadgrody, bez pomocy, bez sławy? Bo wychodząc z twierdzeń najpierwszych i postępując z konsekwencją, jesteśmy zmuszeni odezwać się wprost przeciwnie uczuciowości najpopularniejszej. Ideę ludzkości wynosząc, musimy atakować samolubstwa ludzi i narodów".

Ustęp powyższy jest jednem z najpiękniejszych wyznań wiary, jakie kiedykolwiek pojawiły się w literaturze socjalistycznej. Wielkość duszy, niezłomność wiary w ideał socjalistyczny, płomienne umiłowanie go i niezachwiana wola walki przeciw wszystkiemu i wszystkim o urzeczywistnienie tego ideału przemówiły tu z nadzwyczajną potęgą słowa.

Po tym wstępie przechodzi Rzewuski do właściwego tematu:

„Gdy nam tok pisania to ostatnie słowo pod pióro sprowadził, mówić będziemy o narodowości ze stanowiska socjalizmu.

„Pojęcie narodowości albo wypływa z przywiązania do podań i to socjalizm odrzuca, albo jest wyobrażenie antagoniczne, dzielące ludzkość na niezgodne z sobą frakcje, i tego socjalizm pochwalić nie może. Narodowość pamiątkowa jest od ludu znienawidzona i ruchem demokratycznym obaloną zostanie. Narodowość antagoniczna nie może istnieć bezwzględnie, więc nie ma w sobie prawdy absolutnej; ona jest ograniczona przez narodowości otaczające i staje się tem wydatniejsza, czem żywsza między narodami nienawiść. Ale żadne pojęcie względne, zawisłe od idei przeciwnej, nie ma w sobie zarodu trwałości, i wtenczas dopiero wierzylibyśmy, że narodowość jest konieczną formą społeczeństwa, gdyby dało się dowodzić, że naród zachować może czucie narodowe, nie mając żadnych sąsiadów i żadnych zewnętrznych spraw politycznych.

„Narodowości są zatem tylko przejściowe formy, mające przeznaczenie złączenia rodzin w jedną całość, zniszczeniem indywidualności bezwzględnej rodzin, tak, jak w rodzinie spływają się indywidualności ludzi pojedynczych.

„Socjalizm musi więc albo milczeć, albo obrazić ową liczną, poświęconą (?) masę, która uważa utrzymanie narodowości na wieki za najświętszy cel życia obywatelskiego, i która miewa za zbrodnicze

życzenia, aby znikły szranki pomiędzy ludźmi. My zaś, szanując narodowości, jak każdą z form, którą rozwój ludzkości do czasu przybiera, mniemamy, że są tylko przemijającemi kształtami.

„Rewolucja francuska na przykład zniweczyła pamiątkowe i uczuciowe narodowości Bretonów, Gaskończyków, Provensalów, Elsassów i nadała wszystkim narodowość jednę, nierozdzielną, opartą nie na podaniach, lecz na idei: wspólnych zasad wolności, równości i postępu. Ta idea zowie się Francją.

„Sprzeczność zasad socjalnych z uczuciami narodowemi i tychże walkę widziano i widać u nas w sprawie wyborów.

„Troskliwość o zabezpieczenie przewagi na sejmie elementom polskim radziła nadać osobiste prawo głosowania posiadaczom ziemskim, mieszczanom i odznaczonym inteligencją, zaś przez wybory stopniowe ograniczyć wpływ klas wiejskich. Przed radykalnym socjalizmem względy takowe nie mogły znaleźć faworu, gdyż socjalizm nie o polską narodowość, lecz o rozwój ludu dobija się. Przeprowadzenie prawa powszechnego przy wyborach ostatnich było zwycięstwem socjalizmu nad dążności polskie historyczne. Partja odtąd narodowa występuje za wyborami ograniczonemi, przeciwnie partji radykalnej, socjalistycznej, żądającej wyborów powszechnych i bezpośrednich.

„Nam zaś zdaje się, że w obecnem tak trudnem położeniu ojczyzny można, należy nawet przeprowadzenia zasad absolutnych zrzec się i wzgląd mieć bardziej na praktyczne konieczności. Sądzimy, że najkorzystniejszą koncesją sprawom aktualnym byłoby ustanowienie prawa wyborczego, przyznającego głosowanie powszechne wszystkim obywatelom z tą modyfikacją w sposobie głosowania, żeby wszyscy obywatele, którzy pewien stopień wychowania (n. p. gimnazjalny) udowodnili, głosowali bezpośrednio, inni zaś, żeby używali stopniowego głosowania. Którą to myśl dokładniej zapewnie wyrobić wypadałoby.

„Wogóle, i to zastanowić nas powinno, społeczność nasza tak nieszczęśliwie znajduje się ustawiona, że każden postęp w duchu demokratycznym staje się zgubnym dla sprawy narodowości historycznej.

„Temu zaradzić, harmonję stworzyć między duchem historycznym i duchem demokratycznym, jest najpoważniejszem obywatelstwa zadaniem".

Wyznawca takich poglądów musiał zwalczać zarówno to, co dziś szowinizmem lub nacjonalizmem się nazywa, a co on wówczas „narodowością antagoniczną" nazywał, jakoteż wszelki ucisk narodowy.

Uczynił to w jednym z następnych numerów „Postępu“ w artykule wstępnym, w którym omówiwszy społeczne znaczenie walki stronnictw, tak ciągnął dalej:

„Co się tyczy stanowiska stronnictw, supponowałem tylko stronnictwa polityczne i społeczne, nie zaś stronnictwa narodowe, bo te są niedorzecznością. Stanowisko narodowe jest potępione postępem dziejów, bez treści politycznej, tchnie tylko nienawiścią, a kończy despotyzmem. Nic okropniejszego jak dwie narodowości w walce z sobą zostające; tutaj giną zasady ludzkości i sprawiedliwości, a rozpoczyna się ślepa walka bez celu i rezultatu, walka zwierzęca. Stronnictwo narodowe jest głupotą polityczną, należącą do czasów dziecięctwa ludów. Inne zaś jest żądanie, aby narodowość była szanowaną, aby narodowi jednemu drugi narodowość swoją nie narzucał, aby go nie przemocą przykuwał do swego wozu triumfalnego. Wszelkie tendencje wynarodowienia i wcielenia do narodowości protegowanej są ignorancją i łajdactwem wieków średnich. Równą głupotą narodowców jest wywodzić narodowość z pochodzenia, rodu, stroju, lub innych przypadków natury; język i pojmowanie siebie w jakiej narodowości to jest rzecz stanowcza, nie zaś niedorzeczności historyczne, bo inaczej do największych bezsensów przyjdziemy. Cóż mam powiedzieć o rządzie, który sobie za cel stanowi być protektorem tej lub tej narodowości; czyż taki rząd nie gwałci zasady właściwej ludzkiej polityki? Rząd, który jednę narodowość używa do przytłumienia drugiej, jest barbarzyński, godny dziczy afrykańskiej. Jedynie zasada sprawiedliwości i ludzkości każdemu rządowi przewodniczyć winna, a każde zboczenie z tej drogi jest zbrodnią, której kara prędzej później nastąpi“.

Na te ogólne poglądy na kwestję narodową zgadzała się cała redakcja „Postępu“. Pierwszy artykuł, jaki Rzewuski w „Postępie“ zamieścił, „Słowo prawdy w sprawie polskiej“, głosił Polakom obowiązki braterstwa międzynarodowego. W tym samym duchu pisał też w „Postępie“ Zacharjasiewicz:

„Lubo narodowość sama przez się jest potęgą, w wieku jednak XIX nie wystarcza ona dla nadania narodowi siły samoistności. Naród grawituje dziś do instytucyj demokratycznych, idea równości i wolności obywatelskiej jest jedyną dźwignią, która go może postawić na równi z innemi narodami Europy“. — „Nietylko chęć odzyskania ojczyzny powinna nami kierować, nietylko mamy się ubiegać o to, co dzisiaj od siebie żądają narody, ale winniśmy mieć wzgląd na

to, co potem zażąda od nas ludzkość! Prawa naszej narodowości prędzej czy później będą nam zwrócone, lecz starajmy się, aby na gody uznania naszej, nadewszystko dzisiaj nam drogiej narodowości przyszła i ludzkość w szacie weselnej, niesplamionej od brudu ucisku albo krwi bratniej". — „Polska przyszła powstanie nie siłą swej narodowości, ale siłą idei wolności i braterstwa".

Takiesame poglądy głosił w rok później w „Trybunie Ludów" Mickiewicz, z którego legjonem, w r. 1848 we Włoszech utworzonym, „Postęp" sympatyzował, okazując to wydrukowaniem odezwy legjonu mickiewiczowskiego.

Zgodność panowała w redakcji „Postępu" również co do sposobu załatwienia kwestji narodowościowej w Austrji na zasadach federacji i samorządu. Przed wyborami do parlamentu Rzewuski w artykule p. t. „Projekt" naszkicował program federacyjny dla posłów, podnosząc z naciskiem żądanie obsadzenia administracji kraju urzędnikami krajowcami. Było to żądanie powszechne Polaków. Po wyborach w niepodpisanym artykule p .t. „Warunki organizacji państwa", którego autorem był niewątpliwie Rzewuski, wypracował „Postęp" szczegółowo swój program federacyjny, uwydatniając jego stronę demokratyczną: „Dwa wielkie pytania mamy dzisiaj do rozwiązania: urządzenie państwa centralnego i oddzielnych jego części". Obie te kwestje należy rozwiązać łącznie, a mianowicie organizm państwa wyzwolić z pod wpływu biurokratycznego, a to zapomocą samorządu narodowego. Programowy ten artykuł zastrzega się, że „nie przeciw idei państwa" występuje, lecz „broni tylko instytucyj narodowych od biurokratycznych". Na nich mają się opierać samorządy obwodowe i prowincjonalne. „Gdyby tak cała administracja od gminy aż do państwa postępowała, toby: 1) państwo biurokratyczne zniszczało, a w miejscu tegoż ustaliłoby się państwo narodowe we wszystkich swoich częściach jako prawdziwe ognisko wszelkiego obywatelstwa; 2) taka ludowa centralizacja przełamałaby zawsze jeszcze istniejący despotyzm wojskowy i wyłączny patrjotyzm przeciw sobie stojących różnych narodowości. Przy takiej prawdziwie ludowej organizacji państwa w jedność jednolitą, jest oczywistą potrzebą we wszystkich pojedynczych prowincjach system jednoizbowy, gdyż taka tylko organizacja prawdziwej udzielności ludowej mogłaby się oprzeć wszelkim wpływom dyktatorycznym, zabezpieczywszy sobie szybkie centralizowanie się administracji gmin i obwodów w jednem ministerjum, kontrolowanem przez zastępców ludowych".

Tensam naogół program narodowościowej organizacji państwa

austrjackiego przyjęła w pół wieku później socjalna demokracja w Austrji.

O ile co do tych poglądów zasadniczych na kwestję narodowościową wogóle i na sposób załatwienia jej w Austrji panowała w redakcji „Postępu" zgoda zupełna, to jednak powstała pewna sprzeczność między Rzewuskim a Zacharjasiewiczem i Widmanem co do wyłaniającej się wówczas kwestji ruskiej. Rok 1848 zrodził pierwsze narodowe dążności Rusinów. „Postęp" odnosił się do tych dążeń z sympatją. Franciszek Smolka zamieścił o nich w „Postępie" artykuł, w którym ruch narodowy Rusinów powitał następującemi słowy zachęty i życzliwości: „Idźcie więc naprzód, kształćcie swój język, zbogacajcie swoją literaturę; zaprowadzajcie szkoły i naukowe zakłady; przemówcie do nas własnym językiem, a bądźcie pewni, że waszym językiem odpowiemy".

Wyraził tylko przestrogę i pragnienie pod adresem Rusinów, żeby się nie stali narzędziem absolutyzmu.

To ostatnie zastrzeżenie nie było bezpodstawne. Albowiem utworzona we Lwowie w tym czasie, staraniem ruskich popów, polityczna organizacja ruska „Zbór ruski" (sobranije), zwany od miejsca swych obrad u św. Jura „soborem świętojurskim", był nawskróś reakcyjny i stanowił uległe narzędzie wrogiego konstytucji rządu. Dzięki świętojurcom, którzy stanowili zawiązek późniejszego stronnictwa moskalofilskiego, zaskarbili sobie Rusini w r. 1848 w Austrji niezaszczytną nazwę „Tyrolczyków Wschodu". Obszernie omówił w „Postępie" Zacharjasiewicz te pierwsze objawy polityki ruskiej, występując ostro przeciw „soborowi", a witając drugą, świeżo utworzoną organizację ruską, „ruską radę narodową".

Obudzenie się świadomości narodowej Rusinów zastraszyło szlachtę polską, ale nie Rzewuskiego; zamieścił on w „Postępie" artykuł, w którym nawoływał żeby nie trwożyć się rozwojem Ruszczyzny i przewidywał „wielkie dobro dla przyszłej Polski, wypływające z usiłowań Śto-Jurskiej narodowości". „Każde usiłowanie, mające na celu podniesienie ludu w oświacie, zbliży go do nas. Usamowolniony od d a w n y c h węzłów przez biurokrację i jurokrację, lud prędko usamowolni sam siebie o d n i c h".

Była to głęboko pomyślana, daleko w przyszłość patrząca polityka wobec Rusinów, na jaką aż do naszych czasów poza socjalistami polskimi niewielu polityków polskich się zdobyło.

Ale w następnym artykule Rzewuski poszedł jeszcze znacznie dalej w kwestji ruskiej, godząc się nawet na administracyjny podział Galicji na zachodnią i wschodnią:

„Kilkakrotne podziały całej dawnej Polski zaprowadziły polityczne i administracyjne przegrody, ale nie rozdzieliły Polaków co do uczuć, co do pamiątek, co do spraw przyszłości.

„Pod Zamościem jak pod Lwowem, pod Lublinem jak pod Tarnowem włościanie do siebie podobni, jednę mieli sprawę, jeden żal: to jest pańszczyznę. W Poznańskiem, w Królestwie, w Galicji, gdzie chcesz, wszędzie jedna sprawa, jeden żal klas świadomych historji, to jest — niewola.

„Czyż mamy jakąkolwiekbądź ważność przywiązywać do podziału Galicji na dwie części, odpowiedne dawnym podziałom na Ruś i Małopolskę?

„Nie żałujmy Rusi tego podziału, którego dawna Polska nie odmawiała; będzie to dowodem, że ideą Polski jest wolny rozwój każdej siły niezawisłej.

„Jeżeliby zupełne usamowolnienie Rusi, zupełne oddanie jej samodzielności wchodziło w politykę rządu, i tem cieszylibyśmy się. Ponieważ Ruszczyznę mamy za niewyrobioną na słońcu wolności formę Polszczyzny, i przekonani jesteśmy, iż dać Rusinom wolność i oświatę, będzie to natchnąć ich duchem Polski".

To stanowisko Rzewuskiego, godzące się na podział Galicji, napotkało na opozycję ze strony redakcji „Postępu", która do powyższego artykułu dodała od siebie uwagi polemiczne. Zarzuciła ona Rzewuskiemu, że tę sprawę rozważa „jednostronnie, li tylko ze stanowiska narodowości, my zaś dawno to objawili, że stanowisko narodowe bez względu na polityczne — uważamy za zwichnione"; przeciw podziałowi Galicji przemawiają warunki gospodarcze; Galicja posiada jedną tylko drogę handlową, na zachód do Bałtyku: Wisłę; co innego w dawnej Polsce, która posiadała w Dniestrze drugą drogę handlową na wschód do Czarnego Morza; przez podział Galicji wschodnia jej część zostałaby odgraniczona od jedynej drogi handlowej. Wkońcu wyraża redakcja obawę, że w razie podziału Galicji administracja w zachodniej części wprawdzie będzie może polska, ale zato we wschodniej niemiecka.

Na te zarzuty odpowiedział w następnym numerze „Postępu" Rzewuski:

„1) Nie uważałem nigdy kwestji ruskiej ze stanowiska narodowości, w znaczeniu pospolitem. Ja rozumiem pod słowem narodowość wspólność postępu spójną, kiedy ta wspólność wypływa z naturalnych skojarzeń, a nie z politycznych stosunków. I tak na przykład nie pojmuję narodowości austrjackiej, będącej wynikiem dyplomatycznych układów; a z drugiej strony nie rozumiem jak rozwój ludu

wiejskiego na Rusi może inną postępować drogą jak tylko łącznie z nami, którzy tyle spraw wspólnych miewamy. Lud i my ludu naturalni przewodnicy mamy narodowość jednę, jakkolwiek ją nazwiemy. Mnie zdaje się, iż ona nazywać się będzie Polską, dlatego, że w tej narodowości przeważającą oświatą jest polska.

„2) Jeżeli ruska narodowość istnieje rzeczywiście, więc tem samem prawem należy się jej samodzielność, jak każdej innej. Jeżeli jest tylko fabrykowana, patentowa, więc będzie to samodzielność części jednej Polski przyznana, więcej nic.

„3) Nie należy nam przyznawać sprawom polityki wyższość nad prawa narodów, bo ten grunt dla nas śliski. Trzymając się koryta rzek, najprędzej rozerwać dałby się związek narodowy.

„Nakoniec, odróżniam zupełnie sztuczne dążności Śto-Jurskie od uczuć ludowych: Jeżeli tamte są ciemno-reakcyjne, poprowadzą zwolenników swoich do Ciemnogrodu, ale pewno nie opanują Lwowa albo Rusi. Dążności podobne małej liczby ambitnych księży ołówkowi dowcipnych artystów dosyć oznaczyć, a nie polemiką szczerą atakować".

I do tych wywodów dodała redakcja „Postępu" od siebie uwagę polemiczną tej treści, że Polska niepodległa mogła bez uszczerbku robić podziały wewnętrzne, „ale kawałek ziemi oderwanej, przytłoczonej wpływem obczyzny, nie powinien się dać ćwiartować na szkodę własną".

Niezrażony tym zatargiem polemicznym, Rzewuski rozwijał dalej w „Postępie" swe poglądy na kwestję ruską:

„Losy ojczyzny zależą od tego, ażeby zniweczało uczucie pamiątkowej narodowości, a wykształciło się natomiast pojęcie narodowości postępowej, niewiedzącej o przeszłych ujarzmicielach i ujarzmionych, tylko wskazującej wolną równość jako cel tym wszystkim, których w jeden związek społeczny skojarzyły naturalne stosunki".

Trzeba więc zwalczać zarówno kastowe dążności szlachty, jak i świętojurców, „Tę służebniczą demagogję biurokracji przewalczy wkrótce socjalizm demokratyczny — na zgubę księży, może kościoła ruskiego". Taksamo wierzy Rzewuski i w obalenie rządów biurokracji, ale nie łudzi się bynajmniej, jakoby to były rzeczy łatwe, i nie radzi „cieszyć się optymizmem", lecz nawołuje, by tym reakcyjnym czynnikom energicznie przeciwdziałać, a „nie rozpaczać i nie tracić z oka główny warunek przyszłości: to jest zbratanie się wszystkich części przyszłego narodu, któren pewnie polskiego imię zachowa, gdy Polską

zwać się będzie idea spólnej wolności i spólnego postępu".

Ostatecznie sformułował Rzewuski swe poglądy na kwestję narodowościową w świetnych „Aforyzmach o narodowości", z których najważniejsze brzmiały:

„1. Naród jestto zebranie wszystkich ludzi, których byt w obecności i rozwój postępowy oparte są na wspólnej podstawie i których przyszłość jest koniecznie skojarzona wskutek naturalnych stosunków.

„2. Skojarzenie to wynika: materjalnie od osiadłości na jednej przestrzeni; duchowo od wspólności języka. Wskutek pierwszej złączone są warunki bytu materjalnego; wskutek drugiej nierozdzielnym jest postęp umysłowy.

„4. Narodowością zowiemy pojęcie tej naturalnej wspólności tak co do materjalnego wykształcenia, jak w postępie duchowym. Pojęcie to wyraża się formami zewnętrznemi, zmiennemi podług ducha epoki. Przywiązanie do form nazywano pospolicie narodowością, w czem błąd upatrujemy.

„5. Samowiedza narodowości... nie zawsze całemu narodowi jest właściwa. Kiedy więc poznanie swej narodowości znajduje się w mniejszości narodu, ona reprezentuje naród i potęgą idei nim włada.

„6. Mniejszości tej obowiązkiem jest rozkrzewienie idei narodowej wpośród ludu i objawienie temuż pojęcia narodowości.

„7. Chwilę podobnego działania wskazuje przebudzenie się ludu z politycznego letargu. Pierwszym wtenczas czynem jego jest opozycja przeciwko klasom narodowość pojmującym. Naturalnie, gdy czując w sobie siły, czuje zarazem różnicę między sobą a tamtemi, a wspólności podstaw nie pojmuje.

„8. Wtenczas klasy narodowe zbliżyć się mają do stroniącego z nieufnością ludu. Ofiarować jemu mają oświatę bezwarunkowo, nie narzucając form, których się lękać może. Nauka musi poprzedzić chrzest.

„9. Dopiero z oświaty i z uczucia sił swoich przyjdzie lud do pojęć narodowych. Zaś pojęcie to wyrażać się będzie formami tem mniej różniącemi się od form dawnych, czem bardziej w tych odbijały się zasady absolutnej prawdy.

„10. Zasady te są: Wolność, Równość, Braterstwo".

Nieubłagana konsekwencja, z jaką Rzewuski uprawiał zwalczanie klasowego interesu szlachty we wszystkich dziedzinach, na polu gospodarczem, politycznem i narodowem, skłoniła konserwatywną

szlachtę, zorganizowaną w „Stowarzyszeniu ziemiańskiem“, do założenia we Lwowie od 1 sierpnia własnego organu. Dziennik ten zatytułowano „Polska“, a na redaktora wzięto Hilarego Meciszewskiego, który przed dwoma laty w Krakowie podczas rewolucji był inicjatorem udaremnionego przez Edwarda Dembowskiego zamachu stanu przeciw Tyssowskiemu. „Polska“ zaciekle walczyła o utrzymanie różnic stanowych, przywilejów szlacheckich i absolutyzmu. Prawie każdy jej numer, począwszy od pierwszego, przepełniony był atakami na Rzewuskiego i bronione przezeń idee. Rzewuski opędza się tym nieustannym napaściom, dając „Polsce“ odprawę jedną za drugą w „Postępie“. W tych polemikach coraz ostrzej, coraz wyraźniej formułował swoje poglądy. Naturalnie zaczęła „Polska“ od oskarżenia Rzewuskiego z powodu jego artykułu „Socjalizm i narodowość“, że dąży do zniszczenia narodu polskiego. Odpowiedział na to Rzewuski, dowodząc, że właśnie samolubstwo kastowe szlachty wrogie jest interesowi narodowemu:

„Redakcja dziennika „Polska“ oskarża nas o podpisanie wyroku śmierci narodowości polskiej. Jakież przytacza dowody? Oto, że wynosząc ideę ludzkości, atakujemy samolubstwo ludzi i narodów.

„Znajdźcież gdziekolwiek zawziętszego nieprzyjaciela od tych, którzy ogłaszają, że narodowość polska jest wprost przeciwną idei ludzkości, że taż narodowość zginie, jeżeli zginie samolubstwo! Nie cechujeż to zdanie szkołę tych, którzy widzą ojczyznę w pańszczyźnie, w szlachetczyźnie i innych zastarzałych formach, które ludzkość zarzuciła?

„Narodowość jest formą ludzkości postępującej, a zatem jest formą zmienną: wyższą zaś nie jest od ludzkości, tak jak gminy są formami życia politycznego w narodzie, ale narodowi podległe“.

„Polska“ od swego pierwszego numeru wszelki ruch konstytucyjny i demokratyczny, wszelkie dążności społeczne, zwrócone przeciw przywilejom szlacheckim denuncjowała jako robotę powstańczą, lejąc łzy krokodyle nad nieszczęściem, w jakie ojczyznę wtrąci to powstanie. Rzewuski w „Postępie“ odpowiedział przedstawieniem prawdziwego stanu rzeczy:

„Czytamy w Nr. 1 „Polski“, że kraj znajduje się w epoce powstania. Uważamy to zdanie jako mylne. Kraj nie jest w epoce powstania, ale w epoce rewolucji. Byliśmy w powstaniu roku 1831 i wtenczas nie burząc socjalnych stosunków, należało, skupionym w jedności pod narodową chorągwią, walczyć orężem. Jesteśmy w r. 1848 zajęci przekształceniem się socjalnem i walczyć musimy

zasadami. Zadaniem było w r. 1831 wygnać obcą władzę: zadaniem jest w r. 1848 najprzód wzmocnić naród i złączyć niezgodne z sobą frakcje. Różnica między usposobieniem ludu Królestwa konstytucyjnego, a usposobieniem ludu w Galicji i różnica między dążnościami rządów, dostatecznie zjawisko takie tłumaczą. W Królestwie uciemiężenia dotykały życie polityczne, tłumiły prawa konstytucyjne, ale nie było w rządzie dążności rozsucia stosunków socjalnych. Moskwa środków demokratycznych nie obracała na zniszczenie narodowości, więc tylko na politycznem, narodowem bojowisku stawiliśmy zbrojny odpór politycznym gwałtom. Austrja przeciwnie, demagogją cyrkularną, podkopując dawne społeczności podstawy, przeniosła wojnę na grunt zasad rewolucyjnych, które chciała w sprawie swojej monopolizować. Nie udało się dlatego, że rewolucja nie jest siłą posłuszną, lecz dominującą. Roztrzaskała ręce, co nią posługiwać się chciały.

„Sprawa naszej przyszłości nie jest ani wojenną, ani biurową, ani sejmową. Wygnanie wstępnym bojem wojsk niemieckich, zajęcie kancelaryj austrjackich, uznanie samodzielności na sejmie nie przyniosą nam rozwiązania wielkich zadań naszych. Po tem wszystkiem mielibyśmy dwie klasy niezgodne, jak je mamy dzisiaj. A nawet nie wiem, czyli przy obecnej niezgodzie owe skutki dałyby się osiągnąć?

„Jak dawniej każden szlachcic mógł sejmy zrywać i gubić naród, tak dziś każden obywatel może wesprzeć dzielnie odrodzenie się ojczyzny. Polem naszem są gminy i gromady; bronią — sprawiedliwość i oświata; celem — zdobycie pod ideę Polski serc wszystkich stanu włościańskiego".

Oczywiście szlachta dalej nie słuchała rad Rzewuskiego, a „Polska" dalej go atakowała. Obsypała go gradem obelg, zwłaszcza z powodu jego artykułu o „Stowarzyszeniu ziemiańskiem", pomawiając Rzewuskiego o „zawziętość, denuncjacje, potwarze, prowokacje do wojny domowej". Odpowiedź Rzewuskiego w „Postępie" wyrosła w pełen siły akt oskarżenia przeciw szlachetczyźnie:

„Walczymy ideami na polu zasad; osoby i tychże sprawy mniej nas zajmują. Atakujemy pojęcie kasty nie uczuciowo lecz logicznie: Nie z chęcią wzbudzania niezgody (alboż jest dziś zgoda?), lecz chcąc zapobiec niezgodom gorszym. Mamy przekonanie, że obywatele, tworząc kastę, odłączają się od reszty narodu, nie są zdolni nic dobrego uczynić dla Polski, a bardzo mało dla siebie. Nie dopuści opinja, „ta królowa świata", żeby konstytucja opartą została na egzystencji klas uprzywilejowanych. A chociażby opinja dopuściła do tego, — gdzie kasta szlachecka okazała siły po temu? W emigracji? w kraju na

sejmach postulatowych? czy w stowarzyszeniach prywatnych? albo może w dniach marcowych? Kto nawet wierzył, musiał stracić wiarę Ale kasta nie mająca siły politycznej, jest polityczną przeszkodą, musi rozsuć się lub być zniszczoną. Uporne utrzymanie ducha kastowego jest trudnością na drodze spokojnego rozwoju i może prędzej czy później burzę w kraju wywołać. My zaś nie chcemy, ażeby nasz kraj burzono.

„Bądźcie sobie, Panowie, czem chcecie w życiu obyczajowem, bądźcie wzorami wykształcenia, żyjcie podług serc waszych; wolności tej nie można wam zaprzeczyć. Ale być polityczną kastą? Zostać arystokracją? Czy zdołacie? Żądając korzyści, możecie wypełniać obowiązki? Próbujcie! Ratujcie ojczyznę, rozwińcie cywilizację! A jeżeli takiemu przedsięwzięciu wydołacie bez zaprowadzenia politycznej równości, okażecie większą siłę, aniżeli zwołując stąd i zowąd obrońców sprawy waszej! Ale żeby taka siła istnieć mogła, ja temu nie wierzę".

W następnym numerze „Postępu" Rzewuski w dalszym ciągu wykazywał szkodliwość istnienia kasty szlacheckiej:

„Jakże może żądać przyznania wyższości na podstawie urodzenia? Wyłamać się z pod sądu narodowego? Opinja zaś narodu czyż może uznać wyższość praw przy równości obowiązków? Czemże tę wyższość usprawiedliwimy? jakiemi większemi zasługami? Czy wyłącznem bronieniem Ojczyzny? Czy większem znoszeniem publicznych ciężarów? Dlaczegóżby naród miał się tak bezzasadnie poniżyć? Czyż większość nieszlacheckich obywatelów nie będzie takiej instytucji przeciwna? A gdy w krajach konstytucyjnych większości stanowić prawa powinne, czyliż, pytam, ta małoliczna frakcja, upierająca się przy dystynkcjach od opinji nie zależących, czyż nie jest anty-konstytucyjna? Byt szlachty nie stoiż-że on na zasadzie obcej zasadom konstytucji?"

Na wykręt „Polski", że odkąd konstytucja zniosła różnice stanowe, stan szlachecki przestał istnieć, że zatem Rzewuski walczy z urojeniem, odpowiedział tenże:

„Przyznamy, że szlachty niema (w znaczeniu politycznem), gdy każden obywatel połączy się z gminą, w pośród której ma swoje domicilium legalne. Ale jak długo szlachcic jeden z drugim sprawy wspólność uznaje, jest kasta".

Ogólną tendencję organu „Ziemiaństwa" scharakteryzował Rzewuski następującemi słowy: „Polska powinna się była nazwać Anti-Polską, bo jej zasady są te same, które Polskę zgubiły i których

wprowadzenie jest najlepszym środkiem przeciw wskrzeszeniu Polski".

W walce ze „Stowarzyszeniem ziemiańskiem" i z reakcyjną „Polską" dzielnie popierała Rzewuskiego cała redakcja „Postępu", którego całe stronice wypełniły się ostremi polemikami z napaściami organu szlacheckiego.

Ale obok bieżących polemik nie zaniedbywał Rzewuski propagandy teorji socjalizmu. Między innemi zamieścił „Postęp" tłumaczenie rozprawy Edgara Quinet, przyjaciela Mickiewicza, p. t. „Stosunek rewolucyj religijnych do społecznych". Artykuł ten wykazywał, że każda religja jest wyrazem danego ustroju społecznego, że w szczególności chrześcijaństwo odpowiada feudalizmowi, do czego tłumacz dodał trafną uwagę, że się to nie odnosi do nauki Chrystusa, ani do pierwotnego chrześcijaństwa na wspólności dóbr opartego, lecz do późniejszych objawów.

Ostatnim zasadniczym artykułem Rzewuskiego w „Postępie" był zamieszczony z 22 sierpnia: „Spogląd historyczny", w którym dał szeroki historjozoficzny zarys rozwoju społecznego i roli, jaką w tej dziejowej ewolucji odgrywa kwestja polska. Wywodzi on w tym artykule:

„Reforma luterska oznacza chwilę dojrzewania cywilizacji, obudzenia się ducha wolności, którego pierwsze zjawienie zawsze jest opozycyjne przeciwko panującym zasadom. Wskutek przebytej walki z Lutrem zreformował się w sobie kościół katolicki. Utraciwszy część władzy świeckiej, stał się wyższą potęgą duchową: i odtąd coraz więcej dążyć będzie do stanowiska duchowego wyłącznie". Pomylił się tu Rzewuski, zwiedziony ówczesnemi, krótkotrwałemi umizgami liberalnemi Piusa IX, któremi w tym roku wielkich nadziei złudzić się dał i Mazzini i Mickiewicz. Pomyłka ta, historycznie wytłumaczona, nie osłabia zresztą dalszych wywodów historjozoficznych Rzewuskiego:

„Myśl ludzka, z pod opieki kościoła wyzwolona, ufając w siłę własną, zaczęła odrzucać zasadę podania i rozbierać krytycznie wiarę polityczną, tak jak Luter religijną, Descartes filozoficzną byli krytycznie przed sąd rozumu wołali. Na widowni spraw socjalnych objawił się rozwój ten przez rewolucję francuską, którą słusznie nazwano drugą epoką chrześcijaństwa. Wtenczas bowiem prawda Ewangelijna zstąpiła wpośród okropnej burzy na poziom socjalny. Ale źle pojęta, przytłumiona namiętnościami, nie mogła odrazu zadowolnić ludzkości. Wszczęła się walka rewolucji ze sprawami dawnemi i długo toczyć się może, chociaż zbliżenie się teokracji katolickiej do zasad

rewolucyjnych solucyi prędzej rokuje nadzieję". I tu popełnił Rzewuski pomyłkę, przeceniając, jak wielu jemu współczesnych, wpływ Lamennais'go, którego pisma w rzeczywistości nietylko nie zdołały pociągnąć Kościoła katolickiego ku socjalizmowi, lecz same dostały się na index książek przez Kościół zakazanych. Ale i ten szczegół mylny nie narusza ogólnego toku myśli Rzewuskiego, który tak w dalszym ciągu rozumował:

„W tej walce zasad Francja reprezentuje ducha rewolucji. Zasadę powagi broni absolutyzm teokratyczny Rosji. Gdy wybije godzina bitwy, kupić się będą narody jedne pod znaki Francji, drugie pod berło cara". Tak samo patrzył na Francję w roku 1848 ogół polityków w Europie, nie przeczuwając późniejszej wojny prusko-francuskiej, która Francję pchnęła w objęcia Rosji. „Tymczasem — ciągnął dalej Rzewuski — trwają ścierania się w łonie każdego narodu między tymi, co bronią dawne stosunki, a tymi, którzy torują drogę ideom przyszłości".

W tej walce między światem starym a nowym ma Polska, zdaniem Rzewuskiego, to posłannictwo w Słowiańszczyźnie, które Francja ma w Europie. Z pośród narodów słowiańskich ciemne pójdą za Rosją, światlejsze za Polską.

„Przy tak wielkiej walce zasad gasną zatargi narodowych uczuć, jaśnieją spotykające się przeciwne idee, tam absolutyzmu słowiańskiego, tu słowiańskiej wolności, tam Rosji, tu Polski.

„Stąd wypływa instynkt przyjazny dla nas ludów liberalnych, stąd nienawiść rządów, stąd braterstwo Francuzów. Przyczyną sympatji lub zawiści nie są charakter, obyczaje, wspomnienia Polaków, lecz zasada wolności, której Polska jest wyrazem w Słowiańszczyźnie Idea wolności Słowiańskiej na przyszłość, a Słowiańskiej rewolucji na teraz, na tem zależy narodowość Polska i ta pewnie nie może zaginąć".

Kończy Rzewuski wnioskiem, że tą ideą lud zostanie zdobyty dla polskości i Polacy z Rusinami dadzą się dopiero ideą wolności pojednać.

Podobny pogląd na kwestję polską i na jej znaczenie w Słowiańszczyźnie i w Europie rozwijał Karol Marx prawie równocześnie, bo tylko o trzy dni wcześniej, w „Neue Rheinische Zeitung", którą wydawał w Kolonji nad Renem; w artykule datowanym 19 sierpnia pisał Marx: „Wszelkie kraje rolnicze między morzami Bałtyckiem a Czarnem mogą się wyzwolić z barbarzyństwa patrjarchalno-feudalnego tylko przez rewolucję agrarną, która chłopów poddanych i pańszczyźnianych przeistoczy w wolnych posiadaczy ziemskich,

rewolucję, która będzie zupełnie taką samą, jak francuska rewolucja 1789 r. na wsi. Polski naród ma zasługę, że pierwszy między swymi sąsiadami ogłosił tę zasadę... Od chwili ich ujarzmienia Polacy zaczęli występować rewolucyjnie... A mianowicie od powstania krakowskiego w 1846 r. walka o niepodległość Polski jest jednocześnie walką agrarnej demokracji — jedynej we wschodniej Europie możliwej demokracji — przeciwko patrjarchalno-feudalnemu absolutyzmowi".

Tego jednak nie chciała zrozumieć szlachta galicyjska, trzymająca się uporczywie swoich przywilejów. Demokracja zaś ówczesna w Galicji była za słaba, aby móc przełamać przewagę szlachty.

A już wytworzenie ruchu socjalistycznego było w tych stosunkach, nawet dla jednostki tej miary, co Rzewuski, zadaniem niepodobnem do spełnienia. On sam wyobrażał sobie ewolucję społeczną i znaczenie walki stronnictw w sposób dość już zbliżony do materjalistycznego pojmowania dziejów:

„Stosunki polityczne i społeczne mają swoją własną konieczność, własne prawa, wedle których się rozwijają. W każdym momencie czasu, w każdym ruchu spotykają się rozmaite siły, rozmaite stanowiska poglądu politycznego. Żywioły przeszłości zwyciężonej kontynuują się w pojedyńczych członkach i interesach z jednej strony, a z drugiej znów występują na widownię żywioły przyszłości, pogląd na system polityczny i społeczny pojmowany przez pojedynczych, z nowym systemem środków do urzeczywistnienia postępującego życia ludzkiego. W pojedynczych stanowiskach zachodzą znowu różnice i odcienia. W ruchu skomplikowanym tych wszystkich żywiołów przedstawia się żywioł polityczny narodu i państwa. Walka zdań się zboczy, stronnictwa się tworzą i przekonaniem, kształceniem, interesem wzmagają się w siły i rozszerzają swoje stanowisko".

Znamienne jest w tem pojmowaniu ewolucji społecznej, że „żywioły przyszłości" upatruje Rzewuski nie w grupach, nie w klasach społecznych, lecz w „pojedynczych", występujących „z nowym systemem". Pogląd ten jest odzwierciedleniem ówczesnych stosunków galicyjskich: tu wtedy jeszcze nie było klasy społecznej, któraby ze swego położenia i interesu klasowego mogła się stać dźwignią ruchu socjalistycznego; tu Rzewuski był tym jedynym „pojedynczym", który napróżno borykał się sam z potęgami starego świata i nie zdołał dla swej idei pozyskać nawet swoich najbliższych, nawet towarzyszów pracy z redakcji „Postępu". Wprawdzie w „Postępie" charakter socjalistyczny w ogólnej tendencji tego pisma coraz silniej się ujawniał; „Postęp" dzielnie walczył z szlachetczyzną, z jezuitami, z wstecznictwem wszelkiego rodzaju i skrzętnie informował o ruchu socja-

listycznym zagranicą, o socjalizmie francuskim, o chartystach angielskich, a artykuły i wiadomości o sprawach zagranicznych czerpał przeważnie z „Democratie pacifique", organu socjalisty francuskiego Wiktora Considérant. Wprawdzie wobec napaści „Polski" na Rzewuskiego redakcja „Postępu" wydrukowała oświadczenie, że się solidaryzuje ze wszystkiemi artykułami Rzewuskiego i za nie zupełnie odpowiada. Wprawdzie w ostatnim numerze „Postępu" w artykule „Rewolucja społeczna i Postęp" opowiedział Karol Widman następującą anegdotę: „Postęp" chce rewolucji socjalnej Taką uwagę zrobił mi niedawno pewien obywatel. Ja odpowiedziałem ku wielkiemu zadziwieniu tego obywatela, że tak jest rzeczywiście".

Mimo to wszystko nawet redaktorowie „Postępu" naprawdę socjalistami nie byli, chociaż chwilowo dali się porwać potężnej indywidualności Rzewuskiego. A rezultaty 5-miesięcznej kampanji dziennikarskiej okazały, że o wytworzeniu stronnictwa socjalistycznego w Galicji ani marzyć nie było można. Dalsze zatem wydawanie „Postępu" było beznadziejne.

Wobec tego „Postęp" z dniem 29 sierpnia 1848 przestał wychodzić. Ostatni artykuł ostatniego numeru stanowiła „Pogadanka o ruchu społecznym", napisana przez Rzewuskiego, a oparta na cytatach z Sismondiego i Mazziniego, którego tu Rzewuski swoim mistrzem nazwał.

Na czele tegoż numeru zamieścili Karol Widman i Jan Zacharjasiewicz oświadczenie, że odtąd „Postęp" zlewa się z „Gazetą powszechną", która zacznie wychodzić od 1 września.

„Gazeta Powszechna", pismo codzienne, noszące pod swym tytułem napis: „Godło: Postęp" na znak, że jest niejako dalszym ciągiem wydawnictwa „Postępu", w artykule programowym swego pierwszego numeru wskazała na bezowocność usiłowań wytworzenia odrębnego stronnictwa socjalistycznego czy radykalnego, z czego wyciągnęła wniosek następujący: „Wyznawcy więc wszechwładztwa ludu, demokraci, radykaliści i wszelkiego socjalizmu zwolennicy, pocznijmy wspólnie służyć ludowi". Widman i Zacharjasiewicz wstąpili do redakcji tej gazety, która wkrótce stała się oficjalnym organem lwowskiej gwardji narodowej.

Ale Leon Rzewuski nie poszedł do tej wspólnej pracy z demokratami. W jednym z najbliższych numerów „Gazeta Powszechna" zamieściła „nadesłane", przypominające stylem Rzewuskiego, a oświadczające: „Postępu" posłannictwo ustało. Głoszenie dłuższe absolutnych zasad mogło odstraszyć od idej rewolucyjnych tych, którzy dla historycznych pamiątek namiętne zachowują poszanowanie, i tych, któ-

rych posiadania miłość trwożliwymi czyni". Ale, jeżeli nawet Rzewuski nie był autorem tego oświadczenia, niewątpliwie jednak uznawał prawdę w niem zawartą i również dobrze, jak „Gazeta Powszechna", zdawał sobie z tego sprawę, że w Galicji wówczas proletarjatu przemysłowego nie było, że zatem na „rewolucję pracy", na „socjalistyczną reorganizację społeczności", na ruch socjalistyczny było w tym kraju za wcześnie. Mimo to jednak pod obcy sztandar nie poszedł, wolał pozostać jako szermierz idei niezłomny i — samotny. Do „Gazety Powszechnej" nie pisał, lecz walczył odtąd broszurami.

A do napisania broszury polemicznej zdarzyła się zaraz sposobność, gdyż w „Polsce" zaatakował Rzewuskiego, za jego socjalistyczne poglądy, Ludwik Skrzyński (późniejszy teść hr. Kazimierza Badeniego). Rzewuski w odpowiedzi wydał broszurę pod tytułem: „List do pana L. S. o socjalizmie" (Lwów 1848, drukiem Piotra Pillera). Na wstępie przypomina, że nie pierwszy raz toczy się spór między nim a Skrzyńskim, który rok temu wytykał mu błędy fachowe w artykułach ekonomicznych, teraz zaś występuje „jako wnoszący przeciw mnie oskarżenie stróż społecznego porządku. Upodobaliście sobie, panowie, w myśli odegrania na widowni naszej roli p. Thiers gromiącego p. Proudhon". Załatwiwszy się krótko z zeszłorocznemi zarzutami ekonomicznemi powołaniem się na różne powagi w ekonomji, przechodzi Rzewuski do treściwego, jasnego, wprost klasycznego wykładu idei socjalizmu:

„Socjalizm jest: demokracji praktyczne zastosowanie do życia ludowego. Rewolucja 1789 roku przez stan ś r e d n i dokonana, nadała temuż pożądane prawa, to jest równość z w y ż s z y m stanem i polityczną władzę. Teorje tym stosunkom odpowiedne zowiono l i b e r a l i z m. Teraz żąda l u d, to jest klassa cieleśnie pracujących, i słusznie żąda praw swoich, temi są sprawiedliwe wynagrodzenie pracy. Teorja tem pytaniem zajęta zowie się s o c j a l i z m e m.

„Pamiętamy czasy, gdy być l i b e r a l i s t ą znaczyło w pewnych kołach być nieprzyjacielem religji, własności i t. d. Dziś któż nie jest liberalny! Przyjdzie czas i przyjdzie prędko, gdy nie być s o c j a l i s t ą zostanie cudem, a wtenczas zasady, które my dziś głosimy, za umiarkowane, może nawet za lękliwe uchodzić będą. Aby stało się inaczej, musiałby postęp ludzkości wrócić się wtył, musiałyby despotyzm i przywileje ujarzmić nanowo demokrację. Pojmujemy że szanowni obywatele mogą nie być demokratami, idąc za wpływami przekazanych obyczajów; ale demokraci przeciwni socjalizmowi albo nie mają szczerości, albo nie mają logiki, albo nie

rozumiejąc socjalnych zasad biorą błędy niektórych socjalistów za istotę nauki.

„Związek oczywisty łączący koniecznie polityczną demokrację z demokracją ekonomiczną, liberalizm z socjalizmem, wszędzie pokazują wypadki. Dając ludowi polityczne prawa, musicie przyznać ludowi możliwość używania tychże. Widzimy też w jednych szeregach nieprzyjaciół demokracji i nieprzyjaciół socjalizmu: a kto chwaląc demokrację polityczną, nie chce socjalizmu, ten albo demokracji nie rozumie, albo pragnie używać jej obłudnie dla nieczystych celów".

Słowa powyższe Rzewuskiego do dziś dnia nic nie straciły na sile, ani na znaczeniu. Pojmujemy z nich narazie pobudki ideowe, dla których Rzewuski nie chciał pójść do wspólnej z demokratami roboty politycznej.

W dalszym ciągu „Listu" Rzewuski analizuje twierdzenia, „które były wcisnęły się dogmatycznie do niewyzwolonych umysłów", jak: zasadę, że „władza pochodzi od Boga", oraz rzekome świętości, jak „ołtarz i tron", „powaga i tradycja". „Dawna ta podstawa broniła dostatecznie własności jak długo w nieomylność tronu wierzono i w nietykalność praw od tronu pochodzących". Ale gdy społeczność doszła do samowiedzy, więc tę wiarę obalił duch analityczny. Tem samem obalił także zasadę własności. Indywidualizm wiedzie do teorji przywilejów, monopolów i do egoizmu.

„Socjaliści mniemają, że celem społeczności jest dobro wszystkich, a zatem, że pojedyncze zdolności, siły i bogactwa albo wykluczyć się mają ze społecznego związku, albo podległemi zostać pożytkowi wspólnemu".

Ustrój socjalistyczny polega na wzajemności posług, współdziałaniu solidarnem, wspólności środków produkcji. Z istniejących szkół socjalistycznych skłania się Rzewuski ku teorji Proudhona. Jeżeli któryś socjalista błądzi, nie wolno z tego powodu potępiać socjalizmu, bo błąd z pewnością nie z ducha socjalizmu, lecz z mylnego pojmowania socjalizmu wynika. Wszak „palono ludzi żywcem w imieniu religji, przecie nie jest to w duchu religji". W cierpieniu większości, w jej niezadowoleniu z ustroju społecznego widzi Rzewuski sprężynę postępu ludzkości. Zadanie socjalizmu upatruje w łagodzeniu sprzeczności klasowych. „To naucza ewanielia i na tem zależy socjalizm".

Ten wniosek Rzewuskiego wymaga objaśnienia. W społeczeństwie nieprzemysłowem, w którem nie było żadnych widoków na walkę klas niosącą wyzwolenie proletarjatowi, upatrywał Rzewuski, podobnie jak większość przedmarxowskich, utopijnych socjalistów,

w łagodzeniu sprzeczności klasowych drogę do zniesienia ustroju klasowego. Jest zatem historycznie zrozumiałe to zakończenie jego broszury, wywołanej atakiem „Polski".

„Polska" poniosła zresztę niebawem karę zasłużoną za swoją kontrrewolucyjną robotę. Jej zuchwałe napaści na wszystko, co było związane z ruchem wolnościowym, przebrały miarę. Pod koniec września zecerzy drukarni Pillera odmówili składania „Polski", a Towarzystwo wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej ogłosiło w innych dziennikach oświadczenie, że „idąc za przekonaniem sumienności i demokratycznego swojego wyznania, nie chce i nie poda ręki czynnej do rozszerzania pism takich, jak jest „Polska". Przestała tedy „Polska" wychodzić. Redaktor jej Meciszewski nie posiadał się z wściekłości na zecerów, w proteście rozesłanym do dzienników piorunował na pozbawienie go wolności druku, ale irytacja jego dosięgła szczytu, gdy o dalszy druk „Polski" zwrócił się do drukarni Zakładu Ossolińskich, a dyrektor tej drukarni, nie chcąc zatargu z zecerami, odmówił mu drukowania. Meciszewski napadł na niego w publicznem oświadczeniu, otrzymał jednak odeń ostrą odprawę w „Gazecie Powszechnej". Tak więc „Polska" wychodzić nie mogła, gdyż żadna drukarnia lwowska przyjąć jej nie chciała, i dopiero po Nowym Roku udało się Meciszewskiemu w drukarni Winiarza na nowo podjąć swe rzemiosło.

Tymczasem po zdobyciu Wiednia przez Windischgrätza zapanował znowu absolutyzm w Austrji. I w tych ciężkich czasach reakcji Rzewuski starał się podtrzymywać sztandar socjalizmu, choć głos jego był w Galicji ówczesnej głosem wołającego na puszczy. W marcu 1849 r. wydał w Krakowie broszurę zatytułowaną „O dążnościach reorganizacyjnych w społeczeństwie", w której daje wykład współczesnych teoryj socjalistycznych, zdając sobie jednak sprawę z tego, że one są utopijne i że naukowy socjalizm dopiero się z nich rozwinie w przyszłości:

„Już dawały się spostrzedz od niejakiego czasu dążności reorganizacyjne w narodach. Najważniejsze bezsprzecznie zjawisko tworzą usiłowania reorganizacji na podstawie wspólności spraw przemysłowych i wyprowadzenia z tychże nowych kształtów socyjalnych. Teorye myślami tego rodzaju nacechowane nazwano socyjalistycznemi.

„Rozważny przegląd przekonał nas, iż dotąd Socyjalizm nie utworzył jeszcze nauki. Jest on tylko dążnością, i dlatego właśnie jest równie niepodobieństwem skreślenie wiernego zarysu. Socyjalizmu w obecnej chwili, jak jest łatwo wykazać myśli socyjalistyczne prze-

bijające się przez różne ustawy, różne stosunki i wszystkie szczególnie instynkta obyczajowe w każdej epoce życia narodów.

„W chwili obecnej, przez odmęt błędów, utopij mniej więcej jenijalnych i mniej więcej szczerych, odznaczają się dwie szczególnie doktryny: jedna twierdząca, druga przecząca. Pierwszej zwolennicy narzucić usiłują społeczności zasady swoje: drudzy błędami w konstytucji społecznej zrażeni, całą odrzucają i chcą przewrócić. Pierwsi są to właściwie socyjaliści, drudzy zowią się komunistami. Przeciwni sobie zupełnie w treści doktryn swoich, w jednym tylko zgadzają się punkcie, to jest w uznaniu niedoskonałości prawodawstwa przekazanego.

„Albowiem prawodawstwo cywilne zachodu wypłynęło z prawa rzymskiego, którego piętno znajdujemy wyryte na wszystkich ustawach. Prawo zaś rzymskie było dziełem społeczności oswojonej z ideą niewolnictwa: a tę ideę wzmocniły obyczaje zaborcze ludów feudalnych, pomimo wszelkich nauk Chrześcijaństwa. Prawodawstwo zatem nie obmyślało żadnej ustawy opiekuńczej nad zdolnościami roboczemi, i nie miało względu na tęż jedyną własność wyrobników dlatego, że zastępującym tychże w starożytności niewolnikom nie służyło żadne prawo własności. Dotąd społeczność u p r a w n i o n a (le pays légal, wyraz brzmiący dziś jeszcze poważnie) obejmuje wyłącznie właścicieli materyj p r o d u k c y j n y c h, ale nie ma względu żadnego na właścicieli sił p r o d u k u j ą c y c h Ci jak nie mogli, tak nie mogą użytkować ze zdolności swoich, jeżeli nie poddadzą siebie pod zarząd obcy, zajmując na mocy kontraktu owe położenie uległe, które bywało niewolników losem na mocy kupna lub podbicia. Nie może, powiadam, wyrobnik okupić życia inaczej, jak tylko sprzedawszy swoję osobistość, to jest swój czas i siły swoje, a żadnego nie otrzymujemy udziału przy wartościach produkowanych zapomocą pracy swej:

„Tę jednostronność prawodawstwa potępiają socyjaliści, nie rzucając wszelako klątwy na samą budowę społeczeństwa. Oni uznawają ideę własności, ale onejże rozciągłość większą żądają, to jest domagają się tego, ażeby również świętą jak własność materyi robocie podległych, stała się własność zdolności roboczych. Przeciwnie komuniści.

„Komunizm nie wdaje się w żadne rozprawy ze społecznością u p r a w n i o n ą, lecz onę całkowitą potępia. Okazawszy błąd w aktualnej konstytucyi własności, odrzuca tejże kodeks ryczałtem, nie szukając nawet, czyli nie dałby się poprawić. Nie przypuszcza ani na chwilę, żeby społeczność, opierająca się na zasadach monopolu,

mogła się dać nakłonić do rozciągania opieki praw swoich nad zdolnościami roboczemi".

Przyznając komunizmowi, t. j. rewolucyjnemu kierunkowi socjalizmu „słuszność niewątpliwą", uznaje jednak Rzewuski niemożliwość wprowadzenia idei w życie w sposób nagły. „Socyjalizm nie doszedł jeszcze wcale do rozwiązania zadań swoich. Jego historya składa się, że tak powiem, z wywodu słownego zatargów namiętnych; jest protokółem teoryj niedowarzonych, projektów niemożebnych, utopij mylnych, którym jednak służyły za podstawę instynkt prawdy i żądza sprawiedliwości. Tak więc Opatrzność zasłania przed nami oblicze przedstawiającej się już prawdy. Inaczej gdyby Socyjalizm mógł był odrazu dosiągnąć owej pochodni światła, do której zmierza: wnetby płomienie niepohamowane ogarnęły świat, którego wyschłe obyczaje i pruchniejące ustawy nie są zdolne wytrzymać błyszczącego nagle objawienia".

„Mniemamy, iż zadaniem naszego pokolenia jest prostowanie pojęć i przekazywanie sprostowanych dojrzewającemu pokoleniu".

„Słusznie tego nie zniesie właściciel uprawniony, jeżeli któren mniej rozważny socyjalista zechce ogłosić natychmiast prawa nowe, niszcząc wkorzenione stosunki produkcji i niedając czasu przemienić takowych z jak najmniejszą stratą kapitału, z jak najmniejszem zrażeniem obyczajów. Ale z drugiej strony, czyż możemy wytrwać zawsze przy potrzebnej równości umysłu, kiedy miotają najohydniejsze obelgi na szukających rozumowaniem za owemi zasadami prawd społecznych, których potrzeba coraz częściej czuć się daje i których zapoznanie dłuższe najokropniejszemi grozi klęskami?"

Odpiera tedy Rzewuski zarzuty czynione socjalistom, jakoby chcieli „zniszczyć" własność i zaprowadzić „despotyzm produkcyjny", jakoby byli zwolennikami anarchji i utopistami.

„Takie, wszelako, i ostrzejsze słuchać musimy wyrzuty dlatego, że Proudhon, albo Cabet, albo Ludwik Blanc i inni nie zawsze umieli wytrwać na tej drodze teoretycznej, która do prawdy mogła doprowadzić. Błędy spadają na indywidualności, prawdy, które wyrzekli zostały własnością społeczną, a nie jest słuszna potępić naukę, oskarżać uczących za to, że w tej samej szkole były przez niektórych błędy popełnione. Byłoby złej wiary dowodem powiadać: „Proudhon jest socyjalistą i burzycielem". Okazałaby się z tego sofizmu nieznajomość dążności Proudhona i niezasadzona na niczem chęć wystawienia Proudhona jako uosobienie Socyjalizmu. Należałoby przecie poznać

to, o czem się sądzi, nie ograniczając się na ślepej admiracyi sofizmów pana Thiers, albo dowcipów dziennika Charivari".

W drugiej części broszury Rzewuski przedstawia pozytywnie swoją teorję socjalizmu:

„Użyteczność materyi jest utworem pracy ludzkiej". Praca jedynie daje prawo własności. „Żaden też powód inny roznieca wszystkie agitacyje robotników, jak niedokładne równanie pomiędzy wartością pracy zużytej i tej wynagrodzeniem".

Idzie więc o to, by stworzyć taką społeczność, w którejby „właściciele zdolności pracowitych" czyli właściciele sił produkujących stali się „właścicielami materyi" czyli środków produkcyi. Takiego przeobrażenia dokonać może tylko „cała społeczność". W tym celu potrzebny jest ruch polityczny, który ugruntuje „udzielność społeczną", tę zaś stanowi bezpośrednie ustawodawstwo ludowe i samorząd społeczeństwa, czyli republika.

„Nauka więc organizowania społeczności na zasadach moralnych jest celem, do którego zmierzają dążności Socyjalizmu, błąkającego się dotąd wyłącznie około stósunków przemysłowych i przeczuwającego tylko instynktem związek ścisły organizacyi przemysłowej z organizacyją polityczną".

Jak widzimy, socjalizm Rzewuskiego jest bardzo trzeźwy, a do wyzwolenia się całkowitego z utopijności brak mu tylko pojęcia walki klasowej, które przez Marxa i Engelsa naukowo wypracowane, dopiero później upowszechniło się wśród socjalistów europejskich, a żadną miarą wyłonić się nie mogło w kraju, pozbawionym przemysłu.

Rzewuski wyłożył też swoje idee socjalistyczne w trzech broszurach francuskich, które kolejno w ciągu 1849 r. wydał w Paryżu: „Essai sur le principe de la souveraineté" (O zasadzie udzielności), „De la représéntation" (O przedstawicielstwie) i „Etude sur l'organisation de la société politique" (Studjum o organizacji społeczeństwa politycznego).

W pierwszej dał zarys swojej historjozofji: źródłem prawa i władzy nie jest jakieś prawo boskie, lecz społeczeństwo samo, a mianowicie istniejąca siła; rozwój społeczny wiedzie do udzielności ludu.

W drugiej broszurze zastanawia się Rzewuski nad formą reprezentacji tej udzielności ludu; boryka się on tu z kwestją prawa wyborczego, które aż do końca życia stanowiło dlań zagadnienie dręczące, a nierozwiązalne z powodów, które już omówiliśmy; powszechne głosowanie nie może go zadowolnić, co jest zrozumiałe z ówczesnych stosunków; tem mniej zaś może się on zgodzić na uzależnienie prawa

wyborczego od własności lub jakiegokolwiek przywileju; przeciw tak zwanej reprezentacji interesów występuje stanowczo; jedyne wyjście z tego labiryntu sprzeczności upatruje on w samorządzie gminnym.

Gminie poświęcona jest trzecia broszura. „Porządek stary już się wali", woła w niej Rzewuski i powiada do burżuazji: „Nie ganimy was za rewolucję 1789 r., której byliście tylko narzędziami, lecz zarzucamy wam, że chcecie powstrzymać rozwiązanie. Zabiliście instytucje przeszłości, poco konserwować trupy na arenie?" Socjalizm musi się urzeczywistnić, ale nie urzeczywistnią go ani falanstery Fouriera, ani asocjacje robotnicze szkoły Saint-Simona. Widzi w tem Rzewuski utopje; socjalizm przemysłowy, którego rację uznaje, też go nie zadawalnia, bo nie da się zastosować w kraju rolniczym. Stwarza więc sobie Rzewuski własną utopję: gmina ma urzeczywistnić socjalizm, ponieważ ona jest naturalną jednostką organizacji społecznej. Reprezentację narodu mają stanowić trzy izby: pierwsza wybrana przez rady gminne, druga wybrana przez rady powiatowe, obie zaś mają wybierać radę stanu. Komu jednak przyznać prawo wyborcze w gminie? Czy uzależnić je od własności? Stanowczo nie. Czy dać je tylko głowie rodziny, jak to jest w Rosji? „System podobny, piękny dla społeczeństw pierwotnych, nie da się zastosować do ludów, u których skupienie się proletarjatu w poszczególnych wielkich ogniskach produkcji usunęło normalne węzły łączności. Być może, że gdy sieci komunikacyj pospiesznych pokryją kraje, społeczeństwo będzie mogło wprowadzić napowrót stosunki naturalne, decentralizując produkcję, a centralizując rynki". W tem ubocznie rzuconem zdaniu ujawnił Rzewuski wielkie zrozumienie przyszłego rozwoju ekonomicznego. Niemniej jednak w kwestji prawa wyborczego doszedł do dziwacznego wyniku: wykluczyć od prawa wyborczego wszystkich ludzi zależnych ekonomicznie. Czuł jednak niesprawiedliwość takiego podziału na „obywateli czynnych" i „obywateli zwykłych", więc powołując się na zasadę „żadnych praw bez obowiązków, żadnych obowiązków bez praw", zwalnia „obywateli zwykłych" od wszelkich podatków, świadczeń i służby wojskowej. Zresztą sam przyznaje, że a priori nie da się żaden doskonały system wymyśleć, więc radzi to pozostawić gminom, a nadać im organizację prowizoryczną na wzór tej, jaką mają w Belgji, Anglji i Stanach Zjednoczonych. „Nie zrepublikanizuje się społeczeństwa inaczej, jak przez prawdziwie republikańską organizację gmin". Druga część tej broszury, zatytułowana „Utopia gminna", zawiera szczegółowo opracowany projekt organizacji gminy, który przyznaje prawo wy-

borcze wszystkim, dającym jakąkolwiek rękojmię niezależności moralnej, a wyklucza od prawa wyborczego obok proletarjuszów, także „żołnierzy, urzędników, księży i tych wszystkich, dla których religja jest zarazem kodeksem politycznym".

Utopijne te pomysły, pełne wewnętrznych sprzeczności, dziś czynią wrażenie dziwactw, miały jednak źródło historyczne w niedorozwoju gospodarczym swojej epoki i świadczą o wewnętrznem zmaganiu się niepospolitego umysłu, który zresztą sam świadom był ich niedoskonałości i sztuczności i wskutek tego nieraz je jeszcze zmieniał.

„Stare potęgi walą się od podmuchu burzy! „Porządek stary już się wali!" — zdania te powtarzają się we wszystkich tych broszurach Rzewuskiego. W rzeczywistości jednak porządek stary nie zawalił się, przeciwnie, w Austrji odżył absolutyzm, w całej Europie zapanowała reakcja. Zamknęła się na dwadzieścia lat wszelka możliwość propagandy socjalizmu w Galicji.

Rzewuski ożenił się w r. 1850 z hr. Taidą Małachowską i osiadł w Krakowie, w którego okolicy kupił kilka majątków: Prądnik Czerwony, Kocmyrzów, Głęboką, Dojazdów i Łuczanowice. Nie doczekawszy się potomstwa, a pragnąc zapewnić konserwację zebranym przez siebie pamiątkom historycznym w zamku w Podhorcach, sprzedał Podhorce Sanguszkom zapisawszy wieczyste fundusze gminie podhoreckiej i na utrzymanie pamiątek historycznych w zamku. W Krakowie mieszkał w swoim dworze na Szlaku, który po jego śmierci nabył od wdowy hr. Stanisław Tarnowski. W latach 1850 i 1851 wydał Rzewuski w Krakowie dwie książki o rolnictwie: „Wstęp do praktycznego wykładu teoryi produkcyi rolniczej" i „Wykład początkowych pojęć teoryi produkcyi rolniczej", starając się przynajmniej być pionierem postępu gospodarczego, gdy nie mógł głosić przeobrażenia politycznego.

W Galicji ówczesnej żadnych dla socjalizmu widoków nie było. Przestano o nim mówić i pisać. Tylko jedna broszura przeciw socjalizmowi pojawiła się w roku 1851 w Krakowie p. t. „Ekonomia polityczna i socyalizm". Autor jej, hr. Leon Skorupka, późniejszy dyrektor teatru krakowskiego, dość obznajomiony z historją socjalizmu, bardzo zabawnie tłumaczył powstanie proletarjatu i kwestji społecznej, a jeszcze zabawniej dowodził, że cała ekonomja polityczna od Smitha i Ricarda do Wołowskiego i Cieszkowskiego, mylnie wyprowadzając wartość z użyteczności, pomaga socjalizmowi, bo skoro wartość pochodzi z użyteczności, przeto należy się wszystkim, a dopiero teorja wartości, wynikająca z włożonej pracy zabije socjalizm, bo prawo własności prywatnej opiera się na włożonej pracy. Wy-

wróciwszy w ten sposób wszystko do góry nogami, hrabia Skorupka zaliczył Rzewuskiego do pseudo-socjalistów, ponieważ ten nie chce w jednym dniu wprowadzić ustroju socjalistycznego, lecz uznaje, że rzecz ta wymaga dłuższego czasu. Wyrażała ta broszura opinję o socjalizmie, powszechną wówczas w Galicji, wśród tych, którzy wogóle o nim coś zasłyszeli; pisał mianowicie hr. Skorupka, że socjalizm oznacza teroryzm i anarchję, zniszczenie handlu, przemysłu, rodziny i t. p. Zakończył zaś swą książeczkę następującem zdaniem: „U nas w Polsce tak mało wykształconej spekulacyjnie i empirycznie, komunizm odegrał swoją rolę, rolę tego — wiecznego wilkołaka, którego nikt nie widział i widzieć nie będzie, a którym straszą wszystkie niegrzeczne dzieci...“

Zdanie to było, niestety, na długi szereg lat prawdziwe. Tem mniej więc miał Rzewuski powodu do odpowiadania na tę wielce naiwną broszurę dyletanckiego pogromcy socjalizmu. Zamknął się w sobie, bardzo mało żył towarzysko, coraz więcej pogrążał się w milczeniu i rozmyślaniach.

W kwestjach politycznych Rzewuski jeszcze raz zabrał głos, a mianowicie na początku 1866 r. „Była to chwila — jak pisze hrabia Stanisław Tarnowski w nekrologu Rzewuskiego — w której los Austryi wydawał się bardzo niepewnym, a byt jej do uratowania jedynie przez radykalne uzdrowienie wewnętrzne“. Wówczas to, w styczniu 1866, wydał Rzewuski w Paryżu broszurę francuską p. t. „Réformes autrichiennes. Questions électorales“ (Reformy austrjackie. Kwestje wyborcze). W broszurze tej wrócił Rzewuski jeszcze raz do swego ulubionego pomysłu: gminy. Tym razem jednak ze znaczną zmianą. W broszurze tej proponował mianowicie utworzenie gmin zbiorowych, które wybierałyby posłów powszechnem głosowaniem. Broszura ta wywołała żywą polemikę, która w listopadzie i grudniu 1866 roku toczyła się w „Przeglądzie polskim“ i w „Czasie“, między hr. Stanisławem Tarnowskim i hr. Ludwikiem Wodzickim z jednej, a Rzewuskim z drugiej strony. W odpowiedzi Tarnowskiemu Rzewuski, oświadczając się za powszechnem prawem wyborczem, wystąpił jednak za wykluczeniem od prawa wyborczego oficjalistów dworskich, zależnych od obszarnika, któremu w ten sposób chciał odjąć środek presji i wpływania na rezultat wyborów. Oto, jak widzimy, wszystko, co mu pozostało z jego dawnej idei o potrzebie niezawisłości wyborcy; idea ta w ciągu lat zdrową w jego umyśle odbywa ewolucję, odzwierciadlającą w znacznym stopniu tę ewolucję, jaka się w tymże czasie w stosunkach społecznych kraju dokonała.

Aż do śmierci pozostał Rzewuski wiernym i gorącym wyznawcą

socjalizmu. Jedna tylko zaszła w nim zmiana w smutnych czasach reakcji ciążącej nad Europą, mianowicie zmiana w stosunku jego do religji. Przedtem był on wolnomyślicielem i zaciętym wrogiem katolicyzmu. Żona jego natomiast była bardzo pobożna. On nigdy nie chodził do kościoła; w pierwszych latach małżeństwa często przed kościołem św. Florjana na Kleparzu czekał na żonę, do kościoła nigdy nie wszedł. Ale zczasem pod wpływem żony pogodził się z kościołem. Zmiana ta jednak w swej istocie wynikła z jego socjalizmu. Gorąco pragnął ziszczenia się ideału socjalistycznego, a przez dziesięć lat od zdławienia rewolucji 1848—49 r. napróżno rozglądał się w Europie za czynnikiem, któryby urzeczywistnienie jego serdecznych marzeń przybliżał. We Francji Napoleon III żelazną ręką zdusił ruch robotniczy; w Anglji wygasł ruch chartystów; w Niemczech nie zbudził jeszcze Lassalle mas robotniczych; w Austrji absolutystyczne rządy Bacha tłumiły życie polityczne; w Galicji nie było jeszcze wciąż ani zadatków przemysłu. W naukach społecznych panował liberalizm manchesterski, który reprezentował kapitalistyczny rozwój burżuazji. W tych smutnych czasach najczarniejszej reakcji umysł Rzewuskiego, jak tylu innych socjalistów utopijnych w podobnych epokach, nie znajdując na ziemi sprzymierzeńca zdolnego do urzeczywistnienia jego najukochańszych marzeń, poszukał go w niebie. Odżyły w nim idee, które we wczesnej młodości zapadły mu w duszę, kiedyto matka wychowała go w Paryżu pod wpływem księdza-socjalisty Lamennais'ego, pragnącego, by Kościół katolicki stanął na czele dążeń do przeobrażenia ustroju społecznego z kapitalistycznego w socjalistyczny. Teraz zaczął się Rzewuski nad tem zastanawiać. Od burżuazyjnego liberalizmu, głoszącego wolną konkurencję i wolno-burżuazyjnego liberalizmu, głoszącego wolną konkurencję i wolność wyzysku, odwracał się ze wstrętem. Kościół katolicki, walcząc Rzewuski studjować pisarzy kościelnych i odnajdywać w ojcach Kościoła i w pierwszych chrześcijanach „socjalistów przeszłości". Tak ich nazwał, zagłębiwszy się w ich pisma. Hr. St. Tarnowski, który go znał w tym czasie, tak scharakteryzował tę zmianę w poglądach Rzewuskiego: „O ile studyum to wpłynęło na jego pojęcia polityczne lub społeczne? nie zdaje się, żeby te były się w tej epoce znacznie zmieniły". Rzewuski pozostał socjalistą i pogodziwszy się z religją usiłował sobie stworzyć w jednolitym światopoglądzie syntezę socjalizmu i katolicyzmu. Owocem tego pogodzenia się z Kościołem katolickim była ostatnia jego książka, która jednak znalazła się na indeksie książek przez Kościół katolicki zakazanych.

Byłato książka, napisana przez Rzewuskiego po francusku i wy-

dana w Paryżu w roku 1869, w ostatnim roku jego życia. Tytuł jej: „Opinions et croyances“ (Przekonania i wierzenia). W niej to Rzewuski dał syntezę swych przekonań socjalistycznych i wierzeń religijnych. W dawniejszej literaturze socjalistycznej, aż do Blanca i Weitlinga, nieraz spotyka się Chrystusa przedstawionego jako „pierwszego socjalistę“. Ale Rzewuski posunął się jeszcze dalej. W tej swojej ostatniej książce dał socjalistyczną koncepcję Boga Ojca. Wedle tego oryginalnego pomysłu „Bóg przy stworzeniu świata okazuje się jako robotnik, zaczynając pracę rano, kończąc wieczorem i odpoczywając w siódmym dniu“.

Byłto ideał pracy dany człowiekowi przez Boga i pierwotnie praca ludzka była dobrowolna, natchniona miłością. Ale ludzkość zgwałciła prawo boże i „pracę dobrowolną, której typ dał Bóg w stworzeniu świata, zastąpiła praca przymusowa“. Ciemięży ona jeszcze masy robotnicze, grążąc je w nędzy. „Gdy praca stanie się wolną, będzie ona coraz bardziej ujawniała dążenie, by stać się dobrowolną. Zawsze bowiem widzieliśmy, że zyskiwał na potędze, kto zyskał na wolności“. Rzewuski kreśli następnie obraz przyszłego wspaniałego ustroju socjalistycznego, w którym ludzkość dojdzie do najświetniejszego rozwoju wszystkich zdolności użytecznych, wolność miarkować się będzie sama, bez wędzidła i kar, a praca utraci ostatnie piętna niewolnictwa. „Ustrój taki nie jest utopją, bo w historji widać dążenie społeczeństwa do urzeczywistnienia tego ideału.“ Dziś burze sprzeczności i walk wstrząsają społeczeństwem. „Czy należy z tego powodu rozpaczać? Tak, gdyby szło o zachowanie dzisiejszego świata; nie, skoro poprzez ruiny, których nic już nie zdoła podeprzeć, witamy jutrznię świata nowego, który zaznaczy się zapanowaniem [1]) mas ludowych.“ „Dużo form dawnych stało się bezwątpienia za ciasnemi dla rozwoju ludów i muszą ustąpić miejsca formom nowym.“ Te zmiany są może bolesne katolikom, ale to nic, wszak burzy się nie Kościół, lecz ludzkie przybudówki: on je podtrzymywał, ale się na nich nie opierał.

Z tą wiarą w zwycięstwo socjalizmu zszedł Rzewuski do grobu. Zmarł w Krakowie w r. 1869, u progu ery konstytucyjnej, w przeddzień pierwszych zawiązków ruchu socjalistycznego w Galicji. Na jego marmurowym nagrobku w kościele Kapucynów w Krakowie widnieje napis: „Leon Rzewuski, trzech hetmanów potomek, żołnierz w obronie ojczyzny, wiary katolickiej gorliwy wyznawca“. Brak czwartego, najważniejszego tytułu: pierwszy socjalizmu w Galicji zwiastun i szermierz niezłomny.

[1]) W oryginale „avénement“, co oznacza przyjście Mesjasza lub wstąpienie na tron.

CZĘŚĆ DRUGA

SOCJALIZM KONSPIRACYJNY

ROZDZIAŁ III

Początki ruchu robotniczego

6

„Gwiazda", „Rękodzielnik" i pierwszy strajk drukarzy we Lwowie

Wprowadzenie w Austrji konstytucji w r. 1867 zastało Galicję jeszcze zupełnie nieuprzemysłowioną. Fabryk większych w kraju nie było. Klasa robotnicza składała się przeważnie z czeladzi rzemieślniczej. Jedyne większe i żywsze skupienia robotnicze stanowili robotnicy warsztatów kolei Karola Ludwika.

Najinteligentniejszą grupą robotniczą byli drukarze, którzy oddawna posiadali własne stowarzyszenia we Lwowie i w Krakowie. We Lwowie istniało od r. 1817 Stowarzyszenie wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej; w r. 1834 powstało w drukarni rządowej drugie podobne stowarzyszenie. Od r. 1857 oba te stowarzyszenia zlały się w jedno, którego działalność stanowiło udzielanie zapomóg chorym, inwalidom, wdowom i sierotom. W Krakowie od r. 1850 istniało Stowarzyszenie wzajemnej pomocy drukarzy, dostarczające chorym członkom zapomóg, lekarzy i lekarstw; w r. 1868 wprowadziło ono fundusz pensyjny dla inwalidów, wdów i sierot, z którego w dziesięć lat później wytworzono osobne stowarzyszenie emerytalne drukarzy „Siła"; w roku 1868 powstało w Krakowie wskutek niesnasek wewnętrznych drugie stowarzyszenie drukarzy. Pomoc własna, które się jednak już w roku 1872 zlało napowrót ze Wzajemną pomocą; ta od r. 1878, po wydzieleniu funduszu emerytalnego, była wyłącznie Kasą chorych. Poza działalnością zapomogową stowarzyszenia te żadnych innych celów sobie nie stawiały. Raz tylko w r. 1865 zajęła się krakowska Wzajemna pomoc drukarzy kwestją uczniów i wybrana komisja opracowała projekt ustawy o uczniach. Zresztą żadnej działalności społeczno-politycznej stowarzyszenia te nie rozwijały, a członkowie ich wyznawali naogół zasady patrjotyczno-demokratyczne.

Inni robotnicy w Galicji w czasach przedkonstytucyjnych nie mieli żadnych stowarzyszeń, oprócz cechowych, których działalność

wyczerpywała się przeważnie w obrzędach religijnych i wspólnych pijatykach.

Tylko we Lwowie powstało w r. 1856 ogólno-robotnicze stowarzyszenie, założone przez księdza Odelgiewicza pod nazwą Katolickiego stowarzyszenia czeladników; miało ono na celu nie interes robotników, lecz wychowanie ich w duchu klerykalnym i powstrzymywanie ich od udziału w spiskach patrjotycznych, które poprzedziły powstanie 1863 r.; statut przepisywał, że prezesem może być tylko ksiądz katolicki, któremu „członkowie obowiązani są donosić o zdrożnościach swoich kolegów i to tylko na osobności". Mimo, że książę Leon Sapieha, księżne Jadwiga Sapieżyna i Marcelina Czartoryska, hr. Alfred Potocki i inni arystokraci i arystokratki wspomagali to stowarzyszenie subwencjami, jednak zawsze wiodło ono żywot suchotniczy i po 14 latach istnienia nie miało więcej jak 80 członków.

O socjalizmie nie było słychu. Wprawdzie bezzwłocznie z nastaniem ery konstytucyjnej, z końcem 1867 r., wyszła z druku we Lwowie jedna broszura socjalistyczna; była to: „Wiara socjalistów przez Ludwika Blanka przenarzeczył Mieczysław Romański". Przekład ten popularnego katechizmu socjalistycznego, napisanego przez francuskiego utopistę minionej już epoki, był jednak czynem jednostki, który nie znalazł żadnego oddźwięku. Broszura ta wcale się nie rozeszła. Cały jej nakład spoczął w jednej z antykwarń lwowskich i dopiero w dziesięć lat później wykrył ją tam Bolesław Limanowski, wykupił i rozpowszechnił.

Pierwsze próby zorganizowania robotników wyszły z obozu demokratycznego. Po upadku powstania 1863—64 roku rozczarowanie, wywołane klęską, wytworzyło w społeczeństwie polskiem powszechne przekonanie o bezowocności ruchów zbrojnych i spisków; na tem tle, po uwłaszczeniu chłopów w zaborze rosyjskim i wprowadzeniu konstytucji w austrjackim, dokonywujące się właśnie przeobrażenie gospodarcze i społeczne narodu, mianowicie rozwój przemysłowy Królestwa Polskiego i wytwarzanie się tam burżuazji, w Galicji rozpoczynający się jako tako rozwój miast, znalazły ogólny wyraz w hasłach „zgody z losem", „pracy organicznej", pracy u podstaw". Nietylko młoda burżuazja w Królestwie głosiła „pracę organiczną", nietylko szlachta galicyjska, utworzywszy stronnictwo stańczykowskie. apostołowała „przystosowanie się do warunków", lecz i demokracja galicyjska, mimo ciskania papierowych piorunów na „trójlojalność" stańczyków, przystosowała swą działalność do gruntu konstytucyjnego. Marzenia o niepodległości narodowej pozostawiała wyłącznie na użytek wieczorków i uroczystości patrjotycznych, a dni powszednie

przeznaczyła na organizowanie stronnictwa politycznego, pod którego sztandarem przedewszystkiem chciała skupić ludność miejską. I dla ludności wiejskiej zaczęła demokracja wydawać książeczki patrjotyczne, ale głównie działała w miastach. Zwróciła więc baczną uwagę na żywioł, z którego obiecywała sobie wychować przyszłe swoje zastępy, mianowicie na młodzież rękodzielniczą.

Zaraz tedy po wprowadzeniu w Austrji ustaw o zgromadzeniach i stowarzyszeniach i nadaniu konstytucji w r. 1867 zaczęła demokracja, której wodzem był wówczas Smolka, krzątać się około agitacji wśród robotników we Lwowie. Kraków opanowany był przez konserwatystów i klerykałów. We Lwowie mieszczaństwo i inteligencja były demokratyczne, tu więc wytworzyło się ognisko demokratycznych usiłowań zorganizowania robotników.

Stary demokrata, były spiskowiec, poczciwy, wolnomyślny szlachcic, Mieczysław Weryha Darowski, który już w r. 1848 założył był we Lwowie patrjotyczno-demokratyczne towarzystwo czeladzi, uśmiercone po kilku miesiącach przez stan oblężenia i powrót absolutyzmu, teraz — po nadaniu konstytucji — założył we Lwowie w dniu 3 maja 1868 r. „stowarzyszenie młodzieży czeladniczej ku nauce i rozrywce“ pod nazwą „Gwiazda“. Z pośród robotników najczynniej współdziałał przy założeniu „Gwiazdy“ drukarz Antoni Mańkowski, były uczestnik powstania 1863—64 roku. Przez szereg lat stał na czele lwowskiej „Gwiazdy“, jako kurator, Darowski. Przy założeniu jej, następnie zaś w działalności oświatowej w łonie tego stowarzyszenia współdziałało z nim grono demokratów, do którego należeli: Alfred Młocki, człowiek starszy, bogaty, którego dom był ogniskiem ówczesnego ruchu postępowego we Lwowie, założyciel i kierownik patrjotycznego „Wydawnictwa dzieł ludowych“, autor książki „Walka zasad w Europie“ o tendencji republikańsko-demokratycznej, późniejszy poseł sejmowy z miasta Lwowa; dalej: dziennikarz Karol Widman, dawny redaktor „Postępu“ z roku 1848, Karol Groman, właściciel drukarni; z młodych zaś, którzy byli duszą tego ruchu: dziennikarze Tadeusz Romanowicz, pierwszy sekretarz „Gwiazdy“, dr. Władysław Kociatkiewicz i Piotr Zbrożek, oraz prawnik dr. Tadeusz Skałkowski. W wydziale „Gwiazdy“ reprezentowane były wszystkie zawody robotnicze, najruchliwszą i najwpływowszą jednak grupę stanowili w nim drukarze, jak stary Łukasz Skerl, syn jego August, Antoni Mańkowski, Leon Zubalewicz, którzy stali też na czele Wzajemnej pomocy drukarskiej. Poza działalność oświatową, poza tendencję patrjotyczno-demokratyczną „Gwiazda“ nie wychodziła.

Wkrótce jednak zaczęły się w jej łonie objawiać, samorodne i z początku nieuświadomione klasowe tendencje robotnicze.

Z tego samego grona, które powołało do życia i prowadziło „Gwiazdę", wyszła myśl założenia pisma, mającego oddziaływać na robotników. Pismo to pod tytułem „Rękodzielnik" — zaczęło wychodzić we Lwowie od 3 stycznia 1869 r., jako dwutygodnik. Przez pierwszych 15 miesięcy miało w winiecie tytułowej godło: „Pracą i oszczędnością", które odpadło, gdy klasowy charakter ruchu robotniczego i jego pisma zaczął się świadomiej przejawiać. Wydawcą „Rękodzielnika" był Alfred Młocki, który też, zostawszy posłem sejmowym w październiku 1869 r., zaczął od tego czasu podpisywać „Rękodzielnika", jako nakładca. Redaktorem był przez pierwsze półrocze dr. Władysław Kociatkiewicz, młodzieniec, gorąco oddany działalności społecznej; będąc jeszcze na uniwersytecie lwowskim, zaznaczył się jako jeden z założycieli Czytelni akademickiej i Bratniej pomocy; należał do założycieli „Gwiazdy" i był członkiem zarządu Towarzystwa oświaty ludowej, współpracownikiem demokratycznych dzienników „Kraju" krakowskiego i „Dziennika lwowskiego", oraz czynnym był w wydawnictwie dzieł ludowych Młockiego. Zmarł na suchoty w r. 1870, przeżywszy lat 26. Ale, powalony chorobą już w połowie 1869 r., ustąpił z redakcji „Rękodzielnika", którą po nim objął Piotr Zbrożek. Ten był współpracownikiem w wydawnictwie Młockiego; później rozwój przekonań w kierunku klasowym robotniczym doprowadził go do socjalizmu.

„Rękodzielnik" uważał za swoje zadanie głoszenie robotnikom i majstrom potrzeby organizacji. Pod względem politycznym „Rękodzielnik" i „Gwiazda" szły za Smolką i Romanowiczem; w ideologję zaś zaopatrywały się u poety Kornela Ujejskiego, radykalnego demokraty i republikanina starego autoramentu, który sympatyzował z ruchem robotniczym i, mieszkając w Zubrzy pod Lwowem, przyjazne stosunki osobiste utrzymywał z „Gwiazdą" i z organizacją drukarzy lwowskich, ostro atakował konserwatystów w „Dzienniku lwowskim" Smolki, redagowanym przez Romanowicza i Widmana, a później jako poseł do parlamentu wystąpił przeciw „solidarności" Koła, służącej konserwatystom do kneblowania wszelkiej opozycji w Kole.

Pod względem ekonomicznym nadawał ton „Rękodzielnikowi" dr. Tadeusz Skałkowski, który w tem piśmie zamieścił szereg artykułów z dziedziny ekonomji. Głosił on w nich robotnikom i majstrom potrzebę zakładania stowarzyszeń wytwórczych i spożywczych, oraz towarzystw zaliczkowych; stał w zupełności na stanowisku ekonomji

liberalnej i rozwijał gorliwie propagandę idei niemieckiego liberała Schulzego z Delitzsch o podniesieniu materjalnem stanu rękodzielniczego i robotniczego przez „samopomoc". Te same zasady głosił w owym czasie dr. Karol Libelt z Poznania, który bawił w kwietniu 1869 r. w Galicji, podejmowany uroczyście we Lwowie przez „Gwiazdę", a następnie w Krakowie przez redakcję demokratycznego „Kraju"; wygłosił on w Krakowie trzy odczyty, z których jeden miał za temat „kapitał i pracę"! Libelt zalecał w tym odczycie „pomoc własną" w duchu Schulzego z Delitzsch, jako środek, zapomocą którego praca mogłaby się uwolnić od ucisku kapitału, a który polegał na zakładaniu spółek wytwórczych i kredytowych. „Rękodzielnik" donosił o tem, pisał o „pionierach w Rochdale" i przy wszelkich sposobnościach zachęcał do organizacji spółdzielczej.

Jakkolwiek obliczony na warstwy drobnomieszczańskie „Rękodzielnik" nie miał jednak ciasnej drobnomieszczańskiej tendencji. Zwalczał cechy i domagał się ich zniesienia, a narzekając na konkurencję fabryk zagranicznych, nie występował jednak przeciw przemysłowi fabrycznemu. Przeciwnie, dr. Skałkowski w swych artykułach głosił potrzebę uprzemysłowienia Galicji i nie dążył do konserwowania drobnego rzemiosła, lecz do zrzeszenia go w wielkie przedsiębiorstwa i do wytworzenia przemysłu fabrycznego w kraju. Zachęcał gorąco robotników do zakładania stowarzyszeń oświatowych i spółek gospodarczych, wierząc, że w ten sposób klasa robotnicza podniesie swój dobrobyt i uchroni się od wyzysku, a kwestja społeczna zostanie pokojowo rozwiązana.

Jednakowoż z Wiednia i z Czech oraz z zagranicy dochodziły echa walk klasowych i socjalistycznego ruchu robotniczego. „Rękodzielnik", począwszy od pierwszego numeru, objawiał sympatję do tych ruchów klasy robotniczej. Pisał o położeniu i ruchu robotniczym w krajach przemysłowych i donosił skrzętnie o zagranicznych strajkach, które wówczas zmowami nazywano, bo wyraz strajk dopiero później wprowadzili socjaliści do języka polskiego. „Rękodzielnik" gorąco popierał stawiane w parlamencie austrjackim wnioski socjalnopolityczne niemieckiego posła dra Rosera, sympatyka ruchu robotniczego; do jego wniosku o ustawowe ograniczenie dnia roboczego w przemyśle wielkim dodał obszerne wyjaśnienie, w którem dał rzut oka na dzieje walk pracy z kapitałem, wytłumaczył, co to są zmowy robotnicze, opowiedział, że w Austrji rozwija się ruch robotniczy, odkąd w r. 1867 została wprowadzona ustawa o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, sam wniosek ocenił przychylnie, ale zauważył, że „dla naszej polskiej ludności robotniczej nie jest ten wniosek tak wielkiej

wagi", bo niestety, dotyczy tylko przedsiębiorstw, zatrudniających ponad 20 robotników, a „takich fabryk w kraju naszym bardzo mało, zaledwie po kilka w Krakowie i we Lwowie". Jeszcze goręcej poparł „Rękodzielnik" wniosek o zniesienie zakazu koalicji; na wniosek Rosera wybrał parlament komisję dla spraw ustawodawstwa robotniczego, której przekazano wniosek o zniesienie zakazu koalicji, jak i wniosek Rosera o ograniczenie dnia roboczego; „Rękodzielnik" wystąpił wtedy z całą stanowczością za wolnością zmowy, za prawem koalicji, domagając się zniesienia § 77 ustawy przemysłowej i § 481 ustawy karnej, które zakazywały strajków. Dr. Skałkowski stale informował obszernie czytelników „Rękodzielnika" o rozwoju ruchu socjalistycznego robotników czeskich, stawiając tychże za wzór polskim, których zachęcał, by tak samo zwoływali zgromadzenia publiczne i zakładali podobne zgromadzenia spółdzielcze.

Obszerne sprawozdanie zamieścił „Rękodzielnik" z olbrzymiej demonstracji, którą w dniu otwarcia parlamentu 13 grudnia 1869 roku urządzili socjaliści wiedeńscy przy udziale 30.000 robotników; pochód masowy przed parlament, przemówienie przywódcy socjalistów wiedeńskich Hartunga, deputacja do prezydenta ministrów hr. Taaffego i wręczenie mu petycji złożyły się na tę pamiętną demonstrację, którą zakończyło wielkie zgromadzenie w piwiarni Zobla okrzykiem na cześć socjalnej demokracji; wszystko to opisał „Rękodzielnik" i zamieścił dosłownie całą petycję, żądającą prawa koalicji, wolności prasy, zniesienia cechów i wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego.

W jednym z pierwszych swych numerów opowiedział też „Rękodzielnik" robotnikom polskim o istnieniu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników; podał historję jego założenia na zgromadzeniu w Londynie, poświęconem sprawie polskiej, opisał dzieje i organizację Międzynarodówki, entuzjastycznie skreślił jej działalność, przesadnie przedstawiając jej potęgę. Do tego artykułu dodała redakcja uwagę, że zagranicą Stowarzyszenie to ludności robotniczej wielkie może przynieść usługi, „u nas jednak ludność robotnicza jest jeszcze wcale niewielką, fabryk, gdzieby pracowało po kilkadziesiąt lub kilkuset robotników, prawie nie mamy, to też dla naszych robotników w obecnych warunkach wystarczają najzupełniej stowarzyszenia zaliczkowe i stowarzyszenia konsumcyjne, te więc przedewszystkiem należy zakładać i ich użyteczność ciągle wykazywać".

Propaganda ta wydała owoce. Z inicjatywy Antoniego Mańkowskiego założono 14 marca 1869 r. Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników lwowskich, mające fundusz emerytalny dla inwali-

dów, wdów i sierot, oraz fundusz zaliczkowy. Stowarzyszenie to mieściło się we wspólnym lokalu z „Gwiazdą", z którą po latach zupełnie się zlało.

„Rękodzielnik" stawał się coraz bardziej pismem wyłącznie robotniczem. Było to pierwsze polskie pismo robotnicze. Zamieszczało ono sprawozdania ze stowarzyszeń robotniczych polskich i korespondencje o położeniu robotników lwowskich, np. korespondencje z warsztatów kolejowych. Popierało dążenia robotników do poprawy doli, domagało się szkół dla terminatorów, a z klerykalizmem prowadziło walkę zaciętą; jezuitów nazywało „stowarzyszeniem zgubnem dla Polski" i nieustannie występowało przeciw katolickiemu stowarzyszeniu czeladników we Lwowie.

Z „Rękodzielnika" dowiadywali się robotnicy lwowscy o dotychczasowych dziejach ruchu socjalistycznego w Europie, o Międzynarodówce i o agitacji Lassala, uczyli się używać nowych dla nich wyrazów: burżuazja i proletarjat, a siebie wzajem zwać towarzyszami, która to nazwa przyjęła się odtąd i o tyle tylko w późniejszych czasach zmieniła znaczenie, że wyłączną się stała nazwą socjalistów w ich wewnętrznem życiu partyjnem. Dowiadywali się też z „Rękodzielnika" robotnicy lwowscy, że socjaliści „nie są złodziejami ani rozbójnikami"; cele socjalizmu znajdowali w tem piśmie bezstronnie wyłożone i przychylnie ocenione. Z tem wszystkiem jednak nikomu nie przychodziło jeszcze na myśl przeszczepiać na grunt galicyjski socjalizm i organizować tu klasę robotniczą w partję polityczną.

Natomiast organizacja zawodowa robotników zaczęła we Lwowie puszczać pierwsze pędy. Strażą przednią byli oczywiście drukarze. W całej Austrji wówczas drukarze za przykładem wiedeńskich, zaczęli obok swych starych stowarzyszeń wzajemnej pomocy zakładać „towarzystwa postępowe"; był to owoc działalności elementów młodszych, socjalistycznych, między drukarzami, które parły do rozwinięcia akcji w obronie klasowo-zawodowych interesów społecznych, a więc do walki z pryncypałami o skrócenie czasu pracy, wprowadzenie cennika płac, unormowanie liczby uczniów i t. d. Drukarze lwowscy poszli za tym przykładem i 21 listopada 1869 r. powstało Towarzystwo postępowe drukarzy lwowskich, które odrazu wzięło się do przygotowania pierwszego cennika płac, mającego obejmować wszystkie drukarnie lwowskie.

Od 1 stycznia 1870 r. zaczął Antoni Mańkowski zamieszczać w „Rękodzielniku" korespondencje o ruchu cennikowym lwowskich drukarzy. Pierwszy zatarg w przemyśle drukarskim wypadł z dość

dziwnego powodu. Mianowicie redakcje dzienników wprowadziły poranne numery poniedziałkowe, które prawie w całości składane były w sobotę, z pozostawieniem niewielkiego miejsca na świeże wiadomości, doskładywane w poniedziałek rano. Zecerzy musieli tedy składać w sobotę dwa numery, a więc pracować w tym dniu po 20 godzin; prosili tedy niejednokrotnie redaktorów, by numer poniedziałkowy składano w niedzielę, a nie w sobotę, ale redaktorzy odpowiadali na to, że redakcje chcą mieć niedziele wolne i z tego powodu odrzucali żądanie zecerów. Zecerzy zaczęli tedy w styczniu, nie pytając o pozwolenie, składać numery poniedziałkowe nie w soboty, lecz w niedziele.

Niezależnie od tego zatargu akcja cennikowa trwała dalej, napotykając na opór ze strony właścicieli drukarń, którzy powoływali się na to, że drukarze wiedeńscy nie mają takich warunków, jakich żądają lwowscy. Pisał o tem Mańkowski w „Rękodzielniku": „Pryncypałowie tutejsi, przeważnie demokraci, wtenczas, gdy pracujący z korzyścią dla siebie biorą wzór z zagranicy, odwołują się do swojskości, a zaś dla własnej korzyści chętnie się obczyzny chwytają, nie zważając nawet na wręcz odmienne stosunki".

Zarysowały się tedy, jak widzimy. już przy pierwszem starciu zupełnie jasno sprzeczności klasowe, których frazes demokratyczny nie był zdolny zatrzeć.

Wskutek odrzucenia przez właścicieli drukarń projektu cennika płac, przedłożonego im przez komisję robotników drukarskich, przyszło do strajku. Zmowa drukarzy lwowskich rozpoczęła się 24 stycznia 1870 r. i trwała przez tydzień do 30 stycznia. Kierował strajkiem, jak i całą poprzedzającą go akcją cennikową, Antoni Mańkowski. Strajkujący trzymali się solidarnie. Dzienniki lwowskie nie wychodziły wcale, albo w zmniejszonej objętości, nieudolne składane i drukowane przez uczniów i napadały na strajkujących drukarzy; nawet najbardziej demokratyczny „Dziennik polski", redagowany wówczas przez Henryka Rewakowicza, napisał, że zmowa wybuchła „wskutek podbechtywań z Wiednia". Robotnicy drukarscy wydali 27 stycznia list otwarty, zamieszczony następnie w „Rękodzielniku", a zawierający odparcie niesłusznych zarzutów pracodawców. Ci widzieli się po tygodniu zmuszonymi do ustąpienia i w niedzielę 31 stycznia została zawarta ugoda. Była to pierwsza w Galicji umowa cennikowa między zorganizowanymi robotnikami a pracodawcami. Pierwszy strajk drukarzy lwowskich, który był pierwszym wogóle strajkiem w Galicji, skończył się zwycięstwem robotników.

Podczas strajku wyłoniła się myśl założenia robotniczego stowa-

rzyszenia produkcyjnego czyli drukarni związkowej, dopiero w parę lat później wprowadzona w życie.

Zwycięska walka drukarzy wywarła wpływ na ogół robotniczy we Lwowie i dała silnego bodźca do zakładania stowarzyszeń zawodowych. Robotnicy warsztatów kolei Karola Ludwika we Lwowie jeszcze 12 grudnia 1869 r. założyli Towarzystwo bratniej pomocy; na pierwszem walnem zgromadzeniu obecnych było także 4 delegatów z warsztatów kolejowych w Przemyślu. Po strajku drukarzy ruch robotniczy we Lwowie zaczął ogarniać coraz to nowe zawody. Robotnicy budowlani 22 maja 1870 r. założyli Stowarzyszenie wzajemnej pomocy murarzy i cieśli we Lwowie, które mieściło się w lokalu „Gwiazdy".

Równocześnie lwowscy robotnicy piekarscy rozpoczęli ruch cennikowy. Odbyli szereg zgromadzeń poufnych i uchwalili przedstawić majstrom następujące żądania: 1) żeby ich traktowali majstrowie po ludzku i nie tytułowali „ty", lecz „pan"; 2) żeby im pracę nocną płacili drożej niż dzienną; 3) żeby im dali sienniki, koce i poduszki do spania podczas godzin odpoczynku w piekarniach; 4) żeby im podwyższyli płace, bo licho są wynagradzani za mozolną pracę po kilkanaście godzin dziennie; 5) żeby im dali wolne w Zielone Święta, gdyż, nie mając odpoczynku niedzielnego, mają dotychczas tylko dwa razy do roku wolne, w Boże Narodzenie i Wielkanoc. Z temi żądaniami wydali odezwę, przedrukowaną potem w „Rękodzielniku", który z gorącą sympatją powitał ten ruch piekarzy, opisał ich ciężką dolę i poparł szczegółowem uzasadnieniem wszystkie ich żądania, przedstawiając je jako słuszne i bardzo skromne. Dnia 11 lipca odbyło się publiczne zgromadzenie robotników piekarskich, na które zaprosili majstrów. Towarzysz piekarski Pióro przedstawił żądania robotników. Wywiązała się długa dyskusja. Na wniosek dra Skałkowskiego uchwalono wybrać z obu stron komisje do rokowań; robotnicy swoją komisję wybrali natychmiast. Majster Hilich dał zapewnienie, że majstrowie się zbiorą i załatwią sprawę do dwóch tygodni. Wielu robotników chciało zaraz pracę zawiesić, ale na przedstawienie Skałkowskiego i Zbrożka postanowili zdać się na wybraną komisję i czekać. Dzięki pojednawczemu stanowisku, zajętemu przez cechmistrza Mrazka, który jeszcze przed kilku tygodniami żądania robotników w swojej piekarni uwzględnił, akcja robotników piekarskich bez strajku została powodzeniem uwieńczona.

Czyniąc bilans ruchu stowarzyszeń w Galicji od chwili wprowadzenia wolności stowarzyszeń i zgromadzeń, dr. Skałkowski pisał w „Rękodzielniku" z 5 czerwca 1870 r.:

„Co się tyczy rękodzielników, podnieść musimy, iż, niestety, pomiędzy majstrami najwięcej objawia się tej ospałości, tej ociężałości i niedbalstwa o jutro... Daleko lepiej pojęli ważność tej chwili dawno oczekiwanej rękodzielnicy-towarzysze. Chociaż nie oświeceni, usłuchali głosu tych, co im wskazali potrzebę zawiązania stowarzyszeń, chociaż ubodzy, składają ochoczo wdowi grosz na utrzymanie instytucyj utworzonych dla wspólnego dobra. Zjednoczeni zgodnem dążeniem ku lepszej przyszłości, stali się oni potęgą, oni, co dawniej jako jednostki żadnego nie mieli znaczenia. Uczuli godność własną, podnieśli się moralnie przez połączenie braterskie, przez zrozumienie, że pracują dla wielkiego celu, dla wyswobodzenia ludności pracującej z dzisiejszej zależności na stanowisko jej przynależne. Znikają dawne przesądy, wszyscy rękodzielnicy stowarzyszeni uważają się jako bracia, bez względu na zatrudnienie, religję, pochodzenie. Coraz szersze koła obejmuje ten ruch, a w tem widzimy główną pewność pomyślnego skutku".

W następnym numerze „Rękodzielnika" tak pisał dalej:

„Rękodzielnicy-towarzysze więcej daleko okazują przedsiębiorczości, solidarności i wiary w postęp, niż ich pryncypałowie. Zawiązali „Gwiazdę" we Lwowie i utrzymują ją jak najlepiej; „Gwiazda" stała się ogniskiem ruchu między rękodzielnikami nietylko we Lwowie, ale i na prowincji; jej wpływom w znacznej części zawdzięczyć należy, iż podobne towarzystwa powstały w Przemyślu, Tarnowie, Cieszynie, Stanisławowie. Między sobą utrzymują te stowarzyszenia przyjazne związki i udzielają sobie pomocy. W rok po założeniu „Gwiazdy" utworzyli towarzysze lwowscy stowarzyszenie wzajemnej pomocy, które obejmuje kasę zaliczkową, a oprócz tego fundusz inwalidów, wdów i sierot, fundusz zapomóg, teraz zaś jeszcze dodanym będzie fundusz szpitalny. Z pomocą Boską doprowadzimy jeszcze do towarzystwa konsumcyjnego, które miałoby we Lwowie wielkie powodzenie wobec drożyzny żywności".

Rozwijający się we Lwowie ruch robotniczy przybierał charakter klasowy. Ale pierwsze ognisko tego ruchu zaczęło równocześnie tracić ten charakter. Mianowicie „Gwiazda" lwowska na walnem zgromadzeniu, odbytem w niedzielę 23 stycznia 1870 r., właśnie w przeddzień wybuchu strajku drukarskiego, uchwaliła zmianę swego statutu w tym kierunku, że odtąd „każdy rękodzielnik, nietylko towarzysz" mógł być jej członkiem. „Gwiazda" otworzyła więc swe wrota dla majstrów. Jest to zrozumiałe w ówczesnych drobnomieszczańskich stosunkach ekonomicznych; wielu członków „Gwiazdy" stawało się majstrami, a pragnęło w niej pozostać, więc chętnie

„Gwiazda“ uczyniła zadość ich życzeniu, bo stosunki nie były jeszcze zaostrzone i robotnicy, z których każdy inteligentniejszy był sam kandydatem na majstra, nie mieli jeszcze jasnego pojęcia o odrębności interesów klasy robotniczej. Zaczęła się tedy „Gwiazda“ lwowska stawać coraz bardziej drobnomieszczańską i z biegiem czasu zapanował w niej zupełnie żywioł majsterski, a razem z nim duch, nieprzychylny ruchowi robotniczemu. Narazie jednak jeszcze przez szereg lat „Gwiazda“ stanowiła jedyne ognisko robotników lwowskich, nawet jeszcze w początkach ruchu socjalistycznego, który w pierwszych czasach był w niej pół życzliwie, pół niechętnie tolerowany. Przez długie lata stowarzyszenia drukarzy mieściły się w lokalu wspólnym z „Gwiazdą“ lwowską.

Natomiast „Gwiazdy“, zakładane w tych latach w miastach prowincjonalnych, a w r. 1871 także i w Krakowie, były od początku opanowane przez miejscowe wielkości drobnomieszczańskie, dla ruchu robotniczego nie miały nigdy znaczenia, zczasem popadły zupełnie w ręce klerykałów i drobnomieszczańskich antysemitów i stały się czynnikiem wstecznym. Najwięcej charakteru robotniczego z tych stowarzyszeń ujawniało jeszcze stowarzyszenie polskie „Siła“ w Wiedniu, w którem i socjaliści znajdowali później pole do pracy uświadamiającej wśród robotników polskich; ale i „Siła“ uległa duchowemu wpływowi swych protektorów burżuazyjnych z wiedeńskiej kolonji polskiej i nie okazała się zdolną do rozwoju w kierunku klasowym; musiała więc po kilkunastu latach istnienia upaść i dopiero po długoletniej przerwie, w ćwierć wieku od założenia pierwszej „Siły“, zawiązało się w Wiedniu nowe stowarzyszenie polskie pod tą samą nazwą, ale już czysto robotnicze i socjalistyczne.

Ta różnica między Lwowem a prowincją odźwierciadlała się też w „Rękodzielniku“: dział jego ogólny i dział lwowski miały charakter robotniczy, korespondencje zaś z miast i „Gwiazd“ prowincjonalnych miały piętno drobnomieszczańskie. Całe ówczesne zacofanie ekonomiczne i nędza umysłowa galicyjskiej prowincji zaznaczyły się wyraźnie.

Tymczasem jednak zaszły w Austrji i w Europie wielkie zdarzenia polityczne, które „Rękodzielnika“ bardziej zbliżyły ku socjalizmowi. W Austrji pod rządami prezydenta ministrów hr. Alfreda Potockiego rozpoczęło się prześladowanie socjalnej demokracji. Od 4 do 8 lipca 1870 r. toczył się w Wiedniu wielki proces czternastu socjalistów; przywódcy ówcześni wiedeńskiej socjalnej demokracji Andrzej Scheu, Henryk Oberwinder, Jan Most i ich towarzysze, oskarżeni o rzekomo popełnione zbrodnie zdrady stanu i gwałtu publicz-

nego, zostali drakońskim wyrokiem skazani na długoletnie więzienie, z którego jednak już w następnym roku, dzięki zmianie ministerstwa, wyswobodziła ich amnestja. Proces ten wywarł wielkie wrażenie wśród robotników, oskarżeni użyli bowiem sali sądowej jako trybuny do propagandy socjalizmu. „Rękodzielnik“ w dwóch numerach podał obszerne sprawozdanie z tego procesu z sympatyczną charakterystyką osób oskarżonych i z przytoczeniem ich przemówień.

Równocześnie wybuchła wojna prusko-francuska, która wszystkie inne zdarzenia w cień usunęła. Detronizację Napoleona III i wprowadzenie republiki we Francji powitał „Rękodzielnik“ z entuzjazmem i zamieścił równie entuzjastyczny artykuł o rewolucjach robotników paryskich. Co ważniejsza, wydrukował dosłownie dwa dokumenty socjalistycznej idei międzynarodowego zbratania: adres francuskiej sekcji Międzynarodówki do narodu niemieckiego o zaprzestanie wojny i odpowiedź niemieckiej socjalnej demokracji, protestującą przeciw zaborowi Alzacji i Lotaryngji.

Jednakowoż w owych czasach przerażającego analfabetyzmu i słabego rozwinięcia klasy robotniczej w Galicji, nie mogła jeszcze ta klasa utrzymać swego organu. „Rękodzielnik“ miał zaledwie 500 prenumeratorów. Kilkakrotnie redakcja nawoływała robotników do energiczniejszego rozpowszechniania swego pisma, ostrzegając, że w przeciwnym razie „Rękodzielnik“ upadnie. Jakoż w numerze z 15 grudnia 1870 r. zawiadomiła czytelników, że z powodu braku dostatecznej liczby abonentów zmuszona jest zawiesić wydawnictwo „Rękodzielnika“, obiecywała jednak, że podejmie je na nowo „w stosowniejszym czasie“. Obietnicy tej dotrzymała już po trzech miesiącach.

Narazie jednak robotnicy polscy pozostali bez własnego organu. Tym z pośród nich, którzy się z tem pismem zżyli, żal się zrobiło. Świadczyła o tem zamieszczona we wspomnianym, pożegnalnym numerze „Rękodzielnika“ „odezwa do robotników polskich i ich przyjaciół“, napisana przez J. Augustyna, robotnika krawieckiego w Gracu. Dowiedziawszy się na obczyźnie, że „Rękodzielnik“ ma przestać wychodzić, zmartwił się tem ogromnie. „Każde stronnictwo — pisał — każda partja obecnie powinna mieć swój organ i starać się ile możności nietylko utrzymywać, ale rozpowszechniać go. My zaś robotnicy mamy swoje pismo, lecz czy pozwolimy naszemu organowi dać upaść? ...Przez dwa lata istnienia swego „Rękodzielnik“ wielkie oddał nam usługi i jemu zawdzięczać musimy, że robotnicy polscy znacznie postąpili, bo sami przyznacie, jaka zmiana przez te dwa lata między robotnikami się stała. Dwa lata się kończą, jak wydawcy

tego pisma muszą walczyć z nieprzyjaciółmi robotników i do tego jeszcze z własnej kieszeni pieniądze łożyć". Należy więc pismo podtrzymać, zwoływać w tym celu zgromadzenia ludowe „Przypatrzmy się na sąsiednich robotników niemieckich, jak oni swój organ, t. j. „Volkswille" wspierają. Nie dajmy się wyprzedzić sąsiednim robotnikom, tylko razem z nimi postępujmy naprzód. do oświaty, a przez oświatę do wolności,. równości i braterstwa".

Z odezwy powyższej widać, że ten robotnik polski, już wówczas zupełnie uświadomiony socjalista, ogromnie był do „Rękodzielnika" przywiązany, rozumiał jego epokowe dla polskiej klasy robotniczej znaczenie i uważał go wprost za swój organ partyjny. Za to samo uważali „Rękodzielnika" także wszyscy wrogowie ruchu robotniczego i darzyli to pismo zaciekłą nienawiścią, szykanując je, jak mogli. I tak naprzykład marszałek krajowy, ks. Leon Sapieha jeszcze w roku 1869 Zbrożkowi, redaktorowi „Rękodzielnika", odmówił dziennikarskiego biletu wstępu na galerję sejmową. Jezuici nie przestawali agitować przeciw „Rękodzielnikowi". Majstrowie przeklinali to pismo „buntujące" robotnika, uczące go cenić godność własną, zachęcające go, by się nie dawał tytułować przez „ty" i traktować jak bydlę robocze.

Z powyżej przytoczonego listu Augustyna widać także, jakiemi drogami socjalizm zwolna zaczął się dostawać do robotników polskich. Czeladnik, wędrując i pracując po obcych krajach, zapoznawał się tam z ruchem socjalistycznym, wstępował do tamtejszych organizacyj robotniczych, czytywał tamtejsze pismo socjalistyczne, naprzykład wiedeńską „Volkswille", ówczesny organ partyjny austrjackiej socjalnej demokracji, — i wracał do Galicji już jako uświadomiony i wyrobiony socjalista. Tak i ów Augustyn odegrał wkrótce rolę w ruchu robotniczym we Lwowie i w Bielsku. Ale były to rzadkie wypadki.

Siejbę socjalizmu na galicyjskim gruncie rozpoczął naprawdę dopiero Bolesław Limanowski, który w jesieni 1870 r. przybył do Lwowa.

7

Bolesław Limanowski

Pierwszy głosiciel nowoczesnego socjalizmu w Polsce, patrjarcha polskiego ruchu socjalistycznego, Bolesław Limanowski, postać to szlachetna, czcigodna, niepospolita, o charakterze czystym, jak kryształ, o przedziwnej dobroci serca i prawości myśli, o pracowitości niestrudzonej i zasługach niespożytych. W nim uosobiła się ewolucja

polskiej myśli politycznej od dawnej demokracji powstańczej do socjalizmu. Łagodny, dobrotliwy, bez żółci, ale niezłomny i nieugięty, cały oddany sprawie, nigdy nie miał osobistych interesów, zawiści, ambicyjek. Uczony historyk i socjolog, działacz i pisarz polityczny, nie wodzem był, lecz nauczycielem i kapłanem idei. Życie jego i prace promieniują podniosłością ducha, głęboką szczerością i niezrównaną sumiennością, wewnętrzną harmonją i powagą. Życie jego, przez które szedł w ubóstwie, skromnie i bez skargi, przedstawia się jako jedno pasmo cichych poświęceń, wytrwałej pracy w służbie idei, nieustannego pełnienia obowiązku z zupełnem zaparciem się siebie, z wiarą niewygasłą i zapałem młodzieńczym aż do najpóźniejszej starości. Niepodległość Polski i wyzwolenie klasy robotniczej — te dwa dążenia splotły się nierozerwalnie w jego duszy w jedną wielką ideę, którą wpajał polskiemu ludowi pracującemu i której urzeczywistnieniu poświęcił cały trud swego życia.

Urodzony 30 października 1835 roku w majątku swego ojca w Podgórzu, w powiecie dyneburskim, w Inflantach polskich, pierwotnie lata dziecinne spędził u babki na Białej Rusi, następnie w Inflantach. Po ukończeniu gimnazjum realnego w Moskwie w roku 1854 wstąpił tamże na uniwersytet, gdzie zapisał się na medycynę, obok której pilnie studjował historję i filozofję. W r. 1858 przeniósł się na uniwersytet dorpacki, gdzie wkrótce, nie mogąc przezwyciężyć odrazy do operacyj chirurgicznych, opuścił medycynę i przeszedł na wydział filozoficzny. Zarówno w Moskwie, jak i w Dorpacie należał Limanowski do tajnych stowarzyszeń młodzieży polskiej, ożywionych ideą wyzwolenia ojczyzny zapomocą zbrojnego powstania ludowego. Z zapałem wyznawał młody Limanowski patrjotyczno-rewolucyjne ideały ówczesnej demokracji polskiej. Ucisk rosyjski w Polsce wzmagał się w owych latach, a w tym samym czasie wiódł Garibaldi we Włoszech zwycięską walkę o niepodległość i zjednoczenie swej ojczyzny. Wrzenie rewolucyjne ogarnęło młodzież polską. Wraz z wielu innymi studentami-Polakami udał się Limanowski w jesieni 1860 r. do Paryża, aby wstąpić tam do założonej i kierowanej przez generała Mierosławskiego polskiej szkoły wojskowej, która miała za zadanie wykształcić oficerów dla przyszłego powstania polskiego. Mierosławski umówił się z Garibaldim co do utworzenia legjonu polskiego we Włoszech. Limanowski chciał wstąpić do tego legjonu. Ale Cavour ze względów dyplomatycznych odwlekał utworzenie legjonu polskiego. Tymczasem więc Limanowski uczęszczał do szkoły wojskowej Mierosławskiego; równocześnie studjował w Sorbonnie matematykę i w Collège de France ekonomję polityczną, a w bibljotece polskiej

na Quai d'Orleans rozpoczął studja nad dziejami demokracji polskiej i powstań polskich. Pod koniec r. 1860 ogłosił Limanowski pierwszy swój artykuł w polskiem piśmie emigracyjnem, wychodzącem w Paryżu. Odtąd nie zaprzestał już pracy literackiej.

Z początkiem marca 1861 roku nadeszły do Paryża wiadomości o lutowych demonstracjach warszawskich i ich krwawych ofiarach. Gorączkowe wzburzenie zapanowało wśród młodzieży polskiej w Paryżu, która natychmiast postanowiła wrócić do ojczyzny, aby wobec zbliżającej się walki stanąć do szeregu. Limanowski opuścił Paryż z końcem marca i przez Wrocław, Kraków i Warszawę udał się do Dorpatu.

Pod koniec kwietnia 1861 r. przybył do Wilna, gdzie przy jego współdziałaniu został utworzony Komitet Centralny na Litwę, celem przygotowania powstania w tym kraju. Do tego komitetu wszedł i Limanowski. Komitet zawiązał tajną organizację rewolucyjną i urządził 20 maja w Wilnie manifestację narodową. Tegoż dnia został Limanowski aresztowany na ulicy wraz z Benedyktem Dybowskim (późniejszym profesorem zoologji na uniwersytecie lwowskim); obydwu zamknięto w cytadeli. Nazajutrz urządziła ludność demonstrację przed gmachem policji, domagając się wypuszczenia uwięzionych. Wielu demonstrantów aresztowano i osadzono w cytadeli, między nimi obydwóch braci Limanowskiego.

Na mocy nadesłanego z Petersburga wyroku został Bolesław Limanowski, po 3-miesięcznem więzieniu, w połowie sierpnia zesłany do gubernji archangielskiej, gdzie mu wyznaczono jako miejsce zamieszkania miasteczko Mezeń, na wybrzeżu morza Białego. Przez 7 i pół roku pozostał Limanowski na zesłaniu, z tego 6 lat wśród śniegów i lodów północy. Podczas pobytu w Mezeniu ogłosił on drukiem dwie rozprawy (w języku rosyjskim) z dziedziny gospodarczych dziejów Rosji w archangielskiej gazecie gubernjalnej, jako też kilka korespondencyj w warszawskiej „Gazecie polskiej", między niemi artykuł za równouprawnieniem kobiet. Tu zapoznał się też po raz pierwszy z pozytywistyczną filozofją Augusta Comte'a, której pozostał wiernym przez całe życie. W Mezeniu zaczął pisać dzieło o socjologji. Wspomniane wyżej artykuły w gazecie archangielskiej zwróciły na niego uwagę gubernatora, który wstawił się za nim i wyrobił mu przesiedlenie się do Archangielska na wiosnę 1863 r. Tu znalazł Limanowski więcej książek i mógł gruntowniejsze czynić studja nad socjologją.

Gdy jednak z początkiem 1863 r. nadeszły wiadomości o wybuchu powstania w Polsce, postanowił uciec i wrócić do kraju, aby zacią-

gnąć się w szeregi powstańcze, walczące o niepodległość Polski. Gdy w lecie przerzedziły się lody na Oceanie Lodowatym i do portu archangielskiego zaczęły zawijać obce statki, umówił się Limanowski z pewnym kapitanem angielskiego okrętu handlowego o ucieczkę: kapitan miał go zabrać na pokład w pewnej wsi nadbrzeżnej, opodal od Archangielska. Ale ucieczka nie powiodła się; Limanowski został aresztowany. Przy rewizji znaleziono przy nim rękopis jego „Socjologji", owinięty w papier, na którym odpisał sobie był tekst nieznanej jeszcze wówczas ruskiej pieśni narodowej: „Szcze ne wmerła Ukraina", której autorem był współwygnaniec i przyjaciel Limanowskiego, ukraiński rewolucjonista, Czubiński. Limanowski oczywiście nie wymienił autora pieśni; treść jej poczytywano Limanowskiemu za okoliczność obciążającą i skazano go na 14 dni więzienia i na przesiedlenie do Szenkurska, najbardziej odległej od wybrzeża morskiego mieściny gubernji archangielskiej. Przesiedlenie do Szenkurska nie zostało jednakowoż wykonane; Limanowski pozostał w Archangielsku.

Smutne wieści z Polski nadchodziły tam w ciągu lat 1864 i 1865: powstanie mimo wszelkich bohaterskich wysiłków zostało zdławione w potokach krwi, w Królestwie Polskiem szalał kat Berg, na Litwie Murawiew, las szubienic wyrastał w całym kraju. Kolejno przybywały do Archangielska coraz to liczniejsze transporty zesłanych tam rewolucjonistów rosyjskich. Nastał okres najstraszniejszej reakcji.

Wśród udręczeń duchowych, wśród bezbrzeżnej rozpaczy, wywołanej tem zdruzgotaniem najgorętszych jego marzeń i pożądań, ruiną sprawy, którą ukochał całem sercem, zabłysnął niespodzianie Limanowskiemu promień nadziei i wiary w przyszłość. Tam na dalekiej północy przeczytał wygnaniec w roku 1865 „Program robotników" Lassalla i ten fakt stał się punktem zwrotnym w jego życiu, zdarzeniem, które zadecydowało o jego przekonaniach politycznych i o całem jego dalszem życiu. Limanowski stał się socjalistą.

Potężne wrażenie, jakie wówczas na nim wywarła broszura Lassalla, równało się objawieniu: opisuje on je w swoich wspomnieniach następującemi słowy: Przeczytałem w miesięczniku rosyjskim „Sowremiennik" przetłumaczony „Program robotników" Ferdynanda Lassalla. Doznałem silnego wzruszenia i wstrząśnienia. Promień słoneczny przedarł się przez ciężkie czarne chmury rozpaczy umysł tłoczącej i wskrzesił w sercu nadzieję. Socjalizm z wyżyn nieba idealnego, na którem świecił jak gwiazda przewodnia, spuszczał się na ziemię, na fundament serc i umysłów klasy robotniczej. W socjalizmie ujrzałem potęgę polityczną, która nas zdolna wydobyć z tej

otchłani piekielnej, do której nas spychali Murawjewowie i Bergi". Podobne wrażenie wywarła na Limanowskim przeczytana w jakiemś piśmie wiadomość o Międzynarodówce.

Od owego czasu stał się Limanowski na całe życie entuzjastycznym bojownikiem socjalizmu. Nie było jeszcze wówczas w Polsce ruchu socjalistycznego, ani socjalistów. Limanowski był pierwszym polskim wyznawcą nowej idei i stał się później pierwszym jej głosicielem w narodzie polskim. Narazie jednak odcięty od ojczyzny. niewolny wygnaniec na wybrzeżu Morza Białego, pozbawiony był wszelkiej możności rozwinięcia agitacji w Polsce. Ale uzbrojony w nowy punkt widzenia, przystąpił do dalszej pracy nad socjologją. Podczas gdy pozytywizm warszawski był ideologją tworzącej się w Polsce burżuazji, Limanowski, pozostając wierny pozytywistycznej filozofji Comte'a, wyciągnął z niej konsekwencje rewolucyjne socjalistyczne (podobnie, jak niezależnie od niego, chociaż później, niektórzy socjologowie belgijscy, np. De Greef).

W r. 1867 otrzymał Limanowski z Petersburga pozwolenie przesiedlenia się ze względu na zdrowie do środkowo-rosyjskiej gubernji woroneskiej. Tę olbrzymią drogę (około 2.000 kilometrów) przebył Limanowski pieszo, idąc etapem z partją zesłańców politycznych pod strażą wojskową; ta piesza wędrówka odbyta latem, trwała 6 miesięcy i przywróciła Limanowskiemu zdrowie, podkopane przez klimat podbiegunowy. W gubernji woroneskiej wyznaczono Limanowskiemu jako miejsce pobytu miasto Pawłowsk, gdzie zastał liczną kolonję zesłańców polskich, wśród których poznał się z panią Wincentyną Szarską, późniejszą swoją żoną. Wygnańcy polscy w Pawłowsku zbierali się w mieszkaniu zesłanego powstańca Romualda Kułakowskiego, ziomka i sąsiada Limanowskiego z Inflant; na tych zebraniach wygłaszał Limanowski odczyty. Przytem pracował dalej nad swoją socjologją. — Wskutek częściowej amnestji, ogłoszonej przez cara Aleksandra II w r. 1868 mógł Limanowski nareszcie po 7 i pół latach wygnania wrócić do ojczyzny.

Bezzwłocznie przybył do Warszawy, gdzie, celem nawiązania stosunków z robotnikami wstąpił jako robotnik do fabryki wyrobów żelaznych Lewandowskiego. Ponieważ jednak praca fizyczna zbyt go wyczerpywała i nie pozostawiała mu dość czasu i sił na pracę umysłową, przeto po jakimś czasie porzucił Limanowski zawód ślusarza i przyjął posadę nauczyciela domowego na wsi w Lubelskiem. W ciszy wiejskiej oddał się znowu studjom socjalistycznym i ogłosił w tym czasie w warszawskim „Przeglądzie Tygodniowym" szereg ar-

tykułów z dziedziny nauk społecznych, między innemi rozprawę o konieczności skrócenia dnia roboczego.

W lecie 1870 r. wybuchła wojna prusko-francuska; ożyły w Polsce nadzieje, że wojna ta nie pozostanie bez wpływu na losy Polski; oczywiście liczono na zwycięstwo Francuzów. Gdy po klęsce pod Sedanem została we Francji wprowadzona republika, wyjechał Limanowski do Galicji, aby tu wziąć udział w oczekiwanych wypadkach. Łudzono się nadzieją, że trzecia republika, podobnie jak pierwsza, rozpali w Europie wielkie wojny rewolucyjne; liczono się z możliwością powołania znowu do życia legjonów polskich. Z takiemi nadziejami jechał Limanowski do Galicji.

Nie znalazłszy zajęcia w Krakowie, osiadł we Lwowie, gdzie znalazł bardzo skromną posadę. Tu przeżył Limanowski gorzki zawód swych nadziei: wkroczenie Prusaków do Paryża i zdeptanie Francji. Rozwiały się złudzenia. Ale za to znalazł tu pole do propagandy socjalizmu wśród robotników polskich, którą też bezzwłocznie rozpoczął.

Przez 8 lat mieszkał Limanowski we Lwowie. Tu uzyskał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofji. Zaraz po przyjeździe do Lwowa otrzymał posadę korektora w „Dzienniku Lwowskim", płatną licho i nieregularnie; w feljetonie tego dziennika wydrukowano jego „Wspomnienia wygnańca"; z końcem stycznia pismo to upadło, pozostając winne kilkadziesiąt złr. Limanowskiemu, który pozostawszy bez pieniędzy i zarobku przyjął posadę diurnisty w szpitalu. Później dostał posadę współpracownika w „Gazecie Narodowej", redagowanej przez Jana Dobrzańskiego i Agatona Gillera, a następnie w „Dzienniku Polskim", redagowanym przez Henryka Rewakowicza i Jana Lama. Miał więc już znośne utrzymanie.

Już jako korektor zapoznał się Limanowski z Augustem Skerlem, zarządcą drukarni „Dziennika Lwowskiego", następnie z Antonim Mańkowskim i kilku innymi drukarzami. Pozyskał ich rychło dla socjalizmu i oni ułatwili mu przystęp do robotników lwowskich.

8

Agitacja Limanowskiego we Lwowie

Grunt lwowski był już nieco użyźniony pod posiew socjalizmu. Najinteligentniejsi robotnicy skupiali się w „Gwieździe", tu więc podjął Limanowski propagandę. W marcu 1871 r. wygłosił w „Gwieździe" lwowskiej dwa odczyty „O kwestji robotniczej", które w kilka tygodni później razem wydrukował własnym nakładem. Byłato pierw-

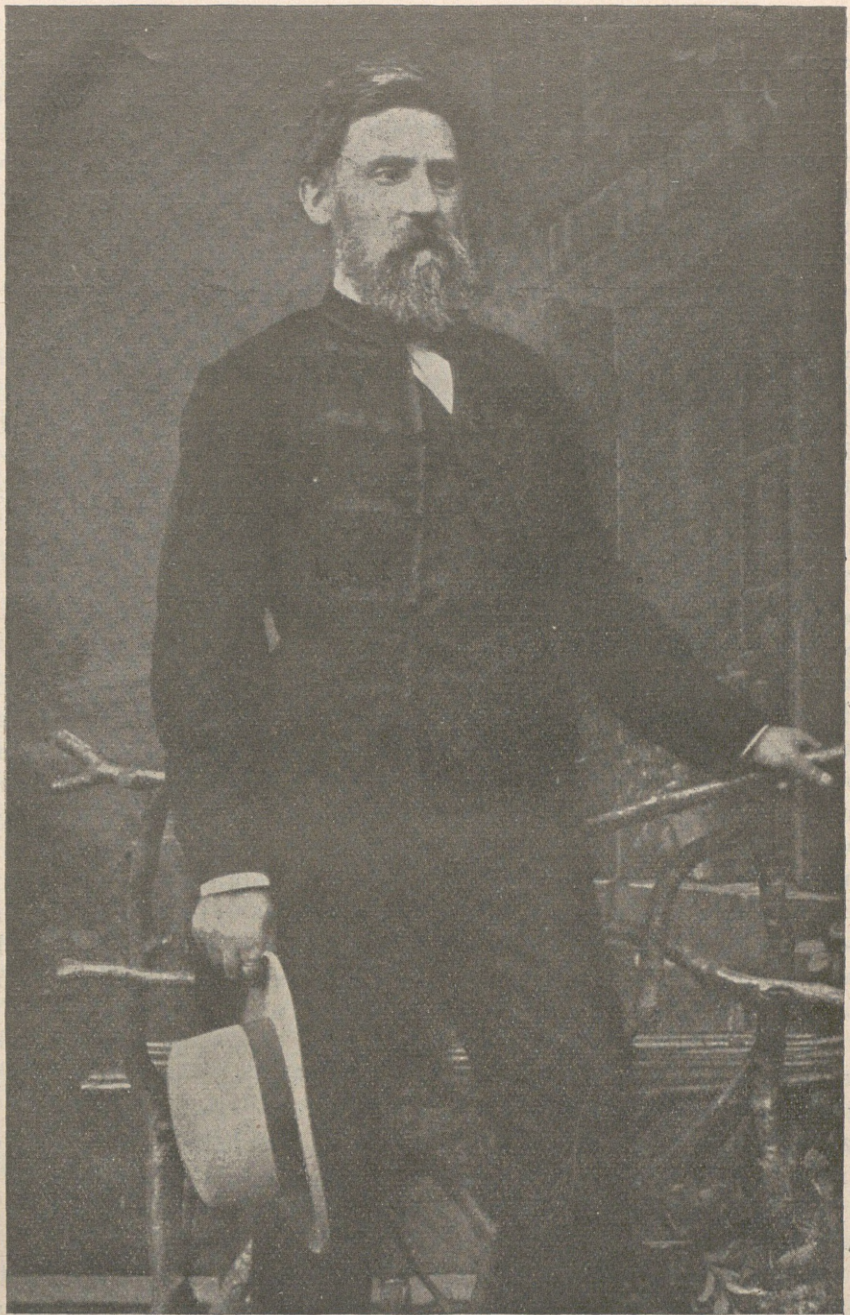

Bolesław Limanowski

sza i przez długi czas jedyna oryginalna broszura w języku polskim, przeznaczona i nadająca się do agitacji wśród robotników. Pisana jasno, przystępnie i zajmująco, nie rozwijała jednak wyraźnego programu socjalistycznego, starała się tylko do jego zaszczepienia grunt przysposobić. Autor opowiadał o pochodzeniu i znaczeniu kwestji robotniczej, o różnych przejawach ruchu robotniczego, z uznaniem podnosił działalność Międzynarodówki i szczególnie zalecał robotnikom kooperację. Już przedtem w pismach warszawskich, w artykule „Wzajemna pomoc" w „Opiekunie domowym" w r. 1867 i w artykule „Tegoczesna dążność społeczna" w „Przeglądzie Tygodniowym" w roku 1869, przeciwstawiał Limanowski współdzielczość burżuazyjnemu hasłu „samopomocy". I w Niemczech w agitacji Lassalla i lassalczyków dużą odgrywało rolę zwalczanie samopomocy, ale tam miało to zgoła zupełnie inne znaczenie; Schulze z Delitzsch przez „samopomoc", którą głosił robotnikom, rozumiał właśnie kooperatywy robotnicze; Lassalle, zwalczając Schulzego, przeciwstawiał mu „pomoc państwową", przez którą rozumiał kooperatywy robotnicze, subwencjonowane przez państwo. „Rękodzielnik", pisząc o tem w latach 1869—70, zachwalał pomysł Lassalla, ale wzdychał bodaj do kooperatyw Schulzego. U nas szło o to, żeby wogóle dla jakichkolwiek zrzeszeń grunt przygotować, przełamać z jednej strony apatję robotników, z drugiej zaś indywidualistyczny frazes burżuazyjny, głoszący, że robotnik zupełnie niezorganizowany może dojść do dobrobytu przez „samopomoc", przez którą tu rozumiano nie zrzeszenie, lecz pracowitość i oszczędność. Samopomocy w tym sensie pojętej przeciwstawiał spółdzielczość Limanowski we wspomnianych artykułach, jako też w odczytach „O kwestji robotniczej", które zakończył w duchu lassalowskim następującemi słowy: „Wiedza i praca spotkały się na drodze, prowadzącej do wspólnego celu. Im ściślejsze nastąpi przymierze pomiędzy niemi, tem lepiej dla obydwóch. W tem leży zadanie i taką jest przyszłość kwestji robotniczej".

Między słuchaczami znalazło się kilku, których odczyty te nawróciły na socjalizm, a należał do nich Zbrożek, redaktor „Rękodzielnika", który wkrótce potem, bo już od 2 kwietnia 1871 r. po trzymiesięcznej przerwie zaczął na nowo wychodzić. Gdy odczyty Limanowskiego wyszły w broszurze, „Rękodzielnik" zalecał ją swym czytelnikom. We wznowionym „Rękodzielniku" współpracował i Limanowski.

Wskrzeszenie wydawnictwa „Rękodzielnika" wywołane zostało znacznem wzmożeniem się ruchu robotniczego we Lwowie. Pismo to miało teraz charakter już zupełnie robotniczy i ujawniało wyraźniej

tendencję socjalistyczną ku niezadowoleniu swego wydawcy, Młockiego, który przed takiem angażowaniem pisma ostrzegał Zbrożka już z powodu pierwszego artykułu wstępnego, jaki Limanowski w „Rękodzielniku“ z okazji strajku krawieckiego zamieścił.

Ruch wśród robotników krawieckich wysunął się w pierwszych miesiącach 1871 r. na pierwszy plan życia robotniczego we Lwowie. Na wzbudzenie i ożywienie tego ruchu wpłynął czeladnik krawiecki Augustyn, który w tym czasie z Gracu do Lwowa powrócił. Byłto człowiek energiczny, ruchliwy i inteligentny, a z socjalizmem teoretycznie i praktycznie obznajomiony w swych wędrówkach po niemieckich prowincjach Austrji. Wznowiony „Rękodzielnik“ od pierwszego numeru żywo rozbrzmiewał echami ruchu krawców lwowskich; zamieszczał artykuły wstępne o ich położeniu i sprawozdania z ich zgromadzeń, do strajku jednak nie zachęcał, zalecał w tym względzie ostrożność, bo zmowę można przegrać, a nawet w razie wygranej można utracić uzyskane zmową zdobycze. Przy ówczesnym braku organizacji zawodowej były to rady roztropne.

Ale majstrowie krawieccy zmusili robotników do strajku. Na walnem zgromadzeniu cechowego stowarzyszenia czeladniczego, odbytem 11 kwietnia wybrali robotnicy krawieccy komisję cennikową, której polecili przeprowadzić z majstrami rokowania w ciągu 8 dni. Majstrowie jednak nie chcieli się z komisją porozumieć w tym terminie. Wobec tego robotnicy krawieccy odbyli 23 kwietnia drugie zgromadzenie; wzięło w niem udział 300 czeladników, którzy jednomyślnie uchwalili rozpocząć zmowę 26 kwietnia. Postanowiono, że w dniu tym czeladnicy mają wstać od roboty o godz. 9 rano, wykończywszy prace rozpoczęte. Dalej uchwalono: wydać odezwę, której tekst został na zgromadzeniu odczytany, oraz rozpisać do robotników w całym kraju listy o pomoc pieniężną; postanowiono, że zmówionym (tak wówczas nazywano strajkujących) będzie komitet zmowy dawać zwrotne zaliczki z funduszu „ladowego“ (t. j. funduszu cechowego stowarzyszenia czeladzi), który wynosił wówczas 101 złr., a bezzwrotne zapomogi wypłacać z pieniędzy napływających na fundusz zmowy. Dwóch majstrów zgodziło się z komitetem robotników, u nich też nie zaprzestano pracy. U wszystkich innych wybuchł strajk 26 kwietnia.

Barwny opis przebiegu tej zmowy zamieścił „Rękodzielnik“. Otóż 26 kwietnia rano, lwowscy robotnicy krawieccy udali się „do kościoła św. Anny, który postawiony został na miejscu, gdzie przed trzystu laty zginęło kilku towarzyszów krawieckich w bójce ze strażą miejską, gdy chcieli wyjść ze Lwowa, nie otrzymawszy od majstrów

polepszenia płacy. Na pamiątkę tedy pobitych towarzyszów cechy wystawiły kościół św. Anny. Dnia 26 kwietnia odprawiała się msza za poległych niegdyś towarzyszów". Od tego rozpoczęła się zmowa. „Przez dni następne zmówieni razem czas przepędzali na przechadzkach za miastem". Litografowaną odezwę, wydaną z polecenia zgromadzenia, policja skonfiskowała. „Najwięcej przeszkadzała zmówionym ciągła słota, pomimo to trzymali się solidarnie". Kierowali zmową czeladnicy krawieccy J. Augustyn i Jan Roskosz. Klerykalny dziennik lwowski „Unia" zaraz nazajutrz po wybuchu strajku napadł nań w artykule p. t. „Bezrobocie lwowskiej czeladzi krawieckiej", twierdząc, że bezrobocia (bo i tak wówczas strajki nazywano) są „małpowaniem zagranicy". Piękną i silną odpowiedź na ten zarzut dał Roskosz w „Rękodzielniku": „Czyli mamy z roztwartemi ustami tylko patrzeć na drogi, któremi do lepszego bytu i mienia dochodzi zagranica?" Jak długo pańszczyznaby istniała, jak długo trwałaby ciemnota, gdyby oporu nie stawiali uciemiężeni. „Czy moglibyśmy być zadowoleni do tego czasu w naszej biednej Galicji li tylko naszymi rodowitymi wynalazkami, które są tak błahe, że trudno przychodzi nam samym przy nich pozostać?"

Do 4 maja większa część majstrów zawarła z komitetem robotników krawieckich ugodę cennikową, zawierającą podwyższenie płac; w pozostałych pracowniach strajk trwał jeszcze kilka dni, ale i tu zakończył się zwycięstwem robotników. Wprawdzie niektórzy majstrowie już po podpisaniu taryfy czyli cennika płac, usiłowali płace zniżyć, ale robotnicy solidarnie nie chcieli zniżonych płac przyjmować, więc musieli majstrowie wypłacać według taryfy. Augustynowi jednak żaden majster lwowski nie chciał dać zatrudnienia; wyjechał więc do Bielska, owacyjnie żegnany przez lwowskich robotników krawieckich. Z Bielska, gdzie zaraz rozpoczął agitację między robotnikami krawieckimi, nadesłał do „Rękodzielnika" list, w którym zachęcał robotników do solidarności i zaznaczając, że teraz wrogowie robotników są kontenci z jego oddalenia się ze Lwowa, wyrażał nadzieję rychłego powrotu.

Ile kosztował ten zwycięski strajk? „Rękodzielnik" zamieścił wykaz składek, które ogółem wyniosły 90 złr. 7 ct. Z tej sumy tylko 18 złr. 74 ct. nadesłali robotnicy krawieccy z Bielska i to już w ostatnich dniach, kiedy strajk trwał jeszcze tylko w paru pracowniach, a Augustyn już był w Bielsku. Resztę tej sumy złożyli robotnicy lwowscy, rękawicznicy, stolarze, fryzjerzy, robotnicy z warsztatu kolejowego, kapelusznicy, blacharze i mechanicy, murarze i cieśle,

każdy zawód po parę guldenów, najwięcej zaś dali lwowscy drukarze, bo aż 28 złr.

„Rękodzielnik“ powitał zwycięstwo robotników krawieckich artykułem wstępnym, zatytułowanym „Dobra sprawa zwyciężyła“, w których wskazał na nowoczesne przeobrażenie się sprzeczności klasowych: dawniej szlachcic i chłop stanowili dwa przeciwne bieguny kwestji społecznej, dziś majster i robotnik.

Jeszcze przed wybuchem strajku zalecał Limanowski w „Rękodzielniku“ robotnikom krawieckim założenie towarzystwa wytwórczego. Usłuchali oni tej rady i jeszcze na zgromadzeniu z 11-go kwietnia uchwalili stowarzyszenie takie założyć. Urzeczywistnienie tej myśli odwlokło się nieco i dopiero 26 listopada 1871 odbyło się pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa produkcyjnego krawców we Lwowie. Przystąpiło do niego 62 członków; lokal wynajęto w hotelu Żorża. Ale nie długo utrzymało się to stowarzyszenie. Wszystkie robotnicze spółki wytwórcze w Galicji, krawieckie, szewskie, stolarskie i t. d., nawet zakładane w dwadzieścia i w czterdzieści lat później, zarówno we Lwowie, jak w Krakowie, nieuchronnie bankrutowały jedna po drugiej; żadna nie mogła się utrzymać. Stosunki ekonomiczne i kulturalne Galicji nie dojrzały jeszcze do spółek produkcyjnych. Jedyny wyjątek stanowiły związkowe drukarnie, którym się dobrze powiodło.

Jeszcze nie ukończył się strajk krawiecki, a już znowu rozpoczynał się nowy ruch cennikowy we Lwowie. Równoczesną ze strajkiem krawieckim była zmowa lwowskich zecerów żydowskich, która trwała przez dwa tygodnie i zakończyła się podwyższeniem płac.

Natomiast przegraną skończyła się zmowa stelmachów lwowskich. W dniu 21 maja komitet zmowy stelmachów, złożony z trzech członków, rozniósł majstrom litografowane żądania robotników, które opiewały: 1. przyjacielskie obchodzenie się majstrów z robotnikami; 2. skrócenie czasu pracy tak, by trwał od godz. 6 rano do godziny 6 wieczór; 3. zniesienie dotychczasowego zwyczaju, na podstawie którego robotnicy musieli mieszkać i mieć wikt u majstrów; 4. podwyższenie płacy na 1 złr. 50 ct. dziennie i w tym samym stosunku płac sztukowych. Jednego z komitetowych majstrowie zbili tak, że przez tydzień leżał chory w szpitalu; dwóch innych zaskarżyli do magistratu za nakłanianie terminatorów do opuszczenia warsztatów i magistrat, jako władza przemysłowa, skazał obu na grzywnę po 10 złr. lub na odsiedzenie tej kary w areszcie. Dnia 25 maja dali majstrowie robotnikom odpowiedź odmowną, twierdząc, że robotnicy żądają cen wygórowanych, na jakie nie pozwala położenie Galicji.

krytyczny czas, kiepskie położenie szlachty i pryncypałów; zgodzili się tylko na pierwsze żądanie, które ich nic nie kosztowało. Robotnicy zaprzestali tedy roboty 29 maja. Zmowa ta stelmachów trwała do 14 czerwca i skończyła się klęską robotników, którzy wrócili do pracy nie uzyskawszy żadnych ustępstw od majstrów. W czasie strajku policja na żądanie majstra aresztowała jednego robotnika, za nakłanianie robotnika do porzucenia pracy, ale sąd go nazajutrz wypuścił. Strajk ten kosztował ogółem 37 złr., które złożyli lwowscy drukarze, krawcy, kowale, rękawicznicy, robotnicy warsztatu kolejowego, oraz kilka innych osób; między temi figuruje w wykazie składek w „Rękodzielniku“ z datkiem 30 ct. Limanowski, znajdujący się wówczas bez posady i sam głodujący.

Smutny przykład stelmachów odstraszył robotników lwowskich na długi szereg lat od strajków.

Na wznowienie się ruchu robotniczego we Lwowie w r. 1871 wpłynęła w znacznym stopniu Komuna paryska.

Wiadomość o wybuchu tej rewolucji robotniczej wywołała w społeczeństwie polskiem nadzieję, że rachunki z Prusakami jeszcze nie skończone. Dzienniki lwowskie pisały więc bez niechęci, do czego przyczynił się też wybitny w niej udział Polaków, jak generałowie Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski. Krakowski dziennik demokratyczny „Kraj“, redagowany przez dra Ludwika Gumplowicza, zamieszczał o Komunie obszerne korespondencje z Paryża, pisane przez Aleksandra Wernickiego, byłego powstańca z r. 1863, zbiegłego z katorgi w kopalniach nerczyńskich, który sam służył jako porucznik w gwardji narodowej Komuny, bił się walecznie, a po zdobyciu Paryża przez wersalczyków został rozstrzelany w ogrodzie luksemburskim. Nadto zamieścił „Kraj“ list księdza Aleksandra Balczewskiego, kapelana gwardji narodowej podczas oblężenia Paryża; pisał on sympatycznie w poczciwym tonie o Komunie i o polskich generałach-socjalistach Haukem-Bosaku, Jarosławie Dąbrowskim i Walerym Wróblewskim. Waleczna obrona zbuntowanego Paryża przez Dąbrowskiego i Wróblewskiego, bohaterski zgon Dąbrowskiego, rozstrzelanie mnóstwa Polaków za udział w Komunie, wszystko to wywierało silne wrażenie na umysły w Polsce. To też po Komunie „Kraj“ zamieścił dużo korespondencyj z Francji, Belgji i Anglji o Komunie, o Międzynarodówce i o ruchu socjalistycznym; były one wszystkie pisane w tonie przychylnym dla socjalizmu; między innemi zawierały dosłowny tekst statutu Międzynarodówki wraz z jego wstępem programowym i donosiły o wstąpieniu generała Walerego Wróblewskiego do rady generalnej Międzynarodówki.

Lwowska „Gazeta Narodowa“ zamieściła po Komunie serję artykułów dr. Kazimierza Szulca, poznańczyka, powstańca z r. 1863, który w bibljotece Czartoryskich w Paryżu miał posadę bibljotekarza. Tę serję artykułów wydał on następnie w odbitce p. t. „Kwestya socyalna i sposób jej załatwienia, również korzystny dla robotników, jak i dla właścicieli“ (Lwów 1871). Ubolewając nad udziałem Jarosława Dąbrowskiego i innych Polaków w Komunie, przedstawił jednak dość objektywnie jej znaczenie, cytując mowę Bebla, wygłoszoną w parlamencie niemieckim w obronie Komuny, oraz streszczając napisany przez Marxa adres Rady generalnej Międzynarodówki p. t. „Wojna domowa we Francyi“. W następnych rozdziałach dał Szulc pobieżny i płytki wprawdzie, lecz dość objektywny szkic dziejów socjalizmu we Francji, Anglji i Niemczech, obszernie pisał o Międzynarodówce, dosłownie podając jej statut, poczem streścił książkę przeciw socjalizmowi, napisaną po francusku przez Ludwika Wołowskiego, profesora ekonomji politycznej w paryskiem konserwatorjum sztuk i rzemiosł. Wołowski „zbijał“ socjalizm naiwnemi bzdurstwami, np. anegdotką, że gdyby 1.200 miljonów franków Banku francuskiego podzielić między 40 miljonów Francuzów, każdy z nich otrzymałby zaledwie po 30 franków; to niby miało dowodzić niemożliwości socjalizmu, jakgdyby socjalizm polegał nie na wspólnej własności środków produkcji, lecz na podziale bogactw! Szulc, który zabawne argumenty Wołowskiego bezkrytycznie powtórzył, uczynił jednak uwagę, że gdyby nawet Wołowski dowiódł tego wszystkiego robotnikom, to jeszcze nie załatwiłby tem kwestji socjalnej. Przyczyną tej kwestji jest, zdaniem Szulca, „nie tyle brak nauki moralności, co brak chleba i zabezpieczonych środków egzystencji“. Skreśliwszy obraz wyzysku i nędzy robotników przytoczył Szulc dosłownie odezwę Komuny do robotników wiejskich. Jako jedyny sposób załatwienia kwestji społecznej zalecał Szulc dopuszczenie robotników do udziału w zyskach przedsiębiorstwa, głoszone przez Libelta w broszurze „Koalicya kapitału i pracy“ (Poznań 1868). Zastanawiając się następnie nad sposobem załatwienia kwestji socjalnej w drodze ustawodawstwa i cytując przytem Limanowskiego „O kwestyi robotniczej“, przytoczył Szulc dosłownie rozporządzenia Komuny o konfiskacie opuszczonych warsztatów na rzecz spółek robotniczych; zakończył zaś ponownem zaleceniem dopuszczenia robotników do udziału w zyskach, jako jedynie racjonalnego rozwiązania kwestji społecznej. Rozprawa więc Szulca, jakkolwiek przeciwna socjalizmowi, nie potępiała go w zasadzie, a co ważniejsza, podawała czy-

telnikom polskim w streszczeniach i dosłownych przytoczeniach dużo materjału socjalistycznego.

Z innych gazet galicyjskich także „Dziennik Polski“ wydrukował w tym czasie kilka odezw Międzynarodówki.

Organ robotniczy „Rękodzielnik“ gorąco współczuł z Komuną. donosił o jej przebiegu i o jej polskich bohaterach, oraz popularyzował pomiędzy robotnikami socjalno-polityczne dekrety Komuny i manifesty Międzynarodówki. Przytoczył i pochwalił rozporządzenie Komuny z 16 kwietnia, oddające warsztaty, opuszczone przez właścicieli, stowarzyszeniom robotniczym, oraz rozporządzenie Komuny, znoszące nocną pracę piekarzy. Przedrukował dosłownie odezwę Międzynarodówki do robotników wszystkich krajów w sprawie Komuny paryskiej, zakończoną okrzykiem „Niech żyje Komuna, niech żyje republika socyalna!“, oraz odezwę Międzynarodówki do robotników francuskich z powodu wyborów. Przedrukował też „Rękodzielnik“ z krakowskiego „Kraju“ cały statut Międzynarodówki.

Wywierało to oczywiście wpływ na umysły robotników lwowskich. Głównie idea stowarzyszeń spółdzielczych szerzyła się wśród nich. Jeden z członków „Gwiazdy“ lwowskiej Fr. Głodziński napisał i wydał w 500 egzemplarzach broszurę, którą rozdał podczas uroczystości święcenia chorągwi tejże „Gwiazdy“ w czerwcu 1871. Broszura ta p. t. „Odezwa do współkolegów Towarzystwa Gwiazda“ głosiła ideę zespolenia prywatnych gospodarstw domowych w wielkie gospodarstwa spółdzielcze z mieszkaniami we wspólnych domach i ze wspólnemi kuchniami, przez co i mieszkania i wikt byłyby tańsze, a rodziny robotnicze wyzwolone od mnóstwa kłopotów domowych. Limanowski napisał o tej broszurze w „Rękodzielniku“ artykuł wstępny p. t. „Wielka rodzina“, w którym określiwszy nędzną dolę robotników i robotnic, gorąco poparł ten pomysł stowarzyszania się dla prowadzenia komunistycznego gospodarstwa domowego, do którego proponował dopuszczać nietylko robotników, lecz także ubogie rodziny urzędnicze i głodnych literatów.

Byłato oczywiście utopja, która żadnych praktycznych skutków nie miała, ale pobudzała umysły do zastanawiania się i oswajała je z ideą komunizmu.

Władze, które dotąd w spokoju zostawiały lwowski ruch robotniczy, zaczęły się nim teraz interesować. Nabywcą pierwszych dwóch egzemplarzy broszury Limanowskiego „O kwestyi robotniczej“ był komisarz policji Sobolak. Podczas strajku stelmachów były już aresztowania. Teraz i „Rękodzielnika“ skonfiskowano za artykuł o sej-

mie galicyjskim. Żadnych jednak większych prześladowań jeszcze nie było.

„Rękodzielnik“ dobrze spełniał zadanie pisma robotniczego. Konsekwentnie domagał się polityki gospodarczej, zmierzającej do uprzemysłowienia kraju; z tego stanowiska protestował przeciw większemu opodatkowaniu przez sejm dodatkami krajowemi przemysłu niż rolnictwa. Dawał obraz miejscowego ruchu robotniczego; bronił interesów robotniczych i służył im; zamieszczał skargi robotników, np. zażalenie lwowskich murarzy na majstra, który przedłużał czas pracy lub korespondencję z warsztatu kolejowego w Stanisławowie o nieregularnem wypłacaniu robotników; donosił o strajkach w Austrji i zagranicą; pisał o Beblu i Liebknechcie; zwalczał klerykalizm, a zwłaszcza jezuitów; podał najważniejsze paragrafy ustawy o stowarzyszeniach dla poinformowania robotników, jak mają postępować przy zakładaniu stowarzyszeń; zamieszczał w dalszym ciągu artykuły dra Tadeusza Skałkowskiego, wciąż propagujące gorliwie myśl zakładania stowarzyszeń spółdzielczych. Tendencja „Rękodzielnika“ nie zmieniła się, gdy od października 1871 w miejsce Piotra Zbrożka objął redakcję Marjan Minkusiewicz.

Jednak mimo znacznego, jak na owe czasy wzmożenia się ruchu robotniczego we Lwowie, „Rękodzielnik“ nie mógł się o własnych siłach utrzymać. Alfred Młocki ze swojej kieszeni pokrywał niedobór wydawnictwa, aż wreszcie zaprzestał tego ciągłego dokładania pieniędzy i „Rękodzielnik“ upadł ponownie, tym razem już na zawsze. Ostatni jego numer wyszedł 3 marca 1872.

Przez przeszło 3-letnie swe istnienie oddał dobre usługi ruchowi robotniczemu. Ci, którzy pismo to wydawali i dla niego pracowali, jak Alfred Młocki i dr. Tadeusz Skałkowski, szczerze służyli robotnikom, jak umieli, ale oddalili się później od ruchu robotniczego w miarę, jak ten ruch stawał się coraz wyraźniej socjalistycznym. Na tej rozbieżnej drodze zawędrowali niektórzy, jak dr. Skałkowski, po latach do zawiązanego w r. 1881 pod przewodnictwem hr. St. Badeniego komitetu wydawnictw dla zwalczania socjalizmu... Narazie jednak jeszcze przez parę lat był dr Skałkowski życzliwym doradcą prawnym organizacyj drukarzy lwowskich.

Do upadku „Rękodzielnika“ przyczyniło się i to, że najinteligentniejsza i najlepiej zorganizowana grupa robotników założyła własne pismo. Była niem „Czcionka“, organ drukarzy, który zaczął wychodzić 1 stycznia 1872 r.

9

„Czcionka“ i ruch drukarzy — Antoni Mańkowski i Józef Daniluk

Między drukarzami pozyskał Limanowski pierwszych zwolenników socjalizmu, a były to jednostki najdzielniejsze i najświatlejsze wśród drukarzy lwowskich, uczestnicy powstania 1863 r., kierownicy organizacyj drukarskich, jak Antoni Mańkowski, August Skerl, Józef Daniluk i Szczęsny Bednarski.

Antoni Mańkowski odegrał później wybitną rolę w polskim ruchu socjalistycznym w Galicji, w którego pierwszym szeregu szedł aż do śmierci, przez lat blisko trzydzieści. Stał się w r. 1890 jednym z założycieli partji socjalno-demokratycznej w Galicji, przez szereg lat z majestatyczną powagą przewodniczył w jej lwowskim komitecie i na jej kongresach. Między dawnemi a młodszemi laty, między dwiema epokami ruchu socjalistycznego w tym kraju, konspiracyjną i nowoczesną, stanowił on żywy łącznik, a sięgając wrażeniami lat dziecinnych, które kierunek jego przekonań urobiły, wstecz w okres socjalizmu rewolucyjno-utopijnego, stał się wyobrazicielem ciągłości historycznej ruchu socjalistycznego w Galicji.

Była to postać piękna. Charakter prawy, nieskazitelny, umysł jasny i żywy, serce niezwykłej dobroci; rozwagę łączył z energją i temperamentem w działaniu, ogromną powagę w sprawach publicznych z pogodą, która go nigdy nie opuszczała. Niskiego wzrostu, ale mimoto okazały, o pięknej, męskiej, pełnej wyrazu twarzy, okolonej wspaniałą brodą, w późniejszych latach siwą, o bystrych oczach i dźwięcznym, niskim głosie, już z wejrzenia wzbudzał szacunek, który rósł, gdy się go poznało bliżej i widziało przy robocie partyjnej. Dobry mówca, stał się zczasem jedną z najpopularniejszych postaci na trybunie lwowskich zgromadzeń ludowych. Była w nim fantazja, zamaszystość staroszlachecka. Pisywał z talentem artykuły i wspomnienia w lwowskich pismach socjalistycznych „Pracy“ i „Robotniku“, w Kalendarzach Robotniczych i jednodniówkach majowych, oraz w piśmie literackiem „Ruch“ z r. 1887, podpisując się niekiedy pseudonimem A. M. Paproć. Młodzieńczy zapał zachował i w podeszłym wieku, pod śniegiem siwizny jeszcze płonął wulkan. I aż do śmierci, która go zabrała 7 listopada 1899 r. w 63 roku życia, pozostał wiernym sztandarowi, pod którym stanął jako jeden z pierwszych jego szermierzy w tym kraju.

Urodził się Antoni Mańkowski w r. 1837 we wsi Zarębki pod Kolbuszową, gdzie jego ojciec był administratorem majątku ziemskiego. Dom Mańkowskich był jednym z ognisk spiskowej roboty przed ro-

kiem 1846. W tym czasie przemieszkiwał u nich Juljan Goslar; onto był nauczycielem młodego Antoniego i wpoił mu w duszę na całe życie gorącą miłość ludu, nienawiść ucisku i wyzysku, poczucie obowiązku społecznego i gotowość do wszelkich poświęceń. Patrzył następnie Antoni Mańkowski jako 9-letnie dziecko na rzeź 1846 r.; uratowanie życia swego i rodziny zawdzięczał włościanom z Zarębki, którzy wdzięczni Mańkowskim za uczciwe i ludzkie postępowanie

Antoni Mańkowski

z nimi i uświadomieni agitacją Goslara, obronili Mańkowskich przed napadem chłopów z sąsiednich wsi. Rok 1848: ogłoszenie konstytucji, powrót amnestjonowanych więźniów politycznych, później widok pułków rosyjskich, ciągnących na Węgry celem stłumienia rewolucji, — wszystko to wyryło głębokie ślady na młodocianym umyśle Mańkowskiego, który bawił wówczas w szkołach w Rzeszowie. Ojciec odumarł go jeszcze w r. 1846. Nie mogąc wskutek braku środków pieniężnych kończyć szkół, wstąpił w r. 1851 na praktykę do jednej z drukarń lwowskich. W kilka lat później wstąpił do straży skarbowej. Będąc stacjonowany w Krakowie, wszedł w stosunki z przygo-

towującym powstanie Rządem Narodowym, któremu oddał znakomite usługi w tajnej drukarni. Na pierwsze hasło powstania zrzucił Mańkowski mundur austrjacki, zaciągnął się do szeregów Langiewicza i walecznie odbył kampanję 1863—4 r.

Po powstaniu wrócił do Lwowa i wstąpiwszy znowu do drukarni z zapałem i energją począł pracować na polu społeczno-politycznem. Po nadaniu konstytucji zaczął się krzątać około zakładania stowarzyszeń robotniczych. Należał do założycieli „Gwiazdy", w rok później założył Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników lwowskich, którego został prezesem. W obu tych stowarzyszeniach rozwijał gorliwą działalność, najenergiczniej zaś pracował w organizacji drukarzy. Z jego inicjatywy założyli drukarze lwowscy Towarzystwo postępowe i niejednokrotnie pełnił Mańkowski obowiązki prezesa w tem stowarzyszeniu lub we Wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich. On prowadził pierwszy strajk drukarzy we Lwowie, a gdy Bolesław Limanowski przybył do Lwowa i rozpoczął osobistą propagandę socjalizmu wśród robotników, Mańkowski pierwszy przejął się ideą socjalistyczną i oddał się jej na całe życie.

August Skerl, drukarz i syn drukarza, bardzo lubiany wśród kolegów zawodowych, nawrócony przez Limanowskiego na socjalizm, wybrany później prezesem Wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich. wiernie służył sprawie socjalistycznej aż do śmierci, która go przedwcześnie zabrała, w sile wieku, w 39 roku życia, 25 marca 1881 r.; pogrzeb jego był wielką manifestacją socjalistyczną robotników lwowskich.

Józef Daniluk, Rusin spolonizowany, uczestnik powstania 1863 r., stawszy się socjalistą pod wpływem Limanowskiego, był później wydawcą „Pracy", pierwszego i przez długi czas jedynego polskiego robotniczego pisma socjalistycznego, które wydawał przez kilkanaście lat, skupiając około niego konspirację socjalistyczną w kraju. Sam nie był ani mówcą, ani pisarzem; jedynym jego talentem był wytrwały, zacięty, chytry upór. Przesiąkł romantyką konspiracyjną i gdy ruch socjalistyczny w Galicji przeobraził się z konspiracyjnych kółek w nowoczesną, jawną, masową partję, Daniluk nadal pozostał sekciarzem, nie umiał się przystosować do nowych warunków i rozdwoił się z partją, narażając ją na trzyletnie przykrości, burze i grzmoty; żałował później tego grzechu, próbował nawet nieśmiało w parę lat potem zbliżyć się znowu do partji. Umierając pozostawił wśród robotników lwowskich pamięć swych zasług dawniejszych zatartą wspomnieniem świeższych, ciężkich krzywd, jakie ruchowi robotniczemu wyrządził.

Szczęsny Bednarski był ruchliwym działaczem w organizacji drukarzy. Zjednany przez Limanowskiego dla socjalizmu, przetłumaczył z niemieckiego i wydał swoim nakładem we Lwowie w 1873 r. agitacyjną broszurę socjalistyczną. Broszura ta nosi tytuł: „Głosy robotników! Podług broszury E. Schönhofera „Was wollen, was sollen die Arbeiter". Przełożył Szczęsny Bednarski, członek Stowarzyszeń drukarskich... Nakładem wydawcy." Popularna ta książeczka, w której zresztą wyraz socjalizm ani razu nie jest użyty, rozwija minimalny program socjalistyczny, wyłuszczając jego żądania w duchu lassalczyków, jako to czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, zastąpienie armji stałej milicją ludową, ścisłe określenie dziennej płacy i dni roboczych i t. d. i t. d., aż do lassallowskiego kredytu państwowego dla robotniczych towarzystw wytwórczych. Po broszurze Limanowskiego „O kwestyi robotniczej", gdzie ogólne zasady i dążenia socjalizmu były przedstawione, broszura „Głosy robotników" miała za zadanie ukazać szczegółowe żądania praktyczne socjalistów. Opracowany w tej broszurze program minimalny uzupełnił tłumacz ze stanowiska galicyjskiego szeregiem żądań własnego pomysłu: „Zdaniem naszem, robotnicy galicyjscy — nie schodząc jednak ze stanowiska czysto-robotniczego — winni dołączyć i popierać następujące jeszcze żądania: 1. zupełny samorząd krajowy; 2. połączenie kalendarzy Juljańskiego z Gregorjańskim; 3. zredukowanie świąt uroczystych o $^2/_3$ części i zastosowanie równoczesnego obchodzenia tychże". Samorządu krajowego domagał się Bednarski jako środka „podniesienia naszego dobrobytu — podniesienia oświaty, handlu, przemysłu i rękodzielnictwa". „Robotnicy... nie zajmują się wprawdzie polityką wysoką; żądaniem tem chcą jednak udowodnić, że im również... dobrobyt kraju na sercu leży".

Wyrażenie, że robotnicy nie zajmują się wysoką polityką, znamienne jest dla Bednarskiego; charakteryzuje ono jego ciasne ujęcie i brak teoretycznego zgłębienia zasad socjalizmu. Bednarski był to oryginał o silnym temperamencie, lecz umyśle chaotycznym. Później, gdy stał się właścicielem drukarni, oddalił się od przekonań socjalistycznych i w broszurach krytykował socjalną demokrację i organizację drukarzy za to, że poszły innemi torami, niż te, jakie on w swej głowie wymyślił; zmarł w r. 1913.

Z inicjatywy Mańkowskiego i Bednarskiego założyli drukarze lwowscy i od początku 1872 r. wydawać zaczęli własny organ zawodowy p. t. „Czcionka". Było to pierwsze polskie zawodowe pismo robotnicze. „Czcionka" istniała do końca kwietnia 1874 r. Wychodziła przez pierwsze pół roku jako dwutygodnik, potem jako tygodnik.

Pierwsze dwa numery redagował Szczęsny Bednarski, ale już od Nr. 3 objął redakcję Leon Zubalewicz, który pozostał redaktorem „Czcionki“ aż do jej upadku.

Zubalewicz był zecerem w drukarni F. M. Poremby, gdzie się „Czcionka“ drukowała. Ale od Nowego Roku 1873 objął posadę dyrektora drukarni „Dziennika Polskiego“, do której też przeniósł „Czcionkę“. Stanowisko dyrektora drukarni wpłynęło niewątpliwie na poglądy Zubalewicza, co odbiło się też na kierunku „Czcionki“. W roczniku pierwszym miała ona charakter bardziej klasowy niż w drugim. I tak odrazu w pierwszym numerze „Czcionka“ uczyniła zastrzeżenia przeciw odłączeniu się polskich drukarzy w Poznaniu od organizacji zawodowej drukarzy niemieckich; później znów w ciągu roku 1872 podała w przychylnym tonie sprawozdanie z V. zjazdu drukarzy Austro-Węgier, odbytego w Bernie morawskiem. Natomiast w roku 1873 przed VI. zjazdem drukarzy Austro-Węgier, na którym miano założyć związek zawodowy drukarzy, obejmujący całą Austrję, „Czcionka“ namiętnie wystąpiła przeciw temu wnioskowi, strasząc, że w takim związku drukarze polscy byliby majoryzowani i teroryzowani. Nie szło tu tylko o różnicę w poglądzie na formę organizacji; sprzeczność była bardziej zasadnicza. Zubalewicz argumentował odrębnością narodową i odmiennością stosunków ekonomicznych Galicji i w Nr. 20 „Czcionki“ z roku 1873 pisał w tej kwestji: „Ostrze owego strasznego miecza, t. j. wpływu internacyonału, na szczęście jeszcze nas nie dosięga, a dojrzałość kwestyi socyalistycznej, spowodowanej na Zachodzie przewagą kapitału, wskutek odmiennych naszych stosunków krajowych, jest tu zaledwie w perspektywie“.

Prawdą było, że dojrzałość ekonomiczna Galicji do wytworzenia socjalistycznego ruchu robotniczego była wówczas dopiero w perspektywie; wprawdzie bezsensowny frazes o strasznym mieczu internacjonału położyć należy wyłącznie na rachunek Zubalewicza, byłego wachmistrza żandarmerji; ale jeszcze i w trzydzieści lat później lokalny patrjotyzm lwowski, reprezentujący zacofane drobnomieszczańskie stosunki ekonomiczne Lwowa, opierał się w różnych stowarzyszeniach zawodowych lwowskich wprowadzeniu jednolitej organizacji centralnej.

Coprawda, w r. 1873 drukarze wiedeńscy proponowali centralizację przesadną; nawet wszystkie drukarnie związkowe w całem państwie miały wedle ich wniosku podlegać centralnemu zarządowi mającego się założyć związku drukarzy. Zubalewicz jednak nie zadowolnił się zwalczaniem tej przesady, lecz zwalczał wszelką myśl scen-

tralizowania organizacyj drukarskich. Na VI. zjazd drukarzy austrjackich, który pierwotnie zwołany na Zielone Święta do Gracu i, zakazany przez namiestnictwo styryjskie, odbył się w dniach 1 i 2 listopada 1873 w Wiedniu, pojechał Zubalewicz na własny koszt jako delegat drukarzy lwowskich. Pierwszy raz był delegat polski na austrjackim zjeździe drukarskim. Był on też jedynym delegatem polskim na tym zjeździe i on jeden tylko przemawiał tam i głosował przeciw scentralizowaniu organizacyj i cennika drukarskiego. To też na tym zjeździe doszło jedynie do skutku założenie związku niemieckich drukarzy w Austrji. W Galicji pozostały po dawnemu miejscowe stowarzyszenia.

Jednakowoż poczucie solidarności zawodowej i klasowej żyło wśród drukarzy lwowskich i wpływy socjalistyczne rozwijały sie wśród nich coraz silniej. To też „Czcionka" podawała stale przekłady z wiedeńskiego organu drukarskiego „Vorwärts!", zamieszczała liczne wiadomości o ruchu socjalistycznym w Austrji i zagranicą, zwłaszcza o prasie socjalistycznej, a akcje cennikowe i strajki drukarzy w różnych krajach popierali drukarze lwowscy gorliwie składkami, jak np. wielki strajk drukarzy w Lipsku w r. 1873; Szczęsny Bednarski z ramienia drukarzy lwowskich korespondował z organizacją drukarzy lipskich, a listy ich o stanie strajku ogłaszał w „Czcionce", w której kwitował też napływające od drukarzy galicyjskich na jego ręce wkładki na strajk lipski.

Tak więc krzyżowały się u drukarzy lwowskich wpływy miejscowe drobnomieszczańskie i zachodnio-europejskie socjalistyczne Zubalewicz wymyślił nawet osobną teorję dla pogodzenia obydwóch: poza Galicją jest walka pracy z kapitałem i tę popieramy, ale w Galicji walki klasowej niema.

Atoli mimo tej teorji walka klasowa rozwijała się i w Galicji. Właśnie z końcem r. 1872, gdy Towarzystwo postępowe drukarzy lwowskich rozpoczęło przygotowania do reformy cennika płac, władze państwowe stanęły z całą stanowczością po stronie kapitału; na robotniczy ruch drukarski posypały się prześladowania. W dniu 29 grudnia, w przeddzień uroczystego otwarcia założonej przez lwowskich towarzyszów drukarskich I. Drukarni Związkowej, namiestnictwo rozwiązało Towarzystwo postępowe drukarzy lwowskich, dlatego, że Towarzystwo to ustanowiło komisję cennikową, a cennik „mieści w sobie niewątpliwie środek presji na wolne w tej mierze postanowienia robotników". Równocześnie rozwiązały władze podobne stowarzyszenia drukarskie w całej Austrji. Nie złamało to jednak akcji cennikowej drukarzy lwowskich; już miało przyjść do

strajku, ale pryncypałowie, widząc solidarność towarzyszów drukarskich, w ostatniej chwili przyjęciem nowego cennika strajk zażegnali.

W Krakowie pierwszy cennik drukarski został wprowadzony w r. 1872 bez strajku. Na czele komisji cennikowej krakowskich towarzyszów drukarskich stał wtedy Konstanty Mańkowski, brat Antoniego, zarządca drukarni uniwersyteckiej. Opór pracodawców został przełamany tem, że senat akademicki przyjął dla drukarni uniwersyteckiej cennik, proponowany przez komisję robotników drukarskich.

Drukarnia Związkowa, założona we Lwowie z końcem 1872 r. a w ruch puszczona w początkach 1873 r., była owocem myśli, która się wyłoniła jeszcze podczas strajku drukarzy lwowskich w 1870 r. Było to robotnicze stowarzyszenie wytwórcze, które utrzymało się do dziśdnia.

Natomiast wszelkie zabiegi drukarzy lwowskich około wznowienia rozwiązanego Towarzystwa postępowego władze udaremniały; wniesione w ciągu roku 1873 statuty podobnego towarzystwa pod nazwą „Postęp“ namiestnictwo odrzuciło. Tylko drukarzom krakowskim dziwnym trafem udało się w tymże roku uzyskać zatwierdzenie statutu takiego stowarzyszenia pod nazwą „Ognisko“, które w r. 1874 weszło w życie, ale już w r. 1875 upadło.

Tak oto przedstawiały się stosunki, w których Zubalewicz nie chciał widzieć walki klasowej. W r. 1872 widział on ją jeszcze, o czem świadczy np. następujące zdarzenie: Zecerzy drukarni „Gazety Narodowej“, należącej wówczas do spółki J. Dobrzański i K. Groman, wnieśli do swych pracodawców pisemną prośbę o podwyższenie płac; Zubalewicz skrytykował to ostro w „Czcionce“, oświadczając, że robotnikom nie prosić, lecz żądać przystoi. K. Groman odpowiedział zecerom pismem, w którem „niżej podpisany, jako wyznawca zasad demokratyczno-socyalnych, które nietylko słowem, lecz i czynem stwierdza, ile razy sprawa narodowa lub ogólna wymaga“, przyrzeka zecerów dopuścić do udziału w zyskach, dopóki tylko będzie współwłaścicielem drukarni „Gazety Narodowej“. Do tego pisma Gromana dodała „Czcionka“ zjadliwy komentarz, twierdząc, że to, co on dać obiecuje robotnikom, równa się zeru, co też istotnie było prawdą. Natomiast w roku 1873 Zubalewicz, będąc już sam zarządcą drukarni, zmienił ogromnie ton „Czcionki“ wobec pracodawców.

W tych oto warunkach odbył się pewien obchód, którego przebieg znamienny jest dla owego czasu.

W r. 1873 drukarnia Pillerów we Lwowie obchodziła stuletni ju-

bileusz. Na czele numeru 7 „Czcionki" z tegoż roku pojawiło się wezwanie do robotników drukarskich, by uczcili ten jubileusz uroczystym obchodem, a to „dla zbicia fałszywych twierdzeń, jakoby towarzysze sztuki drukarskiej nie żywili sympatyi dla swych pracodawców". Lwowscy towarzysze drukarscy istotnie urządzili tę uroczystość, a na czele komitetu jubileuszowego stał Antoni Mańkowski. Uroczystość odbyła się 20 września 1873 w formie uczty w restauracji ogrodu miejskiego. W sali widniał transparent z następującym napisem, ułożonym przez Platona Kosteckiego, współpracownika „Gazety Narodowej":

Przez rzetelność — duszą, sercem całem,
Ręka w rękę — praca z kapitałem.
1773—1873.

Przybyli oprócz towarzyszów drukarskich zaproszeni przez nich właściciele drukarni, dziennikarze, literaci, prezydent miasta Lwowa i właściciel firmy, obchodzącej jubileusz, Kornel Piller. Powitał gości imieniem towarzyszów drukarskich, jako gospodarz, Antoni Mańkowski. Następnie sędziwy zecer Łukasz Skerl, wówczas prezes „Gwiazdy", oddeklamował wiersz okolicznościowy Platona Kosteckiego w wierszu tym powtarzał się motyw z transparentu:

Pod świętem hasłem: Duszą, sercem całem
W imię Ojczyzny, Praca z Kapitałem.

Nastąpił szereg toastów. Dziękował pan Kornel Piller; przemawiał stary demokrata Mieczysław Weryha Darowski, kurator „Gwiazdy", a między innymi zabrał też głos Henryk Rewakowicz, redaktor „Dziennika Polskiego", w dziesięć lat później „Kuryera lwowskiego". Rewakowicz od początku swej działalności dziennikarskiej był i do śmierci pozostał typowym drobno-mieszczańskim demokratą o dość ciasnym widnokręgu ideowym, ale o charakterze uczciwym i przekonaniach szczerych i rzetelnych. Jako drobno-mieszczański radykał nie rozumiał walki klasowej, ale i nie lubił kapitału. Zabrawszy głos na owej uczcie zwrócił uwagę „na niewłaściwość myśli na transparencie uwidocznionej".

— Rzetelność — mówił Rewakowicz — widzę; ręka w rękę praca, ale i bez kapitału.

Znając drobnomieszczańskie przekonania Rewakowicza, przyjąć można, że mówiąc to, miał na myśli nietyle zwalczanie solidarności klasy robotniczej z kapitałem, ile raczej pogląd, że społeczeństwo wogóle bez kapitału obejść się może.

Dotknięty tem wystąpieniem Rewakowicza, wstał Platon Kostecki, aby jako autor napisu na transparencie usprawiedliwić się

i wyjaśnieniem napisu przywrócić harmonję, przemówieniem Rewakowicza zmąconą. Oświadczył tedy, że napis ów znaczy: „niech szanuje kapitał pracę..., bo jeżeli kapitał będzie postępował torem dotychczasowym, nie będzie pożytku dla społeczeństwa".

Posypały się dalsze toasty, pełne zdawkowych frazesów, gdy wtem zabrał głos poeta Kornel Ujejski, autor „Chorału", bardzo czerwony demokrata. Ujejski, który w lutym 1848 był naocznym świadkiem rewolucji w Paryżu i sam wziął udział w szturmie robotników paryskich na pałac królewski Tuillerje, przez swój demokratyczno-rewolucyjny sentyment sympatyzował z proletarjatem, podobnie jak Wiktor Hugo, który, obok niemieckiego poety socjalistycznego Freiligratha, na jego twórczość wywarł znaczny wpływ: a że Ujejski serdecznie współczuł doli ludu, świadczy o tem jego piękny wiersz „Za służbą", do dziśdnia chętnie deklamowany na wieczorkach robotniczych. Na owym tedy bankiecie drukarskim zaimprowizował Ujejski „Odę do czcionki", poemat rewolucyjny, do którego Ujejski zaczerpnął pomysł z Freiligratha, rozwinąwszy go jednak w oryginalny sposób. Idea „Ody" była antymilitarystyczna; przeciwstawiała kuli czcionkę, również z ołowiu ulaną, narzędziu zniszczenia i ucisku narzędzie oświaty. „Gdy czcionka zabije kulę, — znikną żołdaki i króle!" Zakończył „Odę" Ujejski okrzykiem: „Niech ginie kula, niech żyje czcionka!"

Rewolucyjny temperament zaimprowizowanego wiersza porwał słuchaczów; zerwała się burza oklasków, a gdy przebrzmiała, zabrał głos Bolesław Limanowski i wygłosił mowę, którą następnie „Czcionka", równie jak wiersz Ujejskiego, dosłownie wydrukowała. W mowie tej Limanowski zaznaczył, że drukarze lwowscy stanęli na czele polskiego ruchu robotniczego, dając mu wzór swojemi stowarzyszeniami i swojem pismem. „Pamiętając, iż świadomie i dobrowolnie stanęliście na czele ruchu całej polskiej klasy robotniczej, nie dawajcie się zrażać przeszkodami, jakie rozmyślnie na waszej drodze stawiane wam będą. Idźcie śmiało i wytrwale naprzód w przeświadczeniu, że pracujecie nie dla własnego tylko stanu, ale dla całego narodu, dla całej Polski".

Widzimy z tego przemówienia Limanowskiego, jak nieśmiało i ogólnikowo mogła się wtedy publicznie wyrażać myśl socjalistyczna, co nie jest dziwnem wobec warunków policyjnych i sposobu myślenia ogółu samychże robotników w owym czasie. Mimo to jednak mowa Limanowskiego mocno się nie podobała obecnym właścicielom drukarń i wywołała zaraz na uczcie polemikę, którą podjął — rzecz znamienna — przedstawiciel robotników drukarskich Zubalewicz,

redaktor „Czcionki". Oświadczył on, że „nie podziela zdania tych szanownych mowców, którzy utrzymywali, że praca i kapitał nie mają nic wspólnego ze sobą", albowiem uważa, że „obchód, który nas tu zgromadził, jest najlepszym dowodem solidarności, jaka panuje i panować powinna u nas między pracodawcami a pracującymi, czyli między kapitałem a pracą. Aby pożądane cele z tego osiągnąć i aby jedno dla drugiego było z prawdziwą korzyścią, to powinny obydwa te czynniki łącznie występować i wspólnie ku jednemu celowi dążyć, pragnąc rozwoju spokojnego, który wydałby pożądany plon dla naszego kraju i naszej sztuki, i iść wspólnie w ślad za owemi postępowemi dążnościami, które wiek XIX wywiesił na swym sztandarze". Zakończył zaś słowami: „Bądźmy wolni od tych nasion złego, jakie tak głęboko wkorzeniły się na Zachodzie. Idźmy torem życia powszedniego i nie stawiajmy ołtarzy bogom nieznanym z piętnem mamony na obliczu! a w nagrodę będziemy mieli to, że na tej szerokiej i serdecznej ziemi polskiej wiecznie cieszyć się będziemy kwitnącą zgodą pracy z kapitałem, na której to cześć wznoszę toast!".

Popłynęły jeszcze dalsze toasty, a szereg ich zakończył tradycyjny toast „kochajmy się!"

Taki przebieg miał ów znamienny bankiet.

Ale bankietowe toasty nie zdołały sprowadzić „zgody pracy z kapitałem". Nieubłagany rozwój gospodarczy torował drogę walce klasowej i socjalistycznemu uświadomieniu proletarjatu.

W pół roku po owej uczcie musiał Zubalewicz złożyć redakcję „Czcionki" wskutek tarć z kierownikami organizacji drukarskiej we Lwowie, niezadowolonymi z jego kierunku. Z powodu tych wewnętrznych sporów między socjalistami a niesocjalistami w łonie lwowskiej organizacji drukarzy upadła „Czcionka" Ale następne pismo drukarskie, kóre we Lwowie powstało pod tytułem „Praca", było już redagowane przez socjalistę Daniluka, organizacja zaś zawodowa drukarzy rozwijała się zwolna, ale nieustannie w duchu i w formach przyjętych przez świat robotniczy wszystkich zawodów i wszystkich narodów, a jej kierownicy stali się pionierami i wybitnymi działaczami ruchu socjalistycznego, który także rozwinął się zczasem w Galicji.

10

Propaganda wśród młodzieży akademickiej
Bolesław Czerwieński

Bolesław Limanowski nie zaprzestawał pracy literackiej i agitacyjnej. Oprócz wielu rozpraw naukowych w różnych czasopismach polskich wydał we Lwowie w r. 1874 broszurę „Losy narodowości polskiej na Śląsku", z której cały dochód przeznaczył na korzyść Towarzystwa pomocy naukowej w Cieszyńskiem. W r. 1875 wydał swoją pracę p. t. „Socjologja Augusta Comte'a". Zaczął też gruntownie studjować socjologję, oraz historję idei socjalistycznych począwszy od Platona, o którym parę artykułów w różnych pismach umieścił, a jako pierwszy większy owoc tych studjów wydał książkę „Komuniści Morus i Campanella" (Lwów 1876, nakładem Księgarni Polskiej). W książce tej skreślił życiorysy i systemy socjalistyczne dwóch wielkich utopistów XVI i XVII wieku: Tomasza Morusa, autora „Utopji", i Tomasza Campanelli, autora „Państwa słonecznego". „Przeciwnicy nowych socyalnych teoryj, — tak zakończył studjum o Morusie, — chcąc je zochydzić, oskarżają je o gruby materjalizm w dążeniach i o poziome zapatrywanie się na potrzeby człowieka. Wołają oni, że nowe teorje troszczą się o brzuch człowieka, a nie o jego ducha. Socyalizm podług ich twierdzenia ma podporządkowywać potrzeby moralne materyalnym. Inny wszakże wytykają sobie cel urządzenia społeczne „Utopii". Zmierzają one, powiada Morus, do tego, aby zaspokoić publiczne i indywidualne potrzeby człowieka, następnie, ażeby pozostawić każdemu jak można najwięcej wolnego czasu, a to w tym celu, aby mógł wyzwolić się z pod jarzma cielesnego. wykształcić swobodnie swego ducha i rozwinąć zdolności swe umysłowe pracą w dziedzinie umiejętności i sztuk pięknych. Tylko w zupełnym rozwoju sił duchowych upatrują utopijczykowie prawdziwe szczęście." Limanowski zawsze podkreślał idealizm dążeń socjalistycznych.

Przez to uzyskał wpływ na kilka najinteligentniejszych jednostek z pośród polskiej młodzieży uniwersyteckiej. Ówczesna lwowska młodzież postępowa nie miała wiary ani we własne siły, ani w możność skutecznego działania wśród ludu. Było to pokolenie epoki przejściowej. Dawne ideały rewolucyjnej demokracji polskiej rdza zjadła w bagnie burżuazyjnych interesów i mieszczańskiej polityki, pozostały tylko frazesy patrjotyczne, do niczego w życiu nie obowiązujące, zjadliwie przez Jana Lama przezwane tromtadracją, którą młodzież duchowo żyć nie mogła; a nowych ideałów jeszcze nie było.

W takiej atmosferze więdło to pokolenie młodzieży. Jeden z najzdolniejszych z tego grona Bolesław Spausta robił wrażenie Hamleta, był, jak powiada o nim Limanowski, „jaskrawym wyobrazicielem porywów naprzód i powątpiewania o wszystkiem".

Tej młodzieży przyniósł Limanowski jasno gorejący płomień nowego ideału, nawrócił ją na socjalizm, natchnął ją wiarą i zaprzągł do wspólnej pracy politycznej z robotnikami, których dla socjalizmu pozyskał, z Antonim Mańkowskim i Józefem Danilukiem.

Między tem gronem młodzieży wyróżniali się dwaj przyjaciele: Bolesław Czerwieński i Bolesław Spausta.

Bolesław Spausta stał się bardzo zdolnym dziennikarzem i w pierwszych latach ruchu socjalistycznego we Lwowie brał w nim gorliwy udział, pisywał w „Pracy" Daniluka, przemawiał na zgromadzeniach, brał udział w naradach, należał do utworzonego komitetu. Niestety, zmarł przedwcześnie, w młodym wieku.

Nad całem tem gronem młodzieży górował zdolnościami Bolesław Czerwieński, utalentowany poeta. Urodził się we Lwowie 3 kwietnia 1851 r., we Lwowie ukończył gimnazjum, a potem wydział filozoficzny na uniwersytecie. Już w latach uniwersyteckich pisał wiersze, wyznawał jednak wtedy jeszcze zasady demokratyczno-patrjotyczne i tym też duchem ożywione były jego poezje z tych czasów, zebrane w tomie, wydanym w r. 1881. W tym również duchu utrzymany był odczyt, który Czerwieński wygłosił na akademickim obchodzie Mickiewiczowskim 28 listopada 1873 i który Bratnia Pomoc akademików lwowskich wydała w broszurze p. t. „Kilka uwag nad „Odą do młodości" Adama Mickiewicza". Dopiero, gdy pod wpływem Limanowskiego stał się socjalistą, twórczość jego przybrała nowy kierunek: z epigona romantyzmu przeobraził się w poetę socjalistycznego. Po wyjeździe Limanowskiego stanął Czerwieński z Mańkowskim i Danilukiem na czele ruchu socjalistycznego we Lwowie. Od r. 1879 do 1885 należał do komitetu redakcyjnego „Pracy", który stanowił jedyną wówczas partyjną organizację socjalistyczną we Lwowie. Po wielkim krakowskim procesie socjalistów w r. 1880 zaczął Czerwieński występować publicznie jako agitator socjalistyczny i wygłaszał mowy na publicznych zgromadzeniach robotniczych przez komitet „Pracy" zwoływanych. „Pracę" zasilał artykułami, a zwłaszcza wspaniałemi poezjami socjalistycznemi, które w tem piśmie ogłaszał, jak „Z obrazków społecznych", „Na pobojowisku", „Skon Jana Hłaski". W r. 1881 stworzył Czerwieński pieśń, która się stała hymnem polskiej klasy robotniczej we wszystkich trzech zaborach: „Czerwony sztandar". Pieśń ta zapewniła Czerwieńskiemu nie-

śmiertelną pamięć i sławę wśród proletarjatu polskiego. Czerwieński próbował także sił w dziedzinie dramatu. W r. 1879 z powodzeniem wystawiły teatry we Lwowie i w Krakowie jego tragedję p. t. „Niewolnik". W r. 1887 drukował napół belletrystyczny utwór prozą „Dwa widzenia" o tendencji socjalistycznej. W ostatnich kilku latach pracował Czerwieński w „Kuryerze lwowskim", redagowanym przez jego szwagra, Henryka Rewakowicza. Nie przestając być socjalistą aż do śmierci, nie mógł jednak Czerwieński od r. 1886, trawiony chorobą i rozstrojem nerwowym, brać czynnego udziału w ruchu robotniczym przez dwa ostatnie lata życia. Zmarł w dniu swych urodzin, 3 kwietnia 1888 r., przeżywszy lat 37. Równie jak Spausta zgasł Czerwieński przedwcześnie. Ale w sercach robotników polskich autor „Czerwonego sztandaru" „żyje wraz z pieśnią", jak głosi napis na jego pomniku.

Limanowski zarówno robotnikom, jak i inteligentom, których nawrócił na socjalizm, wskazywał, jako ich bezpośrednie zadanie: złączenie się celem wytworzenia socjalistycznej partji robotniczej w Galicji na wzór socjalnej demokracji Niemiec. Partja ta miała działać jawnie na gruncie konstytucyjnym środkami legalnemi, a więc zgromadzeniami publicznemi, stowarzyszeniami i prasą i w ten sposób wychowywać i organizować klasę robotniczą.

Do urzeczywistnienia tego planu było jeszcze daleko. Narazie szło tylko o wyhodowanie przyszłych działaczów. Nad tem pracował Limanowski, urabiając ich w długich rozmowach i starając się w artykułach, zamieszczanych w różnych pismach polskich, krzewić ideę socjalizmu. Kilka artykułów zamieścił w wychodzącym we Lwowie „Tygodniu polskim", między innemi streszczenie „Kwintesencji socjalizmu" Schäfflego.

Te pierwsze usiłowania nie uszły uwagi galicyjskich polityków i władz. Ale powszechnie uważano je za skazane na niepowodzenie. Nie wierzono, żeby w tym kraju o nierozwiniętym przemyśle mógł powstać ruch socjalistyczny. Socjalizm uważano za egzotyczną roślinę, która na galicyjskim gruncie nie zdoła zapuścić korzeni. To też na lwowskie usiłowania patrzono pobłażliwie, jako dziwactwa nieszkodliwych szaleńców. Jeszcze się tu nie obawiano socjalizmu, więc traktowano go bez nienawiści, jako zagraniczną osobliwość. W r. 1874 ks Stefan Pawlicki z zakonu Zmartwychwstańców, profesor filozofji na uniwersytecie krakowskim, zamieścił w szeregu zeszytów „Przeglądu polskiego", naukowego organu stańczyków, obszerną pracę, p. t. „Lassalle i przyszłość socyalizmu", wydaną następnie w odbitce książkowej; zajął on w tej rozprawie takie wobec socjalizmu stano-

wisko, jakie początkowo zajmowali konserwatyści i klerykali niemieccy, którzy, feudalnemi przejęci tradycjami, z nienawiścią patrzyli na rozwijający się kapitalizm, na burżuazję i na liberalizm, stanowiący ideologję tej burżuazji, kokietowali więc nawet do pewnego stopnia z klasą robotniczą i z socjalizmem, jako z wrogiem swojego wroga. Stałą metodą ich było: krytykować „błędy" socjalizmu, a przyznawać rację jego „słusznemu jądru" i narzekać na zepsucie wprowadzone przez kapitalizm i liberalizm. Później dopiero, gdy ruch socjalistyczny urósł, pogodziła się konserwatywna szlachta z liberalną burżuazją i razem stanęła do walki przeciw wspólnemu wrogowi. Zanim to się stało, klerykalni konserwatyści nadawali sobie pozory życzliwości wobec reform socjalnych. W Wiedniu reprezentował ten kierunek baron Vogelsang, a pierwsze reformy społeczne w r. 1871, jak zniesienie zakazu koalicji, wyszły od klerykalno-konserwatywnego ministerjum Hohenwartha, w którem ministrem handlu był socjalny polityk Schäffle, autor słynnej „Kwintesencji socjalizmu".

Otóż ks. Pawlicki we wspomnianej rozprawie, pierwszej pracy o nowoczesnym socjalizmie, na jaką się zdobyła urzędowa nauka polska, z wyraźnie podkreśloną sympatją traktował Lassalla jako człowieka i jako działacza, a także do Marxa odnosił się życzliwie i z szacunkiem. Portret Lassalla kreślił wprost z entuzjazmem, przyznając mu genjalność, wiedzę, uczciwość, rycerskość i odwagę. Marxa przedstawił jako człowieka bezwzględnie uczciwego, o ogromnej wiedzy i zdolnościach. Burżuazyjnych krytyków Marxa i Lassalla nazwał „liliputami, rzucającymi się na olbrzymów". Wprawdzie i w tem, co pisał ks. Pawlicki, było dużo bajeczek i romantycznych legend, ale z zapałem bronił Marxa i Lassalla przed wszelkiemi oszczerstwami, jakie ich przeciwnicy na nich rzucali. I dla socjalizmu objawił ks. Pawlicki uznanie i życzliwość. Wprawdzie też „zbijał", jak umiał, „błędy" socjalizmu, ale przyznawał mu w zasadzie rację, tłumaczył go jako konieczny wytwór nowoczesnego rozwoju ekonomicznego i atakował burżuazję, kapitalizm, giełdę. Wniosek, do jakiego doszedł, opiewał, że socjalizm potrafi tylko burzyć, nie budować, ale opatrzność powierzyła socjalizmowi misję zburzenia dzisiejszego zepsutego świata, aby na jego gruzach katolicyzm zaczął budować świat nowy. Wszystko to oczywiście było traktowane, jako wizja dalekiej przyszłości. Wiedział ks. Pawlicki, że i w Galicji już się ruch socjalistyczny zaczyna, i pisał, „że wszędzie, nawet u nas, nawet w stronach, gdzieby nikt się nie spodziewał, rozchodzi się nowy ruch społeczny, a żadne środki policyjne jemu nie przeszkodzą". Tak można było pisać w organie stańczykowskim tylko wtedy, gdy jeszcze absolutnie

nie obawiano się rozrostu socjalizmu w kraju. To też i „Czas“ zamieścił obszerną i przychylną recenzję „Komunistów“ Limanowskiego.

Władze również nie prześladowały pierwszych lwowskich prób propagandy socjalistycznej.

Wszystko to wkrótce miało się zmienić, a na zmianę sposobu traktowania socjalizmu przez stronnictwo rządzące w kraju i władze rządowe wpłynęło zarówno rozwinięcie się ruchu socjalistycznego w Galicji, jak i stosunki, jakie się nawiązały pomiędzy nim, a ruchem socjalistycznym w zaborze rosyjskim.

Od r. 1874 wśród młodzieży polskiej, studjującej na uniwersytetach i technikach rosyjskich, zaczęły się tworzyć tajne kółka socjalistyczne. Jednem z pierwszych było kółko petersburskie, którego wybitniejszymi członkami byli technicy Ludwik Waryński, Aleksander Więckowski, Edmund Brzeziński, Erazm Kobylański, Bolesław Wysłouch i medyk Jan Hłasko. Młodzi socjaliści, pragnąc rozwinąć szerszą działalność, wyprawili Jana Hłaskę w r. 1875 na objazd po innych uniwersytetach rosyjskich i zagranicę do starszych przedstawicieli polskiego socjalizmu o znanych nazwiskach. Nawiązawszy stosunki z młodzieżą polską w Kijowie i Moskwie Hłasko udał się do Lwowa, aby co do dalszej działalności zaczerpnąć rad u Limanowskiego. Albowiem nazwisko Limanowskiego, jako jedynego dotąd polskiego pisarza socjalistycznego, było już znane owym młodym socjalistom polskim, gdyż kilkadziesiąt egzemplarzy jego broszury „O kwestyi robotniczej“ powędrowało za kordon do zaboru rosyjskiego. W rozmowie z Limanowskim wyraził Hłasko zdanie, że byłoby korzystnem dla rozwoju ruchu socjalistycznego w Polsce mieć zagranicą generała Wróblewskiego jako swego przedstawiciela. Walery Wróblewski, jeden z najdzielniejszych dowódców oddziałów powstańczych w r. 1863, następnie sławny generał Komuny paryskiej w r. 1871, od upadku Komuny mieszkał w Londynie, gdzie był sekretarzem dla Polski w Radzie generalnej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, oraz osobistym przyjacielem Marxa i Engelsa; po upadku Międzynarodówki Wróblewski razem z Janem Kryńskim, byłym członkiem dawnego polskiego stowarzyszenia socjalistycznego „Lud polski“ z r. 1835, założył w Londynie nowe socjalistyczne stowarzyszenie polskie pod nazwą „Lud polski“, które w r. 1874 z okazji przyjazdu cara do Londynu wydało słynną odezwę do narodu angielskiego, przypominając sprawę polską i piętnując politykę moskiewską. Naradziwszy się więc z Limanowskim pojechał Hłasko do Londynu, gdzie nawiązał stosunki z Wróblewskim. Przyjechał następnie znowu do Lwowa i po powtórnem naradzeniu się z Limanowskim powrócił za kordon, przewożąc

nielegalne w Rosji książki, zakupione we Lwowie. Po drodze wstąpił Hłasko w Lublinie do sędziwego patrjarchy i męczennika socjalizmu polskiego, ks. Piotra Ściegiennego, który za swój chłopski spisek komunistyczny został w r. 1844 uwięziony i zesłany na Sybir, skąd w r. 1867 wrócił po 12 latach katorgi i 10 latach posielenia. Ks. Ściegienny z gorącą sympatją przyjął wiadomość o tworzeniu się nowego ruchu socjalistycznego i pozdrowienie jego, rozesłane przez Hłaskę do polskich kółek socjalistycznych, niezmiernie podnieciło w nich ducha. Hłasko, w kilka lat później aresztowany i zesłany na Sybir, zmarł tam tragicznie: w r. 1881, przebywając na zesłaniu w Krasnojarsku, wyszedł za miasto na spotkanie nowego transportu więźniów, wśród których miał wielu przyjaciół i znajomych; krzyknął im: „Witajcie!“ — i padł martwy; pękło mu serce. Upamiętnił tę jego śmierć Bolesław Czerwieński w pięknym poemacie p. t. „Skon Jana Hłaski“, wydrukowanym w lwowskiej „Pracy“ w r. 1882.

W miarę rozwoju ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim coraz to nowi wysłannicy z za kordonu zjawiali się u Limanowskiego we Lwowie.

W tymże czasie wytworzyli się we Lwowie pierwsi socjaliści ruscy, którzy wnet zetknęli się z polskimi.

11

Socjaliści ruscy: Michał Pawlik i Iwan Franko

Nieco później niż wśród robotników polskich zaczął się ruch socjalistyczny wśród ruskiej młodzieży akademickiej we Lwowie i płynął też z innego źródła. Rozpoczął się w r. 1876, a powstał pod wpływem Michała Dragomanowa, Ukraińca, który do tegoż roku był profesorem uniwersytetu w Kijowie, potem emigrantem politycznym w Genewie, wkońcu profesorem uniwersytetu w Sofji, w Bułgarji, gdzie zmarł w r. 1895. Dragomanow był niezmordowanym szerzycielem świadomości narodowej wśród inteligencji i ludu ukraińskiego. Lud ten za kordonem rosyjskim zupełnie był pozbawiony świadomości narodowej; inteligencja, z tego ludu wychodząca, ulegała kulturze rosyjskiej; lud małoruski czyli ukraiński dzielił więc los wszystkich t. zw. narodów niehistorycznych przed rozbudzeniem świadomości narodowej: był nie narodem, lecz „materjałem etnograficznym“. A że to był lud chłopski, przeto o nowoczesnych sprzecznościach klasowych w rozumieniu zachodnio-europejskiem nie mogło być mowy na Ukrainie. W tem położeniu ludu małoruskiego ckwiły

źródła wszystkich cech znamiennych socjalizmu Dragomanowa. Niebył to klasowy socjalizm proletarjacki, lecz radykalizm chłopski, zabarwiony mglistym socjalizmem „narodników“ rosyjskich. W odróżnieniu od socjalistów rosyjskich zwracał Dragomanow przedewszystkiem uwagę na kwestję narodowościową; ponieważ jednak naród ukraiński nie posiadał jeszcze świadomości narodowej i zarówno jemu samemu, jak i jego sąsiadom trzeba było dopiero dowodzić, że jest odrębnym narodem, przeto nic dziwnego, że trybun tego narodu Dragomanow kwestję narodowościową traktował przedewszystkiem ze stanowiska folkloru. To go odróżniało od polskiego socjalisty Limanowskiego, który kwestję narodową traktował nie folklorystycznie, lecz politycznie. Limanowskiego ideał narodowo-polityczny, wyrosły z historji narodu polskiego, był odrazu jasno określony: niepodległa Polska. Lud ukraiński nie miał tradycji niepodległości, ani dążeń niepodległościowych nie ujawniał; to też ideałem Dragomanowa była „wilna spiłka“ (wolna spółka) czyli federacja wschodnio-europejska, czyli państwo związkowe, obejmujące wszystkie ludy, zamieszkałe na równinie wschodnio-europejskiej. Z jednej strony prowadził Dragomanow walkę przeciw centralizmowi rosyjskiemu, z drugiej przeciw idei odbudowania Polski historycznej. W r. 1875 małoruscy socjaliści na Ukrainie rosyjskiej pod wpływem Dragomanowa i Sergjusza Podolińskiego oddzielili się od rosyjskich i rozpoczęli samoistną działalność. Do Galicji jeździł Dragomanow w latach 1875 i 1876 i wśród galicyjskich Rusinów zyskał sobie uczniów i zwolenników w osobach Michała Pawlika i Iwana Franki.

Michał Pawlik, syn chłopski, z ubogiej rodziny huculskiej, urodzony w Monastyrsku koło Kosowa w r. 1853, ukończywszy gimnazjum w Kołomyji, przybył na uniwersytet do Lwowa w r. 1874 i tu wszedł do stowarzyszenia akademików ruskich „Akademiczeskij Krużok“ (Kółko akademickie). Wśród Rusinów galicyjskich były już wówczas dwa stronnictwa: moskalofilskie i narodowe, spierające się z sobą o to, czy język ruski jest narzeczem rosyjskiego, czy też językiem samoistnym. „Krużok“ był stowarzyszeniem moskalofilskiem i wydawał pismo dla młodzieży akademickiej „Druh“ w języku rosyjskim. Pawlik rozpoczął w „Krużku“ propagandę ukrainofilską i po zaciekłych walkach przeparł wprowadzenie języka małoruskiego czyli ukraińskiego do „Druha“. Dragomanow zamieścił w r. 1875 i 1876 w „Druhu“ trzy listy, które dla młodzieży w „Krużku“ zgrupowanej miały epokowe znaczenie; odtąd „Druh“ zaczął ujawniać tendencje socjalistyczne. Wyjechawszy na zawsze z Rosji wstąpił Dragomanow w marcu 1876 r. do Lwowa, poczem udał się do Wiednia. W czasie

tego krótkiego pobytu we Lwowie poznał osobiście Pawlika, w którym pozyskał sobie fanatycznego zwolennika, wiernie, wprost niewolniczo mu oddanego. Póki Dragomanow żył, był Pawlik jego cieniem; nic bez jego pozwolenia nie zrobił, o wszystkiem mistrzowi swemu donosił, o wszystko się go pytał, a wszystkie jego zlecenia dosłownie wykonywał. Po śmierci zaś Dragomanowa stał się Pawlik kapłanem kultu jego pamięci; wydał on w siedmiu tomach swoją ko-

Michał Pawlik

Iwan Franko

respondencję z Dragomanowem, z której widać, jaki był pomiędzy nimi stosunek od pierwszej chwili do ostatniej: stosunek nauczyciela do posłusznego ucznia. Pawlik nie odznaczał się nigdy wybitną umysłowością, lecz sercem zacnem, charakterem prawym i niezłomną wiernością przekonaniom. Benedyktyńską pracowitość i pedantyczną sumienność okazał, porządkując w Krakowie w latach 1887—8 bibljotekę po J. I. Kraszewskim, oraz w swoich pracach wydawniczych i bibljograficznych. Polityk z niego zawsze był lichy, w praktycznych sprawach życia i świata ujawniał stale naiwność wprost nadzwyczajną, ale nigdy nie sprzeniewierzył się swoim przekonaniom, nigdy nie uległ żadnej pokusie. Wszystko dokoła niego zmieniło się w ciągu

lat czterdziestu, on pozostał takim, jakim był. W upartem jego usposobieniu tkwiła jego słaba, ale zarazem i jego silna strona. Wraz ze siostrą swą Anną, tym samym, co on, ożywioną duchem, wiódł zawsze życie pełne niedostatku, trudów i poświęceń. Od samego początku zdradzał Pawlik nieufność i podejrzliwość wobec polskiego ruchu socjalistycznego, wietrząc w każdem słowie tendencję odbudowania Polski historycznej i zagarnięcia Rusinów; idee swego mistrza Dragomanowa doprowadzał do przesady. Stąd od początku były ustawiczne tarcia między nim a socjalistami polskimi. Zupełne i wyłączne oddanie się sprawie chłopskiej odwiodło jego drogę życiową od działalności socjalistycznej. Stanął na radykalizmie ukraińskim i nie poszedł, coprawda, na prawo, ale nie poszedł też z tymi, którzy od radykalizmu przeszli do ukraińskiej socjalnej demokracji. Pozostał jednakim aż do śmierci, która go zabrała w czasie wielkiej wojny europejskiej; wstrząśnięty do głębi inwazją rosyjską zmarł we Lwowie z początkiem 1915 r.

Przez długi szereg lat nierozłączne niemal były nazwiska Pawlika i Franki, chociaż przedstawiają oni dwa typy wręcz odmienne.

Iwan F r a n k o, również syn chłopski, ze zruszczonej rodziny kolonistów niemieckich, urodził się w r. 1856 w Nahujowicach pod Drohobyczem. Ojciec jego był średniozamożnym gospodarzem i kowalem; matka pochodziła z rodziny szlachty zagonowej Kulczyckich. Gimnazjum ukończył w Drohobyczu i przybył w r. 1875 do „Krużka“ i do redakcji „Druha“, poznał się i zaprzyjaźnił z Pawlikiem, zamieszkał z nim i razem z nim pod wpływem Dragomanowa stał się socjalistą. Ale w przeciwieństwie do Pawlika nie skostniał w dragomanowszczyźnie, lecz rychło wyszedł poza ciasny jej widnokrąg, zapoznał się w socjalizmem europejskim i stał się marksistą. Przyczyniła się do tego okoliczność, że żyjąc w latach chłopięcych tuż pod Drohobyczem i Borysławiem, a i później jeszcze, szupasowany do wsi rodzinnej i trzymany w niej pod nadzorem żandarmów, napatrzył się na objawy kapitalizmu w jego najpierwotniejszej, najdzikszej formie: na krwawy wyzysk robotników w borysławskich kopalniach wosku ziemnego i na drapieżną pogoń spekulantów drohobycko-borysławskich za złotem, które po trupach ludzkich zdobywali w tej Golkondzie galicyjskiej. Widok ten wywarł niezatarte wrażenie na umyśle Franki, który wkrótce w szeregu ślicznych nowel i powieści skreślił wstrząsające obrazy tego piekła galicyjskiego. Franko obdarzony był wszechstronnemi zdolnościami, umysłem ruchliwym i bystrym, krytycznym sposobem myślenia i patrzenia na świat, dowcipem, oraz żywą wyobraźnią, subtelnem poczuciem piękna i nie-

pospolitym talentem poetyckim. To też rozwinął twórczość pisarską w najrozmaitszych dziedzinach, we wszystkich znakomitą, nigdzie dyletancką. Stał się zczasem najwybitniejszym pisarzem ruskim. Pisał po rusku i po polsku. Pisał po rusku wspaniałe poezje, których większa część zebrana razem wyszła w tomie p. t. „Z werszyn i nyzyn"; z wierszy tych pełen siły poemat „Kamieniarze" bywał często deklamowany na wieczorkach socjalistycznych. Nowele jego, drukowane

Anna Pawlik

po różnych pismach ruskich i polskich, osnute są na życiu robotniczem, chłopskiem i więziennem. Znaczną ich część zebrał Dragomanow i wydał w tomie p. t. „W poti czoła". Największe wrażenie uczynił jego cykl opowiadań p. t. „Borysław", zwłaszcza większa powieść z tej serji „Boa constrictor", później zaś powieść „Borysław się śmieje". Silne też wrażenie wywarła jego więzienna nowela „Na dnie", a opowiadanie „Lasy i pastwiska" odbiło się echem w sejmie galicyjskim. Nadto tworzył Franko dramaty, tłumaczył arcydzieła poezji europejskiej na język ukraiński, pisał rozprawy z dziedziny ekonomji politycznej, ludoznawstwa, historji i literatury, oraz niezliczone artykuły polityczne i społeczne w pismach ruskich, w lwowskich polskich wydawnictwach socjalistycznych, w postępowych ty-

godnikach warszawskich i w „Kuryerze lwowskim", którego był długoletnim współpracownikiem. Do prasy polskiej został Franko wprowadzony za pośrednictwem Limanowskiego. Z polskim ruchem socjalistycznym chętnie współdziałał i, w przeciwieństwie do Pawlika, nie miał żadnych uprzedzeń przeciw Polakom, z którymi serdeczne zachowywał stosunki. Raz tylko skutkiem swej niezwykłej zmienności usposobienia, wynikającej z nadmiernej wrażliwości i sangwinicznego temperamentu, popełnił błąd, którego później szczerze żałował: w r. 1897, za rządów Kazimierza Badeniego, podrażniony odmówieniem mu katedry profesorskiej na uniwersytecie lwowskim, wpadł na pomysł zemszczenia się za to na narodzie polskim i w tym celu umieścił w wiedeńskim tygodniku literackim „Die Zeit" napaść na — Mickiewicza; w artykule tym p. t. „Poeta zdrady" dowodził, że Mickiewicz w „Konradzie Wallenrodzie" przekazał Polakom zdradę jako metodę ich polityki i że odtąd zdrada stała się myślą przewodnią całej polityki polskiej. Franko, który w gruncie rzeczy ubóstwiał Mickiewicza i napisał ów artykuł pod wpływem chwilowego kaprysu, odrazu żałował tego, co zrobił, i usiłował błąd naprawić, apoteozując Mickiewicza i głosząc potrzebę ścisłego sojuszu Rusinów z Polakami: sumienie go jednak gryźć nie przestawało i w ostatnim okresie swego życia, kiedy choroba umysłowa zaćmiła jego ducha, znalazłszy stary bezimienny rękopis dramatu polskiego p. t. „Wielka utrata", uwziął się twierdzić, że to piąta część „Dziadów" Mickiewicza, i wydał ją drukiem szczęśliw, że to jemu właśnie danem było ją odkryć i nowy liść do wieńca sławy Mickiewicza dodać. Chwiejnym i niestałym był Franko przez całe życie. Krytyczny umysł czynił zeń sceptyka, a natura nawskróś artystyczna, nastrojowa, z przerostem wrażliwości, wytwarzała w nim chwiejność pełną kaprysów i niespodzianek. To też przechodziły poglądy Franki zmienne koleje. Przyjaźń jego z Pawlikiem była długoletniem pasmem sprzeczek. Nie wytrwał z nim razem w partji radykalnej, którą razem założyli, lecz ciążąc ku socjalnej demokracji, nagle wykonał nieoczekiwany zwrot i przeszedł do ukraińskiej partji narodowo-demokratycznej; już wtedy jednak był pod wpływem pierwszych początków rozwijającej się w nim choroby mózgowej. To jednak, co napisał, kiedy był jeszcze zdrowym, i wpływ, jaki w swych młodych latach wywarł na swych rówieśników, jak Bolesław Czerwieński, oraz na młodszych od siebie, jak Feliks i Ignacy Daszyńscy, zapewnia mu trwałą pamięć i chlubną kartę w dziejach galicyjskiego ruchu socjalistycznego. Po długich latach choroby umysłowej zmarł Franko we Lwowie 29 maja 1916 r. podczas wojny światowej, przeżywszy lat 60.

Wprzód nim Pawlika i Frankę pozyskał sobie Dragomanow nieco starszego od nich, bo urodzonego w r. 1850, Ostapa Terleckiego, którego jeszcze w r. 1873 poznał podczas krótkiego pobytu w Wiedniu, gdzie Terlecki był urzędnikiem bibljoteki uniwersytetu. Był to człowiek bardzo inteligentny i zdolny, o gruntownem wykształceniu i rozległej wiedzy. Niestety był on epileptykiem. Terlecki wydał w Wiedniu w r. 1875 trzy pierwsze ruskie broszury socjalistyczne, przeznaczone dla ludu; były to broszury, które przetłumaczył z rosyjskiego Sergjusz Podoliński: „Prawda" (popularyzacja „Pośrednich podatków" Lassalla), „Parowa maszyna" i „Pro bidnist" (o biedzie). Broszury te zostały przemycone za kordon rosyjski na Ukrainę, a małą liczbę ich egzemplarzy rozpowszechnił Pawlik wśród chłopów w swych rodzinnych stronach za pośrednictwem swej siostry Anny. W r. 1876 Dragomanow osiadł w Wiedniu; równocześnie wydał tam Terlecki czwartą broszurę; była to przełożona z rosyjskiego książeczka Feliksa Wołchowskiego „Prawdywe słowo chliboroba do swoich zemljakiw" (Prawdziwe słowo rolnika do swoich rodaków). Broszurę tę prokuratorja wiedeńska skonfiskowała i wytoczyła Terleckiemu proces. Terlecki został wprawdzie uwolniony, ale Dragomanow, widząc, że w Austrji nie będzie miał dość swobody prasy dla swoich wydawnictw, przeniósł się do Genewy, gdzie wydawał dalsze broszury i od r. 1877 pismo p. t. „Hromada", oraz korespondował ze swoimi zwolennikami w kraju.

Pawlik i Franko jeszcze nie zetknęli się z Limanowskim i z polskimi socjalistami. Dopiero późniejszy proces zaznajomił ich wzajemnie i zbliżył z sobą. Zanim to nastąpiło, nie mieli żadnych punktów stycznych z sobą. Kierunek, jaki Pawlik i Franko pragnęli nadać swojej działalności, był odmienny od zamierzeń Limanowskiego. On dążył do stworzenia organizacji robotniczej, Pawlik i Franko myśleli o agitacji wśród chłopów.

Położenie chłopów w Galicji, a w szczególności chłopów ruskich w Galicji wschodniej, było nad wyraz nędzne. Jeszcze emigracja nie otworzyła chłopom galicyjskim pola zarobku zagranicą. Nie mogąc wyżyć z nędznego dochodu, jaki im dawały ich karłowate gospodarstwa, znajdowali oni, z powodu braku przemysłu w kraju, jedyny zarobek we dworach, jako robotnicy rolni, a zarobek ten był niesłychanie marny. Obszarnik płacił robotnikowi za dzień pracy od świtu do nocy 25 ct., często jeszcze mniej; płaca dzienna 16 ct., a nawet 10 ct. nie należała do rzadkości.

Jakich środków wyzysku chwytali się obszarnicy, w tym względzie mamy z owego czasu świadectwo niepodejrzanej wartości. Mia-

nowicie hr. Stanisław Tarnowski, zaciekły konserwatysta i obrońca przywilejów szlacheckich i interesów obszarniczych, upamiętnił ówczesną praktykę wyzysku. Nie czuł on w sobie z pewnością nigdy powołania na trybuna ludowego, ale gdy spór o kwestję propinacji zaognił się między krakowskimi stańczykami a szlachtą podolską i gdy podolacy w sejmie pod wodzą Grocholskiego przegłosowali stańczyków zachodnio-galicyjskich, prowadzonych przez Dunajewskiego. hr. Tarnowski, aby wziąć odwet na szlachcie podolskiej, zamieścił w listopadowym zeszycie „Przeglądu polskiego" z r. 1874 słynny artykuł p. t. „Porcye", w którym odsłonił sposoby wyzysku przez nią praktykowane.

„Gdyby ci ktoś powiedział, czytelniku miły, — pisał w tym artykule hr. St. Tarnowski, — że dziś w ćwierć wieku po zniesieniu pańszczyzny jest jeszcze u nas coś bardzo do pańszczyzny podobnego? roześmiałbyś się zapewne w głos z tej grubej nieznajomości naszych stosunków. Gdyby ci mówiono o uciemiężeniu ludu przez szlachtę, odwróciłbyś się z pogardą od potwarcy i potwarzy, w przekonaniu, że słyszysz jedno z tych zwykłych kłamstw, które nienawiść i zła wiara szerzą, a na które się odpowiadać nie raczy. A gdybyś usłyszał, że w naszym kraju obywatele zamożni, ludzie „porządni" i używający szacunku drugich, że szlachta polska „nati et possessionati" ciągną lichwę z chłopa, odpowiedziałbyś ostro, że to rzemiosło oszustów i mniej lub więcej zamaskowanych złodziei, którem się człowiek uczciwy, porządny, honorowy nie bawi i nie plugawi. Otóż z boleścią powiadam ci, że tak jest, że cicho i pod maską wprowadza się w niektórych okolicach kraju nowy rodzaj pańszczyzny, że są dziś jeszcze krzywdy ludu ciężkie, a prawie wołające o pomstę do Boga, że są obywatele, ludzie „porządni", szlachta, o swój klejnot herbowy zazdrośni wielce, a czystość jego w dziwny sposób szanujący, którzy u siebie na wsi między chłopami prowadzą lichwę jak ostatni żydzi"

Jako tę nową formę pańszczyzny i lichwy piętnuje hr. Tarnowski t. zw. „porcje", które polegają na tem, że chłop pożycza we dworze 16—30 złr. „na odrobek", pieniądze te oddać musi w gotówce, a za procent od pożyczonej „porcji" musi odrobić jeden dzień w tygodniu, dopóki kapitału nie spłaci. Więc za rok, licząc 52 dni roboczych po 25 ct., zapłacić musi od 30 złr. procentu 13 złr., czyli prawie 50%. A znowu t. zw. „małe porcje" polegają na tem, że chłop dorosły dostaje od dziedzica 8 złr., wyrostek lub dziewczyna 5 złr. i odrobkiem jednego dnia tygodniowo przez rok spłaca kapitał z procentem; w pierwszym wypadku lichwa wynosi przeszło 50%, w drugim przeszło 150%.

„Jaka musi być nędza tego robotnika, który się takim warunkom poddaje". — wołał hr. Tarnowski, stwierdzając wyraźnie, że „porcje" stanowią praktykę bardzo rozpowszechnioną, powszednią: „I gdyby to indywidua tylko, gdyby wyjątki, gardzilibyśmy ludźmi, nie martwiąc się zbytecznie rzeczą ani o niej mówiąc: ale to nie wyjątkowe fakta i indywidua niestety, to zaraza, która się szerzy, to szkaradny trąd, który się jednym od drugich udziela i zaraża całe okolice, całe powiaty we wschodniej części naszego kraju, tak, że w niektórych wyjątkami są ludzie uczciwi, którzy w gospodarstwie swojem „porcyami" pomagać sobie nie chcą".

Hr. Tarnowski, zamykając oczy na nędzę chłopa polskiego w zachodniej Galicji i na wyzysk tu przez obszarników praktykowany, zapewnia, że takie wyzyskiwanie chłopa praktykuje się tylko w Galicji — wschodniej. Uderzając tedy na podolską szlachtę, cytuje słowa ironiczne księcia generała Czartoryskiego z przed stu lat: „nie potrzebujemy peruwiańskich kopalń złota, bo skóra chłopska to najlepsze Peru".

Istną burzę wywołał ten artykuł hr. Tarnowskiego wśród wschodnio-galicyjskiej szlachty, która przeciw hr. Tarnowskiemu, gdy na sejm przyjechał, gwałtowną demonstrację we Lwowie urządziła i w swojej prasie opowiedziała rozmaite historje o tem, jak zachodnio-galicyjska szlachta u siebie garbuje skórę chłopską, to „najlepsze Peru".

Jeżeli do kwestji płac roboczych doda się jeszcze sprawę lasów i pastwisk chłopom przy uwłaszczeniu zagrabionych przez dwory, oraz szereg innych krzywd chłopskich, to jasne jest, że nie brakło ekonomicznego podkładu do agitacji wśród chłopów, której jednak stały na przeszkodzie ciemnota i analfabetyzm mas chłopskich, z nędzy galicyjskiego szkolnictwa ludowego wynikające. W r. 1876 Pawlik i Franko marzyli dopiero o agitacji wśród chłopów i sposobili się do niej. Na wolnem zgromadzeniu „Akademiczeskiego Kružka" w dniu 6 lutego 1876 zwyciężyli oni przy wyborach do wydziału, a zarazem redakcja „Druha" przeszła w ich ręce. Odtąd „Druh" stał się wyraźnie socjalistycznym.

Lwów był z natury rzeczy punktem oparcia dla działalności ukraińskiej młodzieży socjalistycznej z Ukrainy rosyjskiej. Pawlik niebardzo sympatyzował z tą młodzieżą; różnił się z nią w niektórych poglądach; mimoto oddawał jej przysługi. Zachowaniem się swojem zwrócili jednak ci zakordonowi Ukraińcy rychło na siebie uwagę policji lwowskiej. W styczniu 1877 r. aresztowała ona trzech studentów ukraińskich z Rosji: Sergjusza Jastrzębskiego, Antoniego

Lachockiego i Aleksandra Czerepachina, a razem z nimi także Pawlika. Oskarżono ich o tajne stowarzyszenie z § 285. Blisko przez trzy miesiące trzymano ich w areszcie śledczym. Z końcem marca odbyła się rozprawa przy zamkniętych drzwiach. Sędziowie nie mieli najmniejszego wyobrażenia o socjalizmie; jeden z nich nazwiskiem Mogilnicki rzekł otwarcie do swego kolegi: „Wiem, że socjalizm jest rzeczą zakazaną, ale choćby mi oczy wykłuć, nie wiem, co on właściwie znaczy". Ponieważ jednak prokuratorja żądała ukarania, więc choć nie wiedzieli, co to jest socjalizm i dowodów istnienia jakiegoś tajnego stowarzyszenia nie było, skazali Pawlika na 8 dni, zakordonowców zaś na nieco wyższe kary aż do miesiąca aresztu.

Jeszcze w tym samym roku nastąpiły nowe aresztowania.

12

Pierwszy wielki proces socjalistów we Lwowie

Coraz częściej od r. 1875 zaczęli przyjeżdżać do Limanowskiego wysłannicy polskich organizacyj socjalistycznych z zaboru rosyjskiego na narady, a później także i w innych interesach. Jeszcze przed Hłaską był u niego przedstawiciel organizacji studentów uniwersytetu warszawskiego Kazimierz Hildt, wówczas jeszcze nie socjalista, lecz dość nieokreślony zwolennik szerzenia oświaty ludowej i zakładania towarzystw spółdzielczych. Limanowski poznajomił go wówczas z Czerwieńskim i innymi młodymi galicjanami. Gdy w trzy lata potem Hildt ponownie zjawił się we Lwowie, był już socjalistą i przybywał w interesie partyjnym.

W listopadzie 1876 r. wstąpił do Lwowa Edmund Brzeziński, wydalony za sprawę czysto studencką w listopadzie 1875 wraz z Ludwikiem Waryńskim z Instytutu technologicznego w Petersburgu i, równie jak Waryński, zesłany na rok do miejsca urodzenia; po przymusowych całorocznych wakacjach, spędzonych w Białejcerkwi, jechał obecnie na studja medyczne do Wiednia. Odwiedził on Limanowskiego z polecenia swojej organizacji, prosząc go, aby się zajął wydaniem polskiego przekładu „Programu robotników" Lassalla; Brzeziński przywiózł ze sobą rękopis przekładu i pieniądze na koszta druku. Ale przekład polski, dokonany w kółku kijowskiem z tłumaczenia rosyjskiego, okazał się tak lichym pod względem językowym, że Limanowski musiał cały rękopis gruntownie przerobić. Broszura ta wyszła z druku r. 1878.

Zkolei przybył do Lwowa w czerwcu 1877 r. Erazm Kobylański. Trzej bracia Kobylańscy zaznaczyli się w historji polskiego ruchu so-

cjalistycznego: Ludwik, Kazimierz i Erazm. Ludwik Kobylański, ślusarz w Warszawie, był wtedy jednym z pierwszych organizatorów robotników warszawskich, w r. 1878 mieszkał razem z Ludwikiem Waryńskim i należał do najdzielniejszych działaczy; aresztowany w 1879 r., zmarł w więzieniu w Szlisselburgu w r. 1886. Kazimierz, również robotnik warszawski, wraz z Ludwikiem czynny brał udział w ówczesnej, pierwszej organizacji socjalistycznej w Warszawie i został w r. 1880 zesłany na Sybir.

Erazm Kobylański, student Instytutu technologicznego w Petersburgu, nie dorównywał zdolnościami bratu swemu Ludwikowi, był jednak zręcznym konspiratorem. Wspomniane już kółko petersburskie, z którego ubyli tymczasem Waryński, Brzeziński i inni, wysłało w r. 1877 Erazma Kobylańskiego, aby nawiązał stosunki z socjalistami polskimi, ruskimi i rosyjskimi zagranicą, a głównie, ażeby urządził w Galicji dogodny przewóz książek zakazanych przez cenzurę rosyjską. Pierwszą misję wykonał łatwo: był w Genewie i Zurychu, zawiązał tam stosunki z Dragomanowem i z socjalistami rosyjskimi i przywiózł z sobą stamtąd do Lwowa sporą liczbę książek rosyjskich i wydawnictw ukraińskich Dragomanowa. Wszystko to było przeznaczone do przemycenia za kordon. Nadto Dragomanow dał mu w Genewie list do Pawlika. Kobylański przyjechał do Lwowa za fałszywym paszportem jako Michał Koturnicki, zameldował się jednak w hotelu pod nazwiskiem Stanisława Barabasza, ucznia akademji sztuk pięknych w Wiedniu, uważając to za bezpieczniejsze, gdyż Barabasz był galicjaninem, obywatelem austrjackim. Nie zdołał on we Lwowie Pawlika odszukać i listu Dragomanowa mu oddać, gdyż Pawlik leżał właśnie chory w szpitalu. Kobylański zajął się spełnieniem swego drugiego, o wiele trudniejszego zadania. Znaleźli się wprawdzie przemytnicy, którzy za pieniądze zobowiązali się przenosić książki przez granicę, ale żądali, żeby im je dano w małych paczkach. Kobylański miał więc dużo do roboty, a to tembardziej, że we Lwowie zakupił znaczną liczbę książek polskich. Zamknąwszy się w pokoju hotelowym, rozdzielał książki i układał je w paczki, które obszywał w płótno. Często przychodził do Limanowskiego, pod którego adresem otrzymywał korespondencję. Posługacz hotelowy, podpatrzywszy czynność Kobylańskiego, doniósł o tem policji, a ta wpadła do hotelu, zmusiła Kobylańskiego do otwarcia drzwi, zrobiła u niego rewizję i aresztowała go. Działo się to w początku czerwca 1877 r.

Prawnego powodu do wkroczenia władze austrjackie nie miały; wszak szło tu wyłącznie o przewóz książek do Rosji, to zaś władz austrjackich obchodzić nie powinno. Lecz w policji lwowskiej byli

tacy, co byli zarazem w usługach policji rosyjskiej. Taki duch wiał zresztą wówczas z namiestnictwa. Wszak w półtora roku później namiestnik hr. Alfred Potocki, wydalając z Austrji współpracownika „Gazety Narodowej“ Agatona Gillera, jako podejrzanego o patrjotyczne knowania w Warszawie, rzekł do niego: „Ja tu jestem od tego, żeby tam był spokój“. Nadto strach przed wzrostem ruchu socjalistycznego w Galicji wprowadzał erę prześladowania socjalistów. Policja lwowska rozwinęła tedy gorączkową działalność, a najgorliwszym był koncepista policji Ryszard C o s s a. Byłto istny wyżeł policyjny, który chciał na socjalistach zrobić karjerę: więc przez dwa lata 1877 i 1878 nie przestawał prześladować socjalistów, nękać ich rewizjami w dzień i w nocy, pisać o socjalizmie fantastyczne memorjały dla namiestnika i dla prokuratorji.

Kobylańskiego aresztowano i potem sądzono pod nazwiskiem Michała Koturnickiego, które policja uważała za jego prawdziwe nazwisko; rzeczywiste jego nazwisko nie wyszło na jaw. W jego papierach znalazła policja kilka kopert z adresem Limanowskiego. Zrobiła więc natychmiast w mieszkaniu Limanowskiego rewizję, zabrała jego korespondencję, papiery i sporo książek i broszur, które jej wydały się podejrzane i aresztowała go.

Nadto znalazła policja u Koturnickiego list Dragomanowa do Pawlika z 21 maja 1877. W liście tym Dragomanow, określając Pawlikowi stanowisko, jakie socjaliści ruscy mają zająć wobec polskich, pisał:

„Socjaliści polscy powinni odrazu oświadczyć, że celem ich przenigdy nie może być odbudowanie dawnego państwa polskiego z 1772 r., chociażby socjalistycznego, ale organizacja polskiego ludu na polskiej ziemi w łączności z socjalistami ukraińskimi, którzy organizują swój lud na jego ziemi“.

Z powodu znalezienia tego listu policja aresztowała bezzwłocznie Pawlika, który przed dwoma miesiącami wypuszczony został na wolność po 3-miesięcznem więzieniu i teraz wskutek choroby, jakiej się nabawił w areszcie, leżał właśnie w szpitalu.

Na podstawie nazwisk, znalezionych w papierach Koturnickiego, Limanowskiego i Pawlika policja przeprowadziła przeszło dziesięć rewizyj u różnych osób we Lwowie i aresztowała w lipcu Iwana Frankę i kilku innych ruskich akademików, oraz kilku uczniów ruskiego seminarjum duchownego; cały komitet redakcyjny „Druha“ znalazł się w więzieniu. W Kosowie aresztowano siostrę Michała Pawlika Annę, liczącą wówczas lat 21. Także w Wiedniu aresztowano kilku Rusinów, między nimi Ostapa Terleckiego i studenta medycyny

Feliksa Sielskiego, jako też kilku Polaków, mianowicie Edmunda Brzezińskiego i kilku polskich studentów uniwersytetu i techniki wiedeńskiej, z którymi Brzeziński nawiązał bliższe stosunki, między nimi 24-letniego studenta techniki Józefa Zawiszę, pochodzącego z Kołaczyc w Galicji. Wszystkich tych aresztowanych przywieziono do Lwowa.

Aresztowani Polacy zupełnie dotąd nie znali aresztowanych Rusinów, dopiero w więzieniu zapoznali się wzajem.

W znalezionym u Limanowskiego liście, pisanym do niego przed dwoma laty z Londynu przez Hłaskę, wyczytała policja o generale Wróblewskim i na tej podstawie aresztowała Bogu ducha winnego młodego literata z Kongresówki Henryka Wróblewskiego, zamieszkałego w Wierzyńcu pod Krakowem, późniejszego inicjatora postawienia pomnika Mickiewicza w Warszawie. Sędzia śledczy zapytywał Limanowskiego, czy to ten sam Wróblewski, o którym pisał Hłasko. Limanowski wykazał całą niedorzeczność tego przypuszczenia.

Śledztwo prowadzono o tajne stowarzyszenie. Ażeby przeciwko aresztowanym podburzyć dziennikarstwo i opinję publiczną, policja rozpuszczała pogłoski, że to agenci rządu rosyjskiego, którzy szerzyli propagandę na korzyść caratu. I istotnie podziałało to nawet na niektórych demokratów, podziałałoby jeszcze silniej i powszechniej, gdyby wielu z nich nie było znało Limanowskiego osobiście.

Z uwięzionymi obchodzono się jak najgorzej. Franko opowiada, że traktowano go wówczas w więzieniu jak zwyczajnego złodzieja, posadzono między samych złodziei i włóczęgów, których w jednej z nim celi siedziało 14 do 18, przenoszono z celi do celi przy ustawicznych rewizjach i obostrzeniach za to, że zapisywał piosenki i przypowiastki, zasłyszane z ust tych swoich współwięźniów albo swoje własne wiersze; kilka tygodni przesiedział w małej celi o jednem oknie, w której spało 12 więźniów, z tych 8 na tapczanie, 4 pod tapczanem.

Sędzia śledczy Kriegseisen prowadził śledztwo, jak żandarm rosyjski, w sposób niezgodny z procedurą, ale mimo szczegółowego i podstępnego badania nie mógł domacać się żadnego spisku, bo też istotnie żadnego spisku nie było. Na czyniony obwinionym zarzut, że wyznają zasady socjalistyczne i starają się je krzewić, odpowiadali oni sędziemu, że konstytucja austrjacka poręcza wolność przekonań i nie zabrania ich szerzyć.

Większą część oskarżonych wypuszczono tedy po jakimś czasie na wolność, a mianowicie Polaków wszystkich z wyjątkiem Koturnickiego, a z Rusinów zatrzymano w areszcie śledczym trzech: Ter-

leckiego, Pawlika i Frankę. I tych Rusinów musianoby niezawodnie uwolnić, gdyby przesłuchani, jako świadkowie w śledztwie moskalofilscy studenci ruscy, nie byli się starali obciążyć ich swojemi podstępnemi zeznaniami.

Po siedmiomiesięcznym przeszło areszcie śledczym doczekali się czterej uwięzieni rozprawy. Michał Koturnicki. Michał Pawlik, Iwan Franko i Ostap Terlecki, jako też odpowiadający z wolnej stopy Iwan Mandyczewski, słuchacz praw we Lwowie i administrator „Druha", Feliks Sielski i Anna Pawlikówna otrzymali akt oskarżenia, obwiniający ich o należenie do tajnego stowarzyszenia, stanowiącego gałąź tajnej organizacji socjalistów rosyjskich. Nadto oskarżonym był Antoni Prebendowski, Polak, zecer z zawodu, który z powodu braku zajęcia chwilowo był kolporterem księgarni Richtera we Lwowie; był on obwiniony o kolportowanie broszury Dragomanowa „Turki wnutrenni i wnieszni" (Turcy wewnętrzni i zewnętrzni).

Proces ten wzbudził powszechne zainteresowanie i miał dla rozwoju ruchu socjalistycznego w Galicji ogromne znaczenie agitacyjne.

Rozprawa trwała przez 6 dni, od 15 do 21 stycznia 1878 r. Odbywała się przed trybunałem orzekającym, w nowej sali rozpraw sądowych, której uroczyste poświęcenie dokonane zostało właśnie w przeddzień tej rozprawy. Bronili oskarżonych adwokaci Żminkowski i Popiel. Przewodniczył trybunałowi radca sądu Budzynowski, oskarżał zastępca prokuratora Zborowski. Ten, zbadawszy wyniki śledztwa, oświadczył się z powodu braku istoty czynu przeciw wytoczeniu procesu, ale na wyraźne polecenie prokuratora Lidla musiał oskarżenie podtrzymywać. Wprawdzie znowu chciał sąd zrobić rozprawę tajną, ale prasa zaprotestowała przeciw temu, więc tylko odczytywanie jednej odezwy rewolucyjnej odbywało się tajnie, zresztą zaś cała rozprawa toczyła się jawnie, przy udziale bardzo licznej publiczności, przeważnie młodzieży akademickiej i gimnazjalnej. Nastrój publiczności wobec oskarżonych, z początku obojętny u wielu, niechętny nawet u niektórych, przeszedł wkońcu w gorącą sympatję. Albowiem oskarżeni skorzystali ze sposobności, żeby, broniąc się przed oskarżeniem, robić propagandę socjalizmu. Rusini mówili po rusku, Koturnicki po polsku.

Ostap Terlecki, jedyny z pośród oskarżonych Rusinów świadomy wówczas zupełnie i wykształcony teoretycznie socjalista, w pięknej, wzruszającej mowie przedstawił, że sprawa socjalistyczna jest to sprawa sprawiedliwości społecznej, sprawa całego ludu, który chce wyjść z nędzy i niewoli. Koturnicki, który niestety mówił za cicho,

niezbyt wyraźnie i monotonnie, zrobił jednak wrażenie, gdy podając rękę Rusinom, zaznaczył, że waśnie narodowe ustają pomiędzy socjalistami, ponieważ są oni wrogami wszelkiego wyzysku i wszelakiej niewoli, a więc są także i wrogami wszelkiego ucisku narodowego, że zatem tylko na podstawie socjalizmu nastąpi pogodzenie się Rusinów z Polakami, którego bezowocnie szukały dawne stronnictwa polskie. Potwierdził to też Terlecki w swojem ostatniem przemówieniu.

Wszyscy oskarżeni przeczyli istnieniu tajnego stowarzyszenia i dowodzili, że konstytucja pozwala na propagandę socjalizmu. Dowodów na istnienie tajnego stowarzyszenia nie dostarczyła rozprawa wcale. A to, co przeciw oskarżonym jako rzekome dowody winy przytaczano, było wprost śmieszne. Np. co do Franki przesłuchano jako świadka pewnego więźnia kryminalnego, którego Franko, siedząc z nim razem w jednej kaźni, starał się oświecić, uszlachetnić i nawrócić na socjalizm. Kryminalista ten zadenuncjował Frankę i jako świadek na rozprawie plótł nadzwyczajne głupstwa o tem, co mu Franko mówił, bo mało co zrozumiał i wszystko się w jego tępym mózgu dziwacznie pomięszało.

Co do Koturnickiego odczytano odezwę wiedeńskiej dyrekcji policji, zawierającą fantastyczne doniesienie, że Koturnicki jest przysłanym przez Internacjonał specjalnym wysłańcem moskiewskiego i polskiego oddziału, zostającego pod kierownictwem Dragomanowa w Szwajcarji.

Przykrą przerwę w rozprawie wywołał atak epileptyczny, jakiemu uległ Terlecki w sali sądowej.

Sędziowie, którzy z początku traktowali oskarżonych zuchwale, wkońcu zdawali się bronić siebie samych przed oskarżonymi. Rola prokuratora była nie do pozazdroszczenia: wszystkie jego twierdzenia zostały obalone, wszystkie jego rozumowania odparte, socjalizm który w jego przedstawieniu rzeczy był potworem, ukazał się w innem świetle. To też prokurator w dalszym ciągu rozprawy przeważnie milczał, a gdy zabierał głos, to raczej usprawiedliwiał się, niż oskarżał.

Ale tyle hałasu poprzednio władze w tej sprawie narobiły, że w razie uwolnienia oskarżonych wyszłaby z tego procesu skompromitowana policja, namiestnictwo, prokuratorja i sędzia śledczy.

Zasądzono więc za występek uczestnictwa w tajnem stowarzyszeniu z §§ 285 i 283 lit. b: Koturnickiego i Pawlika na 3 miesiące ścisłego aresztu, Frankę na 6 tygodni ścisłego aresztu i 5 złr. grzywny, Terleckiego, Mandyczewskiego, Sielskiego i Annę Pawlikównę na miesiąc ścisłego aresztu; Prebendowskiego zaś za kolportaż na 5 złr.

grzywny lub 24 godzin aresztu; nadto Koturnickiego, jako obcego poddanego, na wydalenie z granic Austrji.

Policja w gorliwości swojej spełniła mimowolnie ważną czynność agitatorską: socjalistów, którzy przedtem nie znali się z sobą, zbliżyła; dopomogła do zadzierżgnięcia węzłów przyjaźni pomiędzy polskimi i ruskimi socjalistami; wzmogła w prześladowanych gorliwość agitatorską i w szerokich kołach wzbudziła sympatję dla nich i ich sprawy.

Albowiem wskutek procesu opinja publiczna zaczęła się żywo zajmować socjalizmem; prasa o nim pisała, wszędzie mówiono o nim, ludzie zaciekawieni procesem starali się zapoznać ze socjalizmem. Zwłaszcza inteligentniejsi robotnicy i młodzież uniwersytecka zainteresowali się żywo ideą socjalistyczną. Od tej pory Antoni Mańkowski, wówczas dyrektor Drukarni Związkowej, zapalił się do agitacji socjalistycznej i poświęcił jej całe swe życie.

A policja lwowska gorliwością swoją coraz bardziej podniecała zaciekawienie się publiczności socjalizmem; do Czytelni akademickiej na odczyt o socjalizmie przysłała komisarza, co jako rzecz niebywała w życiu akademickiem, podlegającem kontroli senatu, a nie policji, wywołało wielkie poruszenie wśród młodzieży.

Prześladowania te pobudziły do żywszej działalności Czerwieńskiego i innych dawniej już pozyskanych przez Limanowskiego dla socjalizmu, a wątpiących dotąd w możliwość szerszej propagandy. Z pośród młodzieży uniwersyteckiej mnóstwo jednostek zaciągnęło się teraz pod sztandar socjalistyczny, jak Kazimierz Krasuski, Stanisław Ożarowski, Józef Gozdecki i wielu innych.

Z pomiędzy nich Ludwik Inlaender zdobył sobie rozległą wiedzę filozoficzną i socjologiczną i gruntowną znajomość pism Marxa. Odegrał on wybitną rolę w początkach lwowskiego ruchu socjalistycznego, a i w późniejszych latach, jako wyższy urzędnik w ministerstwie kolei w Wiedniu, pozostał wierny przekonaniom socjalistycznym aż do śmierci.

Inaczej brat jego Adolf Władysław Inlaender, magister farmacji. Ten w młodości był bardzo gorliwym i ruchliwym socjalistą, później stał się dziennikarzem i jeszcze w r. 1887 wydawał we Lwowie postępowe czasopismo literackie „Ruch“, w którem pisywali przeważnie socjaliści, ale gdy pismo to nie uzyskało powodzenia i upadło, wziął rozbrat z ideałami młodości i skończył karjerę jako wiedeński korespondent polityczny stańczykowskiego „Czasu“.

I na prowincji lwowski proces socjalistów, o którym dzienniki pisały. wywołał poruszenie umysłów wśród młodzieży; między innymi podziałał silnie na 15-letniego wówczas Feliksa Daszyńskiego.

13

Ożywienie ruchu, wzrost literatury i założenie „Pracy"

Rok 1878, rozpoczęty owym pamiętnym procesem, stał się rokiem wytężonej agitacji wśród młodzieży i robotników we Lwowie.

Do tego niebywałego dotąd ożywienia ruchu przyczyniła się wzmożona działalność wydawnicza, która, podjęta przez polską organizację socjalistyczną z zaboru rosyjskiego, stworzyła odrazu obfitą i poważną literaturę socjalistyczną w języku polskim.

Albowiem rok 1878 był i dla Warszawy rokiem ogromnie wzmożonego ruchu socjalistycznego. Organizacja warszawska wyprawiła w styczniu Kazimierza Hildta zagranicę z rękopisami i pieniędzmi. Niektóre z rękopisów, jak Wilhelma Brackego „Precz z socjalistami!" w przekładzie Stanisława Mendelsona, „Ciekawą historję" przerobioną ze słynnej rosyjskiej broszury „Chitraja mechanika" (w następnych wydaniach „Ojciec Szymon"), „Nieprzejednane kierunki" tłómaczone z rosyjskiego, oraz „Opowiadanie starego gospodarza" przerobione przez Szymona Dicksteina z ukraińskiej broszury, dał Hildt wydrukować w Lipsku i już w lutym wytransportował dwa ciężkie kufry i trzy worki książek do Lwowa, dokąd sam przyjechał 19 lutego. Tu dał do druku dwie książki Lassala w swoim własnym przekładzie, a mianowicie „Kapitał i pracę" ,oraz „Pośrednie podatki i położenie klas pracujących", ponadto Włodzimierza Rożałowskiego „Żywot generała Jarosława Dąbrowskiego" tłómaczony z niemieckiego oryginału przez Józefa Pławińskiego. Wszystkie te broszury, jako też obstalowany poprzednio przez Brzezińskiego „Program robotników" Lassala, wydrukowano w Drukarni Związkowej, której zarządcą był Antoni Mańkowski; on też podpisał te wydawnictwa jako nakładca.

Z tych broszur „Program robotników" najsilniejsze czynił wrażenie na robotnikach lwowskich. Głosił on robotnikom, że oni „są skałą, na której kościół przyszłości zbudowany będzie", z przedziwną jasnością kreślił posłannictwo dziejowe klasy robotniczej i wskazywał jej jako drogę do celu organizowanie się w klasową partję polityczną i walkę o powszechne prawo wyborcze. W ciągu r. 1878 wyszedł „Program robotników" we Lwowie w trzech wydaniach, trzecie w 4 tysiącach egzemplarzy.

Bardzo się też robotnikom podobała broszura przed dziesięciu laty wydana we Lwowie, której cały nakład wykryto teraz w antykwarni i zakupiono. Byłato wspomniana już „Wiara socjalistów" przekład „Catéchisme des socialistes" Ludwika Blanc'a z r. 1849. Ten-

dencja tej broszury należała jeszcze do świata myśli socjalizmu utopijnego; jako środek do ziszczenia socjalizmu zalecała utworzenie ministerstwa postępu i pod protektoratem tegoż zakładanie robotniczych stowarzyszeń wytwórczych finansowanych przez państwo. Mimoto jednak w początkach ruchu musiała się podobać robotnikom broszura ta pisana popularnie i agitacyjnie w formie katechizmu. Na pierwsze pytanie: „Co to jest socjalizm?“ odpowiedź brzmi: „Sąto słowa Ewangelii przecieleśnione w czyn“; Chrystus zaś jest nazwany „najwznioślejszym mistrzem socjalistów“. Na pierwszą lekturę dla zupełnie jeszcze nieuświadomionych robotników była ta broszura bardzo przydatna.

Drukowane w Lipsku i we Lwowie wydawnictwa były gotowe w kwietniu. Część ich wzięli lwowscy socjaliści na rozpowszechnianie wśród robotników i młodzieży we Lwowie. Większa część jednak miała zostać przemycona przez kordon rosyjski do Warszawy. Dokonać tego mieli Kazimierz Hildt i Stanisław Mendelson, który w tym celu z Warszawy przyjechał do Lwowa, gdzie wraz z Ożarowskim robił korektę drukujących się wydawnictw.

Ale 3 maja został Hildt koło Sokala aresztowany, jako podejrzany obcy, gdy bez paszportu przeszedł przez granicę na terytorjum galicyjskie. Ponieważ nie miał przy sobie żadnej legitymacji, powołał się na swych lwowskich znajomych: Limanowskiego, Mańkowskiego, Ożarowskiego i Gozdeckiego. Policja lwowska zrobiła u nich rewizje. W mieszkaniu zajmowanem wspólnie przez Ożarowskiego i Gozdeckiego, z którymi razem mieszkał także młody drukarz Leon Misiołek, zastała policja Stanisława Mendelsona i znalazła dużo książek i broszur. W następstwie policja wydaliła 17 maja 1878 r. Hildta i Mendelsona z granic Austrji. Obaj udali się do Wrocławia, gdzie przy pomocy tamtejszego niemieckiego towarzysza Hermana Zimmera, kierownika wrocławskiej księgarni partyjnej i męża zaufania tamtejszej organizacji socjalno-demokratycznej, urządzona była składnica druków socjalistycznych przeznaczonych dla Królestwa Polskiego. Wkrótce obaj wrócili do Warszawy. Hildt w następnym roku zmarł na suchoty w Clarens nad jeziorem genewskiem w Szwajcarji.

Po nieudałej próbie przemycenia z Galicji broszur przemycono je z Niemiec. Pojechał tam po nie z Warszawy w maju — Ludwik Waryński, który własnoręcznie paki książek przeniósł przez granicę i ten pierwszy transport broszur szczęśliwie do Warszawy dowiózł. Po drugi transport pojechał z Warszawy 18-letni uczeń szkoły technicznej warsztatów kolei warszawskowiedeńskiej, Wacław Sieroszewski, późniejszy słynny powieściopisarz, wraz z ślusarzem Janem

Tomaszewskim, który później okazał się zdrajcą; i im udało się szczęśliwie przewieźć broszury do Warszawy.

Niebawem jednak i w Galicji udało się urządzić przemytnictwo druków do zaboru rosyjskiego. Odtąd komunikacja z socjalistami warszawskimi była nieustanna, przemycanie druków do Królestwa coraz częstsze, a z lwowskich socjalistów zwłaszcza Krasuski, Ożarowski, Gozdecki i Adolf Inlaender udzielali w tym względzie pomocy zakordonowym towarzyszom.

Praca agitacyjna przybierała coraz szersze rozmiary wśród robotników, jako też wśród młodzieży akademickiej we Lwowie i wśród studentów wyższej szkoły rolniczej w pobliskich Dublanach.

Profesor tej szkoły nazwiskiem Au, widocznie zastraszony temi postępami ruchu socjalistycznego, wydał wtedy broszurę p. t. „Socjalizm jako objaw upadku społecznego"; broszura ta była niezmiernie licha, bo Au nie miał pojęcia o socjalizmie, zwalczał go więc możliwie najgłupszemi argumentami, starając się przez spotwarzenie go odciągnąć odeń młodzież szkół wyższych.

W odpowiedzi na pamflet Au'a wydał Limanowski obszerną broszurę p. t. „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju" (Lwów 1878); zadedykował tę książkę młodzieży polskiej. Była to tylko z tytułu polemika z Au'em, któremu tylko tu i ówdzie uwagę w przypiskach poświęcała; w rzeczywistości książka ta Limanowskiego była pierwszą oryginalną polską pracą teoretyczną o socjalizmie naukowym, na jaką się zdobył młody polski obóz socjalistyczny. Rozdział pierwszy zatytułowany był: Co to jest socjalizm? Rozgląda się tu autor w warunkach historycznych, które przyczyniły się do zrodzenia socjalizmu współczesnego; przebiega przebłyski myśli społecznej w pismach dawnych polskich reformatorów społeczno-politycznych Frycza, Modrzewskiego i Staszica, wpływ wielkiej rewolucji francuskiej i historję doktryn socjalistycznych od Owena i utopistów francuskich do Marxa. Rozdział drugi poświęcony jest wykładowi teorji socjalizmu. Socjalizm dąży do usunięcia nędzy materjalnej i moralnej, oraz wszelkiego rodzaju wyzysku. Określiwszy w ten sposób cel socjalizmu poddaje autor rozbiorowi współczesne teorje ekonomiczne, dotyczące renty gruntowej i kapitalistycznej, uwzględniając najnowsze dane statystyczne i stosunki polskie; następnie, opierając się poczęści na Lassallu, poczęści zaś samodzielnie przedstawił stosunek ekonomiczny między kapitałem i pracą, roztrząsając żelazne prawo płacy, zasadę wolnej konkurencji, prawa przyrodzone i ekonomiczne. Na krytyce ustroju kapitalistycznego opiera autor uzasadnienie dążenia socjalizmu do uspołecznienia środków produk-

cji. Rozdział trzeci, zatytułowany: Socjalizm w praktyce jest historją socjalizmu w drugiej połowie XIX wieku; autor podkreśla ścisły związek pomiędzy sprawą niepodległości Polski a dziejami demokracji i socjalizmu w Europie, przytaczając między innemi fakt założenia Międzynarodówki na zgromadzeniu manifestacyjnem na korzyść Polski w r. 1864. W rozdziale piątym autor rozważa stosunek między patrjotyzmem a socjalizmem. Odpiera czynione socjalizmowi zarzuty, jakoby był antynarodowym i dochodzi do wniosku: „Prawdziwy patrjotyzm może być tylko ludowy... Patrjotyzm niechętny dla sprawy socjalistycznej jst patrjotyzmem, który, cokolwiek mówi szumnego o ludzie, szuka jednak właściwej ojczyzny w klasach uprzywilejowanych.... My wcielamy nasz patrjotyzm w cały naród, a przeważnie w lud, jako najgłówniejszą jego część, w te masy miljonowe, które łakną chleba, światła, wolności i uszanowania w nich godności ludzkiej. Nasze sympatje są po stronie głodnych, nie zaś sytych". W ścisłym związku z kwestją poprzednią odpowiada autor w ostatnim rozdziale na pytanie: Czy ma socjalizm w krajach polskich warunki bytu? Autor udowadnia tu, że dążności socjalistyczne przejawiały się w dziejach naszego narodu; znalazły one jaskrawy wyraz w Manifeście Towarzystwa Demokratycznego z r. 1836, a zwłaszcza w znamiennym manifeście powstania krakowskiego z 22 lutego 1846 r. Z zasad tam wygłoszonych konsekwentnie rozwinęły się żądania dzisiejszych socjalistów polskich. Rozgląda się następnie autor we współczesnych gospodarczych warunkach krajów polskich, wykazuje, że w nich kwestja społeczna jest już dojrzała, i kończy swoje wywody następującemi słowy:

„Podnosząc chorągiew ludową, nietylko mamy na oku swój lud, ale także i inne ludy europejskie. W ostatnich czasach nieraz dawało się słyszeć, że po 1848 r. doznaliśmy zawodu i ze strony ludów. Właściwie zaś rzecz tak się ma: nie ludy nas zawiodły, lecz my sami siebie zwodzimy. Szukamy bowiem ludu tam, gdzie go niema; szukamy w klasach uprzywilejowanych. Szczerze ludowe stronnictwa w Europie to stronnictwa socjalistyczne. Powinniśmy to zrozumieć."

Ponadto wyszedł w ciągu roku 1878 jeszcze katechizm socjalistyczny oryginalnie po polsku napisany. Autorem jego był Iwan Franko. W czasie procesu był Franko, jak sam opowiada w swojej autobiografji, tylko socjalistą z sympatji, ale dalekim od rozumienia, co to jest socjalizm naukowy. Wycierpiawszy ciężkich dziewięć miesięcy w więzieniu, wyszedł na wolność w marcu i spotkał się z bojkotem towarzyskim w społeczeństwie ruskiem: wydalono go z „Proświty", zabroniono mu wstępu do „Besidy", nikt ze starszych nie

chciał się z nim publicznie pokazywać, a kto miał do niego jakiś interes, widywał się z nim tylko potajemnie. Tak samo traktowano też Pawlika, który w kilka tygodni po France opuścił więzienie. Obaj natychmiast po wyjściu z więzienia, zaraz w kwietniu założyli ruski miesięcznik socjalistyczny p. t. „Hromadskij Druh", gdy jednak prokuratorja systematycznie go konfiskowała, zaprzestali wydawnictwa perjodycznego i wydali kolejno dwie książki zbiorowe: „Dzwin" i „Mołot". W tych wydawnictwach zamieścił Franko dalszy ciąg serji opowiadań p. t. „Borysław", rozpoczętej jeszcze w „Druhu", a mianowicie największą tego cyklu powieść p. t. „Boa constrictor". W „Mołocie" drukował Limanowski rozdział ze swej „Historji ruchu społecznego", a w „Dzwinie" Anna Pawlikówna zamieściła p. t. „Moje i ludu grzechy, a pańska i popska prawda" artykuł o swojej agitacji między ludem huculskim i o prześladowaniach, jakich z tego powodu od władz i od popów doznawała.

Franko po wyjściu z więzienia zabrał się gorliwie do studjowania socjalizmu naukowego i wkrótce poznał dokładnie pisma Lassalla i Marxa, których teorją się przejął. Wraz z Pawlikiem zbliżył się do socjalistów polskich i wziął udział w ich pracach. Napisał on po polsku popularny katechizm socjalistyczny, lepiej odpowiadający zadaniom agitacji wśród robotników, niż przestarzała i utopijna „Wiara socjalistów", oparty na poglądach naukowego socjalizmu, dający wyraz politycznym zadaniom ruchu robotniczego na gruncie konstytucyjnym i dostosowany do stosunków galicyjskich. Wyszedł on bezimiennie pod tytułem „Zasady socjalizmu, wyłożone w pytaniach i odpowiedziach"; miejsce druku nie było na nim podane, a na końcu zamieszczono datę: Lipsk dnia 8 sierpnia 1878 r. W katechizmie tym Franko jasno i przystępnie wyłożył ekonomiczną treść socjalizmu, pod względem zaś politycznym głosił, że robotnicy powinni już w dzisiejszym ustroju społecznym wywierać wpływ na rządy, wybierając swoich przedstawicieli do parlamentu.

W kwestji stosunku socjalizmu do patrjotyzmu katechizm Franki stał na stanowisku podobnem do stanowiska Limanowskiego, ale o odcieniu nieco odmiennym. Socjalizm nie sprzeciwia się uczuciu patrjotycznemu, albowiem „przeciwny jest wszelkiemu uciskowi, wszelkiemu wyzyskiwaniu — czyto człowieka przez człowieka, czy narodu przez naród". „Możemy powiedzieć, że rozwój każdej narodowości, prawdziwie piękny i swobodny, może nastąpić tylko w socjalistycznym ustroju, jako najswobodniejszym i zabezpieczającym narodowi byt materjalny." Ale uczucia patrjotyczne nie wystarczają, niepodległość sama przez się narodu nie uszczęśliwi. „Niepodległość bowiem

polityczna wcale nic nie znaczy dla ludzi wobec wewnętrznej niewoli socjalnej. Co za korzyść będzie dla naszego ludu z tego, że nasze podatki, zamiast Moskala lub Prusaka, będzie brał i trwonił rząd, złożony z naszych własnych panów, dbających, podobnie jak Moskal lub Prusak, o siebie samych, a nie o dobro ludu? Co nam za korzyść z tego, że będziemy mieli własnego króla, podczas gdy lichwiarze i kapitaliści będą nas zdzierać i wyzyskiwać po dawnemu? Przeciwnie, dopóki nie podamy ludowi nadziei na socjalną reformę, to jest na polepszenie materjalnego bytu, to on całą masą nie stanie do odzyskania swej i naszej niepodległości politycznej. Trzeba mu przedewszystkiem zapewnić chleb i wszystkie owoce jego pracy, a wtenczas żadna siła, żaden najazd nie ugnie naszego narodu w jarzmo niewoli, nie pozbawi go niepodległości. Innego sposobu niemasz!"

Jak widzimy, pomiędzy Limanowskim, który odzyskanie niepodległości narodowej uważał za łatwiejsze od dokonania przewrotu społecznego, a więc za możliwe jeszcze w dzisiejszym ustroju, i do obrony praw narodowych, jako też do podkreślania dążeń narodowych w propagandzie socjalistycznej wielką przywiązywał wagę, — a Dragomanowem z drugiej strony, który ze swojego etnograficznego stanowiska, kwestji narodowej wielkie przypisując znaczenie, stawiał żądanie federacji ludów słowiańskich, a od polskich socjalistów wymagał, by się zrzekli granic z r. 1772 dla odbudować się mającej Polski (w przeciwieństwie do Marxa, który uważał za konieczne, żeby przyszła Polska niepodległa miała co najmniej rozległość z r. 1772), — Franko znalazł wyjście, odsuwając kwestję niepodległości aż do triumfu socjalizmu lub przynajmniej w bardzo odległą przyszłość, a w każdym razie umniejszając znaczenie aktualne spraw narodowych w porównaniu z bezpośrednio naglącemi kwestjami reform społecznych i politycznych, których wywalczanie wskazywał ruchowi robotniczemu jako jego najważniejsze zadanie bieżące. W tem stanowisku odzwierciedlały się istotne potrzeby ruchu robotniczego w stosunkach galicyjskich, gdzie rzeczywiście trzeba było przez długie lata wywalczać wprzód dla klasy robotniczej prawa obywatelskie i najpierwsze kulturalne warunki bytu, mozolnie wytwarzać dla niej organizację i oświatę, aby nie płytki, zabagniający frazes patrjotyczny nie obowiązujący do niczego w życiu rzeczywistem, sztucznie jej narzucić, lecz by potrzeba walki o byt narodowy wyrosła jako naturalna konsekwencja jej własnych, najżywotniejszych dążeń.

Obok obfitej literatury naukowej i agitacyjnej uzyskał ruch robotniczy w r. 1878 także organ perjodyczny we Lwowie. Była nim

„Praca“, która od 1 lipca zaczęła wychodzić z podtytułem „Dwutygodnik poświęcony sprawom drukarskim“.

Drukarze lwowscy w miejsce swego rozwiązanego przez policję Towarzystwa postępowego założyli w r. 1875 nowe stowarzyszenie o tych samych zadaniach pod nazwą „Ognisko“. Ale od upadku „Czcionki“ nie mieli pisma zawodowego a ponieważ nie istniał jeszcze żaden wogóle organ robotniczy, przeto brak ten tembardziej dawał im się odczuwać. Z inicjatywy drukarzy-socjalistów została tedy założona „Praca“. Jako wydawca podpisywał ją Jan Wartyński, jako redaktor odpowiedzialny Józef Daniluk, obaj drukarze. W pierwszym numerze oświadczyła redakcja, że „Praca“ jest dalszym ciągiem byłego czasopisma „Czcionki“.

Ale „Praca“ różniła się znacznie od swojej poprzedniczki. Wprawdzie dużo miejsca poświęcała sprawom drukarzy i ich stowarzyszeń, ale obok tego zaznaczała wyraźnie swój charakter socjalistyczny, zamieszczając artykuły o socjalizmie, zalecając wydane świeżo we Lwowie książki i broszury socjalistyczne i ofiarowywując je swoim prenumeratorom po zniżonych cenach, jako też podając wiadomości o ruchu socjalistycznym i o prześladowaniach, jakie nań spadały w Austrji i w Niemczech. Pierwszym artykułem o socjalizmie, jaki „Praca“ zamieściła, był napisany przez Michała Pawlika wykład popularny ekonomicznej teorji socjalizmu p. t. „Kilka słów o pracy“, rozpoczęty w Nr. 3; dwa jego dalsze ciągi w następnych numerach zostały skonfiskowane.

Tak więc „drukarzom, jako tym, którzy mogą i powinni być zawsze godnymi miana pionierów klasy robotniczej“ — jak się wyraził na zebraniu drukarzy Antoni Mańkowski, — zawdzięczał lwowski ruch socjalistyczny pierwsze swoje pismo.

14

Wydalenie Limanowskiego

Równocześnie z „Pracą“ powstał we Lwowie pierwszy K o m i t e t s o c j a l i s t y c z n y, zawiązany z inicjatywy Limanowskiego. W skład tego komitetu weszli: Limanowski, Czerwieński, Mańkowski, Daniluk, Pawlik i Franko. Komitet ten nie ujawniał się; za zadanie wziął sobie prowadzenie propagandy socjalizmu. W następnym roku przekształcił się on na komitet redakcyjny „Pracy“.

Tymczasem jednak w Warszawie nastąpiły masowe aresztowania socjalistów, a w sierpniu 1878 r. ogłosił Bismarck projekt ustawy wyjątkowej przeciw socjalistom w Niemczech. Podnieciło to gorliwość

policji lwowskiej. Rozpoczęły się rewizje. Koncepista policji Cossa jak wyżeł tropił nieustannie socjalistów; urządzał rewizje, zabierał ludziom listy, rękopisy i książki. We wrześniu wzmogła się ta nagonka policyjna.

Do Drukarni Związkowej wpadł Cossa 3 września i chciał robić rewizję; ponieważ jednak nie miał pisemnego upoważnienia, zarządca drukarni Mańkowski oparł się robieniu rewizji. Cossa odstąpił więc od swego zamiaru i zabrał tylko cały nakład trzeciego wydania „Programu robotników" Lassalla, który następnie policja zwrócić musiała.

Przesyłki broszur, przeznaczonych do Królestwa przychodziły z Wrocławia do Lwowa na adres słuchacza filozofji Kazimierza Krasuskiego. Wysyłali je z Wrocławia przy pomocy Zimmera Mendelson, Hildt i Stanisław Waryński, brat Ludwika. Cossa wyśledziwszy to na poczcie we wrześniu zrobił rewizję u Krasuskiego i zabrał na poczcie zaadresowaną do niego przesyłkę broszur z Wrocławia.

Cossa nie przestawał nękać socjalistów, a w szczególności zadał dotkliwy cios Limanowskiemu.

Limanowski obok licznych zajęć, jakie wypływały ze wzmożonej propagandy socjalizmu, i wśród nieustannych kłopotów z powodu szykan policyjnych, niezmordowanie pracował literacko. Na żądanie wydawcy przekładu polskiego „Historji powszechnej" Schlossera opracował Limanowski jako zamknięcie tego dzieła „Historję drugiej połowy XIX wieku" Müllera, znacznie ją rozszerzając i uzupełniając przez dodanie oryginalnie napisanych rozdziałów o powstaniu polskiem 1863 r., o Komunie paryskiej z 1871 r. i ruchu socjalistycznym i o wojnie rosyjsko-tureckiej.

Cossa urządził u Limanowskiego rewizję i zabrał mu różne papiery i rękopisy. Wkrótce potem z polecenia namiestnika hr. Alfreda Potockiego został Limanowski, jako lästiger Ausländer (uciążliwy obcokrajowiec), wydalony z granic Austrji.

Po ośmioletnim pobycie we Lwowie musiał Limanowski iść na tułaczkę jako wygnaniec z polskiej ziemi. Wypędzono z Galicji pierwszego siewcę socjalizmu w tym kraju.

W dniu 1 października 1878 wyjechał Limanowski ze Lwowa wraz z żoną i dziećmi. Na dworcu kolejowym żegnał go z żalem liczny zastęp robotników i młodzieży akademickiej. Drukarze wręczyli mu bukiet z szarfami o barwach narodowych. Pożegnanie było rzewne i serdeczne, a w chwili ruszenia pociągu z piersi towarzyszów zagrzmiał okrzyk: „Niech żyje!"

„Praca", donosząc o wydaleniu Limanowskiego, pisała: „My biedni robotnicy, żegnamy Cię szlachetny mężu. Byłeś dla nas nie-

tylko przyjacielem, lecz zarazem starającym i dobrym ojcem... Oby Bóg dozwolił, gdy do nas powrócisz, aby ziarna, któreś posiał, zdrowy i obfity wydały plon!... W sercach naszych nie zgaśniesz nigdy!"

Limanowski udał się do Szwajcarji i osiadł w Genewie, która zaczęła się wtedy stawać ogniskiem polskiej emigracji socjalistycznej z zaboru rosyjskiego. Z Genewy napisał 17 października do towarzyszów lwowskich list, który „Praca" wydrukowała:

„Robotnicy lwowscy! Raczcie przyjąć moje serdeczne podziękowanie za to szczere współczucie, z jakiem mię wygnańca pożegnaliście. Pomimo przestrzeni, która nas oddzieliła, zawsze jestem, jak i byłem, z Wami sercem i myślą. Chociaż na obczyźnie nie ustanę w pracy dla sprawy naszej wspólnej. A mam przytem nadzieję niepłonną, że znowu wrócę do kraju ojczystego, ażeby stanąć razem z Wami w jednych szeregach."

Nadzieja ta miała się spełnić dopiero po 28 latach, kiedy wracający z wygnania starzec zastał zmienione zupełnie oblicze społeczne i polityczne Galicji.

ROZDZIAŁ IV

Tajne stowarzyszenia

15

Ludwik Waryński

Rok 1878 był nietylko rokiem niebywałego przedtem wzmożenia się ruchu socjalistycznego we Lwowie; koniec tegoż roku dał początek ruchowi socjalistycznemu w Krakowie, ale zarazem wprowadził do taktyki socjalistów galicyjskich nową metodę i zapoczątkował w historji socjalizmu galicyjskiego nowy okres, który trwał 12 lat. Przełom ten wywołał Ludwik Waryński, który w ostatnich dniach września 1878 r. przybył do Galicji.

Ludwik Waryński był osobistością niepowszednią, potężną. Wódz, bohater, męczennik. Uwielbiany był przez towarzyszów, którzy widzieli w nim męża wielkich przeznaczeń, naczelnika swego, wiodącego ich do zwycięstwa. Trybun ludowy o ognistym temperamencie, rewolucjonista, konspirator, cały oddany idei, palił się żądzą czynu, działania. Ruch nieustanny, gorączkowa praca, pełna wrażeń i niebezpieczeństw — oto był jego żywioł. Śmiały, energiczny, agitator znakomity, spiskowiec z natury, był Waryński zawsze inicjatorem, kierownikiem, „generałem", jak go żartobliwie zwano wśród towarzyszów. Waryński wnosił wszędzie tchnienie życia i zapału, czarował urokiem swojej osobistości. Postać wysoka, nieco naprzód pochylona, o ruchach niezgrabnych, lecz zamaszystych; twarz podłużna o pięknych rysach, z zaciśniętemi ustami, z wysokiem czołem, na którem wypisana była wybitna inteligencja, o jasnych włosach i niebieskich, małych, przymrużonych, ale przenikliwych oczach. W rozmowie ujmujący uśmiech rozjaśniał tę twarz i te oczy, które ciskały błyskawice, gdy wygłaszał mowę. Umysł bystry i nadzwyczaj logiczny, umiejący zawsze uchwycić samą istotę rzeczy, nie gubiąc się w niepotrzebnych szczegółach, łatwo orjentujący się we wszystkich kwestjach, zdolny do syntetycznego objęcia jednym rzutem oka sytuacyj najbardziej skomplikowanych. Posiadał rzadki dar słowa,

pozwalający mu wyrażać swe myśli zwięźle, jasno, treściwie, w formie bardzo prostej i obrazowej zarazem, wolnej od wszelkiej pustej frazeologji. Wielką przytem miał łatwość przystosowania się do stopnia rozwoju umysłowego słuchaczów: do studentów przemawiał po studencku, do robotników po robotniczemu; i jedni i drudzy dobrze go rozumieli, porywał ich swą wymową, gdyż słowa jego były zawsze wyrazem głębokich przekonań, czuć było, że przez usta mówiła

Ludwik Waryński

dusza tego człowieka, że ludziom, do których przemawiał w imię idei, oddawał najdroższy swój skarb, część swej duchowej istoty. Przemawiał jednocześnie do umysłu i serca. I łatwo zjednywał ludzi dla idei, której życie poświęcił.

Waryński był duszą pierwszej socjalistycznej organizacji w Warszawie. Potem w Galicji na całe dziesięciolecie wycisnął piętno na ruchu robotniczym, a gdy wrócił do Warszawy, założył partję socjalno-rewolucyjną „Proletarjat", był jej wodzem i dostał się w poczet jej męczenników. Za 28-letnim Waryńskim zamknęły się we wrześniu 1884 r. na zawsze bramy więzienia. W wielkim procesie

„Proletarjatu“ w grudniu 1885 r. skazany na 16 lat katorgi, zmarł w r. 1889 w kamiennych lochach Szlisselburga.

Waryński z natury swojej był rewolucyjnym spiskowcem, konspiratorem. Praca polityczna na gruncie konstytucyjnym, bez romantyzmu niebezpieczeństw i przygód, wydawała mu się mdłą i szarą. To też kierunek konspiracyjny, jaki on nadał ruchowi socjalistycznemu w Galicji, był niemożliwością, która się dłużej niż przez dziesięciolecie utrzymała jedynie wskutek ówczesnej słabości klasy robotniczej i sile brutalnych prześladowań rządowych w tym kraju.

Ludwik Waryński urodził się w r. 1856 w powiecie kaniowskim gubernji kijowskiej, w Martynówce, majątku dzierżawionym przez jego ojca, człowieka przekonań postępowych i demokratycznych, potrosze chłopomana. Po ukończeniu gimnazjum w Białejcerkwi wstąpił w jesieni 1874 r. do Instytutu technologicznego w Petersburgu; tu zaznajomił się z ideą socjalistyczną i należał do wspomnianego już kółka socjalistów polskich. W listopadzie 1875 za udział w zamieszkach studenckich razem z Edmundem Brzezińskim relegowany i na rok zesłany do miejsca urodzenia, przez ten rok przymusowych wakacyj pogłębił swoje wykształcenie socjalistyczne, poczem pojechał do Warszawy z końcem r. 1876 i odtąd nazwisko jego zespala się z historją polskiego ruchu socjalistycznego. Waryński tchnął życie w nieliczne szeregi młodzieży socjalistycznej, które zastał w Warszawie, zorganizował je, powiększył i skierował ich działalność ku pozyskaniu robotników. W tym celu, aby do klasy robotniczej dostęp uzyskać, poszedł śladem rewolucjonistów rosyjskich i wstąpił w początkach 1877 r. jako ślusarz do fabryki firmy Lilpop i Rau. Pracował tu przeszło pół roku razem z Ludwikiem Kobylańskim i oni to zbliżyli studentów-socjalistów z robotnikami i dali początek propagandzie socjalistycznej wśród robotników warszawskich, która odtąd coraz bardziej się szerzyła.

W sierpniu 1877 Waryński, aby uniknąć służby wojskowej, przeniósł się do Puław i zapisał do tamtejszego Instytutu rolniczego. Wpłynął on na młodzież puławską, odwiódł od życia hulaszczego, jakie dotąd wiodła, i założył wśród niej kółko socjalistyczne. Zajeżdżał często do Warszawy, do której wrócił na stałe w lutym czy w marcu 1878 r. Powrót jego nadał nowy rozpęd młodemu ruchowi robotniczemu w Warszawie. Tym razem osiadł tu Waryński jako „nielegalny“, za paszportem opiewającym na nazwisko „Jan Buch, czeladnik ślusarski“ i zamieszkał razem z dwoma ślusarzami Ludwikiem Kobylańskim i Janem Tomaszewskim, który później w cytadeli stał się zdrajcą. By móc swobodnie stykać się z robotnikami, założył

Waryński własny warsztat ślusarski, w którym pracował z kilku robotnikami i studentami. Ruch robotniczy ożywił się i rozszerzył w Warszawie pod wpływem jego działalności. Stworzono temu ruchowi literaturę, wydrukowaną pospiesznie w Lipsku i we Lwowie, urządzono dowóz jej do Warszawy, przyczem pierwszy jej transport przemycił osobiście Waryński. Ogromny zapał zapanował po jego powrocie; broszury rozchwytali robotnicy bardzo szybko. Z inicjatywy Waryńskiego zakładali robotnicy warszawscy „kasy oporu", które wkrótce na wniosek i pod wpływem Józefa Uziębły, byłego studenta uniwersytetu kijowskiego, przekształcono i wraz z istniejącemi w różnych miastach kółkami studenckiemi wcielono do jednolitej polskiej organizacji socjalistycznej zaboru rosyjskiego.

Waryński urządzał ustawicznie zgromadzenia robotnicze. Temperament rewolucyjny unosił go. Nie zważał na niebezpieczeństwa. Zaczął nawet urządzać zgromadzenia pod gołem niebem. Policja wpadła jednak niebawem na ślad tej roboty. Urządziła 5 sierpnia 1878 kilka rewizyj, pierwszą z nich w mieszkaniu Waryńskiego, w którem jednak nikogo nie zastała. Pierwsze aresztowania nastąpiły 8 sierpnia: na dworcu kolei aresztowano Jana Tomaszewskiego, Kazimierza Pławińskiego i Wacława Sieroszewskiego. Rewizje i aresztowania zaczęły się mnożyć. Rewizyj urządzono 120 i pociągnięto do odpowiedzialności 80 osób; z tych 5 zdołało się ukryć: Ludwik Waryński, Stanisław Mendelson, Kazimierz Hildt, Kazimierz Dłuski i Szymon Dickstein. 40 studentów i 35 robotników zaludniło X pawilon cytadeli. Ale Waryńskiego, którego policja poszukiwała, w żaden sposób przyjaciele nie mogli skłonić, by wyjechał bodaj na czas jakiś do Galicji. Przez dwa miesiące blisko pozostał jeszcze w Warszawie. Niebezpieczeństwo podniecało jego odwagę. W biały dzień spacerował po Saskim ogrodzie, do którego wyznaczał towarzyszom spotkania.

Gdy tak pewnego razu spaceruje po alei, spostrzega idącego ku niemu łapacza z dwoma policjantami. Zawraca i przyspiesza kroku. Łapacz z policjantami gonią za nim i krzyczą:

— Trzymajcie złodzieja!

— Kłamstwo! — woła Waryński. — Jestem spiskowcem!

I ucieka co tchu.

— Spiskowiec ucieka! — powtórzyło kilkadziesiąt głosów i w jednej chwili, niby z pod ziemi, urósł tłum, oddzielający łapacza z policjantami od Waryńskiego. Jakiś nieznajomy mężczyzna podał mu cylinder, który odrazu zmienił wygląd Waryńskiego, noszącego

zazwyczaj niski kapelusz. Waryński uciekał, a za nim i przed nim leciało z ust do ust:

— Spiskowiec ucieka!

Daremnie łapacze i policjanci szarpali się i usiłowali pojmać znikającą im z przed oczu ofiarę. Na każdym kroku zatrzymywani i myleni, mogli tylko zwoływać przeraźliwem gwizdaniem coraz większe posiłki, a tymczasem Waryński zwalniał kroku, bo był niedaleko wyjścia z ogrodu. Teraz jakaś elegancko ubrana pani podaje mu ramię ze słowami:

— Chodźmy, tak będzie bezpieczniej.

I Waryński w cylindrze, w towarzystwie szykownej damy, wychodzi z Saskiego ogrodu. Daremnie jednak prosi swą nieznajomą towarzyszkę, żeby mu powiedziała, komu zawdzięcza ocalenie.

— Boję się spiskowców, — odrzekła filuternie, a rozkazawszy mu wsiąść do dorożki, rzuca mu:

— Żegnam pana! — i znika.

Wobec mnożących się aresztowań Waryński podwajał energję i umacniał ducha u towarzyszów.

— Teraz dopiero jesteśmy wystawieni na ogniową próbę, — mawiał do nich, — nie dawajmy się!

We wrześniu zredagowano przy udziale Waryńskiego „program polskiego stowarzyszenia socyalno-rewolucyjnego", pierwszy polski program partyjny, którego głównym autorem był Aleksander Więckowski. Odpis tego programu posłano zbiegłemu zagranicę Mendelsonowi celem wydrukowania go po zasięgnięciu o nim opinji u socjalistów rosyjskich Piotra Ławrowa, redaktora czasopisma „Wpierod" („Naprzód") i Mikołaja Żukowskiego, uczestnika powstania z r. 1863 i wielkiego przyjaciela Polaków, jako też u socjalisty ukraińskiego Michała Dragomanowa. Program ten z pewnemi zmianami, pod tytułem „Program socyalistów polskich", wydrukowano później w Genewie, ale jako miejsce druku podano na nim Brukselę, dlatego figurował on później w procesach i w prasie partyjnej jako „program brukselski".

Wkońcu września, ustępując naleganiom przyjaciół, opuścił nareszcie Ludwik Waryński Warszawę.

Do Lwowa przyjechał Waryński w ostatnich dniach września. Byłyto zarazem ostatnie dni pobytu Limanowskiego we Lwowie. Limanowski, do którego Waryński się zgłosił, zapoznał go z Antonim Mańkowskim, u którego też Waryński zamieszkał pod przybranem nazwiskiem Antoniego Lipskiego.

Limanowski, wydalony przez władze, wyjechał 1 października ze Lwowa do Genewy, a Waryński pozostał we Lwowie i zapoznawszy się z Bolesławem Czerwieńskim, Józefem Danilukiem, Adolfem Inlaenderem i innymi socjalistami lwowskimi, rozglądnął się w galicyjskim ruchu socjalistycznym, do którego wejść zamierzał.

16

Legalny ruch masowy, czy konspiracja?

Waryńskiemu nie podobał się charakter roboty socjalistów lwowskich. Wydawała mu się ona nierewolucyjną, szarą, prozaiczną. Najgłówniejszą cechą Waryńskiego był rewolucjonizm, żywiołem jego tajne spiskowanie. Poza tem życie nie miało dla niego znaczenia. Ten świetny agitator, ten z natury swej spiskowiec, nie lubiał ani badać gruntu, na którym miał działać, ani szukać nowych dróg. Chwytał on pierwszy lepszy plan działalności, przystosowywał go do swego celu i z fanatyczną wiarą brał się do wprowadzania go w życie. A tak się przejął spiskowym charakterem organizacji warszawskiej, najbardziej odpowiadającym jego usposobieniu, że przyjechawszy do Galicji, gdzie w owym czasie ani jedna z broszur socjalistycznych nie była jeszcze skonfiskowana, gdzie można było organizować jawne stowarzyszenia robotnicze i w ramach konstytucji rozwinąć szeroką propagandę socjalizmu i walkę o ekonomiczne i polityczne interesy ludności pracującej, Waryński postanowił dotychczasową działalność socjalistów galicyjskich przekreślić i pchnąć robotę na tory konspiracyjne.

Antoni Mańkowski, Bolesław Czerwieński i inni lwowscy socjaliści sprzeciwili się tym jego planom. Nie chcieli słyszeć o tajnych stowarzyszeniach, mogąc zakładać jawne, o spiskach, mogąc prowadzić agitację publiczną. Konspirację na gruncie konstytucyjnym uważali za niepotrzebną i szkodliwą, za dobrowolne utrudnianie sobie roboty. Co ciekawsze, że i towarzysze w zaborze rosyjskim byli tego samego zdania. Waryński bowiem zwrócił się do swoich przyjaciół warszawskich o przysłanie mu do Lwowa statutu organizacji warszawskiej i w pierwszych listach, jakie do nich pisał ze Lwowa, nalegał, by mu ten statut jak najprędzej przysłano. Jednak warszawscy towarzysze zamiast statutu organizacji przysłali mu radę, żeby raczej postarał się tam jak najobszerniej wyzyskać konstytucyjne swobody, zakładając jawne stowarzyszenia robotnicze, organizując odczyty i zebrania publiczne. Petersburskie koło również przychyliło się do zdania organizacji warszawskiej.

Waryński jednak nie zdołał zmusić siebie do poznania miejscowych warunków i przystosowania się do nich, bo pragnął całą istotą swą działalności gorączkowej i niebezpiecznej. Ułożył więc statut tajnej organizacji, bardzo zbliżony do warszawskiego, dzielący organizację na koła przygotowawcze, rewolucyjne, organizatorskie i specjalne, nazwał go „projektem federacji" i najeżył go w 14 punkcie groźbą kary śmierci za zdradę. Ale przecie się zawahał, przecie niepokoiły go argumenty Mańkowskiego i Czerwieńskiego, którzy byli z gruntem konstytucyjnym obeznani i od kilku lat czynni w ruchu galicyjskim. Więc posłał ów statut Dłuskiemu i Mendelsonowi do Genewy, aby ich zdania zasięgnąć. Waryński w liście swoim tłumaczył dwudziestoletnim genewskim przyjaciołom, że warszawscy, petersburscy i lwowscy towarzysze nie godzą się na taktykę konspiracyjną w Galicji i że wobec tego, jeśli i w Genewie nie znajdzie uznania, zamierza powrócić do Warszawy.

Na to odpisał mu z Genewy Kazimierz Dłuski listem z 17 października 1878 r. Dłuski, uczony marksista, bardzo zdolny pisarz i cięty mówca, o żywej inteligencji i zbyt żywym, impulsywnym temperamencie, po kilkunastu latach wycofał się zupełnie z ruchu socjalistycznego, poświęcił się wyłącznie medycynie wraz z żoną swoją, siostrą odkrywczyni radu Curie-Skłodowskiej, i stał się założycielem i dyrektorem znanego sanatorjum dla gruźliczych w Zakopanem. Otóż w pamiętnym owym liście odpisał Dłuski Waryńskiemu między innemi, co następuje:

„Uważam chęć powrotu do kraju w tak krótkim czasie z twej strony za szaloną, gdyż odrazu cię złapią, a ty 1-mo należysz do tych ludzi, działalność których jest o tyle ważną dla sprawy, że napewno leźć w ręce nie masz najmniejszego prawa... 2-do Obecność twoja przy rozpoczętej robocie jest koniecznie potrzebną, tembardziej, iż taki program, jaki ty postawiłeś, (i podług mnie jedynie racyonalny) może być tam tylko przez ciebie wykonanym. Nadto znam twoją energję i zdrowy pogląd na rzeczy, abym chciał zważać, że tam ktoś coś gada o nieznajomości miejscowych warunków przez ciebie. To są dudki, a ty na dudków uwagi nie zwrócisz".

Ten list przeważył szalę: wątpliwości Waryńskiego rozwiał, położył koniec jego wahaniu się i pchnął go do wprowadzenia w czyn pomysłu konspiracyjnej organizacji w Galicji.

Ale Mańkowski i Czerwieński stanowczo oparli się temu. Albowiem właśnie przygotowywali pierwszą akcję polityczną, jawną i masową.

Mianowicie „Praca“ opublikowała 15 listopada petycję do Izby posłów za powszechnem prawem wyborczem. Była to petycja, opracowana przez organizacje socjalistyczne w Czechach i redakcja wychodzącego w Libercu pisma „Arbeiterfreund“ przysłała ją do redakcji „Pracy“, aby i we Lwowie zebrano podpisy. Petycja ta równością obowiązków motywowała równość praw: powszechna służba wojskowa i pośrednie podatki, utrzymujące państwo, a płacone przez szerokie masy ubogiej ludności, uzasadniają nadanie prawa wyborczego klasie robotniczej, dotąd prawa tego zupełnie pozbawionej. Do tej petycji dodała redakcja „Pracy“ zawiadomienie, że pośredniczy w zbieraniu podpisów. Wówczas jednak nie udało się zebrać we Lwowie podpisów na tej petycji.

Walczyć o powszechne prawo wyborcze i równocześnie spiskować było niepodobieństwem. Czerwieński i Mańkowski oświadczyli tedy Waryńskiemu, że na konspirację na terenie lwowskim absolutnie nie pozwolą.

Waryński, lepiej znając ludzi niż jego genewski przyjaciel, nie uważał za „dudków“ tych, co się z nim nie zgadzali, ale też, licząc wówczas zaledwie 21 lat, nie mógł pohamować krewkości swego usposobienia, więc rozsądne argumenty Mańkowskiego i Czerwieńskiego nie odwiodły go od powziętego zamiaru. Widząc jednak, że we Lwowie bądź co bądź prowadzi się robota socjalistyczna, choć nie tak, jakby on sobie życzył, i przekonawszy się, że ogół towarzyszów lwowskich był za tym jawnym, konstytucyjnym kierunkiem, nadanym ruchowi socjalistycznemu we Lwowie przez Limanowskiego, nie chciał bruździć lwowskim towarzyszom i postanowił wyjechać do Krakowa, aby tam urzeczywistnić swój plan organizacji tajnej i założyć tajną drukarnię.

Do wyjazdu ze Lwowa nagliła go także okoliczność innej natury. Oto uchwalenie przez parlament niemiecki 19 października 1878 r. ustawy wyjątkowej przeciw socjalistom rozzuchwaliło niezmiernie policję lwowską. Zwróciła ona już wcześniej szczególną uwagę na Adolfa Inlaendera, który utrzymywał stosunki z Mańkowskim, Ożarowskim, Krasuskim i t. d. i — jak się wyraził akt oskarżenia w późniejszym procesie krakowskim — „z pewną ostentacją publicznie pod tym względem występował“. Na adres Inlaendera przychodziły listy dla Waryńskiego. Cossa zaczął przejmować korespondencję Inlaendera, przekupując listonoszów. W ten sposób wpadły mu w ręce listy przeznaczone dla jakiegoś Lipskiego, o którym wymiarkował, że to musi być ważna osoba w ruchu socjalistycznym. Urządził więc polowanie na owego Lipskiego, którym był

właśnie Waryński. Cossa przeprowadził 19 października rewizję u Krasuskiego, nazajutrz u Ożarowskiego. Nic przy rewizji nie znalazł oprócz broszur nieskonfiskowanych, mimoto jednak obu aresztował.

Dnia 22 października zrobił rewizję u Adolfa Inlaendera i ta rewizja dała mu plon obfity.

Znaleziono przedewszystkiem list Mendelsona z napisem „Kochany Ludziu!“ W liście tym Mendelson pochwalał plan organizacji, ganił zaś broszurę Limanowskiego „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju“. Dziełku temu przypisywał „wady socjalizmu galicyjskiego, które są bardzo ważne, bo mogą przybrać zczasem szersze rozmiary“. W liście tym była też wzmianka o mającym się drukować programie, który Dragomanow pochwalił. Podawał też autor adres Ławrowa do korespondencji z „babą“. Ową „babą“, czego policja dojść nie mogła, była Marja Jankowska, późniejsza żona Mendelsona.

Znalazł też Cossa u Inlaendera list Dłuskiego, który donosił Lipskiemu, że maszyna już wysłana; Żuk (Żukowski) miał taniej wytargować maszynę i już obstalował brakujące czcionki. (Szło tu o maszynę i czcionki dla tajnej drukarni, którą Waryński chciał założyć w Krakowie, czego policja dopiero znacznie później domyśleć się mogła). Kończył się list Dłuskiego następującemi słowy: „Raz jeszcze uważam za konieczne, abyś kilka miesięcy przebył w Galicji“.

Nadto znalazł Cossa świeżo napisany i niewysłany jeszcze list Adolfa Inlaendera do Mendelsona. Inlaender pisał w tym liście, że dowiedział się od Lipskiego o zamiarze wydawania w Genewie czasopisma, mającego służyć „naszej sprawie“, z polecenia więc tegoż Lipskiego proponuje siebie na jednego z redaktorów owego pisma, dodając, że w takim razie ofiaruje na założenie pisma 300—400 złr.; donosił też, że wkrótce będą mieli tu własne pismo („Pracę“).

Przy tej samej rewizji zabrał Cossa program czasopisma socjalistycznego, jako też odpis warszawskiego programu partyjnego, który się kończył słowy: „Wobec wypróbowanej bezskuteczności dróg legalnych... krwawą rewolucję społeczną uważamy za nieuniknioną“. Znalazł też Cossa adresy różnych socjalistów, między innemi adres Ludwika Dziankowskiego: Warszawa, Leszno 4; jako też list Szymona Dicksteina do Lipskiego do Lwowa, kończący się słowy: „zrobisz wiele i nie może ci się nie udać“.

Dokonawszy tak obfitego połowu, Cossa aresztował Inlaendera, któremu przy rewizji z całą bezczelnością powiedział:

— A cóż pan myślisz, gdybym listów nie przejmował, tobym przecież przez Ducha Świętego o wszystkiem wiedzieć nie mógł.

Po aresztowaniu Inlaendera nadeszło na jego adres jeszcze sześć listów, które wpadły, rozumie się, w ręce policji. Dwa z nich: z podpisem Michał i z Warszawy bez podpisu nie zawierały żadnych nazwisk i ani przez policję, ani przez sąd zrozumiane nie zostały. List z Wiednia podawał szczegółowe wiadomości, dokąd jeździła i z kim się widziała „baba". Listy Mendelsona i Dłuskiego pełne były wiadomości i zleceń. Hildt zaś zawiadamiał, że Niemcy namówili go do opuszczenia Wrocławia i że „Michał zajmując się prowadzeniem korespondencji z facetami z zagranicy, oraz przesyłkami z zagranicy, nie wie, że adres Zimmera jest niewłaściwy, na podstawie bowiem praw wyjątkowych wszystko może ulec konfiskacie".

Po rewizji u Adolfa Inlaendera zrobił Cossa o godz. 4 w nocy rewizję u Antoniego Mańkowskiego, ale w jego mieszkaniu nie znalazł poszukiwanego Lipskiego.

Krasuskiego i Ożarowskiego wnet puszczono; Inlaendera wypuścił sąd dopiero 3 grudnia za kaucją 600 złr.

Żałowała teraz policja, że przedwcześnie wydaliła Limanowskiego, bo wartoby go teraz przymknąć i wciągnąć do nowego procesu, jaki obiecywała sobie w razie schwytania Lipskiego. Ale Limanowski już był w Genewie, a owego tajemniczego Lipskiego w żaden sposób nie można było schwytać.

Cossę spotkała w tym czasie zasłużona kara. W sobotę 16 listopada młodzież akademicka we Lwowie urządziła na cześć posła samborskiego do parlamentu Ottona Hausnera korowód z pochodniami. Hausner byłto radykalny demokrata i w owym czasie najlepszy mówca w parlamencie austrjackim. Wbrew dotychczasowej tradycji Koła polskiego, opanowanego przez konserwatywną szlachtę bezwzględnie służalczą wobec rządu, Hausner wygłosił w parlamencie świetną mowę przeciw okupacji Bośni i musiał z tego powodu wystąpić z Koła polskiego wraz ze swoimi przyjaciółmi politycznymi drem Ludwikiem Wolskim i Ludwikiem Skrzyńskim, tym samym, który w r. 1848 wojował z Leonem Rzewuskim. „Czas" napadł na to „złamanie solidarności", Dawid Abrahamowicz wydał list otwarty przeciw Hausnerowi. Tem energiczniej stawała zato demokracja po stronie Hausnera. Świeżo wybrany do parlamentu Kornel Ujejski wydał list otwarty do swoich wyborców entuzjastycznie wielbiący Hausnera, rada miasta Lwowa nadała Hausnerowi obywatelstwo honorowe, tak samo postąpiła rada miejska w Samborze, a 16 listopada kasyno mieszczańskie we Lwowie wydało bankiet na cześć Hausnera.

Podczas tego bankietu lwowska młodzież akademicka urządziła ów korowód z pochodniami. Na pochód ten rzucili się policjanci pod dowództwem Cossy z dobytemi szablami i poranili kilkadziesiąt osób z publiczności. Sam Cossa siekł szpadą na oślep. Dostało się jednak i Cossie: akademicy zbili go porządnie, waląc płonącemi pochodniami po głowie; Cossa schronił się do kasyna mieszczańskiego, u samego jednak wejścia otrzymał potężny cios w głowę, że aż się zatoczył i upuścił skrwawioną szpadę. Ten brutalny napad policji wywołał powszechne oburzenie w mieście. Rada miejska wysłała w tej sprawie deputację do cesarza. Rząd musiał dać jakieś zadośćuczynienie wzburzonej opinji publicznej. Usunął tedy dwóch głównych winowajców: dyrektora policji lwowskiej Tustanowskiego i koncepistę policji Ryszarda Cossę, z czego w pierwszym rzędzie ucieszyli się socjaliści, bo obaj byli ich zaciekłymi prześladowcami. Cossę przeniesiono do Wiednia.

Aż do grudnia pozostawał Waryński we Lwowie. Gdy jednak dalsze ukrywanie się przed policją napotykało na coraz większe trudności, a plan działalności konspiracyjnej w Krakowie dojrzał, Waryński z początkiem grudnia 1878 przeniósł się do Krakowa.

Lwowskich towarzyszów opuszczał nie przekonawszy ich i sam przez nich nie przekonany. Na jednego z nich tylko wpływ wywarł, na Józefa Daniluka, któremu romantyzm konspiracyjny zawrócił głowę, dziwny w niej wytwarzając bigos. Przez długi czas chorował lwowski ruch robotniczy z powodu tej manji Daniluka, a jeszcze w kilkanaście lat później wywołała ona poważne zaburzenia w życiu partyjnem.

Pod jednym jednak względem oddziałał Waryński dodatnio na Daniluka, mianowicie tu, gdzie popełnił ze swego stanowiska niekonsekwencję: skłonił go do przeobrażenia „Pracy“ z czasopisma drukarskiego na ogólno-robotnicze, polityczne i społeczne pismo socjalistyczne. „Praca“, która przez pół roku wychodziła jako „Dwutygodnik poświęcony sprawom drukarskim“, od 1 stycznia 1879 zaczęła wychodzić jako „Dwutygodnik poświęcony sprawom klas pracujących“. Józef Daniluk podpisywał odtąd „Pracę“ jako wydawca i redaktor odpowiedzialny. Przez jedenaście lat była ona jedynem robotniczem pismem socjalistycznem w Galicji.

17

Konspiracja w Krakowie

W zadziwiająco krótkim czasie zdołał Waryński nawiązać w Krakowie stosunki, pozyskać zwolenników i wytworzyć sieć tajnej organizacji, obejmującej młodych drukarzy i robotników innych zawodów, uczniów gimnazjum, szkoły sztuk pięknych i seminarjum nauczycielskiego.

Zamieszkał Waryński w Krakowie z początkiem grudnia 1878 na Kleparzu, pod nazwiskiem Aleksandra Pawłowskiego, za paszportem, który przedtem w Warszawie służył Józefowi Uzięble. Działał też pod pseudonimem Ludwika Trzcińskiego. W dwa tygodnie organizację miał gotową.

Zjechało do Krakowa w owym czasie dość dużo socjalistów polskich z za kordonu, jedni chroniąc się do Krakowa przed pościgiem policji rosyjskiej, inni w celach przemytniczych, a gdy się zaczęły aresztowania, przybywali jeszcze inni dla podtrzymania organizacji. Był tedy Hieronim Truszkowski, który poprzednio należał do organizacji w Warszawie, a teraz pod przybranem nazwiskiem Drozdowskiego, mieszkając od listopada w Krakowie, pomagał Waryńskiemu w robocie.

Zamieszkał w Krakowie pod nazwiskiem Stanisława Kremera Erazm Kobylański, który we Lwowie pod nazwiskiem Michała Koturnickiego zasądzony, został był wydalony z Austrji. Wrócił pod innem nazwiskiem i trudnił się w Krakowie przemycaniem polskiej literatury socjalistycznej do Królestwa. Jeszcze we Lwowie zapoznał go Limanowski z drukarzem Szyjewskim, ten zaś zaznajomił go w Krakowie z księgarzem Walerym Chaberskim. Na adres księgarni Chaberskiego przychodziły tedy z zagranicy przesyłki broszur, które następnie Kobylański transportował do Królestwa przy pomocy Konstantego Mańkowskiego, dyrektora Drukarni Uniwersyteckiej, starszego brata Antoniego. Transportowali je oni za kordon przez przemytników, wynajmowanych za pośrednictwem propinatora Izaka Grünberga z pogranicznej wsi Zielonki. Na adres Chaberskiego przychodziły też od Mendelsona z Genewy pieniądze dla Waryńskiego i Kobylańskiego.

Pod nazwiskiem Biesiadowskiego zamieszkał w Krakowie u Truszkowskiego Józef Uziębło, używający pseudonimu Amerykanin. Uziębło obok charakteru nadzwyczajnie prawego i niezłomnego posiadał umysł jasny i trzeźwy. Pochodził z Ukrainy; uczęszczając na uniwersytet w Kijowie, założył tam w r. 1874 socjalistyczne kółko

polskich studentów; w maju 1878 r. przybywszy po raz pierwszy do Warszawy spostrzegł odrazu niepraktyczność „kas oporu" zakładanych przez Waryńskiego, przekonał go w tem i przeobraził całą organizację w sposób odpowiadający warunkom. Uniknąwszy szczęśliwie aresztowania w Warszawie przybył do Krakowa mniej więcej w tymże czasie co Waryński i tu przyszło między nimi do starcia. Jakkolwiek bowiem Waryński dla swej organizacji krakowskiej skopjował wiernie statut organizacji warszawskiej, ułożony przez Uziębłę, to jednak Uziębło, uznając racjonalność tego typu organizacji dla zaboru rosyjskiego, uważał tajne spiskowanie w konstytucyjnej Galicji za bezsensowne. A już za szczyt błędu uważał wsadzenie do statutu punktu o karze śmierci dla zdrajców, co było osobistym pomysłem Waryńskiego; takiego punktu nie miał statut organizacji warszawskiej, o wiele bardziej więc w Galicji taki paragraf — punkt 14 statutu — był najzupełniej zbędnym, a mógł mieć jak najfatalniejsze następstwa.

Jednakowoż głos Uziębły był odosobniony i nie zdołał przeszkodzić Waryńskiemu w utworzeniu tajnej organizacji w Krakowie.

Założona przez Waryńskiego „federacja" przedstawiała obraz następujący: Pierwsze jej ogniwa stanowiły „kółka przygotowawcze", w których nowo wprowadzonym do organizacji wyjaśniano zasady socjalizmu. Takie kółko przygotowawcze mieściło się w mieszkaniu Waryńskiego na Kleparzu w domu kawiarki Koziarskiej. Wieczorami schodzili się tam robotnicy i studenci; przemawiał do nich najczęściej Waryński, czasem kto inny, nawracając ich na socjalizm. Nawróconych wprowadzano do „kółka rewolucyjnego". Na czele takiego kółka stał organizator, nadto miało kółko bibljotekarza i skarbnika. Takich kółek rewolucyjnych powstało w Krakowie pięć i one stanowiły właściwy rdzeń organizacji. Organizatorowie tych kół rewolucyjnych stanowili razem „koło organizatorów", które kierowało robotą organizacyjną. Nadto założył Waryński jeszcze kółka specjalne, jak np. kółko wydawnicze. Na czele całej organizacji stał „komitet centralny" z Waryńskim na czele.

Pozyskani przez Waryńskiego nowi socjaliści byłato sama młodzież. Energją, inteligencją i ruchliwością wyróżniali się z pośród niej Jan Schmiedhausen i Adam Dąbrowski.

Jan Schmiedhausen, 19-letni pomocnik w zakładzie fotograficznym, całem sercem oddał się sprawie socjalizmu, którego zasady starał się poznać gruntownie gorliwem studjowaniem pism Lassalla. Odznaczał się rozwagą, sprytem i wytrwałością i był jednym z najżarliwszych agitatorów. Pozostał też wierny socjalizmowi przez

całe życie; nawet później, gdy wyemigrował z kraju i osiadł w Austrji Dolnej, zachował stosunki z polskim ruchem socjalistycznym. W organizacji Waryńskiego był jednym z najdzielniejszych młodych chłopców; w jego mieszkaniu przy ul. Wiślnej w kamienicy jego rodziców mieściło się kółko rewolucyjne. Starszy jego brat, Karol, był wówczas studentem politechniki w Wiedniu, gdzie należał do tamtejszego kółka socjalistów polskich.

Józef Uziębło

Erazm Kobylański

Adam Dąbrowski był uczniem seminarjum nauczycielskiego. Liczył wówczas lat 21. Był on ważnym nabytkiem dla organizacji, gdyż miał powagę u swych kolegów, a Waryński wielką doniosłość przypisywał pozyskaniu dla socjalizmu przyszłych nauczycieli ludowych, przez których, wedle jego nadziei, propaganda socjalistyczna dotrzeć mogła najłatwiej do ludu wiejskiego i którzy kształtować mieli umysły i charaktery dzieci robotniczych i chłopskich. Dąbrowski dzielnie wywiązał się ze swego zadania jako apostoł socjalizmu wśród swoich kolegów, przeważnie bardzo ubogich chłopców; pozyskał dla idei socjalistycznej i wprowadził do organizacji w krótkim

czasie znaczną liczbę kandydatów nauczycielskich, między nimi Jana Kozakiewicza, który później znaczną rolę odegrał w dziejach ruchu socjalistycznego w Galicji.

Bardzo liczną grupę w organizacji stanowili drukarze, było też kilku uczniów szkoły sztuk pięknych, między którymi wyróżniał się Ludwik Wąsowicz, kilku gimnazjastów, nadto młody nauczyciel muzyki Jan Drozdowski, późniejszy profesor konserwatorjum krakowskiego, oraz 27-letni majster szewski Władysław Paurowicz, który chodził w czamarze i konfederatce i z tego powodu zwany był przez młodych spiskowców Kilińskim.

Życzliwe poparcie znalazł Waryński w Krakowie u dra Apolinarego Nowickiego; byłto człowiek starszy, pochodzący z Litwy. uczestnik powstania z r. 1863, następnie emigrant; na emigracji w Szwajcarji zapoznał się z socjalizmem; potem osiadł w Krakowie, uzyskał obywatelstwo austrjackie i założył biuro informacyjne, w ten sposób zarabiając na utrzymanie: w jego domu zastał Waryński atmosferę przyjazną. Nowicki interesował się ruchem socjalistycznym i wyświadczył Waryńskiemu i jego przyjaciołom niejedną przysługę.

Z Krakowa czynił Waryński wycieczki do Wiednia i zorganizował tam kółko socjalistyczne studentów Polaków.

Do wzbudzenia zainteresowania się socjalizmem w Krakowie przyczynił się wbrew chęci „Czas", który, wyobrażając sobie, że wystarczy pokazać światu „brednie" socjalistyczne, by ludziom ochotę do socjalizmu odebrać, przedrukował w grudniu 1878 dwie broszurki socjalistyczne: „Ciekawą historyę" i „Opowiadanie starego gospodarza o biedzie". Młodzież chciwie czytała te numery „Czasu", które wywarły skutek wprost przeciwny zamierzonemu.

Jak przedtem w Warszawie, tak teraz w Krakowie robota spiskowa pochłaniała go w zupełności. Uważał on ją za robotę rewolucyjną, gdyż w owych czasach rozpowszechnioną była wśród socjalistów wiara w bliskość socjalnej rewolucji, a spotęgowało tę wiarę w wielu umysłach wprowadzenie w Niemczech ustawy wyjątkowej przeciw socjalistom, które zdawało się wykazywać „bezskuteczność dróg legalnych" i zapowiadać gwałtowne starcia i wstrząśnienia w Europie. Waryński i jego przyjaciele uważali tedy konspirację za przygotowanie umysłów do rewolucji socjalnej i lekceważyli wszelką działalność legalną.

Nie było jednak w ich młodocianych umysłach zupełnej jasności i w ich działaniu ścisłej konsekwencji. I tak obok tajnej organizacji pragnęli założyć w Krakowie legalne pismo robotnicze na wzór

lwowskiej „Pracy". Myśl tę popierał głównie Witold Piekarski, kresowiec podobnie jak Waryński, młodzieniec bardzo zdolny, niezwykle dowcipny, o żyłce satyrycznej i dziennikarskiej. Chodził on z Janem Schmiedhausenem do „Gwiazdy" krakowskiej, aby oddziaływać na należących tam robotników. Na jego nalegania założenie pisma w Krakowie stało się rzeczą postanowioną, przeprowadzono w tej sprawie korespondencję z towarzyszami warszawskimi, z któ-

Jan Schmiedhausen

rych szczególniej zapalił się do tego projektu Ludwik Dziankowski, były teolog, umysł niezmiernie entuzjastyczny; był on wówczas duszą organizacji warszawskiej. Przejął się gorąco projektem założenia pisma robotniczego w Krakowie, przyrzekł zebrać na ten cel środki pieniężne w Warszawie i obiecał współpracownictwo, nalegał jednak, żeby to był koniecznie tygodnik ilustrowany z powieścią w odcinku, w rodzaju niemieckiej „Neue Welt". Plan ten udaremniły rychło aresztowania w Krakowie i w Warszawie. Dziankowski aresztowany w kwietnią 1879, zesłany został na Kaukaz, gdzie zmarł w kwietniu 1881 na suchoty, których się nabawił w więzieniu.

Równolegle z planem założenia pisma legalnego starał się Waryński o założenie tajnej drukarni w Krakowie. Maszynę ręczną i czcionki zakupiono, jak już wiemy, w Szwajcarji. Po zakupno reszty przyborów, jak kaszt, rygałów i t. d. wysłał do Wiednia młodego zecera Jabłońskiego, warszawiaka.

Zanim jednak tajna drukarnia stanęła, trzeba było posłużyć się jedną z jawnych drukarń krakowskich. Waryński chciał dać do druku dokonane przez Dziankowskiego tłumaczenie dzieła Drapera „Dzieje zatargu nauki z religją", którego rękopis nadesłano z Warszawy. Waryński obstalował tę robotę w drukarni Antoniego Koziańskiego, którego mu zecer Hałaciński polecił jako będącego „na dorobku". Zanim jednak ta książka została wydrukowana, zwrócił się Waryński do Koziańskiego z nowym obstalunkiem, odmiennej natury.

Szło o wydrukowanie broszury „W obronie prawdy". Byłto dokonany przez Dziankowskiego, Hildta i Edwarda Przewóskiego przekład świetnej mowy agitacyjnej Wilhelma Liebknechta „Zu Trutz und Schutz". Dlaczego Waryński nie dał tej broszury tak samo drukować, jak były drukowane wszystkie poprzednie broszury? Wprawdzie możność drukowania w Niemczech odebrała ustawa wyjątkowa przeciw socjalistom, ale w Galicji dotąd żadna broszura socjalistyczna nie była skonfiskowana, więc tu można było i tę broszurę bezpiecznie drukować. Jeżeli zaś bał się Waryński tem wydawnictwem zwrócić uwagę policji krakowskiej, to mógł drukować je we Lwowie, gdzie drukowały się wszystkie poprzednie broszury socjalistyczne w Drukarni Związkowej zupełnie legalnie bez żadnych trudności. Zapewne nieco i obawa konfiskaty, głównie jednak skłonność do form konspiracyjnych spowodowała Waryńskiego do drukowania tej broszury w sposób niezwykły, nielegalny.

Waryński mimo, że był zagorzałym kospiratorem, jednak wskutek gorącego temperamentu i brawury był w konspiracji nieostrożnym. Ale nie jego nieostrożność ściągnęła na konspirację krakowską prześladowania policyjne, lecz niezwykła podłość człowieka, któremu zaufał.

Waryński zaproponował Koziańskiemu, żeby broszurę Liebknechta „W obronie prawdy" wydrukował potajemnie, nie umieszczając na niej swojej firmy i nie posyłając egzemplarzy obowiązkowych do prokuratorji i policji. Koziański zgodził się na to, a gdy otrzymał pieniądze za tę robotę, zadenuncjował całą rzecz policji, wydał jej cały nakład broszury i wskazał jej tych, którzy u niego druk tej broszury obstalowali, korektę robili i zapłacili. Po-

licja natychmiast przedsięwzięła rewizje i aresztowania. Działo się to w lutym 1879 r.

18

Masowe aresztowania

Aresztowania i rewizje przeprowadzał komisarz policji Jan Kostrzewski, który tu po raz pierwszy znalazł sposobność wystąpienia w roli zaciekłego prześladowcy socjalistów. W tej roli pozostał przez lat przeszło 30, aż potężne fale ruchu socjalistycznego rzuciły go między staroświeckie, zużyte rupiecie. Dużo odeń wycierpieli socjaliści polscy w ciągu tych lat. Każde pojawienie się tej wysokiej, kościstej, złowróżbnej postaci w czyjemś mieszkaniu zwiastowało skrupulatną rewizję, areszt, częstokroć zniszczenie egzystencji. W zajadłości drapieżnej i wyrafinowaniu przeszedł lwowskiego Cossę. Nie cofał się przed najprzewrotniejszemi środkami, przed znęcaniem się i kuszeniem, przed krzywoprzysięstwem, przed prowokacją. Służył nietylko policji austrjackiej, której był urzędnikiem, lecz z większą jeszcze gorliwością wysługiwał się równocześnie policji rosyjskiej i dorobił się orderów rosyjskich. W tropieniu socjalistów widział swe zadanie życiowe, drogę swojej karjery; uważał się za międzynarodowego policjanta w tym zakresie. Byłto typ policjanta starej daty, jakgdyby żywcem wyjęty z kryminalnych romansów Gaboriau, ze wszystkiemi znamionami i melodramatycznie tajemniczemi przyborami „romantyzmu“ policyjnego. Węszenie tajnych stowarzyszeń, wedle starej recepty policyjnej, stało się jego drugą naturą. Nawet kiedy już dawno socjalizm wyzbył się u nas wszelkich naleciałości kospiracyjnych i stał się jawnym ruchem masowym, Kostrzewski, jak manjak, wciąż jeszcze węszył za tajnemi stowarzyszeniami. Nadzwyczaj bogatą miał w tym względzie fantazję: na zawołanie wyrastały w niej tajne stowarzyszenia i rozrastały się do jakichś apokaliptycznych rozmiarów, sięgających od Newy do Genewy, zawsze oczywiście poprzez Kraków. Ta zbyt bujna wyobraźnia policyjna płatała mu stale figle i wodziła go na manowce, gdzie nań czyhała kompromitacja. I już w tej pierwszej nagonce na socjalistów ta jego manja przesady, ta jego żądza wyolbrzymienia sprawy spowodowała jego klęskę, a triumf tych, których chciał pognębić. Gdyby nie był aresztował i w naciągany sposób nie usiłował wtłoczyć do sprawy ludzi nie mających z nią nic wspólnego, gdyby nie szereg nadużyć, fałszerstw i okrucieństw, jakich się w zbytniej gorliwości dopuścili Kostrzewski, oraz za jego podszeptem inni urzędnicy policyjni, prokuratorja i sąd, a przedewszystkiem gdyby nie

wysługiwanie się żandarmom rosyjskim, wdrożony proces ani nie nabrałby takiego rozgłosu, aniby się skończył tak imponującem zwycięstwem socjalistów.

W dniu 8 lutego wieczorem Kostrzewski aresztował Waryńskiego i Truszkowskiego w ich mieszkaniu, w którem zrobił dokładną rewizję. Obu aresztowanych odstawił na policję.

Podczas tego, nic o tem nie wiedzący Uziębło i Kobylański siedzieli przy kolacji z Koziańskim w znanej restauracji Rzewuskiego przy ulicy Florjańskiej; nie przeczuwali, że sidła zastawione i że Koziański gra rolę Judasza. Wtem wszedł do restauracji Kostrzewski w towarzystwie agentów i żołnierzy policyjnych. Zbliżył się do stolika, przy którym siedzieli Uziębło i Kobylański z Koziańskim, i dwom pierwszym oświadczył:

— W imieniu prawa aresztuję panów.

Koziańskiemu zaś podał rękę i rzekł do niego:

— Dziękuję, już mi pan niepotrzebny.

Uziębło został aresztowany pod nazwiskiem Biesiadowskiego, Kobylański zaś pod nazwiskiem Kremera, rychło jednak stwierdzono, że to ten sam Koturnicki, który rok temu był sądzony we Lwowie i został z Austrji wydalony. Sądzono ich zatem pod nazwiskami Biesiadowskiego i Koturnickiego, które uważano za prawdziwe, gdyż prawdziwe ich nazwiska nie wyszły na jaw.

Obu aresztowanych Kostrzewski odstawił do aresztu policyjnego „pod telegrafem", gdzie już zastali Waryńskiego i Truszkowskiego. Tu policjanci brutalnie zbili aresztowanych.

„Czas", jedyny wówczas dziennik wychodzący w Krakowie, a redagowany wówczas przez Stanisława Koźmiana, podał o tem aresztowaniu następującą wiadomość:

„Czterej aresztowani w Krakowie socjalistyczni wysłannicy zdają się pochodzić z Moskwy, lubo mówią po polsku. Znaleziono podobno przy nich tłumaczone na język polski i moskiewski broszury, tudzież jednę broszurę niemiecką socjalistyczną w polskim przekładzie. Przesłuchanie ich jest o tyle utrudnione, że tają swoje nazwiska, miejsce pochodzenia i wogóle odmawiają wyjaśnień".

Zaznaczać chyba nie trzeba, że wszyscy czterej byli Polakami, należy jednak wyraźnie dodać, że u żadnego z nich nie znaleziono ani jednej broszury rosyjskiej. Ta perfidja znamionowała zachowanie się „Czasu" w tej sprawie od pierwszej chwili aż do końca. Tej taktyce wobec socjalizmu polskiego pozostali stańczycy wierni przez długie lata.

Na podstawie papierów znalezionych u aresztowanych prowadził tymczasem Kostrzewski dalsze aresztowania. Zapełniał się areszt policyjny „pod telegrafem“ więźniami, których tam dręczono, nękano i przesłuchiwano przez szereg dni, poczem odstawiono ich do aresztu śledczego w sądzie krajowym karnym, mieszczącym się w budynku dawnego klasztoru i kościoła św. Michała. Tu śledztwo sądowe prowadził przeciw nim sędzia śledczy Turek. Kostrzewski jednak przychodził do więzienia sądowego i w kancelarji więziennej dalej przesłuchiwał aresztowanych.

Aresztowani trzymali się dzielnie i wypierali wszelkiej tajnej organizacji, chociaż znęcano się nad nimi, usiłując ich biciem i groźbą zakucia w kajdany zmusić do zeznań. Tylko od jednego z aresztowanych zdołał Kostrzewski zeznania wymusić. Byłto Stanisław Bogucki, 17-letni uczeń seminarjum nauczycielskiego, chłopak chory, którego obito w areszcie i nękano przez kilka dni tak, że był bliskim obłędu, zwłaszcza, że Kostrzewski straszył go, iż zgnije w więzieniu. Częścią na podstawie zeznań wystraszonego, chorego, gorączkującego Boguckiego, częścią na podstawie dokumentów, poprzednio zdobytych przy rewizjach, spisał Kostrzewski protokół; później sędzia Turek sprowadził do swego biura Boguckiego, gdy ten miał silną gorączkę i mówić nie mógł; w takim stanie przesłuchiwał go Turek, a właściwie przepisał tylko protokół Kostrzewskiego jako zeznania Boguckiego. Zeznania te skreśliły jednak dość wierny obraz krakowskiej roboty Waryńskiego. Bogucki zeznał, co następuje:

W połowie grudnia 1878 wezwał Adam Dąbrowski Boguckiego do siebie w ważnym interesie i zaprowadził go na Kleparz do domu, gdzie była kawiarnia Koziarskiego, na I. piętro. Tam zastali już około 12 osób, z których Bogucki poznaje Wąsowicza. Pewien młody mężczyzna, którego Ludwikiem nazywano, wyjaśniał tam zasady socjalizmu, polecał zaś w szczególności, ażeby nauczyciele ludowi z zasadami temi dzieci zapoznawali. W lokalu tym, który miano „koła przygotowawczego“ nosił, dużo było czasopism polskich, niemieckich i ruskich, dużo było książek i broszur, a Ludwik nietylko pozwalał je brać do domu, lecz nawet sam do tego zachęcał. Do „koła“ tego przychodzili studenci i rzemieślnicy, a zgromadzenia odbywały się tam codziennie wieczorem. W „kole“ takiem był Bogucki 4 lub 5 razy. Widywał tam prócz Wąsowicza także Dąbrowskiego i Jabłońskiego, sam zaś wprowadził do tego „koła“ swego kolegę Józefa Ostafina. W tydzień potem, jak był Bogucki po raz pierwszy w „kole przygotowawczem“, usłyszał od Dąbrowskiego, gdzie jest „koło rewolucyjne“. Wskazał mu mianowicie Dąbrowski kamienicę

przy ul. Wiślnej naprzeciw starej kasy i powiedział, że tam na II. piętrze od tyłu odbywają się posiedzenia owego „koła". Bogucki stawił się we wskazanym mu lokalu; zastał tam Dąbrowskiego, Kozakiewicza, Schmiedhausena i pewnego mężczyznę po czesku mówiącego, pewnego szewca w polskim stroju, którego nazywano Kilińskim, i ucznia gimnazjalnego z bursy. Schmiedhausen i ów uczeń tłumaczyli zasady socjalizmu tak, jak na Kleparzu, z tą jednak różnicą, że tu już wyraźnie mówili o przewrocie i rewolucji. Na takich zebraniach Bogucki był cztery razy i każdym razem widywał tam Drozdowskiego, Jabłońskiego i owego Czecha. Na trzeciem zkolei posiedzeniu wykładał zasady socjalizmu jakiś Polak z Wiednia; mówił około półtorej godziny, zapewniał, że w Wiedniu jest wielka liczba „skonfederowanych socjalistów", radził, aby się wszędzie wciskać celem propagandy zasad socjalizmu, aby baczyć pilnie na policję i ekspresów, śledząc, co ostatni przynoszą; gdy zaś kto nabierze pewności, że jakiś policjant lub ekspres stał się niebezpiecznym, powinien starać się go sprzątnąć; zapewniał w swej mowie, że cele socjalistyczne można osiągnąć tylko drogą rewolucyjną przez usunięcie rządów obecnych. Na czwartem posiedzeniu student gimnazjalny czytał program organizacji, który mu Schmiedhausen podał, i wyjaśniał takowy. Gdy skończył wyjaśnienia, zapytał, czy obecni zgadzają się na przyjęcie i przestrzeganie takiego statutu. Na znak zgody podnoszono ręce. (Trzeba tu dodać, że było to jedyne posiedzenie „kółka rewolucyjnego", na którem Uziębło był obecny, i że on jeden nie głosował za przyjęciem tego statutu). Na tem posiedzeniu, zeznał Bogucki, było około 12 osób, z których wymienił Dąbrowskiego, Kozakiewicza, Wąsowicza, który w tem „kole" był organizatorem. Bibljotekarzem tego „koła" był Dąbrowski, skarbnikiem zaś Kozakiewicz. Takich „kół" miało być w Krakowie pięć. Miał je spisane fotograf Schmiedhausen. Prócz tego słyszał Bogucki od Ludwika, że jest także jedno „koło organizatorów". W Waryńskim poznał Ludwika, a gdy odczytano mu przy śledztwie statut organizacji znaleziony u Drozdowskiego (Truszkowskiego), stwierdził, że to ten sam, który odczytano i tłumaczono na Wiślnej.

Na podstawie zeznań Boguckiego prowadzono śledztwo w kierunku zbrodni zdrady stanu i tajnych stowarzyszeń.

Pomiędzy aresztowanymi znalazł się 20-letni królewiak Ludwik Straszewicz. Przy rewizji u niego znalazł Kostrzewski jego dzienniczek, w którym Straszewicz, między innemi, zapisał był pod datą 1 grudnia 1878 swe refleksje, wywołane przeczytaniem broszury

Limanowskiego „Socyalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju". Ustęp ten brzmiał:

„Broszurka Limanowskiego zrodziła we mnie myśl, czyby z socyalizmu nie zrobić kwestyi takiej, jaką była demokracya względem narodowościowej przed 63-cim rokiem, to jest, żeby młodzież przejęta ideami socyalistycznemi zwróciła się do całego narodu, a nietylko do ludu, żeby nasza walka narodowa zaczynała się od urzeczywistnienia ideałów socyalistycznych: przyniosłoby to korzyści i sprawie socyalistycznej i narodowościowej i nie zrodziłoby rozdziału. Trzeba będzie o tem głębiej myśleć".

Historyk socjalizmu w zaborze rosyjskim uczynił z powodu tych młodzieńczych rozmyślań Straszewicza następującą trafną uwagę: „P. Straszewicz o tej kwestyi tak głęboko myślał, że dla uniknięcia „rozdziału" rychło pożegnał się z obu ideałami: i socyalistycznym i narodowym". Poszedł mianowicie do obozu konserwatystów i ugodowców warszawskich i w ich organach, w „Kraju" petersburskim, oraz „Słowie" i „Kuryerze Polskim", wychodzących w Warszawie, pisywał przeciw wszelkim dążnościom narodowym i socjalistycznym aż do swej śmierci (1913).

Wówczas jednak wraz z socjalistami znalazł się za kratą u św. Michała.

Gdy tylko rozpoczęły się aresztowania, jezuici zgodnie z „Czasem" wszczęli nagonkę przeciw socjalistom, a to w swych dwucentowych „Intencyach miesięcznych", które drukowali wówczas w drukarni „Czasu", a później u Koziańskiego w nagrodę za jego denuncjację. W „Intencyi na miesiąc marzec", a więc tuż po pierwszych aresztowaniach, zamieścili artykuł pod tytułem: „Aby P. Bóg obronił ludzi od socyalistów". Artykuł ten zaczynał się następująco: „Powstała na świecie bardzo niebezpieczna sekta, która się nazywa sektą socyalistów. Ci socyaliści są to ludzie bardzo źli, bezbożni i bez żadnej religii. Za nic sobie mają przykazania boże i wszelkie prawa ludzkie. Ani pomyślą o życiu wiecznem. Szukają i pragną szczęścia tylko na tej ziemi. .....Że ci socyaliści są po największej części ludzie niezamożni, łakną więc i pragną pieniędzy, zazdroszczą tym, co mają lasy, pastwiska, pola, co mają bogactwa, chcieliby im takowe wydrzeć, odważyliby się nawet na to, co się działo u nas w niektórych miejscach w r. 1846, to jest na rabunek, rzezie i mordy, aby się cudzym majątkiem wzbogacić. Główna ich nauka jest, że człowiek nie powinien mieć ani swojego domu, ani swojego bydełka, ani swojej roli, ani żadnego majątku własnego, ale wszystko, co posiada, powinno do wszystkich ludzi należeć. Prócz tego powiadają, że nie na-

leży słuchać ani zwierzchności duchownej, ani świeckiej... Najmilszem ich miejscem, gdzie werbują ludzi do swej sekty, są szynkownie i karczmy. Przy kieliszku lub szklance najłatwiej człowieka obałamucić i do wszystkiego złego naprowadzić. Przeciwko tym socyalistom wydał sam Ojciec św. 28 grudnia zeszłego (1878) roku Encyklikę...“ Kończył się zaś ten artykuł jezuicki następującem zdaniem: „Módlmyż się gorąco przez ten cały miesiąc i prośmy Serca P. Jezusa, aby nas i wszystkich ludzi zachować i obronić raczyło od tych socyalistów“.

Modlitwa wysłuchana została przez... żandarmów rosyjskich.

Zaraz po pierwszych aresztowaniach zawiadomił Kostrzewski o swych zdobyczach policję rosyjską. Bezzwłocznie przybył do Krakowa prokurator warszawski von Plehwe (późniejszy rosyjski minister spraw wewnętrznych, jeden z najdzikszych ciemiężców moskiewskich, zabity w r. 1904 strzałem, który dał pierwsze hasło do wybuchu rewolucji w Rosji). Plehwe, który już w owym czasie dał się był we znaki robotnikom warszawskim i zwany był przez nich „ta Plewa“, zjechał do Krakowa na czele całego sztabu żandarmów rosyjskich i wraz z nimi gospodarował w krakowskiej policji i w sądzie krakowskim, jak w swojem biurze; wszystko płaszczyło się przed nim: i dyrektor policji English i prezydent sądu karnego Kawecki. Kostrzewski uwiadomił również władze pruskie, które też przysłały do Krakowa prokuratora poznańskiego i berlińskiego komisarza policji Zernickiego z kilku tajnymi agentami berlińskiej policji kryminalnej. I dla tych pruskich policjantów stały otworem biura policyjne i sądowe w Krakowie.

To równie haniebne, jak bezprawne postępowanie krakowskich władz policyjnych i sądowych pociągnęło za sobą smutne następstwa. Przy rewizjach znalazła policja dużo nazwisk i adresów osób zamieszkałych w Warszawie. Kostrzewski dał te nazwiska i adresy Plehwemu; wskutek tego nastąpiły w kwietniu w Warszawie liczne aresztowania, które ciężki cios zadały tamtejszej organizacji socjalistycznej: 44 ludzi, z tych 23 inteligentów i 21 robotników dostało się do więzienia.

I to nietylko Kostrzewski tak wysługiwał się caratowi, podobnie postąpił prokurator i sąd krakowski. Aresztowany Straszewicz, nie przeczuwając, że niezawiśli sędziowie Polacy w konstytucyjnem państwie mogą z amatorstwa pełnić obowiązki zbirów rosyjskich, wymienił podczas śledztwa sędziemu Turkowi osoby w Królestwie, z któremi pozostawał w stosunkach. W kilka miesięcy później, już po zamknięciu śledztwa, gdy, przygotowując się do obrony, przeglą-

dał akta śledcze, znalazł w nich tajny dokument, pozostawiony przez nieuwagę między aktami. Dokument ten brzmiał:

„L. 3527. Odezwa. Odstępuję c. k. sądowi śledczemu w Krakowie odnośnie do mego wniosku z dnia 31 marca 1879 r. L. 3424 z wnioskiem, aby w celu przedsięwzięcia rewizji domowej u osób pseudonimów zagranicą zamieszkałych, których właściwe nazwiska i miejsca pobytu Straszewicz podał, z władzą rosyjską we właściwej drodze się porozumiano. Kraków 2 kwietnia 1879. Prokurator państwa Brason".

W myśl żądania Brasona istotnie sąd krakowski odniósł się do władz rosyjskich o przeprowadzenie rewizyj u owych osób w Królestwie, ale osławiony III departament w Petersburgu skorzystał złośliwie ze sposobności, by poczęstować rząd austrjacki wzgardliwem kopnięciem, a niektórych rewizyj zażądanych przez sąd krakowski odmówił jako nieuzasadnionych, a w zamian za uczynione państwu austrjackiemu przysługi poprosił o dostarczenie materjałów dotyczących stosunków rosyjskich. U reszty ludzi wskazanych przez sąd krakowski policja rosyjska przedsięwzięła rewizje i niektóre z tych osób nawet zesłała drogą administracyjną na Sybir; między innymi dzięki Kostrzewskiemu i Brasonowi aresztowani zostali w Warszawie w kwietniu 1879 Dziankowski, Zygmunt Heryng, Helena Cohnówna, późniejsza żona Herynga, Więckowski i Cezaryna Wanda Wojnarowska.

Lwowski „Dziennik polski" z 20 lutego podał wiadomość o przybyciu Plehwego z żandarmami rosyjskimi do Krakowa. Nastąpiło urzędowe zaprzeczenie tego faktu, a krakowski korespondent „Dziennika polskiego" w odpowiedzi na zaprzeczenie zapewnił, że na własne oczy widział Plehwego w Krakowie i że widziano też w wagonie kilku moskiewskich żandarmów. Urzędowe źródło zamilkło. Natomiast „Gazeta Narodowa" w końcu lutego podała z Krakowa wiadomości o aresztowaniu 6 uczniów seminarjum nauczycielskiego, o wybuchu petardy pod policją, wskutek którego pękł kawał muru i stłukło się 50 szyb w gmachu policji, a dalej o rewizjach u pewnego ucznia szkoły realnej, u pewnego nauczyciela i u literata Wacława Koszczyca, u których nic nie znaleziono.

Wacław Koszczyc był to ostatni spiskowiec patrjotyczny starego typu, jeden z niedobitków dawnej demokracji powstańczej. W r. 1876—77 podczas wojny rosyjsko-tureckiej utworzył on we Lwowie tajną Konfederację narodu polskiego, która miała w Królestwie Polskiem wywołać powstanie. Rząd angielski dał na to pieniądze. W kraju, który jeszcze nie ozdrowiał po klęsce 1863—4 r. i od-

żegnywał się od wszelkiej idei walki, w „pracy organicznej“ szukając zbawienia, do powstania nie przyszło, a pieniądze zmarnowały się, gdyż Rząd Narodowy z ks. Adamem Sapiehą na czele, z owej Konfederacji wyrosły, przeciwdziałał idei ruchu zbrojnego. Kapitalistyczny rozwój Królestwa położył kres epoce dawnych powstań, a klasy ludowe, robotnicza i chłopska, musiały wprzód przejść przez 30-letnią szkołę rozwoju gospodarczego i zmagań się społecznych i politycznych, zanim idea walki zbrojnej o niepodległość znaleźć mogła u nich swoje odrodzenie. Koszczyc, fantasta z natury, bardzo fantastycznie opisał później owe niedoszłe zamierzenia z czasów wojny rosyjsko-tureckiej w broszurze „Ruch narodowy w r. 1877“, wydanej w Chicago w r. 1899.

Kostrzewski, rewidując i aresztując na prawo i na lewo, zrobił też rewizję u Koszczyca, ale bez upragnionego skutku. Dnia 4 marca podały gazety wiadomość o aresztowaniu znowu kilku osób z powodu, że u byłego redaktora tarnowskiej „Gwiazdy“ Sawicza Zabłockiego znaleziono ich listy treści literackiej. Ów Sawicz Zabłocki był przeciwnikiem socjalizmu i autorem głupich paszkwilów przeciw socjalistom; mmo to aresztowano go i potrzymano jakiś czas w areszcie śledczym. Tegoż dnia 4 marca pojawił się w ‚Dzienniku Polskim“ artykuł wstępny, twierdzący, że w nieprzemysłowej Galicji niema gruntu dla socjalizmu, a podkreślający, że Plehwe był w Krakowie i że rząd moskiewski pragnie przedstawić Galicję jako siedlisko propagandy socjalizmu; dalszy ciąg tego artykułu brzmiał: „Jeżeli policya na zasadzie mylnych informacyj zagalopuje się dalej w kierunku chwytania podejrzanych, namnoży się prześladowanych i męczenników, da agitacyi socyalistycznej bardzo silną podnietę i, zamiast stłumić, raczej do jej rozszerzenia się przyczyni... Jeżeli posiadanie dzieł Lassalla, Marxa, Engelsa, Marlego (!?) i t. p. ma rzucać podejrzenie socyalizmu, to do aresztowania jako podejrzani kwalifikują się wszyscy, którzy się zajmują naukami społecznemi, od profesorów uniwersyteckich począwszy. Bo chcąc stać dzisiaj na wysokości nauk ekonomicznych i społecznych, musi się koniecznie znać te dzieła. Dzisiaj nikt nie może zaprzeczyć, że krytyka socyalnych stosunków, w dziełach tych zawarta, jest pod wielu względami znakomita, że ona dała pochop do wielu reform społecznych, że sprostowała niejedno w nauce nawet najbardziej prawowiernych ekonomistów“.

W tym samym czasie zjawiła się w „Dzienniku Poznańskim“ korespondencja z Krakowa o barbarzyńskiem obchodzeniu się policji krakowskiej z uwięzionymi socjalistami, a kończyła się ta korespon-

dencja uwagą: „Rzecz dziwna, że zdarzenia te, wobec których bądź co bądź obojętnym być nie można, tak mało zdają się interesować jedyny tutejszy organ prasowy „Czas". Zbywa je bardzo lakonicznemi wzmiankami, albo wprost o nich zamilcza".

„Czas", zastraszony budzeniem się opinji publicznej, starał się ją uśpić. Nie zważając na to, że jeszcze 4 marca łączył galicyjski socjalizm z moskiewskim nihilizmem i zapewniał, że kto w socjalistyczne daje się wciągnąć roboty, jest Moskalem z ducha, po pięciu dniach pisał, co następuje: „Linia demarkacyjna między konspiracyami w celach politycznych i narodowych, a kosmopolitycznych i socyalistycznych zwykle trudną bywa do oznaczenia. Przykładem Centralizacya wersalska, która żywcem przyjmowała nauki St. Simona i Fouriera, a siała je w glebę ojczystą, aby zeszły krwawem ziarnem 1846 r.". Ustęp ten wywołał powszechne oburzenie w Galicji, gdyż ogólnie było wiadome, że rzeź w r. 1846 była dziełem absolutnego rządu austrjackiego. Ale „Czas" brnął coraz głębiej w „szlachetną denuncyacyę": „Nie lękalibyśmy się wstrętnych doktryn socyalnych, gdyby nie pobłażanie dla tajnych robót..." Rzucał się dalej „Czas" na wszystkich, we wszystkich upatrując obrońców socjalistów, a chociaż już powszechnie wiedziano, że Plehwe ze swymi żandarmami gospodarował w Krakowie jak w domu, „Czas" tak zakończył ten artykuł: „Nie należy osłabiać działania władzy, która jest naszą władzą krajową, sądów, które są naszemi sądami". Artykuł ten „Czasu" wywołał niesłychane oburzenie, ale władzom galicyjskim i rosyjskim bardzo był na rękę. Policja aresztowała bez skrupułów w Krakowie, we Lwowie i w Wiedniu mnóstwo ludzi najniewinniejszych, ze Lwowa i z Wiednia przywożono ich do Krakowa w kajdanach. „Krytyka tu przedwczesna, — ryczał „Czas", — gdyż jeszcze nie wiemy, jaka tu rozciągłość i zjadliwość złego". Steroryzowana przez „Czas" prasa zamilkła. A zaciekły ultramontanin krakowski ks. Zygmunt Golian, który w swych kazaniach błotem obrzucał powstanie 1863 r. i podczas ruchu inteligencji przeciw ogłoszeniu w r. 1870 dogmatu o nieomylności papieża podburzył ciemne tłumy przeciw profesorom i studentom uniwersytetu krakowskiego, wpędzając przywódcę owego ruchu, profesora Gilewskiego, do grobu, — teraz z ambony piorunował przeciw socjalistom.

Aresztowania wśród uczniów seminarjum nauczycielskiego były masowe. Niektórych seminarzystów wnet wypuszczono, innych trzymano dłużej w areszcie śledczym, niejednego przez pół roku. Równocześnie dyrekcja seminarjum nauczycielskiego wdrożyła przeciw nim śledztwo dyscyplinarne, w którem największą gorliwością odznaczyli

się profesorowie Stroka i Zgórek. Wydalono z seminarjum 50 uczniów z tem, że nie mają być przyjęci do żadnej innej szkoły, a policja szupasowała ich do miejsc przynależności.

Policja spożytkowała teraz plon rewizyj dokonanych we Lwowie u Krasuskiego i Inlaendera we wrześniu i w październiku 1878 r.; wypuszczonych niedawno na wolną stopę Adolfa Inlaendera, Krasuskiego i Ożarowskiego aresztowano obecnie ponownie wraz z Gozdeckim na rekwizycję sądu krakowskiego i przywieziono wszystkich w kajdanach do Krakowa, gdzie ich zamknięto u św. Michała, równie jak przywiezionych z Wiednia, między tymi znanych nam już Brzezińskiego i Zawiszę, którzy w zeszłym roku z okazji aresztowań lwowskich byli aresztowani, wożeni do Lwowa i wypuszczeni.

Najwięcej rozgłosu wywołało aresztowanie we Lwowie 25 marca 1879 Antoniego Mańkowskiego, który, jak wiemy, do konspiracji nietylko nie należał, lecz był jej zasadniczym przeciwnikiem. Aresztowania tego dokonano ze szczególną paradą, przy udziale kilku komisarzy i 10 policjantów, w samo południe, przetrząsnąwszy Drukarnię Związkową i mieszkanie Mańkowskiego. Aresztowanego odwieziono pod eskortą do Krakowa; żoną jego i dziećmi zaopiekowali się jego przyjaciele. Aresztowanie to rozwiązało usta prasie, która, zastraszona przez „Czas", od dwóch tygodni zachowywała grobowe milczenie. Nazajutrz po aresztowaniu Mańkowskiego napisała „Gazeta Narodowa": „Na rekwizycyę c. k. sądu krakowskiego uwięziono tu wczoraj p. Antoniego Mańkowskiego. Z nadzwyczajną ostentacyą w samo południe odbyto rewizję ścisłą w Drukarni Związkowej, której był zarządcą, szukając za poszlakami socyalizmu. Ani w drukarni, ani w pomieszkaniu nic się podobno nie znalazło. P. Mańkowski jest znaną we Lwowie z gorącego patryotyzmu i zacnego charakteru osobistością i dlatego uwięzienie jego przykro dotknęło wszystkich bliżej go znających. Jak słychać, sygnalizowany niedawno komendant szpiegów pruskich p. Zernicki przybył już do Galicji z kilku agentami kryminalnej policji berlińskiej. Zdaniem naszem, władze austryackie powinneby prowadzić swoje śledztwa samodzielnie, a uchroniłyby się od omyłek i gmatwanin, wskutek których co chwila publiczność jest niepokojoną".

W pięć dni po tym artykule „Gazeta Narodowa" przedrukowała z „Dziennika Poznańskiego", co następuje: „W seminarjum krakowskiem śledztwo przeprowadzał inspektor szkolny. Dawnego dyrektora usunięto, a nowemu dyrektorowi powierzono wprowadzenie zapadłych uchwał, na mocy których 50 uczniom odmówiono prawa dalszego kończenia nauk, a policya odesłała ich do miejsc przynależno-

ści. .....Zesłanie do Syberyi byłoby również niesprawiedliwem, lecz mniej dla kraju niebezpiecznem, mniej szkodliwem, bo pozostawić ich w kraju na bruku, to znaczy urodzić tyluż socyalistów. Wszak w Galicyi — kończy „Dziennik Poznański“ — niema jeszcze praw wyjątkowych, ani powodów do ich zaprowadzenia“. „Chyba że pod wpływem doktryn stańczykowskich, kazań Goliana, artykułów „Czasu“. wysileń jezuickich i t. p. komuna wzmogła się w Krakowie już do takiego stopnia, że tylko choć mały stan oblężenia może jej poradzić“, — dodała od siebie „Gazeta Narodowa“ i ironizowała dalej: „W takim razie należy pozamykać wszystkie zakłady naukowe, bo dżuma socyalizmu w swej zaraźliwości gotowa zakazić wszystkie instytucje naukowe“.

Był to szczyt krytyki podniesionej przez prasę lwowską przeciw postępowaniu władz galicyjskich z socjalistami. A i ten protest wynikł jedynie z podjazdowej wojny, jaka nieustannie się toczyła między szlachtą podolską a stańczykami krakowskimi w sejmie, w Kole polskiem i w organach obu tych stronnictw „Narodówce“ i „Czasie“. Gdy „Czas“ w zajadłości swej począł „Gazetę Narodową“ oskarżać o socjalizm, ta odpisała mu w numerze z 27 kwietnia 1879: „Z konika solidarności wpadł ten przewrotny organ na konika socyalizmu, insynuując wszystkim przeciwnikom swym tendencje socyalistyczne! Nie udało się zgromadzić liczniejszego obozu około hasła ogólnikowej solidarności. Trzeba było innego poszukać, aby zatrwożyć klasę liczniejszą i napędzić do obozu stańczyków“.

Chociaż „Czas“ pomijał milczeniem wszelkie gwałty popełniane przez władze i szczuł przeciw socjalistom, to jednak opinja publiczna w Krakowie, podrażniona przywołaniem Plehwego z rosyjskimi żandarmami i Zernickiego z pruskimi szpiegami, oburzona była na to, co władze wyrabiały. A i poinformowana była o wszystkiem mimo „Czasu“; w ówczesnym Krakowie, obywającym się jedną gazetą i to wychodzącą w kilkuset zaledwie egzemplarzach, ustna poczta odgrywała większą rolę niż prasa. Samych wydalonych z seminarjum nauczycielskiego uczniów było 50, uwięzionych i przeważnie po kilku dniach wypuszczonych seminarzystów było drugie tyle; jeżeli się do tego doliczy innych rewidowanych i aresztowanych, a zważy, że prawie każdy z nich miał rodzinę lub znajomych w Krakowie, to pojmie się, że setki osób w tem mieście musiały mówić z goryczą o tem, co się wówczas działo, i we wszystkich sferach ludności miasta wzbudzać odpowiedni nastrój.

Mimo, że już w maju wszystkie galicyjskie gazety przestały pisać o aresztowanych socjalistach, jednak ustna poczta w Krakowie

robiła swoje, tembardziej, że o socjalizmie wogóle, a przeważnie o socjalizmie w Rosji bardzo dużo wówczas pisywano. Sposób zaś, w jaki opisywano tamtejszy ruch rewolucyjny, wielce podniecał ciekawość Polaków. Kiedy „Czas" z powodu zamachu Sołowiowa wystąpił z zapewnieniem Moskali, że „Polacy jako tacy stoją i stać będą wytrwale, z poświęceniem i męskością w obronie podstaw ładu i porządku", to przecież nawet klerykalny „Przegląd lwowski" napisał: „Potępiając czyn jako katolicy i Polacy, nie myślimy jednak, i niech nas Bóg od tego zachowa, wskazywać caratowi na konserwatyzm Polski jako środek jego utwierdzenia". Na takiem tle ustne wieści o uwięzionych wciąż rosły i rosły, podsycane wiadomościami z Warszawy to o coraz nowych aresztowaniach, to o zabiciu uwięzionego Bajtego w cytadeli, to o procesie Landego i Sieroszewskiego za ich protest z powodu tego morderstwa.

Tymczasem aresztowani socjaliści w więzieniu św. Michała znosili ustawiczne szykany. W areszcie policyjnym „pod telegrafem" bito ich brutalnie, a nawet niektórych młodych chłopców ośmielono się policzkować, aby wymusić od nich zeznania. W więzieniu sądowem „u św. Michała" nie bito ich już coprawda, ale porozmieszczano ich w najgorszych, wilgotnych, smrodliwych kaźniach, pomiędzy złodziejami i mordercami, rewidowano bardzo często i dręczono rozmaitemi szykanami, nie pozwalano dostarczać książek, karmiono ich obrzydliwą strawą, chorym odmawiano wiktu szpitalnego. Gdy Ludwik Waryński dostał gorączki i obłożnie zachorował, lekarz więzienny dr. Voigt odmówił mu wiktu szpitalnego i umieszczenia w szpitalu. Waryński postanowił tedy umrzeć śmiercią głodową i przez trzy dni nic nie jadł, uwiadomiwszy o tem kartką Biesiadowskiego. Ten zakomunikował kartę Waryńskiego sędziemu śledczemu i zażądał spisania protokołu. Dopiero na skutek tego został Waryński przeniesiony do szpitala. Ośmiu aresztowanych socjalistów zachorowało ciężko na zapalenie płuc i t. p.; wyzdrowieli tylko dzięki odporności młodych organizmów.

Sędzia śledczy Jan T u r e k prowadził śledztwo iście po turecku, stronniczo, podstępnie, w sposób niezgodny z prawem. Groźbami starał się wymuszać zeznania, przekupywał świadków, podsłuchiwał pod drzwiami cel, w których siedzieli oskarżeni; nie cofał się nawet przed fałszerstwami: aby zeznaniom 10-letniego chłopaka szewskiego nadać moc dowodu, podał go za 14-letniego. Oskarżonych, np. studenta wiedeńskiej akademji sztuk pięknych Barabasza i aptekarza Adolfa Inlaendera ze Lwowa, lżył słowy: „łajdak, szelma"; fałszował zeznania w protokołach, a korzystne dla oskarżonych zeznania świadków

zaopatrywał w tego rodzaju dopiski: „zeznaniom tego świadka niewielką można przypisywać wagę, gdyż świadek ten robi wrażenie, jakby sam się obawiał odpowiedzialności". Turek w parę lat później zwarjował; widocznie więc już wtedy zaczęły się w jego mózgu rozwijać zarodki choroby umysłowej. Los uwięzionych socjalistów zawisł od obłąkańca.

Mimo to wszystko uwięzieni socjaliści starali się w więzieniu urządzić jak mogli najlepiej i nie tracić humoru. Znaleźli sposoby porozumiewania się z sobą kartkami, a nawet, wzorem „Głosu więźnia", wydawanego przed rokiem przez socjalistów w cytadeli warszawskiej, wydawali u św. Michała pisaną gazetkę p. t. „Zgrzyt", zawierającą obok części poważnej także część humorystyczną. Zdołali też korespondować z towarzyszami pozostałymi na wolności.

Albowiem organizacja krakowska nie rozsypała się zupełnie wskutek aresztowań. Resztki jej trzymały się jeszcze i utrzymywały stosunki z uwięzionymi, jako też korespondencję ze znajdującymi się zagranicą towarzyszami.

Nawiązała te stosunki z organizacją krakowską i z uwięzionymi Marja Jankowska, która w tym celu z Genewy do Krakowa w kwietniu przyjechała. Marja z Zaleskich Jankowska, późniejsza żona Stanisława Mendelsona, pierwsza i najwybitniejsza socjalistka polska, była kobietą niezwykłej piękności i wytworności oraz wielkich zalet serca i umysłu. Oddziałała ona bardzo silnie na umysły młodych robotników krakowskich; między innymi pozyskała dla idei socjalistycznej Mieczysława Mańkowskiego, który jej był pomocnym w urządzeniu korespondencji z więźniami.

Mieczysław Mańkowski, 17-letni praktykant ciesielski, był bratankiem Antoniego Mańkowskiego. Złote serce, usposobienie pogodne, humor, który go nigdy nie opuszczał, myśląca głowa, niewyczerpana pomysłowość i ogromna ruchliwość, która mu ułatwiała znajomości wśród młodzieży robotniczej w całem mieście, czyniły z Mieczysława Mańkowskiego cennego agitatora, który zawsze i wszędzie lubił wszystkich nawracać, a obdarzony miłemi, pociągającemi rysami twarzy, żywemi, dobremi oczyma i darem przekonywania, łatwo zjednywał sprawie rówieśników swoich, którzy wyczuwali w jego słowach szczerość bezwzględną i głęboką siłę przekonania. Wkrótce po pierwszych aresztowaniach Mieczysław Mańkowski z kilku rówieśnikami urządził następującą manifestację: na ulicy św. Anny naprzeciwko Bibljoteki Jagiellońskiej powiesił na rynnie jakby na szubienicy wypchanego manekina z napisem „Koziański zdrajca!", co wywołało wielkie zbiegowisko. W socjalistycznych zasadach ugrun-

towała go Marja Jankowska. Przyjeżdżała ona kilkakrotnie do Krakowa, za każdym razem jednak tylko na krótki czas, bo Kostrzewski polował na nią.

Z końcem września przybył do Wiednia i do Krakowa Stanisław Mendelson z Genewy. Urządził on w Wiedniu ognisko wysyłki broszur, do Krakowa zaś przybył, wracając z Warszawy, dokąd pojechał był w sprawach partyjnych. Wstąpił do Krakowa celem porozumienia się z towarzyszami uwięzionymi i z pozostałymi na wolności. Zabawił w Krakowie zaledwie kilka dni, wszystko pomyślnie załatwił, następnie kilka dni był w Wiedniu i już miał wyjechać z Austrji, gdy został aresztowany 2 października. Ponieważ był w poprzednim roku wydalony z Austrji, przeto zaopatrzył się był w legitymację, wystawioną w Pradze na nazwisko Aleksander Messin i tak usiłował legitymować się przy aresztowaniu. Poznano go jednak wedle lwowskiej fotografji policyjnej, bo każdego aresztowanego socjalistę fotografowano w policji. Znalazł się tedy i on u św. Michała. Mendelson pochodził z burżuazyjnej żydowskiej rodziny warszawskiej; rodzice jego byli bardzo bogaci i przysyłali mu dużo pieniędzy. To też dostarczał on pieniędzy na cele partyjne. Posiadał umysł bardzo żywy i błyskotliwy, talent pisarski, oraz wygórowaną ambicję, która zczasem nadmiernie się w nim rozwinęła. W następnych latach był on duchową głową socjalizmu polskiego, z jego inicjatywy została założona PPS zaboru rosyjskiego. A że dzięki swoim stosunkom majątkowym, później zaś dzięki pieniądzom swej żony utrzymywał swoim kosztem przez długi czas całą działalność partyjną na emigracji, przeto przywykł do dyktatury w partji; gdy zaś PPS wzrósłszy dyktatury znieść nie mogła, Mendelson usunął się w r. 1893 od partji, rozgoryczony, z poczuciem doznanej krzywdy, w części rzeczywistej. Od młodości mało zdradzał zainteresowania dla zgłębienia teorji socjalizmu, natomiast namiętnie lubował się w polityce, a właściwie w jej stronie zewnętrznej, w jej skomplikowanej grze, efektownych posunięciach szachowych, intrygach, „kronice skandalicznej", słowem w jej blichtrze powierzchownym. A oderwany od praktycznej działalności politycznej, strawiony życiem emigracyjnem, nasiąkł sceptycyzmem. Żyjąc w Londynie w osobistej przyjaźni z Edwardem Bernsteinem, na którego znaczny wpływ wywierał, tym swoim sceptycyzmem i jego zaraził, czyniąc zeń „rewizjonistę". Samego zaś Mendelsona sceptycyzm przeżarł zupełnie; nie stanął on u granicy, u której zatrzymał się silniejszy odeń charakterem Bernstein; Mendelson duchowo odszedł zupełnie od ideałów młodości, zerwał z socjalizmem. Została mu jednak namiętność do polityki. Gdy otrzymawszy w r. 1905

pozwolenie powrotu do Austrji, przybył do Galicji, wstąpił do redakcji „Kurjera Lwowskiego“, organu ludowców, następnie stał się faktorem politycznym namiestnika Potockiego, służył mu przy zawieraniu paktu między stańczykami a stronnictwem ludowem i został korespondentem lwowskim i współpracownikiem politycznym „Czasu“, w którym już od lat pracował jego dawny współwięzień Adolf Inlaender. Jako już zupełnie „nawrócony“, uzyskał Mendelson, ruina

Stanisław Mendelson

duchowa dawnego Mendelsona, od rządu rosyjskiego możność powrotu do Warszawy, dokąd się przeniósł po stracie żony. Na spotkanie jego wyjechał do Granicy dawny jego współwięzień Straszewicz, który 30 lat wcześniej niż Mendelson zawinął do bezpiecznego i wygodnego portu konserwatywnych ugodowców warszawskich. Teraz Mendelson dopędził Straszewicza na jego drodze życiowej i znalazł się w jednem z nim gronie; wstąpił do redakcji konserwatywno-ugodowego „Słowa“ warszawskiego. Ale długo tam się nie ostał. Ożeniwszy się powtórnie z bogatą sjonistką, założył w Warszawie sjonistyczny dziennik w języku polskim „Przegląd codzienny“. Skończył jako sjonista, gdyż możliwość dalszych przemian przerwała mu śmierć w r. 1913, na parę miesięcy przed śmiercią Straszewicza. Od

r. 1893 zaczął się upadek Mendelsona. Przed tym punktem zwrotnym w swem życiu, kiedy był jeszcze w pełni sił umysłowych i moralnych, służył pożytecznie sprawie socjalizmu polskiego i położył około niej wielkie zasługi; założył drukarnię partyjną w Genewie, później w Londynie i przez szereg lat wydawał „Przedświt“ i „Walkę klas“; zdobył sobie w Międzynarodówce Socjalistycznej dobrą sławę, którą później zmarnował, pozyskał imię jako historyk pracą niemiecką o Komunie paryskiej r. 1871, którą później w rozszerzonej, spaczonej, zmanierowanej przeróbce wydał po polsku. W młodych latach był zapalonym, odważnym i ofiarnym bojownikiem socjalizmu polskiego, na którego ołtarzu złożył, co najlepszego miał w swej istocie duchowej.

Gdy w październiku 1879 r. znalazł się za kratą u św. Michała, swoim kosztem żywił w areszcie uboższych towarzyszów współwięźniów.

Po ukończeniu śledztwa wypuszczono za kaucją na wolną stopę niektórych z pośród aresztowanych obywateli austrjackich; w więzieniu pozostało 23 socjalistów. Tych trzymano dalej w areszcie i zwlekano z wydaniem aktu oskarżenia i z rozpisaniem rozprawy.

Towarzysze, żyjący na emigracji w Genewie, powiadomieni o nadużyciach, jakich się sąd krakowski dopuszczał na aresztowanych socjalistach, napisali o tem memorjał ministrowi dla Galicji Ziemiałkowskiemu. Zamieścili następnie dokładne opisy tych nadużyć we wydawanym przez nich po francusku „Bulletin de la Równość“ w numerze pierwszym z października 1879, jako też w genewskich pismach socjalistycznych „Révolté“ i „Précurseur“ i odnośne numery tych pism przesłali ministrowi sprawiedliwości Glaserowi, wiceprezydentowi krajowego sądu karnego w Krakowie Kaweckiemu i sędziemu śledczemu Turkowi. Równocześnie w pierwszym zeszycie „Równości“, którą od października wydawali w Genewie, zamieścili o tych nadużyciach artykuł p. t. „Socyaliści polscy wobec c. k. konstytucji“ i sporządzili z niego osobną odbitkę, którą również rozesłali władzom w Wiedniu i w Krakowie. Wszystko to miało ten rezultat, że urzędowa „Wiener Zeitung“ zaprzeczyła doniesieniom genewskim, a władze więzienne w Krakowie otrzymały rozkaz surowiej pilnować aresztowanych socjalistów, by ich skargi nie przedostawały się poza mury więzienia.

Bezprawie dokonywane na uwięzionych socjalistach doprowadziło do 5-dniowego s t r a j k u g ł o d o w e g o.

W początku listopada 1879 r. uwięzieni socjaliści zmówili się, by zażądać od prezydenta sądu Kaweckiego stanowczego oznaczenia ter-

minu rozprawy głównej. Ten obszedł się z nimi po grubjańsku, oświadczył im, że nie pozwoli, aby więźniowie przedkładali mu jakieś żądania, a na prośbę Biesiadowskiego, by mu dano jakieś materjały piśmienne do napisania zażalenia, kazał go wyrzucić za drzwi. Oburzenie więźniów doszło wtedy do najwyższego stopnia. Postanowili postawić na swojem lub zamorzyć się głodem. We czwartek więc 8 listopada wszyscy 23 pozostali w więzieniu socjaliści oznajmili dozorcom więziennym, że nie dotkną żadnego jadła, dopóki nie zjawi się u nich komisja wyższego sądu krajowego. Postarali się zarazem o wysłanie nazajutrz listu do lwowskiego „Dziennika polskiego“ i telegramu do wiedeńskiej „Neue Freie Presse“. Władze więzienne i sądowe w Krakowie lekceważyły sobie to zajście. Prezydent sądu krajowego karnego Kawecki nic nie przedsięwziął, a zarządca więzienia Jan Lichański pozwalał sobie na cyniczne drwiny z więźniów, że niema tu przecie komu ich opłakiwać, jeżeli naprawdę pozamarzają się głodem. Rozkazał dozorcom, żeby stawiali pożywienie każdemu w kaźni i nie zabierali naczynia z jadłem, dopóki na drugi dzień nie zmienią go świeżem: „dobrze zgłodnieją, to zaczną jeść“, komentował dozorcom pomysłowe swoje rozporządzenie. Obszedłszy wszystkie kaźnie, w których więziono socjalistów, uspokoił się i tylko kazał raportować, „który najpierw jeść zacznie“. Minął czwartek, piątek, nadeszła sobota. Lecz nie znalazł się ani jeden, coby ustami dotknął strawy. W sobotę zazwyczaj krewni i znajomi odwiedzali więźniów i przynosili im nieco domowego pożywienia. W tym dniu jednak postanowiono albo wcale nie chodzić na odwiedziny, albo wprost oznajmić o decyzji zamorzenia się głodem. Postanowienie zostało jaknajściślej wykonane. Każdy sam sobie wybrał, czy ma iść, czy pozostać w kaźni. Można sobie tedy wyobrazić, co się tego dnia działo w kancelarji sędziego śledczego Turka, gdzie zazwyczaj odbywały się odwiedziny. Jednym z przybyłych dozorcy oznajmiali, że więzień przyjść nie chce, a pan sędzia Turek zapewniał, że nie pojmuje przyczyny takich kaprysów. Tymczasem nadchodzili więźniowie oczekiwani przez innych i wprost oznajmiali o postanowieniu zagłodzenia się na śmierć, a nie przyjmowali ani okruszyny z tego, co im przyniesiono. Prośby, lament, skargi, złorzeczenia napełniały kancelarję sędziego Turka, potem szły dalej po korytarzach sądowych, aż wydostawszy się na ulice rozlały się, coraz się wzmagając, po całym Krakowie.

Ani „Czas“ o tej sprawie słówkiem nie pisnął, a w jego redakcji zacierano ręce z radości, w błogiej nadziei, że może też socjaliści sami się głodem zamorzą. Ani „Dziennik polski“, otrzymawszy dokładny

list o całem zajściu nie zamieścił o niem ani słowa; uwierzył on „Czasowi“, że Kostrzewski i Brason i Plehwe i Zernicki wszystko to są „nasze władze krajowe, których działania osłabiać nie należy“; więc milczał i czekał. Nie czekała tylko „Neue Freie Presse“, więc też Wiedeń już 10 listopada dowiedział się, że w Krakowie 38 (była to omyłka w telegramie, która jednak wyszła na dobre więźniom) socjalistów wskutek niesłychanych nadużyć postanowiło się głodem zamorzyć w więzieniu. Ministerjum wysłało skutkiem tego do Krakowa rozkaz, by sąd wyższy niezwłocznie wdał się w tę sprawę. To też, nie zważając na niedzielę, 11 listopada obchodziła już kaźnie komisja sądu krajowego wyższego, namawiając więźniów, by zaniechali głodzenia się, i zapewniając, że się wszystko da zrobić. Więźniowie jednak żądali przedewszystkiem ścisłego oznaczenia terminu rozprawy głównej. W poniedziałek 12 listopada już od godz. 9 rano wywoływano więźniów socjalistów do kancelarji, gdzie urzędowała komisja sądu wyższego, aby oznajmić im stanowczy termin mającej się odbyć rozprawy. Żaden nie chciał dać odpowiedzi, dopóki się nie porozumie z towarzyszami. Po pewnym namyśle kazano sprowadzić do jednej kaźni Waryńskiego, Biesiadowskiego i Koturnickiego, aby się z sobą porozumieli. Ci jednak zażądali, by im pozwolono obejść wszystkich towarzyszów, przyrzekając, że postarają się jaknajprędzej sformułować ostateczne żądania. Zgodzono się na to. Przedpołudniem jeszcze trzej wymienieni oznajmili, że ich koledzy żądają, żeby żaden socjalista nie siedział z kryminalistami, jak to było dotychczas, lecz by socjalistów trzymano z socjalistami, co ze względu na ukończone już zupełnie śledztwo uważają za całkiem możliwe, żeby w ciągu dnia socjalistom wolno było odwiedzać się wzajemnie i żeby wszyscy aż do końca rozprawy głównej otrzymywali wikt szpitalny. Po krótkiej naradzie komisja przyrzekła wszystkim tym żądaniom zadość uczynić i natychmiast wydano rozkaz dozorcom, żeby nie bronili socjalistom odwiedzać się wzajemnie. Wobec tego 12 listopada popołudniu, to jest piątego dnia po rozpoczęciu głodówki, zaprzestano głodzenia się po uzyskaniu zupełnego zwycięstwa.

Wszystkie dzienniki krajowe podały mniej lub więcej fałszywe wiadomości o całem tem zajściu dopiero 13 listopada. Na publiczność krakowską zajście to wywarło ogromne wrażenie i wielce przyczyniło się do zainteresowania jej losem uwięzionych socjalistów.

W tydzień później wypuszczono na wolną stopę Antoniego Mańkowskiego. Po 8-miesięcznem więzieniu śledczem wrócił on 21 listopada do Lwowa, owacyjnie witany na dworcu kolejowym przez grono towarzyszów, kolegów i przyjaciół. Urządzono zaraz na jego cześć

śniadanie, na którem serdecznie przemówił między innymi właściciel drukarni Groman; nazajutrz zaś odbył się wieczorek, na którym szersze grono towarzyszów lwowskich powitało zacnego Mańkowskiego

Przez czas jego nieobecności niewiele się zmieniło we Lwowie, zato po jego powrocie tamtejszy ruch robotniczy nabrał nowego rozpędu.

19

Pierwsze socjalistyczne zgromadzenie ludowe

„Praca" lwowska, która od 1 stycznia 1879 przeobraziła się w polityczne pismo socjalistyczne, wychodziła niezbyt regularnie i redagowana była przez Daniluka dość słabo. Sam on pisał bardzo niedołężnie. Dobre artykuły, pisywane przez Czerwieńskiego, Spaustę, Frankę, Inlaenderów i innych, odbijały od nieudolnej reszty treści „Pracy". Jak słabo orjentował się Daniluk w kwestjach politycznych, świadczył jego artykuł o reformie podatkowej w numerze z 30 lipca 1879; w sprawach polityki bieżącej szli socjaliści lwowscy za radykalnym posłem Ottonem Hausnerem, we wspomnianym zaś artykule spróbował Daniluk być samodzielnym i oto, co z tego wynikło: „Dotychczas pokładaliśmy całą naszą nadzieję w p. Ottonie Hausnerze",— pisał Daniluk, — ale on w programowej mowie, wygłoszonej w sali ratuszowej, oświadczył się za podatkiem osobisto-dochodowym, „który dotknie biednych robotników". Socjalista, występujący przeciw podatkowi osobisto-dochodowemu, żądanemu we wszystkich programach socjalistycznych na świecie, był zjawiskiem dość osobliwem. Niewiele się widać Daniluk nauczył z wydanych przed rokiem we Lwowie „Pośrednich podatków" Lassalla. I cóż proponował Daniluk w miejsce podatku osobisto-dochodowego? ot „podatki na rzeczy zbytkowne, jak np. pogrzeby wystawne, karety, konie wierzchowe, balkony, cygaretka i inne rzeczy". Jest to więcej niż c u r i o s u m: odzwierciedla bowiem cały nawskróś drobnomieszczański sposób myślenia Daniluka; taką była atmosfera polityczna i umysłowa w „Gwieździe" i robotnicy o mniejszej inteligencji niż Antoni Mańkowski przez długi jeszcze czas nie mogli się wyswobodzić z pod jej wpływu. W „Pracy" jednak podobna naiwność już się nie powtórzyła.

Otto Hausner, wybrany do parlamentu w r. 1878 z miasta Sambora, wsławił się wygłoszoną 5 listopada tegoż roku w Izbie posłów mową przeciw okupacji Bośni i wystąpieniem z Koła polskiego z tego powodu. Chociaż nie socjalista, wnosił europejskie widnokręgi w drobnomieszczańską ciasnotę lwowską. Sympatyzował on z ruchem robotniczym i służył mu nieraz radą i pomocą; w poglądach społecznych

zbliżał się o tyle do socjalizmu, że uznawał konieczną potrzebę gruntownych reform socjalnych. W r. 1879 wygłosił on w Wiedniu po niemiecku odczyt i wydał go drukiem w broszurze p. t. „Das menschliche Elend. Geschichte seiner Auffassung und Entwurf einer Statistik desselben“ (Nędza ludzka. Dzieje poglądów na nią i projekt jej statystyki). Ówczesny naukowy organ niemieckiej socjalnej demokracji „Jahrbuch für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik“ (w którym Limanowski o polskim, a Pawlik o ukraińskim ruchu socjalistycznym pisywali stale obszerne sprawozdania) przychylnie ocenił broszurkę Hausnera, wytykając jej tylko, że niektóre źródła nędzy, jak pijaństwo, prostytucję i t. p., zaliczała do kategorji antropologicznej, nie zaś do społeczno-politycznej; poza tem nazwał myśl zasadniczą broszury bardzo szczęśliwą i gorąco poparł pomysł Hausnera sporządzenia statystyki nędzy.

Oczywiście Hausner nigdy nie wykonał tego pomysłu, który tylko państwo może uskutecznić. Ale bronił w parlamencie polityki szczerze demokratycznej i, nie mogąc wytrzymać w szlacheckiem Kole polskiem, które żelazną obrożą rzekomej „solidarności“ dusiło wszelką opozycję, wystąpił z Koła w listopadzie 1878 r. wraz z drem Ludwikiem Wolskim i Ludwikiem Skrzyńskim. Nie był to pierwszy wypadek „złamania solidarności“. Przedtem już w r. 1874 demokrata krakowski dr. Ferdynand Weigel i, co dziwniejsze, poseł z krakowskich gmin wiejskich, bardzo reakcyjny konserwatysta hr. Mieroszowski zdobyli się na stanowczość i wystąpili z Koła polskiego. Były to jednak tylko jednostkowe i chwilowe bunty odosobnionych posłów, za którymi nie stały silne stronnictwa, zdolne do walki ze szlachetczyzną: mieszczańska demokracja zawsze była słabowita, ruch chłopski nie istniał jeszcze, ruch robotniczy był dopiero w początkach. Opozycję w kraju stanowiła głównie część szlachty podolskiej, która dopiero w r. 1881 podczas pobytu cesarza w Galicji pogodziła się z dynastją habsburską i stała się odtąd również lojalną jak krakowscy stańczycy. Nie mając należytego oparcia w masach ludowych, nie mogli buntujący się od czasu do czasu posłowie wytworzyć poza Kołem polskiem trwałej reprezentacji polskiej w parlamencie, lecz musieli albo złożyć mandat, jak Skrzyński, albo wrócić wkrótce do Koła pod obrożę „solidarności“, jak Hausner.

Potęga panowania konserwatywnej szlachty w galicyjskiej reprezentacji parlamentarnej ugruntowana była na kurjalnym systemie wyborczym; wykluczał on klasę robotniczą zupełnie od prawa głosowania; chłopom dawał głosowanie jawne i pośrednie przez prawybory, a więc wydawał wieś na łup wszelkich nadużyć wyborczych,

mandaty zaś wiejskie zapewniał szlachcie, która przy wyborach miała na swe usługi starostów i żandarmów do nadużyć, księży do agitacji z ambony i konfesjonału, wódkę i kiełbasę do przekupstw; miastom dawał ten system niestosunkowo małą, obszarom dworskim niestosunkowo dużą liczbę mandatów.

Już w zaraniu ruchu robotniczego zrozumieli socjaliści lwowscy, że pierwszy bój polityczny stoczyć trzeba o usunięcie tej niesprawiedliwej ordynacji wyborczej. W ciągu 1879 roku „Praca" w szeregu artykułów propagowała ideę powszechnego, bezpośredniego prawa wyborczego. Artykuły te w znacznej części uległy konfiskacie. Wogóle prawie każdy numer „Pracy" był konfiskowany.

Raz tylko sąd zniósł konfiskatę „Pracy" w tym roku, a mianowicie uwolnił od konfiskaty artykuł w rocznicę konstytucji 3 maja, skonfiskowany przez prokuratorję za „omawianie bieżącej kwestji politycznej". W artykule tym było powiedziane ogólnikowo, że 3 maja ma znaczenie także i dla robotników. W sprawach narodowych jeszcze raz miała „Praca" sposobność zająć stanowisko w tym roku, a to z okazji jubileuszu J. I. Kraszewskiego, który uroczyście obchodzono 3 i 4 października w Krakowie. „Praca" podobnie, jak to uczynili socjaliści polscy zaboru rosyjskiego w osobnej odezwie (rozlepionej po Krakowie, w czasie uroczystości jubileuszowych przez Mieczysława Mańkowskiego), złożyła Kraszewskiemu hołd jako wielkiemu pisarzowi i zasłużonemu patrjocie, zaznaczając, że różni się z nim w poglądach społecznych.

W dziale sprawozdań z życia stowarzyszeń zapełniona była „Praca" sprawami organizacji drukarzy i sprawami „Gwiazdy" lwowskiej. W „Gwieździe" mieścił się lokal stowarzyszeń drukarzy lwowskich i tam gnieździło się całe życie publiczne lwowskich robotników. Wszystkie inne stowarzyszenia, pozakładane w czasach „Rękodzielnika", upadły lub zasnęły, nowe zaś jeszcze nie powstały. „Praca" propagowała wprawdzie myśl założenia ogólno-robotniczego stowarzyszenia wzajemnej pomocy, ale na razie jeszcze nie można było urzeczywistnić tego projektu.

Organizacja drukarzy lwowskich znajdowała się pod wpływem socjalistów; prezesem Wzajemnej pomocy drukarzy był August Skerl. Ale Drukarnia Związkowa wyhodowała typ tchórzliwych, drżących o swoje zyski udziałowców. To też gdy Antoni Mańkowski został aresztowany i siedział w krakowskiem więzieniu, rada nadzorcza Drukarni Związkowej usunęła go z posady zarządcy drukarni „za drukowanie broszur socjalistycznych wbrew zakazowi rady nadzorczej". Postępek ten wywołał powszechne oburzenie w organizacji drukarzy,

które głośnem echem odbiło się na zgromadzeniach drukarskich. Organizacja drukarzy, oraz różni przyjaciele Antoniego Mańkowskiego zaopiekowali się jego żoną i trojgiem dzieci, które zostały bez chleba wskutek postępku rady nadzorczej Drukarni Związkowej. A Mańkowski, powróciwszy z więzienia, stanął do kaszty jako zecer, którym do końca życia pozostał.

Około zakładania stowarzyszeń robotniczych, na które socjaliści jeszcze zdobyć się nie mogli, krzątał się wówczas we Lwowie ktoś inny. Był to ex-jezuita ks. prałat Stanisław S t o j a ł o w s k i. Już jako wikary we Lwowie, a potem jako proboszcz w Kulikowie pod Lwowem, starał się ks. Stojałowski o wywołanie ruchu ludowego. Urodzony agitator, o wielkim sprycie i przebiegłości, o nadzwyczajnym temperamencie i silnych namiętnościach, rychło został okrzyczany przez możnowładców galicyjskich za niebezpiecznego demagoga, jakkolwiek z początku bez określonego programu politycznego oddawał się pracy nad oświatą ludową i próbował ludowi wiejskiemu dać jakąś organizację. W początkach swej karjery publicznej próbował pracować wspólnie z demokratami, ci jednak wnet wydali mu się letnią wodą. Poszedł więc sam między lud. W pierwszych czasach, zanim cel stworzenia stronnictwa chłopskiego zarysował się jasno w jego głowie, chodził on też na zgromadzenia mieszczańskie i przemawiał na nich, a także próbował pozyskać sobie robotników. Rzecz to jednak znamienna: do ruchu socjalistycznego garnęło się zawsze co było w klasie robotniczej inteligentnego i z charakterem, najpiękniejszy kwiat tej klasy, natomiast fałdów sutanny księdza Stojałowskiego czepiały się z pośród robotników zawsze tylko żywioły najciemniejsze i szumowiny moralne. Bo socjalizm wnosi w świat robotniczy wielki, wspaniały, twórczy ideał, którego brakło przyziemnej robocie ks. Stojałowskiego. To też już pierwsze jego działanie wśród robotników skończyło się oszustwem i defraudacją. We wrześniu 1879 r. założył on we Lwowie pod swojem przewodnictwem „Spółkę krajową posługaczy publicznych, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką"; spółka ta, jak głosiła jej odezwa, miała skupić w sobie ekspresów, rębaczy i wyrobników wszelkiego rodzaju i podejmować się robót na wspólny rachunek, na początek rąbania drzewa i prania bielizny; dyrektorem spółki zrobił ks. Stojałowski niejakiego Juljana Jakubowskiego, który najgorliwiej krzątał się około ks. prałata i około spółki. „Praca" przyjęła założenie tej instytucji bardzo krytycznie i nieufnie. Jakoż po czterech miesiącach ów Jakubowski, okradłszy spółkę, znalazł się w kryminale, a setki oszukanych stróżów, ekspresów, rębaczy i wyrobników straciły swój

z trudem zaoszczędzony grosz, który w tę spółkę włożyły. Taki obrót wziął pierwszy społeczno-ekonomiczny eksperyment ks. Stojałowskiego; powtarzał mu się on potem przez całe życie; tylko nazwisko okpiświata się zmieniało, zamiast Jakubowskiego był Zalański, Weingrün-Węgrzyn, czy jaki inny Stohandel, rzecz jednak zawsze pozostawała ta sama.

Socjaliści lwowscy, nie czując jeszcze dość gruntu pod nogami, by założyć stowarzyszenie, organizowali narazie robotnicze kółka samokształcenia, w których Iwan Franko, Ludwik Inlaender i inni wykładali ekonomję polityczną i teorję socjalizmu naukowego.

Nadto utworzyli socjaliści lwowscy komitet, który miał się zająć agitacją. Był to k o m i t e t r e d a k c y j n y „Pracy". Przez długi szereg lat stanowił ten komitet jedyną organizację partyjną socjalistów w kraju. Do pierwszych członków tego komitetu należeli: Józef Daniluk, Antoni Mańkowski, Bolesław Czerwieński, Bolesław Spausta, Ludwik Inlaender i kilku innych. Zczasem skład komitetu ulegał większym lub mniejszym zmianom, zawsze jednak skupiał się około Daniluka, jako wydawcy i redaktora „Pracy". Był to komitet półjawny, pół-tajny, dziwne pomięszanie konspiracji z ruchem legalnym. pomysłu Daniluka, który z cechującym go uporem trzymał się zaciekle przez dwanaście lat tej dziwacznej formy organizacji. Komitet ten działał jawnie, a sam pozostawał tajnym; nazewnątrz występował jako redakcja „Pracy", aby uniknąć ścigania karnego jako tajne stowarzyszenie. Trzeba jednak dodać, że ówczesna policyjna praktyka prześladowania ruchu robotniczego zmuszała do takiej formy organizacji i długo nie pozwalała na wytworzenie się formy innej.

Po powrocie Antoniego Mańkowskiego z więzienia komitet ten postanowił rozpocząć agitację publiczną. Do agitacji jednakowoż potrzeba było p r o g r a m u. Program warszawski, opracowany przed rokiem, nie nadawał się do stosunków galicyjskich. Wprawdzie w zmienionej nieco formie pojawił się on w druku jako program „brukselski", zamieszczony następnie na czele pierwszego zeszytu miesięcznika „Równość", który polscy emigranci socjaliści od października 1879 w Genewie wydawali. Ale zmiany te nie mogły zadowolnić socjalistów lwowskich. Ze zmian w tym programie przed drukiem dokonanych najważniejsze dotyczyły sprawy narodowej. Zarysowały się już w tej kwestji różnice między socjalistami polskimi. W przeciwieństwie do Limanowskiego, który spuściznę polityczną dawnej demokracji rewolucyjnej przejął dla socjalizmu polskiego i dążenie do niepodległości narodowej uważał za jedno z bezpośred-

nich, praktycznych zadań polityki socjalistycznej polskiej, — młode pokolenie warszawskie, wychowane w nawskróś niepolitycznej atmosferze pozytywizmu, mając do czynienia z klasą robotniczą, tradycyj historycznych pozbawioną, wychodziło z zupełnie innych założeń: w socjalizmie widziało dążność bezwzględnie nową, przeciwstawiającą się całemu światu staremu ze wszystkiemi jego sprawami, całej przeszłości ze wszystkiemi jej tradycjami; zapatrzone w rewolucję socjalną, z wiarą w jej rychłe nadejście, z głębokiem przekonaniem, że przeobrazi ona gruntownie cały świat i wyzwoli ludzkość ze wszystkich cierpień, młode to pokolenie uważało wszystkie inne kwestje za drobnostki, które rewolucja socjalna jednym zamachem załatwi. Nie rozpraszać uwagi proletarjatu, nie odciągać jej ku owym drobnostkom, lecz skupić ją wyłącznie na jednym jedynym wielkim celu, odgraniczyć ostro całą świadomość proletarjatu od świata ideowego wszystkich innych klas społecznych, — tylko w ten sposób uważali za możliwe młodzi socjaliści warszawscy wytworzenie samodzielnej, klasowej partji robotniczej i uchronienie jej od zboczenia z jej drogi dziejowej. Temi względami powodowani Dłuski i Mendelson wykreślili w programie przed drukiem wszystko, co mogło wyraźniej przypominać sprawę narodową. Nadto uległ zmianie ustęp o krwawej rewolucji społecznej; mianowicie wyraz „krwawej“ został wykreślony. Pozostawiono jednak „bezskuteczność dróg legalnych“, a to czyniło program ten niemożliwym dla socjalistów lwowskich, którzy właśnie na gruncie legalnym chcieli rozwinąć działalność agitacyjną i organizacyjną. Program „brukselski“ był wyłącznie „maksymalnym“, to znaczy wykładał tylko ogólne zasady i ostateczne cele socjalizmu; obliczony na walkę rewolucyjną z caratem, która miała być zarazem rewolucją socjalną, nie zawierał on żadnego zgoła programu „minimalnego“, to jest przedstawienia dążeń bliższych, żądań praktycznych, któreby proletarjat mógł stawiać jeszcze w ustroju kapitalistycznym i wywalczać sobie stopniowo, aby spotężnieć ekonomicznie, kulturalnie i politycznie i uzdolnić się w ten sposób do coraz szerszych zadań walki. Na gruncie konstytucyjnym bez programu minimalnego niepodobna było się obejść. Z tych powodów program „brukselski“ był dla socjalistów lwowskich nie do użycia.

Przed socjalistami galicyjskimi stały bowiem bezpośrednie zadania praktyczne, zarówno natury politycznej, jak i gospodarczej. Do pierwszych należała potrzeba wywalczenia reformy wyborczej i wolności prasy, do drugich zaś naglił rządowy projekt noweli do ustawy przemysłowej, dążący do odebrania robotnikom możności straj-

kowania, grożący robotnikowi za złamanie umowy roboczej karami i dostawieniem go przez policję lub żandarmów napowrót do pracy.

Dla najpilniejszych potrzeb agitacji wypracował tedy komitet redakcyjny „Pracy“ narazie program minimalny. Autorami jego byli Czerwieński, Ludwik Inlaender, Antoni Mańkowski i Daniluk. Składał się on z dwóch części. Pierwsza tyczyła się noweli przemysłowej i zawierała następujące żądania socjalno-polityczne: 1. Wolność za-

Bracia Jan i Karol
Schmiedhausenowie

Mieczysław Mańkowski
jako katorżnik

robkowania. 2. Zniesienie korporacyj przymusowych, zakładanie wolnych związków zawodowych. 3. Sądy polubowne przemysłowe. 4. Kasy zapomogowe. 5. Izby rękodzielnicze z reprezentacją dla robotników. 6. Szkoły przemysłowe bezpłatne w większych miastach. 7. Umowa między pracodawcą a robotnikiem ma być wolna; złamanie jej przez robotnika nie ma być ścigane w drodze karnej. 8. Odpowiedzialność pracodawcy za uszkodzenie lub zabicie robotnika przy pracy. 9. Przepisy zdrowotne. 10. 10-godzinny dzień roboczy; dla młodocianych robotników od 14 do 18 lat 8-godzinny, niżej 14 lat 6-go-

dzinny. 11. Ograniczenie pracy kobiet i dzieci w fabrykach. 12. Ustanowienie inspektorów przemysłowych. 13. Izby rękodzielnicze ustanawiać mają dla każdego rzemiosła płace najniższe. 14. Surowe kary za fałszowanie środków żywności. 15. Zniesienie książeczek robotniczych.

Druga część zawierała następujące żądania polityczne: I. Powszechne i tajne prawo wyborcze. II. Reforma szkół ludowych, wprowadzenie do nich teoretycznej i praktycznej nauki rękodzieł. III. Zniżenie czasu służby wojskowej. IV. Zniesienie stempla dziennikarskiego i zakazu kolportowania.

Tymczasowy ten, dorywczo opracowany program minimalny, ogłoszono drukiem jako dodatek do Nr. 19 „Pracy" z 19 grudnia w formie rezolucji, którą przedłożono do uchwalenia zwołanemu na 28 grudnia 1879 r. „wolnemu zgromadzeniu robotników".

Było to pierwsze socjalistyczne zgromadzenie ludowe w Galicji. Odbyło się ono w sali ogrodu miejskiego we Lwowie przy udziale 500 robotników. Zagaił je Daniluk imieniem redakcji „Pracy", która to zgromadzenie zwołała. Przewodniczącym zgromadzenia został wybrany drukarz August Skerl. Następnie Daniluk wygłosił krótki referat o położeniu robotników i odczytał rezolucję, którą objaśnił i uzasadnił, tłumacząc robotnikom potrzebę organizacji. W dyskusji przemawiali drukarze Skerl i Schuster, krawiec Cichocki, szewc Drabik, drukarz Koleżak i literat Bolesław Czerwieński, poczem jednogłośnie rezolucję uchwalono i wybrano komisję, któraby wypracowała petycję do parlamentu, motywującą uchwalone przez zgromadzenie żądania.

Zgromadzenie to miało niezmiernie doniosłe znaczenie. „Równość" genewska napisała o niem w artykule wstępnym, że „więcej wniosło do historji naszego społeczeństwa, niż bezowocne błąkanie się po dawno utartych drogach „narodowej" polityki". W rozwoju ruchu socjalistycznego w Galicji było to zgromadzenie istotnie bardzo ważnem zdarzeniem. Dotychczas w gruncie rzeczy nikt, poza szczupłą garstką socjalistów samych, nie wierzył w możliwość powodzenia agitacji socjalistycznej w Galicji. W „Dzienniku polskim" Sewer-Maciejowski, w bardzo mętnym artykule przeciw socjalizmowi, oświadczył, że jest „moralnie przekonany, iż niema socjalistów polskich", a są tylko „bawiący się w teorye socyalne". Takie zapatrywanie było bardzo rozpowszechnione. Otóż lwowskie zgromadzenie robotnicze z 28 grudnia 1879 okazało, że socjalizm w Galicji nie jest zabawką, lecz poważnym ruchem.

Wybrana przez to zgromadzenie komisja wypracowała petycję, którą wydrukowano jako dodatek do Nr. 2 „Pracy“ z 16 lutego 1880. Ogromna objawiła się różnica w ciągu jednego roku. Podczas gdy z końcem 1878 r. nie zdołano wcale zebrać podpisów na petycji za powszechnem prawem wyborczem, to pod obecną petycją zebrano przeszło 2000 podpisów. Opatrzoną podpisami petycję komisja wysłała 18 lutego posłowi Ottonowi Hausnerowi, który przyrzekł petycję wnieść w parlamencie i poprzeć ją, jeżeli mu na to pozwoli Koło polskie. Oczywiście Koło polskie nie pozwoliło mu na to, a Hausner nie zdobył się już drugi raz na wystąpienie z Koła.

Podczas gdy się to działo, rozpoczął się już w Krakowie wielki proces socjalistów, który dla rozwoju polskiego ruchu socjalistycznego miał ogromnie doniosłe znaczenie agitacyjne.

20

Wielki proces krakowski

Po strajku głodowym oprócz Antoniego Mańkowskiego wypuszczono kolejno jeszcze kilku więźniów, obywateli austrjackich, na wolną stopę; wkońcu zostało w areszcie tylko 10 zakordonowców.

Jeszcze w listopadzie aresztowany został Mieczysław Mańkowski, u którego przy rewizji znalazła policja trzy kaszty drukarskie na strychu. Ale i jego po dwóch tygodniach puszczono na wolną stopę.

Fotograf Jan Schmiedhausen, wypuszczony w grudniu za kaucją 800 złr., został po dwóch tygodniach znowu aresztowany, a to w sam dzień Nowego Roku, gdy zgłosił się na pocztę po odebranie posyłki z Genewy pod adresem Ernesta Kruka. Policja zbadała bowiem zawartość owej przesyłki i urządziła na poczcie zasadzkę na zgłaszającego się po odbiór. Przesyłka zawierała książkę zatytułowaną „Biblioteka umiejętności przyrodniczych“, w okładce jednak tej książki znajdowało się kilkanaście egzemplarzy pierwszego zeszytu czasopisma socjalistycznego „Równość“. Do rozprawy przybył zatem nowy materjał, chociaż śledztwo było zamknięte i akt oskarżenia gotowy. Sąd krakowski orzekł konfiskatę tego numeru „Równości“, podobnie, jak w czasie śledztwa wydał wyrok konfiskaty na wszystkie znalezione przy rewizjach broszury socjalistyczne, drukowane zagranicą.

Oskarżonych było 35. Oto ich spis wedle aktu oskarżenia:

1. Waryński Ludwik, pod fałszywemi nazwiskami: Aleksander Pawłowski, Ludwik Trzciński i Antoni Lipski, „Herodem“ zwany, z Martynówki w powiecie kaniowskim, gubernji kijowskiej, lat 23.

2. Truszkowski Hieronim Wrocisław, pod fałszywemi nazwiskami: Wincenty Drozdowski i Władysław Tomicki, zwany „Znajdą", z Korolówki w gubernji kijowskiej, lat 25.

3. Biesiadowski Józef, „Amerykaninem" i „Paryżaninem" zwany, rodem z Kamieńca Podolskiego, lat 27.

4. Koturnicki Michał, z fałszywemi nazwiskami: Stanisław Kremer, Konopacki, Keller i Ludwik Michałowski, zwany „Bankierem", rodem z Warszawy, lat 23.

5. Piekarski Witold, pod fałszywemi nazwiskami: Józef i Ignacy Zieliński, Józef i Aleksander Mifblet, Aleksander Pawłowski i Izydor Loewenthal, zwany „Rusinem", „Tantalem", „Żydem" i „S..czem", ze Smoleńska lat 22.

6. Waryński Stanisław, z Martynówki, lat 22.

7. Mendelson Stanisław, pod fałszywem nazwiskiem Aleksander Messin, zwany „Meniem" i „Szpakiem", z Warszawy, lat 22.

8. Chaberski Walery, księgarz z Krakowa, lat 32.

9. Nowicki Apolinary, dr. fil., żonaty i dzietny, z Prudek na Litwie, stale w Krakowie zamieszkały, lat 56.

10. Wąsowicz Ludwik, zwany „Wasylem", z Krakowa, uczeń szkoły sztuk pięknych, lat 19.

11. Jabłoński Leonard, zwany „Bykiem", zecer, rodem z Warszawy, lat 24.

12. Bogucki Stanisław, uczeń seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, rodem z Cieszyna, lat 19.

13. Ostafin Jan, uczeń seminarjum nauczycielskiego, rodem z Wadowic, lat 19.

14. Dąbrowski Adam, zwany „Generałem", uczeń seminarjum nauczycielskiego, rodem ze Skawiny, lat 22.

15. Kozakiewicz Jan, zwany „Wojewodą" i „Wolterem", uczeń seminarjum nauczycielskiego, rodem z Wadowic, lat 21.

16. Schmiedhausen Jan, zwany „Iwanem", „Fają" i „Cybuchem", pomocnik w zakładzie fotograficznym Szuberta w Krakowie, lat 20.

17. Zieliński Jan, zwany „Jamronkiem", uczeń seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, lat 21.

18. Mikołajski Szczepan, zwany „Mikołajem" i „Feldmanem", uczeń gimnazjum św. Anny, z Krakowa, lat 17.

19. Paurowicz Władysław, zwany „Kilińskim" i „Nietakim", majster szewski z Krakowa, lat 28.

20. Hałaciński Zygmunt, zwany „Gałązką" i „Hałasem", zecer z drukarni Anczyca i sp. w Krakowie, lat 22.

21. Straszewicz Ludwik, zwany „Ibrahimkiem“, „Jątkiem“, „Patrjarchą“ i „Telemakiem“, bez zatrudnienia, z Tykocina, lat 21.

22. Klazer Konrad, zwany „Knedlem“, „Pepikiem“, „Czechem“ i ‚Wencliczkiem“, pomocnik w zakładzie fotograficznym Szuberta w Krakowie, z Chocieborza w Czechach, lat 23.

23. Brzeziński Edmund, słuchacz medycyny w Wiedniu, z Białejcerkwi, lat 25.

24. Lubiczankowski Bronisław, słuchacz medycyny w Wiedniu. z Mińska, lat 22.

25. Mikiewicz Edmund, zwany „Małym“, uczeń szkoły politechnicznej w Wiedniu, rodem z Krakowa, lat 24.

26. Schmiedhausen Karol, zwany „Kacabaja“, uczeń szkoły politechnicznej w Wiedniu, lat 22.

27. Zawisza Józef, uczeń szkoły politechnicznej w Wiedniu, z Kołaczyc, lat 26.

28. Barabasz Stanisław, zwany „Fik-Fik“, uczeń akademji sztuk pięknych w Wiedniu, rodem z Bochni, lat 22.

29. Drozdowski Jan, zwany „Dratwą“, „Żelazkiem“ i „Orfeuszem“, nauczyciel muzyki z Krakowa, lat 22.

30. Inlaender Adolf, magister farmacji we Lwowie, rodem z Buczacza, lat 25.

31. Krasuski Kazimierz, słuchacz filozofji we Lwowie, z Majdanu Górnego, lat 22.

32. Ożarowski Stanisław, słuchacz filozofji we Lwowie, z Jasła, lat 22.

33. Gozdecki Józef, słuchacz filozofji we Lwowie, z Kołaczyc, lat 23.

34. Mańkowski Antoni, były zarządca Drukarni Związkowej we Lwowie, z Zarębek, żonaty i dzietny, lat 42.

35. Mańkowski Mieczysław, pomocnik ciesielski z Krakowa, lat 18.

W powyższym spisie, w którym obok nazwiska skrupulatnie są podane także wszystkie przybrane nazwiska, pseudonimy i żartobliwe przydomki, widnieją dwa fałszywe nazwiska, jako prawdziwe: Biesiadowskiego i Koturnickiego; w rzeczywistości byli to Józef Uziębło i Erazm Kobylański.

Z wyjątkiem Straszewicza, który prowadził dowód, że nie jest socjalistą, wszyscy inni oskarżeni postanowili trzymać się w swojej obronie taktyki następującej: nie wypierać się socjalizmu, lecz bronić jego zasad i dowodzić jego legalności w państwie konstytucyjnem, zaprzeczać istnienia tajnej organizacji w Krakowie, znaleziony

przy rewizjach statut przedstawić jako statut organizacji warszawskiej, co do kwestji „krwawej rewolucji“ trzymać się drukowanego tekstu programu „brukselskiego“, w którym wyraz „krwawej“ był opuszczony, a pojęcie rewolucji społecznej tłumaczyć wedle określenia lassallowskiego.

Na takie stanowisko Waryńskiego i jego towarzyszów wpłynęły nietylko względy procesowe. Waryński, siedząc w więzieniu, uczuł potrzebę zastanowienia się nad metodą swojej dotychczasowej działalności w Galicji; poprzednio zanadto był pochłonięty gorączkową pracą, aby mieć czas na chłodne rozważania. W niedokończonym liście do siostry swej Heleny, który u niego przy rewizji znaleziono, sam tak naszkicował swe usposobienie: „Od trzech miesięcy mieszkam w Krakowie i cały ten czas jestem zajęty agitacyą, wydawnictwami, słowem wszystkiemi robotami, jakie wchodzą w zakres działalności rewolucyonisty. Ścigany w Królestwie, jako też i w Austrji, ani na chwilę nie wydaliłem się z kraju i ani na chwilę nie przestałem pracować, wprawdzie nie młotem, lecz piersią i głową. Ciągłe prześladowania zmuszają mnie do ustawicznej zmiany nazwiska“. W więzieniu miał czas na spokojne rozmyślania i doszedł do przekonania, że tajne spiskowanie w państwie konstytucyjnem było błędem, to też postanowił błąd ten naprawić przez publiczne wyparcie się konspiracji w Galicji.

Niestety, błąd nie dał się odrobić: zaszczepiona przezeń nieopatrznie konspiracja zakorzeniła się na gruncie krakowskim i nie wygasała na nim przez szereg lat, podtrzymywana przez prześladowania policyjne, udaremniające każdą próbę działalności legalnej.

Obszerny a k t o s k a r ż e n i a, mozolne wypracowanie prokuratora Brasona, obwiniał oskarżonych o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego i o należenie do tajnego stowarzyszenia. Nie przytaczał on żadnych faktów konkretnych, któreby oskarżenie o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego uzasadniały, natomiast rozwodził się szeroko o okropności dążeń socjalizmu. Na wstępie opowiadał akt oskarżenia o przyjazdach socjalistów z zaboru rosyjskiego do Galicji i wyliczał szczegółowo, jakie broszury i listy znaleziono przy rewizjach u poszczególnych oskarżonych. Następnie kreślił niezmiernie fantastyczny obraz historycznego rozwoju socjalizmu w Europie i jego przerażających dążeń, poczem wyprowadzał następujące wnioski:

„Z rezultatów śledztwa wynika: 1) że polskie stowarzyszenie socyalno-rewolucyjne zorganizowane zostało na podstawie programu, którego tekst u Adolfa Inlaendera i Hieronima Wrocisława Truszkow-

skiego znaleziono; 2) że nietylko w Krakowie, ale także we Lwowie i w Wiedniu koła tego stowarzyszenia istniały; 3) że plan do przeprowadzenia tej organizacji przez Ludwika Waryńskiego nietylko wypracowany, ale także przez niego w życie wprowadzony został; 4) że Hieronim Wrocisław Truszkowski, Józef Biesiadowski, Michał Koturnicki, Witold Piekarski i Stanisław Waryński w przeprowadzeniu tej organizacji przeważną rozwijali czynność; 5) że Stanisław Mendelson jako jeden z członków na czele tego stowarzyszenia stojących do wprowadzenia w życie tej organizacji w miejscowościach wyżej wspomnianych nietylko wydanemi w tym względzie zleceniami, ale także przez dostarczenie środków, jako to pieniędzy, książek i t. p., w wysokim stopniu się przyczynił; 6) że Walery Chaberski i Apolinary Nowicki działalność tę pomienionych osób świadomie popierali; 7) że reszta oskarżonych osób w stowarzyszeniu tem jako członkowie udział brali". Następuje „prawne uzasadnienie":

„Cel stowarzyszonych zapomocą przewrotu osiągnąć się mający: 1) żeby środki i narzędzia pracy przeszły z rąk jednostek na wspólną własność pracujących; 2) żeby każda jednostka miała prawo do korzyści z rezultatów pracy stowarzyszonej, prawo, jakie w przyszłości oznaczyć ma każdy związek pracujących; 3) zupełna równość społeczna bez różnicy rasy i płci. Według pierwszych dwóch punktów dąży więc stowarzyszenie to przez zniesienie w drodze gwałtu prawa własności osobistej, ustawami naszemi, a w szczególności artykułem V ustawy zasadniczej z dnia 21 grudnia 1867 r. Nr. 142 D. p. p. zagwarantowanej, do komunizmu i anarchizmu, według zaś ostatniego punktu do zniesienia instytucji małżeństwa, tak według ustaw kanonicznych, jak niemniej cywilnych na podporządkowaniu kobiety pod władzę męża polegającej. Ustrój państwowy Austryi polega przedewszystkiem na rządach monarchicznych; społeczny zaś na tych wymienionych dwóch podwalinach, t. j. na małżeństwie i stąd wynikającym związku familijnym, tudzież na prawie osobistej własności. Dążność stowarzyszenia w mowie będącego była zatem skierowaną ku obaleniu drogą gwałtu istniejącego u nas ustroju państwowego i społecznego. Był to cel ostateczny, ale odleglejszy. Celem zaś bliższym, przedewszystkiem przez utworzenie w obrębie państwa austryackiego koła osiągnąć się mającym, było pozyskanie i zorganizowanie mas, zapomocą których ów przewrót w przyszłości dokonany być miał. Żeby zaś te masy pozyskać, trzeba im było z jednej strony zalecić owe zasady socyalizmu jako ideał, z drugiej zaś strony obecnie istniejący ustrój państwowy i społeczny, polegający na rządach monarchicznych, tudzież na instytucyach familii i osobistej własności,

jako niemający podstaw słusznych, jako niesprawiedliwy, masy te krzywdzący, jednem słowem jako ze wszech miar szkodliwy, a zatem jako taki, który wszelkiemi środkami zwalczać należy, przedstawić. I ten to cel miał właśnie przez wymienioną w programie propagandę ustną i książkową, tudzież agitacyę być osiągniętym. Gdy przeto obwinieni zawarli związki, których najbliższem zadaniem było podburzać masy, wzniecając w nich nienawiść i pogardę przeciw osobie Najjaśniejszego Pana, przeciw konstytucyi i administracyi państwowej, tudzież wzywając te masy do nieposłuszeństwa i oporu przeciw ustawom, przeto czyn im zarzucony pod przepis § 65 litera C kk. podciągniętym być winien".

Nadto Mikołajskiego, ucznia gimnazjalnego, zamieszkałego w bursie, oskarżył prokurator o zbrodnię obrazy religji i o występek obrazy prawnie uznanego Kościoła, a to dlatego, że w artykule „Religia a socyalizm", którego rękopis wygrzebano z aktów śledztwa władzy szkolnej przeciw wydalonym seminarzystom. krytykował encyklikę papieża Leona XIII z grudnia 1878 przeciw socjalistom. Nakoniec ponieważ 7 maja 1879 r. w kaźni Hałacińskiego znaleziono dwa numery pisma „Zgrzyt", w których części humorystycznej, pisanej przez Truszkowskiego, „z powodu srebrnego wesela cesarza osoba monarchy została podana na pośmiewisko w wysokim stopniu czci jego uwłaczające", więc Truszkowskiego oskarżył prokurator o zbrodnię obrazy majestatu.

Przed rozprawą stańczycy i klerykali starali się uczynić, co mogli, aby doprowadzić do zasądzenia oskarżonych socjalistów. W kościołach krakowskich sprzedawano obrazki świętych z umieszczoną na odwrotnej stronie litanją przeciw socjalistom. „Czas" namawiał obrońcę oskarżonych, adwokata Machalskiego, by zdradził swoich klientów; prokuratora zaś „Czas" pouczał, jak ma mówić, by sobie pozyskać przysięgłych: radził mu mianowicie „grać na strunie małżeństwa", gdyż ta instytucja jest głównie zagrożona przez socjalistów...

Rozprawa odbyła się przed sądem przysięgłych i trwała od 16 lutego do 16 kwietnia, z dwutygodniową przerwą w czasie świąt wielkanocnych, toczyła się więc przez $1^1/_2$ miesiąca. Codziennie trwała od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Przewodniczył trybunałowi radca sądu wyższego Maciej Czyszczan. Oskarżał prokurator Summer-Brason. Oskarżeni mieli trzech obrońców: Waryńskiego i większą część oskarżonych bronił słynny wówczas adwokat krakowski dr. Machalski; Bogucki miał obrońcę

z urzędu w osobie adwokata dra Pieniążka, późniejszego wiceprezydenta miasta Krakowa; Piekarskiego, Inlaendera, Straszewicza i Mieczysława Mańkowskiego bronił adwokat dr. Rosenblatt, wówczas docent, później profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ławę przysięgłych składali: Władysław Bartynowski, właściciel realności, Jan Pleszowski, właściciel dóbr Przybradz, Maksymiljan Łępkowski, dyrektor Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, Broni-

Ludwik Waryński

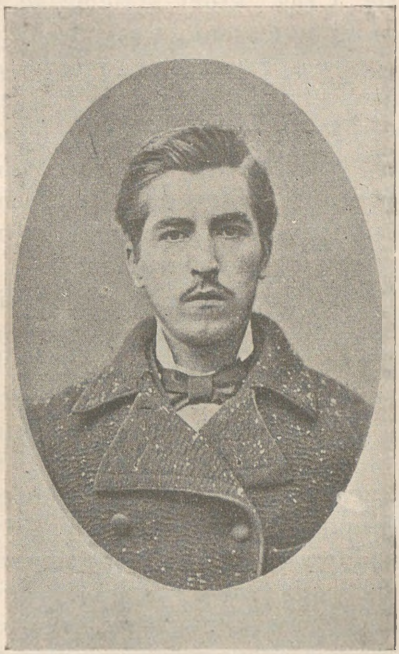

Zygmunt Hałaciński

sław Müller, budowniczy, Marcin Salb, litograf, Adolf Siedlecki, aptekarz, Stanisław Armółowicz, masarz, Jan Pakies, właściciel realności, Franciszek Słęk, dyrektor Kasy Oszczędności miasta Krakowa, Stanisław Zawadzki, właściciel realności, Emanuel Mirtenbaum, właściciel realności, Józef Mrazek, urzędnik Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń; zastępcy: Antoni Rozmanith, właściciel dóbr i Florjan Leiter, właściciel realności. W czasie rozprawy ustąpili dwaj pierwsi i w miejsce ich weszli obaj zastępcy.

Część oskarżonych odpowiadała z wolnej stopy, część dozorcy więzienni przyprowadzali codziennie z aresztu na rozprawę.

Publiczność wpuszczano na tę rozprawę za biletami. Na akcie oskarżenia był napis: „przeciw Ludwikowi Waryńskiemu i 34 towarzyszom"; na biletach wstępu na salę umieszczono napis „Proces socyalistów" i dopiero na wniosek obrońcy Machalskiego, który na samym początku, jeszcze przed odczytaniem aktu oskarżenia podniósł, że ustawa nie zna takiej nazwy, zmieniono bilety wstępu na nowe z napisami, jak na akcie oskarżenia.

Proces ten miał olbrzymi rozgłos, do czego znacznie przyczynił się „Czas", który mniemając, że zabije socjalizm w opinji publicznej przez ogłoszenie wszystkich jego bezeceństw, drukował bardzo obszerne sprawozdania z tego procesu, wydając w tym celu nawet osobne dodatki. Skutek był zupełnie odwrotny.

Publiczność gwałtem domagała się biletów i sala jako też galerja były zawsze przepełnione. Po przesłuchaniu Koturnickiego, kiedy przewodniczący prosił młodzież, żeby nie uczęszczała więcej do sali sądowej, wielu z młodzieży pooddawało swoje bilety starszym, sala więc zawsze była pełna.

Wielką atrakcję dla publiczności krakowskiej, uczęszczającej na rozprawę, stanowiły liczne k a r y k a t u r y okolicznościowe, sporządzane przez Piekarskiego, a kopjowane przez Wąsowicza i Barabasza. Karykatury te przechodziły z rąk do rąk nietylko w sali sądowej, kursowały też one po mieście, smagając biczem satyry bohaterów ostatniego dnia. Najbardziej się jednak i najczęściej dostawało prokuratorowi Brasonowi, którego śmieszna fizjognomja i wrodzona głupota wprost wyzywały satyrę. Na karykaturze z napisem: „Farys sądowy" pędzi Brason w mundurze na chudym, krzywonogim ośle, na którego brzuchu widniały słowa: „Akt oskarżenia", wpatrzony w lecący przed nim order; lewą rękę wyciąga ku orderowi, prawą smaga nieszczęsnego osła i woła: „Pędź, latawce wiatronogi! Prawda z drogi, rozum z drogi!" — To znowu Brason w mundurze wspina się po słupie; na słupie napis: „proces socyalistów", a u szczytu słupa mała platforemka, na niej niewielka kupka pieniędzy, nad nią zaś unosi się order; trzej obrońcy smagają Brasona biczami, na których napis: „wnioski"; Brason błagalnym wzrokiem żebrze litości i woła: „Ja nie po order, tylko po pieniądze!" „Nie puścimy, hultaju", wołają obrońcy, „wszystko zabierzesz, byleś się wdrapał". — Na innej karykaturze żona Brasona wymierza mu policzek, wołając: „Masz, ośle, toż mi wstyd ludziom spojrzeć w oczy, a to taki ciekawy proces!" Jakby na potwierdzenie treści tej karykatury Brason przyszedł dnia tego z podwiązaną twarzą... — Albo znów Straszewicz grubą laską z napisem: „Tajne akta urzędowe" odgania psa z głową Brasona od budy z na-

pisem: „Moskiewska żandarmerja", wołając: „Poco łazisz do cudzej budy?" Pies podkuliwszy ogon skowyczy: „Myślałem, że się to nie wykryje". — W karykaturach dostawało się też zarządcy więzienia Lichańskiemu, komisarzom policji Cossie i Kostrzewskiemu, sędziemu śledczemu Turkowi, słowem, wszystkim wrogom oskarżonych, a że były artystycznie wykonane, nie dziw więc, że publiczność każdego dnia żądała nowych i nowych; pomysłowość zaś Piekarskiego była niewyczerpaną.

Hieronim Truszkowski

Edmund Brzeziński

W czasie rozprawy zdarzył się następujący wypadek: Oskarżony Mieczysław Mańkowski i malarz pokojowy Jan Kiciński zostali pewnego popołudnia aresztowani przez żandarma w Zabierzowie w chwili, gdy odebrali dwie paczki broszur nadesłane z Wiednia. Nazajutrz odstawił ich żandarm do sądu krajowego w Krakowie. Tę nową sprawę Mieczysława Mańkowskiego włączono do ogólnego procesu, a jego samego zatrzymano w areszcie aż do końca rozprawy. Natomiast osobno traktowano sprawę Kicińskiego, którego przetrzy-

mano przez trzy miesiące w areszcie śledczym, poczem go puszczono, nie mogąc mu o nic wytoczyć procesu.

Gdy obu żandarm przywiózł na saniach przed sąd w chwili, kiedy tłum publiczności wychodził właśnie z rozprawy, wzbudziło to sensację i zwiększyło jeszcze bardziej zainteresowanie się publiczności procesem.

Wygląd ogółu oskarżonych scharakteryzował „Czas" w następujący sposób: „Fizyognomie ożywione, rzec można, wesołe i, gdyby nie odpowiedzi czasem drastycznej treści, zdradzające zgubne pojęcia, wcale nie wykazywałyby tak zwanych socyalistów".

Przekonali się tedy naocznie wszyscy, nawet „Czas", że socjaliści nie różnią się wyglądem od innych ludzi, co istotnie było zadziwiające...

Oskarżeni budzili u publiczności powszechną sympatję. Po raz pierwszy społeczeństwo polskie miało sposobność przyjrzeć się liczniejszemu gronu socjalistów i z ust ich usłyszeć wymowną, gorącą obronę zasad socjalizmu. Młodzież ta imponowała publiczności, zwłaszcza Ludwik Waryński, który jak w agitacji na wolności, tak i teraz przed sądem wysunął się na czoło.

Odczytywanie aktu oskarżenia zajęło dwa dni, poczem 18 lutego przystąpiono do przesłuchania Ludwika Waryńskiego jako głównego z oskarżonych.

Na zapytanie przewodniczącego, czy przyznaje się do zarzuconych mu przez akt oskarżenia przestępstw, oświadczył Waryński, że wprawdzie nie zaprzecza swej winy co do przybrania obcego nazwiska, ale nie poczuwa się wcale do zbrodni zakłócenia spokoju publicznego. Przewodniczący objaśnia tedy, że zbrodni tej dopuścił się przez zakładanie socjalistycznych stowarzyszeń, mających na celu wzniecenie pogardy i nienawiści przeciwko istniejącemu porządkowi społecznemu; poczem prosi oskarżonego o wyjaśnienie swoich pojęć o socjalizmie, z pominięciem jednak naukowych stron tej kwestji.

Ludwik Waryński w długiej przemowie wyjaśnił, że socjalizm jest wynikiem naukowej krytyki ustroju społecznego, nie można go więc rozpatrywać, pomijając jego stronę naukową. Praktyczne zastosowanie jego zasad zależy od warunków politycznych w danym kraju, ale ponieważ wszędzie obecny ustrój społeczny jest jeden i przedstawia ten sam charakter: przewagę kapitału z jednej, zależne stanowisko pracy z drugiej strony, więc socjalizm we wszystkich krajach jest jeden i ten sam w zasadzie. Oparty głównie na krytyce, socjalizm nie może w kraju konstytucyjnym, jak Austrja, uchodzić za przestępstwo. Okre-

ślając bliżej swoje zapatrywania, zaznaczył Waryński, że program socjalistów polskich drukowany w Brukseli uważa wogóle za swoje wyznanie wiary, a na zapytania przewodniczącego starał się w krótkości wyjaśnić oddzielne punkty programu, zwracając uwagę, że program ten ma głównie na celu wyzwolenie ekonomiczne mas pracujących, a pozostawia na stronie kwestje polityczne, które dopiero po załatwieniu kwestji ekonomicznej załatwione zostaną.

Adam Dąbrowski

Na odparcie tego twierdzenia Waryńskiego kazał przewodniczący odczytać znaleziony u Truszkowskiego program federacji. Według programu tego, wyznający zasady socjalistyczne, a życzący sobie przyjąć czynny udział w ich krzewieniu, łączą się w socjalno-rewolucyjne kółka w celach propagandy socjalistycznej; członkowie wszyscy mają równe prawa i składają na ogólne cele pewną opłatę; związek kółek stanowi federację. Taki program według przewodniczącego nie może mieć na celu wyłącznie zmiany warunków ekonomicznych, ale musi dążyć także i do przewrotu politycznego.

Waryński odpowiedział na to, że program ten, zastosowany do działalności w Rosji, w Austrji nigdy nie był wprowadzony w życie. nie może służyć za dowód przeciwko oskarżonym. Rozwijając dalej zasady programu „brukselskiego", przyznał Waryński, że wspólna własność wszystkich narzędzi pracy główną jego stanowi podstawę. Ale w tej wspólnej własności nie widzi nic odstraszającego, ani nie-

zwykłego: państwo w wielu razach, wywłaszczając obywateli, pozbawia ich przymusowo własności jużto na korzyść jednostek, jak przy zniesieniu pańszczyzny, jużto na korzyść całego ogółu, jak przy skupywaniu kolei żelaznych. Możebną więc jest i likwidacja wszelkiej osobistej własności na korzyść ogółu; mogłaby też ona być dokonana na drodze pokojowej. Wyjaśniwszy, jak rozumieć należy słowa programu: „społeczeństwo zapewnia każdej jednostce zupełny rozwój sił jej przyrodzonych", i przedstawiwszy swoje zapatrywania na kwestję religijną, którą uważał za rzecz najzupełniej osobistą, Waryński tłumaczył, skąd pochodzi różnica między programem w rękopiśmie przy rewizji znalezionym, a jego drukowaną w Brukseli kopją. Objaśniał on tę różnicę, nie jak tego chciał przewodniczący, wpływem rosyjskich „anarchistów", ale raczej chęcią wykluczenia z programu wszelkich dążeń politycznych. Gdy zaś przewodniczący, upierając się przy swojem poprzedniem zdaniu, dowodził zupełnej zgodności dążeń „anarchistów" rosyjskich i socjalistów polskich na tej mianowicie zasadzie, że obiedwie partje żądają krwawej rewolucji, Waryński objaśnił, że pojmować także można rewolucję, jako przewrót społeczny, który nie koniecznie drogą wybuchu dokonać się musi; rewolucja może się odbywać powoli i ciągle, skoro tylko nowy postępowy czynnik oddziaływa na bieg wypadków dziejowych. Równość płci objaśniał Waryński jako wcale nie skierowaną przeciwko małżeństwu i rodzinie; owszem, ten punkt programu domaga się tylko wyzwolenia kobiety z pod gniotącego jarzma warunków społecznych i pozwolenia na rozwój jej wszystkich sił przyrodzonych.

Przewrót polityczny — mówił Waryński — może nastąpić w pewnych warunkach w państwie oddzielnem. Ale wcale inaczej z przewrotem ekonomicznym, do którego my dążymy — ten w pojedynczem państwie niemożliwy, bo poprostu państwa ościenne nie pozwolą na to, — musi on być koniecznie powszechnym.

Co do politycznego ustroju przyszłego społeczeństwa — oświadczył Waryński, że podobnie odległej kwestji przesądzać niepodobna, że według jego jednak przekonania, związek niezależnych gmin może mniej więcej odpowiadać warunkom lepszego ustroju społeczeństwa.

Program nasz, — mówił dalej Waryński, — nie podnosi buntu, jako celu socjalistycznej propagandy. W przekonaniu, że inaczej rewolucji przygotować nie będziemy w stanie, musimy tylko rozpowszechniać zdrowe pojęcia między ludem, aby ten, gdy chwilę uzna za stosowną, skierował swoją działalność nie przeciwko jednostkom

ale przeciwko instytucjom, które stoją na przeszkodzie swobodnemu rozwojowi mas. Wtedy taka rewolucja niekoniecznie musi być krwawą i nie jest też nią, jak wykazuje historja. Owszem reakcje, jak rzeź czerwcowa i stłumienie Komuny w Paryżu, daleko więcej ofiar pochłonęły niż najbardziej krwawe wybuchy rewolucyjne.

Na zapytanie przewodniczącego co do jego osobistych stosunków zeznał Waryński, że w Krakowie stale przebywał od grudnia 1878 r.

Szczepan Mikołajski

Władysław Paurowicz

i mieszkał na Kleparzu wraz z Jabłońskim. Schodzili się wprawdzie do niego młodzi ludzie, z którymi nieraz mówił i o kwestjach socjalnych, bynajmniej jednak nie wyłącznie o tych kwestjach. Listy swoje do rodziny, w których pisał o pracy agitacyjnej, objaśnił w ten sposób, że w nich o działalności w zaborze rosyjskim była mowa. W Krakowie drukował on u Koziańskiego broszurę „W obronie prawdy", która jednak tylko dla zaboru rosyjskiego była przeznaczona. O istnieniu biura werbunkowego w jego mieszkaniu, o istnieniu koła rewolucyjnego w mieszkaniu Jana Schmiedhausena Waryński nic nie wie i sądzi, że dowodów na to prokuratorja zebrać nie mogła. Do

Lwowa, gdzie jako Antoni Lipski był znany, przybył w końcu września 1878, ukrywając się przed prześladowaniami policji warszawskiej. We Lwowie przez Limanowskiego zapoznał się z Antonim Mańkowskim, u którego przez pewien czas mieszkał. Wtedyto przychodziły dla niego na adres Inlaendera listy, które policja przejęła, a które prokuratorja uważa za szczególnie obciążające. Treść jednak tych listów tyczyła się działalności, skierowanej względem Rosji, a o ile w listach Hildta mowa o przesyłce książek, niema w tem nic obciążającego, najprzód dlatego, że książki te, jak „Program robotników" i „Żywot Jarosława Dąbrowskiego", drukowane były jawnie w Austrji, powtóre zaś, że przeznaczone były tylko do propagandy w zaborze rosyjskim.

Co do kilku listów Waryński nie chciał dać wyjaśnień, między innemi co do kartki, znalezionej u Biesiadowskiego. „My zgadzamy się w zupełności na program kółka waszego i wstępujemy w związki federalistyczne. Zobowiązujemy się wspierać waszych członków, żądamy, aby wysłani byli do nas ludzie pewni i aby bezwzględnie poddawali się uchwałom naszego kółka". Wtedy Biesiadowski zabrał głos i wyjaśnił, że kartkę tę otrzymał z Warszawy, przewodniczący jednak zaznaczył, że na zasadzie opinji znawców należy przypuszczać, iż kartkę tę pisał oskarżony Krasuski, że więc dowodzi ona federacyjnych stosunków pomiędzy lwowskiemi i krakowskiemi kółkami.

Na zapytania prokuratora Waryński znowu objaśniał, że dążność programu jest tylko do zmian ekonomicznych skierowana, że krwawa rewolucja nie jest wcale dążnością oskarżonych, ale że wytworzyć ją mogą obecne stosunki, bo jeżeli w Galicji będzie dziesięć takich instytucyj, jak osławiony bank włościański i wywłaszczenia dalej odbywać się będą jak dotychczas, to z pewnością wybuchnie nietylko krwawa rewolucja, ale rzeź. Przewodniczący, widząc w tem odezwaniu się groźbę dla Galicji i chcąc udaremnić podobnego rodzaju dyskusje, nie pozwolił mówić prokuratorowi w tej kwestji.

Zeznania Waryńskiego uczyniły potężne wrażenie. „Gazeta Narodowa" napisała o nich: „Obrona Ludwika Waryńskiego dała poznać całemu audytoryum człowieka nadzwyczaj inteligentnego, obeznanego dokładnie z ekonomią polityczną, bystrego i wymownego. Kilkakrotnie przyłapał on prokuratora na rażących błędach. W obronie swojej stanął na gruncie czysto naukowym. Agitacja według oskarżonego skierowana była przeciw Moskwie, a nie przeciw Austryi".

Natomiast „Czas" starał się osłabić wrażenie słów Waryńskiego i wpłynąć na sędziów przysięgłych w duchu nieprzychylnym dla oskarżonych; napisał tedy po przesłuchaniu Waryńskiego: „Zupełnie

nowemi są teorye, które oskarżeni głoszą obecnie codziennie na ulicy Poselskiej wobec zgromadzonego jakby umyślnie audytoryum dla ułatwienia propagandy nader miłych idei przyszłości. Wszystko tam dotąd zmierza do tego, aby przedewszystkiem zamienić ławę oskarżonych w katedrę. Z jej wysokości dowiedzieliśmy się między innemi, że socjalizm jest tylko nauką, a jako taka nie jest karygodnym. Prawdopodobnie sprawcy strasznej w pałacu zimowym eksplozji byli rów-

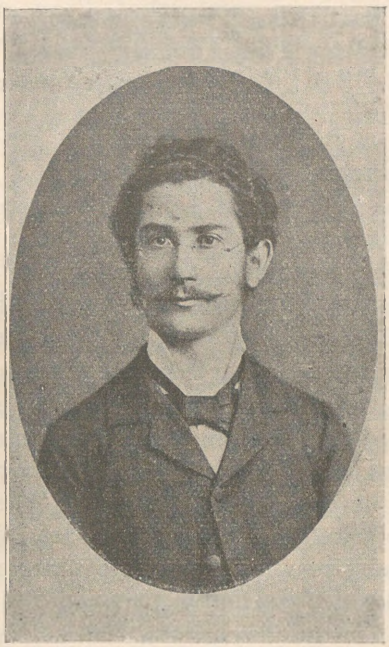

Obrońca Dr Józef Rosenblatt

nież uczonymi, którzy oddawali się chemicznym doświadczeniom, a temsamem nie mogą podpadać karze. Mniejsza o to, że nauka rozsadzić może społeczeństwo, a eksperymenty chemiczne zabijają ludzi i wywracają pałace, to wszystko dzieje się z gorącej miłości dla sciencyi".

Na ten tendencyjny artykuł „Czasu", sprzeczny z kodeksem karnym, zwrócił na rozprawie uwagę prokuratora obrońca dr. Machalski, zapytując go, czemu tego artykułu nie skonfiskował, na co Brason oświadczył, że odmawia odpowiedzi, ponieważ jest całkiem niezależnym.

Drugi oskarżony Truszkowski na zapytanie przewodniczącego przyznał się tylko do fałszywego meldunku, oświadczając, że nie czuje się winnym zaburzenia spokoju publicznego i obrazy majestatu. W r. 1875 przybył do Lwowa z zamiarem kształcenia się, dla braku funduszów porzucił jednak ten zamiar i wyuczył się introligatorstwa. W listopadzie 1878 r. przybył do Krakowa w zamiarze wstąpienia do seminarjum nauczycielskiego. Nieprzyjęty, utrzymywał się z lekcyj prywatnych. W tym czasie zapoznał się z Ludwikiem Waryńskim, z którym razem zamieszkał. Przy aresztowaniu policja w okropny sposób biła go i maltretowała; gdy zaś poprosił sędziego śledczego, pokazując mu ślady razów, aby zarządził visum repertum, ten stanowczo odmówił.

Opowiadanie to nazwał przewodniczący zarzutami bez dowodu i odebrał Truszkowskiemu głos w tej kwestji.

Na dalsze pytania oświadczył Truszkowski, że zgadza się z przekonaniami Waryńskiego, że więc uważa za konieczne dla szczęścia ludzkości, by wszystkie narzędzia pracy stały się własnością mas. Do tych mas zalicza on wszystkich pracujących; do klasy zaś używającej zalicza właścicieli dóbr, osoby piastujące wysokie urzędy...

— A więc i cesarza, — wtrącił przewodniczący.

Truszkowski oświadczył, że znaleziony u niego rękopis programu był błędną kopją, w Krakowie zaś nigdy nie był w życie wprowadzony ten program, przeznaczony dla Warszawy. Projekt federacji przepisał z oryginału, przywiezionego z Warszawy. Przewodniczący jednak nie chciał temu wierzyć, twierdząc, że ma z najlepszego źródła najautentyczniejsze wiadomości (dostarczone przez policję), iż program ten jest tylko tłumaczeniem programu, uchwalonego w Londynie w grudniu 1878 na międzynarodowem zebraniu... Wkońcu Truszkowski zaprzeczył istnieniu kółek rewolucyjnych w Krakowie.

Zeznania trzeciego oskarżonego Biesiadowskiego (Uziębły) miały obok zeznań Waryńskiego również znaczenie programowe. Żywy temperament go unosił i przewodniczący kilkakrotnie mu przerywał. Biesiadowski (zgodnie z prawdą) nie przyznał się do zarzucanego mu udziału w tajnem stowarzyszeniu. Zwrócił on uwagę na tendencyjne, najzupełniej sprzeczne z prawdą twierdzenia aktu oskarżenia, który wplątał do sprawy redaktora czasopisma rosyjskiego „Wpierod“ Ławrowa, nie mającego przecież z obecnym procesem najmniejszego związku; prokurator nazwał to ściśle naukowe socjalistyczne czasopismo nihilistycznem. Nihilizm to wszechnegacja, to odrzucenie wszelkich ustalonych norm w sztuce, polityce, filozofji i społeczeństwie. Trzeba naprawdę najmniejszego pojęcia nie mieć

o filozofji, ani o ekonomji politycznej, aby nie umieć odróżnić socjalizmu od nihilizmu: prokurator tendencyjnie łączy socjalizm z nihilizmem, aby wywrzeć niekorzystne dla oskarżonych wrażenie na sędziów przysięgłych. Broszura Dragomanowa „Wygrana z ostatniej wojny" nie zawiera ani jednego zdania o socjalizmie, a została przez prokuratora nazwana socjalistyczną w tym tylko celu, aby fakt jej posiadania uznać na dowód, iż oskarżeni są wysłannikami Dragomanowa. Takie przekręcanie faktów, takie fałszywe i tendencyjne wnioski w akcie oskarżenia uwłaczają stanowisku, które p. Brason zajmuje.

Przewodniczący wzywa Biesiadowskiego do porządku i oznajmia, że nie wyznacza mu dyscyplinarnej kary jedynie przez wzgląd na oczywiste jego zdenerwowanie; prosi go raz jeszcze, aby się hamował.

Biesiadowski obiecuje, że postara się, chociaż wyznać musi, że krytykowany przezeń elaborat działa nań denerwująco. Nie przytoczono w nim ani jednego dowodu istnienia jakiegoś „centralnego komitetu" w Krakowie, a co akt oskarżenia mówi o „kierującym komitecie anarchistów" w Genewie, jest nielogiczne, bo anarchiści żadnego kierownictwa nie uznają i obradują nawet bez przewodniczącego. Już w r. 1872 na kongresie w Hadze anarchiści oddzielili się od socjalistów; należy więc rozróżniać, a nie łączyć te dwa odmienne kierunki.

Dla obalenia twierdzeń Biesiadowskiego odczytał przewodniczący nadesłaną odezwę dyrekcji policji, zawierającą fantastyczny szkic ruchu socjalistycznego w Europie i Polsce. Dr. Rosenblatt oświadczył na to, że odezwa traktująca o tem, co się dzieje poza Austrją, nie może uchodzić za dokument urzędowy i postawił wniosek, by sąd zapytał się policji, skąd udało się jej zebrać tak wiarygodne dane: z gazet, z dzieł naukowych, czy też z innych źródeł? Trybunał wniosek ten odrzucił.

Biesiadowski w dalszym ciągu opowiedział, że aresztowany został na skutek denuncjacji drukarza Koziańskiego, który zobowiązał się wydrukować broszurę „W obronie prawdy" i dopiero po otrzymaniu pieniędzy za robotę zadenuncjował policji.

Na zapytanie przewodniczącego, czemu w śledztwie, przyznając się do zasad socjalistycznych, odmawiał wszelkich zeznań, Biesiadowski odparł, że zasady swe uważa za słuszne i nigdy się z niemi nie kryje, w śledztwie zaś nie mógł nabrać przekonania, iż jest pod opieką prawa, a wiedząc o obchodzeniu się policji z aresztowanymi, wiedząc, co się dzieje w więzieniu śledczem, nie chciał nikogo narażać na ewentualną styczność z władzami. Nietylko władze policyjne i podrzędne sądowe dopuszczały się niesłychanych nadużyć, lecz i radca Kawecki, przełożony sądu krajowego karnego, kazał go za drzwi wy-

rzucić, kiedy na podstawie § 187 procedury karnej prosił o pozwolenie napisania skargi.

Przewodniczący przerywa Biesiadowskiemu, ponieważ to wszystko nie jest przedmiotem rozprawy, i nadmienia, że musi być pewien rygor w postępowaniu z osobami będącemi w śledztwie.

— Wszak p. Kawecki śledztwa nie prowadził.

— Ale jako przełożony oddziału karnego miał i ma obowiązek wiedzieć dokładnie o przebiegu każdej sprawy karnej.

— Na nasze jednak nieszczęście nie stosował się on wcale do § 189, który przepisuje zwiedzanie kaźni. Już drugi rok siedzę w więzieniu, a przecież ani razu nie widziałem prezydenta w kaźni.

Na prośbę Biesiadowskiego odczytano jego zeznanie, złożone sędziemu śledczemu, z powodu kartki Waryńskiego. W zeznaniu tem podał, że dzień przedtem otrzymał kartkę, z której dowiedział się, iż choremu Ludwikowi Waryńskiemu nietylko odmawiają pomocy lekarskiej, lecz nawet strawy szpitalnej, ponieważ zaś zwykłego wiktu więziennego ze stęchłych i zepsutych produktów nie mógł on spożywać, przeto tak już opadł na siłach, że nie jest pewny, czy zdoła nazajutrz cokolwiek napisać. Składa więc Biesiadowski tę kartkę i prosi o spisanie protokółu w nadziei, że w ten sposób nie dopuści do zamorzenia Ludwika Waryńskiego; gdyby zaś Waryński został zamorzonym, mielibyśmy przynajmniej dokument o świadomem zamorzeniu go przez władze w więzieniu śledczem w Krakowie.

Na zapytanie jednego z przysięgłych, jaki był skutek tego protokółu, odpowiedział Biesiadowski, że Ludwikowi Waryńskiemu natychmiast wyznaczono wikt szpitalny, a na drugi dzień leżał on już w szpitalu więziennym.

— Czy i panu też wyznaczono wikt szpitalny?

— Mnie wsadzono do takiej kaźni, ze ścian której literalnie ciekło i przetrząsano mi wszystko, nieraz po dwa razy dziennie. Co do wiktu zaś zaznaczyć muszę, żem dla siebie o wikt szpitalny nie prosił.

— Czy zwykły wikt więzienny zadawalniał pana?

— Stęchlizna nikogo zadowolnić nie może, lecz nie chciałem prosić tych, którzy się tak szkaradnie znęcali nad nami.

Przewodniczący zaznacza, że ciągłe rewizje nie zdołały jednak wstrzymać Biesiadowskiego od stałej korespondencji ze współoskarżonymi. Zapytuje następnie, dlaczego, streszczając swe zasady w protokole śledczym, zaakcentował Biesiadowski, iż jest p o l s k i m socjalistą?

Biesiadowski w odpowiedzi oświadczył, że chociaż cele socjalistów na całym świecie są te same, chociaż naukowe uzasadnienie so-

cjalizmu przez Marxa również przyjętem być musi przez wszystkich socjalistów, chociaż hasło tego wielkiego męża: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!“ stało się hasłem każdego socjalisty, to przecież na Zachodzie, gdzie rozwinięty w wyższym stopniu kapitalizm już począł wytwarzać swoje sprzeczności, pierwszymi licznymi adeptami socjalizmu stawali się robotnicy i liczne ich organizacje, w zaborach zaś dawnej Polski sztandar socjalizmu najpierwej podjęła patrjotyczna młodzież polska, przeważnie należąca do stanów uprzywilejowanych. Oskarżeni nie są wysłannikami moskiewskiego nihilizmu, ani niczyimi wysłannikami wogóle. Pierwsi socjaliści polscy rośli wśród szczęku orężnej walki o niepodległość Polski, od poranionych ojców swoich lub owdowiałych matek uczyli się miłości ojczyzny; miłość ta była gwiazdą przewodnią w poszukiwaniu dróg, któremi w przyszłość kroczyć należy, stali się zaś socjalistami dlatego, że każdemu, kto szuka drogi ku szczęściu swego narodu, tylko socjalizm wskazać ją może, bo on jest ostatniem słowem nauki i życia; on tylko należycie rozwiązuje kwestję pracy, a praca to dobrobyt, to piękno, to światło!

Biesiadowski oświadczył następnie, że gdyby mieszkał w Galicji, rozpocząłby tu propagandę socjalizmu, lecz nie drogą zakładania tajnych kółek, tylko otwarcie, bo tajną organizację uważa za niezbędną jedynie w krajach despotycznie rządzonych. Socjalistyczną propagandę prowadził w Królestwie, do Krakowa zaś przyjechał w celu wydrukowania i przetransportowania broszury „W obronie prawdy“. Przyjechał do Krakowa na kilka dni przed aresztowaniem, zamieszkał u Truszkowskiego i był zajęty korektą tej broszury. We Lwowie zaś nigdy w życiu nie był. Mówił mu sędzia śledczy, że jakiś świadek we Lwowie poznał go z fotografji, jest jednak pewnym, że zobaczywszy nie fotografję, lecz osobę, świadek ów zmieni zeznanie.

— Nadzieja pana nie jest bezpodstawną, — rzekł na to przewodniczący, przypatrując się fotografji, — zaznaczyć bowiem muszę, że kilkonastomiesięczne więzienie zmieniło pana do niepoznania.

Wkońcu oświadczył Biesiadowski, że zasady wyłożone w programie „brukselskim“ odpowiadają jego przekonaniom.

Koturnicki (Kobylański) przyznał się, że fałszywie się zameldował jako Kremer i że, będąc wydalonym z Austrji, przyjechał do Galicji. W Krakowie sprowadzał książki na adres Chaberskiego i przemycał je do Królestwa. Przy aresztowaniu na wstępie już doznał brutalnego obejścia się policji z powodu, że odmówił podania swego nazwiska. Bito go i garściami wyrywano mu włosy z głowy i z brody, a potem powalono go na podłogę i bito. Ludwik Waryński,

widząc to z sąsiedniego pokoju, chciał go bronić, ale sam też uległ podobnemu losowi. Zbitego poprowadzono go „pod telegraf". Na drugi dzień przesłuchiwał go komisarz Engel w sposób nadzwyczaj brutalny; groził mu wciąż kajdanami.

Przewodniczący: Podobnych nieudowodnionych zarzutów wnosić tu nie wolno. Obchodzenie się policji musiało być surowsze z powodu krnąbrności więźniów.

Koturnicki: Przepraszam pana przewodniczącego, ale obchodzenie się policji ze mną nie było „surowsze", tylko wprost zagrażające życiu, gdyż pod uderzeniami bagnetów mogłem życie stracić.

Koturnicki zeznał przed sądem jeden szczegół nieprawdziwy, a to dla zmylenia władz. Mianowicie ze względu na listy zabrane przy rewizji u Inlaendera zeznał, że przemycał także drukarnię do Królestwa. W rzeczywistości szło, jak już wiemy, o tajną drukarnię, która miała stanąć w Krakowie. Drukarnia ta nigdy w Krakowie nie została urządzona; po procesie czcionki, które, przechowane u dra Apolinarego Nowickiego w wydrążonych drwach, ocalały podczas rewizji, jako też kaszty, znalezione przy rewizji u Mieczysława Mańkowskiego i zwrócone mu po rozprawie, zostały odesłane do Genewy, gdzie przydały się w drukarni „Przedświtu".

Wróćmy jednak do rozprawy. Niepodobna tu przytoczyć zeznań wszystkich oskarżonych. Podamy tylko momenty najważniejsze lub najbardziej znamienne.

Rozweselił całą salę dowcipem swym P i e k a r s k i. Zeznał on, że przybył do Krakowa, aby tu wstąpić na uniwersytet. Jest socjalistą, ale nie miał powodu szerzyć pogardy i nienawiści do cesarza, chociażby dlatego, że cesarz jako jednostka na rozwój społeczny wpływać nie może, ani do konstytucji, która przecież może być zmieniona przez parlament. Na zebraniach „Gwiazdy" bywał, ale nie był członkiem. Aresztowany został tylko dlatego, że mieszkał u Schmiedhausena.

Odczytano kilka listów Piekarskiego do rodziny i znajomych. Ciętym dowcipem smagał w nich autor jezuitów, dewotki, kaznodzieję Goliana, który wyklinał socjalistów, stańczyków i wszystko, co mu się nawinie pod pióro. Publiczność na sali, przysięgli, a nawet trybunał nie mogli się wstrzymać od serdecznego śmiechu. Było też w tych listach nieco o kolegach, którzy go odwiedzają, a z którymi wspólnie „nowy świat budujemy".

Piekarski oświadczył, że w tych listach dopatrzeć się nie może śladów tajnej organizacji, ani zaburzenia publicznego, a powiedział

to w tak komiczny sposób, że cała sala ponownie wybuchła śmiechem.

Stanisław Waryński, brat Ludwika, zeznał, że jest socjalistą i zgadza się na program „brukselski", w Wiedniu należał do „Siły", a we Lwowie do „Gwiazdy", ale nigdy nie należał do żadnej tajnej organizacji. Wydalono go z Prus za przesyłanie książek, służących do propagandy w Królestwie. Dość przejrzeć te książki, aby się przekonać o ich przeznaczeniu: wszak tam wciąż mowa o carze, rublach, kopiejkach, o rosyjskim systemie opodatkowania, tego wszystkiego w Austrji niema.

Stanisław Mendelson, przyznając, że jest socjalistą, zażądał przytoczenia jakichś faktycznych zarzutów.

Przewodniczący stwierdza, że Mendelson żywił kilku współwięźniów swoim kosztem; z tego przewodniczący wnioskuje, że Mendelson całą swą osobę i majątek poświęca sprawie socjalistów.

Mendelson odpierał poszczególne zarzuty podnoszone przez akt oskarżenia przeciw socjalizmowi, przyczem udało mu się doskonale ośmieszyć prokuratora. Mianowicie co do zarzutu występowania przeciw rodzinie, przeciw prawom mężów, które są określone ustawami, oświadczył Mendelson, że jeśli już p. prokuratorowi tak bardzo chodzi o przestrzeganie odnośnych ustaw, powinienby posadzić na ławie oskarżonych wszystkie żony, które trzymają mężów pod pantoflem, bo one przecież czynnie występują przeciw ustawom. Trzeba nadmienić, że w tym czasie krążyła wśród publiczności pogłoska, jakoby pani Brasonowa, która uprzednio regularnie słuchała procesu, spoliczkowała męża zato, że musi się rumienić, słuchając, jak młodzi oskarżeni wykazują nieuctwo i głupotę jej męża, a więc zmuszona jest zaniechać słuchania tak zajmującego procesu. Pogłoska ta dała Piekarskiemu temat do narysowania karykatury, o której już wspominaliśmy. Otóż pod wrażeniem tej pogłoski, po dowcipie Mendelsona wiele oczów zwróciło się w stronę galerji, gdy zaś pani Brasonowej nie dojrzano, dały się słyszeć głosy: „niema jej!" wśród powszechnego śmiechu. Brason podskoczył jak oparzony i prosił trybunał o opiekę. Na sali słychać głos: „trybunał tu nic nie poradzi" i znowu śmiech. Przewodniczący grozi publiczności wydaleniem ze sali, Mendelsona zaś wzywa do porządku. Przez to zajście pogłoska o spoliczkowaniu Brasona przez żonę nabrała prawdopodobieństwa i rozgłosu i przyczyniła się do zainteresowania krakowian procesem.

W dalszym ciągu przesłuchania opowiedział Mendelson, że w Krakowie nie zabawił, o czem najlepiej świadczy znaleziony przez poli-

cję przy rewizji list Piekarskiego, w którym ten pisał: „Menio (t. j. Mendelson) na łeb na szyję zmykał z Krakowa".

Z polecenia przewodniczącego odczytano odezwę lwowskiej dyrekcji policji o wydaleniu Hildta, Mendelsona i Limanowskiego z Austrji.

Mendelson oświadczył następnie, że we Wrocławiu trudnił się wysyłaniem książek do Kongresówki; gdy wyjechał z Wrocławia, trudnił się tem kto inny. Policja donosi o pięciu wysyłkach z Wrocławia, lecz tylko o jednej do Lwowa. W przesyłce tej, zaadresowanej do Krasuskiego, znalazła policja, jak twierdzi, 1822 egzemplarze „Opowiadania o biedzie", 8 egzemplarzy „Ciekawej historyi" i 182 egzemplarze „Socyalizmu" Limanowskiego. Otóż Mendelson i Antoni Mańkowski na podstawie księgi zamówień stwierdzają, że „Socyalizm" nie mógł być w tej paczce, ponieważ nie był jeszcze wydrukowany.

— Oto — ciągnął dalej Mendelson — jest przykład, o ile można dawać wiarę zawartości paczek, które przeszły przez ręce policji.

Przewodniczący upomina Mendelsona, a ten odpowiada:

— Ja tylko stwierdziłem fakty i nie operuję domysłami na wzór p. prokuratora.

Na sali sensacja. Brason, ponsowy ze złości, znowu prosi trybunał o opiekę, a Mendelson opowiada, że autentyczna paczka, którą on wysłał z Wrocławia do Lwowa, zawierała drukowane we Lwowie „Kapitał a praca" i „Pośrednie podatki"; odesłał je zaś napowrót do Lwowa z powodu zaprowadzenia ustawy wyjątkowej w Prusiech. Inne książki wysyłał do granicznych stacyj pruskich, skąd je przemycano do Kongresówki; owi „źle ubrani Polacy", o których wspomina odezwa policji wrocławskiej, byli to właśnie przemytnicy.

Jeden z sędziów przysięgłych zadał Mendelsonowi pytanie, czy po zaprowadzeniu ustawy wyjątkowej w Niemczech ów Zimmer we Wrocławiu, który pomagał Mendelsonowi w wysyłaniu książek, a o którym odezwa policyjna głosi, że jest niebezpiecznym socjalistą, został aresztowany?

— Nie, panie sędzio, — odpowiedział Mendelson, — przy tej odezwie policji dołączono spis nazwisk 3.000 niebezpiecznych socjalistów, których jednak władze pruskie nie niepokoją wcale.

— Taaak! — ozwali się przysięgli, wzruszając ramionami.

Dr. Rosenblatt zabrał wtedy głos i stwierdził, że bardzo znaczny ustęp aktu oskarżenia, mający przedstawiać rozwój socjalizmu, a zaczynający się od słów „śledząc bacznem okiem", wbrew procedurze karnej nie został ułożony przez prokuratora na podstawie aktów sądowych, lecz skopjowany z noty policji lwowskiej; dla udowodnie-

nia tego sędziom przysięgłym prosił dr. Rosenblatt o odczytanie owej noty.

Prokurator odpowiedział, że nota, o której mowa, została przez lwowską dyrekcję policji sporządzona dla namiestnika, a więc jest to dokument urzędowy; sprzeciwił się jednak odczytaniu tej noty. Trybunał zastosował się do życzenia prokuratora.

Jeden z dalszych oskarżonych dr. Apolinary Nowicki obciążony był głównie tem, że przy rewizji u niego znalazła policja połowę numeru „Głosu więźnia", którego drugą połowę znalazła u Ludwika Waryńskiego. Nowicki tłumaczył się, że ową połowę numeru znalazł na ulicy, gdzie ją zapewne zgubił Waryński.

Gdy przewodniczący uczynił na to uwagę, że byłby to rzadki zbieg okoliczności, odparł Nowicki:

— Przecież terno trudniej wygrać, a jednak ludzie wygrywają.

Na zapytanie przewodniczącego do prokuratora, czy ma jeszcze jakie zarzuty przeciw Nowickiemu, odpowiedział Brason zamaszyście:

— I tego dosyć!

Wąsowicz zapytany przez przewodniczącego, co było powodem jego aresztowania, odpowiedział:

— Nie wiem.

— Była przecież u pana rewizja, cóż tam znaleziono?

— Sznurki, szpagaty, szare nici, kawałek ceraty...

— Lecz znaleziono też bilet Trzcińskiego upoważniający pana do otrzymywania jego korespondencji. Kto dał panu ten bilet?

— Dostałem go od Truszkowskiego, do którego mieszkania przychodziłem rysować, ponieważ w mojej izdebce było mi za ciasno.

— A przecież w śledztwie powiedziałeś pan, że bilet ten masz od Trzcińskiego.

— Jam tego nie mówił, to pan komisarz policji tak sobie napisał.

Przewodniczący grozi wydaleniem z sali za podobne insynuacje.

— Zeznania te, o których mówię, są przez pana podpisane.

— Nie sprzeciwiałem się p. Kostrzewskiemu z obawy razów.

Odczytano jeden z listów, pisanych przez Wąsowicza z więzienia do rodziców:

„Chrystus powiedział: co jest boskiego, oddaj Bogu, co ludzkiego, ludziom. A tak się nie dzieje. Robotnicy są w jak najokropniejszy sposób wyzyskiwani, dostają płacę lichą od swych niby chlebodawców, według zaś zasad socjalistycznych powinni dostawać to, co rzeczywiście zarabiają... Choć cierpimy, wyznawcy tej nauki, lecz nie

daremno. Chrystus sam cierpiał, cierpieli jego uczniowie, apostołowie święci, i przeto jest dziś taka potęga chrześcijanizmu, może więc być i socyalna i stanie się w księgach zapisana, jak opisana jest nasza chrześcijańska religia."

Na zapytanie przewodniczącego, czy już dawno ma takie zapatrywania, jakie wypowiedział w tym liście, odparł Wąsowicz:

— Od czasu, odkąd zacząłem myśleć. Całkiem to naturalne, wszak jestem synem robotnika, znam więc stosunki ludzi pracujących.

— Skąd się oskarżony dowiedział, — pyta dr. Machalski, — że takie zapatrywania nazywają się socjalizmem?

— Z „Czasu", — odpowiedział Wąsowicz, a dr. Machalski składa w ręce trybunału numery 295 i 296 „Czasu" z r. 1878 i prosi o stwierdzenie, że zawierają dosłowny przedruk broszur „Ciekawa historya" i „Opowiadanie o biedzie", których prokurator w „Czasie" nie skonfiskował, a które dopiero potem, w tym procesie, przedstawił jako wysoce niebezpieczne.

Na czas przesłuchania B o g u c k i e g o resztę oskarżonych wydalono z sali. Przed oczyma przysięgłych roztoczyła się teraz tragedja, jaką poprzednio przeszedł ten biedny chłopiec. Spisano z nim protokół, który następnie odczytano wezwanym do sali oskarżonym. Stało się przytem zdarzenie, które wielce wpłynęło na wynik rozprawy, gdyż podkopało wiarę sędziów przysięgłych w wiarygodność wszelkich protokołów. Mianowicie, gdy już odczytano protokół zeznań Boguckiego, poprosił o głos sędzia przysięgły Mrazek i zaznaczył, że tylko co odczytany protokół nie jest dokładnie spisany, Bogucki bowiem zeznał, że słyszał tylko pogadanki koleżeńskie, i stanowczo przeczył, jakoby miewano odczyty, w protokole zaś napisano, jakoby zeznał, że miewano tam odczyty.

Oskarżeni: Oto jest próbka, o ile można wierzyć protokołom!

Przewodniczący: To jest niewinna pomyłka, która natychmiast zostanie sprostowana.

Oskarżeni: Takich pomyłek tysiące, a wszystkie na naszą niekorzyść!

Przewodniczący z rozdrażnieniem: Powtarzam, że pomyłka ta będzie sprostowana.

Oskarżeni: Lecz w śledztwie nie mieliśmy nikogo, ktoby fałszywe protokoły prostował.

Przewodniczący: Stanowczo proszę o zaprzestanie hałasów!

Słowa ostatnie były już zwrócone do publiczności, w najrozmaitszy sposób wyrażającej swoje oburzenie. I oto zeznania Boguckiego,

złożone w śledztwie, które miały w oczach prokuratora piorunujące znaczenie, a w rzeczywistości trafnie malowały istotny charakter konspiracji krakowskiej, teraz straciły na swej doniosłości, a to dlatego, że pomyłka protokolanta stanęła obok całego szeregu niewątpliwych a krzyczących nadużyć. Oskarżeni zręcznie wyzyskali na swoją korzyść to niespodziane, a tak im przyjazne zdarzenie.

Bogucki zeznał na rozprawie: Będąc synem niezamożnych rodziców, uczył się w seminarjum, pragnąc przedewszystkiem zapewnić sobie w przyszłości kawałek chleba, to też gdy go aresztowano, bliski był pomieszania zmysłów. Nic on nie wiedział o żadnej tajnej organizacji, a więc nie mógł komisarzowi policji Kostrzewskiemu o niej opowiedzieć. Odwieziono go do więzienia policyjnego, potem do sądowego, a Kostrzewski powtarzał mu, że będzie tam gnił, dopóki zeznań nie złoży. Po kilku dniach męczarń więziennych zawołano go do kancelarji więziennej i tu komisarz Kostrzewski znowu groził mu kajdanami, a nawet szubienicą. Przestraszony, znękany i chory, zgadzał się już na wszystko, co Kostrzewski pisał. Sam zeznań nie składał, potakiwał tylko wszystkiemu, czego pragnął Kostrzewski. Gdy go wezwano do sędziego śledczego, był zupełnie chory. Tu znowu mówił, że o niczem nie wie, lecz sędzia śledczy zagroził mu, że zgnije w więzieniu, jeśli nie zezna tak, jak zeznał już przed komisarzem Kostrzewskim; więc znowu zgodził się podpisać to, co sędzia napisał. Przed sądem chce mówić prawdę: Znał Ostafina, Dąbrowskiego, Kozakiewicza, Zielińskiego i Jana Schmiedhausena, bywał z nimi na Kleparzu i na Wiślnej, gdzie bywały pogadanki koleżeńskie o różnych rzeczach, mówiono też o socjalizmie, o żadnych kółkach nigdy tam nie słyszał, planu organizacji przy nim nie czytano, nikogo prócz wyżej wymienionych nie zna.

Gdy mu przewodniczący pokazał jego własnoręczne doniesienie, spisane u sędziego śledczego z powodu, że mu socjaliści za złożone w śledztwie zeznania grożą śmiercią, oświadczył Bogucki, że sam się nie zgłaszał do sędziego śledczego, że go tam wezwano i że pisał to, co mu sędzia Turek dyktował.

Przesłuchany jako świadek K o s t r z e w s k i, osławiony komisarz policji, zapewniał, że żadnej presji nie wywierał przy przesłuchaniach, że Bogucki zeznał wszystko, gdy mu przedstawił, iż szczere zeznanie będzie dlań okolicznością łagodzącą.

Bogucki stanowczo zaprzeczył w oczy Kostrzewskiemu, jakoby tak wyglądało przesłuchanie, a obrońca dr. Pieniążek, oraz oskarżeni Truszkowski i Wąsowicz wyłapali Kostrzewskiego na kłamstwach.

Dr. Voigt, lekarz więzienny, przesłuchany jako świadek, stwierdził, że Bogucki miał anginę dość silną w czasie przesłuchania u sędziego.

Sędzia śledczy Turek, również przesłuchany jako świadek, zeznał, że Bogucki wcale nie był chory przy przesłuchaniu. Zapisano go na listę chorych, aby mu dać szpitalny wikt, który jest znacznie pożywniejszy. Tak też postąpiono ze wszystkimi siedzącymi tu oskarżonymi, którzy również otrzymują wikt szpitalny.

Oskarżeni: To kłamstwo! Dostajemy wikt szpitalny dopiero od czasu głodzenia się!

Turek zeznał dalej, że nie znał, bo nawet nie widział protokołu Kostrzewskiego w czasie przesłuchania Boguckiego.

Jednak na zręczne zapytanie sędziego przysięgłego Mrazka opowiedział Bogucki, że protokół Kostrzewskiego miał Turek przed oczami podczas przesłuchania i że wprost z tego protokółu dyktował protokolantowi. Sędzia przysięgły Mrazek oświadczył, że zadał powyższe pytanie dlatego, iż wydało mu się nieprawdopodobnem, żeby człowiek chory na anginę mógł podyktować siedem arkuszy protokołu.

Oskarżony Kozakiewicz zeznał, że Turek i z nim próbował różnych sposobów, zapewniał go naprzykład, iż trzeba przyznać się do tajnych stowarzyszeń, a to w tym celu, by sprowadzić oskarżenie o § 285, za który można dostać najwyżej 6 miesięcy aresztu; jeżeli zaś wzbraniać się będą od zeznań, w takim razie zostaną oskarżeni o zdradę stanu z § 58 i wtedy dopiero będzie prawdziwe nieszczęście.

Oskarżony gimnazjasta Szczepan Mikołajski zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek czytał inny jaki program prócz „brukselskiego". Socjalizmem zaczął się zajmować od grudnia 1878. Wtedy to bowiem wystąpił „Czas" ze swoją krytyką socjalizmu, papież Leon XIII wydał encyklikę przeciw socjalistom, a parlament niemiecki uchwalił prawa wyjątkowe przeciw socjalistom. Mikołajski przyznał, że w policyjnem więzieniu powiedział do Boguckiego: „Myśleli, że policzkiem zmuszą mnie do zeznań, choćby mnie 5 lat trzymali, nic im nie powiem". Obecnie gotów to samo powtórzyć i choćby go 10 lat trzymano i dręczono w więzieniu, to jednak nic nie powie bo nic o żadnej tajnej organizacji nie wie.

Zeznania Straszewicza wywołały sensację, gdyż wydobyły na jaw stosunki sądu krakowskiego z żandarmerją rosyjską. Zeznał on, że przekonania jego są w rażącej sprzeczności z socjalizmem, i prosił, by listów jego i dziennika nie czytano, a przynajmniej opuszczano nazwiska nic wspólnego z procesem nie mające. Następnie tak ciągnął dalej: „W naiwności mojej i licząc na patrjotyzm i dy-

skrecję sędziego śledczego, wymieniłem mu około 40 nazwisk rozmaitych osób w Królestwie, z któremi mnie łączyły przyjazne stosunki. Ta naiwność i łatwowierność moja popchnęła w nieszczęście wszystkich moich znajomych za kordonem, bo u wszystkich przezemnie wymienionych osób odbyły się rewizje, wiele z nich siedziało długo po więzieniach, były narażone całkiem niewinnie na prześladowania, a niektóre z nich zostały w drodze administracyjnej, t. j. bez sądu zesłane na Sybir. Po ukończeniu śledztwa mego otrzymałem od p. sędziego śledczego akt urzędowy, z którego dowiedziałem się, że tutejszy p. prokurator znosił się z prokuratorem rosyjskim i podał mu wszystkie nazwiska osób, zamieszkałych w Królestwie, a przezemnie wymienionych."

Jako dowód słów swoich przytoczył Straszewicz liczbę owej odezwy prokuratora, z której zrobił sobie odpis. Dr. Rosenblatt wniósł o odczytanie sędziom przysięgłym tego aktu.

Prokurator przerażony, zmięszany, jąkając się, protestował przeciw odczytywaniu tajnych dokumentów, zapewniając, że pismo to nie powinno się było dostać do rąk oskarżonego, że popełniono w sądzie niesłychaną niedyskrecję.

Oskarżeni i publiczność zaczęli wołać:

— To łajdactwo! cynizm! zdrada! katy! moskiewskie pachołki!

Powstała wrzawa nie do opisania. Przewodniczący długo dzwonił, groził oskarżonym karami, a publiczności wydaleniem, lecz czując się sam dotkniętym przez prokuratora zarzutem niedyskrecji sądu, żadnych kar nie wyznaczył. Gdy się w sali uciszyło, oznajmił przewodniczący, że odezwa, na którą się powołał Straszewicz, była napisana na grzbiecie aktu, który musiał być doręczony oskarżonemu, nikt więc nie popełnił żadnej niedyskrecji, tylko p. prokurator przeoczył okoliczność, że tajny dokument złączono nierozdzielnie z jawnym.

Dnia tego pod oknami Brasona wyprawiła oburzona publiczność k o c i ą m u z y k ę. Następnych zaś dni, idąc do sądu i wracając do domu, musiał się Brason kryć przed publicznością, bo gdy go zoczono, odprowadzano go gwizdaniem i okrzykami: „Pachołek moskiewski!".

Wracajmy jednak do toku rozprawy. Trybunał uchwalił tajnego dokumentu nie czytać, listy zaś i dziennik Straszewicza odczytać. Był tam list Straszewicza napisany po sprzeczce z Piekarskim. Z powodu tego listu Straszewicz oświadczył, że napisany w chwili silnego podniecenia, zawiera wiele niesłusznych zarzutów przeciw socjalistom, czego najlepszym dowodem jest ta okoliczność, że ochłonąwszy tego listu nie posłał.

— Nie ja byłem tu potrzebny p. prokuratorowi, — wołał Straszewicz w najwyższem rozdrażnieniu, — lecz ten list. I dlatego prawie przez rok trzymał mnie w więzieniu.

Straszewicz prosił, żeby stwierdzono, iż znaleziono u niego podczas rewizji nie „książki“ socjalistyczne, lecz jedną jedyną książkę tej treści, mianowicie „Socyalizm“ Limanowskiego.

Dr. Rosenblatt oświadczył, że gotów się zgodzić z prokuratorem, iż w mieszkaniu Straszewicza znaleziono niebezpieczne książki, z warunkiem jednak, żeby p. prokurator stwierdził, iż do socjalistycznych książek zalicza gramatykę i logikę.

Na sali śmiech. Drżąc z gniewu, prokurator zrywa się z miejsca i woła:

— Rozprawa przybiera taki charakter, jakbym ja tu był oskarżonym (liczne głosy: Tak, tak!), proszę wysokiego trybunału o opiekę, bo już dłużej nie mogę tego znieść.

Przy dalszem przesłuchaniu Straszewicza zapytał go Brason z groźną miną:

— W liście tylko co tu odczytanym dobry pański kolega radzi panu zająć się socjologją!!! Czy pan i temu zaprzeczy?

Wśród stłumionego śmiechu publiczności, oskarżonych, obrońców, przysięgłych, a nawet trybunału, Straszewicz tłumaczył prokuratorowi, że przecie nie każdy socjolog propaguje nienawiść ku cesarzowi i konstytucji.

Z lwowskich oskarżonych Adolf Inlaender oświadczył, że twierdzenie Cossy, jakoby temuż obiecywał zdradzić miejsce pobytu Lipskiego (Waryńskiego) jest podłem kłamstwem, albowiem przed Cossą żadnych poufnych zeznań nie składał. We Lwowie wypuszczono go za kaucją, lecz zjawiła się we Lwowie jakaś „krakowska komisja śledcza“ i na rozkaz tej władzy, o jakiej dotychczas tylko z Rosji dochodziły odgłosy, a której nie znają ustawy austrjackie, aresztowano go i w kajdanach przywieziono do Krakowa. Waryński nie mógł we Lwowie zakładać żadnej tajnej organizacji już dlatego, że tam propaganda socjalizmu zupełnie jawnie się prowadzi.

Dr. Rosenblatt złożył na ręce trybunału kilka numerów lwowskiej „Pracy“, prosząc o odczytanie artykułów wstępnych na dowód, że we Lwowie pod okiem prokuratorji pismo to głosi te same zasady, za które krakowska prokuratorja wytoczyła proces.

Antoni Mańkowski z aktu oskarżenia dowiedział się, że jako drukarz drukował broszury. Na podstawie takiego zarzutu oderwano go od rodziny, pozbawiono posady i trzymano 8 miesięcy w więzieniu! A przecież drukarz Koziański, który drukował broszurę „W obro-

nie prawdy“ z pominięciem wymagań ustawowych, do żadnej odpowiedzialności pociąganym nie był.

Mieczysław Mańkowski został aresztowany na podstawie listu bezimiennego. Policja zabrała u niego przy rewizji na strychu kaszty drukarskie, a w pokoju pod progiem znalazła dziurę „jeszcze ciepłą“, jak opiewał protokół policyjny, bo w niej znaleziono kilka skrawków czystego papieru. Kaszty kupił na handel, socjalistą zaś jest od chwili, odkąd zdołał pojąć, co to jest socjalizm. Z żandarmem, który go aresztował w Zabierzowie, mówił o socjalizmie, ponieważ sądzi, że każdy uczciwy człowiek musi zostać socjalistą, skoro się z socjalizmem zapozna.

Trybunał przesłuchał następnie mnóstwo świadków, których zeznania stwierdzały, że o oskarżonych nic nie wiedzieli. Zainteresowanie rozbudziło tylko przesłuchanie koncepisty wiedeńskiej dyrekcji policji Ryszarda Cossy, który zeznał, że listy adresowane do Inlaendera dostał od lwowskiej dyrekcji policji, że Inlaender obiecywał mu zdradzić miejsce pobytu Lipskiego za cenę pozostawienia go na wolności; ponieważ jednak było już ciemno, a Cossa, mając krótki wzrok, bał się, że Inlaender może z tego skorzystać i sam mu się wymknąć i Lipskiego nie pokazać, dlatego z Inlaenderem nie poszedł natychmiast do miejsca, gdzie się miał schronić Lipski.

Inlaender oświadczył na to, że ma świadków, którzy potwierdzą, gdzie i kiedy Cossa wykupywał listy od listonosza, a że zeznaniami swemi Cossa krzywdzi go na honorze, publicznie więc stwierdza, że Cossa jest to podły łotr, łajdak, gałgan i huncwot!

Oskarżeni zawołali chórem: Tak, to podły, to gałgan, to łotr! i t. p.

Przewodniczący wydalił Inlaendera ze sali na czas przesłuchania Cossy, skazując go za obrazę świadka na trzy dni aresztu.

Krasuski stwierdził, że Cossa nie mógł dowiedzieć się od Inlaendera o miejscu pobytu Lipskiego, ponieważ, jak to widać z aktów, Inlaender był przesłuchiwany 21 października, tymczasem już 19 października podczas rewizji u Krasuskiego Cossa na dowód, że już wszystko wykrył, opowiadał szczegóły o osobie i miejscu pobytu Lipskiego, zachęcając Krasuskiego, żeby się do wszystkiego przyznał, bo to będzie dlań okolicznością łagodzącą. Koturnicki stwierdził, że Cossa przywłaszczył sobie znaczną część jego książek, chociaż sąd polecił mu je zwrócić.

Ze względu na oburzenie, które się spostrzegać dawało wśród publiczności podczas tych rewelacyj, wyznaczono Cossie ochronę, po-

mimo to jednak został on na kurytarzu przez publiczność poturbowany.

W świadku Jakóbie Przychodzkim, policjancie, który brał udział w aresztowaniu Biesiadowskiego i Koturnickiego, poznał Truszkowski policjanta, który go pierwszy bić zaczął w policyjnem więzieniu. Koturnicki i Waryński również poznali w nim jednego z najbrutalniejszych policjantów.

Już ode drzwi wrócił się Przychodzki na salę i prosił o ukaranie czterech panów, siedzących obok drzwi, ponieważ oni wołali, gdy już miał wychodzić: „Ach ty łotrze, ach ty podły zbóju!“ Wołanie to było tak głośne, że wszyscy je słyszeli, gdy jednak przewodniczący zapytał dozorców więziennych, stojących tuż obok drzwi, czy słyszeli, odpowiedzieli, że nie; na zapytanie przewodniczącego: „czy jest w tej sali kto, co słyszał słowa obelgi, zwrócone do świadka Przychodzkiego?“ nikt się nie odezwał, więc policjant musiał odejść z kwitkiem.

Uczniowie seminarjum Jan Góralik, Stanisław Kowalski i Wincenty Łabuda zeznali jednozgodnie, że wprawdzie oskarżony Zieliński przyniósł raz na lekcję rysunków broszurę socjalistyczną, którą oni czytali, lecz w broszurze tej nie było mowy ani o cesarzu, ani o konstytucji; były tam natomiast narzekania na cara moskiewskiego, na ucisk narodowości polskiej. O żadnem stowarzyszeniu nie słyszeli i nikt ich do wstąpienia do tajnego stowarzyszenia nie namawiał. Łabuda dodał, że jeśli w protokole śledczym zapisano inaczej, to nie z jego przyczyny. Przewodniczący napomniał Łabudę, że prokurator może mu wytoczyć proces za oszczerstwo, więc niechaj się lepiej powstrzyma od zarzutów przeciw sędziemu śledczemu. Na to odparł Łabuda, że procesu się nie boi, że jeszcze przed przesłuchaniem u sędziego śledczego doznał wiele przykrości od policji, która go bez żadnej jego winy szupasem do domu rodzinnego wyprawiła, więc pozwalał pisać sędziemu, co mu się podobało. Tak było z nim, tak było z wielu świadkami. Podpisał wtedy, co mu kazano podpisać, lecz teraz oznajmia, że nie są to jego zeznania.

Z innych świadków zajmujące zeznania złożył Wincenty Kornecki, właściciel drukarni w Krakowie, który opowiedział, że już przed sześciu laty, a mianowicie od czasu objadu na cześć Lenartowicza, zjeżdżali się socjaliści z Londynu, Genewy i innych miejscowości i namawiali go, żeby drukował im na obstalunek, podając jako miejsce druku Lipsk lub inne miasto; zapewniali zawsze, że cały nakład pójdzie do Królestwa, a więc nie będzie miał powodu do obawy konfliktu z władzami austrjackiemi; on jednak zawsze odpowiadał, że będzie się trzymał przepisów, bo tłómaczenie socjalistów, że cho-

dzi im o podanie innego miejsca druku dla zmylenia władz rosyjskich, nie trafiało mu do przekonania. Ostatnie takie rokowania prowadzili z nim Koturnicki i Ludwik Waryński w r. 1878.

Na zapytanie Antoniego Mańkowskiego, czy drukowałby, gdyby zgodzono się na oznaczenie prawdziwego miejsca druku, odparł Kornecki:

— Rozumie się! Wszak trzymam drukarnię, aby w niej drukować.

Krewni Dąbrowskiego zeznali, że znalezione u niego przy rewizji lont i sztylet, które tak przeraziły władze, są pamiątkami po jego zmarłym ojcu.

Akademik Feliks Padlewski, powołany na świadka przez Straszewicza, zeznał, że ten mu powiedział:

— Jestem demokratą, od takiego demokratyzmu do socjalizmu jest tylko krok, ale ja go nigdy nie zrobię.

Akademicy Józef Wiczkowski i Antoni Beaupré zeznali również, że Straszewicz nie zdawał im się być socjalistą.

Dnia 22 marca został przesłuchany ostatni świadek, słuchacz drugiego roku medycyny Stanisław Leśniak. Ten dobrowolnie zgłosił się podczas rozprawy do przewodniczącego, jako chcący złożyć zeznania. Zeznał on, że mieszkał w sąsiedztwie Paurowicza; w r. 1879 spotkał się z nim Paurowicz w restauracji i opowiadał mu o istnieniu socjalistów; dowiedziawszy się, iż Leśniak pochodzi ze wsi, zapewniał go, że tam mógłby dużo zdziałać, zapraszał go do swego mieszkania i obiecywał mu dać broszury służące do propagandy, ale Leśniak do Paurowicza nie poszedł.

Zapytany przez przewodniczącego, co ma na to do powiedzenia, odrzekł Paurowicz krótko:

— Na tak szlachetną denuncjację nic odpowiedzieć nie mogę.

Po przesłuchaniu Leśniaka wszyscy byli akademicy z pośród oskarżonych wystosowali zbiorowy list do słuchaczów Wszechnicy Jagiellońskiej, w którym prosili o potępienie faktu dobrowolnego zgłaszania się akademika na świadka dowodowego w procesie politycznym, a tembardziej o potępienie dobrowolnego świadczenia akademika na niekorzyść rzemieślnika. Już 23 marca nietylko nikt z akademików krakowskich nie chciał podać ręki Leśniakowi, lecz deputacja słuchaczów medycyny zwróciła się do fakultetu z prośbą o wykreślenie denuncjanta z listy akademików. Profesorowie nie chcieli o tem słyszeć. Akademicy postanowili opuszczać salę wykładową za zjawieniem się Leśniaka. Profesorowie próbowali przemówić do uczuć akademików, dowodząc, że Leśniak, jako biedny chłopak, nie

ma o czem wyjechać do Wiednia. Wówczas akademicy urządzili między sobą składkę, aby wykupić wszechnicę od hańbiącego indywiduum. Leśniak przyjął składkę i opuścił Kraków.

Tymczasem w sali sądowej po ukończeniu przesłuchania świadków odczytywano doniesienia policyjne, wyrok z procesu lwowskiego i inne dokumenty urzędowe, jak memorjały Cossy o ruchu socjalistycznym, pisane dla namiestnika; dalej przesłuchano znawców pisma, a na tajnej rozprawie przesłuchano świadków i odczytano dokumenty tyczące się zbrodni obrazy majestatu, o którą oskarżony był Truszkowski, i zbrodni obrazy religji, o którą oskarżony był Mikołajski.

Nastąpiło odczytywanie broszur socjalistycznych. Wbrew wnioskowi prokuratora odbywało się ono jawnie. Odczytano najpierw wyroki konfiskujące te broszury, poczem odczytano niektóre ustępy z książki Limanowskiego „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju". Ze względu na to, że w liście Mendelsona do Waryńskiego, przejętym przez policję u Inlaendera, były uwagi o tej broszurze, przeto teraz zabrał głos Mendelson i oświadczył, że już w owym liście pisanym z Genewy zaznaczył, iż mu się ta broszura nie podoba, bo Limanowski wyprowadza genezę socjalizmu od ruchu demokratycznego, na co Mendelson się nie zgadza.

W przeciwieństwie do Uziębły (Biesiadowskiego), a taksamo jak Waryński, tylko jeszcze jaskrawiej reprezentował Mendelson w swych oświadczeniach na rozprawie niepolityczny kierunek, lekceważący polityczne kwestje jako podrzędne, mniemający, że zostaną one wszystkie załatwione przez przewrót ekonomiczny, do którego wyłącznie dążyć winni socjaliści. „Na program poruszenia mas w imię socjalizmu w celu rekonstrukcji państwowej Polski nie zgadzam się, — mówił Mendelson. — Według mnie socjalizm nie środkiem, lecz celem. Jedynym celem moim radykalny przewrót ekonomiczny". „Jeżelim w śledztwie nie zaliczył się do umiarkowanych socjalistów, to dlatego, że politycznych reform nie uważam bynajmniej za drogę do ekonomicznego przewrotu".

Między Mendelsonem a prokuratorem przyszło do żywego starcia, przyczem Mendelson odnośnie do wzmianki prokuratora o jego uczuciach narodowych oświadczył, że „daleko bliżej stoi idei polskości niż wszystkie c. k. prokuratorje". Na wniosek Brasona, żeby Mendelsona za to ukarać dyscyplinarnie, trybunał nie przystał.

Z powodu świąt wielkanocnych odroczono 24 marca dalszy ciąg rozprawy na dwa tygodnie. Po przerwie rozpoczęła się rozprawa nanowo 6 kwietnia. Odczytywano dalej inkryminowane broszury: „Ka-

techizm socjalistyczny" (Franki), „Precz z socjalistami", „Nieprzejednane kierunki", „Ciekawa historja", „Opowiadanie o biedzie". Ludwik Waryński starał się wyjaśniać, że wszystkie te broszury nie zawierają nic takiego, coby sprzeciwiało się prawom konstytucyjnym. Wkońcu odczytano pierwszą, ogólną część artykułu „Socjaliści polscy wobec c. k. konstytucji" z pierwszego zeszytu „Równości", ale dalszej części tego artykułu, zawierającej opis znęcania się nad uwięzionymi socjalistami, trybunał nie pozwolił odczytać.

Wkońcu odczytano świadectwa moralności oskarżonych, bardzo dla nich pochlebne.

Po zamknięciu postępowania dowodowego prokurator zupełnie cofnął oskarżenie co do Walerego Chaberskiego i Józefa Ostafina — po rocznem śledztwie, 8-miesięcznym areszcie śledczym i 2-miesięcznej rozprawie sądowej. Nadto cofnął prokurator oskarżenie Mikołajskiego o zbrodnię obrazy religji i Hałacińskiego o fałszywy meldunek, podtrzymując całą resztę oskarżenia.

Trybunał przedłożył przysięgłym 56 pytań. Tyczyły się one tajnego stowarzyszenia socjalno-rewolucyjnego, pobudzania do pogardy i nienawiści przeciw cesarzowi, konstytucji, formie rządu, administracji państwowej i ustrojowi społecznemu, oraz do oporu władzom. Nadto jedno pytanie co do Truszkowskiego tyczyło się zbrodni obrazy majestatu, inne zaś odnośne do Mikołajskiego dotyczyło występku szydzenia z religji katolickiej. Wreszcie co do Koturnickiego i Mendelsona były też pytania w sprawie niedozwolonego powrotu do Austrji, a nadto kilka pytań dotyczyło fałszywych meldunków.

Następnie zabrał głos prokurator Brason. Znamienne było, że ten sam Brason, który Polaków w zaborze rosyjskim wydawał w ręce żandarmów carskich, który przed rokiem w procesie Berwińskiego o konspirację patrjotyczną, zadenuncjowaną przez księdza Parkę, nazwał uczestników powstania 1863 r. „zgrają bandytów", teraz w imię patrjotyzmu piorunował na socjalistów, jako na wrogów ojczyzny... Stanąwszy na piedestale obrońcy społeczeństwa, starał się wyjaśnić przysięgłym, jak zbrodniczą dążnością jest socjalizm; ta część jego mowy była streszczeniem pamfletu „Die deutsche Sozialdemokratie" Mehringa, który wówczas nie był jeszcze socjalistą, lecz zaciętym przeciwnikiem i oszczercą socjalizmu. Korzystając z tego pamfletu, opowiadał prokurator o Lassallu, Beblu, żydzie Marxie, niebieskich okularach, krótkich włosach i szerokich sukniach kobiet, jako nieodzownych wedle Bakunina atrybucjach równouprawnienia płci, o kongresach Internacjonału, o Jurajskiej Federacji jako dalszym ciągu anarchicznego Internacjonału i tym podobnych rzeczach. Do-

póki zresztą trzymał się Mehringa, szło jeszcze jako tako, ale gdy prokurator, opierając się na fantazji szpiegów policyjnych, dalej zaczął snuć opowiadanie, jego historja socjalizmu stała się wprost idjotyczną baśnią. A więc występuje na scenę wielka „nihilistyczna" partja z Ławrowem na czele. Ławrow ten ma 13 sekretarzy. Partja ta dzieli się na dwie podpartje: na czele jednej stoi wydawca „Wpierodu" w Londynie i dyryguje podwładną mu grupą dodatkową Jakobinów, której naczelnikiem jest Tkaczow, a komitetem dyrekcyjnym Trussow i Rapacki; druga podpartja „Małej Rosji" stoi pod przewodnictwem Dragomanowa, redaktora „Obszczyny", „Obszczawo Dieła" i „Hromady", i opiekuje się znów grupą właściwych nihilistów-anarchistów czyli tak zwanem „socjalno-rewolucyjnem stowarzyszeniem". którego naczelnikiem jest Elsnitz, dyrektorami zaś Żukowski i Krawczyński, a do którego oprócz Rosjan należą Rumuni, Włosi, Hiszpanie. Czesi i jako drobna gałązka także socjalno-rewolucyjne stowarzyszenie polskie.

W całej tej historji, prócz nazwisk, niema ani jednego faktu prawdziwego, jest to jakiś galimatias zupełnie bezsensowny, jest to typowy, że użyjemy wyrażenia Liebknechta, policyjny sposób pisania historji. Fantazją nie ustępowała ta gmatwanina podobnego rodzaju wyrobom policji pruskiej.

Zestawiwszy w taki pomysłowy sposób swą historję socjalizmu przeszedł Brason do sprawy oskarżonych. Zdaniem jego wszystkie punkty ich programu dowodzą ich wspólności z najskrajniejszą właśnie partją nihilistów, której naczelnikiem jest Dragomanow, podnaczelnikiem Elsnitz. Listy Dragomanowa i stosunki jego, a także podnaczelników Żukowskiego, Trusowa i Rapackiego z niektórymi z oskarżonych udowadniają to jeszcze wyraźniej. O odbudowanie Polski oskarżonym bynajmniej tu nie chodzi, ale, jak tego program nihilistycznej partji wymaga, o burzenie wszystkiego, co istnieje i istniało. Do tej pracy wzięli się oskarżeni z szatańską zaiste zręcznością, obmyślili świetny plan organizacji, obrali za środkowy punkt działalności Kraków, położony na środku drogi między dwoma ogniskami nihilistycznej działalności, Petersburgiem i Genewą, rozszerzyli swą czynność na Warszawę, Lwów i Wiedeń, by sobie ułatwić komunikację i rozpoczęli swą czynność, która podpada pod § 65 ustawy karnej.

Omówiwszy każdego z 33 oskarżonych z osobna, zakończył Brason swą dwudniową mowę następującemi słowy, które miały na celu wzbudzić w przysięgłych strach przed groźnem widmem socjalizmu: „W sprawie tajnej, jaką jest ta, nie można żądać na każdą okoliczność

dowodów ze świadków lub argumentów. Ale pojęcia, które oskarżeni głosili, nietylko są niezgodne z ustawami, ale sprzeczne z naturą ludzką, niezgodne z usposobieniem narodu polskiego. Socjaliści, oparłszy się o masy ciemnego ludu, wydali walkę porządkowi społecznemu. My tę walkę przyjąć musimy, a skończy się ona dla społeczeństwa pomyślnie, jeżeli przedstawiciele jego spełniać będą swoje obowiązki. Pomnijcie, panowie przysięgli, że jeżeli winnych oszczędzicie, to miecz zawieszacie nad niewinnych głową, a litość bywa wtedy bezlitosną, gdy z niej zgubne dla kraju skutki wynikną".

Obrońca dr. Machalski, który zabrał głos po prokuratorze, wykazał, że na istnienie „tajnego stowarzyszenia poza granicami Austrji siedzibę mającego", do któregoby oskarżeni mieli należeć, nie dostarczyła rozprawa najmniejszego dowodu. Jako dowód istnienia tajnych kółek w Krakowie przytoczono tylko zeznanie Boguckiego złożone w śledztwie, ale niema dowodu, że to są naprawdę jego zeznania. Na istnienie tajnych kółek we Lwowie i Wiedniu niema absolutnie żadnego dowodu. W ustnej propagandzie socjalizmu mówili oskarżeni, jak zeznali świadkowie, o smutnem położeniu rzemieślników, o podatkach ciężkich dla ludu wiejskiego; zaburzenia, pogardy, nienawiści nie było w tem wcale. Prokurator twierdzi, że socjaliści obalają Kościół, rodzinę, własność, godzą tem samem w podstawy społecznego i państwowego ustroju Austrji. Ale oskarżeni nie tak bynajmniej rozumieją swój program. Wszak Ludwik Waryński mówił, że religję za rzecz sumienia uważa, a w przytaczanych przez prokuratora wydawnictwach niema mowy o religji. I rodziny obalić nie chcą, małżeństwo chcą oni widzieć oparte na miłości wzajemnej, chcą za podstawę dać mu zupełne płci równouprawnienie, które wszak w zasadzie i prawodawstwo austrjackie uznaje.

Ale zniesienie osobistej własności ma być we wrogiem przeciwieństwie z kodeksem karnym? Tak nie jest. I prawa austrjackie poważają wspólną własność w stowarzyszeniach dla rozmaitych celów zawieranych, w majątkach gmin, parafij, zgromadzeń duchownych i państwa. Często państwo samo zmienia własność wspólną na indywidualną i odwrotnie, dobrowolnie lub przymusowo, względnie do potrzeb. To samo mogliby kiedyś zrobić socjaliści. Co więcej, utrzymują oni nie bez racji, że rozwój obecnych stosunków społecznych, zdaje się, do takiego rozwiązania doprowadzić musi. W jaki sposób zmiany te zaprowadzić się dadzą?

„Ponieważ żaden z oskarżonych takiej odpowiedzi dać nie zdołał", przeto uważa dr. Machalski za stosowne sam udzielić „jasnej" odpowiedzi: powołując się na broszurę Ludwika Blanca „Wiara so-

cjalistów", w której jest mowa o potrzebie utworzenia ministerstwa postępu, dowodził dr. Machalski potrzeby ustanowienia w Wiedniu ministerstwa pracy, któreby wprowadziło reformy społeczne.

Socjalistyczne gazety — ciągnął dalej dr. Machalski — istnieją i wychodzą pod okiem prokuratorji w Austrji, nikt ich jednak nie prześladuje. W przytaczanych często przez prokuratora procesach Pawlika i Koturnickiego, oraz Freemana oskarżonych sądzono bynajmniej nie za socjalizm, lecz za tajne związki. Socjalizm więc jest dozwolony w Austrji. Co więcej, istnieją w Austrji czysto socjalistyczne urządzenia: klasztory, cieszące się opieką ustaw państwowych. A w Chinach nawet na 900 lat przed Chrystusem państwo miało być na socjalistyczny wzór urządzone...

Oskarżono nadto podsądnych o fałszywe meldunki. Był to poprostu środek ostrożności. Oskarżeni mogli nie wiedzieć, że na ziemi austrjackiej zupełnie są wolni od prześladowań policji rosyjskiej i dlatego fałszywe przybrali nazwiska. Co do powrotu Mendelsona i Koturnickiego do Galicji pomimo tego, że na mocy wyroków policyjnych są wygnańcami, zwraca dr. Machalski uwagę przysięgłych na to, że Polak w każdej części swej na trzy części pokrajanej ojczyzny jest u siebie w domu i że w żadnej wygnańcem być nie może...

Przemawiał następnie dr. P i e n i ą ż e k, logicznie zbijając oskarżenie i wykazując, że w czynach oskarżonych nie można się dopatrzeć znamion zbrodni.

Trzeci obrońca dr. R o s e n b l a t t wygłosił dłuższą, bardzo dobrą mowę. Owa sprawa socjalistyczna, którą przy rozpoczęciu śledztwa w tak strasznych przedstawiono kolorach, straszna dla publiczności, dla prokuratorji, dla sądu śledczego, a którą inaugurowano tak silnie rozwiniętą czynnością policji, zmalała, znacznie mniejsze przybrała rozmiary. Prokurator miał czas z socjalizmem się obeznać, sąd śledczy socjalistom się przypatrzeć, publiczność z czerwonem widmem się oswoić i „zbrodnia zdrady głównej", o którą socjalistów oskarżano, zmieniła się na „zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego". Zbrodnia to polityczna. Opierać się ona może na wzbudzaniu pogardy i nienawiści do istniejących urządzeń państwowych. Nie może tu więc być mowy o krytyce, choćby najsurowszej, bo ta, jak z samego brzmienia tego paragrafu wynika, dozwoloną być musi, ale o umyślnem wzbudzaniu złych, ślepych namiętności. Czy socjalizm je wzbudza? Czy dążenia jego istotnie są zbrodnicze? Jakie są jego cele i dążności?

Nędza na świecie dla ogromnej masy biedaków, zbytki i rozkosze dla małej liczby wybranych: taki jest ogólny obraz naszego społeczeństwa; niejednego z nas taki stan rzeczy zastanawiał; niejeden

z nas być może myślał o usunięciu tej niesłusznej nierówności, wtedy był on socjalistą potrosze. Socjalizm bowiem jest dążeniem do usunięcia społecznej nierówności. Zarzuty, oszczerstwa, których on jest przedmiotem, niczego nie dowodzą, prócz ignorancji krytyków. Socjalizm broni robotników przed wyzyskiem, dąży do ich zupełnego równouprawnienia, by zupełnie nędzę usunąć. Praca, mówią socjaliści, jest źródłem wszelkiego bogactwa; ona wytwarza wszelkie produkty, służące do zaspokojenia ludzkich potrzeb, a każdy robotnik zaledwie na nędzne utrzymanie rodziny zarobić jest w stanie, z pracy jego korzystają inni. Taki stan rzeczy zmienić potrzeba. Jeżeli praca jest źródłem bogactw, każdy, kto chce żyć, pracować musi. Żeby zaś każdy pracujący miał odpowiedni do ilości swej pracy udział w jej produktach, potrzeba, aby ustał monopol kapitału, potrzeba, aby narzędzia pracy przeszły do rąk pracujących. To są żądania socjalistów. Mogą te żądania być utopją, choć widziano i praktyczne próby urzeczywistnienia tych dążeń, jak próby Owena; ale faktem jest, że zaprowadzenie nowych porządków usunęłoby wszystkie choroby społeczne, płynące z gonitwy za kapitałem.

Taką jest naukowa podstawa socjalizmu, wszystkie inne żądania mogą być uważane za poboczne, dodatkowe. Tak pojęty socjalizm nie może wzbudzać ani nienawiści, ani pogardy. Krytykuje on tylko obecny ustrój społeczny, potępia złe jego strony, stawia nowy ideał dla społeczeństwa, ale te strony społecznych urządzeń, o które się lęka prokuratorja, nie obchodzą go wcale.

Dr. Rosenblatt na poparcie swych twierdzeń rozebrał następnie punkt po punkcie program „brukselski", wykazując niemożliwość podciągnięcia któregokolwiek z nich pod austrjacki kodeks karny. Wiele z żądań programu nie natrafia na wyraźny zakaz kodeksu. Wiele z dążeń socjalistycznych uskuteczniło się wszakże i przy obecnie istniejących ustawach: głosowanie powszechne w Niemczech, stowarzyszenia zarobkowe w Austrji, ustawa o lichwie w Galicji i t. p. Rewolucję zaś, o której w programie mowa, niektórzy socjaliści, jak Lassalle i Liebknecht, uważają za wyraz jednoznaczny z ruchem, postępem, życiem. „Brak rewolucji to zastój, to śmierć", mówi Liebknecht. Dlatego też zarzut, że jedynym celem socjalistów jest przewrót gwałtowny, nie ma podstawy.

Czy ustna i książkowa propaganda w socjalistycznym duchu, jaką oskarżeni prowadzić mieli, jest dozwolona w Austrji, czy nie? Czy wolno być socjalistą, czy nie? Austrja jest państwem konstytucyjnem. Według artykułu 13 ustawy zasadniczej swoboda słowa i druku jest poręczona. Według artykułu 14 za myśli i poglądy swoje nikt nie

odpowiada. Artykuł 17 poręcza swobodę umiejętności i nauk. Bronić więc rozpowszechniania pojęć socjalistycznych nie można. Socjalistą być wolno. W programie zaś oskarżonych prócz naukowej krytyki urządzeń ekonomicznych nic niema. Pogardy i nienawiści do osób lub instytucyj odnaleźć niepodobna. Wszak nawet sąd karny, konfiskując ten program, uczynił to tylko na podstawie § 305 i o § 65 nie było mowy. A sędziowie przysięgli nie mogą być surowsi od sędziów z urzędu. Prokurator stwierdził, że socjaliści chcieli zburzenia całego państwowego porządku, byłaby to zdrada główna, ale o zburzeniu nie myśleli jednak jeszcze, naprzód chcieli poczynić przygotowania do zburzenia i to jednak był cel dalszy, celem bliższym, właściwym według prokuratora, było tu zorganizowanie mas i tłumaczenie im wad obecnego ustroju, było to więc przygotowanie do przygotowania zdrady głównej, zdrada główna rozwodniona. Ale w jaki sposób ze zdrady głównej § 58, choćby nawet i rozwodnionej, powstać mógł § 65, tego zrozumieć niepodobna. Gdyby dalej oskarżeni istotnie chcieli zapomocą propagandy podkopywać religję, rodzinę, własność, to podług litery prawa jest to występek z § 305 kk., nic więcej.

Dr. Rosenblatt przystąpił potem do obrony swych poszczególnych klientów. Proste zestawienie faktów przytoczonych przez prokuratora wystarczyło mu w zupełności, bo sprzeczności w mowie prokuratora zbyt były rażące. Kilkoma słowy, zwróconemi do przysięgłych, a przypomijającemi im, że wydając wyrok uniewinniający, bronią oni społeczeństwa, siebie, swych swobód konstytucyjnych, tak niesłusznie, jak to przebieg procesu wykazał, gwałconych, zakończył dr. Rosenblatt swą świetną mowę.

Wywarła ona wielkie wrażenie, a tak się podobała, że niemieccy socjaliści w Austrji przetłumaczyli ją na język niemiecki i wydrukowali jako broszurę agitacyjną, za której kolportowanie został w r. 1881 skazany robotnik Józef Holzhammer w Insbrucku na 6 dni aresztu.

Replika prokuratora i duplika obrońców doprowadziły do gorącej sprzeczki dra Machalskiego z Brasonem.

Przewodniczący Czyszczan streścił potem dla użytku przysięgłych cały przebieg sprawy. Całą rozprawę starał się on prowadzić bezstronnie i teraz równie bezstronnie, sumiennie i, o ile na to ogrom sprawy pozwalał, dokładnie usiłował zwrócić uwagę przysięgłych na najwybitniejsze momenty procesu. Mimo jego najlepszych chęci było mu jednak niezmiernie trudno wżyć się w zupełnie dlań nowy świat pojęć; świadczy o tem np. następująca próbka z jego résumé:

„Otóż przy omawianiu, co rozumie się przez narzędzia pracy, panowie oskarżeni, szczególniej obcokrajowcy wyjaśniają, że do tego

należą dobra czy dworskie, czy plebańskie, fabryki, wogóle to, co służy do produkcji. Otóż najgłówniejszą zasadą w tym programie jest punkt drugi, t. j. zniesienie tej własności indywidualnej; a zamiarem, dążeniem programu jest uczynić tę własność wspólną własnością, a zatem także i tych, co w dzisiejszym ustroju państwa nic nie mają. Otóż panowie musicie wziąć pod rozwagę, czy zasada ta jest komunistyczną czy socjalistyczną, czy warunkuje gospodarstwo socjalistyczne czy komunistyczne, i czy jest przeciwną lub nie gospodarstwu ekonomicznemu, na jakiem się opiera dzisiejszy ustrój państwa; ...macie rozważyć, czy to dążenie czysto ekonomiczne wymaga solidarności robotników całej Europy bez względu na narodowość, wyznanie i inne stosunki."

Takie kwestje przewodniczący kazał rozstrzygnąć przysięgłym..

Wreszcie dnia 15 kwietnia o godzinie 3 popołudniu udali się sędziowie przysięgli do sali obrad. O godzinie $11^1/_2$ w nocy wobec licznie zgromadzonej publiczności zwierzchnik ławy przysięgłych Ślęk odczytał werdykt uwalniający oskarżonych.

Pytania dotyczące zbrodni zaburzenia spokoju publicznego zaprzeczyli przysięgli jednogłośnie, pytania zaś co do występku podburzania zaprzeczyli 7 lub 8 głosami. Zatwierdzili tylko jednogłośnie pytania co do niedozwolonego powrotu Koturnickiego i Mendelsona do Austrji, a większością głosów zatwierdzili pytania co do fałszywych meldunków Ludwika Waryńskiego, Piekarskiego i Truszkowskiego. Pytanie co do obrazy majestatu, popełnionej przez Truszkowskiego, zaprzeczyli przysięgli 7, a co do obrazy religji, popełnionej przez Mikołajskiego, 11 głosami.

Na podstawie tego werdyktu, już po północy, a więc dnia 16 kwietnia, t. j. w dwa miesiące po rozpoczęciu rozprawy, trybunał wszystkich oskarżonych uwolnił od zbrodni zakłócenia spokoju publicznego i występku podburzania, Mikołajskiego od występku szydzenia z religji, Truszkowskiego od zbrodni obrazy majestatu; skazał tylko za fałszywy meldunek Ludwika Waryńskiego i Piekarskiego na 7 dni, Truszkowskiego na 5 dni aresztu, a za niedozwolony powrót do Austrji Mendelsona i Koturnickiego na miesiąc aresztu oraz wszystkich pięciu na wydalenie z granic Austrji.

Do jakiego natężenia wzrastało zainteresowanie się publiczności ku końcowi procesu świadczy opis, podany przez „Czas": „O godzinie 5 wieczorem tłumy publiczności zalegały ulicę Poselską, plac przed sądem karnym i przyległe plantacje; wszystkie zaś korytarze sądu krajowego zapełnione już były jak najszczelniej wcześniej przyby-

łymi widzami. O godz. 10 otwarto drzwi sali i galerji, które w tej samej chwili zajęte zostały".

Werdykt przysięgłych został odczytany przez zwierzchnika, jak zwykle, wobec publiczności, lecz w nieobecności oskarżonych. Ponieważ tego dnia wobec niesłychanego natłoku publiczności nie było już mowy o biletach, gdyż w istocie wszystkie korytarze sądu krajowego były jak najszczelniej zapełnione tak, że nawet drzwi od sali niepodobna było zamknąć, w jednej więc chwili wieść o werdykcie przysięgłych przeleciała do najodleglejszych korytarzy w formie okrzyku: „wszyscy wolni!" To też oskarżeni, jak tylko wstąpili do korytarzy sądowych, usłyszeli wokoło siebie okrzyki: „wszyscy wolni!" Z trudnością posuwali się dwójkami, bo niezwykle silna eskorta tylko z wielkim wysiłkiem mogła torować im przejście. Ze wszech stron rzucano na nich kwiatami, publiczność, przerywając kordon konwoju, ściskała im dłonie.

Wreszcie odczytano wyrok uwalniający. Uwolnieni galicjanie zaczęli się rozchodzić. Publiczność witała ich owacyjnie na korytarzach i na plantach. Znaczna jednak część publiczności oczekiwała, co się stanie z uwolnionymi „obcokrajowcami". Tych policja wydaliła z granic Austrji. To też, nie zważając na uniewinniający wyrok sądu, odprowadzono ich zpowrotem do więzienia; na powrotnej drodze do kaźni mężczyźni i kobiety rzucali im się w objęcia, składali życzenia, rozpytywali o zamiary na przyszłość; byłto triumfalny pochód przez korytarze sądowe.

Nazajutrz rano wszystkich uwolnionych „obcokrajowców" odprowadzono „pod telegraf", a popołudniu wywieziono w towarzystwie agentów policyjnych do granicy szwajcarskiej. Pierwsi więc byli wywiezieni: Biesiadowski, Brzeziński, Jabłoński, Lubiczankowski, Straszewicz i Stanisław Waryński. Po odsiedzeniu swych kar tak samo wywiezieni zostali do Szwajcarji: Truszkowski, Ludwik Waryński, Piekarski, Koturnicki i Mendelson.

Nazajutrz po ogłoszeniu wyroku napisał „Czas" we wstępnym artykule: „O północy zapadł uniewinniający werdykt sądu przysięgłych w procesie socjalistów. Nie możemy ani rozbierać, ani zastanawiać się nad nim co do jego sprawiedliwości. Tem głośniej jednak i wyraźniej powiedzieć musimy, że takie zakończenie tego zbyt długo ciągnącego się procesu stało się klęską społeczną, polityczną i narodową. Najdziksze teorje przewrotu... nie zostały potępione, a w osobach ich wyznawców są dziś uniewinnione. Deprymujący to, a nawet demoralizujący fakt".

Artykuł ten wykazuje, jak bardzo ten werdykt uwalniający zabolał stańczyków. Patrząc na proces socjalistów okiem prokuratora, posyłał „Czas" do sali sądowej swego stenografa Smolarskiego, lecz nie poto, by dać bezstronne sprawozdanie z przebiegu rozprawy. Szło mu o „dosłowne" przytoczenie „drastycznych ustępów zdradzających zgubne pojęcia". Opuszczano w tem obszernem, lecz nadzwyczaj stronniczem sprawozdaniu całe ustępy, naprzykład o wpływie patrjotyzmu na socjalizm polski w zeznaniach Biesiadowskiego, przekręcano nietylko zeznania oskarżonych, lecz nawet treść wniosków obrońców, którzy nawet pewnego razu posłali „Czasowi" zbiorowe sprostowanie. W zeznaniach świadków również opuszczano wszystko, co mogło przemawiać za oskarżonymi, łagodzono zaś sprzeczności i nadawano cechę wiarygodności tym zeznaniom, które zdaniem redakcji „Czasu" druzgocąco musiały wpłynąć na los oskarżonych. Nawet przewodniczący radca Czyszczan widział się zmuszonym wyraźnie zaznaczyć, że sprawozdania „Czasu" nie są wierne. Nadto drukowano w „Czasie" bezkarnie artykuły, mające na celu wpłynąć na przysięgłych w duchu niekorzystnym dla oskarżonych — i nagle przekonano się, że wszystko to na nic! Że te tłumy, które na kilka godzin przed wyrokiem zapełniały „salę, kurytarze, ulicę Poselską, plac przed sądem i plantacje", przyszły nie poto, aby się cieszyć triumfem prokuratora, lecz poto, by zarzucić kwiatami tych, co byli tak długo więzieni i przez ten czas wycierpieli niemało, — tego już było „Czasowi" zawiele. Nie mogli stańczycy znieść takiego triumfu więźniów-socjalistów, to też w artykule wstępnym „Czasu" rzucili się gwałtownie na tych, w których widzieli bezpośrednich sprawców swej fatalnej klęski, a więc na sędziów przysięgłych. Nie wyszli na tem dobrze, bo już 20 kwietnia musiał „Czas" również na pierwszej stronie zamieścić protest zbiorowy sędziów przysięgłych.

„W tem potępieniu werdyktu — pisali sędziowie przysięgli — leży pośrednio wezwanie przyszłych sędziów przysięgłych, którzyby mogli być w uciążliwem położeniu wydawania werdyktów w podobnej sprawie, aby zagłuszyli swe sumienie, a nawet krzywoprzysięgli, a to pod grozą potępienia ich dobrej czci i dobrego ich imienia ze strony autora wyżej wspomnianego artykułu „Czasu". Bywają obelgi, które zelżonym zaszczyt przynoszą: zawisło to od osoby, która się obelg dopuszcza. Indywidua mogą puścić w niepamięć obelgi, ale nie wolno tego czynić osobom zbiorowym, a taką osobą zbiorową jest sąd przysięgłych, w imię swobody sumienia, odpowiedzialnego jedynie przed Bogiem, zastrzegamy sobie prawo żądania zadośćuczynienia za tę obelgę i protestujemy najuroczyściej przeciw potwarczym insynua-

cjom. Kraków, 18 kwietnia 1880 r. Mirtenbaum, J. Pakies, A. Siedlecki, Antoni Rozmanith, Fl. Leiter, Franciszek Sląk, J. Mrazek, M. Salb, Stanisław Armółowicz, Stanisław Zawadzki, Bronisław Müller."

W odpowiedzi na ten męski protest „Czas" wił się jak węgorz, a wkońcu oznajmił, że „cała redakcja przyjmuje odpowiedzialność za ów artykuł, który wcale nie ubliżał pp. sędziom przysięgłym". Przysięgli jednak nie zadowolnili się tem oświadczeniem, lecz zażądali wytoczenia procesu redaktorowi „Czasu" i już miało przyjść do rozprawy, ale stańczycy wpływami swemi wymogli, że prokurator cofnął oskarżenie.

Również drugi organ stańczyków, ich miesięcznik „Przegląd Polski" biadał z powodu uwolnienia socjalistów. Aleksander Szukiewicz, który pisywał w owym czasie stale przegląd polityczny w tym miesięczniku, poświęcił tę rubrykę w majowym zeszycie wynikowi procesu socjalistów. Wyraził on ubolewanie z tego powodu, że „kodeks karny austrjacki zna tylko czyny karygodne, a nie zna teoryj karygodnych". Uwolnionych socjalistów przedstawił jako „wychowańców genewskich i petersburskich", którzy rozwinęli „propagandę dla negowania Boga, zmaterjalizowania przeznaczeń ludzkich, rozbicia rodziny i społeczności, wyparcia się ojczyzny i zniweczenia prawa własności". Zakropił swoje wywody wielce „naukowym" sosem w następującym guście: „Żaden z oskarżonych nie wiedział, czy nie chciał powiedzieć, jaką chciałby mieć organizację społeczną: czy spartańską z dwoma królami na czele, czy rządzoną przez włodarzy lub coś podobnego". Dowodził dalej, że socjalizm jest mrzonką, nie dającą się urzeczywistnić, bo „nie udały się falanstery Saint-Simona i Fouriera i warsztaty narodowe Ludwika Blanca". Napisawszy w tem jednem zdaniu cztery głupstwa, opowiadał następnie, że Lassalle nie był naprawdę socjalistą, nie był bowiem zwolennikiem „wolnej miłości", skoro się chciał ożenić, że chciał zostać królem, że obcował z wysoko położonemi osobistościami, jak Bismarck; „największem nieszczęściem Lassalla było, że go zwolennicy jego wzięli zbyt dosłownie, a szczególniej, że takie surowe natury, jak Marx, podjęły się zastosować konspiracyjnie jego tezy". Na zakończenie tego zbioru nonsensów i bajek podał polityk „Przeglądu polskiego" receptę na socjalizm: nowelą karną uznać przekonania socjalistyczne za karygodne i podźwignąć cechy... „Czas" przedrukował te brednie Szukiewicza jako artykuł wstępny.

Natomiast lwowska „Gazeta Narodowa" z 18 kwietnia pisała: „Proces krakowski wykrył kilka smutnych rzeczy, nietyle co do propagandy socjalistycznej w naszym kraju, ile co do mankamentów

w austrjackiem postępowaniu karnem i co do naruszania swobód, zagwarantowanych zasadniczemi paragrafami konstytucji. Kilkunastu oskarżonych, uznanych za niewinnych, przesiedziało w więzieniu aż 13 miesięcy, a byli między nimi tacy, którzy, jak stwierdzili świadkowie, byli żarliwymi przeciwnikami socjalizmu. Uwolniono ich, ale któż wróci im ten rok, wydarty bez potrzeby z najpiękniejszej karty życia? Któż odszkoduje ich za męki osamotnienia, któż wynagrodzi im czas, stracony dla nauki? Nikt! Okazało się dalej z procesu krakowskiego, że naruszoną została zagwarantowana przez konstytucję nietykalność listowej tajemnicy. Policja przejmowała listy, adresowane do osób, nie będących pod śledztwem sądowem i na podstawie tychże urządzała rewizje i aresztowania. To działo się w państwie konstytucyjnem i nikt nie ujął się za źrenicą wolności obywatelskiej. Skonstatowano dalej, że policjanci maltretowali i bili uwięzionych i mnóstwo innych szczegółów wcale niepochlebnych dla egzekutywnych władz austrjackich."

Niezaprzeczonym w istocie było faktem, że władze wyszły z tego procesu skompromitowane, a socjaliści triumfujący.

21

Echa procesu

I cóż się stało z owem gronem młodych wyznawców socjalizmu, którzy byli tego procesu bohaterami?

Życie rozprószyło ich po świecie i rozmaicie ich losami pokierowało.

Wydaleni zakordonowcy udali się do Genewy. Ludwik Waryński, po niedługim pobycie na emigracji, wrócił do Warszawy, założył tam partję „Proletarjat" i poniósł za nią męczeństwo. Mendelson z Jankowską i Truszkowskim wybrali się w sierpniu 1881 na agitację do Poznania i dostali się tam do więzienia pruskiego: Mendelson na 2 lata, Truszkowski na 3 lata, Jankowska na 3 miesiące. Piekarski przez dwa lata redagował w Genewie z wielkim talentem „Przedświt"; później losy zagnały go do Bułgarji, gdzie został archeologiem rządowym i wielkie zasługi położył około tamtejszych wykopalisk; zmarł w Bułgarji, zupełnie odcięty przez ostatnie lata życia od polskiego ruchu socjalistycznego. W Bułgarji również żył przez długie lata Brzeziński, jako lekarz; ten jednak wkońcu uzyskawszy pozwolenie powrotu do Austrji wrócił do Galicji i osiadł w Zakopanem. Kobylański nie przestał wracać do Galicji pod różnemi nazwiskami celem przemycania literatury socjalistycznej do Królestwa; pochwycony jeszcze raz

przez policję krakowską w dwa lata po wielkim procesie krakowskim, nie został poznanym dzięki ucharakteryzowaniu się; w kajdanach odwieziono go do Lwowa, ale i tu policja nie poznała w nim wydalonego dwukrotnie Koturnickiego, więc go puszczono wolno; po latach wycofał się z ruchu i osiadł w Petersburgu jako spokojny już zupełnie urzędnik.

Najdotkliwiej odbiło się więzienie krakowskie na Uzięble (Biesiadowskim), Siedział on przez 14 miesięcy „u św. Michała" w kaźni Nr. 3. Była to cela najgorsza w całem więzieniu z powodu okropnej wilgoci. Tu nabawił się strasznej choroby, skutkiem której musiano mu w Paryżu amputować nogę. Na jednej nodze, o szczudle, nie przestał służyć sprawie socjalizmu polskiego, jako wierny żołnierz, przez cały wiek żywota. Jeszcze jako starzec siwobrody stał podczas rewolucji 1905—6 r. na czele tajnej drukarni „Robotnika" i centralnego składu „bibuły" PPS w Warszawie, z młodzieńczym zapałem pracując dla ukochanej idei. Po rewolucji aresztowany i skazany na katorgę, dostał ten szlachetny idealista rozstroju nerwowego w katorżniczem więzieniu rosyjskiem.

Z galicjan, w procesie krakowskim oskarżonych, przeważna liczba pozostała wierna swoim przekonaniom. Niektórzy coprawda ochłódli, jak np. Szczepan Mikołajski, który, wydalony przez Radę szkolną krajową ze wszystkich szkół, zdołał jednak ukończyć studja i zostać lekarzem; on, co był oskarżony o obrazę religji i bluźnierstwo, przebłagał ziemskie bogi postawieniem dzwonnicy kościelnej w Ciężkowicach, został ludowcem i w r. 1897 przy pierwszych wyborach z kurji powszechnej kandydował w Krakowie przeciw kandydatowi socjalistycznemu Ignacemu Daszyńskiemu, zwalczając go bezskutecznie w sposób najbardziej klerykalny. Inni jednakowoż koledzy jego z ławy oskarżonych okazali się stalszemi charakterami. Antoni Mańkowski wrócił do Lwowa i działał tam do końca życia niezmordowanie dla sprawy socjalizmu. Jan Schmiedhausen prowadził dalej w Krakowie tajne kółka socjalistyczne wraz z Adamem Dąbrowskim i Mieczysławem Mańkowskim. Pomagali mu w tem Krasuski, Ożarowski i Gozdecki, którzy ze Lwowa przenieśli się na uniwersytet krakowski, a to na medycynę; wszyscy trzej zostawszy lekarzami oddali się wyłącznie swemu zawodowi i pożegnali się zupełnie z polityką. Mieczysław Mańkowski przeniósł się w 1883 r do Warszawy, wziął tam wybitny udział w partji „Proletarjat" i skazany w jej wielkim procesie wrócił z Sybiru w r. 1903 po 19 latach więzienia, katorgi i posielenia.

Wydaleni ze szkoły seminarzyści chwycili się różnych zawodów. Kozakiewicz przeniósł się do Lwowa i został aktorem, nie przestając brać udziału w ruchu; potem był kolejno kamieniarzem, szewcem, malarzem pokojowym. Adam Dąbrowski pozostał w Krakowie, wstąpił jako terminator do ślusarza i, prowadząc propagandę socjalistyczną wśród robotników krakowskich, zyskał sobie wielką popularność; niestety, prześladowania, o których opowiemy, wypędziły go bezpowrotnie z kraju.

Policja i prokuratorja krakowska, poniósłszy tak sromotną klęskę w walce z socjalistami, dyszały żądzą zemsty. Przekonały się, że niepodobna „hydrze socjalizmu" uciąć naraz wszystkich łbów jednem wielkiem cięciem, więc postanowiły chwycić się innego sposobu: zamęczyć ją bez rozgłosu tysiącem drobnych ukłuć. Ofiarą mściwości policji padało wszystko, co zdawało się jej pozostawać bodaj w najluźniejszym związku z socjalistami. „Gwiazdę" krakowską namiestnictwo rozwiązało dlatego, że do niej chodziło kilku socjalistów. Czytelni katolickiej w Podgórzu namiestnictwo nie pozwoliło zawiązać dlatego, że interesował się nią Straszewicz...

Ale najzacieklejszego odwetu szukały władze na osobach socjalistów. Jeszcze podczas rozprawy, w związku z aresztowaniem Mieczysława Mańkowskiego i Jana Kicińskiego w Zabierzowie przy odbiorze przesyłki broszur, aresztowano w Wiedniu studenta politechniki Konrada Korytyńskiego pod zarzutem, że on te broszury przysłał. Przywieziono go w kajdanach do Krakowa i tu zatrzymano w areszcie śledczym, chociaż obwiniono go nie o zbrodnię, lecz tylko o przestępstwo prasowe, mianowicie o występek kolportowania zakazanych druków z § 24 ustawy prasowej. W czasie śledztwa skwapliwie skorzystał Brason z nieostrożności Korytyńskiego i oskarżył go dodatkowo o oszustwo, którego się miał dopuścić przez namawianie świadka, pewnego ekspresa wiedeńskiego, do fałszywych zeznań. Umyślnie chciano socjalistę skompromitować hańbiącem piętnem. Dnia 30 maja odbyła się rozprawa przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczył radca Leichamscheider; oskarżał Brason, bronił dr. Pieniążek. Ponieważ jedyny świadek, obciążający Korytyńskiego w sprawie namawiania do fałszywych zeznań, mianowicie ów ekspres-denuncjant z Wiednia, nie stanął na rozprawie, wniósł obrońca o odroczenie rozprawy, ale trybunał wniosek ten odrzucił i bez przesłuchania świadka, opierając się wyłącznie na orzeczeniu znawców pisma, zasądził Korytyńskiego na dwa miesiące więzienia za oszustwo, oraz na 10 dni aresztu za rozpowszechnianie skonfiskowanych druków. Wyrok ten pozbawiał Korytyńskiego praw obywatelskich, hań-

biąc go jako skazanego za zwykłą, niepolityczną zbrodnię, odbierając mu możność dalszych studjów, łamiąc mu egzystencję. A o to właśnie szło prześladowcom socjalizmu. Ujęła się za skazanym z pism galicyjskich tylko „Gazeta Narodowa", ubolewając, iż „wyrok ten dla młodego człowieka tem dotkliwszy, że się odnosi do zwykłej zbrodni i zostawia wieczną plamę na jego osobie". „Wierzymy mocno, — pisała „Równość" genewska, — że Korytyński był przygotowany dla sprawy naszej znieść nierównie więcej, niż wyrok podobny.. Wierzymy, że temi środkami nikogo p. Brason zepchnąć nie potrafi z drogi, na którą prowadzi gorące umiłowanie idei..."

Odmiennym wynikiem zakończył się następny proces, wdrożony na skutek skargi Cossy. Cossa czuł się pokrzywdzonym. Wniósł on na radcę sądowego Czyszczana zażalenie, że rozprawę przeciw 35 socjalistom prowadził stronniczo na korzyść oskarżonych. Na skutek tego doniesienia wdrożono przeciw Czyszczanowi dochodzenie dyscyplinarne, które prowadził radca Zdański; nic się jednak nie stało Czyszczanowi. Nie lepszy skutek miało doniesienie karne o zbrodnię gwałtu publicznego, które Cossa zrobił na dwóch socjalistów Adolfa Inlaendera i Karola Schmiedhausena. Jak wiadomo, po oszczerstwach przez Cossę na rozprawie rzuconych na Inlaendera, publiczność obiła Cossę na korytarzu sądowym; otóż Cossa twierdził, że na czele tłumu, który go bił i lżył, znajdowali się oskarżeni A. Inlaender i K. Schmiedhausen. Przeciw tym dwom odbyła się tedy 17 lipca rozprawa przed trybunałem orzekającym sądu krajowego karnego w Krakowie, która po przesłuchaniu Cossy, oraz dra Machalskiego i reportera „Czasu" Smolarskiego, jako świadków, skończyła się uwolnieniem obu oskarżonych.

Nagonka policyjna przeciw socjalistom nie ustawała jednakowoż Rewizje, aresztowania, procesy szły wciąż jedne za drugiemi.

Sekundował policji „Czas", który nie mógł się uspokoić po werdykcie przysięgłych, uwalniającym 35 socjalistów i wprost szalał w artykułach wstępnych przeciw socjalistom przez drugą połowę kwietnia i przez maj.

Ale najcięższą, zdaniem stańczyków, armatą przeciw socjalizmowi była broszura, którą wydał ekscelencja Paweł Popiel z Ruszczy, wielka powaga partyjna stańczyków, p. t. „Choroba wieku". Wyszła ona z druku w dzień po wyroku uwalniającym 35 socjalistów. „Chorobą wieku" nazwał stary wódz stańczyków socjalizm i, ubolewając nad wynikiem procesu socjalistów, zbijał w tej broszurze przesąd, „jakoby socjalizm w Polsce przyjąć się nie mógł i spokojnie patrzeć było wolno czy władzy, czy społeczeństwu na występne a wytrwałe

działanie sfanatyzowanej młodzieży". Wprawdzie „ustrój naszego społeczeństwa przywiązanego do roli, bez przemysłu, prawie bez proletarjatu, obok własności dziwnie harmonijnie rozdzielonej i jeszcze silnych religijnych przekonań, mniej niż inne przygotowany pod zasiew niebezpiecznych teoryj". Ale socjalizm przemawia do ogólnych w naturze ludzkiej namiętności, a nadto ponętny wrzekomą prostotą dla każdego płytkiego umysłu. Socjalizm podnieca nietylko chciwość i zawiść, ale działa na wyobraźnię, fanatyzuje umysły i pobudza do poświęcenia, ukazując cel pozornie wzniosły a niezrozumiały. Ta druga strona socjalizmu jest jeszcze niebezpieczniejsza dla usposobień polskich. Socjalizm to powódź łez, krwi i błota, która zatopi cywilizację, to gwałt, to obłęd, to dżuma... Socjalizm jest wrogiem idei narodowej wogóle, a narodu polskiego w szczególności. Zrodziło socjalizm zaprzeczenie osobowości Boga i człowieka, zaczynające się od Spinozy. Szkoły socjalistyczne w Niemczech są ostatnim owocem panteizmu filozoficznego; nihilizm rosyjski jest wcieleniem panteizmu wschodniego, po części z bizantyńskiej schizmy, po części z azjatyckich płynącego źródeł... Z niesłychanych bredni, stanowiących treść broszury Popiela, przytoczyć jeszcze warto takie kwiatki, jak wprost obłąkane twierdzenia, że działalność carskich siepaczów Milutyna i Czerkaskiego była zastosowaniem socjalizmu w praktyce, że największym szerzycielem socjalizmu był Bismarck, bo usprawiedliwiał Komunę... Zdaniem Popiela między socjalistami niema prawdziwego myśliciela: Proudhon umysł silny, ale paradoksa jego wyglądają na krytykę, nie na apologję socjalizmu; Bakunin, Dragomanow, Marx i Bebel konspiratorowie lub agitatorzy dzielni, ale nie twórcy systematu; Lassalle, uczeń Hegla, wyniósł z krwi nienawiść Kościoła, a tem samem chrześcijańskiej społeczności. Po tych bredniach rozbiera Popiel „istotę socjalizmu" i ze zgrozą kreśli obraz przyszłego ustroju socjalistycznego, w którym jednostka ulegać będzie despotyzmowi społeczeństwa, w zamian za wolność otrzymując „uczucie równości w nędzy". Ratunek przed zalewem socjalizmu widzi Popiel głównie w dwóch czynnikach: Kościele i władzy świeckiej, które zgodnie tłumić winny ruch socjalistyczny. „Jeżeli społeczeństwo nawale socjalizmu, na którą się składa pycha, głupstwo i wszystkie wyuzdane począwszy od duchowych aż do cielesnych namiętności, obronić się pragnie, niechże wspólnie z Kościołem i władzą przeciw niemu działa".

„Czas" w trzech artykułach streścił tę broszurę, wychwalając ją jako znakomite lekarstwo na socjalizm, a w trzecim z tych artykułów, w numerze z 1 maja 1880, napadł znowu na przysięgłych i na publiczność za sympatję, z jaką powszechnie przyjmowano programowe wy-

wody oskarżonych socjalistów: „Przyjmowano te wyznania wiary z pewną obojętnością, wyrozumieniem dla młodzieńczego szału, a niekiedy nawet z objawami sympatji, jaką zawsze zwykł u nas wzbudzać więzień polityczny... Jeden tylko nasz dziennik zapisał szkodę, jaką sprawie narodu przyniósł przebieg i rezultat procesu". Sposób naprawienia tej „szkody" ukazywała, zdaniem „Czasu", broszura Popiela..

Świetną otrzymał odpowiedź Popiel od młodego polskiego obozu socjalistycznego. Napisał tę odpowiedź Adam Sąsiedzki, 19-letni student medycyny na uniwersytecie krakowskim. Był to syn bogatego obywatela ziemskiego z za kordonu i, mieszkając wraz z siostrą w Krakowie, brał żywy udział w organizacji socjalistycznej; w serdecznych stosunkach pozostawał z Ludwikiem Waryńskim i Uziębłą, a zwłaszcza z Piekarskim, i tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności uniknął aresztowania. Sąsiedzki był gruntownie wykształconym marxistą, znał doskonale zarówno ekonomję społeczną, jak i polską literaturę historyczną i polityczną. W odpowiedzi na pamflet Popiela napisał on i wydał jeszcze w r. 1880 broszurę pod trochę dziwacznym tytułem: „Sprawy żywotne. I. Popielowskie myszy i rzeczywistość, czyli: J. N. Kamiński w skórze Popiela z Ruszczy. W 50 rocznicę powstania listopadowego. Napisał Iks Bogomnos". Pseudonim ten jest misternym anagramem nazwiska Sąsiedzkiego. Broszura ta drukowana była w Genewie, ponieważ jednak wówczas wszystko, co przychodziło z Genewy, bywało w Krakowie konfiskowane, przeto dla zmylenia policji i prokuratorji krakowskiej podano na broszurze jako miejsce druku, Berlin, gdzie panowała ustawa wyjątkowa przeciw socjalistom, co istotnie mogło, choć na krótko, uśpić czujność Kostrzewskiego i Brasona.

W broszurze tej, wykazującej ogromną erudycję autora, Sąsiedzki dowcipnie wydrwił nonsensy Popiela i wykazał, że stańczykowski uczony czerpał całą swą wiedzę o socjalizmie z aktu oskarżenia Brasona i z książki ks. Pawlickiego „Lassalle i przyszłość socjalizmu", z której bez podania źródła przepisywał całe zdania, przekręcając je w duchu wrogim socjalizmowi. „Sprawy żywotne" były jednak czemś więcej niż polemiką okolicznościową z Popielem. Wyłożył w niej Sąsiedzki bardzo dobrze ekonomiczną i socjologiczną treść marxizmu i trafnie określił stanowisko socjalistów wobec ewolucji i rewolucji, wobec religji, małżeństwa, rodziny i patrjotyzmu. W tej ostatniej kwestji wykazywał zupełną jedność socjalizmu i patrjotyzmu, w myśl słów, wyrzeczonych przez generała Walerego Wróblewskiego na obchodzie rocznicy powstania listopadowego w Londynie w r. 1876, że „dzisiaj jedynie sztandar socjalno-demo-

kratyczny jest prawdziwym sztandarem naszej drogiej ojczyzny". Sąsiedzki wywodził, że socjaliści polscy nie występują przeciw świadomemu patrjotyzmowi, lecz przeciw patrjotyzmowi krzykackiemu, służącemu za płaszczyk do przykrycia mazgajstwa umysłowego i ubóstwa moralnego, lub za środek do napychania kieszeni, albo za wędkę dla zyskiwania popularności. „Przedewszystkiem o zniesienie zależności pracy od kapitału dbamy. Nie znaczy to jednak, żebyśmy odrzucali wszelką działalność przeciwko uciskowi politycznemu i narodowościowemu. Gdzie działalność nasza i praca na tym gruncie nie będzie wpływać na niekorzyść uświadomienia zasad socjalistycznych w zastępach robotniczych i zrozumienia ich odrębności społecznej, tam zawsze jak najczynniejszy udział brać będziemy... Uczucia patrjotyczne naszego ludu będziemy uświadamiać, tłumacząc mu jego odrębność społeczną, oraz zależność wszelkich ucisków od ucisku ekonomicznego wskutek ujarzmienia społecznego wywłaszczanych przez warstwy majętne... W życiu wogóle, jak i w życiu jednostki nie działają osobno czynniki społeczne, a splatają się z sobą w najrozmaitszy sposób... Socjaliści nie mogą się więc ograniczać na tem, by tłumaczyć zależność wszelkich zjawisk społecznych od ucisku ekonomicznego i doradzać ujarzmionym cierpliwe wyczekiwanie czasu, w którym wybije godzina wyzwolenia ekonomicznego ludu.. Trudno jest powiedzieć, kiedy działanie przeciwko uciskowi politycznemu i narodowościowemu przestaje być celem, a staje się środkiem i naodwrót. Pewnik ten stosuje się jednakowo do sprawy ucisku narodowościowego i politycznego, jak i do działania przeciwko uciskowi ekonomicznemu: zniesienie ucisku ekonomicznego występuje bądź jako cel, bądź jako środek. Nie „przeistaczają" się jednak socjaliści polscy w patrjotów ludowych tylko w celu szybszego szerzenia zasad socjalistycznych między ludem. Chcą działać i na narodowościowym i politycznym gruncie dlatego, że socjalizm rozumieją nie jako sprawę wyłącznie ekonomiczną, lecz jako sprawę społeczną, daleko szerszą bo zapewniają równe prawo bytu nietylko oddzielnej ekonomicznej jednostki, czyli robotnika, lecz i równe prawo politycznej jednostki zrzeszonej, jaką przedstawia naród... Socjalizm w zasadniczych swych wywodach ekonomicznych, socjalizm teoretyczny jest jeden lecz droga, po której trafia do przekonania szerszego ogółu, środki... czyli socjalizm agitacyjny zmieniają się stosownie do pewnych miejscowych warunków społecznych. Tak np. francuscy albo szwajcarscy socjaliści o ucisku narodowościowym albo politycznym nie potrzebują mówić, ponieważ tam one nie istnieją zupełnie... Im pewien ucisk dotkliwszym jest dla ludu pewnej okolicy, tem większą uwagę nań

z zasady zwracać będziemy, lubo tłumaczyć mu będziemy przytem odrębność jego położenia społecznego, jakkolwiek przypominać mu będziemy, iż nie powinien zbytecznie pochłaniać się sprawami narodowościowemi i politycznemi, ponieważ w nich może utopić sprawę wyzwolenia ekonomicznego... Patrjotyzm nasz nie jest egoizmem narodowym, zaborczością narodową. ...Patrjotyzm nasz nie pragnie Polski od morza do morza, lecz niezależności narodu w granicach narodowości polskiej tylko... Innym narodom, jak np. Rusinom, Litwinom nie wydzieramy ojczyzny. Jeżeli zaś zechcą z nami tworzyć związek federacyjny, to naturalnie jak najchętniej połączymy się z nimi. ...Postęp ludzkości zmierza ku zupełnemu pogodzeniu zasady patrjotyzmu z zasadami kosmopolityzmu... Spór zaś o to, czy słuszniejszym jest patrjotyzm czy kosmopolityzm, może mieć tylko przemijające i podrzędne dla socjalistów znaczenie."

Poglądy powyższe w sprawie narodowej, wyrażone przez Sąsiedzkiego w „Sprawach żywotnych", a znamionujące nawskróś polityczny, rozważny i bystry umysł autora, odpowiadały przekonaniom ogółu socjalistów w Galicji; to też broszura ta była tu przez całe dziesięciolecie chętnie używana do propagandy socjalizmu.

Autora zaś spotkał los nieunikniony. W marcu 1881 r. aresztował go Kostrzewski wraz z dwoma innymi towarzyszami z zaboru rosyjskiego. Wszyscy trzej za udział w ruchu socjalistycznym zostali wydaleni z Austrji. Charakterystycznym był komunikat rządowy „Wiener Zeitung" o tych wydaleniach: po wstępie, w którym powiedziano, że w miesiącu marcu 1881 wydalono z Austrji ogółem 43 cudzoziemców, komunikat w dalszym ciągu tak brzmiał dosłownie: „...Niektórych wydalono z kraju z powodu, iż zagrażali interesom publicznym, lub byli w wysokim stopniu podejrzani (wegen hochgradiger Bedenklichkeit), lub z powodów policyjnych (!?); i tak zostali wydaleni medyk Adam Sąsiedzki z Szenderan, gubernji besarabskiej w Rosji, lat 20; Ludwik Niemojowski, były student z Warszawy, lat 21 i Bronisław Paliszewski z Warszawy, lat 23, wszyscy trzej przez dyrekcję policji w Krakowie z powodu zagrażania interesom publicznym. Natomiast (w oryginale: dagegen) najwyższem postanowieniem zniesiono nakaz wydalenia, wydany na Jana Schwertfeuera, prywatyzującego, z powodu sprzeniewierzenia i przymusowe wydalenie co do Jana Resederica z powodu gry hazardowej."

Znamienne dla stosunków konstytucyjnych w Austrji owego czasu!

W dwa lata później, w okresie masowych aresztowań partji „Proletarjat“ w Warszawie, został tam Adam Sąsiedzki przez żandarmów rosyjskich aresztowany i administracyjnie skazany za udział w ruchu socjalistycznym, a to na skutek zeznań Jana Ludwika Popławskiego, późniejszego przywódcy narodowej demokracji.

22

Socjaliści polscy a ruscy

W czasie masowych aresztowań krakowskich i wielkiego procesu krakowskiego spadały też nieustanne prześladowania na socjalistów ruskich. Jeszcze w r. 1870 prokuratorja lwowska wytoczyła Michałowi Pawlikowi proces prasowy z powodu wydanego przezeń pisma zbiorowego „Dzwin“ i sąd lwowski skazał go na 6 miesięcy aresztu. Pawlik dopiero przed paru miesiącami wyszedł z nadwyrężonem zdrowiem z więzienia, w którem przesiedział przeszło 10 miesięcy; gdy mu więc nowej kary odroczyć nie chciano, a dalsze procesy przeciw niemu były w toku, schronił się do Genewy, gdzie pozostał przez trzy lata, od 1879 do 1881 r., współpracując z Dragomanowem w redagowaniu „Hromady“. Powrócił do kraju dopiero w r. 1882, gdy po głośnym procesie moskalofila Naumowicza atmosfera stała się dla Ukraińców przyjaźniejszą. Karę półrocznego więzienia odsiedział w Wiedniu, skąd jednak został przewieziony do Lwowa, gdzie czekał nań nowy proces; rozprawa odbyła się przed lwowskim sądem przysięgłych w sierpniu 1882 r. Prokuratorja oskarżała teraz Pawlika o artykuły w „Dzwinie“, „Mołocie“ i „Hromadzie“, a mianowicie o obrazę majestatu, podburzanie i t. d. Przysięgli uwolnili jednak Pawlika pięciu głosami.

Na siostrę jego Annę spadało tymczasem jedno prześladowanie po drugiem. Co ją z aresztu wypuszczono, aresztowano ją znowu. Anna Pawlikówna, urodzona w r. 1856, była wówczas młodą dziewczyną, ale ponad wiek rozwiniętą; odznaczała się inteligencją. niezwykłem u wiejskiego dziewczęcia wykształceniem, śmiałością. zapałem i energją. Socjalistką stała się pod wpływem brata, który jej przysyłał książki. Mieszkając przy matce w Kosowie i zarabiając krawieczyzną, trudniła się równocześnie propagandą wśród chłopów w powiecie kosowskim i to zarówno agitacją ustną, jak i kolportowaniem ruskich broszur socjalistycznych. Uzyskała też znaczny wpływ wśród tamtejszych Huculów. Po raz pierwszy aresztowana w r. 1877 i skazana w lwowskim procesie Koturnickiego i towarzyszów w r. 1878

na miesiąc ścisłego aresztu za rzekomy udział w nieistniejącem tajnem stowarzyszeniu, została w początkach r. 1879 znowu aresztowana wraz z kilkoma chłopami z powiatu kosowskiego, ale na rozprawie, która się 13 września tegoż roku odbyła przed sądem przysięgłych we Lwowie, została Anna Pawlikówna wraz ze wszystkimi współoskarżonymi chłopami uwolniona ku niezadowoleniu przewodniczącego rozprawy, radcy Budzynowskiego, Rusina, który i w procesie Koturnickiego i tow. trybunałowi przewodniczył. Werdykt uwalniający nie podobał się również władzom kosowskim, które wnet znowu ją aresztowały, w lutym 1880 r., wraz z jej młodszą siostrą, 14-letnią wówczas Paraszką, która wraz z Anną trudniła się szyciem i również, mimo nader młodego wieku, pomagała jej w agitacji. Aresztowano również chłopa Dymitra Fokszeja z Moskalówki pod Kosowem i jego rodzinę, jako też Iwana Frankę i kilku innych chłopów. Wszystkich 18 aresztowanych odstawiono do sądu obwodowego w Kołomyi i wdrożono przeciw nim proces o tajne stowarzyszenie, które jednak nie dało się jakoś skleić. Więc 9 aresztowanych wypuszczono, a z pozostałych dziewięciu po 6-miesięcznym areszcie śledczym kołomyjski sąd obwodowy uwolnił trzy, a skazał sześć osób: Dymitra Fokszeja za gwałt publiczny na 1½ roku więzienia, brata jego Hrycia za obrazę religji: na 3 miesiące, Iwana Fokszeja i Hafję, żonę Dymitra na miesiąc, służącą Fokszejów na 2 tygodnie więzienia; Annę Pawlikównę, której ojciec zmarł tymczasem ze zmartwienia z powodu prześladowań, jakie na jego dzieci spadały, skazał sąd na miesiąc aresztu. Zaledwie Anna Pawlikówna po 7 miesiącach opuściła więzienie kołomyjskie, została wraz z matką w Kosowie aresztowana. I znowu sąd powiatowy w Kosowie skazał Annę Pawlikównę raz na 6, raz na 10 dni aresztu. W r. 1881 została Anna Pawlikówna znowu aresztowana i po przeszło 3-miesięcznym areszcie śledczym postawiona w grudniu wraz z 16-letnią siostrą Paraszką przed sąd przysięgłych we Lwowie. Rozprawa, której przewodniczył znowu radca Budzynowski, była tajna. Obie siostry oskarżone były tym razem o artykuły, które zamieściły w genewskiej „Hromadzie“, a mianowicie Anna o zbrodnię obrazy majestatu z § 63 i o występek podburzania do nienawiści i pogardy przeciw władzom i klasom z §§ 300 i 302, Paraszka zaś z powodu artykułu: „Ot, kto robi porządek między ludźmi!“ o występek wyszydzania i poniżania nauk i obrządków Kościoła z § 303. Przysięgli uwolnili jednak obie oskarżone. Urzędowa „Gazeta Lwowska“ zamieściła sprawozdanie z tego procesu pod tytułem: „Niepoprawni“. Prawdopodobnie miałto być przytyk do przysięgłych. Jeżeli jednak odnosił się do Anny Pawlikówny, to ona istotnie pozostała

„niepoprawną“: aż do r. 1892 policja i sądy nie przestawały nękać tej dzielnej niewiasty aresztowaniami i procesami.

I na Iwana Frankę posypały się prześladowania. Pisywał on artykuły do „Pracy“ jeszcze od r. 1878, a w jesieni i zimie 1879—80 wykładał ekonomję polityczną w kółkach robotniczych we Lwowie. W marcu 1880 r. wyjechał on do powiatu kołomyjskiego, aby tam przez jakiś czas zamieszkać u swego przyjaciela Cyryla Genika, nauczyciela ludowego w Berezowie. Ale w drodze do Berezowa został przez żandarmów aresztowany w Jabłonowie i wraz z Genikiem i kilku chłopami z tych okolic osadzony w areszcie śledczym w Kołomyi. Usiłowano ich przyczepić do procesu Anny Pawlikówny i Fokszejów, co się jednakowoż nie udało, więc ich po 3-miesięcznym areszcie śledczym wypuszczono. Ale Frankę polecił starosta odszupasować pod eskortą żandarmską do jego miejsca przynależności. Ten transport wraz z noclegami w aresztach policyjnych w Kołomyi, Stanisławowie, Stryju i Drohobyczu odbił się fatalnie na zdrowiu Franki; do rodzinnej wsi Nahujowice przybył on ciężko chory, z silną gorączką. Po tygodniu wrócił jednak do Kołomyi i napisał tu nowelę „Na dnie“, w której dał obraz aresztu policyjnego w Drohobyczu. Rękopis noweli wysłał do Lwowa, gdzie ją towarzysze wydrukowali za składkowe pieniądze. Tymczasem Franko w Kołomyi przez przyjaciół ocalony został od śmierci z wycieńczenia chorobą i głodem; wrócił do Drohobycza i wyrobił sobie tu paszport, z którym ponownie pojechał do Kołomyi, a stąd na piechotę poszedł do Berezowa. Tu w gościnie u Genika przeżył kilka tygodni i podleczył się trochę. Ale starosta kołomyjski, dowiedziawszy się o jego pobycie, kazał żandarmom dostawić go do Kołomyi. W letnim skwarze popędził go żandarm piechotą; po tej drodze France u obu nóg paznokcie od palców poodpadały. Gdy się wylegitymował paszportem, puścił go starosta wolno, ale wystarał się w namiestnictwie o zabronienie France pobytu w powiecie kołomyjskim. Nie czekając na ponowny szupas, pojechał Franko do Nahujowic, skąd jesienią wrócił do Lwowa, gdzie wpisał się znowu na uniwersytet i w dalszym ciągu umieszczał w „Pracy“ nowele, wiersze i artykuły, między temi serję artykułów o wyzysku robotników w drohobyckiej fabryce parafiny. „Praca“ wydrukowała jego wiersz „Opowidanie ciupasnyka“ w języku ruskim polskiemi literami, podając w odnośnikach tłumaczenie polskie słów niepodobnych do polskich. Od stycznia 1881 r. Franko wydawał we Lwowie razem z Iwanem Bełejem miesięcznik ruski p. t. „Świt“ (Świat), w którym drukował swą powieść „Borysław śmijesia‘.

Widać z tego, że harmonijne współdziałanie socjalistów polskich i ruskich nie napotykało ani u jednych, ani u drugich na przeszkody. Ale pojawiły się usiłowania, dążące do zmącenia tej harmonji. Wyszły one od Michała P a w l i k a, który z Genewy wszczął kampanję przeciw polskości socjalistów polskich w Galicji, podejrzewając ich o zaborcze zamiary względem Rusinów. Mistrz Pawlika, D r a g o m a n o w, już w r. 1878 w przytoczonych listach do Kobylańskiego i Pawlika zastrzegał się przeciw dążeniu do odbudowania Polski historycznej w granicach z r. 1772, a w „Listku Hromady" uczynił Limanowskiemu z powodu jego książki „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju zarzut, że stoi na stanowisku patrjotyzmu państwowo-historycznego. Odpowiedział wówczas Limanowski listem z 28 listopada 1878 r., wydrukowanym w „Hromadzie". W liście tym oświadczył Limanowski, że jest zwolennikiem socjalizmu demokratycznego, który „nie przypuszcza zaborów, panowania lub hegemonji jednej narodowości nad drugą, przymusowego cywilizatorstwa", dąży do zupełnego samorządu każdej narodowości. „Mowy więc o wynaradawianiu być nie mogło z mojej strony. Inna atoli rzecz co do granic z 1772 r. W tej sprawie nic nie chcę i nie śmiem przesądzać zgóry. Jedyna i ostateczna decyzja w tym przedmiocie należy do samych narodów. Po zrzuceniu jarzma ciążącego nad nimi, w swobodnem a powszechnem głosowaniu postanowią same, czy mają oddzielić się od siebie granicami, czy też pozostawać w ścisłym ze sobą ustroju federacyjnym. Co do mnie, przyznam się, że ja, jako Polak, urodzony wśród łotewskiej ludności, pragnąłbym szczerze, ażeby Unja, zawarta niegdyś w Lublinie przez stany przewodnie, wznowiona została w całej rozciągłości przez ludy i ażeby powstała nanowo rzeczpospolita, mniejsza o jej nazwę, ale rzeczpospolita prawdziwie ludowa, w którejby wszyscy czuli się wolnymi, równymi i szczęśliwymi. Dlaczegóżby nie miała istnieć w takiej rzeczypospolitej zupełna zgoda pomiędzy różnojęzycznemi narodami, jeśli jest ona możliwa nawet w dzisiejszej Szwajcarji? Bądź co bądź jednak mniemam, że socjalizm będzie łączył, a nie dzielił narody".

To stanowisko odpowiadało zapatrywaniom ogółu socjalistów galicyjskich. Wyraził je też podobnie Sąsiedzki w „Sprawach żywotnych". W działalności praktycznej socjalistów w Galicji wschodniej stanowisko to doskonale umożliwiało wspólną pracę.

Ale nie zdołało ono usunąć podejrzliwości Dragomanowa i Pawlika. W ówczesnym naukowym organie niemieckiej socjalnej demokracji, wychodzącym w Zurychu p. t. „Jahrbuch für Sozialwissenschaft", pisywał Pawlik, jak już wspomnieliśmy, sprawozdania z ru-

skiego ruchu socjalistycznego, stanowiące wprost niezwykłe okazy naiwności poglądów i fantastyczności pomysłów. I tak naprzykład bronił tam Pawlik zasady „anarchistyczno-federalistycznej", twierdząc, że w tym ruchu nie jest i nie będzie potrzebna żadna organizacja. Odzwierciedlała się w tem dziwacznem twierdzeniu świadomość słabości młodego ruskiego ruchu socjalistycznego, jego braku sił, potrzebnych do stworzenia organizacji; wszak to istotnie było zaledwie kilku studentów wobec ogromnej masy chłopskiej; ale Pawlik swą ideologją uświęcał tę słabość, jako zasadę, w wadach i bezsilności starał się widzieć wyższość. A więc nie wahał się pisać, że ruski ruch socjalistyczny od samego początku był szerszy, głębszy i silniejszy od polskiego. Były to przechwałki, które można było łatwo wybaczyć, jak wogóle wszystkie mylne informacje o polskim ruchu socjalistycznym w sprawozdaniach Pawlika. Ale Pawlik żądał od socjalistów polskich ni mniej ni więcej, jak wyrzeczenia się przez nich działalności w Galicji wschodniej. Ze swojego folklorystycznego stanowiska zalecał im, żeby studjowali chłopskie narzecze mazurskie i w niem prowadzili agitację wyłącznie w zachodniej Galicji. „Jeśli socjaliści polscy chcą działać w Galicji wschodniej, to muszą się stać Rusinami, jak socjaliści ruscy z pewnością staną się Polakami w Galicji zachodniej". Widocznie nawet sam Pawlik odczuł nonsens tego żądania i jego sprzeczność z rzeczywistemi stosunkami ludnościowemi Galicji, gdyż zaraz w następnem zdaniu starał się złagodzić jego jaskrawość, przyznając, że jednak współdziałanie między polskimi i ruskimi socjalistami jest możliwe w większych miastach Galicji, jak we Lwowie i w — Krakowie, bo w nich propaganda socjalizmu wśród robotników jest możliwa tylko w języku polskim.

Nic dziwnego, że te przechwałki i pomysły Pawlika wywołały nietyle oburzenie, ile wesołość wśród socjalistów polskich. W drugim zeszycie genewskiej „Równości" z listopada 1879 zostały one przez Dłuskiego zjadliwie wydrwione. Jednakowoż we Lwowie traktowano tę sprawę nieco odmiennie, niż w Genewie. Korespondencja emigranta w niemieckiem piśmie nie miała dla Galicji żadnego znaczenia, a dla praktycznej agitacji we Lwowie utrzymanie zgody było stokroć ważniejsze, niż najdowcipniejsze polemiki na emigracji. To też w korespondencji ze Lwowa, zamieszczonej w styczniowym zeszycie „Równości" z r. 1880, zastrzegł się Ludwik Inlaender imieniem wszystkich towarzyszów lwowskich przeciw braniu serjo „zdania luźnej jednostki, piszącej w niemieckim roczniku" i przeciw polemizowaniu z Pawlikiem, żądając unikania wszystkiego, coby mogło przyjacielskie stosunki między polskimi a ruskimi socjalistami naruszyć i waśń

między nimi spowodować. „Wszyscy tutaj zajęci jesteśmy wyłącznie sprawą wspólną i tak dalece wolni od wszelkich separatystycznych zachcianek, że nikomu ani przez myśl nie przejdzie podnosić kwestji narodowościowej."

Na tem zakończyła się polemika w „Równości", gdyż broszury, którą Pawlik napisał w odpowiedzi na krótkie uwagi tego pisma, „Równość" nie wydrukowała.

Ale Pawlik nie zadowolnił się dyskusjami emigracyjnemi, lecz skierował swe ataki wprost na grunt lwowski. W noworocznym artykule w Nr. 1 z r. 1880 użyła „Praca" wyrażenia: „walka, którą podjęliśmy w Polsce". To dało Pawlikowi powód do napisania z Genewy do redakcji „Pracy" listu z wyrzutami, że używa wyrazu „Polska", skoro Lwów nie leży w Polsce etnograficznej, lecz na Rusi. Redakcja „Pracy" „dla miłej zgody" dała się steroryzować tym listem Pawlika i trwożliwie ustąpiła, usprawiedliwiając się w Nr. 4 z 1 marca 1880 r., że „wiadomy wyraz wkradł się do odezwy naszej w Nrze 1 na czele umieszczonej, a bynajmniej nie mieliśmy na myśli ignorować Rusinów". Ów „wiadomy wyraz" to wyraz: Polska. I redakcja polskiego pisma tłumaczyła się, że wyraz Polska „wkradł się" do tego pisma „przez nieuwagę"! W dalszym ciągu pisała „Praca" w odpowiedzi Pawlikowi: „Zresztą „Praca", zajmując się wyłącznie sprawami społeczno-ekonomicznemi, pomija z zasady kwestje czysto polityczne i w tym kierunku tem staranniej będzie nadal postępować, że rozdwojenie w łonie partji robotniczej z powodów narodowościowych uważałaby li za wodę na młyn naszych wrogów".

Notatka ta, sklecona nieudolnie przez Daniluka, nie wystarczała mu jednak i w artykule wstępnym Nru 6 „Pracy" z 12 kwietnia p. t. „W sprawie domowej" dalej się usprawiedliwiał, iż „Praca" jest „redagowana w języku polskim", tłumacząc to okolicznością, że „polski język jest niejako międzynarodowy dla Polaków i Rusinów", oraz zapewniając, że „współpracowników „Praca" dobrała z Polaków i Rusinów" i że dąży do „solidarności wszystkich narodów".

Wszystkie te jednak usprawiedliwiania się nie zdołały rozprószyć „anarchistyczno-federalistycznej" podejrzliwości Pawlika względem socjalistów polskich. Im bardziej mu „Praca" ustępowała, tem zacieklej właził na nią, jak na pochyłe drzewo. Teraz znów wyrażenie, że „polski język jest niejako międzynarodowy dla Polaków i Rusinów", wywołało jego protest. Nadesłał on w tej sprawie do „Pracy" list, pisany po rusku łacińskim alfabetem, ale pisownią nie polską, lecz — czeską, i Daniluk list ten bez zmiany i bez komentarza umie-

ścił, jako „Nadesłane", w Nr. 10 „Pracy" z 1 lipca. Pawlik oświadczył w tym liście, że „ukraiński lud nie rozumie innej mowy krom swojej", i powołując się na Dragomanowa, pouczał znowu socjalistów polskich, że powinni się trzymać ściśle granic etnograficznych.

Co przez to rozumiał, wyjaśnił bliżej w drugim roczniku „Jahrbuch für Sozialwissenschaft" w korespondencji z 30 września 1880, w której na podstawie notatki „Pracy" z Nr. 4 triumfalnie obwieścił, że „Praca" odwołała twierdzenie, jakoby Lwów leżał w Polsce, i nazywając Lwów „polską kolonją robotniczą na Ukrainie", wystąpił z projektem, żeby „Praca" była redagowana nie w języku polskim, jako nieużywanym przez lud w Galicji i ludowi niezrozumiałym, lecz w „obydwu językach krajowych", a mianowicie: w chłopskiej gwarze mazurskiej i w języku ruskim...

I w „Hromadzie" atakował Pawlik wraz ze swym mistrzem Dragomanowem „Pracę" mimo całej ustępliwości Daniluka. Genewskiej „Równości" zarzucał Dragomanow szowinizm polski w stosunku do Rusinów i chęć panowania nad nimi. Lwowskiej „Pracy" zarzucali Dragomanow i Pawlik, że nie jest organem wschodnio-galicyjskim, polsko-ukraińskim, ale zwraca się do robotników polskich wogóle, że solidaryzuje się z polskiemi rocznicami rewolucyjnemi i t. p. Pawlik miał za złe „Pracy", że żałowała, iż Polska „utraciła żywot samoistny", a nawet i to raziło Pawlika, że „Praca" mówiła o „nieszczęśliwej ojczyźnie"...

„Praca" trwożliwie unikała polemiki i dobrze czyniła, nie chcąc młodego ruchu socjalistycznego w Galicji, bardzo jeszcze słabego i srodze prześladowanego, narażać na waśnie wewnętrzne i rozłamy. Ale „Praca" szła w tym kierunku tak daleko, że wogóle żadnego konsekwentnego stanowiska w sprawach programowych nie miała. Daniluk brał każdy artykuł od każdego, kto mu jakikolwiek napisał; kto był właśnie we Lwowie i do „Pracy" coś napisał, tego zdanie znalazło wyraz w tem piśmie. Stąd pełno sprzeczności pozostawało w „Pracy": obok artykułów o polskim duchu patrjotycznym uleganie folklorystycznym pomysłom Pawlika. To bezkrytyczne zamieszczanie najsprzeczniejszych artykułów wytwarzało nieraz spory między Danilukiem a komitetem redakcyjnym „Pracy", którego wpływ na pismo był dość mały, bo Daniluk uważał się za właściciela „Pracy" i robił z nią, co chciał. „Praca" nie była tedy wyrazem programowych poglądów socjalistów polskich w Galicji, a jej stanowisko w poszczególnych kwestjach politycznych było chwiejne i przypadkowe, zależne od tego, kto pisał. Ale naogół reprezentowała „Praca" istotne przekonania socjalistów galicyjskich, a mianowicie ich dążenie do

utrzymania jedności w robocie praktycznej i nie wdawania się w spory teoretyczne, oraz do godzenia patrjotyzmu z solidarnością międzynarodową.

Ruch socjalistyczny w Galicji od początku wolnym był od doktrynerstwa, wiodącego do rozłamów, jakich widownią był nieustannie polski świat socjalistyczny w zaborze rosyjskim i na emigracji.

23

Programy socjalistów galicyjskich z r. 1881

Pierwszy rozłam wśród socjalistów polskich z zaboru rosyjskiego dokonał się wkrótce po wielkim procesie krakowskim. Już przed procesem zaczęły się wykluwać wśród nich różnice w stanowisku wobec kwestji narodowej; różnice te znalazły na procesie wyraz w przemówieniach Ludwika Waryńskiego i Mendelsona z jednej, Uziębły (Biesiadowskiego) z drugiej strony. Gdy po procesie znaleźli się oni w Genewie różnice te rozwinęły się silniej. Górę brała u Waryńskiego, Mendelsona, Dłuskiego, Piekarskiego i ich stronników tendencja zupełnego wyłączenia wszelkich dążności narodowych z agitacji socjalistycznej; wynikało to z obawy, że patrjotyzm mógłby zaciemnić w umysłach robotników sprzeczności klasowe. To stanowisko większości członków redakcji „Równości“ spowodowało Bolesława Limanowskiego do wystąpienia z redakcji tego pisma, które wkrótce przestało wychodzić. Po stronie Limanowskiego stanęli Uziębło i Erazm Kobylański. Przepaść między kierunkami „międzynarodowym“ i „narodowym“ pogłębił obchód pięćdziesiątej rocznicy powstania listopadowego, urządzony w Genewie 29 listopada 1880 przez redakcję „Równości“. Na obchodzie tym najjaskrawiej sformułował pogląd tej grupy Kazimierz Dłuski, kończąc swą mowę hasłem: „Precz z patrjotyzmem i reakcją! Niech żyje Internacjonał i rewolucja socjalna!“ Tenże Dłuski wkrótce porzucił obóz „międzynarodowy“ i przeszedł do grupy „narodowo-socjalistycznej“. Ale narazie hasło przezeń sformułowane było wyrazem przekonań ogromnej większości socjalistów polskich. Na ten obchód listopadowy nadesłał z Londynu Karol Marx list, który oprócz niego podpisali także Fryderyk Engels, Paweł Lafargue i Fryderyk Lessner, dawni członkowie Rady głównej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników. W liście tym Marx, w przeciwieństwie do poglądów Waryńskiego i jego przyjaciół, przedstawił socjalistów polskich jako spadkobierców dawnej rewolucyjno-patrjotycznej demokracji polskiej i zakończył list oświadczeniem, że wytworzenie się

ruchu socjalistycznego wśród ludu polskiego daje jeden powód więcej, aby powtórzyć dawny okrzyk: „Niech żyje Polska!“ Ale młodzi „międzynarodowcy“ nie poszli za głosem Marxa i dopiero w 12 lat później ich stęsknione za ojczyzną serca powróciły do idei walki o niepodległość narodową.

Tymczasem przez 12 lat, poprzedzających założenie polskiej partji socjalistycznej w zaborze rosyjskim, polski obóz socjalistyczny rozdarty był na dwa zwalczające się odłamy. „Międzynarodowcy“ wydawali w Genewie od sierpnia 1881 „Przedświt“, a w latach 1884—1889 także „Walkę klas“; partja ich w zaborze rosyjskim przybrała nazwę „Proletarjat“. Limanowski, wystąpiwszy z „Równości“, rozpoczął wydawnictwo broszurowe p. t. „Bibljoteka socjalno-demokratyczna“, a w r. 1881 założył narodowo-socjalistyczną partję pod nazwą „Lud polski“.

Spory, jakie się toczyły między temi dwoma odłamami w Genewie i w Warszawie, odbijały się echem i w Galicji, ale nie wywierały tu nigdy wpływu na losy ruchu socjalistycznego. Napływali do Galicji z za kordonu zwolennicy jednego i drugiego kierunku, przyjeżdżali też emisarjusze obu odłamów, ale socjaliści galicyjscy stworzyli sobie swój własny program i w ten sposób uchronili się od walk wewnętrznych, umożliwiając zwolennikom obu odłamów współdziałanie na gruncie galicyjskim.

Program „brukselski“, jak już wiemy, nie odpowiadał potrzebom ruchu w Galicji. Nie znajdowały one wogóle zrozumienia u większości emigracji genewskiej. Gdy Ludwik Inlaender we wspomnianej korespondencji do „Równości“, donosząc o pierwszem socjalistycznem zgromadzeniu ludowem we Lwowie, wykazywał bezużyteczność i szkodliwość tajnej organizacji w kraju konstytucyjnym, Dłuski dodał od redakcji uwagę, że się nie zgadza z tym poglądem: „Co się tyczy działalności jawnej i tajnej, mniemamy, że nawet i przy konstytucji austrjackiej grupowanie się sił i na niekonstytucyjnym gruncie może sprawie wyjść tylko na pożytek. Idzie tylko o ostrożność“.

Wobec takiej rozbieżności zdań co do zagadnień praktycznych ruchu i co do sposobu ujmowania kwestyj zasadniczych musieli socjaliści galicyjscy pójść własnemi drogami. W tym celu z początkiem 1881 r. ułożyli przedewszyskiem własny program.

Autorem tego programu był Ludwik Inlaender, który go opracował w porozumieniu z Bolesławem Czerwieńskim i Iwanem Franką. Program ten, przedyskutowany i uchwalony przez komitet redakcyjny „Pracy“, wysłał Ludwik Inlaender do Genewy Limanowskiemu, aby go tam wydrukował; tam został też wydrukowany w styczniu

1881 r. Zatytułowany był w rękopisie: „Program socjalistów polskich i ruskich Wschodniej Galicji". Ale przez pomyłkę drukarską opuszczono w tytule wyraz „ruskich" i program wyszedł z druku pod tytułem: „Program socjalistów polskich Wschodniej Galicji". Gdy pierwsze egzemplarze przyszły do Lwowa, wywołała ta zmiana tytułu żywy protest ze strony tamtejszych socjalistów. W ich imieniu Ludwik Inlaender napisał do Limanowskiego list z wymówkami i żądaniem poprawienia tytułu w reszcie nakładu. Wydrukowano więc nowy tytuł i Limanowski przy pomocy Kazimierza Sosnowskiego i Konrada Korytyńskiego nalepił go na dawnym tytule. Teraz tytuł brzmiał: „Program socjalistów galicyjskich".

Zajście to posłużyło Dragomanowowi do narobienia wielkiego hałasu i zaatakowania socjalistów polskich w wychodzącem w Genewie czasopiśmie rosyjskiem „Wolnoje Słowo". Wietrzył on w tem intrygę polską, mającą na celu pokrzywdzenie socjalistów ruskich. Przez długi czas wojował on tą sprawą przeciw socjalistom polskim i nie omieszkał odgrzać jej w wydanej w roku następnym broszurze rosyjskiej „Istoriczeskaja Polsza i wielikorusskaja diemokratija". W podejrzeniach, skierowanych przeciw Limanowskiemu, utwierdziła go jeszcze okoliczność, że właściciel Drukarni Polskiej w Genewie Bolesław Antoni Trussow, chcąc z siebie i ze swego personelu winę zwalić, nadesłał do pisma „Wolnoje Słowo" oświadczenie, iż zmiana została dokonana nie z winy drukarni. Jednakowoż wedle bezwzględnie wiarygodnego zapewnienia Bolesława Limanowskiego w całej tej rozdmuchanej przez Dragomanowa sprawie zawinił wyłącznie przypadek, nie było zaś wcale złej woli i rozmyślnego działania.

„Program socjalistów galicyjskich" był broszurą, streszczającą zasady socjalizmu. Stwierdziwszy, że „międzynarodowy ruch socjalistyczny prądem swoim ogarnął zkolei i ziemie w skład dawnej Polski wchodzące", wyłuszczał program ogólne klasowe dążności socjalizmu i zadania ruchu socjalistycznego w Galicji. W kwestji narodowościowej wypowiadał się program w sposób godzący dążenia narodowe ze stanowiskiem międzynarodowem. Jakkolwiek twierdził, że „narodowym socjalizm dzisiejszy jest o tyle tylko, o ile wedle zdania Engelsa każdy proletarjat musi się starać naprzód skończyć z własną burżuazją", to jednak występował za obroną praw narodowych: „Dążąc do wolności i zniesienia wszelkiego ucisku, socjaliści nie mogą być obojętnymi wobec ucisku narodowościowego, a tam, gdzie pytanie narodowościowe nie jest jeszcze załatwionem w ten sposób, jak np. we Francji, Niemczech i t. d., tam oni dążyć muszą czynnie do

podtrzymania odrębności rozmaitych drobnych narodowości, jużto z powodu swego autonomicznego i federatywnego stanowiska wogóle, jużto z przyczyny, że jedynie przystosowanie się do miejscowych elementów narodowych da im możność działania na ten element w swoim duchu i prowadzenia go z sobą ku wspólności i zbrataniu narodów, czego żadnym uciskiem osiągnąć niepodobna". Potępianie przez socjalistów ucisku narodowego „nie ujmuje jednak wcale socjalizmowi

Ludwik Inlaender

cechy jego wybitnie międzynarodowej... Stosunki ekonomiczne, które służą za podstawę socjalizmowi, we wszystkich cywilizowanych krajach są jedne i te same".

Odnośnie do kwestji polskiej i ruskiej zajmował program stanowisko następujące: „Polsko-rusińskie stronnictwo robotnicze nie może mieć nic wspólnego z partją, która dąży do odbudowania Polski z epoki Jagiellońskiej, od morza do morza". Socjaliści nie chcą rządów jednej narodowości nad drugą. Dążą jedynie do federacji i są przekonani, że każdy naród może się rozwinąć tylko na podstawie samodzielnego życia i pełnej swobody. Wraz z tym rozwojem znikną

nienawiści narodowe, a wzrośnie solidarność wolnych ludów i ogólnoludzkie dążenie. Ludzkość w swym rozwoju objawia dążność do wytwarzania odrębnych indywidualności narodowych, a zarazem do potęgowania cech wspólnych tym indywidualnościom. Im bardziej się te indywidualności rozwiną, tem prędzej i cała ludzkość zacznie odczuwać swą jedność wobec otaczającej przyrody: walka między ludźmi ustanie, a miejsce jej zajmie walka z otaczającą przyrodą, prowadzona zjednoczonemi siłami całego rodu ludzkiego. Program występuje przeciw moskalofilom, dążącym do zlania narodu ruskiego z rosyjskim i potępia sianie nienawiści między Rusinami i Polakami. „Narodowe stronnictwo ruskie t. zw. ukrainofilów obecnie okazuje dążności czysto burżuazyjne, których my popierać nie możemy."

„Polacy — prócz socjalistów — nie mają właściwie ludowego stronnictwa. ...Demokraci, rozprószeni po różnych grupach politycznych, mających kierunek wcale nie demokratyczny, z niemi idą dotąd ręka w rękę w kwestjach nawet kardynalnej wagi."

Wobec sprawy żydowskiej zajął program następujące stanowisko: „Tak zwana kwestja żydowska dla nas nie istnieje. Walczymy przeciw żydowskiej burżuazji, nie dlatego, że ona żydowska, lecz dlatego, że to burżuazja; łączymy się z proletarjatem żydowskim dlatego, że łączy go z nami interes klasowy. Nie uznajemy antagonizmów plemiennych i narodowych, a wierzenia religijne uważamy za rzecz prywatną".

Cel swoich dążeń narodowych tak określił „Program socjalistów galicyjskich": „Negując państwo nowoczesne, tembardziej negować musimy obecne panowanie rządów zaborczych nad ludami polskim i ruskim i dążność reprezentantów obcych narodowości do hegemonji nad niemi. Życzeniem naszem jest, aby ludy polski i ruski odzyskały samoistny byt narodowy".

„Program socjalistów galicyjskich" skłaniał się zatem pod względem narodowym ku kierunkowi narodowo-socjalistycznemu, o czem oprócz jego treści świadczy także fakt, że socjaliści lwowscy, wysyłając go do Genewy celem wydrukowania go, zwrócili się z tem nie do daleko liczniejszej tam „międzynarodowej" grupy Waryńskiego i Mendelsona, lecz do Limanowskiego. Jednakowoż od Limanowskiego i jego odłamu różnił się program lwowski, jak i cała działalność galicyjskich socjalistów, silniejszem podkreślaniem klasowego charakteru socjalizmu. W porównaniu z programem „brukselskim" program lwowski posiadał dla socjalistów galicyjskich tę wyższość, że był przystosowany do stosunków galicyjskich.

Lecz jakkolwiek czynił im zadość pod względem ideowym, nie nadawał się jednak na program działalności praktycznej dla partji robotniczej. A właśnie w tymże czasie socjaliści lwowscy uznali, że ruch socjalistyczny w kraju wzrósł już na tyle, by można się odważyć na założenie takiej partji. W tym celu potrzebny był program ułożony popularniej, przystępniej dla robotników niż „Program socjalistów galicyjskich", a zarazem uwzględniający żądania minimalne.

Dlatego w tymże jeszcze roku Bolesław Czerwieński wspólnie z Ludwikiem Inlaenderem opracował drugi program, który w maju 1881 został wydrukowany w Genewie pod tytułem: „Program galicyjskiej partji robotniczej". Ten program, przyjęty przez komitet redakcyjny „Pracy", stał się istotnie punktem wyjścia akcji, zmierzającej do założenia partji robotniczej w Galicji.

W ogólnym wstępie wyjaśniał ten program popularnie zasady socjalizmu, krytykując kapitalistyczny ustrój społeczny, przedstawiając dzisiejsze sprzeczności klasowe, wyzysk klasy robotniczej i pozbawienie jej praw politycznych przez klasy rządzące. W kwestji narodowościowej zajmował podobne stanowisko, jak poprzedni program lwowski, wyrażając się tylko krócej i popularniej: „Wiadomo, że za jednym uciskiem idzie drugi: tam, gdzie kapitaliści wyzyskują robotnika, a rząd im do tego pomaga, tam też otwiera się swobodne pole dla ucisku narodowościowego. Nienawiść narodowa jest wymysłem rządów i klas uprzywilejowanych, który im służy na to, aby odwrócić uwagę ludu od właściwych jego potrzeb, aby tem łatwiej panować nad tym ludem i uciskać takowy. Robotnicy nie chcą znać żadnego ucisku i potępiają oni bezwzględnie wszelkie panowanie człowieka nad człowiekiem i pragną tylko braterskiej zgody i solidarności całej pracującej ludzkości, a więc jednostek zarówno, jak i narodów, i każdemu zostawiają do woli używanie języka ojczystego i praw narodowych, tak jak przekonaniu każdego pozostawiają wyznawać takie lub inne zasady religijne i naukowe".

Skreśliwszy następnie ostateczny cel socjalizmu i ogólną drogę do jego ziszczenia, wiodącą przez solidarność robotniczą, program w drugiej części przedstawił w szeregu punktów szczególne galicyjskie stosunki społeczne i polityczne i szczególne galicyjskie zadania ruchu robotniczego, albowiem „jakkolwiek potrzeby i dążenia robotników są wszędzie jedne i te same, bo ich jedna bieda gniecie, droga, jaką obrać należy do tego celu, nie wszędzie może być jedną i tą samą, lecz raczej winna się stosować do warunków miejscowych.

A więc obok ogólnych skutków różnej przewagi kapitału, jak wyzysk robotników, proletaryzacja, upadek drobnych rękodzieł, podatki pośrednie, zwraca program uwagę na szczególne galicyjskie bolączki, jak nędza chłopska i emigracja, przywileje szlachty, odmawianie wolności prasy, zebrań i stowarzyszeń, zaniedbanie oświaty i prześladowania policyjne, odmawianie robotnikom prawa wyborczego i udziału w reprezentacjach państwa, kraju, powiatów i gmin. „Rozważyliśmy... i nasze stosunki miejscowe i przyszliśmy do przekonania: ...że istniejący ucisk narodowościowy jest również w związku z niesprawiedliwością całego ustroju społecznego; że więc ucisk polityczny i społeczny, jakiego doznajemy, nie da się usunąć, dopóki zdemoralizowane z gruntu klasy uprzywilejowane pozostawać będą u steru, ustać zaś musi sam przez się, skoro przez usiłowanie klasy pracującej obecne niesłuszne stosunki zmienione zostaną na nowy ustrój, oparty na równości, wolności i solidarności jednostek zarówno jak i narodów; że więc zmiana taka pożądaną być musi dla wszystkich robotników tej ziemi, zarówno Polaków, jak i Rusinów, jak i robotników żydowskich, którzy także są wyzyskiwani przez kapitalistów; że nareszcie interes robotników wszystkich tych wyznań i narodowości jest wspólnym i dlatego wspólne i zgodne działanie ich wszystkich jest koniecznie potrzebnem."

Następuje w szeregu punktów streszczenie zasad socjalizmu. Poszczególne punkty wyjęte zostały z programu „brukselskiego" i z rezolucji pierwszego kongresu Międzynarodówki, odbytego w Genewie w r. 1866, a do każdego punktu dodano w „Programie galicyjskiej partji robotniczej" uwagę objaśniającą go popularnie.

Do wprowadzenia w życie tych zasad zalecał program dążyć „wszelkiemi siłami, posługując się propagandą ustną i książkową, agitacją, demonstracjami i wogóle walką z obecnym systemem w miarę sił naszych i wymagań danej chwili".

Tu następuje określenie taktyki socjalistów w Galicji, różniące ten program od „brukselskiego". Albowiem „Program galicyjskiej partji robotniczej" przeniósł zupełnie wyraźnie zadania ruchu socjalistycznego z gruntu spiskowo-rewolucyjnego na grunt konstytucyjno-polityczny:

„Należąc do tak zwanego państwa konstytucyjnego, robotnicy tego kraju muszą się starać przedewszystkiem o zdobycie sobie wpływu politycznego. Tym bowiem sposobem mogą oni sobie wywalczyć owe swobody i ulepszenia bytu materjalnego, które są ko-

niecznie potrzebne do rozwinięcia swobodnej i skutecznej akcji w kierunku socjalistycznym, oraz mogą przygotować grunt pod przyszłą organizację ekonomiczną, starając się o rozwój stowarzyszeń i pracy zbiorowej wogóle.

„Nie spuszczając tedy z oka ostatecznego celu naszego, t. j. ustroju socjalistycznego, stawiamy jako najbliższy cel nasz: wywalczenie praw które uważamy za zgodne z dzisiejszym nawet ustrojem społecznym i politycznym.

„Dla osiągnięcia tego najbliższego celu naszego będziemy się starali o wytworzenie silnej i odrębnej partji robotniczej."

Ostatnią część programu stanowił „program tymczasowy", określający zadania działalności tej partji. Był to program minimalny, zawierający szczegółowe wyliczenie żądań politycznych i ekonomicznych, tych samych, które i socjalna demokracja zachodnich prowincyj Austrji miała w swym programie. Na czele politycznych widniało żądanie powszechnego prawa wyborczego. I reszta żądań politycznych zgodna była z demokratycznemi żądaniami wszystkich nowoczesnych europejskich programów socjalistycznych, tylko punkt 7, na którym widać wpływ ówczesnych anarchizujących poglądów Waryńskiego, był sformułowany ogólnikowo i niejasno: „Gminom miejskim i wiejskim ma być zapewniona jak najszersza autonomja (niezawisłość)". Na czem miałaby ta autonomja polegać i jakie granice mieć zakreślone, nie było powiedziane.

Dział żądań ekonomicznych składał się z trzech części. Pierwsza z nich, sformułowana w duchu lassalowskim, „jako przejście do kolektywizmu" uznaje „spółki wytwórcze przemysłowe i rolne", które powinny otrzymywać „zasiłki z funduszów publicznych, o ile się tego okaże potrzeba". Druga część zawierała żądania z dziedziny „socjalizmu państwowego", trzecia wreszcie wyliczała reformy społeczne, zawarte w rezolucji, uchwalonej przez lwowskie zgromadzenie ludowe z 28 grudnia 1879 r.

W myśl zapowiedzi, wyrażonej w powyższym programie, podjęli socjaliści lwowscy bezzwłocznie usiłowanie założenia partji robotniczej w Galicji.

Oba programy z r. 1881 stanowiły przez całe następne dziesięciolecie wyznanie wiary politycznej kółek socjalistycznych w Galicji.

Wyrażone tam hasła sztandarowe poniosła w szersze masy pieśń, która w tym samym roku powstała. Był nią „Czerwony Sztandar" Bolesława Czerwieńskiego.

24

Niedoszły zjazd — „Czerwony Sztandar"

Na jawną partję robotniczą miały zostać przekształcone tajne organizacje, które po procesie krakowskim rozwinęły się tak w Krakowie, jak we Lwowie.

W Krakowie rozwinęła się w latach 1880 i 1881 sieć kółek robotniczych, kierowanych przez komitet centralny, na którego czele stali znani z procesu Jan Schmiedhausen i Adam Dąbrowski, który, mając zamknięty powrót do seminarjum nauczycielskiego, zaczął pracować jako ślusarz. Był to człowiek prawy, zacny i wymowny i zyskiwał coraz większy wpływ wśród robotników krakowskich.

We Lwowie również organizacja przybierała coraz szersze rozmiary. W kółkach robotniczych mieli wykłady o socjalizmie głównie Ludwik Inlaender i młody utalentowany literat Edward Przewóski, królewiak, który poprzednio był uczestnikiem pierwszych organizacyj socjalistycznych w Warszawie. Zebrania odbywały się w różnych mieszkaniach, a częstokroć za miastem w polu lub w okolicznych lasach. Mieczysław Mańkowski, który po procesie krakowskim przeniósł się do Lwowa pod opiekę stryja, zorganizował tam z pośród młodzieży robotniczej, uczęszczającej do szkoły wieczornej w roku 1880—81, przeszło setkę terminatorów, którzy słuchali wykładów o socjalizmie, jak również, na każde zawołanie brali udział w manifestacjach, urządzanych przez socjalistów. Tę organizację terminatorów prowadził Mieczysław Mańkowski do jesieni 1881 r., kiedy, wyjeżdżając zpowrotem do Krakowa, powierzył ją Zygmuntowi Balickiemu i Janowi Kozakiewiczowi.

Na wszelkie przejawiające się wśród robotników lwowskich dążności organizacyjne starali się socjaliści wpływ uzyskać i wyprzeć drobnomieszczańskie poglądy, któremi oczywiście przesiąknięta była atmosfera umysłowa czeladzi rzemieślniczej w mieście wielkiego przemysłu zupełnie pozbawionem. W kołach robotników lwowskich miał podówczas znaczną wziętość redaktor pokątnego rewolwerowego pisemka „Strażnica", Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz, typowy drobnomieszczański radykał. Była to figura znana we Lwowie, wielce groteskowa, pojawiająca się w czamarce i z nieodstępną grubą pałką w ręku na wszelkich zebraniach mieszczańskich. Ton „Strażnicy", noszącej motto „Rżnij prawdę, o resztę nie pytaj", był krzykacko skandalizujący. Jan Lam dowcipnie przekręcił nazwisko jej redaktora na „Jan Bałamucen z Obełgowa Gębosz". Drobnomieszczańskie środowisko Lwowa zawsze mieć musi jakiegoś Gębosza i stanowi grunt

podatny dla „Strażnic", czy „Monitorów". Demagogiczne krzykactwo łączyło się u Gniewosza z całą ograniczonością i wstecznością drobnomieszczańskich pojęć ekonomicznych i dlatego właśnie przypadał on do serca ówczesnym drobnomieszczańskim robotnikom lwowskim. Znamiennym był jego występ na zgromadzeniu robotników budowlanych, odbytem we Lwowie 30 maja 1880 r. Porządek dzienny tego zgromadzenia obejmował dwie sprawy: założenie stowarzyszenia fachowego i uregulowanie pracy. Poprzednio istniało we Lwowie stowarzyszenie robotników budowlanych i miało 1200 złr. w kasie, ale rej w niem wodzili przedsiębiorcy i jego majątek roztrwonili na chorągwie, biby i tym podobne bzdurstwa cechowe, jak to nazwała „Praca". Na wspomnianem zgromadzeniu uchwalono tedy zawiązać nowe stowarzyszenie zapomogowe. Uchwalono również szereg żądań, z których pierwszem był 10-godzinny dzień roboczy. Przemawiali robotnicy budowlani Leszczyński i Hajduczek, poczem zabrał głos Gniewosz, który, jak o tem następnie pisała „Praca", „wyjechał na ulubionej szkapie przemysłu domowego i radził zebranym robotnikom, aby się przyuczali potrosze innych rzemiosł i z takowych w zimie ciągnęli zarobki". Daniluk w „Pracy" rzeczowo skrytykował to jego wystąpienie, wykazując, że takiemi środeczkami kwestji robotniczej się nie rozwiąże, wytknął, że duch zgromadzenia był niezupełnie socjalistyczny, wystąpił przeciw uchwalonemu przez zgromadzenie cechowemu, sprzecznemu z interesem klasy robotniczej żądaniu wprowadzenia książeczek robotniczych, zarazem jednak sam ujawnił u siebie dość zacofania i demagogji, stając w obronie poniedziałkowania, potępionego przez zgromadzenie.

Wśród robotników stolarskich we Lwowie skuteczną agitację prowadził w owym czasie stolarz Marjan Udałowicz, człowiek o wielkich zdolnościach i o charakterze nadzwyczaj pięknym, typ apostoła o fanatycznej wierze w swój ideał i złotem sercu. W dziesięć lat później zginął przedwcześnie w tragiczny sposób: zbojkotowany za swą działalność socjalistyczną przez lwowskich majstrów stolarskich, idąc na piechotę wśród zimy szukać pracy na prowincji, zamarzł nocą na gościńcu. W r. 1880 zamieścił on w „Pracy" szereg korespondencyj o położeniu robotników stolarskich, piętnując zwłaszcza wyzysk, praktykowany przez bogatego majstra stolarskiego Żaaka, jednego z przywódców lwowskiej rządzącej w gminie kliki mieszczańskiej. Żaak z powodu tych artykułów zaskarżył odpowiedzialnego redaktora „Pracy" Józefa Daniluka o obrazę czci. Był to pierwszy proces prasowy „Pracy". Rozprawa odbyła się w styczniu 1881 r. Daniluk, którego bronił adwokat dr. Dulęba, późniejszy minister, przeprowadził

dowód prawdy: jako świadków przesłuchano Udałowicza i innych robotników stolarskich, poczem przysięgli prawie jednogłośnie uwolnili Daniluka.

Z pośród robotników zaznaczyli się wybitniejszą działalnością agitacyjną we Lwowie w latach 1880—81, oprócz Antoniego Mańkowskiego, Daniluka, Udałowicza, Mieczysława Mańkowskiego także Kozakiewicz i Drabik. Jan Kozakiewicz po procesie krakowskim, mając zamknięty powrót do seminarjum nauczycielskiego, tułał się po różnych miastach naprzemian jako aktor, szewc, kamieniarz, malarz pokojowy. We wspomnianych latach mieszkał we Lwowie i przemawiał często na tajnych zebraniach kółek robotniczych. Szewc Michał Drabik, który w owym czasie żywy brał udział w agitacji socjalistycznej we Lwowie, w kilka lat później, gdy stał się drobnym majstrem, zaczął budzić uzasadnioną nieufność u towarzyszów, którzy się go też ze swych szeregów pozbyli: stał się on hieną wyborczą, zarabiającą przy wszelkich wyborach lwowskich w usługach różnych klik mieszczańskich. Wówczas jednak, jako młody człowiek jeszcze niezepsuty, służył sprawie robotniczej gorliwie i energicznie.

Oprócz organizowania tajnych kółek robotniczych i wygłaszania w nich również tajnych wykładów o socjalizmie polegała ówczesna działalność socjalistów lwowskich na urządzaniu różnego rodzaju manifestacyj. Najulubieńszą formą manifestacyj było rozrzucanie i rozlepianie nocą po mieście odezw jużto tajnie drukowanych we Lwowie, jużto przemycanych z Genewy. Dużo np. wrzawy w dziennikach narobiła rozpowszechniona we Lwowie w dniu 3 maja 1880 odezwa, głosząca potrzebę przewrotu społecznego.

Inną formą manifestacji był obchód uroczysty rocznicy śmierci męczeńskiej Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, spiskowców, powieszonych 31 lipca r. 1847 we Lwowie na t. zw. hyclowskiej górze i pochowanych tamże opodal szubienicy. Socjaliści pierwsi obchód ten doroczny wprowadzili, oni to odszukali zapomniane miejsce stracenia i pochowania męczenników. Stało się to głównie z inicjatywy Antoniego Mańkowskiego. W ten sposób socjalistyczny ruch robotniczy objął w spadku tradycję dawnej rewolucyjno-powstańczej demokracji. Po raz pierwszy obchód ten odbył się wieczorem 31 lipca 1880 r.: zebrał się o zmroku nad grobem Wiśniowskiego i Kapuścińskiego pokaźny tłum robotników, mowy wygłosili Antoni Mańkowski i Kozakiewicz, poczem tłum rozszedł się małemi grupkami, aby nie zwracać uwagi policji. W następnych latach obchodzili socjaliści lwowscy rocznicę tę w podobny sposób, z tą zmianą, że po mowach następowało odśpiewanie „Czerwonego Sztandaru", a w r. 1883 za-

kończyli obchód umieszczeniem kamienia nagrobnego na mogile obu męczenników. Dopiero w wiele lat później zaczęli obok socjalistów także niesocjaliści, głównie młodzież szkolna, pielgrzymować do tego miejsca corocznie w dniu 31 lipca.

Obok nawiązania do polskich tradycyj rewolucyjno-patrjotycznych starał się komitet „Pracy“ o utrzymywanie łączności międzynarodowej z ruchem socjalistycznym w zachodnich prowincjach Austrji. W austrjackim ruchu robotniczym panowało w owe czasy rozdwojenie; zwalczały się tam wzajem dwie partje socjalistyczne: „umiarkowana“, która starała się prowadzić swą działalność legalnie na gruncie konstytucyjnym, i „radykalna“, która przechylała się coraz wyraźniej ku anarchizmowi. Otóż komitet „Pracy“, kierujący lwowską organizacją socjalistyczną, utrzymywał stosunki wyłącznie z „umiarkowaną“ frakcją niemieckich socjalistów w Austrji i korespondował z redakcjami jej tylko czasopism, wychodzących w Wiedniu, Libercu i t. d. Od „radykałów“ czyli anarchistów wiedeńskich trzymał się zdaleka. W porozumieniu z frakcją „umiarkowaną“ niemieckich socjalistów w Austrji podjęła lwowska organizacja agitację za reformą wyborczą i za reformą ustawy przemysłowej. W tym celu odbyło się w niedzielę 30 stycznia 1881 popołudniu w sali „Gwiazdy“ lwowskiej zwołane przez redakcję „Pracy“ drugie po więcej niż całorocznej pauzie, publiczne zgromadzenie robotnicze przy udziale przeszło 300 uczestników. Członkowie komitetu urządzającego to zgromadzenie po raz pierwszy wystąpili z czerwonemi kokardkami na piersiach. Zagaił zgromadzenie Daniluk, przewodniczącym został wybrany złotnik Strzelecki. Pierwszy przemawiał Udałowicz, któremu jednak, gdy jął opowiadać o sposobie postępowania z robotnikami w biurze przemysłowem magistratu lwowskiego, komisarz policji Zajączkowski głos odebrał. Przemawiał następnie Antoni Mańkowski o reformie wyborczej i reformie przemysłowej i mówił godzinę, mimo, iż mu komisarz sześć razy przerywał. W dyskusji zabrał głos majster tokarski Antosiewicz, wywodząc, że solidaryzuje się z robotnikami, bo i drobny rękodzielnik cierpi, wielki przemysł go przygniata, lichwa wysysa, a podatki dobijają. Przemawiał następnie szereg robotników: drukarz Koleżak, szewcy Jaworski i Kwaśnicki i krawiec Cichocki, poczem uchwalono rezolucje w sprawie reformy wyborczej i noweli przemysłowej. Na zgromadzenie to nadeszły telegramy z wyrazami solidarności od towarzyszów z Krakowa, z Drohobycza, gdzie już wschodził posiew agitacji Franki, i z Liberca od Józefa Hannicha, redaktora tamtejszego niemieckiego pisma socjalistycznego.

Z powodu tego zgromadzenia napadł na socjalistów „Czas", krytykując powzięte na tem zgromadzeniu uchwały i w sposób niesłychanie wsteczny potępiając zawarte w nich żądania, a to nietylko polityczne, jak przedewszystkiem żądanie reformy wyborczej, lecz także gospodarcze; swoje pragnienie utrzymania klasy robotniczej w ciemnocie odsłonił „Czas" zupełnie jawnie, występując bez ogródek przeciw szkołom rzemieślniczym.

Alarm „Czasu" powołał do życia akcję, mającą na celu zwalczanie socjalizmu. Mianowicie zawiązał się we Lwowie komitet, do którego weszli hr. Stanisław Badeni, ks. Władysław Sapieha, prof. Tadeusz Pilat i były współpracownik „Rękodzielnika" dr. Tadeusz Skałkowski; komitet ten wziął sobie za zadanie stworzenie „wydawnictw ludowych i pisma dla ludu dla oddziaływania przeciw propagandzie socjalistycznej".

Zanim objawiły się jakiekolwiek skutki tego oddziaływania, władze nie przestawały oddziaływać na swój sposób, bardziej namacalny. Zwłaszcza w Krakowie nie ustawały aresztowania. Między innymi aresztowany był tam w początkach 1881 r. podhalański malarz kościelny Stopa, skazany na 60 złr. grzywny za kolportaż pism socjalistycznych i wyszupasowany; poczciwy ten człowiek i później jeszcze wyświadczył niejedną przysługę socjalistom, przechowując niektórych u siebie na wsi przez czas jakiś, gdy któremu z nich policja zbytnio na pięty następowała w Krakowie.

Zabicie cara Aleksandra II przez rewolucjonistę Hryniewieckiego 13 marca 1881 wzmogło znacznie działalność policji krakowskiej. Starała się ona przewyższyć w gorliwości siepaczów carskich i udało się jej to w jednym wypadku. Mianowicie w marcu 1881 na żądanie władz rosyjskich zostali w Krakowie aresztowani dwaj bronzownicy z Warszawy Ignacy Cieszkowski i Marjan Piechowski jako podejrzani o zabicie szpiega Aleksandra Neumana, dokonane w Warszawie 31 grudnia 1880. Przez pół roku przetrzymano obydwu w areszcie w Krakowie, poczem ich Austrja wydała Rosji, mimo że żadnych dowodów winy ich nie było, skutkiem czego po dalszych dwóch miesiącach aresztu śledczego w Warszawie rosyjski sąd ich uwolnił. Brak dowodów był więc tak rażący, że nawet rosyjskich prześladowców zmusił do wyroku uwalniającego: ale austrjackim, polskim władzom konstytucyjnym, nie przeszkodził wydać dwóch Polaków w ręce carskich żandarmów. Artykuł „Pracy" w tej sprawie został skonfiskowany, a jako motyw zatwierdzenia konfiskaty podał sąd, iż artykuł ten zawierał „pochwałę propagandy socjalistycznej".

W tymże czasie po raz pierwszy zdarzyło się w Galicji strzelanie do robotników. W Borysławiu przyszło 15 maja 1881 r. między robotnikami fabryki Towarzystwa francuskiego a dyrekcją do zatargu przy wypłacie: dyrekcja wezwała policję kopalnianą i żandarmów; jeden żandarm strzelił do tłumu i ranił śmiertelnie jednego robotnika.

Aresztowania i rewizje wzmogły się znacznie, gdy socjaliści galicyjscy zaczęli czynić przygotowania do założenia partji. A przygotowania te były bardzo oględne.

Mianowicie w Nr. 8 „Pracy" z 20 czerwca 1881 r. pojawił się pod tytułem „W ważnej sprawie" w formie listu do redakcji podpisanego Z. Z. artykuł, proponujący założenie partji robotniczej. Rzekomy ten list zawierał projekt programu dla tejże partji, projekt, który nie był niczem innem, jak ostatnią częścią „Programu galicyjskiej partji robotniczej"; zasadniczą część tego programu w artykule „Pracy" zupełnie opuszczono, niewątpliwie z obawy konfiskaty i procesu, a zamieszczono zeń tylko „program tymczasowy", zawierający żądania minimalne polityczne i ekonomiczne. Ostrożność posunięto do tego stopnia, że dla zmylenia władz i odwrócenia od komitetu „Pracy" procesu o tajne stowarzyszenie umieszczono w tym rzekomym liście do „Pracy" uwagę, iż „projekt ów odczytany był w gronie robotników, zebranych na uroczystości familijnej u pewnego robotnika". Tą „uroczystością familijną" zamaskowano zebrania kółek organizacji robotniczej, na których program przez Bolesława Czerwieńskiego i Ludwika Inlaendera opracowany omówiono i przyjęto. Znamienny dla ostrożności, z jaką się brano do rzeczy, jest jeszcze przypisek redakcji, jakim ów rzekomy list został opatrzony w „Pracy": redakcja oświadczyła w tym przypisku, że propozycję, w liście wyrażoną, ocenia przychylnie, otwiera łamy pisma do dyskusji nad tą sprawą i ma nadzieję, że inicjator sam wystąpi z uzasadnieniem projektu i da się poznać publicznie. Te sztuczki wymownie świadczą o konspiracyjnej chytrości Daniluka, ale zarazem o smutnych stosunkach konstytucyjnych owego czasu.

Chcąc jednak w życie wprowadzić założenie partji robotniczej, trzeba było wyjść z konspiracji na widownię publiczną. To też Antoni Mańkowski i szewc Franciszek Stepek zwołali w tej sprawie na 26 czerwca publiczne zgromadzenie robotników. „Gwiazda" lwowska, która dotąd zachowywała się średnio życzliwie wobec socjalistów, teraz, gdy socjalizm miał się przyoblec w określone kształty partji politycznej, porzuciła swe dotychczasowe niewyraźne stanowisko i po raz pierwszy odmówiła sali na zgromadzenie, za co „Praca" zaatakowała żywioły wsteczne, rządzące w „Gwieździe". Zgromadzenie od-

było się tedy w ujeżdżalni Boznańskiego i było liczniejsze niż oba poprzednie, gdyż stawiło się na niem przeszło 700 robotników. Zagaił je Antoni Mańkowski, przewodniczył Daniluk. Pierwszy referował Drabik o potrzebie zorganizowania partji robotniczej i odczytał ogłoszony w „Pracy“ program partji. W dyskusji oświadczyli się w tym samym duchu robotnicy Udałowicz i Cybulski. Następnie Stepek przedłożył wniosek o zwołanie do Lwowa wiecu robotniczego z całego kraju celem założenia galicyjskiej partji robotniczej. Zwołanie tego wiecu powierzyło zgromadzenie komitetowi, do którego wybrani zostali: Antoni Mańkowski, Daniluk, Udałowicz, Drabik i Stepek. Wkońcu referował Antoni Mańkowski o potrzebie założenia stowarzyszenia robotniczego i przedstawił projekt statutu. Wykonanie tego wniosku powierzyło zgromadzenie również komitetowi wiecowemu. I na to zgromadzenie nadeszły telegramy od robotników z Krakowa i z Drohobycza.

Uchwały tego zgromadzenia stanowiły pierwszy krok do utworzenia jawnej masowej organizacji robotniczej w Galicji. Zrozumieli to ci, którzy krajem rządzili i odrazu użyli wszelkich środków, by dążność tę w zarodku stłumić. „Czas“ z powodu tego zgromadzenia wezwał policję, by ratowała społeczeństwo, zagrożone przez socjalistów; zadenuncjował zarazem broszurkę „O pracy“, jako „cały katechizm socjalizmu“, z którego wieje „duch Szeli“, jako też „Pracę“, o której napisał: „roślina ta importowana z bagien obcych aklimatyzuje się“; starał się tedy „Czas“ wywrzeć presję moralną na drukarnię „Gazety Narodowej“, by nie drukowała „Pracy“.

Ze wszech stron posypały się w ślad za tem prześladowania na socjalistów. Przedewszystkiem w najbliższą sobotę po zgromadzeniu majstrowie, u których pracowali Drabik i Udałowicz, oświadczyli im, że wskutek nakazu cechów trzymać ich dłużej nie mogą i że ich żaden inny majster nie przyjmie. Majstrowie lwowscy postanowili więc bojkotem zagłodzić lub wypędzić „buntowników“ z miasta, co im się tym razem częściowo udało, bo Udałowicz musiał istotnie ze Lwowa wyjechać i przez dłuższy czas pracować na prowincji.

Wnet rozpoczęły się nowe aresztowania. Z początkiem sierpnia odbył Kostrzewski w Krakowie szereg rewizyj i aresztował czterech robotników: Jana Schmiedhausena, Adama Dąbrowskiego, drukarza Józefa Bandurę i pewnego ślusarza. Śledztwo prowadził znowu osławiony sędzia Turek i znowu o tajne stowarzyszenie. Po paru tygodniach puszczono ich na wolną stopę, lecz trzech wymienionych otrzymało akt oskarżenia o tajne stowarzyszenie na tej podstawie, że przy rewizji znaleziono u nich egzemplarze genewskiej „Równości“ i pol-

skich broszur socjalistycznych w Genewie wydanych, oraz parę adresów i listy Waryńskiego do Schmiedhausena. Rozprawa odbyła się 31 paźdz. 1881 przed zwykłym trybunałem, i to z wykluczeniem publiczności, mimo protestu obrońcy dra Rosenblatta. Schmiedhausen został skazany na 4, Dąbrowski na 6 tygodni aresztu, Bandura uwolniony.

Sędzia śledczy Turek usiłował rozciągnąć i w tej sprawie swą działalność także na Lwów. Z jego nakazu policja lwowska urządziła 16 sierpnia o godzinie 6 rano rewizję w mieszkaniu Daniluka, szukając u mieszkającego u niego wówczas Kozakiewicza przesyłki „Programu socjalistów polskich Wschodniej Galicji" i innych broszur. Komisarz policji Sobolak przetrząsnął całe mieszkanie starannie, ale bezskutecznie.

Nie zrażeni temi prześladowaniami starali się socjaliści lwowscy przeprowadzić wykonanie uchwał ostatniego zgromadzenia. Najpierw udało im się uskutecznić założenie stowarzyszenia robotniczego, około czego gorliwie się krzątał Antoni Mańkowski. Powstało ono pod nazwą „Towarzystwo wzajemnego kredytu i bratniego wsparcia robotników we Lwowie". Namiestnictwo statut zatwierdziło i 2 października 1881 odbyło się konstytuujące walne zgromadzenie, na którem przewodniczącym Towarzystwa wybrano Daniluka, sekretarzem Stepka, a wydziałowymi Antoniego Mańkowskiego, Drabika i kilku innych robotników.

Natomiast sprawa założenia partji robotniczej wzięła inny obrót. W wykonaniu uchwały zgromadzenia pojawiła się w Nr. 13 „Pracy" z 7 października „odezwa do wszystkich robotników w Galicji", zwołująca do Lwowa na 30 października 1881 wiec robotników galicyjskich. Porządek dzienny tego wiecu miał obejmować następujące sprawy: 1. Obecne położenie robotników w Galicji. 2. Powszechne prawo wyborcze. 3. Sprawa stowarzyszeń robotniczych i organizacji klasy robotniczej wogóle. 4. Prasa robotnicza i ustawy prasowe. 5. Wnioski delegatów. Delegaci mieli się mandatami wykazać przed komitetem. Jako komitet zwołujący podpisali tę odezwę Antoni Mańkowski, Józef Daniluk, Franciszek Stepek i Michał Drabik. Oprócz ogłoszenia tej odezwy w „Pracy" rozesłał komitet wiecowy zaproszenia do różnych miast. W odpowiedzi zgłosiło się dość dużo uczestników z prowincji i wiec zapowiadał się pomyślnie.

Ale wzrost ruchu socjalistycznego zaniepokoił mocno stronnictwa rządzące Galicją. Na posiedzeniu sejmowego Koła polskiego posłowie podnieśli z tego powodu alarm, a nawet czynili namiestnikowi hr. Alfredowi Potockiemu gorzkie wymówki, że toleruje „chwast socjalistyczny", zarzucając rządowi krajowemu niedołęstwo, a policji nie-

zdarność. Zarzuty te doprowadziły namiestnika do najwyższego stopnia irytacji.

Postanowił on tedy pokazać, że nie jest niedołężnym w tłumieniu socjalizmu. Więc zamierzone założenie partji robotniczej udaremniła policja przez zakaz wiecu. Dyrektor policji lwowskiej Krzaczkowski w swym reskrypcie motywował zakaz wiecu „ze względu na bezpieczeństwo i dobro powszechne, przebieg bowiem poprzednich zebrań robotników z analogicznym programem, niemniej poczynione dotąd przygotowania do zgromadzenia, o którem mowa, wykazały, że zamierzono szerzyć niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy w kołach robotników miejskich i wiejskich i pobudzić do nienawiści przeciw zamożniejszym klasom".

Artykuł „Pracy", omawiający ten zakaz, skonfiskowano, a rekurs do namiestnictwa przeciw zakazowi wiecu pozostał bezskuteczny. Jedyny protest, jaki się publicznie pojawił, był to zamieszczony w „Pracy" list Adama Dąbrowskiego z Krakowa, który oświadczył, że został wybrany delegatem na ten wiec przez 150 robotników krakowskich i otrzymał od nich mandat pisemny, opatrzony w podpisy, że zatem w ich imieniu protestuje przeciw zakazowi wiecu.

O zakazie policyjnym komitet lwowski na czas zawiadomił delegatów, którzy wobec tego nie zjechali się we Lwowie. Przybył do Lwowa tylko jeden delegat. Był nim delegat drukarzy krakowskich, zecer Józef Hopcas, który obok mandatu na zjazd robotniczy otrzymał także pewne zlecenia od krakowskiego stowarzyszenia drukarzy do lwowskiego „Ogniska" drukarzy. Przybywszy do Lwowa zabawił przez $1^1/_2$ godziny w redakcji „Pracy". Zaraz się o tem policja dowiaduje, wzywa Hopcasa, indaguje go, telegrafuje do Krakowa, wysyła do wiedeńskich dzienników sensacyjne telegramy o schwytaniu „niebezpiecznego agitatora Obcasa", słowem robi z tego nadzwyczajną historję. Hopcas, nie czekając „dalszego postępowania", wyjechał do Krakowa, ale Daniluk został skazany na grzywnę za... niezameldowanie gościa, a szereg rewizyj zakończył tę śmieszną akcję policyjną. Ów zaś „niebezpieczny agitator", który był pierwszym prezesem krakowskiego „Ogniska" drukarzy, rychło się wycofał z ruchu robotniczego i wstąpił jako reporter do redakcji „Czasu", gdzie zacierał pamięć krótkiego socjalistycznego epizodu swej młodości długoletniem złośliwem zwalczaniem ruchu robotniczego.

Założenie partji robotniczej zostało przez policję udaremnione, ale agitacja nie ustawała i coraz lepsze przynosiła wyniki, o czem świadczyło następne publiczne zgromadzenie robotnicze we Lwowie, zwołane jeszcze w tym samym roku i zezwolone po długich pertrakta-

cjach z policją, która zmieniła porządek dzienny, a nazwę „wolne zgromadzenie robotników“ kazała zmienić na „ogólne zgromadzenie robotników“ i napisać, że „pod robotnikami należy rozumieć rękodzielników“; na zgromadzenie zaś przysłała policja dwóch komisarzy i całą chmarę agentów policyjnych. „Czasowi“ wszystkich tych szykan było jeszcze mało: w sprawozdaniu z tego zgromadzenia domagał się, by policja w przyszłości utrudniała zwoływanie zebrań. W zgromadzeniu tem, które odbyło się 4 grudnia 1881 w sali ogrodu miejskiego pod przewodnictwem Daniluka, wzięło udział około 1000 robotników. O stanowisku robotników wobec odbytego w Wiedniu kongresu przemysłowców i rękodzielników referował Drabik, a w dyskusji przemawiał szereg robotników, między nimi Antoni Mańkowski. Wszyscy zgodnie potępiali cechowe dążności majstrów, a gdy przykrawacz szewski Jaworski usiłował bronić cechów i „majstersztyków“ (dowodu uzdolnienia), odpowiedziało mu zgromadzenie okrzykiem: „Precz z cechami!“, gdy zaś zaczął mówić o konkurencji żydów, znów zgromadzenie przerwało mu okrzykiem: „nie chcemy kwestji narodowościowej!“ Następnie referował Stepek o prasie robotniczej i ustawie prasowej, domagając się wolności prasy i powszechnego prawa wyborczego. Gdy w tej sprawie przemówił także Mańkowski, komisarz policji Sobolak odebrał mu głos. Zgromadzenie uchwaliło dwie rezolucje, z których pierwsza potępiała wsteczne żądania majstrów, druga zaś, jako żądania robotnicze, wystawiała wolność prasy, zniesienie stempla dziennikarskiego, postępowania objektywnego (tak się w Austrji nazywały konfiskaty) i zakazu kolportowania.

Mimo, że tak liczbą uczestników, jak i wyrobieniem ich politycznem zgromadzenie to było dodatniem świadectwem rozwoju agitacji socjalistycznej we Lwowie, to jednak pierwsza próba legalnej organizacji robotniczej nie miała powodzenia. Błąd tkwił w samej zasadzie Towarzystwa wzajemnego kredytu i bratniego wsparcia robotników we Lwowie. Wprawdzie z początku garnęli się do niego robotnicy dość licznie; wydział uchwalił przyjmować i kobiety na czynnych członków, przez co stało się ono pierwszem w kraju stowarzyszeniem, dopuszczającem kobiety do udziału. Ale zadań swoich, przyrzeczonych statutem, nie mogło ono spełnić względem swych członków, czem sprawiło im zawód, jak to z końcem roku „Praca“ publicznie wyznała. Mianowicie na udzielanie kredytu trzeba było pieniędzy, a tych Towarzystwo nie miało. W czasie sesji sejmowej wniósł wydział Towarzystwa na ręce posła Teofila Merunowicza petycję do sejmu o jednorazową zapomogę, ale Merunowicz petycji tej nie poparł, nie przyszła ona pod obrady sejmu i Wydział krajowy załatwił ją odmownie. Pie-

niędzy zatem na udzielanie kredytu nie było, a i drugie zadanie, jakie sobie Towarzystwo wyznaczyło, dostarczanie pracy robotnikom, pozostającym bez zajęcia, nie dało się wykonać. Nadzieje członków doznały więc rozczarowania, a że robotnikom, u których świadomego poczucia solidarności i dobrowolnej karności jeszcze nie wyhodowała długoletnia praca organizacyjna, idzie przedewszystkiem o natychmiastową, bezpośrednią korzyść materjalną, natomiast, jak to stwierdziła „Praca", „brak im poczucia pełnienia obowiązków względem stowarzyszenia", przeto nic dziwnego, że Towarzystwo to nie mogło się rozwinąć i wkrótce upadło.

Pozostawił jednak po sobie coś trwałego polskiemu ruchowi socjalistycznemu ów tak obfity w zdarzenia rok 1881. Pozostała po nim pieśń, która przetrwała wszystkie zmienne tego ruchu losy, pieśń potężna, która stała się hymnem polskiego proletarjatu: „Czerwony Sztandar" Bolesława Czerwieńskiego. Nie jego tom poezyj, który w tymże roku wyszedł z druku, nie inne jego poprzednie i późniejsze utwory unieśmiertelniły nazwisko tego utalentowanego poety, lecz ta jedna pieśń. Wprawdzie równocześnie w utworach Wacława Sieroszewskiego, Marji Konopnickiej i Bolesława Czerwieńskiego wspaniale zakwitły pierwsze kwiaty polskiej poezji socjalistycznej, ale pieśń dał polskim masom pracującym tylko Czerwieński w „Czerwonym Sztandarze". Słowa tego hymnu napisał do melodji pieśni komunardów francuskich z r. 1871 „Le drapeau rouge", zaczynającej się od słów: „Dans la fumée et le désordre" (Wśród dymu pożarów i zamętu). Melodja ta, zapomniana we Francji, w dziesięć lat po Komunie odżyła w Polsce, a rozpowszechniła się tu dzięki potężnym słowom Czerwieńskiego, wyrażającym wszystkie cierpienia i tęsknoty, dążenia i nadzieje proletarjatu, jego gotowość do walki i wiarę w niechybne zwycięstwo socjalizmu. „Czerwony Sztandar" stał się hymnem bojowym, świętą pieśnią polskiej klasy robotniczej we wszystkich trzech zaborach i na obczyźnie. W zaborze rosyjskim wiódł wszystkie bez wyjątku partje socjalistyczne do walki z caratem. Przejęli ją od polskich mas robotniczych także socjaliści innych narodów słowiańskich. Rytm melodji i piękne, mocne słowa czynią z niej wspaniałą pieśń proletarjatu walczącego i wierzącego, że „co złe, to w gruzy się rozleci". Skonfiskowany przez prokuratorję, rozpowszechnił się jednak „Czerwony Sztandar" żywiołowo w całej Polsce. Legalne przedrukowywanie go w Austrji umożliwiło dopiero zimmunizowanie go w interpelacji, wniesionej w parlamencie przez posła Ignacego Daszyńskiego 3 marca 1900 r. Ale wtedy pieśń ta była już własnością olbrzymich rzesz robotniczych. Za śpiewanie „Czerwo-

nego Sztandaru" w Galicji przez dwadzieścia lat wsadzano ludzi do aresztu, nawet za granie jego melodji policja sypała karami, stronnictwa rządzące obłożyły i pieśń i melodję pewnego rodzaju klątwą moralną, wszystko to jednak nie zdołało stłumić coraz donośniejszego dźwięku tej pieśni.

Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu?
Czyż jest na świecie taka broń?!

Bolesław Czerwieński

Robotnicy polscy bohatersko znieśli niezliczone prześladowania za swą pieśń, nie dali jej sobie wyrwać z serc, odczuwając w niej symbol swojej wielkiej sprawy, za którą idzie się nawet na całopalenie. Coraz potężniej rozbrzmiewał „Czerwony Sztandar" na niezliczonych zgromadzeniach i demonstracjach, stał się nieodzownem zakończeniem każdego zebrania robotników polskich, fanatycznie przez nich ukochany, jako płomienny wyraz gorącej wiary nieprzeliczonych zastępów, głoszących światu potężną zapowiedź:

My nowe życie stworzym sami
I nowy zaprowadzim ład!

25

Dwa prądy

Rozłam, który się w Genewie dokonał wśród polskiej emigracji socjalistycznej na tle stosunku do sprawy narodowej, oddziałał także na socjalistów w Galicji. Tu jednak zatarg ten nie przybrał ostrych rozmiarów. Wpływały na to różne okoliczności. Przedewszystkiem grunt konstytucyjny, mimo ówczesnych warunków policyjnych, przecie kładł naturalną tamę sekciarskiemu zacietrzewieniu. Powtóre we Lwowie zbyt silnie się zapisała w pamięci działalność Limanowskiego. Nawet w Krakowie, gdzie oddziaływał ogromnie urok Waryńskiego, nigdy tamtejsi robotnicy nie szli tak daleko jak on w przeciwstawianiu sprawy klasowej sprawie narodowej; obok nieufności do patrjotyzmu galicyjskich patrjotów tkwiła w socjalistach krakowskich zawsze sympatja do tradycyj rewolucyjno-patrjotycznych. Ogólnie stali socjaliści galicyjscy w kwestji narodowej na stanowisku wyrażonem w „Katechizmie“ Franki, „Sprawach żywotnych“ Sąsiedzkiego i w obu programach galicyjskich z r. 1881, a godzącem dążenia narodowe z międzynarodowemi.

Wprawdzie pozostali socjaliści galicyjscy w stosunkach z Waryńskim i jego grupą w Genewie , od której sprowadzali jej wydawnictwa, mianowicie „Przedświt“ i broszury, jak sprawozdanie ze słynnego genewskiego obchodu 50-tej rocznicy powstania listopadowego i inne. Ale i dla wydawnictw Limanowskiego, mianowicie dla wydawanej przezeń w Genewie „Bibljoteczki socjalno-demokratycznej“ okazywali zainteresowanie, a broszura jego „Patrjotyzm i socjalizm“, stanowiąca pierwszy zeszyt tego wydawnictwa, była wśród nich szeroko rozpowszechniona i przychylnie w „Pracy“ wzmiankowana. Nadmienić należy, że wszystkie wydawnictwa genewskie musiano do Galicji tajnie przemycać, aby nie wpadły w ręce polującej na nie ustawicznie policji.

Również w korespondencji pozostawali socjaliści galicyjscy zarówno z Waryńskim, jak z Limanowskim. Sympatje nie przeważały się ani w jedną, ani w drugą stronę. W Galicji istniało silne uprzedzenie przeciw rozłamom i przekonanie, że zgoda na wspólny program jest możliwą. Pod względem organizacyjnym zaznaczali socjaliści galicyjscy swą samoistność krajową i potrzebę własnego programu do galicyjskich warunków zastosowanego, co zresztą i dawna grupa genewskiej „Równości“, mimo trójzaborowego charakteru swego programu, t. zw. brukselskiego, uznała w r. 1880, odrzucając fantastyczne projekty Dragomanowa, a przyjmując uchwałę, że partja

socjalistyczna polska, jako jednolita całość, nie może istnieć, a mogą być tylko trzy partje, osobna w każdym zaborze, które łącznie z partjami socjalistycznemi innych narodowości w danem państwie tworzą związek organizacyjny, co nie przeszkadza im wchodzić w związki pomiędzy sobą.

Jednak szala sympatyj socjalistów galicyjskich przechylała się czasem w stronę jednej lub drugiej grupy genewskiej. Wypadek taki zaszedł z okazji międzynarodowego kongresu socjalistycznego w Chur.

Kongres ten, zwołany przez belgijską partję robotniczą, nie udał się wskutek odłożenia, to znów przyspieszenia jego terminu i dwukrotnej zmiany miejsca, wyznaczonego na jego odbycie. Ostatecznie odbył się z początkiem października 1881 w Cuerze (Chur) w romańskiej Szwajcarji przy udziale 16 zaledwie delegatów, w tem dwóch Polaków: Limanowskiego i Waryńskiego, z których pierwszy był sekretarzem kongresu.

Limanowski otrzymał na ten kongres mandat ze Lwowa, jako przedstawiciel „zorganizowanych robotników-socjalistów Galicji". Waryński miał mandaty z Poznania, od redakcji „Przedświtu" i z Krakowa. Sprawa krakowskiego mandatu Waryńskiego miała jednak swoją historję.

Organizacja krakowska w pierwszych dniach września 1881 przesłała Waryńskiemu mandat do Genewy, zanim się dowiedziała o rozłamie, jaki tam się dokonał. Po otrzymaniu tego mandatu Waryński miał jednak wątpliwości, czy krakowscy towarzysze podzielają jego poglądy w kwestji narodowej. Przesłał więc do Krakowa egzemplarz odezwy programowej, wydanej w sierpniu przez założone właśnie przez Limanowskiego na emigracji stowarzyszenie narodowo-socjalistyczne „Lud Polski", załączając list, w którym tę odezwę skrytykował i oświadczył, że przyjmie mandat pod tym tylko warunkiem, jeśli go grupa krakowska upoważni do wystąpienia na kongresie przeciw programowi „Ludu Polskiego". Przysłana przezeń odezwa „Ludu Polskiego" spodobała się towarzyszom krakowskim, natomiast zraził ich zarówno list Waryńskiego, jak i jego artykuł, krytykujący tę odezwę w Nr. 3 i 4 „Przedświtu", który również w tym czasie do Krakowa doszedł.

Odezwa „Ludu Polskiego" była bardzo ogólnikowem sformułowaniem programu socjalistów narodowych, niewyraźna w kwestji walki klasowej, niejasna w zagadnieniu, jaką należy odbudować Polskę: historyczną czy etnograficzną, nieokreślona pod względem politycznym, płytka, niejednolita i pozbawiona uzasadnienia socjologicznego. Podobnie jak program „brukselski" trójzaborowa, nie zawierała żad-

nego programu minimalnego. Dla socjalistów galicyjskich miała więc pod każdym względem mniejszą wartość niż „Program socjalistów galicyjskich" i „Program galicyjskiej partji robotniczej", od których stała niżej co do naukowości sformułowania i praktyczności i do których zastąpienia nie rościła sobie zresztą pretensji. „Lud Polski" pragnął tylko dać ogólny kierunek narodowy organizacjom socjalistycznym polskim, działającym w poszczególnych zaborach na podstawie miejscowych programów i skupić je ideowo pod sztandarem narodowo-socjalistycznym. W układaniu odezwy „L. P." brał także udział nowy przedstawiciel grupy krakowskiej, Zygmunt Balicki. Nie przeszkodziło to krakowskim socjalistom w udzieleniu mandatu Waryńskiemu, bo nie zdawali sobie oni jeszcze sprawy z tego, jak daleko zaszedł rozłam na emigracji. Dopiero list Waryńskiego i jego artykuł uzmysłowił im w całej pełni sprzeczności programowe, jakie się tam wyłoniły. Postanowili tedy nie udzielić Waryńskiemu upoważnienia do wystąpienia na kongresie międzynarodowym przeciw programowi „Ludu Polskiego", od czego Waryński uczynił był zależnem przyjęcie od nich mandatu. Ponieważ jednak nie odpisali mu natychmiast, a termin kongresu został przyspieszony, przeto Waryński uznał za stosowne przedstawić na kongresie także swój mandat krakowski, czego nie byłby uczynił, gdyby był znał nastrój towarzyszów krakowskich, gdyż w takim razie sam byłby uważał ten mandat za nieważny, jak to później nie wahał się przyznać.

Między Limanowskim a Waryńskim przyszło do ostrych starć na kongresie w Chur. Limanowski, powołując się między innemi także na oba programy socjalistów galicyjskich, mówił o dążeniu proletarjatu do narodowego wyzwolenia. Polemizował z nim Waryński, wywodząc, że proletarjat polski ma za zadanie przygotowywać się nie do powstania, lecz do rewolucji socjalnej; wniósł też rezolucję, ustalającą zadania socjalistów polskich i zawierającą także określenie stosunku do sprawy narodowej: „Co się tyczy ucisku narodowościowego, jest on kwestją szczegółu, znajdującą swe rozwiązanie w rozstrzygnięciu ogólnej kwestji socjalnej". Dalszy punkt rezolucji zabraniał socjalistom polskim paktowania z jakąkolwiek inną partją w sprawie odbudowania państwa polskiego.

Przeciw tej rezolucji wystąpił Limanowski, zastrzegając się przed tem, by kongres międzynarodowy dawał tego rodzaju przepisy poszczególnym partjom socjalistycznym i mięszał się w ich wewnętrzne sprawy, gdy każda z nich powinna być niezależną w swojem wewnętrznem życiu; środki działania i taktyka są rozmaite w rozmai-

tych krajach: rewolucja socjalna bez swobody politycznej jest niedorzecznością.

Przeciw Limanowskiemu przybył Waryńskiemu w pomoc Kazimierz Dłuski, który jako gość był obecny na kongresie i bieglej od Waryńskiego mówił po francusku. Zabrawszy głos sprzeciwił się wysuwaniu kwestji narodowej na pierwszy plan, a to ze względu na rewolucjonistów rosyjskich, gdyż może to wprowadzić waśń narodową tam, gdzie potrzeba zjednoczenia sił i solidarnej akcji: burżuazja polska bynajmniej nie dobija się jedności narodowej, godząc się z istniejącemi stosunkami i korzystając z nich, a podnoszenie kwestji narodowej u socjalistów mogłyby klasy uprzywilejowane zdradziecko na swoją korzyść wyzyskać. Powołał się również Dłuski na programy galicyjskie, aby wytknąć, że do reprezentowanej przez Limanowskiego organizacji galicyjskiej należą nietylko Polacy, lecz także Rusini.

Przemówienie Dłuskiego (który już w trzy lata później, nie przestając nadal być marxistą, przeszedł do obozu narodowych socjalistów) nie uratowało jednak rezolucji Waryńskiego, gdyż kongres załatwił sprawę przyjęciem następującego ogólnikowego wniosku Francuza Benedykta Malona: „Kongres zważywszy, że walka o emancypację jest walką klas, a nie narodowości, przechodzi do porządku dziennego nad kwestjami podniesionemi przez delegatów polskich".

Ta dyskusja na kongresie w Chur wywołała zasadnicze wystąpienie grupy krakowskiej przeciw Waryńskiemu. W dniu 1 listopada 1881 rozesłała ta grupa do innych polskich organizacyj socjalistycznych poufną odezwę zatytułowaną: „Grupa krakowska do innych socjalistycznych grup polskich wogóle, a do redakcji „Przedświtu" w szczególności". Odezwa rozpoczyna się od oświadczenia wszystkich członków grupy socjalistycznej krakowskiej, że przyłączają się do stowarzyszenia socjalistycznego „Lud Polski", którego program wypracowany został przy udziale także jej przedstawiciela. W jakim sensie należy rozumieć to przystąpienie do L. P., tłumaczy odezwa następująco: Dążenia socjalistów galicyjskich wyraża najlepiej, zdaniem grupy krakowskiej, „Program socjalistów galicyjskich", zastosowany do warunków miejscowych, a program L. P. ujmuje tylko ogólne zasady wspólne dla wszystkich grup socjalistycznych polskich. Do międzynarodowej organizacji powinni socjaliści polscy wchodzić jako narodowa całość, a w taką całość ujmuje ich L. P. Wobec tego, że na kongresie w Chur figurował jako delegat grupy krakowskiej Waryński, który tam zwalczał L. P., przeto, aby się nie zdawało, iż grupa krakowska z nim się solidaryzuje, wyjaśnia odezwa historję jego mandatu: „Znaliśmy Ludwika Waryńskiego z procesu

krakowskiego, przekonania jego wogóle wyjaśniły się podczas rozprawy sądowej, o zapatrywaniu jego na kwestję polityczno-narodową w szczególności dawał nam dostateczne pojęcie fakt następujący: Waryński serdecznie dziękował Biesiadowskiemu za to, że ten na sądzie dowodził, iż jedynie socjaliści polscy są prawdziwymi patrjotami". Dalej stwierdza odezwa, że grupa krakowska nie posłała Waryńskiemu żądanego przezeń upoważnienia do wystąpienia na kongresie w Chur przeciw L. P.

Znamienną jest dla charakteru ruchu socjalistycznego w Galicji zawarta na końcu tej odezwy prośba o nieogłoszenie jej drukiem, aby wewnętrzne spory nie wychodziły na jaw. „Mało nas, a już rozdwojenia", ubolewa odezwa krakowska i wzywa do jedności.

Inaczej jednak zapatrywała się na tę sprawę redakcja „Przedświtu" wraz z Waryńskim. „Przedświt" wbrew życzeniu towarzyszów krakowskich wydrukował ich odezwę oraz polemiczną odpowiedź na nią Ludwika Waryńskiego, nadając sprawie rozgłos i zaostrzając spór. Odpowiedź Waryńskiego, napisana w tonie rozdrażnienia, w treści obracała się głównie około zarzutów osobistej natury, kwestję zasadniczą zbyła zaś kilku aluzjami, oraz uwagą, że „z faktu dziękowania Biesiadowskiemu za jego wystąpienie na procesie sądzić o moich przekonaniach w kwestji narodowościowej jest niedorzecznością", gdyż „Biesiadowski mówił o patrjotyzmie jako uczuciu, co nie jest jeszcze kwestją narodowościową".

Oto w tem zdarzeniu z r. 1881 uwydatniła się w całej pełni różnica usposobienia między galicyjskimi socjalistami, a ich towarzyszami z zaboru rosyjskiego, różnica, która przez wszystkie dziesięciolecia następne i poprzez wszystkie fazy rozwoju ruchu robotniczego w obu tych dzielnicach Polski znamienną jest dla nich, jakgdyby dla dwóch światów odrębnych. W istocie, światy to pod tym względem odmienne. W Galicji konstytucja, w zaborze rosyjskim absolutyzm moskiewski wyhodowały dwie zupełnie sprzeczne z sobą skłonności umysłowe, dwa sprzeczne sposoby pojmowania życia i walki, dwie sprzeczne metody polityczne. Galicjanie zawsze objawiali żywą niechęć do wywlekania swoich wewnętrznych dyskusyj partyjnych przed forum publiczne, w czem upatrywali sianie zamętu wśród proletarjatu, osłabianie własnych szeregów, korzyść dla wrogów; a już największą odrazą napawała ich zawsze myśl o rozłamie; za kardynalną zasadę ruchu socjalistycznego uważali staczanie dyskusyj w kwestjach spornych bezwarunkowo w ramach jednolitej organizacji, i to możliwie jak najpoufniej, a występowanie na zewnątrz zwartą falangą; utrzymanie jedności partji za wszelką cenę uważali za dogmat.

a w dobrowolnej karności, wyrażającej się we wzajemnych ustępstwach na rzecz wspólnej sprawy, widzieli podstawowy warunek siły; dążenie zaś do wzmożenia siły proletarjatu jako partji klasowej mieli zawsze za jedyną drogę, wiodącą do zwycięstwa, a zatem za swe pierwsze i najważniejsze zadanie, wobec którego bledną i ustąpić muszą wszelkie różnice w zapatrywaniach na szczegóły programu i taktyki; dla jedności partji zawsze gotowi poświęcić inne względy, nigdy nie stawiali ponad nią nawet najsłuszniejszych racyj, grożących rozłamem; w ich przekonaniu to, co dzieli, musi w partji ustępować temu, co łączy. Zupełnie odwrotnie u Królewiaków, jak w Galicji nazywano powszechnie rodaków z za kordonu rosyjskiego. U nich pod wpływem życia konspiracyjnego i emigracyjnego, pod wpływem oddziaływania przykładu rosyjskiego, a głównie z braku jawnej widowni pracy politycznej wyrobiła się nietylko nadmierna skłonność do nieskończonych dyskusyj, wprost paraliżujących zdolność do czynu, nietylko istna namiętność w rozpalaniu i wyolbrzymianiu sporów o najpodrzędniejsze lub najodleglejsze szczegóły, nie mające żadnego bezpośredniego znaczenia dla praktycznej organizacji i walki klasy robotniczej, netylko wszelki brak powściągliwości w wywlekaniu wewnętrznych zatargów przed forum publiczne w prasie partyjnej bez względu na interes partji, lecz, co więcej, lekkomyślna, chorobliwie niemal wybujała łatwość w doprowadzaniu do rozłamów, niepojęte zaiste dla galicjan lekceważenie zasady jedności ruchu i deptanie jej dla najbłahszych częstokroć, wprost fantastycznych nieraz powodów, owo nieskromne cenienie wartości własnego zdania ponad wszystko inne, ponad dobro partji, nawet za cenę grożącej klęski, owo rozbijanie partji w imię pierwszej lepszej chimery bez liczenia się ze zgubnemi skutkami takiego postępowania, ów fatalny brak poczucia odpowiedzialności, przejawiający się w gorączkowem tworzeniu bez liku drobnych i słabych partyjek w miejsce jednej wielkiej i silnej partji. Trzeźwość i praktyczność, powciągliwość i wyrozumiałość, cechujące stale ruch socjalistyczny w Galicji, miały po drugiej stronie kordonu w bratnich szeregach swoje przeciwieństwo, to zaś oddziaływało nieraz i poprzez kordon na stosunki galicyjskie i wywoływało tu czasem przemijające zaburzenia, które jednak nigdy na konstytucyjnym gruncie galicyjskim nie przybierały karykaturalnych rozmiarów pierwowzoru, ani nie wywoływały poważniejszych następstw.

I w owym zatargu z r. 1881 mieli rację socjaliści galicyjscy. Sprzeczność między „międzynarodowcami“ a „narodowcami“ nie była tak wielka, by nie było można przy dobrej woli zażegnać rozłamu.

Czyż nie było znamiennem przyznanie się Waryńskiego do „uczuciowego patrjotyzmu", którego nie chciał, czy nie umiał zespolić harmonijnie ze swym programem politycznym? Dla „międzynarodowców" kwestja narodowa była „szczegółem", którym nie warto się osobno zajmować, bo zostanie on załatwiony przez „rewolucję socjalną", w której bliskie przyjście wierzyli. I Waryński i Dłuski taki pogląd wyrazili na kongresie w Chur. Nadto szło „międzynarodowcom" o to, by uchronić młody ruch socjalistyczny polski od wszystkiego, coby mogło zatrzeć różnice między nim a światem burżuazyjnym. Więc patrjotyzm był dla nich „uczuciem", nie wiążącem się z ich działalnością polityczną. Wiązało się ono natomiast u „narodowców" z polityką, jednak połączenie ideałów narodowych i klasowych było u nich luźne, jedne i drugie zestawione były obok siebie w ich programie, ale nie złączone z sobą organicznie.

Jakże znamienną jest okoliczność, że tak na kongresie w Chur, jak i w polemice pokongresowej obie strony wciąż brały na świadectwo dla siebie programy socjalistyczne galicyjskie z r. 1881. Można w tem widzieć ujemną stronę tych programów, że nie stawiały kwestji dość jasno i dawały się przez to tak „międzynarodowcom" na swoją tłumaczyć korzyść, jak i „narodowcom". Należy jednak upatrywać w tem nie słabą, lecz raczej silną stronę obu galicyjskich programów: nie bawiły się one w proroctwa, ani nie budowały na abstrakcyjnych możliwościach, nie roztrząsały kwestji, czy Polska ma zostać odbudowana przed rewolucją socjalną, czy po niej, natomiast kreśliły praktyczny plan działalności, stwarzającej warunki wyzwolenia i społecznego i narodowego. U „królewiaków" nie mógł się atoli wtedy jeszcze przyjąć taki sposób myślenia: w światopoglądzie ówczesnym tak „międzynarodowców", jak i „narodowców" nie było miejsca na tak zwany program minimalny, to znaczy na plan działalności w ramach kapitalistycznego ustroju, liczący się z powolnością przeobrażeń społecznych; myślenie ich było prostolinijne, ożywione wiarą w bliskie nagłe i gwałtowne przewroty; i dopiero po kilkunastu latach doświadczeń zdołali dojść do syntezy dążeń społecznych i narodowych, nie sztucznie zbudowanej, lecz organicznie wyrosłej z istoty i potrzeb ruchu.

W Galicji idea jedności partji górowała w umysłach socjalistów jako najwyższe przykazanie już od pierwszych początków ruchu i zdołała już wtedy przezwyciężyć wniesione z za kordonu niebezpieczeństwo rozłamu.

Albowiem w r. 1881 nowa fala emigrantów politycznych z zaboru rosyjskiego wniosła do Galicji zarodki sporów wewnętrznych. Mia-

nowicie w Warszawie po pierwszych aresztowaniach, wskutek których dotychczasowi kierownicy ruchu znaleźli się częścią w więzieniu, częścią na przymusowej emigracji, kierownictwo organizacji warszawskiej w r. 1880 dostało się w ręce nowej grupy działaczów, której głową był prawnik Zygmunt Balicki.

To nowe kierownictwo nadało ruchowi zabarwienie więcej patrjotyczne i wprowadziło po raz pierwszy teror jako środek obrony przed szpiegostwem i jako środek walki ekonomicznej z kapitalistami. Balicki zajął w organizacji rewolucyjnej stanowisko „naczelnika policji", to jest w jednej osobie oskarżyciela i wykonawcy wyroków wydanych przez organizację na szpiegów, na majstrów i fabrykantów. Ale już w lutym 1881 nowe aresztowania wypłoszyły Balickiego z Warszawy. Schronił się on do Galicji i tu osiadłszy we Lwowie, jako fotograf, pod fałszywem nazwiskiem Zygmunta Sidorowicza, uzyskał znaczny wpływ na organizacje socjalistyczne galicyjskie. Zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej we Lwowie i w Krakowie zdobył sobie oddanych zwolenników i przy ich pomocy, jako też przedewszystkiem sam osobiście, oddziaływał na robotników. Na jesieni 1881 stał się on rzeczywistym kierownikiem organizacji we Lwowie, a w Krakowie miał wiernego pomocnika w akademiku Aleksandrze Zawadzkim. Ich wpływom udało się przeprowadzić uchwałę organizacji krakowskiej w sprawie przyłączenia się do „Ludu Polskiego" i jej protest przeciw wystąpieniu Waryńskiego na kongresie w Chur. Owo przystąpienie do partji „Ludu Polskiego" było dość platoniczne i nietrwałe, wkrótce sympatje robotników galicyjskich przechyliły się ku „międzynarodowcom", a głównym, choć mimowolnym sprawcą tego zwrotu był Balicki.

Przez półtora roku stał Zygmunt Balicki na czele ruchu socjalistycznego w Galicji. Nie wymową na zebraniach, lecz osobistem oddziaływaniem, długiemi poufnemi rozmowami umiał on sobie zdobywać wpływ na ludzi. Metoda jego polegała na osobliwej tajemniczości. W działalności swej organizacyjnej przeprowadzał zawsze z drobiazgową konsekwencją system tajemniczej konspiracji w konspiracji, budował w łonie organizacji hierarchję na wzór wolnomularskiej.

Wówczas, kiedy przed grożącem mu aresztowaniem w Warszawie schronił się do Galicji, społeczne przekonania Zygmunta Balickiego skłaniały się do anarchizmu. Jeszcze w dwa lata później, na emigracji, w dyskusji z Bolesławem Limanowskim mianował siebie Balicki anarchistą; nawet jeszcze w r. 1890 w mowie, którą wygłosił w Genewie na obchodzie listopadowym, a następnie ogłosił w „Po-

budce", przejawił się ten jego anarchizm, pomięszany z wolnomularstwem i antyreligijnością. Do każdej swojej metamorfozy politycznej umiał dorabiać całe teorje socjologiczne.

Osobliwego rodzaju był patrjotyzm Balickiego w owym czasie, kiedy po raz pierwszy zamieszkał we Lwowie. Nie był to narodowy socjalizm Limanowskiego, jednoczący dążenie narodowo-polityczne do niepodległości państwowej z międzynarodowo-społecznemi dążnościami proletarjatu, spuściznę polityczną dawnej rewolucyjnej demokracji polskiej z ideą socjalizmu. Patrjotyzm Balickiego innego zupełnie był pokroju. Wywodził się on prosto z „narodniczestwa" rosyjskiego. Do tego stopnia był Balicki pod wpływem rosyjskim w czasie swego pobytu we Lwowie w latach 1881—82, że zaznaczał to i nazewnątrz, chodząc w rosyjskiej koszuli zwanej rubaszką.

Już jako młody działacz, gdy go po raz pierwszy losy rzuciły do Galicji, posiadał Balicki w wysokim stopniu ową sztukę okrywania się nimbem romantycznej tajemniczości i w ten sposób oddziaływał na ludzi suggestywnie, jednając sobie zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej zwolenników, między nimi jednostki fanatycznie mu oddane, a także i na robotników wywierał wpływ, działając na ich wyobraźnię. Równocześnie jednak zyskiwał sobie namiętnych przeciwników wśród ludzi, z którymi się stykał. Nieszczerość odpychała odeń wielu z ówczesnych działaczy socjalistycznych w Galicji, tak z grona inteligencji, jak i z pośród robotników, szczepiąc u nich nieufność także dla kierunku przezeń reprezentowanego. Zdrowy instynkt ostrzegał ich przed tą konspiracją w konspiracji. I nie omylili się. Tak tedy Balicki, budząc względem siebie nieufność, mimowoli pchnął ruch robotniczy galicyjski ku przeciwnemu obozowi socjalistycznemu.

Przyczynił się do tego również jego agent Aleksander Zawadzki. Razem z Balickim stał się Zawadzki późniejszemi laty jednym z przywódców narodowej demokracji w zaborze rosyjskim i kierownikiem jej Narodowego związku chłopskiego. W r. 1882 stał on na czele socjalistycznej organizacji krakowskiej i utrzymywał się zręcznie na tem stanowisku, mimo, że inteligentniejsi robotnicy żywili do niego nieufność, a to, jak się później okazało, uzasadnioną.

Ale instynktowa nieufność, nie poparta dostateczną siłą argumentów, była nierówną bronią wobec przewagi, jaką zawdzięczali Balicki i jego ludzie swej zręczności. Wpływ ich sparaliżował dopiero człowiek większej miary, który się w rok po Balickim na widowni galicyjskiego ruchu socjalistycznego pojawił. Był nim młody Feliks Daszyński.

26

Feliks Daszyński

Niezwykłych zdolności młodzieńcem był Feliks Daszyński, jeden z tych duchów płomiennych, które gorejąc jasnym ogniem, niecą światło dokoła, ogrzewają zimne serca, same zaś spalają się szybko własnym żarem. Nie dożył niestety nawet wieku męskiego, u którego progu śmierć dokonała zniszczenia jego organizmu zwątlonego nędzą, ale ta jego młodość górna i chmurna, pełna okropnego niedostatku i prześladowań, a obfita w pracę myśli, w działania znaczne i zamierzenia jeszcze większe, zapewniła mu nieśmiertelność w dziejach socjalizmu polskiego. Umysł jego miał rys genjalności, serce biło przyspieszonem tętnem uczucia, dusza pałała gorączkową żądzą czynu. Nie umiał niczemu oddawać pół duszy: czy kochał, czy nienawidził, czynił to zawsze całą potęgą swej żywiołowej natury. Nadzwyczajnie pracowity i namiętnie żądny nauki, ogromnie uzdolniony do teoretycznego myślenia i krytycznego zgłębiania nabytej wiedzy, zdobył sobie niepowszednio gruntowne i rozległe wykształcenie i byłby się stał wybitnym filarem naukowego socjalizmu, gdyby był żył w lepszych warunkach i nie zgasł przedwcześnie. Obdarzony nieprzeciętną wymową i talentem pisarskim, zwłaszcza polemicznym, a charakterem silnym i czystym, byłby i w życiu politycznem niechybnie odegrał rolę historycznego znaczenia, cóż, kiedy przez los okrutny danem mu było zaledwie zabłysnąć jak meteor i pozostawić po sobie nieliczne tylko, choć świetne próbki talentu. Szczęsny miał na imię, dolę — naprzekór — nieszczęsną. Borykał się z nią mężnie.

Wysoki, chudy, posiadał rodzinne rysy twarzy Daszyńskich, ostre, energiczne. W przeciwieństwie do młodszego brata Ignacego, do którego zresztą był ogromnie podobny, posiadał włosy i oczy czarne. Oczy te pałały żywo; z rozwojem choroby piersiowej nabrały one chorobliwego blasku oczu suchotnika.

Tą siłą ducha, która zeń promieniała, podbił sobie umysły i serca socjalistów galicyjskich, mimo swego młodocianego wieku. Mając niespełna lat 20, ujął kierownictwo ruchu socjalistycznego w Galicji, przez cztery lata stał na jego czele i wyrył na nim niezatarte piętno. Wielkich planów swoich nie zdążył przeprowadzić, pozostawił je w spuściźnie swemu młodszemu bratu Ignacemu, który je urzeczywistnił.

Feliks Daszyński, urodzony w r. 1863 w Zbarażu, jako syn komisarza starostwa, utracił ojca, mając lat 12. Matka, owdowiawszy, przeniosła się z najmłodszemi dziećmi do Stanisławowa; tu starszy

Feliks uczęszczał do szkoły realnej, młodszy o trzy lata Ignacy do gimnazjum. Obaj od najwcześniejszych lat zarabiali lekcjami, bo w domu panował niedostatek. Obaj byli celującymi uczniami. Wśród młodzieży stanisławowskiej krzewiły się wówczas żywo uczucia patrjotyczno-rewolucyjne. Żyła jeszcze w Stanisławowie tradycja pobytu w tem mieście w 1848 r. członków centralizacji Towarzystwa Demokratycznego, Heltmana i Darasza, którzy tam w owym roku rewolucji wydawali „Dziennik Stanisławowski". Tradycyjny był wśród młodzieży szkolnej stanisławowskiej zwyczaj gromadnego udawania się w Dzień Zaduszny na cmentarz na grób zmarłego w więzieniu stanisławowskiem poety Maurycego Gosławskiego, uczestnika nieszczęsnej próby powstańczej Zaliwskiego z r. 1833; nad grobem poety-powstańca śpiewano pieśni patrjotyczne i rozdawano wiersze okolicznościowe. W r. 1880 bohaterem i ofiarą tego obchodu stał się Feliks Daszyński. Z okazji zapowiedzianego przyjazdu cesarza do Galicji napisał on patrjotyczny wiersz protestujący przeciw temu, by Chrobrych koronę dzierżyła obca dynastja. Ignacy odhektografował ten wiersz brata i rozrzucił go w kilkuset egzemplarzach. Na trzeci dzień został Feliks aresztowany pod zarzutem obrazy majestatu. Po śledztwie, przeprowadzonem przez sędziego Stebelskiego, obaj bracia 17-letni Feliks i 14-letni Ignacy stanęli jako oskarżeni przed sądem przysięgłych; bronił ich adwokat Eminowicz; na rozprawie prokurator odstąpił od oskarżenia Ignacego, Feliksa zaś przysięgli uwolnili jednogłośnie. Jednakowoż ze szkoły realnej został Feliks Daszyński wydalony.

Młodzi bohaterowie procesu i ich koledzy, jak to od czasu rozbioru Polski wśród polskiej młodzieży szkolnej zawsze i prawie wszędzie bywało, zawiązali między sobą tajne kółko patrjotyczne. Duszą tego kółka, które miało za cel kształcenie się na działaczy patrjotycznych, był Feliks Daszyński. Obok niego wyróżniał się zdolnościami Władysław Dzwonkowski, którego dom rodzicielski wywierał znaczny wpływ na ukształtowanie się przekonań młodych spiskowców w duchu demokratyczno-rewolucyjnym. Rodzina Dzwonkowskich zaprzyjaźniona była niegdyś z Mickiewiczem i Towiańskim, brała czynny udział w zamierzeniach rewolucyjnych r. 1846; te tradycje żywe były w tym domu i z jego ścian przemawiały jeszcze w ćwierć wieku później do duszy niejednego agitatora socjalistycznego, który zawadziwszy o Stanisławów znajdował zawsze serdeczną gościnę w tym staroświeckim dworku podmiejskim.

Działalność owego kółka studenckiego przejawiała się czasem także na zewnątrz. I tak po zgładzeniu cara Aleksandra II przez re-

wolucjonistów Feliks Daszyński, który i poetycką miał żyłkę i ładnie rysował, napisał udatny wiersz na ten temat i wykonał kilka wielkich rysunków kredką, które z owym wierszem na nich podpisanym członkowie kółka nocą po mieście porozklejali. Na kierunek ideowy kółka wpłynęło zapoznanie się i zbliżenie z kolegami ukraińskimi. Zapanowała wówczas w kółku idea zbratania słowiańskiego, niejasny rewolucyjny panslawizm.

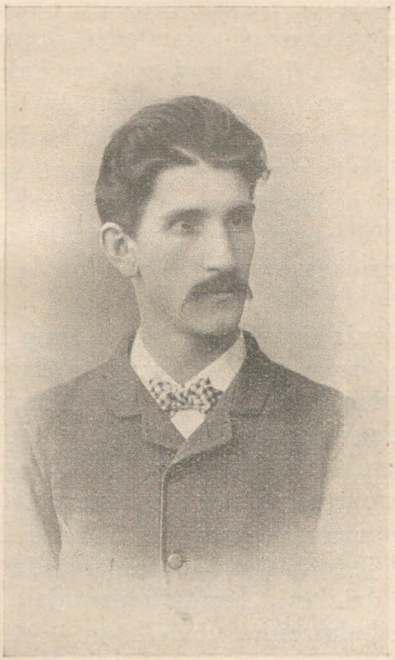

Feliks Daszyński

Wkrótce jednak władze wpadły na trop tej konspiracji studenckiej. Na skutek bezimiennej denuncjacji odbył się 28 lutego 1882 wieczorem szereg rewizyj, zarządzonych z nakazu sądu, i aresztowano Feliksa Daszyńskiego i dwóch jego kolegów pod zarzutem należenia do tajnego stowarzyszenia. W kilka dni później aresztowano jeszcze dwóch gimnazjastów, oraz paru nauczycieli ludowych z okolicy, pozostających z owem kółkiem w stosunkach; tych w kajdanach odstawiono do Stanisławowa. Jednak dla braku dowodów uwolniono aresztowanych. Najdłużej, bo 6 tygodni, przesiedział w areszcie śledczym Feliks Daszyński.

W ciągu tegoż roku zaszła w kółku stanowcza zmiana przekonaniowa. Już przedtem nurtowały w niem na tle słowiańskiem idee lele-

welowskie o gminie komunistycznej, jakiś samorodny socjalizm utopijny. Teraz, dla rozszerzenia widnokręgów, dla zaczerpnięcia wiedzy u źródeł, wybrało się dwóch członków kółka do stolic kraju: Feliks Daszyński pojechał do Lwowa, Dzwonkowski do Krakowa. Tam zapoznali się oni z socjalistami i z tej pielgrzymki ideowej przywieźli z sobą do Stanisławowa mnóstwo książek naukowych, broszur socjalistycznych, oraz słowa i nuty „Czerwonego Sztandaru". Rozpoczęło się gruntowne studjowanie i dyskutowanie i w ten sposób dokonała się rychło ewolucja przekonań od utopji do nauki: rozwiały się mrzonki słowiańskie i obaj Daszyńscy, Dzwonkowski i ich przyjaciele stali się socjalistami.

Na jesieni tego roku przeniósł się Feliks Daszyński do Lwowa, gdzie utrzymując się z lekcyj, przygotowywał się prywatnie do matury. Żył w okropnej nędzy, bo korepetycje przynosiły mu najwyżej 15 złr. na miesiąc. Mimo to uczył się wytrwale, maturę zdał i wstąpił na politechnikę. Ale nędza owych lat podkopała jego zdrowie i wtrąciła go w suchoty.

Od chwili osiedlenia się we Lwowie jesienią 1882 wywierał Feliks Daszyński wpływ na ruch socjalistyczny w Galicji. Zaprzyjaźnił się z Bolesławem Czerwieńskim, Ludwikiem Inlaenderem, Antonim Mańkowskim, Danilukiem i odrazu rozpoczął w łonie organizacji zasadniczą walkę z usiłowaniami Zygmunta Balickiego, zmierzającemi do wypaczenia polskiego ruchu socjalistycznego.

Spór ten wewnętrzny, toczący się tak we Lwowie, jak w Krakowie, nie naruszył jednak jednolitości organizacji, która, lubo rozdwojona ideowo, w działaniu tem solidarniejszą była, im dotkliwsze na nią spadały prześladowania.

27

Prześladowania policyjne

Prześladowania policyjne zmierzały do zdławienia agitacji socjalistycznej tak ustnej, jak i prowadzonej zapomocą drukowanego słowa. Rozwój literatury socjalistycznej w kraju wprost uniemożliwiały konfiskaty. Sprowadzanie zaś broszur z Genewy musiało się dokonywać zapomocą niezwykle przebiegłych fortelów kospiratorskich i sztuczek przemytniczych, gdyż policja urządzała formalne polowania na zagraniczne przesyłki druków. Każdą polską broszurę socjalistyczną, wydaną zagranicą, prokuratorja krakowska konfiskowała, sąd krakowski konfiskatę tę zatwierdzał, a policja krakowska i lwow-

ska urządzały niezliczone rewizje w poszukiwaniu tych „zakazanych“ druków, które mimo wszystko do Krakowa i do Lwowa dochodziły, jużto przywożone przez różnych towarzyszów, jużto pocztą, chociaż policja na poczcie „podejrzane“ przesyłki bez względu na zagwarantowaną w konstytucji tajemnicę listową otwierała. U kogo przy rewizji znaleziono „Przedświt“ genewski lub jakąś broszurę, tego aresztowano, stawiano przed sąd jako oskarżonego o kolportaż, oddawano pod dozór policyjny.

Ustna agitacja była ogromnie utrudniona przez to, że policja czujnie śledziła znanych jej socjalistów i starała się uniemożliwić wszelkie schodzenie się. Każde zebranie, choćby tylko paru osób, groziło procesem o tajne stowarzyszenie. Ale prześladowania zaostrzały u prześladowanych zmysł do fortelów, szkoliły ich w sztuce konspiracji. Między socjalistami a policją wywiązała się nieustanna, zajadła, walka na fortele, istna partyzantka, prowadzona pokryjomu przez obie strony. Ostrożności i sprytowi socjalistów udawało się przeważnie oszukać czujność policji i ujść jej pułapek i zasadzek. Dość często jednak padali ofiarą nagonki policyjnej.

Nietylko uniemożliwienie agitacji stanowiło cel zabiegów policyjnych, lecz także „unieszkodliwienie“ agitatorów. Najłatwiej można było „uporać się“ z „królewiakami“. Tych, jeśli z jakichkolwiek poszlak popadli w posądzenie o stosunki, choćby czysto osobiste i pośrednie, z socjalistami, aresztowano bez ceremonji i wydawano w ręce władz rosyjskich, lub w najlepszym razie wydalano z państwa austrjackiego jako „uciążliwych obcokrajowców“ (lästige Ausländer). Gorliwie więc policja węszyła za „królewiakami“. Między innymi aresztowała policja we Lwowie w początkach 1882 r. żonę Ludwika Waryńskiego Wiesławę z paromiesięcznem dzieckiem i przetrzymawszy ją jakiś czas w areszcie wydalono z Austrji. Mimo istnego polowania policji na „obcokrajowców“ udawało się jednak wielu królewiakom przez dłuższy lub krótszy czas działać potajemnie na gruncie galicyjskim.

Trudniejsze miała policja zadanie z „poddanymi austrjackimi“, których wydalić z kraju nie mogła. Jak się ich pozbyć? Nie mogąc ich raz na zawsze zamknąć do więzienia, starała się policja zamykać ich jak najczęściej, a krótkie antrakty między wypuszczeniem a ponownem aresztowaniem wypełnić im rewizjami nocnemi. Za każdym znanym policji socjalistą nieustannie chodzili szpicle policyjni, śledząc go, gdzie się ruszył. Musieli się więc socjaliści wyszkolić w sztuce „zgubienia“ szpicla, to znaczy stracenia mu się z oczu gdzieś po drodze. Po rewizji i aresztowaniu następowało zwyczajne śledztwo

o tajne stowarzyszenie, a jeżeli to żadnym sposobem wykazać się nie dało, kończył sprawę proces bodaj o kolportaż, stanowiący lekko karane przekroczenie ustawy prasowej. Przy przekroczeniu areszt śledczy był wedle prawa niedopuszczalny. Ale w owych czasach ani policja, ani sądy nie troszczyły się zbytnio o ustawy, jeżeli te były dla socjalistów korzystne. *)

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

*) Jako źródła do historji początków ruchu robotniczego w Galicji, posłużyły autorowi przedewszystkiem wymienione w tekście czasopisma, broszury i książki, jakoteż wspomnienia Bolesława Limanowskiego, zamieszczone w książce zbiorowej „Z pola walki“ (Londyn 1904), ponadto informacje osobiste Bolesława Limanowskiego, Stanisława Mendelsona, Mieczysława Mańkowskiego, Michała Pawlika, prof. Adama Maurizio i innych uczestników owych ruchów. O krakowskim procesie Waryńskiego i towarzyszów niezwykle obszerne sprawozdania zamieszczał współczesny „Czas“; uzupełniają je i korygują korespondencje krakowskie genewskiej „Równości“ z r. 1880, tudzież dopełnienie Józefa Uziębły (Amerykanina), zamieszczone we wspomnianem wydawnictwie „Z pola walki“; dalej: wspomnienia Kazimierza Dłuskiego, Edmunda Brzezińskiego i Stanisława Barabasza, ogłoszone w „Niepodległości“, tudzież zamieszczony w temże czasopiśmie artykuł dra Adama Próchnika „Z dziejów wywiadu rosyjskiego i wzajemnych usług rządów zaborczych“. Wśród materjałów do dziejów owych czasów należy także wymienić tomy „Jahrbuch für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik“ (Zürich 1879, 1880, 1881), w których korespondencje zamieszczali Limanowski i Pawlik. Ciekawe szczegóły zawierają: Pamiętniki Ignacego Daszyńskiego (Kraków 1925), Wilhelma Feldmana „Dzieje polskiej myśli politycznej“ (drugie wydanie, Warszawa 1933), W. Lewińskiego „Narys rozwytku ukrainskoho robitnyczoho ruchu w Hałyczyni“ (Charków—Kijów 1930).

Fotografje, zamieszczone w części II niniejszej książki, otrzymał autor od p. Franciszka Dąbrowskiego (brata śp. Adama), Mieczysława Mańkowskiego, prof. Adama Maurizio, Michała Pawlika.

Używając terminologji współczesnej opisywanym dziejom, pisze autor o socjalistach ruskich. Później dopiero, w ostatniem dziesięcioleciu ubiegłego wieku, weszła przejściowo w użycie nazwa rusko-ukraiński, a wreszcie upowszechniła się nazwa ukraiński.

TREŚĆ

Str.

Wstęp 1

CZĘŚĆ PIERWSZA: SOCJALIZM UTOPIJNY

Rozdział I. **Rewolucja 1846 roku**

1. Kraj i Emigracja 5
2. Edward Dembowski 14
3. Manifest krakowski 29

Rozdział II. **Rewolucja 1848 roku**

4. Ruch wolnościowy 45
5. Leon Rzewuski 48

CZĘŚĆ DRUGA: SOCJALIZM KONSPIRACYJNY

Rozdział III. **Początki ruchu robotniczego**

6. „Gwiazda", „Rękodzielnik" i pierwszy strajk drukarzy we Lwowie 93
7. Bolesław Limanowski 105
8. Agitacja Limanowskiego we Lwowie 110
9. „Czcionka" i ruch drukarzy. — Antoni Mańkowski i Józef Daniluk 120
10. Propaganda Limanowskiego wśród młodzieży akademickiej. — Bolesław Czerwieński 130
11. Socjaliści ruscy: Michał Pawlik i Iwan Franko 135
12. Pierwszy wielki proces socjalistów we Lwowie 144
13. Ożywienie ruchu, wzrost literatury i założenie „Pracy" . . 151
14. Wydalenie Limanowskiego 157

Rozdział IV. **Tajne stowarzyszenia**

15. Ludwik Waryński 160
16. Legalny ruch masowy, czy konspiracja? 165
17. Konspiracja w Krakowie 171
18. Masowe aresztowania 177
19. Pierwsze socjalistyczne zgromadzenie ludowe 195
20. Wielki proces krakowski 203
21. Echa procesu 245
22. Socjaliści polscy a ruscy 253
23. Programy socjalistów galicyjskich z r. 1881 260
24. Niedoszły zjazd. — „Czerwony Sztandar" 268
25. Dwa prądy 280
26. Feliks Daszyński 289
27. Prześladowania policyjne 292

SPIS FOTOGRAFIJ

	Str.
Brzeziński Edmund	211
Czerwieński Bolesław	279
Daszyński Feliks	291
Dąbrowski Adam	213
Dembowski Edward	19
Dembowskiego nagrobek	43
Franko Iwan	137
Hałaciński Zygmunt	209
Inlaender Ludwik	263
Kobylański Erazm	173
Limanowski Bolesław	111
Mańkowski Antoni	121
Mańkowski Mieczysław	201
Mendelson Stanisław	191
Mikołajski Szczepan	215
Paurowicz Władysław	215
Pawlik Michał	137
Pawlikówna Anna	139
Rosenblatt Józef, adw.	217
Rzewuski Leon	49
Schmiedhausen Jan	175
Schmiedhausenowie bracia Jan i Karol	201
Truszkowski Hieronim	211
Tyssowski Jan	33
Uziębło Józef	173
Waryński Ludwik	161 i 209

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit. im. F. Dzierżyńskiego

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
57891/
/2